EWA K. CZACZKOWSKA

# SIOSTRA FAUSTYNA

BIOGRAFIA ŚWIĘTEJ

znak

„Kim jesteś, Faustyno? Ta biografia jest odpowiedzią!”

Kard. Franciszek Macharski

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

EWA K. CZACZKOWSKA

# SIOSTRA FAUSTYNA

## BIOGRAFIA ŚWIĘTEJ

Wydawnictwo Znak
Kraków 2020

# Część pierwsza

# „Czy Ty jesteś Bóg mój, czy widmo jakie?”

„Wszystko było jeszcze do zniesienia. Ale kiedy Pan zażądał, abym malowała ten obraz, już teraz naprawdę zaczynają mówić i patrzeć na mnie jako na jakąś histeryczkę i fantastyczkę” (*Dz.* 125[*]) – pisała Siostra Faustyna w *Dzienniczku* o doświadczeniach z 1931 roku. „Fantastyczka”, a właściwie: fantastka, ale także histeryczka, wizjonerka, dziwaczka, nędza… Ile jeszcze epitetów musiała znieść?

A wszystko to za sprawą objawienia Jezusa, który nakazał jej namalowanie obrazu, dzisiaj znanego na całym świecie, z podpisem „Jezu, ufam Tobie”. To był również początek realizacji misji przekazania światu orędzia o Bożym miłosierdziu. Siostra Faustyna przez niemal dwa lata nie spotkała nikogo, kto utwierdziłby ją w przekonaniu, że objawienie się Jezusa nie było wytworem jej wyobraźni. Był to dla niej bardzo trudny czas. Bodaj najtrudniejszy w życiu.

Rozpoczął się 22 lutego 1931 roku. Siostra Faustyna, od sześciu lat w zakonie, niemal od roku mieszkała w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Płocku. Była pierwsza niedziela Wielkiego Postu. Wieczór. Faustyna wróciła właśnie do swojej celi. Była po kolacji i modlitwach w klasztornej kaplicy. Przygotowywała się do snu. Nagle zobaczyła w celi Jezusa.

„Jedna ręka wzniesiona do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie

promienie, jeden czerwony, a drugi blady – opisywała w *Dzienniczku*. – W milczeniu wpatrywałam się w Pana, dusza moja była przejęta bojaźnią, ale i radością wielką. Po chwili powiedział mi Jezus: *Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezu, ufam Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie.*

*Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także, już tu na ziemi, zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić ją będę jako swej chwały*" (*Dz.* 47).

– Siostry przechodzące akurat koło oficyny widziały jakieś światło w oknie, jaśniejsze niż lampy naftowej – siostra Klawera Wolska, do niedawna przełożona płockiego domu, powtarza to, co w zakonie przetrwało w ustnych przekazach.

Spotkanie w celi nie było złudzeniem. Siostra Faustyna wiedziała to na pewno. Już wcześniej kilkakrotnie widziała Pana. Mówił do niej przed wstąpieniem do zgromadzenia, przynaglając do tego kroku, i później, gdy równolegle do formacji zakonnej postępowała na drodze życia mistycznego. Faustyna, po oczyszczeniu zmysłów i ducha podczas znanej tylko mistykom tak zwanej nocy ciemnej, coraz częściej w nagłych momentach światła udzielanego duszy przez Boga poznawała Jego Istotę i doznawała zjednoczenia z Bogiem w miłości. Dla Faustyny, która wcześniej nie wiedziała nic o meandrach życia mistycznego, były to wielkie, ale i trudne doświadczenia. Dopóki jednak to wszystko działo się wewnątrz jej duszy i dotyczyło jej samej, dopóty było radością jej serca. Ale tamtej niedzieli, 22 lutego 1931 roku, to się zmieniło. Tego dnia Jezus powierzył jej misję głoszenia orędzia o Bożym miłosierdziu całemu światu. Namalowanie obrazu było jej pierwszą częścią.

Cztery lata później Jezus powie Faustynie, że ma przygotować świat na ostateczne Jego przyjście. Niemniej już wtedy, w Płocku, była przerażona

wielkością zadania, które z czasem będzie się jeszcze rozrastać.

I trudno się dziwić. Sama nie mogła namalować obrazu, gdyż nie miała takich zdolności. Jezus nakazał jej, aby wszystko, o czym jej mówi, przekazywała przełożonym. Ci jednak jej słowom nie dowierzali. „… okazywali mi litość, jakbym była w złudzeniu albo pod wpływem wyobraźni” (*Dz.* 38) – skarżyła się w duszy Bogu, co po latach zapisała w *Dzienniczku*. Oczekiwała, że przełożeni, którzy w jej przekonaniu powinni mieć lepsze rozeznanie w życiu duchowym niż ona, okażą jej pomoc.

Pierwszą osobą, której Faustyna powiedziała o objawieniu Jezusa, był spowiednik. Nie wiemy, niestety, kto nim był. W tym czasie spowiedzi w płockim klasztorze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia słuchali trzej księża: Adolf Modzelewski, Ludwik Wilkoński i Wacław Jezusek. Ten ostatni po drugiej wojnie światowej (zmarł w 1950 roku) dużo i z przejęciem opowiadał klerykom w seminarium w Płocku o objawieniach Siostry Faustyny, co nie znaczy, że wcześniej nie mógł być wobec doświadczeń Faustyny krytyczny. Wiadomo, że spowiednik, któremu Faustyna powiedziała o objawieniu Jezusa, przyjął to z ogromną rezerwą. Właściwie zanegował polecenie Jezusa. Powiedział jej: „To się tyczy duszy twojej. (…) Maluj obraz Boży w duszy swojej” (*Dz.* 45). Gdy Siostra Faustyna uspokojona taką interpretacją objawienia odeszła od konfesjonału, usłyszała słowa Jezusa: „*Mój obraz w duszy twojej jest*”. Po chwili Jezus dodał: „*Ja pragnę, aby było Miłosierdzia święto. Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, żeby był uroczyście poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ta niedziela ma być świętem Miłosierdzia*” (*Dz.* 49). Powiedział też, że tego dnia kapłani mają głosić ludziom Jego „*wielkie miłosierdzie (…) względem dusz grzesznych*” (*Dz.* 50).

Jezus sformułował więc kolejne życzenie: ustanowienia święta Bożego Miłosierdzia. Kult Jezusa w obrazie i święto Miłosierdzia Bożego to były dwie pierwsze formy nowego nabożeństwa do Miłosierdzia, o których realizację Siostra Faustyna, ponaglana przez Chrystusa, będzie się odtąd starać wytrwale. A Jezus w kolejnych odsłonach będzie jej dawał poznać, czym jest Boże Miłosierdzie.

Faustyna, nie znajdując zrozumienia u spowiednika, powiedziała o objawieniu Jezusa przełożonej płockiego klasztoru matce Róży Kłobukowskiej. Ale i ona nie dowierzała. „Kiedy o tym powiedziałam matce przełożonej, że Bóg tego żąda ode mnie, odpowiedziała mi, żeby Jezus dał to wyraźnie poznać przez jakiś znak. Kiedy prosiłam Pana Jezusa o jakiś znak na świadectwo, iż prawdziwie Ty jesteś Bóg i Pan mój i od Ciebie pochodzą te żądania, na to usłyszałam taki głos wewnętrzny: *Dam poznać przełożonym przez łaski, których udzielę przez ten obraz*” (*Dz.* 51). Jezus wymagał, ale nie ułatwiał wykonania zadania. Dopiero po latach Faustyna zrozumie, co też Jezus jej wyraźnie powie, że trudności są potrzebne dla potwierdzenia prawdziwości objawienia. Ponadto największą wartość w oczach Boga ma nie efekt działania człowieka, ale sama intencja, z jaką się je podejmuje, oraz cierpienie z nim związane.

Wówczas jednak, w 1931 roku, Faustyna była zdezorientowana i skonfundowana: „(…) chodziłam od przełożonych do spowiednika, od spowiednika do przełożonych, a uspokojenia nie znajdowałam” (*Dz.* 122) – pisała.

Jednak przełożone Faustyny też nie miały łatwego zadania. Musiały być mocno zdziwione i strwożone, gdy pewnego dnia młoda zakonnica drugiego chóru oświadczyła im, że ukazał się jej Jezus i nakazał namalować obraz religijny nowego typu. Co więcej, polecił, by Kościół ustanowił nowe religijne święto. Przełożone Faustyny widziały w niej zapewne dobrą

i pokorną, zjednoczoną z Jezusem, ale prostą i niewykształconą zakonnicę, która nie złożyła jeszcze ślubów wieczystych. Dlaczego – mogło im się zdawać – to jej Jezus miał się objawiać? Dlaczego jej przekazywać orędzie? I cóż mogła ona wiedzieć o mistyce? Gdzie owych stanów duchowych doznawać? Za ladą sklepu piekarniczego albo przy piecu kuchennym – gdzie pracowała?

Objawienia prywatne są sprawą trudną. Nie stanowią problemu, dopóki są przeznaczone dla człowieka indywidualnie – jego nawrócenia czy wzrostu wiary. Stają się kłopotliwe, gdy wizjoner ogłasza, że otrzymał misję: ma przekazać światu słowa Boga, Maryi czy świętych. Dla Kościoła jedynym i ostatecznym Objawieniem się Boga jest Chrystus, Syn Boży. To najważniejsze Objawienie – zwane publicznym – jest zawarte w Piśmie Świętym. Kościół nie odrzuca objawień prywatnych, jeśli w długim zazwyczaj i żmudnym procesie uzyska pewność, że nie rozszerzają one, nie przekraczają ani nie zmieniają Objawienia publicznego, lecz wydobywają z niego jakieś zapomniane czy niedoceniane wątki, które w danej epoce historycznej są istotne. Drugą nie mniej ważną okolicznością jest upewnienie się, że wizjoner nie ogłasza objawień z przyczyn egoistycznych, nie szuka chwały, zaspokojenia swoich ambicji oraz że prowadzi życie w pełni chrześcijańskie. W ocenie prawdziwości objawień niezmiernie ważne jest też poddanie się dyscyplinie kościelnej, decyzjom przełożonych nawet za cenę cierpienia.

Jedno z największych niebezpieczeństw objawień – podkreśla ksiądz Jan Machniak, profesor teologii duchowości, autor wielu książek poświęconych duchowości Siostry Faustyny – wynika z tego, że dokonują się one w sferze zmysłów. Oddziałują na wzrok, słuch, dotyk, węch.

– Wszystko, co działa na nasze zmysły, podlega też działalności złego ducha, który może zwodzić człowieka – wyjaśnia ksiądz Jan Machniak. –

Dlatego święty Jan od Krzyża mówił, aby odrzucać wszystkie objawienia, nawet te, które przybliżają nas do Boga, aby nie popaść w pułapkę, jaką może zastawić na człowieka zły duch.

Tak było między innymi w wypadku rzekomych objawień maryjnych w Garabandal w Hiszpanii, którymi w latach sześćdziesiątych XX wieku ekscytowała się duża część katolików Europy. Teolodzy znaleźli wiele dowodów na działanie w tych objawieniach złego ducha, który prawdopodobnie chciał w ten sposób odciągnąć od objawień maryjnych w Fatimie. Ale nie tylko z tych powodów nie cenił wizji święty Jan od Krzyża, jeden z największych mistyków, doktor Kościoła. Objawienia w sferze zmysłów są bowiem na początku drogi mistycznej, której pełnia następuje w zjednoczeniu z Bogiem w miłości.

Przełożone i spowiednicy Faustyny mieli zapewne jeszcze inne powody, by zachować dystans wobec tego, co mówiła. Prawdopodobnie nieraz spotkali już osoby, których rzekome objawienia były po prostu wynikiem choroby psychicznej. Przeżycia wewnętrzne bardzo mocno działają na psychikę człowieka, dlatego czasem trudno odróżnić doznanie mistyka od choroby psychicznej. Potrzeba więc dużej ostrożności, a nawet badań psychiatrycznych. Dlatego kilka lat później, w Wilnie, ksiądz Michał Sopoćko, zanim został kierownikiem duchowym Siostry Faustyny i pomocnikiem w głoszeniu orędzia o Bożym miłosierdziu, poprosił o zbadanie przyszłej świętej przez psychiatrę.

Był jeszcze jeden powód rezerwy wobec objawień Faustyny. Jezuita ojciec Józef Andrasz, który został kierownikiem duchowym pod koniec życia Siostry Faustyny, twierdził, że jej zgromadzenie sceptycznie odnosiło się do nadzwyczajnych objawień, bo zwyczajnie na nie nie czekało. Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia „wychowane na ascezie świętego Ignacego”, założyciela jezuitów, „dalekie od wszelkiej egzaltacji”,

miało już określone metody i kierunek pracy: „Przez swoje reguły, przez swoje ćwiczenia duchowe, przez coroczne rekolekcje, przez konferencje prowadzone przez kapłanów i przełożone, wpaja [zakon – przyp. red.] w swoje siostry wielki szacunek nie dla nadzwyczajności, ale dla cichej, gruntownej pracy, zaczynając od pokuty i pokory, a kończąc na gorącej, ale równocześnie ofiarnej miłości Boga i dusz. (…) Można z całą pewnością stwierdzić, że duchowa gleba zgromadzenia nie jest bynajmniej podatna, aby na niej mogły rozwijać się wizje mistyczne niepewnej wartości” – konkludował ojciec Andrasz, który w latach trzydziestych ubiegłego wieku dobrze poznał zgromadzenie.

W ten sposób Siostra Faustyna z objawieniami, które nie były przeznaczone tylko dla niej, ale także dla całego świata, została – po ludzku biorąc – sama. Był z nią Jezus, którego obecność i miłość do końca życia będą dodawać jej sił w realizacji powierzonej misji. Nie znaczy to jednak, że Faustynie nie towarzyszyły rozterki i wątpliwości. Podsycali je przełożeni, którzy nie dowierzali jej słowom, wprowadzali zamęt w jej sercu. Trwało to do momentu spotkania spowiedników, którzy rozpoznali charakter jej życia duchowego. Tymczasem w Płocku Siostra Faustyna strofowana przez przełożone zaczęła, jak wyznała, „trochę opuszczać” się, czyli unikać wewnętrznych natchnień. „Zaczęłam unikać spotkania się z Panem we własnej duszy, bo nie chciałam być ofiarą złudzenia”. Ale na nic się to zdało, bo „mowa Boża wymowna jest i nic jej zagłuszyć nie może” – pisała. Pan ścigał ją „swymi darami”: „naprawdę, na przemian doznawałam męki i radości” (*Dz.* 130). Gdy próbowała uciekać od nakazu Jezusa, On tym bardziej przynaglał ją do działań. Siostra Leokadia Drzazga pamiętała po latach, że przy jakiejś okazji, w Płocku, Siostra Faustyna powiedziała jej: „Za te dusze, które mają objawienia i widzenia, trzeba

bardzo się modlić, bo mają wiele doświadczeń, wątpliwości i niepewności, tak że mogą się załamać”.

Kiedyś Siostra Faustyna zmęczona niepewnościami zwróciła się do Jezusa: „Jezu, czy Ty jesteś Bóg mój, czy widmo jakie? Bo mówią mi przełożeni, że bywają złudzenia i widma różne. Jeżeli jesteś Pan mój, to proszę, pobłogosław mi. – Wtem uczynił Jezus duży znak krzyża nade mną, a ja się przeżegnałam. Kiedy przeprosiłam Jezusa za to pytanie, Jezus mi odpowiedział, że tym pytaniem nie sprawiłam Mu żadnej przykrości. I powiedział mi Pan, że bardzo Mu się podoba ufność moja” (*Dz.* 54) – zapisała w *Dzienniczku*.

Jednak mijały miesiące, a Faustyna nie mogła spełnić żadnego z poleceń Jezusa. Siostrze Damianie Ziółek, z którą w Płocku się zaprzyjaźniła, powiedziała kiedyś, że „jedna z sióstr” widziała „ślicznego Pana Jezusa (…) cały w promieniach jaśniejący”, chciała „odmalować Pana Jezusa, ale nie umiała”. Choć Damiana widziała zachwyt, z jakim to mówiła, nie domyślała się, że chodzi o samą Faustynę. Ta natomiast poprosiła o pomoc inne siostry, nie wtajemniczając ich w sprawę. Siostra Bożenna Pniewska: „Nie umiejąc malować twarzy, a nie wiedząc, że jej chodziło o obraz nowego typu, zaproponowałam, że mając dużo ładnych obrazków, dam je jej do wyboru. Podziękowała mi za tę propozycję, lecz jej nie przyjęła”.

Jesienią 1931 roku przełożona płockiego domu matka Róża Kłobukowska poinformowała matkę generalną Michaelę Moraczewską, że w przekonaniu Siostry Faustyny Jezus polecił jej namalować obraz.

Matka Michaela Moraczewska: „… mimo woli, przy całej wielkiej życzliwości, musiałam Siostrze Faustynie przyczynić cierpienia. (…) Dopóki jej bogate przeżycia wewnętrzne i mistyczne zamykały się w obrębie murów zakonnych, były tajemnicą między Bogiem, jej duszą

i przełożonymi, [cieszyłam się – przyp. red.], widząc w tych wszystkich łaskach wielki dar Boży dla Zgromadzenia. Inaczej jednak, gdy objawienia Siostry zaczęły dążyć do ujawnienia na zewnątrz. Bardzo się wtedy lękałam, żeby nie wprowadzić do życia Kościoła choćby najmniejszej nowostki, fałszywych nabożeństw itp., a jako główna przełożona czułam się tu za nasze Zgromadzenie odpowiedzialna”.

Przyznaje też, że obawiała się u Faustyny „podkładu wybujałej fantazji albo może jakiejś histerii, bo nie zawsze co zapowiadała, spełniało się”. Matka Moraczewska pamiętała bowiem, iż pewnego dnia Faustyna prosiła inne siostry, aby modlić się za pewną uczennicę, która była w zakładzie wychowawczym prowadzonym przez zgromadzenie. Miała ona, według słów Siostry Faustyny, „doświadczyć wielkich trudności w wyznawaniu swoich grzechów, lecz uczennica nie myślała w ogóle, że będzie się spowiadać, i nic o tym nie mówiła”. Dlatego matka generalna przyznaje, że „chętnie i ze zbudowaniem” słuchała, gdy Faustyna opowiadała „głębokie i śliczne swoje myśli, nadprzyrodzone oświecenia”, do czasu gdy poprosiła „o jakieś posunięcia zewnętrzne”. Wówczas odniosła się do nich „z wielką rezerwą”.

Nie wiadomo, co matka Moraczewska poradziła czynić przełożonej klasztoru w Płocku w związku ze sprawą Faustyny. Być może radziła zachować dużą ostrożność i nie ulegać jej sugestiom. Gdy w listopadzie 1932 roku Faustyna przyjechała z Płocka do Warszawy i osobiście powiedziała matce generalnej o poleceniu Jezusa, ta odpowiedziała: „Dobrze, dam siostrze farby i płótno, niech siostra maluje!”. Faustyna odeszła smutna.

Nie znajdując u nikogo zrozumienia, modliła się gorąco o kierownika duchowego, który pomoże zrozumieć, co dzieje się w jej duszy, i ułatwi spełnić polecenia Jezusa.

Tymczasem w płockim klasztorze wśród sióstr zaczęła rozchodzić się fama, jakoby Faustyna widziała Jezusa. Siostry zaczęły przyglądać się jej z zaciekawieniem, bacznie obserwować. A że na zewnątrz niczym, oprócz szczególnego umiłowania modlitwy, nie wyróżniała się, większość nie dowierzała tym wiadomościom. Niektóre siostry ostrzegały Faustynę, że ulega złudzeniom, mówiły, że jest fantastką, histeryczką. Były również siostry życzliwe Faustynie, wśród nich Damiana Ziółek. Nie wiadomo, czy to ona, czy inna zakonnica prosiła Faustynę, by się broniła przed pomówieniami. „Szczera była ta dusza i co słyszała – powiedziała mi szczerze. Ale podobne rzeczy codziennie wysłuchiwać musiałam” (*Dz.* 125) – pisała Faustyna. I chociaż ją to wewnętrznie męczyło, postanowiła nie tłumaczyć się, ale wszystko znosić w cichości i pokorze. „Jednych drażniło to moje milczenie, a zwłaszcza więcej ciekawych. Drugie – głębiej myślące – mówiły, że jednak siostra Faustyna musi być bardzo blisko Boga, że ma siłę znieść tyle cierpień. I widziałam przed sobą jakby dwie grupy sędziów. Starałam się o ciszę wewnętrzną. Nie mówiłam nic, co się tyczyło mojej osoby, chociaż byłam przez niektóre siostry wprost pytana. Zamilkły usta moje. Cierpiałam jak gołębica, nie skarżąc się. Jednak niektóre siostry miały jakoby przyjemność, aby mi w jakikolwiek sposób dokuczyć. Drażniła je moja cierpliwość, jednak Bóg dawał mi wewnętrznie tyle siły, że znosiłam to ze spokojem” (*Dz.* 126). W *Dzienniczku*, pisanym przecież dopiero od 1934 roku, Faustyna raz jeszcze powróciła do sytuacji w płockim klasztorze, co pokazuje, że był to dla niej trudny czas. Po okresie zainteresowania sióstr jej osobą nastąpiło chwilowe uspokojenie, po czym znów wybuchło z dużą siłą, a do tego doszły jakieś niepowodzenia zewnętrzne, których jednak Faustyna nie określiła. „Widzę teraz, że jestem jak złodziej strzeżona wszędzie: w kaplicy, przy obowiązku, w celi. Już teraz wiem, że oprócz obecności Bożej mam zawsze obecność ludzką;

naprawdę, nieraz bardzo ta obecność ludzka mnie męczyła. Były chwile, że się zastanawiałam, czy się rozebrać do mycia, czy nie. Naprawdę, biedne moje łóżko, ono także było wiele razy kontrolowane. Śmiech mnie nieraz ogarnął, jak się dowiedziałam, że nawet łóżka nie zostawią w spokoju. Sama mi jedna z sióstr powiedziała, że co dzień wieczorem patrzyła się do mnie do celi, jak się w niej zachowuję" (*Dz.* 128).

Siostra Faustyna pomawiana o histerię, pod obstrzałem spojrzeń przełożonych, spowiedników i sióstr, chwilami niedowierzająca samej sobie, nie przestawała modlić się o kierownika duchowego. Jej prośby zostały wysłuchane w 1933 roku, gdy w Wilnie poznała księdza Michała Sopoćkę, dziś błogosławionego. Rok później powstał obraz Jezusa Miłosiernego. Ale musiało minąć niemal pół wieku, aby objawienia prywatne Siostry Faustyny zostały uznane przez Kościół.

---

* * Numeracja akapitów *Dzienniczka*.

# Głogowiec – Świnice Warckie

## „Już nigdy ojcu wstydu nie zrobię”
## 1905–1921

Marianna Kowalska bała się tego porodu. Dwa poprzednie niemal przypłaciła życiem. 25 sierpnia 1905 roku, w piątek o ósmej rano, urodziła trzecią córkę – Helenę. Szybko i bez komplikacji. Nie wiadomo, kto asystował przy porodzie: może jakaś doświadczona w akuszerstwie sąsiadka z Głogowca, a może macocha, która przyjechała z nieodległego Dąbia nad Nerem. Mąż Stanisław pewnie jak co dzień rano wyprowadził krowy na łąkę za domem, nakarmił zwierzęta w oborze. W polu nie miał pilnej roboty. Zboże było już uprzątnięte, a ziemniaki czekały na wykopki. Może zajął się córkami – trzyletnią Józefą i dwuletnią Ewą, na którą wołano w domu Gienia – a może zabrał się do ciesielki. Warsztat miał blisko, w drewutni koło stodoły. Dzień zapowiadał się ciepły, słoneczny. O czwartej nad ranem w Warszawie termometry wskazywały piętnaście stopni Celsjusza.

Jednak czas był bardzo niespokojny. Echa światowych konfliktów docierały także do Głogowca, wsi położonej wówczas na zachodnich krańcach ogromnego Imperium Rosyjskiego, w guberni kaliskiej, w powiecie tureckim. Polska, wciąż podzielona między trzech zaborców, niepodległość odzyska dopiero trzynaście lat później. Od stycznia 1905

roku w carskiej Rosji, którą trawił kryzys polityczny, społeczny i ekonomiczny, trwała rewolucja burżuazyjno-demokratyczna. Z Petersburga szybko przeniosła się na ulice polskich miast – głównie Warszawy, Częstochowy, do Zagłębia Dąbrowskiego oraz Łodzi oddalonej od Głogowca zaledwie o pięćdziesiąt kilometrów. Robotnicy protestowali przeciw absolutyzmowi władzy, żądali poprawy sytuacji ekonomicznej. W wielu miejscach doszło do krwawych starć z carskim wojskiem i policją. Były setki zabitych i rannych. W Łodzi, gdzie protest robotników przekształcił się w trzydniowe walki uliczne, wprowadzono stan wojenny. 19 sierpnia car Mikołaj II ogłosił zwołanie Dumy jako reprezentacji społeczeństwa, ale tylko z głosem doradczym, co nie mogło uspokoić sytuacji. Wybuchła nowa fala masowych strajków. W dniu urodzin Heleny Kowalskiej, 25 sierpnia 1905 roku, w oddalonej o sto siedemdziesiąt kilometrów Warszawie ogłoszono stan wojenny. „Kurier Warszawski” na dwóch stronach przedrukował rygory, jakie – na rozkaz rosyjskiego gubernatora generała Maksymowicza – miały odtąd obowiązywać mieszkańców miasta pod groźbą surowych kar.

Strajki na ziemiach polskich objęły także młodzież, studentów, nauczycieli, którzy już od poprzedniego roku walczyli z rusyfikacją szkolnictwa. Język rosyjski był językiem urzędowym i wykładowym w szkołach, w których w dodatku coraz częściej polskich nauczycieli zastępowali Rosjanie. Strajk wybuchł także w seminarium nauczycielskim w kilkutysięcznej Łęczycy, miasteczku położonym dwadzieścia kilometrów na wschód od Głogowca. Ruch przeciw rusyfikacji szkolnictwa był tak potężny, że w czerwcu 1905 roku władze zgodziły się wprowadzić język polski do nauczania religii, języka polskiego oraz jako język wykładowy w szkołach prywatnych.

Mieszkańcy guberni kaliskiej odczuwali także skutki przegranej przez Rosję wojny z daleką Japonią. Jej efektem było odcięcie od wschodnich źródeł surowcowych i rynków zbytu łódzkiego przemysłu włókienniczego, w następstwie czego powiększyła się rzesza bezrobotnych i spadło zapotrzebowanie na produkty rolne, których dostarczali chłopi z okolicznych wsi. Polskie gazety z uwagą donosiły więc najpierw o postępach wojny, a potem rosyjsko-japońskich rozmowach prowadzonych od 9 sierpnia w amerykańskim Portsmouth, które 5 września zakończyły się podpisaniem pokoju.

Do Głogowca, wsi zagubionej wśród równin porośniętych mieszanymi lasami, wiadomości ze świata docierały z opóźnieniem. Szybciej do sąsiedniej, większej wsi Świnice Warckie, której nazwę dał założyciel arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka. Na początku ubiegłego stulecia w Świnicach krzyżowały się drogi do dużych ośrodków: Łodzi, Łęczycy, Łowicza, Warszawy, Kalisza, Włocławka. Kupcy i handlarze zatrzymywali się w Świnicach na odpoczynek. Posilali się w karczmach, dawali popas koniom i dzielili się z miejscowymi nowinkami ze świata. Dochodziły one pewnie także do uszu Stanisława Kowalskiego, gdy u okolicznych mieszkańców wykonywał prace stolarskie albo kiedy w niedziele polną drogą szedł do kościoła w Świnicach Warckich.

Świątynia parafialna, której patronuje święty Kazimierz, stoi w centrum wsi. Jest to już czwarty kościół w tym miejscu. Poprzednie, poczynając od pierwszej, drewnianej świątyni ufundowanej około 1300 roku przez arcybiskupa Świnkę, uległy zniszczeniu. Obecny skromny, jednonawowy kościół pochodzi z połowy XIX wieku. Zbyt mały, by pomieścić przybywających tu coraz liczniej pielgrzymów, od kilku lat jest rozbudowywany. Od 2002 roku nosi tytuł Sanktuarium Urodzin i Chrztu Świętej Faustyny.

Główna część kościoła wygląda dziś tak jak w 1905 roku, gdy w dwa dni po narodzeniu córki, w niedzielę 27 sierpnia o godzinie pierwszej po południu, Stanisław Kowalski przyniósł ją do świątyni. Proboszcz parafii ksiądz Józef Chodyński ochrzcił dziecko przy tej samej chrzcielnicy, wykonanej z polichromowanego drewna, która stoi w kościele do dziś. Sakramentu udzielał po łacinie, ale akt chrztu musiał sporządzić cyrylicą w urzędowym języku rosyjskim: „Działo się to w Świnicach 27 sierpnia 1905 roku o godzinie pierwszej po południu. Stawił się Stanisław Kowalski, rolnik, lat 40, z Głogowca w obecności Franciszka Bednarka, lat 35, i Józefa Stasiaka, lat 40, obydwaj rolnicy z Głogowca, i okazali nam dziecię płci żeńskiej urodzone we wsi Głogowiec 25 sierpnia bieżącego roku o godzinie ósmej rano od jego ślubnej małżonki Marianny z Babelów, lat 30. Dziecięciu temu na chrzcie świętym odbytym w dniu dzisiejszym zostało nadane imię Helena, a rodzicami chrzestnymi byli Konstanty Bednarek i Marianna Szewczyk. Akt ten stawającemu i świadkom niepiśmiennym przeczytany przez nas został podpisany”. Przez nas, czyli księdza Józefa Chodyńskiego i Stanisława Kowalskiego, który dwa lata wcześniej, gdy chrzcił Ewę, był jeszcze niepiśmienny i stawiał krzyżyki. W dokumencie podano podwójne daty wydarzenia, według kalendarza gregoriańskiego, używanego przez Polaków, i juliańskiego, który jako obowiązujący w Rosji był stosowany w urzędach na ziemiach polskich pod zaborem. Obok daty 25 sierpnia (dzień urodzin Heleny) widnieje też 12, a obok 27 sierpnia (dzień chrztu) – 14 sierpnia. Natomiast z powodu błędu w akcie chrztu oraz błędnych tłumaczeń dokumentu w literaturze podaje się mylnie wiek ojca Heleny, który rzekomo miał mieć wówczas czterdzieści czy nawet czterdzieści pięć lat. W 1905 roku Stanisław Kowalski liczył lat trzydzieści siedem.

W świnickim kościele – bardzo skromnym i szlachetnym w swej prostocie – jest coś poruszającego. W tym miejscu Helena Kowalska, najpierw jako dziecko, a potem nastolatka, doznała pierwszych głębszych duchowych przeżyć. Tutaj jako siedmiolatka podczas modlitwy przed Najświętszym Sakramentem usłyszała w sercu zaproszenie do życia doskonalszego, nie wiedząc jeszcze, co by to miało znaczyć. Jako dziewięciolatka po raz pierwszy przyjęła tu Komunię Świętą, spowiadała się przy konfesjonale, który stoi do dzisiaj. Modliła się do Matki Bożej Częstochowskiej przed obrazem umieszczonym w głównym ołtarzu, który w 1983 roku przeniesiono do ołtarza bocznego, robiąc miejsce obrazowi Jezusa Miłosiernego. I pewnie tu rozważała w sercu, co znaczą te wszystkie niezwykłe stany duszy, jakich doznawała, światłość, którą widziała od dziecka. Być może to w tej właśnie świątyni postanowiła zostać „wielką świętą”. Przez szesnaście lat, niemal połowę krótkiego życia świętej Faustyny, kościół w Świnicach był miejscem jej modlitwy.

Rodzice Heleny, Marianna i Stanisław Kowalscy, sprowadzili się do Głogowca w parafii świnickiej na przełomie XIX i XX wieku. Niestety dokładnej daty nie znamy. Od kilku lat byli już małżeństwem. Pobrali się w 1892 roku. Ona miała wówczas siedemnaście lat, on dwadzieścia cztery. Stanisław urodził się 6 maja 1868 roku w sąsiedniej wsi Kraski. Marianna, z domu Babel (czasem podaje się jej nazwisko jako Bawej), 8 marca 1875 roku we wsi Mniewo w okolicach Koła. Poznali się w 1891 roku w Dąbiu nad Nerem, gdzie ona mieszkała z ojcem i macochą, a on pracował jako cieśla w browarze. Sakramentalne „tak” powiedzieli sobie 9 listopada 1892 roku w kościele Świętego Mikołaja, który stoi w Dąbiu do dzisiaj. Po ślubie Stanisław nadal pracował w browarze, Marianna zajmowała się domem. Nie wiadomo, co skłoniło ich do przeprowadzki do Głogowca. Kupili tu pięć hektarów ziemi, z czego dwa zajmowała łąka. Długi pas ziemi ciągnął

się od drogi aż po las. Gleba była tu licha. Mogła rodzić głównie żyto i ziemniaki. Dom był bardzo zniszczony, dlatego Kowalscy zdecydowali się wybudować nowy. Stać ich było tylko na najtańszy, popularny w okolicy budulec – wapień wydobywany w pobliskim Rożniatowie. Jasnożółty kamień cięty był na prostokątne, niezbyt równe kawałki, a następnie łączony glinianą zaprawą, która szybko się kruszyła. Budynek przykrył słomiany dach. Stanisław Kowalski sam wykonał wszystkie prace ciesielskie. Dom nie był duży. Miał typowy dla ówczesnych chłopskich zagród układ: dwie izby dzieliła duża sień. Po prawej była kuchnia z piecem, w której zimą Stanisław stawiał warsztat stolarski, po lewej – duży pokój. Na tyłach domu znajdowały się drzwi na podwórze. Z pierwotnego wyposażenia domu Kowalskich, gdy mieszkała tu Helena, zachowało się niewiele: warsztat ciesielski ojca oraz trzy obrazy – Serca Pana Jezusa, Świętej Rodziny i świętej Agaty. Inne sprzęty, które można dzisiaj oglądać w domu rodzinnym świętej Faustyny, pochodzą z tamtego czasu, ale nie są jego oryginalnym wyposażeniem.

Dom, który dzisiaj zwiedzają pielgrzymi, też wygląda nieco inaczej. Niby taki sam jak na zdjęciach sprzed kilkudziesięciu lat, a jednak na pierwszy rzut oka widać, że po generalnym remoncie ukończonym w 2003 roku jest jakby inną, lepszą wersją. Odrestaurowane jasnożółte mury lśnią, a po ubytkach w glinianej zaprawie, jakie widać w okolicznych domach, nie ma śladu. Wstawiono nowe okna i drzwi. Dach przykryto nową dachówką. Obejście też wygląda inaczej. Po prawej wyburzono starą zrujnowaną oborę, dawny budynek stodoły przystosowano do potrzeb pielgrzymów. W ogrodzie nie ma już drzew owocowych, które widać na fotografii z 1935 roku, gdy Siostra Faustyna jedyny raz jako zakonnica odwiedziła rodziców. Natomiast przed domem kwitną krzewy róż, w tym samym miejscu, gdzie kiedyś sadziła je Helena.

W domu, gdzie w sierpniu 1905 roku urodziła się przyszła święta, jeszcze do niedawna mieszkała jej rodzina. Pod koniec lat osiemdziesiątych Mieczysław Kowalski, brat Heleny, przeprowadził się do wybudowanego obok dużego piętrowego domu. Po kilku latach staraniem parafii został przeprowadzony pierwszy poważny remont rodzinnego domu świętej Faustyny. Budynek był w tak złym stanie technicznym, że bez szybkiej interwencji mógł popaść w zupełną ruinę.

Gdy około 1900 roku Kowalscy skończyli budowę domu, nie przypuszczali, że niebawem stanie się za ciasny. Przez dziesięć lat małżeństwa nie mieli dzieci. Marianna cierpiała i modliła się z mężem o potomstwo. Pierwsze dziecko urodziła w 1902 roku, rok później następne. Helena, która była trzecia, „jakby przyniosła szczęście”, wspominała matka, bo od tej pory kolejne ciąże i porody znosiła bardzo dobrze. W 1908 roku przyszła na świat Natalia, w 1912 roku Stanisław, w 1915 roku Mieczysław, w 1916 roku Lucyna i w 1920 roku Wanda. Dwie córki – Kazimiera i Bronisława – zmarły w niemowlęctwie. W sumie w ciągu osiemnastu lat Marianna urodziła dziesięcioro dzieci. Wyżywienie powiększającej się gromadki z trzech hektarów lichej ziemi graniczyło z cudem. Braków nie mogła wyrównać dorywcza praca ojca jako cieśli. Nie dziwi więc, że w domu piszczała bieda. Taka była wówczas rzeczywistość większości wiejskich rodzin. Małe gospodarstwa, mniejsze nawet od tego, którego właścicielami byli Kowalscy, czyli tak zwane gospodarstwa karłowate, do dwóch hektarów, i małorolne, do pięciu, stanowiły ponad połowę gospodarstw w tej części zaboru rosyjskiego (dawnym Królestwie Polskim). W rękach właścicieli dużych folwarków, takich jak w Świnicach czterystuhektarowy Stanisława Sempołowskiego, w 1910 roku znajdowało się trzydzieści osiem procent ziemi.

W domu Kowalskich rządził ojciec. „Był srogi, bezwzględny, wymagający dla wszystkich w domu” – tak zapamiętali go synowie: Mieczysław, który po ojcu przejął ziemię, i Stanisław, który tuż po wojnie był organistą w świnickiej świątyni. Stanisław jeszcze po latach pamiętał lanie, jakie sprawił mu ojciec za zerwanie brzozowych witek z drzewa sąsiada. Matka Marianna zajmowała się domem. Była „dzielna i pracowita, zaparta, oddana rodzinie” i łagodniejsza niż ojciec. Na zdjęciu z 1935 roku, zrobionym przed domem Kowalskich, widać rodziców: Stanisława – szczupłego bruneta z sumiastym wąsem – i Mariannę w chustce na głowie. Stanisław był pobożny i bardzo pracowity. Codziennie o świcie śpiewał głośno *Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny*, *Kiedy ranne wstają zorze*, a w Wielkim Poście *Gorzkie żale*. Ten rodzaj pobożności ojca w ciasnej chałupie, gdzie w jednym łóżku spało po kilkoro dzieci, bywał dla rodziny uciążliwy. „Wstawał pierwszy, gdy rodzina jeszcze spała i – nie zważając na dzieci ani też na zmęczoną i przy dzieciach w dzień, i w nocy zapracowaną matkę – śpiewał głośno i zawzięcie swoje *Godzinki*, pragnąc nade wszystko uczcić Najświętszą Pannę. Matka, ledwo żywa, prosiła lub nawet gniewała się za to budzenie jej. Nic nie pomogło…” – tak po latach zapamiętało go rodzeństwo Heleny. Po wojnie ksiądz Franciszek Jabłoński, proboszcz świnickiej parafii od 1937 roku, pytany o rodzinę Kowalskich powiedział, że „niczym się nie odróżniała od reszty parafian, którzy są bardzo przeciętnymi katolikami”. Ale to było znacznie później.

O pierwszych latach życia Heleny Kowalskiej, przed wstąpieniem do zakonu, wiadomo niewiele. Bardzo oszczędnie wspomina o tym w *Dzienniczku*, który zaczęła pisać w 1933 roku. Niewykluczone, że w pierwszej jego wersji, którą spaliła za podszeptem złego ducha, było więcej informacji. Ale gdy rok później zaczęła pisać *Dzienniczek* na nowo,

odtwarzając jednocześnie to, co wcześniej zapisała, prawdopodobnie dawne wydarzenia przegrywały z opisem nowych intensywnych przeżyć duchowych. Niestety, zniszczone zostały także listy Heleny do rodziny pisane najpierw z miejsc, gdzie pracowała jako pomoc domowa, a potem z domów zakonnych.

„Mieliśmy jej listy, cały stos, ale zostały przez nas spalone” – żałował po latach brat Heleny Stanisław.

Listy, pamiętał, „były bardzo piękne”. Zawsze pisała o dobroci Bożej i zachęcała do ufności. Z obfitej korespondencji zachowały się tylko trzy listy do rodziny. Pozostałe spaliła w czasie drugiej wojny światowej siostra Gienia: „Bałam się, aby w razie rewizji listy te nie wpadły w ręce wrogów” – tłumaczyła. Listy, oprócz spraw rodzinnych, zawierały treści religijne.

To, iż udało się zebrać i ocalić wspomnienia o Siostrze Faustynie jej najbliższej rodziny, w dużej mierze jest zasługą siostry Bernardy Wilczek, która w 1948 roku przyjechała w tym celu do Głogowca. Zrobiła to na polecenie przełożonych zgromadzenia i na prośbę ojca Józefa Andrasza, pierwszego spowiednika Siostry Faustyny, który pisał – nigdy niewydaną drukiem – książkę o swojej niezwykłej penitentce. Siostra Wilczek, która w czasie drugiej wojny światowej dała dowód niezwykłej odwagi, pomagając Żydom z getta warszawskiego, znała Siostrę Faustynę. Były razem w nowicjacie. Po raz drugi zeznania matki i rodzeństwa Siostry Faustyny do planowanego procesu informacyjnego w jej sprawie zbierał w czerwcu 1952 roku ksiądz Jabłoński. Tym razem rodzina składała zeznania pod przysięgą. Marianna Kowalska, która pozostała niepiśmienna, poświadczyła ich prawdziwość odbiciem linii papilarnych kciuka umaczanego w atramencie. Niestety, ojciec Siostry Faustyny już nie żył. Zmarł w lipcu 1946 roku. Został pochowany na cmentarzu niedaleko

kościoła w Świnicach. W lutym 1965 roku dzieci złożyły do ziemi ciało Marianny.

W domu Kowalskich dzieci od najmłodszych lat pracowały: wyprowadzały krowy na łąkę, zajmowały się młodszym rodzeństwem, pomagały rodzicom w polu. Taki był zwyczajny los wiejskich dzieci. Wszystkie prace w polu wykonywano wówczas ręcznie: zboże żęto sierpami, a młócono cepami. Dobrze, gdy w gospodarstwie był koń do wykonywania cięższych prac. Gdy w czasie pierwszej wojny światowej żołnierze zarekwirowali Kowalskim konia, rodzina, nie mając za co kupić nowego, do pługa zaprzęgła krowę. Bracia Heleny już w wieku dziewięciu lat pomagali przy młóceniu zboża. Obowiązki miała także Helena. I to nie tylko w domu, przy pilnowaniu młodszych dzieci. Pasła również krowy. Sąsiadka Kowalskich Zofia Olejniczak opowiadała, że Helenka podczas pasienia krów „czytała książki i lubiła opowiadać, co przeczytała". Natomiast Siostra Faustyna po latach wspominała, że bronowała w polu, co musiało być ciężkim zajęciem dla kilkunastoletniej dziewczyny. Niemniej posłusznie wykonywała wszystkie polecenia rodziców, o czym zgodnie świadczą matka i rodzeństwo. „Chętna była do każdej roboty. Nigdy nikomu nic nie odmówiła" – wspominała matka. Potwierdza to młodsza o trzy lata siostra Faustyny Natalia Grzelak, *primo voto* Olszyńska: „Chętna była do każdej pracy, wesoła i zgodliwa, a przy tym pobożna; rodzice kochali ją chyba najbardziej ze wszystkich dzieci i stawiali ją jako przykład dla nas". Marianna Kowalska mówiła, że Helena była „wybrana i najlepsza z dzieci". W ocenie rodzeństwa była żywa i wesoła jak ojciec, który z tego powodu wyróżniał ją spośród innych dzieci. Stanisław Kowalski, brat Heleny, twierdził, że ojciec lubił ją, gdyż była najbardziej posłuszna. „Myśmy jej tego nie zazdrościli, że miała serce ojca, bo widzieliśmy, że to jest słuszne, a ona nam tłumaczyła: bądźcie także posłuszni, to i was tak

samo będzie ojciec kochał”. Jednak matka zapamiętała to inaczej: „Dzieci biły ją i znęcały się, że ma łaskę u tatusia i mamusi”. Istotnie, ojciec darzył Helenę dużym zaufaniem, skoro o tym, gdzie trzyma dubeltówkę, nie wiedzieli ani najstarsza córka, ani żaden z synów, tylko ona.

Dom rodzinny św. Siostry Faustyny w Głogowcu. Widok od strony podwórza.
// fot. archiwum Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia

Helenie dostawało się czasem za rodzeństwo, bo gdy dzieci coś spsociły, uciekały, a ona zostawała, nie próbując się nawet tłumaczyć. „Była dobra, zawsze miła, wesoła i dla nich przychylna, nigdy się nie gniewała” – pisała o relacji Heleny z rodzeństwem siostra Wilczek. Helena była wrażliwym, inteligentnym dzieckiem. „Ach, ty babo litościwa” – żartowały czasem z niej dzieci, gdy użalała się nad cierpiącą kurą czy psem. Raz włożyła jakieś stare ubrania matki i jak żebraczka chodziła po wsi, odmawiając pacierze, a co uzbierała, zaniosła proboszczowi, by rozdał

biedakom. Taki był też cel loterii, na którą sama przygotowała zabawki z papieru i gałganków.

W 1917 roku Helena poszła do szkoły, którą właśnie uruchomiono w Świnicach. Po budynku nie ma dziś śladu. Stał w pobliżu kościoła, przy drodze prowadzącej do Łęczycy. Dwunastoletnia Helena umiała już czytać. Nauczył ją tego ojciec. „Tylko Tatuś i Bereziński umieli czytać, prenumerowali czasopisma” – Natalia, jak inne dzieci, była dumna, że ojciec był jednym z dwóch w Głogowcu, którzy posiedli tę sztukę. Nie wiadomo, czy w domu Kowalskich czasopisma były już wówczas, w latach straszliwej wojennej biedy, czy później. Były natomiast książki religijne, które Helena czytała, gdy na łące za domem pasła krowy. Helena uczyła się niecałe trzy lata. W 1919 lub 1920 roku skończyła naukę podobnie jak inni starsi uczniowie. Dyrekcja szkoły zdecydowała, że muszą ustąpić miejsca młodszym dzieciom. Natalia o Helenie: „Choć krótko się uczyła (…) to bardzo dużo umiała i chciała innych uczyć. Potrafiła nam i dzieciom ze wsi opowiadać różne rzeczy, a najczęściej to żywoty świętych, i uczyć pacierza”.

Ze szkoły Helena miała i dobre, i złe wspomnienia. Pierwsze wiąże się z nagrodą za deklamację wiersza w czasie wizytacji inspektora szkolnego, co przechowano w pamięci rodziny, a drugie – z upokorzeniem, jakiego doznała od dwu koleżanek, które nie chciały usiąść z nią w jednej ławce z powodu nędznego ubioru. Nauczyciel, a był nim niejaki Łaziński, widząc płaczącą Helenę, miał powiedzieć: „To nic, że jesteś gorzej ubrana, ale za to lepiej się uczysz”. Marianna Kowalska pamięta, że nauczyciel bardzo chwalił córkę: „Już chyba Kowalskiej dziecko to wybrane, nigdy się nie skarży”.

Helena od wczesnego dzieciństwa doświadczała niezwykłych przeżyć duchowych. Miała widzenia. Opowiadała na przykład rodzeństwu, że śni

się jej Matka Boża. Widziała Ją piękną, jak chodziła po rajskim ogrodzie. Widziała też jasność, niezwykły blask, światło Boże. Marianna Kowalska zapamiętała rozmowę z trzynastoletnią Heleną, która przebudzona w nocy mówiła, że widzi blask. „Ej, gdzie zaś – czyś ty głupia? Coś ci się przywidzi i gadasz” – strofowała ją matka. Helena zaś zrywała się nocami, siadała na łóżku. Modliła się. „Chyba ty dostaniesz pomieszania zmysłów, że nie śpisz, tylko się tak zrywasz. Śpijże!” – karciła ją matka. „Ej, nie, mamusiu, chyba mnie tak anioł przebudza, żebym nie spała, żebym się modliła” – odpowiadała.

Musiało to się zdarzać wiele razy, bo Marianna Kowalska wspomina, że Helena, potem niewyspana, prosiła ją w ciągu dnia, by mogła się zdrzemnąć, na co matka nie zawsze się zgadzała.

Helena wychowana w niezwykle trudnych, surowych warunkach twardo stąpała po ziemi. Była realistką. Wiedziała, że te blaski to nie ułuda, nie przywidzenie. Ale ani ojciec, ani matka nie byli w stanie tego pojąć, bo to, czego doznawała, nie mieściło się w ich doświadczeniu religijnym, w ich ludowym sposobie przeżywania wiary. Helena, nie znajdując zrozumienia u bliskich, zaczęła swoje przeżycia chować w sercu. Nie mówiła o nich w domu. Uważała także, że nie są one materią do rozmowy podczas spowiedzi. Została z nimi sama. A jednak wiedziała, że te duchowe doznania są zaproszeniem do innego życia. Wiele lat później, w *Dzienniczku* jako Siostra Faustyna napisała, że powołanie do życia zakonnego czuła od siódmego roku życia, gdy usłyszała „pierwszy raz głos Boży w duszy, czyli zaproszenie do życia doskonalszego” (*Dz.* 7), ale nie spotkała wówczas nikogo, kto by jej to, czego doświadczyła, wyjaśnił. „Mając siedem lat, kiedy byłam na nieszporach, a Pan Jezus był wystawiony w monstrancji, wtenczas po raz pierwszy udzieliła mi się miłość Boża i napełniła moje małe serce, i udzielił mi Pan zrozumienia

rzeczy Bożych” (*Dz.* 1404) – zanotowała raz jeszcze. Ludmiła Grygiel, opisująca życie mistyczne Siostry Faustyny, widzi w tym elementy kontemplacji nabytej, ale również jakiś „błysk kontemplacji wlanej”, czyli udzielenia zrozumienia rzeczy Bożych.

Helena jako dziecko nie wiedziała, w jaki sposób mogłaby odpowiedzieć na zaproszenie Jezusa. Nie przypuszczała nawet, że istnieje życie zakonne. Jednak z tęsknotą i zafascynowaniem opowiadała rodzeństwu i rodzicom o pustelnikach „jedzących tylko korzonki i miód leśny”. „Od małego mówiła, że z nami nie zostanie, że pójdzie do »pielgrzymów«, bo o »pielgrzymach« czytał kiedyś ojciec i jej to tak w serce zapadło – wspominała Natalia Grzelak. – Kto tam wtedy na wsi wiedział, że są różne zakony, do których idą takie dziewczyny jak nasza Helenka?”

Przyszła święta, jak widać, już wtedy miała przeczucie własnego losu. Wiedziała, że odejdzie z domu. To pragnienie spełniło się mimo sprzeciwu rodziców. „Nigdzie nie pójdziesz” – odpowiadali ojciec albo matka, gdy mówiła o „pielgrzymach”, i później, gdy już wiedziała, że jej miejsce jest w zakonie.

Od dziecka lubiła się modlić. Wieczorem, wspólnie z rodzicami i rodzeństwem, klękała do pacierza. W ciągu dnia zapraszała do modlitwy rodzeństwo. To ona dbała o ołtarzyk, który stał na stole w pokoju: krzyżyk i dwie figurki z fajansu – Jezusa i Matki Bożej – przywiezione przez ojca z pielgrzymki do Częstochowy. Odchodząc z domu, przekazała nad nimi pieczę młodszej siostrze Natalii, a ta przed śmiercią podarowała je siostrom z klasztoru w Łagiewnikach. Prosty, metalowy krzyż, posklejane figurki oraz kilka listów do rodziny to jedyne autentyczne pamiątki po świętej z jej domu rodzinnego, które dzisiaj przechowuje Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia.

„Ołtarzyk” z domu rodzinnego św. Siostry Faustyny: pasyjka i fajansowe figurki Serca Jezusowego i Niepokalanego Serca Maryi. Obecnie w muzeum w Krakowie-Łagiewnikach.
// fot. Iwona Podgórska

Wielkim przeżyciem dla Heleny było przystąpienie do Pierwszej Komunii Świętej. Było to w roku 1914. Pod koniec lipca wybuchła pierwsza wojna światowa. Jesienią rozpętała się jedna z największych operacji na froncie wschodnim – bitwa łódzka. Walczyło w niej po obu stronach – państw centralnych i Rosji – osiemset tysięcy żołnierzy. W jej wyniku ziemię kaliską i Świnice opuścili Rosjanie, a okupację rozpoczęli Niemcy. Trwała cztery lata, aż do zakończenia wojny, która po stu dwudziestu trzech latach zaborów przyniosła wreszcie upragnioną niepodległość Polski. Helena musiała pamiętać okres narodowej niewoli. Może dlatego do końca życia żywiła gorące uczucia patriotyczne, modliła się żarliwie za Polskę.

U progu wojny, w 1914 roku, Helena miała dziewięć lat. Kiedy po przyjęciu Pierwszej Komunii Świętej sąsiadka Berezińska z Głogowca zapytała ją, dlaczego wraca z kościoła sama, nie z innymi dziewczynkami, Helena odpowiedziała: „Ja idę z Panem Jezusem”. Marianna Kowalska: „Pamiętam, gdy wracała po Komunii Świętej do domu, to pytała koleżankę swoją: »Słuchaj, czy ty jesteś dziś szczęśliwa, bo ja takiego coś wyczuwam w sercu, bo mam Boga w duszy«”. Odtąd, gdy przyjmowała Komunię, lubiła wracać do domu sama. Stroniła od towarzystwa. I chciała chodzić do kościoła codziennie. Matka przyznaje, że nie pozwalała, bo przy gromadce młodszych dzieci zawsze było coś do zrobienia. „Ale gdy przyszła niedziela, to ona wstawała do dnia i żeby nikogo nie budzić, wychodziła przez okno, brała krowy i wyprowadzała w pole. Ojciec wstaje, by wygnać krowy, patrzy – nie ma ich w oborze. A to Helenka już do czasu, kiedy trzeba było iść do kościoła, krowy napasła”. Dziewczyna, posłuszna matce w ciągu tygodnia, w niedzielę, jak widać, uprzedzała wydarzenia, by nic nie stało na przeszkodzie i mogła uczestniczyć we Mszy św. Bywało jednak, że nawet w niedzielę nie mogła pójść do kościoła. Powód musiał być dla niej bardzo bolesny: nie miała co na siebie włożyć. Siostry miały jedną sukienkę, którą nosiły na zmianę. W takie niedziele, gdy sukienkę wkładała siostra, Helena brała książeczkę do nabożeństwa i zaszywała się w jakiś kąt albo biegła do ogrodu, by w ciszy odczytać całą Mszę św. Matka czasem gniewała się o to, bo wolałaby, by pomogła jej w kuchni, ale Helena tłumaczyła: „Mamusiu, ty się nie gniewaj, bo Pan Jezus więcej by się gniewał, gdybym tego nie zrobiła”. Kilkuletnia Natalia zapamiętała na całe życie, jak pewnego razu o trzy lata starsza Helena opowiedziała jej, co się dzieje podczas poszczególnych części Mszy św.: „Uważaj, co ksiądz robi. Kiedy wchodzi, Chrystus idzie na modlitwę do Ogrójca i krwawym potem się poci. Gdy rozpoczyna Mszę św., Pan Jezus modli się. Teraz kapłan

całuje ołtarz: to Judasz pocałował Pana i wydał Go w ręce Żydów. Ksiądz przechodzi na koniec ołtarza – Jezusa Chrystusa prowadzą do Annasza. Kiedy mówi: »*Kyrie elejson*«, policzkują Go, plują na twarz, potem wiodą do Kajfasza, potem do Piłata. Kapłan myje palce, Piłat umywa ręce. Gdy odkrywa kielich na ołtarzu, rozbiera Go do biczowania; stoi, to Go biczują. Nakrywa kielich, nakładają Mu koronę cierniową. Kiedy podnosi Hostię – Chrystus podnoszony jest na krzyżu. Łamie Hostię i wpuszcza do kielicha – Jezus umiera…”. To doprawdy zdumiewające, w jaki sposób kilkuletnia Helena, która pewnie przeczytała tak zwany alegoryczny opis Mszy św., umiała wytłumaczyć siostrze ofiarę Jezusa, jaka dokonuje się podczas Mszy św.

W ciągu szesnastu lat, które Helena spędziła w Głogowcu, wydarzyło się coś, co mocno zapadło w pamięć całej rodziny i zostawiło ślad w przyszłej świętej. To była zwyczajna potańcówka, jakich wiele organizowano w Świnicach Warckich. Daty nikt nie pamięta. Może było to w 1919 roku. W dodatku cel zabawy był szlachetny: dochód przeznaczono na potrzeby parafii. Na tańce została zaproszona najstarsza córka Kowalskich Józefa. Z różnych wersji wydarzenia przechowywanych w pamięci rodziny można wnioskować, że albo rodzice dla towarzystwa wysłali z siostrą Helenę, albo ta została namówiona przez Józefę, a o wyjściu córek nie wiedział ojciec, co wydaje się mało prawdopodobne. Dziewczęta bawiły się dobrze, a na pewno długo. Do domu wróciły późno. Według jednej wersji o dziesiątej wieczorem, według innej, po północy. W dodatku odprowadził je niejaki pan Kociurski. Stanisław Kowalski nie spał, czekał na córki. „Czy na to ja was chowałem, żebyście mi wstyd i hańbę do domu przyniosły?” – wypominał mocno zdenerwowany.

Helena mocno przeżyła ostrą reprymendę ojca. Wiedziała, że zawiódł się na niej. I tak mocno rozgniewał. Podobno było to pierwszy raz. Gdy po

tym incydencie proszono ją, aby poszła na zabawę, odpowiadała, że musi zapytać ojca. Ale tamto wydarzenie miało głębszy rezonans. Helena przyznała się do tego Gieni, gdy ta odwiedziła ją w klasztorze w Warszawie. Wyznała – relacjonowała po latach Gienia – że gdy ojciec się na nią rozgniewał, pomyślała, iż „już nigdy ojcu wstydu nie zrobi, ale tak się postara, żeby nie hańbę, ale sławę przynieść i pociechę".

Czy wtedy właśnie postanowiła zostać świętą? Taką jak z żywotów, które na głos czytał w domu ojciec? „Od najwcześniejszych lat pragnęłam zostać wielką świętą" (*Dz.* 1372) – pisała po latach w *Dzienniczku*.

Helena chciała być posłuszna ojcu, ale w jednej sprawie – wstąpienia do zakonu – sprzeciwiła się. Nakaz serca, wołanie Boga były silniejsze niż zakazy rodzica.

Jednak zanim to się stało, Helena wyjechała do pracy do miasta. Stanisław Kowalski z trzech hektarów uprawnej ziemi nie tylko nie był w stanie dać wykształcenia ośmiorgu dzieciom i posagu córkom, ale nawet wyżywić ich i ubrać. Dlatego córki Kowalskich, gdy tylko podrosły, szły na służbę, by zapracować na utrzymanie i pomóc rodzinie. To był typowy los dzieci z wielodzietnych chłopskich rodzin. Z przeludnionej wsi, gdzie było za mało ziemi i za dużo rąk do pracy, młodzi ludzie w poszukiwaniu zarobku wyjeżdżali w świat, czasem dosłownie, bo za ocean, do Ameryki. W polskich miastach i miasteczkach mężczyźni najmowali się jako niewykwalifikowani robotnicy, dziewczęta – jako pomoce domowe. U Kowalskich bieda musiała być ogromna, skoro w 1916 roku rodzice zgodzili się, by na służbę poszła ich ośmioletnia Natalia, która u dalekich krewnych opiekowała się młodszymi dziećmi.

Helena, gdy po raz pierwszy wyjechała do pracy, była starsza. Miała szesnaście lat. O tym, by pójść na służbę, mówiła rodzicom już rok, może dwa lata wcześniej. Argumentowała, że ojcu ciężko pracować, że nie ma

w co się ubrać w niedzielę, że ma najgorszą sukienkę. Rodzice zgodzili się. Akurat znajoma Kowalskich Janina Ługowska z sąsiedniej wsi Rogów wspomniała, że jej siostra Leokadia Bryszewska, mieszkająca w Aleksandrowie koło Łodzi, szuka służącej. Hela pojechała. Był rok 1921. Do Głogowca wróciła po roku. To wtedy po raz pierwszy poprosiła rodziców o zgodę na wstąpienie do klasztoru. „Mamusiu, ja muszę iść do klasztoru” – Marianna Kowalska po latach pamiętała słowa córki.

Jednak oboje rodzice stanowczo odmówili. Ojciec argumentował, że ma długi i żadnych pieniędzy, by dać jej posag, czego wymagały wówczas zgromadzenia. Helena powiedziała rodzicom, że „żadnych pieniędzy nie potrzebuje”, bo ją „sam Pan Jezus zaprowadzi do klasztoru”. Ale nic nie wskórała. Rodzice byli twardzi. Nie zgadzali się. Prawdopodobnie to wtedy proboszcz ksiądz Roman Pawłowski, o czym wspominała Natalia, namawiał ojca Heleny, by sprzedał krowę i dał córce wyprawę, skoro tak bardzo pragnie iść do zakonu. Ojciec nie chciał o tym słyszeć, bo „z czego żyć, kiedy taka duża rodzina”, a krowy zaprzęgał do pługa.

Helena, skoro nie mogła wstąpić do zakonu, poszła znowu na służbę. Tym razem wyjechała do pracy w Łodzi. Prawdopodobnie w tym czasie – od 1922 do 1924 roku – przyjeżdżała odwiedzić rodziców. Natomiast od chwili wyjazdu z Łodzi do Warszawy w 1924 roku i wstąpienia do klasztoru po raz pierwszy przyjechała ponownie do Głogowca dopiero w 1935 roku. Po jedenastu latach. Wróciła jako zakonnica o imieniu Faustyna. Od 1924 roku z rodzicami widziała się tylko raz, w 1928 roku, gdy przyjechali do Krakowa na jej pierwsze śluby zakonne.

Do Głogowca Siostra Faustyna przyjechała z klasztoru w Wilnie zaalarmowana przez rodzinę o poważnej chorobie matki. Marianna

Kowalska miała bardzo ciężkie ataki bólu wątroby. Za zgodą przełożonej klasztoru 15 lutego 1935 roku Faustyna wsiadła do pociągu, rankiem była w Warszawie, a wieczorem o ósmej już w Głogowcu. „Weszła do mnie, pochwaliła Boga i uklękła przy mnie, przy łóżku, zaraz mi powiedziała: »Mamusiu, ty jeszcze wstaniesz«” – tak Marianna Kowalska po latach wspominała słowa córki. Ku zdziwieniu swojemu i reszty rodziny, zaraz sama usiadła na łóżku. „Że ją zobaczyłam, to już ozdrowiałam. Nazajutrz była niedziela. Ona wybiera się do kościoła. Mąż zaprzągł konia i ja razem pojechałam. I do dzisiejszego dnia jestem zdrowa” – opowiadała Marianna Kowalska w 1952 roku.

Spotkanie było wzruszające. „Co za radość była dla rodziców i całej rodziny – pisała Siostra Faustyna (…). – Po przywitaniu zaraz upadliśmy wszyscy na kolana, by złożyć Bogu dziękczynienie za łaskę, że mogliśmy się jeszcze raz w życiu wszyscy zobaczyć (*Dz.* 397). Kiedy widziałam, jak ojciec się modlił, zawstydziłam się bardzo, że ja po tylu latach w Zakonie nie umiałabym się tak szczerze i gorąco modlić, toteż nieustannie składam Bogu dzięki za takich rodziców” (*Dz.* 398). Siostra Faustyna ze zdziwieniem patrzyła, jak wiele się w domu zmieniło: „Ogród był taki mały, a teraz nie do poznania, bracia i siostry byli jeszcze mali, a teraz nie mogę ich poznać, wszyscy dorośli, i zdziwiłam się, że nie zastałam ich takich, jak żeśmy się rozstali” (*Dz.* 399).

Wszyscy chcieli się przywitać z dawno niewidzianą Heleną. „Dni te przechodziły mi w domu wśród wielkiego towarzystwa, bo każdy chciał się ze mną zobaczyć i parę słów porozmawiać. Często naliczyłam do dwudziestu pięciu osób” (*Dz.* 401) – pisała. Na zdjęciu zrobionym podczas wizyty Siostry Faustyny, szczęśliwie zachowanym, osób jest czternaście. Stoją w ogrodzie na tle drzew. Zima widać była tego roku lekka. Ani śladu śniegu. Wszyscy, także dzieci, ustawili się do fotografii bez palt.

Odświętnie ubrani otoczyli Helenę-Faustynę, która zajęła honorowe miejsce w środku, na krześle. Obok, po prawej, zasiedli matka z wnuczką na kolanach i ojciec. Po lewej stryjostwo Siostry Faustyny – Józefa i Józef Kowalscy. Przed nią usiadło dwoje dzieci. Panowie włożyli białe koszule, muchy, panie sukienki z białymi kołnierzami albo kokardą. Przyszła święta w czasie tej wizyty nie widziała się z dwiema siostrami, co ją zmartwiło. „Wyczułam wewnętrznie, w jak wielkim niebezpieczeństwie są ich dusze. Ból ścisnął mi serce na samą myśl o nich. Kiedy raz czułam się bardzo blisko Boga, prosiłam gorąco Pana o łaskę dla nich – i odpowiedział mi Pan: *Udzielam im nie tylko łask potrzebnych, ale i łask szczególnych*. – Zrozumiałam, że Pan powoła je do bliższej łączności z sobą” (*Dz.* 401).

Podczas pobytu w Głogowcu Siostra Faustyna dużo opowiadała o Bogu, o żywotach świętych. „Wyobrażałam sobie, że dom nasz jest domem prawdziwie bożym, bo co wieczora się tylko mówi o Bogu. Kiedy zmęczona opowiadaniem i stęskniona za samotnością i ciszą wysunęłam się wieczorem do ogrodu, żebym mogła sam na sam porozmawiać z Bogiem, jednak i to mi się nie udało, zaraz przyszli bracia i siostry (…) i znowuż trzeba mówić (…)”. Chwilę na wewnętrzną modlitwę znajdowała, gdy bracia na jej prośbę zaczynali śpiewać. Mieli ładne głosy. Jeden grał na skrzypcach, drugi na mandolinie. „Cieszę się niezmiernie, że tak wielka miłość panuje w rodzinie naszej” – zanotowała.

Nie wiadomo, ile czasu spędziła Faustyna z rodziną. Wiadomo, że do Kowalskich w tych dniach przychodzili nie tylko bliżsi i dalsi krewni, ale także sąsiedzi, dawne koleżanki Heleny. Teraz były to trzydziestoletnie panie z mężami, dziećmi i problemami. „Wiele mnie jeszcze kosztowało to, że musiałam całować dzieci. Znajome przychodziły z dziećmi i prosiły, żebym je brała chociaż na jedną chwilę na rękę i pocałowała. Mieli to za wielką łaskę, a dla mnie była sposobność do ćwiczenia się w cnocie, bo

niejedno było dosyć brudne, ale żeby się przełamać i nie okazać wstrętu, to takie brudne dziecko pocałowałam dwa razy. Jedna znajoma przyniosła swoje dziecko chore na oczy, które miało zaszłe ropą (…). Natura czuła wstręt, ale nie zważając na nic, wzięłam na ręce i dwa razy ucałowałam w samo zaropienie oka dziecięcia i prosiłam Boga o polepszenie. Miałam wiele sposobności do ćwiczenia się w cnocie. Słuchałam wszystkich wypowiadających swoje żale i zauważyłam, że nie ma serca radosnego, bo nie ma serca szczerze kochającego Boga, i wcale się nie dziwiłam im” (*Dz.* 401).

Siostra Faustyna codziennie chodziła do kościoła w Świnicach Warckich, w czym towarzyszył jej brat Stanisław. Z sentymentem wspominała, czego doznała w tym kościele. „Jak bardzo się mogłam modlić w tym kościółku! Przypomniałam sobie wszystkie łaski, które w tym miejscu otrzymałam, a których wówczas nie rozumiałam i tak często nadużywałam; i dziwiłam się sama sobie, jak mogłam być tak zaślepiona”. Nagle, w tych rozmyślaniach, ukazał się jej Jezus i powiedział: „*Wybranko moja, udzielę ci jeszcze większych łask, abyś była świadkiem przez całą wieczność nieskończonego miłosierdzia mojego*” (*Dz.* 400). Te słowa Jezusa są zapisane wewnątrz świnickiej świątyni.

Siostra Faustyna dużo czasu spędziła z młodszym bratem. „Czułam, że ta duszyczka jest bardzo miła Bogu” (*Dz.* 400). Chodziła z nim na spacery wśród pól, pewnie tam, gdzie pasła kiedyś krowy. Kiedy żegnając się, mówiła mu o dobroci Bożej, rozpłakał się „jak małe dziecko, i nie dziwiłam się jemu, bo jest to duszyczka czysta, więc łatwo poznaje Boga” (*Dz.* 402).

Przy pożegnaniu było dużo łez. „Ojciec, matka i matka chrzestna wśród łez błogosławili mi i życzyli jak największej wierności łasce Bożej, i prosili, żebym nigdy nie zapomniała, jak wiele mi Bóg łask udzielił, powołując mnie do życia zakonnego”. Rodzice, którzy z początku

sprzeciwiali się wstąpieniu Heleny do klasztoru, gdy była już zakonnicą, nie tylko cieszyli się z tego, być może byli dumni, ale błogosławili jej. „Pomimo że wszyscy płakali – kontynuuje Siostra Faustyna – ja ani jednej łezki nie uroniłam, starałam się być mężna i pocieszałam ich wszystkich jak mogłam, przypominając im niebo, że tam już nie będzie rozłąki” (*Dz.* 402). Rozpłakała się, dopiero gdy wsiadła do auta. „Dałam folgę sercu i rozpłakałam się również, jak dziecko, z radości, że Bóg udziela tyle łask rodzinie naszej, i pogrążyłam się w modlitwie dziękczynnej” (*Dz.* 403).

To była jej ostatnia wizyta w Głogowcu. W drodze powrotnej zatrzymała się w Łodzi. Chciała odwiedzić rodzoną siostrę Natalię, która nie wiedziała o jej wizycie u rodziców. Natalia mieszkała wówczas z mężem na ulicy Piotrkowskiej 189. „Czekała na mnie długo, jak mówiła sąsiadka, aż wrócę z pracy, a w końcu włożyła za klamkę trzy róże na znak, że była” – wspominała Natalia. Wieczorem Siostra Faustyna była już w Warszawie.

# Aleksandrów
## „Czemu odchodzę, nie powiem, ale już nie mogę zostać”
## 1921–1922

Parterowa oficyna z jasną elewacją i białymi firankami w białych oknach w niczym nie przypomina dawnej piekarni Bryszewskich. Jej mieszkańców też nic nie łączy z tamtą historią sprzed niemal wieku. Dziewięćdziesiąt lat temu w tym miejscu co dnia uwijało się kilku piekarzy pod czujnym okiem właściciela Kazimierza Bryszewskiego. Gorący, wyjęty z pieca chleb trafiał prosto do sklepu, który znajdował się od frontu kamienicy Bryszewskich na ulicy Parzęczewskiej 30, obecnie 1 Maja numer 7. W sklepie rządziła żona Kazimierza Leokadia. Dzisiaj na budynku zamiast szyldu piekarni wisi granitowa tablica: „W tym domu w latach 1921–1922 mieszkała i pracowała Helena Kowalska”.

Budynek od tego czasu powiększył się, zmienił właścicieli. Rozbudowany został w miejscu dawnego ogrodu, po lewej stronie od wejścia. Ale główna część domu wygląda tak jak wtedy, gdy mieszkała tu Helena. Ta sama obszerna sień, z której na prawo wchodziła do kuchni, gdzie pracowała i spała pod oknem na kozetce. W tym samym miejscu schody z sieni prowadzą na piętro, gdzie Bryszewscy zajmowali trzy pokoje.

O pobycie Heleny w Aleksandrowie wiemy niewiele. Nie wiadomo nawet dokładnie, kiedy tu przyjechała ani jak długo została. We wspomnieniach matki, Marianny Kowalskiej, spisanych przez siostrę Bernardę Wilczek w 1948 roku, pojawiają się różne daty wyjazdu Heleny do Aleksandrowa. Czas i wydarzenia zatarły pamięć. Tym bardziej że Helena była jedną z kilku córek Kowalskich, które wyjeżdżały na służbę. Matka wymienia kilka razy rok 1920, raz nawet 1919. A zatem Helena miałaby czternaście, piętnaście lat, gdy zaczęła pracować jako pomoc domowa. Siostra Wilczek w materiałach przechowywanych w archiwum w klasztorze w Łagiewnikach podaje więc lata 1920–1921 jako okres pobytu Heleny u Bryszewskich. Jednak w kolejnych zeznaniach, zebranych przez księdza Franciszka Jabłońskiego w Głogowcu cztery lata później pojawia się ważna wiadomość. Marianna Kowalska 6 czerwca 1952 roku pod przysięgą zeznała, że „nie pamięta dokładnie”, w którym roku Helena poszła na służbę do Aleksandrowa. Zapamiętała natomiast, że po powrocie była „tylko parę dni” i pojechała do Łodzi.

Okres pracy Heleny w Łodzi jest lepiej udokumentowany. Wiadomo, że przebywała tam od 1922 do 1924 roku. Teoretycznie owe „kilka dni” pobytu w domu mogło przypaść na przełom 1921 i 1922 roku, a wówczas jest możliwe, że lata 1920–1921 to okres pracy Heleny w Aleksandrowie. Jest to zgodne z tym, co usłyszała siostra Wilczek podczas pierwszego pobytu w Głogowcu. Jednak tę hipotezę podważają dwie inne informacje. Po pierwsze, matka Heleny twierdzi, że u Bryszewskich córka „nie była nawet roku”, co potwierdzają zeznania innych członków rodziny. Ale jest jeszcze jeden, decydujący argument. Siostra Faustyna przed obłóczynami, a następnie złożeniem ślubów czasowych i wieczystych zeznawała w czasie tak zwanego egzaminu kanonicznego, że przyjęła bierzmowanie w Aleksandrowie w 1922 roku. W dokumentach raz pojawia się informacja

o lutym, raz o maju 1922, a jeszcze innym razem podany jest tylko rok. Z tych wszystkich powodów, jak można się domyślać, przyjmuje się, że Helena Kowalska pracowała w Aleksandrowie w latach 1921–1922. Miała zatem szesnaście, siedemnaście lat.

Z pewnością można powiedzieć, że dla Heleny, wrażliwej i inteligentnej dziewczyny, był to bardzo ważny czas. Po raz pierwszy mieszkała poza rodzinnym domem. Pracowała. Poznawała życie miasta. Ale najważniejsze, że właśnie po powrocie z Aleksandrowa po raz pierwszy powiedziała rodzicom, że musi wstąpić do klasztoru. Nie powiedziała, że chce, ale że musi. Doznała tu silnych przeżyć wewnętrznych, które pozwoliły jej wyraźnie określić swoją przyszłość.

Gdy w 1921 roku Helena przyjechała do Aleksandrowa, miasto lizało jeszcze rany po zakończonej trzy lata wcześniej Wielkiej Wojnie. Fabryki włókiennicze, produkujące głównie skarpety i pończochy, odcięte przez Rosję od wschodnich rynków zbytu po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, nie pracowały jeszcze pełną parą. Miasteczko (prawa miejskie odzyska w 1924 roku) liczyło osiem tysięcy mieszkańców. Jego mozaika narodowa i kulturowa musiała być dla Heleny zaskoczeniem. Jej rodzinną wieś i sąsiednie Świnice Warckie zamieszkiwali Polacy. Spotykała pewnie także we wsi Żydów, którzy zajmowali się drobnym handlem i prowadzili w okolicy karczmy. Przed wojną być może widziała w Świnicach rosyjskich urzędników carskich, a po jej wybuchu – niemieckich żołnierzy. Ale to byli okupanci, nie mieszkańcy ziem polskich. Tymczasem w Aleksandrowie największą grupą mieszkańców – według spisu ludności z 1921 roku – byli Niemcy. Stanowili aż 37 procent ludności miasteczka, Polaków było mniej, bo 34 procent, a Żydów 29 procent. Taka struktura ludności była w centralnej Polsce wyjątkowa. Początki nadreprezentacji Niemców sięgały połowy XIX wieku, gdy zakładający

miasto na swoich włościach Rafał Bratoszewski ściągnął osadników, tkaczy z Prus i Saksonii. Do dziś pozostały po nich drewniane domy – przysadziste, z szerokim frontem i spadzistymi dachami – które sąsiadują także z kamienicą Bryszewskich.

Niemcy w latach dwudziestych ubiegłego stulecia byli najbogatszą grupą narodową Aleksandrowa. Do nich należała większość fabryk pończoszniczych i wiele mniejszych zakładów produkcyjnych. Żydzi natomiast mieli silną pozycję w handlu i rzemiośle. Polacy przeważali wśród aleksandrowskich robotników oraz byli właścicielami mniejszych zakładów przemysłowych i rzemieślniczych, takich jak piekarnia Bryszewskich.

Pracodawcy Heleny należeli do tej części polskich mieszkańców Aleksandrowa, którzy mieli wysoko rozwiniętą świadomość narodową i społeczną. Kazimierz wówczas od roku był wiceprezesem Ochotniczej Straży Ogniowej, którą to funkcją – jak można sądzić – został uhonorowany w uznaniu za to, że w 1918 roku dowodził grupą polskich strażaków w akcji rozbrajania okupujących miasto Niemców. Był też współzałożycielem Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości Chrześcijan.

Kamienica Bryszewskich stoi zaledwie kilka przecznic od centrum miasteczka, które obejmuje obszerny plac Kościuszki z parkiem w stylu angielskim. Znajdowały się w nim kiedyś oranżeria, kawiarnia, domek ogrodnika, waga miejska i popiersie przywódcy insurekcji. Przy placu stoi najbardziej okazały budynek Aleksandrowa – klasycystyczny ratusz. Niegdyś przylegały do niego miejskie jatki, gdzie można było ujrzeć cały przekrój społeczno-kulturowy miasta, a których miejsce zajęły dzisiaj biura i banki. Zapewne bywała tu także Helena, sama albo z Leokadią Bryszewską, która robiła zakupy. Języki polski, niemiecki, jidysz, czasem także rosyjski mieszały się również na cotygodniowych targach

i odbywających się raz w miesiącu jarmarkach, na które okoliczni chłopi zjeżdżali furmankami wypełnionymi płodami rolnymi.

Pracodawczynię Heleny po drugiej wojnie światowej odwiedziła w Aleksandrowie siostra Bernarda Wilczek. Ale Leokadia Bryszewska niewiele umiała powiedzieć o Helenie. Nie pamiętała nic ponad to, że była dla niej bardzo dobra, grzeczna i obowiązkowa. Zenon Bryszewski, jedyny syn Leokadii i Kazimierza, wówczas sześciolatek, po latach odtwarzał w pamięci obowiązki służącej: „sprzątała, pomagała gotować, musiała pozmywać, śmieci wynieść, wody przynieść, bo wodociągów nie było, podać jedzenie pracownikom piekarni, którzy byli na wyżywieniu rodziców i – jak czas pozwalał – to mnie zabawiała”. Pracy miała więc sporo. Zarobione pieniądze Helena odsyłała rodzicom do Głogowca.

Wspomnienia Zenona Bryszewskiego, rocznik 1915, spisane zostały w sierpniu 1993 roku, czyli cztery miesiące po beatyfikacji Siostry Faustyny. Ten siedemdziesięcioośmioletni mężczyzna wciąż pamiętał, że jako dziecko lubił Helenę, która gdy tylko miała wolną chwilę, opowiadała mu bajki i „historie z życia, jakie zdarzały się w jej okolicach, na przykład o dziedzicu, który po śmierci przychodził i ludzie go widzieli”. Wspominał: „Czasem brała mnie na kolana lub ja siadałem na małym krzesełku obok niej, i tak rozmawialiśmy sobie; właściwie to ona mówiła, a ja słuchałem”. Pamiętał też wspólne z Heleną i rodzicami wieczorne pacierze, a w październiku odmawianie *Różańca*.

Helena chodziła na Msze św. do jedynej wówczas w Aleksandrowie katolickiej świątyni – kościoła Świętego Rafała, który stoi tuż przy placu Kościuszki. Tam spotykała tylko Polaków, bo struktura narodowościowa w Aleksandrowie, jak w całej przedwojennej Polsce, pokrywała się zasadniczo z wyznaniową. Niemcy modlili się w stojącym w przeciwległym rogu placu kościele ewangelicko-augsburskim,

zbudowanym w pięknym klasycystycznym stylu, ale dzisiaj wymagającym pilnie remontu. Żydzi zbierali się w jednym z pięciu domów modlitwy albo w dużej synagodze, po której dzisiaj nie ma śladu. Aleksandrów był w tym czasie jednym z najważniejszych ośrodków chasydów w Polsce. Tu mieściła się znana w Europie szkoła rabinacka cadyków z dynastii Aleksander. Do grobu zmarłego w 1910 roku żydowskiego myśliciela i autora księgi *Jismach Israel* cadyka Jerachmiela Izraela Izaaka Danzigera na aleksandrowskim kirkucie po dziś dzień przyjeżdżają chasydzi z całego świata. W długich chałatach, wysokich czapach albo futrzanych kołpakach na głowie, z pejsami, wzbudzają większe zainteresowanie niż wiek wcześniej, gdy byli częścią wielokulturowego świata Aleksandrowa.

Kościół Świętego Rafała, w którym modliła się Helena, zbudowany w 1822 roku, był znacznie mniejszy od dzisiejszego: jednonawowy z drewnianą dzwonnicą. Akurat gdy w Aleksandrowie pracowała Helena, proboszcz ksiądz Zygmunt Knapski rozpoczął rozbudowę kościoła. Z tej okazji w miasteczku 2 maja 1922 roku zjawił się biskup łódzki Wincenty Tymieniecki, który poświęcił kamień węgielny pod rozbudowę świątyni. Czy wtedy udzielił bierzmowania Helenie Kowalskiej? Niestety tego nie wiadomo. W dokumentach archiwum archidiecezji łódzkiej jest informacja o poświęceniu kamienia, ale nie ma nic o bierzmowaniu. Nie ma też informacji, by udzielał tego sakramentu w lutym 1922 roku czy, jak twierdzą inni autorzy (wśród nich Sophia Michalenko, siostra księdza Serafina Michalenki, współpostulatora procesu beatyfikacyjnego Heleny-Faustyny Kowalskiej w Stanach Zjednoczonych), w październiku 1921 roku. Rozbudowa rozpoczęta w 1922 roku zakończyła się cztery lata później. Ale obecny wygląd kościoła jest efektem kolejnej przebudowy, prowadzonej w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Świątynia została poszerzona, wydłużona, podwyższona i zwieńczona wieżami. Nie wiemy,

czy pracodawcy pozwalali Helenie codziennie uczestniczyć we Mszy św. Nie wiemy, czy w wolnym czasie wybrała się tramwajem do odległej o dwanaście kilometrów Łodzi, by odwiedzić wuja Michała Rapackiego i być może którąś z pracujących tam wówczas sióstr. Podróż trwała godzinę, ale bilet nie był tani jak na kieszeń służącej. Kilkanaście lat później, w 1937 roku, kosztował siedemdziesiąt groszy, gdy za kilogram chleba płacono groszy trzydzieści. Można przypuszczać, że w latach dwudziestych proporcje wyglądały podobnie.

Pobyt w Aleksandrowie był dla Heleny ważnym doświadczeniem przed wyruszeniem do liczącej kilkaset tysięcy mieszkańców Łodzi, a potem do Warszawy. Mimo to w *Dzienniczku* czas ten, jak zresztą cały okres przed wstąpieniem do klasztoru, traktuje marginalnie. A jednak w Aleksandrowie wydarzyło się coś, co kazało jej zwrócić się do rodziców o pozwolenie na życie zakonne. Pamiętają to krewni. Choć różnią się w niuansach, co do sedna są zgodni. Pewnego dnia Helena zobaczyła na podwórku Bryszewskich ogromną jasność. Czy ujrzała ją z okna kuchni, jak brzmi jedna z rodzinnych wersji, czy wychodząc z wiadrami na podwórze – jak chce inna – mniej istotne. Ważne, że blask był tak wielki, iż Helena się przeraziła. Myślała, że to pożar. Zaczęła krzyczeć, że „się podwórko pali” (w jednej wersji) albo że palą się „komórki” (w innej). Z piekarni wybiegli pracownicy zajęci akurat wkładaniem chleba do pieca. Jednak nic nie zobaczyli. I nie ma w tym nic dziwnego. Bo Helenie „Pan Jezus się ukazał” – tłumaczyła po latach Natalia. Nie wiadomo, czy powiedziała jej o tym sama Helena, co jest raczej mało prawdopodobne, czy wydedukowała tak z innych widzeń i objawień zapisanych w *Dzienniczku*, a przede wszystkim kolejnego widzenia Jezusa w Łodzi, które popchnęło jej siostrę do zdecydowanego kroku. Ale to, że Helena widziała nie samą tylko jasność, wydaje się pewne. Bo przecież już jako dziewczynka w domu rodzinnym

w Głogowcu widywała blask, jasność wielką, o czym mówiła rodzicom. Teraz jasność musiała być inna, skoro tak mocno Heleną wstrząsnęła. Bo Helenie – powtórzmy słowa Natalii – „Pan Jezus się ukazał”.

Bryszewscy zaniepokojeni stanem emocjonalnym Heleny wezwali lekarza, który przepisał jej lek na bóle głowy. Natomiast rodziców dziewczyny zawiadomili, że Helena dostała „pomieszania zmysłów”. Kowalscy wysłali więc do Aleksandrowa najstarszą córkę Józefę, by sprawdziła, co się stało. „Widziałam jasność. Powiedz, niech mamusia się nie martwi. Głupia nie jestem, ale już nic więcej o tym do nich mówić nie będę. Ja już tu długo nie zostanę” – słowa Heleny, z trudem z niej wydobyte, Józefa dobrze zapamiętała.

Helena nie chciała rozmawiać o tym, co – albo raczej kogo – widziała. Wiedziała, że nikt nie da jej słowom wiary, nie zrozumie. Została z tym sama. Wiedziała, że to nie przywidzenia, nie halucynacje. Była na to zbyt rozsądna i pragmatyczna. Marianna Kowalska twierdzi, że Helena miała w Aleksandrowie więcej widzeń jasności. To ostatnie spowodowało, że postanowiła opuścić służbę, by idąc za głosem wewnętrznym, który gdy miała lat siedem, wołał ją do życia doskonalszego, teraz wstąpić do klasztoru. Była pewna, że tam jest jej miejsce. Pojechała więc do Głogowca prosić rodziców o zgodę.

„Czemu odchodzisz, zostań!” – Leokadia Bryszewska starała się jeszcze ją przekonać. „Czemu odchodzę, nie powiem, ale już nie mogę zostać” – usłyszała.

# Łódź

## „… dokąd mnie zwodzić będziesz?”
## 1922–1924

Była niedziela. Ciepłe czerwcowe popołudnie 1924 roku. W łódzkim parku Wenecja, na obrzeżach miasta, trwał festyn. Jedni szukali szczęścia na loterii fantowej, oglądali pokazy sztucznych ogni i występy magików. Inni spacerowali wśród kasztanowców, pomiędzy stawami połączonymi kanałami z wodą z pobliskiej rzeki Jasień. Nie wiadomo, czy któryś z młodzieńców zdecydował się popisać przed paniami odwagą i skoczyć z wysokiego masztu, przez ogień, do stawu. Nie brakło natomiast pewnie chętnych, by wspiąć się na wysoki pal po ustawioną na nim wygraną, którą była butelka wódki. Albo by postrzelać z łuku do tarczy. Najtłoczniej było, jak zwykle, na podeście do tańca. Młodzi mężczyźni przesyłali tak zwaną pocztą francuską nieznajomym dziewczętom sekretne liściki. Grała orkiestra. Było gwarno i wesoło.

W pewnym momencie do parku weszły cztery dziewczyny: trzy siostry Kowalskie – Gienia, Natalia i Helena – oraz ich koleżanka Lucyna Strzelecka. Helena, z włosami zaplecionymi w warkocz, ubrana w różową kretonową sukienkę z falbanami, czuła się nieswojo. Nie miała ochoty na ten festyn. Dała się namówić siostrom. Gienia zafundowała jej nawet bilet. Do Heleny podszedł jakiś młodzieniec. Poprosił do tańca. Dziewczyna

wymawiała się, że nie bardzo umie. On obiecał, że poprowadzi. Zaczęli tańczyć. Nie trwało to jednak długo, ledwie chwilę. Nagle dziewczyna przerwała taniec. Stanęła. Zostawiła zdziwionego chłopaka, a po chwili, pozorując ból głowy, opuściła towarzystwo. „W chwili kiedy zaczęłam tańczyć, nagle ujrzałam Jezusa obok” – napisała po kilku latach Siostra Faustyna w *Dzienniczku*. Wyglądał tak jak na Drodze Krzyżowej – umęczony, obnażony z szat, cały pokryty ranami. Niczym zazdrosny młodzieniec zapytał z wyrzutem: „*Dokąd cię cierpiał będę i dokąd mnie zwodzić będziesz?*” (*Dz.* 9).

W jednej chwili zmieniło się wszystko. Spotkanie z Chrystusem było dla niej wielkim wstrząsem. Było pewnie tak samo nieoczekiwane jak oczywiste zarazem. Od tego momentu „pozostał Jezus i ja” (*Dz.* 9) – zanotowała po latach.

Ów chłopiec z parku Wenecja pewnie nigdy nie dowiedział się, z kim „przegrał” ten taniec i kim była dziwnie zachowująca się dziewczyna.

Helena mieszkała w Łodzi od dwóch lat. Przyjechała tu w 1922 roku po krótkim pobycie w Głogowcu, gdy rodzice nie zgodzili się, by wstąpiła do zakonu. Pracowała jako służąca. Tuż po przyjeździe do Łodzi, wówczas niemal półmilionowego miasta, drugiego co do wielkości w Polsce, zatrzymała się u krewnych na ulicy Nowo-Krótkiej 9 (dziś Krośnieńska). Zaledwie kilkadziesiąt metrów od parku Wenecja. W tej czynszowej kamienicy, bez wody i kanalizacji, mieszkał Michał Rapacki, cioteczny brat ojca Heleny, który w 1919 roku opuścił Świnice Warckie. O pobycie Heleny w tym miejscu przypomina granitowa tablica zawieszona po prawej stronie, przy wejściu do dwupiętrowego budynku oplecionego zieloną winoroślą. Wewnątrz zniszczona klatka schodowa. Wygląda tak, jakby nie była odnawiana od czasów, gdy mieszkała tu Helena. Drewniane, brudne schody. Na parterze po prawej stronie dwa okna dawnego mieszkania

Rapackich. Przez brudne szyby widać opuszczone wnętrze. Wejście od strony klatki schodowej zabite dziurawą dyktą. Mieszkanie Rapackich miało co najmniej dwie izby i korytarz. Zajmowali je Michał z żoną Stanisławą i córką Zofią.

To prawdopodobnie Michał Rapacki pomógł Helenie znaleźć pracę. Zatrudniła się jako pomoc u trzech tercjarek, czyli członkiń świeckiego Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka. Nie wiadomo, gdzie owe kobiety mieszkały, ale Trzeci Zakon prowadził aptekę na skrzyżowaniu ulic Nowo-Pabianickiej (dziś Sanockiej) i Pabianickiej, czyli niedaleko domu, w którym mieszkał Michał Rapacki. Helena pracowała u tercjarek, lecz nocowała u wuja.

W pamięci rodzinnej zachowała się informacja, że w warunkach pracy zastrzegła sobie, iż będzie mogła codziennie uczestniczyć we Mszy św., korzystać z sakramentu pokuty u stałego spowiednika tercjarek oraz odwiedzać chorych i konających. Jak na siedemnastoletnią dziewczynę postawione warunki były bardzo dojrzałe. Wskazywały na kierunek i cel jej życia. Helena była nie tylko wrażliwa na cierpienia fizyczne chorych i umierających, ale także w sercu czuła, jak duchowo ważne są ostatnie momenty życia człowieka. W przyszłości Pan Jezus podyktuje jej słowa Koronki do Miłosierdzia Bożego, z której ufnym odmawianiem związał obietnice dla konających. Helena przeczuwała już także, o czym później pisała w *Dzienniczku*, jak ważne jest stałe kierownictwo duchowe. Ojciec Józef Andrasz podaje, że owym stałym spowiednikiem tercjarek był ksiądz Wacław Wyrzykowski. Był on zatem w Łodzi także stałym spowiednikiem Heleny. Można przypuszczać, że spowiadała się u niego również po zmianie pracy. Ksiądz Wyrzykowski był długoletnim proboszczem parafii katedralnej, znanym w Łodzi działaczem społecznym, założycielem Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

Robotnicy, którzy w okresie międzywojennym stanowili aż siedemdziesiąt procent czynnej zawodowo ludności Łodzi, byli ogromnym wyzwaniem i zadaniem dla Kościoła. Po pierwsze, potrzebowali pomocy w samoorganizowaniu się, by grupowo przedstawiać swoje postulaty właścicielom fabryk, a po drugie – pomocy socjalnej z powodu ogromnego bezrobocia, a także pomocy duchowej. Tylko raz – i to na krótko – zatrudnienie w Łodzi osiągnęło poziom sprzed pierwszej wojny światowej. Było to akurat w 1922 roku, gdy do Łodzi przyjechała Helena. W mieście pracowało wówczas około stu tysięcy robotników. Spadek produkcji, a więc i zatrudnienia, był nie tylko wynikiem zniszczeń wojennych, ale także polityki Rosji, która po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 roku zamknęła dla jej przemysłu włókienniczego wschodnie rynki zbytu. Przed 1914 rokiem były one odbiorcą osiemdziesięciu procent produktów łódzkich fabryk. Mimo iż w następnych kilku latach produkcja przemysłowa Łodzi rosła, w międzywojniu nigdy nie osiągnęła wielkości z 1914 roku. Na trudności na rynkach wschodnich nałożył się wielki kryzys gospodarczy. W rezultacie przez cały okres międzywojenny w mieście panowało chroniczne bezrobocie powodujące ogromną nędzę i bezdomność. Rozprzestrzeniała się gruźlica, która stała się poważnym problemem zdrowotnym i społecznym. Łódź od XIX wieku była polskim centrum przemysłu włókienniczego, do którego niczym do „ziemi obiecanej” opisanej przez Władysława Reymonta ciągnęli ludzie żądni wielkich pieniędzy oraz szukający pracy chłopi z przeludnionej wsi. Ci, którzy nie mieli silnego duchowego zakorzenienia, staczali się na dno ludzkiej nędzy: w prostytucję, alkoholizm i przestępczość.

Łódź międzywojenna była miastem wielkich kontrastów społecznych: beznadziejnej nędzy i ogromnych fortun właścicieli fabryk – Izraela Poznańskiego, Karola Scheiblera, Ludwika Grohmanna oraz dziesiątek

innych większych i mniejszych fabrykantów. Pozostałością po ich imperiach są stojące do dziś wielkie kompleksy fabryczno-rezydencjalne, złożone z budynków przemysłowych, domów robotników oraz ogromnych pałaców właścicieli. Do najwspanialszych należy trzydziestohektarowy kompleks Poznańskich na ulicy Ogrodowej, z pałacem przypominającym paryski Luwr i budynkami fabrycznymi, które po rewitalizacji, pod nazwą Manufaktura, pełnią dziś funkcje handlowo-usługowe. Większość łódzkich fabryk, handlu i banków znajdowała się w rękach mniejszości narodowych – niemal jedną trzecią mieszkańców Łodzi stanowili Żydzi, a siedem procent Niemcy. Mieli oni własne organizacje i stowarzyszenia, partie polityczne, szkoły, świątynie i cmentarze, sklepy i gazety.

Helena przez dwa lata pobytu w Łodzi przyglądała się tym kontrastom. Szczególnie po zmianie pracy, gdy zamieszkała bliżej centrum miasta. Nie wiadomo, z jakiego powodu odeszła od tercjarek. „Była w kilku miejscach w Łodzi. Jak się jej nie podobał sposób życia i prowadzenia domu – to odchodziła do innego miejsca” – tłumaczyła Stanisława Rapacka, żona Michała. Niestety Michał Rapacki, który miał lepszy kontakt z Heleną, nie zdążył o niej opowiedzieć siostrze Bernardzie Wilczek. Zmarł w 1947 roku, czyli na rok przed pojawieniem się siostry Wilczek u Rapackich z pytaniem o Helenę. Stanisława Rapacka niewiele o niej wiedziała, bo nie bardzo interesowała się życiem dziewczyny. To prawdopodobnie z tego powodu w jej wspomnieniu pojawia się informacja o kilku łódzkich domach, w których pracowała jako służąca. W rzeczywistości pracowała w dwóch.

Po opuszczeniu tercjarek Helena udała się do biura pośrednictwa pracy. Tam otrzymała adres Marcjanny Wieczorek zamieszkałej na ulicy Gubernatorskiej 29 (dzisiaj Abramowskiego). Ta czterdziestoczteroletnia wówczas, silna psychicznie i zaradna kobieta, niegdyś służąca w pałacu Scheiblera, jednego z największych łódzkich fabrykantów, gdzie świetnie

opanowała język niemiecki, mieszkała z rodziną na drugim piętrze trzykondygnacyjnej kamienicy. Na parterze znajdował się sklep spożywczy, który prowadziła. Nazywany był popularnie „sklepem pani Sadowskiej”, gdyż tak brzmiało nazwisko jej pierwszego męża Wojciecha, mistrza murarskiego. Sadowscy mieli troje dzieci, ale jedno zmarło w niemowlęctwie, a kilkunastoletni syn został zamordowany. Niedługo po tej tragedii, w październiku 1918 roku, zmarł Wojciech Sadowski. Z ustaleń dziennikarki Agnieszki Jarockiej wynika, że pół roku po jego śmierci, w kwietniu 1919, Marcjanna wyszła za mąż za młodszego o sześć lat Antoniego Wieczorka, wdowca po Antoninie z Kłosińskich. Miał on dwoje dzieci – Stanisławę i Bolesława. Gdy więc w lutym 1923 roku w domu na Gubernatorskiej 29 pojawiła się Helena, zastała tam troje dzieci: dwunastoletnią Józefę zwaną Jutką, z pierwszego małżeństwa Marcjanny, oraz dwoje dzieci Antoniego Wieczorka.

Ulica Gubernatorska znajdowała się w centrum miasta. Od głównej ulicy Łodzi, Piotrkowskiej, gdzie kwitło życie handlowe i kulturalne, dzieliło ją zaledwie kilkaset metrów. Stoją tu do dziś najbogatsze, eklektyczne i zbudowane w stylu secesyjnym kamienice dawnych mieszkańców Łodzi, z najwspanialszą z nich należącą do Karola Scheiblera, oraz pałace, by wymienić tylko rezydencje Juliusza Heinzla czy braci Karola i Emila Steinertów.

Do „sklepu pani Sadowskiej” Helena Kowalska przyszła w piątek 2 lutego 1923 roku, czyli w dzień Matki Bożej Gromnicznej.

Marcjanna Wieczorek: „A zrazu nie chciałam jej przyjąć do służby, bo była tak ładnie ubrana – za elegancka na służącą. Podałam jej znacznie niższą cenę, niż żądała, bo chciałam się jej pozbyć, ale Helenka na wszystko się zgodziła”.

Helena była ładnie ubrana. To zmiana. Dziewczyna, która kilka lat wcześniej nie miała sukienki, by pójść w niedzielę do kościoła, miała wreszcie co na siebie włożyć. Z opisu Marcjanny Wieczorek można by sądzić, że była wręcz wystrojona – przynajmniej jak na służącą. Gdy rok później Helena uciekała do klasztoru, poprosiła wuja, by oddał jej rzeczy krewnym: różową sukienkę, tę, którą miała na weselu u sąsiada w Głogowcu i na zabawie w parku Wenecja – siostrze Gieni; czarną sukienkę – najstarszej siostrze Józefie po mężu Jasińskiej; czarną spódnicę – matce Mariannie. Pewnie coś jeszcze zostawiła Natalii, która również była na służbie w Łodzi. Może płaszcz, w którym w lutym zobaczyła ją po raz pierwszy Wieczorkowa. To była jej cała „szafa". Wszystko, co miała z domu i co kupiła jako służąca. Reszta zmieściła się w węzełek, z którym pojechała do Warszawy. „Mnie to wystarczy, co mam na sobie, mnie Pan Jezus zaopatrzy we wszystko" – powiedziała wujowi przed wyjazdem.

Helena nie miała dużo pieniędzy na osobiste wydatki. Większość tego, co zarobiła, wysyłała rodzicom do Głogowca. A jako służąca nie otrzymywała wiele. Można przypuszczać, że zarobki były podobne w całej Polsce, choć trudno ustalić, jaka to była dokładnie suma. Szczególnie w pierwszych latach po wojnie, gdy szalała inflacja, która w 1923 roku, a wtedy Helena zaczęła pracować u Wieczorkowej, przybrała rozmiary hiperinflacji. Po reformie skarbowej, przeprowadzonej w 1924 roku, pensja pomocy domowej wynosiła od 20 do 30 złotych. Helena zarabiała mało, skoro Marcjanna Wieczorek przyznaje, że zaniżyła jej pensję. Zarobki służących znajdowały się na dole drabiny płac. Po reformie walutowej robotnik bez kwalifikacji zarabiał 60–80 złotych, robotnik wykwalifikowany 150, policjant 300, urzędnik od 180 do 420, a buchalter 600 złotych. Według ówczesnych szacunków na skromne utrzymanie czteroosobowej rodziny trzeba było miesięcznie 150 złotych. Kilogram

cukru kosztował złotówkę, litr mleka 25 groszy, a kilogram wieprzowiny 1 złoty i 20 groszy. W Łodzi za wynajęcie pokoju, bez kuchni i łazienki, właściciele żądali około 17 złotych. Pensja służącej nie wystarczała więc na wiele. Nawet jeśli, jak Helena, nie płaciła za mieszkanie – miała u pracodawców łóżko do spania – ani wyżywienie.

Helena Kowalska w Łodzi – pierwsza od lewej. W środku prawdopodobnie starsza siostra Józefa, a po prawej starsza siostra Ewa (Gienia).
// fot. archiwum Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia

A jednak – twierdzi stanowczo Marcjanna Wieczorek – Helena robiła wrażenie elegantki. W publikacjach poświęconych świętej Faustynie pojawia się zdjęcie młodej kobiety w kraciastym żakiecie, które rzekomo przedstawia Helenę w 1923 lub 1924 roku, czyli w okresie, gdy pracowała u Marcjanny Wieczorek. Zdjęcie to otrzymały siostry Matki Bożej Miłosierdzia w Białej koło Płocka od Natalii Grzelak, rodzonej siostry

Heleny-Faustyny, którą zgromadzenie opiekowało się w ostatnich latach jej życia (zmarła w Białej w 1997 roku). Są na nim trzy osoby – obok dziewczyny w kraciastym żakiecie stoją: uśmiechnięta blondynka i brunetka o ostrych rysach twarzy. Są to najprawdopodobniej siostry Heleny – Józefa i Gienia Kowalskie. W tle widać flagi i transparenty. Dzień był wiosenny albo wczesnojesienny. Być może dziewczęta wybrały się na majowe święto. Czy rzeczywiście na zdjęciu jest Helena Kowalska?

Pierwsze porównanie tej fotografii z nieretuszowanym zdjęciem Siostry Faustyny z okresu nowicjatu oraz z fotografią z 1935 roku, gdy odwiedziła rodzinę w Głogowcu, budzi wątpliwości. Kobieta na zdjęciu zrobionym w Łodzi jest przystojna. Ma miły wyraz twarzy, uśmiecha się szczerze i szeroko, ale wygląda na bardziej dojrzałą, starszą niż osiemnastoletnia wówczas Helena. Na zdjęciu nie widać też, aby włosy miała aż tak gęste, jak opisywała je Natalia: „warkocz to taki miała jak ręka”. Niemniej uczesana jest na nim tak, jak czesała się Helena – włosy splecione w warkocz upięła wysoko w tak zwaną koronę.

Dowód osobisty św. Siostry Faustyny wydany w marcu 1931 roku w Warszawie.
// fot. archiwum Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia

Aby zdobyć pewność, czy istotnie chodzi o tę samą osobę, porównanie zdjęć oddałam w ręce fachowców z Polskiego Towarzystwa Kryminalistycznego. Ekspertyzę przeprowadził profesor Bronisław Młodziejowski, antropolog sądowy. Wykonał szczegółową analizę cech morfologicznych głowy i twarzy kobiety ze zdjęcia z 1923 lub 1924 roku oraz cech morfologicznych Siostry Faustyny w habicie zakonnym na sześciu zdjęciach: trzech z okresu nowicjatu oraz z lat 1930, 1933 i 1935. Następnie je porównał. Wniosek? „Najistotniejsze cechy są wspólne i charakteryzują się bardzo dużą zgodnością”. Profesor Młodziejowski podkreśla też, że kilka cech było niemożliwych do interpretacji ze względu na zakrycie głowy Siostry Faustyny welonem. Stwierdził również istnienie pewnych cech rozbieżnych ze względu na szeroki uśmiech Heleny na jednym ze zdjęć, „co zmienia wyrazistość cech i ich proporcje”. Nie bez znaczenia jest także „upływ czasu, w toku którego szereg cech ulega

pogłębieniu, inne zachowują swoje ukształtowanie, wreszcie jeszcze inne pojawiają się, dokumentując charakterystyczną ontogenezę danej osoby”. W sumie wynik końcowy jest pozytywny: z bardzo wysokim prawdopodobieństwem można stwierdzić, że na zdjęciu z 1923 lub 1924 roku i na zdjęciach późniejszych jest ta sama osoba – Helena Kowalska.

Jak wyglądała? W dowodzie osobistym wystawionym 2 marca 1931 roku tak scharakteryzowano Siostrę Faustynę: „wzrost: średni, włosy: blond, twarz: owalna, oczy: szare, znaki szczególne: brak”.

Osoby, które znały Helenę, opisują ją bardziej szczegółowo.

Aldona Lipszycowa, u której Helena pracowała w latach 1924–1925: „gładkie rudawe włosy, duży warkocz, miła, jasna, spokojna twarz, nieco piegowata”.

Siostra Borgia Tichy, jej przełożona w klasztorze w Wilnie: „Ryżawa szatynka o cerze typowej dla osób rudych, mocno w okresie wiosny i lata piegowatej, do tego stopnia, że nawet tęczówka jej oczu koloru szarozielonawego miała żółte plamki. Źrenice oczu najczęściej mocno rozszerzone. W czasie radości czy jakiegokolwiek podniecenia nabierały specyficznego blasku, co w efekcie dawało złudzenie oczu czarnych. Łatwość rozszerzania źrenic właściwa osobom pobudliwym i nerwowym. Twarz ściągła, rysy regularne, usta dosyć szerokie, ale proporcjonalne. (…) Uśmiechem swym zwykle akcentowała swój wewnętrzny stan radosny”.

Natalia Grzelak: „Była bardzo zgrabną i wesołą dziewczyną, i mogła się podobać”.

Siostra Kajetana Bartkowiak: „Siostra Faustyna była średniego wzrostu, szczupła, niebrzydka. Miała szarozielone, zawsze śmiejące się oczy, które przykuwały uwagę jakimś niezwykłym blaskiem i dodawały jej wdzięku”.

Portret św. Siostry Faustyny z 1 maja 1933 roku.
// fot. archiwum Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia

Tymczasem na wielu mniej lub bardziej udanych portretach świętej Faustyny przedstawiano błogosławioną, a potem świętą, w sposób nieco wyidealizowany. Wygląda na nich jak jakaś anielska, nieziemska piękność, w dodatku bez wewnętrznego wyrazu.

– Ona wyglądała inaczej – mówi z przekonaniem Maria Nowicka, najstarsza córka Aldony i Samuela Józefa Lipszyców, dziś dziewięćdziesięciolatka o wciąż świeżej pamięci. Pani Maria przygląda się czasem portretowi świętej Faustyny, jaki wisi u niej w mieszkaniu na warszawskim Żoliborzu, ale nie może się dopatrzyć podobieństwa z tą dziewczyną, która pracowała w jej rodzinnym domu. Nawet jeżeli myli ją

pamięć, bo miała wtedy pięć–sześć lat, to i tak nie przystaje on do tego, co o Helenie opowiadała jej matka – Aldona. Gdy pokazałam Marii Nowickiej publikowane od kilku lat czarno-białe reprodukcje przedwojennych, nieretuszowanych zdjęć Siostry Faustyny, z radością krzyknęła: „Tak, to jest Hela!”.

Zdjęć Siostry Faustyny zachowało się niewiele. Ale na tych, które zostały zrobione w pierwszym okresie pobytu Heleny Kowalskiej w zakonie, widać jej pogodne usposobienie, wewnętrzną radość, a w uśmiechu i oczach nawet pewną figlarność. Marcjanna Wieczorek mówiła o dawnej służącej, że „była zgodliwa i śmieszka”.

Na późniejszym zdjęciu, zrobionym w 1935 roku w domu rodziców w Głogowcu, Siostra Faustyna jest inna: poważna, z oczami utkwionymi gdzieś daleko, jakby poza doczesnym wymiarem. Jej twarz jest też zmieniona. To zdjęcie powstało trzy i pół roku przed jej śmiercią. W tym czasie poważnie już chorowała, choć jeszcze nie zdiagnozowano u niej gruźlicy.

Marcjanna Wieczorek, zrażona początkowo eleganckim wyglądem Heleny, w jej przekonaniu niepasującym do służącej, była jednak z jej pracy bardzo zadowolona. Po wojnie mówiła siostrze Bernardzie Wilczek: „Była grzeczna, miła, pracowita, była niezmiernie dobra. (…) Można było na niej całkowicie polegać. Ile razy wyjeżdżałam z domu, byłam spokojna, bo ja nie byłam potrzebna. Ona w domu lepiej zrobiła niż ja. (…) Była domyślna, szybka w robocie, co ja zamierzałam, to ona już zrobiła”. Helena pracowała w domu, a być może i w sklepie Wieczorkowej. Bawiła się także z dziećmi swej pracodawczyni. Opowiadała im bajki. Z relacji kobiety wynika, że Helena bardzo często pościła: w środy, piątki i soboty, a w Wielkim Poście codziennie. „W Środę Popielcową suszyła zupełnie, potem pościła – dopiero w niedzielę jadła z nabiałem i w poniedziałek, wtorek i czwartek”.

Oznacza to, że przez cały Wielki Post Helena nie jadła mięsa ani tłuszczu zwierzęcego. Tylko nabiał, a i to nie we wszystkie dni tygodnia. „W ogóle nic złego o niej powiedzieć nie mogę. (…) Mnie ta Helenka bardzo religijnie podniosła”.

Odtąd Marcjanna Wieczorek chętniej chodziła na Mszę św., częściej przystępowała do spowiedzi i Komunii Świętej. Helena, która w domu doświadczyła ogromnej biedy, była wrażliwa na los ubogich. Napatrzyła się na nich także w Łodzi. W domu, w którym pracowała, w komórce pod schodami mieszkał samotny, chory człowiek.

Natalia Grzelak: „Helenka przynosiła mu coś do zjedzenia, umyła, pocieszyła, mówiła o Panu Bogu, a w końcu i księdza przyprowadziła, żeby się wyspowiadał i przyjął Komunię Świętą. Ja byłam wtedy, jak ksiądz przyszedł; ten człowiek był bardzo lichutki, a Helenka szczęśliwa, że zdążył pojednać się z Bogiem, bo już następnego dnia umarł. Ona zawsze chciała prowadzić ludzi do Boga”.

Najbiedniejszych z biednych Helena widziała także na tyłach kamienic stojących po nieparzystej stronie ulicy Gubernatorskiej, czyli również domu, w którym służyła. W kilkumetrowej odległości od kamienic znajdowały się „katakumby”. Był to rodzaj slumsów. W skleconych z lichych materiałów oficynach, bez wody, światła i kanalizacji, w pomieszczeniach o powierzchni dwunastu–piętnastu metrów kwadratowych gnieździły się całe rodziny. Po katakumbach nie ma dziś śladu. Zostały zburzone w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. W ich miejscu lokatorzy kamienic wykopali głęboki rów, w którym ulokowali niewielkie komórki do składowania węgla, drewna i ziemniaków. Kanał był po to, aby komórki nie zasłaniały zieleni parku widzianej z okien kamienic. Dzisiaj mieszkańcom komórki nie są już potrzebne, kanał więc opustoszał, ale widok pozostał surrealistyczny.

Helena w Łodzi nie przestała myśleć o wstąpieniu do klasztoru. Siostra Bernarda Wilczek twierdzi, że gdy przyszła święta pracowała u tercjarek, napisała do rodziców list z prośbą o wyrażenie na to zgody. Ale Kowalscy znów stanowczo odmówili. Tuż po tym Helena odeszła z pracy u tercjarek i rozpoczęła służbę u Marcjanny Wieczorek. Natomiast w *Dzienniczku* Siostra Faustyna zanotowała, że poprosiła rodziców o pozwolenie na wstąpienie do klasztoru, gdy miała lat osiemnaście. Pełnoletnia stała się 25 sierpnia 1923 roku. Nie wiadomo jednak, czy Helena miała na myśli tę konkretną datę czy w ogóle rok 1923. Mogła też prosić raz, a mogła dwa razy w tym samym roku. Jest prawdopodobne, że odchodząc od tercjarek, a było to na przełomie 1922 i 1923 roku, zapytała rodziców, czy zgodzą się na spełnienie jej pragnienia. Skoro odmówili, najęła się do pracy u Marcjanny Wieczorek. Gdy w sierpniu skończyła osiemnaście lat, mogła zapytać po raz kolejny. Wuj Rapacki, którego odwiedzała na ulicy Nowo-Krótkiej 9, naśmiewał się czasem z planów dziewczyny. Mówił też, że rodzice nie chcą nawet o tym słyszeć. „Ja już jej dam zakon” – odgrażała się w rozmowie z Rapackim matka Heleny.

Stanowczość rodziców musi dziwić. Kowalscy byli ludźmi wierzącymi i pobożnymi. Mieli ośmioro dzieci, w tym sześć córek. Siostra Wilczek zapytała kiedyś matkę Heleny, dlaczego tak bardzo byli przeciwni pragnieniom córki. Dlaczego „była taka skąpa dla Pana Boga, mając tyle córek, nie chciała oddać tej jednej do klasztoru”. „Bo to było dziecko najlepsze, najukochańsze… takie posłuszne i pracowite. Najbardziej kochające” – usłyszała w odpowiedzi.

Jednak są jeszcze dodatkowe powody. Rodzice nie chcieli wyrazić zgody, bo wiedzieli, że do klasztoru trzeba wnieść posag, którego nie mogli zapewnić córce. To Helena, pracując w mieście jako służąca, pomagała rodzicom. Przysyłała im pieniądze. Jej odejście do zakonu wiązałoby się ze

stratą tak im potrzebnego finansowego wsparcia. Helena miała jeszcze pięcioro młodszego rodzeństwa. Najmłodsza Wanda urodziła się w 1920 roku. Potrzeby rodziny były więc duże.

Helena mimo silnego pragnienia pójścia za głosem Boga i wstąpienia do zakonu nie wyobrażała sobie, że może sprzeciwić się woli ojca i matki. Dlatego gdy po raz kolejny usłyszała od rodziców stanowcze „nie", starała się zagłuszyć w sobie powołanie do życia zakonnego. „Oddałam się próżności życia, nie zwracając żadnej uwagi na głos łaski, chociaż w niczym zadowolenia nie znajdowała dusza moja. Nieustanne wołanie łaski było dla mnie udręką wielką, jednak starałam się ją zagłuszyć rozrywkami. Unikałam wewnętrznie Boga, a całą duszą skłaniałam się do stworzeń" (*Dz.* 8) – pisała o tym okresie życia. Owa „próżność życia" i „skłanianie się do stworzeń" to była próba życia tak, jak żyły inne dziewczyny w jej wieku. Może właśnie wtedy, po kolejnej odmowie rodziców, kupiła nowy płaszcz albo sukienkę, które włożyła, idąc po raz pierwszy do Marcjanny Wieczorek.

Pan Bóg dał Helenie silne powołanie, ale nie ułatwiał pójścia za jego głosem. Również po wstąpieniu do zakonu Jezus dawał jej wielkie zadania, ale nie ułatwiał ich wykonania. Helena musiała o swoje powołanie walczyć, nawet za cenę sprzeciwu wobec woli rodziców.

Wtedy jednak, w 1924 roku, zniechęcona oporem matki i ojca podjęła próbę spełnienia ich życzenia, mimo że nie znajdowała w tym wewnętrznego zadowolenia. W takim stanie ducha zgodziła się, acz niechętnie, pójść z siostrami na potańcówkę do parku Wenecja. Starsza siostra Gienia, która „lubiła gdzieś wyskoczyć, zabawić się, jak miała wolne", zachęcała Helenę, mówiąc, że może coś wygrają na loterii, może potańczą. Helenie, która się ociągała, kupiła nawet bilet. Nie był tani, jak na zarobki służących. W latach dwudziestych, gdy w Łodzi mieszkały panny

Kowalskie, bilet wstępu do parku Wenecja kosztował pięćdziesiąt groszy w dni imprez, a dwadzieścia groszy w dni powszednie.

Dzisiaj przy wejściu do parku nikt nie sprawdza biletów. Nikt ich nie sprzedaje. Sam park nie przypomina już dawnej Wenecji słynącej z potańcówek, „poczty francuskiej", koncertów i spektakli. Nie ma restauracji, sali tanecznej i teatralnej. Po stawach i kanałach też nie ma śladu. Wszystkie zostały zasypane. Nawet nazwa, nieodpowiednia już do miejsca, została zmieniona. Patronem parku i jego gości jest Juliusz Słowacki. Na placu zabaw pod okiem matek hasają dzieci. Przy stołach szachowych starsi panowie niespiesznie obmyślają kolejny ruch. Tylko kasztanowce w maju kwitną tak samo obficie. Jak oszalałe. Jeden z nich – wyróżniający się wielkością – musi pamiętać tamtą potańcówkę sprzed niemal stu lat. I objawienie się Jezusa młodej dziewczynie. To drzewo stało się dla mieszkańców Łodzi obiektem spontanicznego kultu. Wiszą na nim krzyż, wizerunki Jezusa Miłosiernego, świętej Faustyny. Są też kwiaty. Palą się znicze. Nieopodal, nieco z boku, ustawiono duży głaz z tablicą informującą, że w tym miejscu Helenie Kowalskiej, przyszłej świętej Faustynie, ukazał się Jezus.

Po tym wydarzeniu Helena pośpiesznie opuściła towarzystwo. Pobiegła prosto do najbliższego kościoła. Była to ogromna, ukończona w 1912 roku świątynia pod wezwaniem Świętego Stanisława Kostki, której ponadstumetrowa wieża jest nadal najwyższą budowlą w mieście. Helena znała dobrze ten kościół, kilka lat wcześniej podniesiony do rangi katedry. Przychodziła tu na Msze św. sama albo z siostrami. Zarówno wtedy, gdy mieszkała u wuja, jak i u Wieczorków. Proboszczem katedry był wspomniany ksiądz Wacław Wyrzykowski. „Godzina już zaczęła szarzeć, ludzi było mało w katedrze; nie zwracając [uwagi] na nic, co się wokoło dzieje, padłam krzyżem przed Najświętszym Sakramentem i prosiłam Pana,

aby mi raczył dać poznać, co mam czynić dalej (*Dz.* 9) – relacjonowała w *Dzienniczku*. – Wtem usłyszałam te słowa: *Jedź natychmiast do Warszawy, tam wstąpisz do klasztoru*. Wstałam od modlitwy i przyszłam do domu, i załatwiłam rzeczy konieczne. Jak mogłam, zwierzyłam się siostrze z tego, co zaszło w duszy, i kazałam pożegnać rodziców (…)" (*Dz.* 10).

Helena pobiegła jeszcze na ulicę Nowo-Krótką pożegnać wujostwo. „Bój się Boga, Heleno, co ty robisz? Przecież matula i ojciec się zapłaczą, zagryzą " – miał powiedzieć zafrasowany Michał Rapacki. „A to niech wuj nie mówi nic na razie, tylko jak kiedy później pojedzie do rodziców" – odparła, dziwiąc się może samej sobie. Helena była zdecydowana, ale i roztrzęsiona. Sprzeciwiała się woli matki i ojca. Chociaż wyjeżdżała nie z domu rodzinnego, jednak jakby z niego uciekała. Od rodziny. Bardzo płakała, „aż się trzęsła" – wspominała Stanisława Rapacka, żona Michała. Helena poprosiła wuja, któremu kupiła „trochę wódki i ciasta", aby odprowadził ją na dworzec. Siedząc już w wagonie, nadal płakała tak mocno, że „żal było patrzeć". „Gdyby ten pociąg stanął, tobym ją zabrał chyba. Ale nie stanął" – mówił później żonie. Czy można się dziwić? Helena miała dziewiętnaście lat. Jechała w nieznane. Szła za głosem Jezusa, któremu bezgranicznie zawierzyła.

Pociągi do Warszawy odchodziły wówczas z Łodzi Fabrycznej. Podróż trwała dwie godziny i dwadzieścia minut. Skoro po przyjeździe do stolicy Helena od razu zaczęła szukać noclegu, można przypuszczać, że wyjechała po południu. Którego dnia? W literaturze przedmiotu jako datę wyjazdu Heleny z Łodzi i przyjazdu do stolicy podaje się lipiec 1924 roku. Czasem nawet dokładniej: 1 lipca. Tę datę podała siostrze Bernardzie Wilczek w 1948 roku Marcjanna Wieczorek. Powiedziała jej także: „Wyjechała nie wiem dokąd. Miała wyjechać prędzej, ale zaczekała, aż mi dziecko przyszło na świat, taka była przychylna".

Marcjanna Wieczorek po niemal ćwierć wieku dokładnie pamiętała zarówno dzienną datę rozpoczęcia, jak i zakończenia przez Helenę służby. To dziwne. Ale wszak bywają osoby o fenomenalnej pamięci. Może do nich należała? A może daty zanotowała albo skojarzyła z innymi wydarzeniami, które wryły się jej w pamięć. Do takich należały na pewno poród i śmierć dziecka. Wieczorkowa pamiętała, że Helena została do porodu. Wspomniana już Agnieszka Jarocka ustaliła, że syn Marcjanny i Antoniego Wieczorków urodził się w niedzielę 8 czerwca 1924 roku. Niestety, po godzinie zmarł.

Marcjanna Wieczorek pamiętała także, że Helena miała odejść wcześniej, przed jej rozwiązaniem. Co było powodem – nie wiemy. Może jakieś nieporozumienia w domu pracodawczyni? A może złe warunki finansowe i mieszkaniowe? Jeżeli miała odejść wcześniej, a ze względu na poród została, powodem nie mogło być wydarzenie w parku Wenecja. Helena w katedrze wyraźnie usłyszała w sercu słowa: „Jedź natychmiast do Warszawy”. Było to dla niej tak mocne przeżycie, że trzeba przyjąć za pewne, iż tak właśnie uczyniła. Nie ociągając się, szybko wyjechała do Warszawy. Wcześniejszy zamiar zmiany pracy musiał więc być spowodowany czym innym. Ufając, że Marcjanna Wieczorek miała doskonałą pamięć, a po objawieniu Jezusa nic już Heleny nie mogło w Łodzi zatrzymać, można uznać, że widzenie w parku Wenecja nastąpiło po 8 czerwca. Helena jako służąca miała czas wolny w niedziele. Wtedy też odbywały się potańcówki w Wenecji. Po 8 czerwca niedziele w 1924 roku wypadały jeszcze 15, 22 i 29 dnia tego miesiąca. Gdyby założyć, że Jezus ukazał się Helenie 29 czerwca, to istotnie w Warszawie mogła znaleźć się w poniedziałek 30 czerwca albo we wtorek 1 lipca 1924 roku. Nie mogła wyjechać od razu w niedzielę 29 czerwca, gdyż w katedrze, dokąd pobiegła z parku, znalazła się już o zmierzchu.

We wspomnieniach pojawiają się także inne terminy przyjazdu Heleny do Warszawy. Matka Michaela Moraczewska, ówczesna przełożona klasztoru Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Warszawie, która zgodziła się przyjąć Helenę do zgromadzenia (pod warunkiem że wcześniej zapracuje na wyprawkę), po latach mówiła, że po raz pierwszy rozmawiała z nią „pewnego wiosennego ranka w roku 1924”. Ale skądinąd wiadomo, że matka Michaela miała słabą pamięć. Gdy Helena uzbierała pierwsze pieniądze na wyprawkę i przyniosła je do furty klasztoru, matka przełożona nie mogła sobie przypomnieć, o kogo chodzi. Siostra Bernarda Wilczek, która w 1948 roku zbierała informacje o Faustynie, o okresie między pracą w Łodzi a wstąpieniem do klasztoru napisała: „Maj 1924–1 VIII 1925 – służba u p. Lipszycowej w Ostrówku pow. Wołomin”, gdzie przyszła święta zarabiała na wyprawkę do zakonu. W innym miejscu zanotowała, że Helena u Lipszyców „była 1 rok i 3 miesiące, a potem z potrzebnym wyposażeniem wstąpiła w 1925 roku do klasztoru w Warszawie”. Natomiast Aldona Lipszycowa, pracodawczyni Heleny, wspominała, że pojawiła się ona u niej latem 1924 roku. Ale co najważniejsze, sama Siostra Faustyna w *Dzienniczku* zapisała, że po znalezieniu klasztoru, który ją przyjmie, „dla wielu przyczyn” musiała „jeszcze przeszło rok pozostać na świecie” (*Dz.* 15). „Przeszło rok” oznacza niewiele więcej niż rok. Istotnie, Helena wstąpiła do klasztoru 1 sierpnia 1925 roku.

# Warszawa

## „Jest mi ciężko, ale czuję wielką łaskę Bożą, że mogę wszystko znieść” 1924, 1925–1926, 1928, 1929, 1932–1933, 1935, 1936

Warszawa przeraziła Helenę. Gdy wysiadła na dworcu Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej u zbiegu Alei Jerozolimskich z ulicą Marszałkowską, w miejscu, gdzie dzisiaj jest stacja metra Centrum, znalazła się w środku milionowego miasta. Była tu po raz pierwszy. Nie znała nikogo. „Spojrzałam, że każdy idzie w swoją stronę, lęk mnie ogarnął: co z sobą robić? Gdzie się zwrócić?” (*Dz.* 11) – wspominała po latach.

Główne wyjście okazałego budynku dworca, który w połowie XIX wieku projektował słynny architekt Henryk Marconi, prowadziło w Aleje Jerozolimskie. Było to wówczas jedno z najbardziej reprezentacyjnych miejsc Warszawy. Po bokach szerokiej na czterdzieści metrów alei rosły rzędy wysokich włoskich topoli. Środkiem biegł pas zieleni oddzielającej dwa pasma ruchu dla tramwajów, samochodów i dorożek konnych. Po południowej stronie Alei Jerozolimskich stały kilkupiętrowe secesyjne i modernistyczne kamienice, a *vis-a`-vis* dworca hotel Polonia Palace

w stylu paryskiej szkoły Beaux Arts. Drugą stronę ulicy zajmowały bocznice i rampy towarowe kolei.

Helena przyjechała do Warszawy, bo tak w łódzkiej katedrze, dokąd przybiegła wprost z parku Wenecja, polecił jej Jezus. Teraz strwożona, nie wiedząc, co czynić dalej, zwróciła się z ufnością do Matki Bożej. „Maryjo, prowadź mnie, kieruj mną. Natychmiast usłyszałam w duszy te słowa: ażebym wyjechała poza miasto, do pewnej wioski, tam znajdę nocleg bezpieczny, co też uczyniłam i tak zastałam, jako mi Matka Boża powiedziała” (*Dz.* 11).

Skoro Helena od razu po przyjeździe szukała noclegu, można wnioskować, że przyjechała do Warszawy po południu. Być może o godz. 17.35, bo wtedy, według rozkładu jazdy z 1924 roku, przyjeżdżał pociąg z Łodzi. Nie wiadomo natomiast, jak nazywała się wieś, w której nocowała. Ze wskazówki, którą zostawiła w *Dzienniczku*, można jednak wywnioskować, w jakim kierunku i czym się udała.

Helena zanotowała, że gdy nazajutrz rano ponownie przyjechała do stolicy, weszła do pierwszej świątyni, jaką zobaczyła. Był to kościół Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w parafii Świętego Jakuba Apostoła przy placu Narutowicza na Ochocie, w zachodniej części miasta. A zatem poprzedniego dnia musiała udać się w tym kierunku. Nieprawdą jest jednak to, co podaje się w literaturze, a mianowicie, że Helena wsiadła do pociągu Elektrycznej Kolei Dojazdowej (EKD), dzisiaj popularnej wukadki (WKD), łączącej Warszawę z Grodziskiem Mazowieckim. Nie jest to prawdą z prostego powodu: wukadka została uruchomiona dopiero trzy lata później, 11 grudnia 1927 roku.

Czym i dokąd pojechała więc Helena w poszukiwaniu noclegu? Można przyjąć dwie hipotezy.

Pierwszą, że na Dworcu Wiedeńskim Helena ponownie wsiadła do pociągu, który jechał na zachód w kierunku Łowicza, i wysiadła na jakimś przystanku za miastem. Jest to jednak mało prawdopodobne, jako że z okien pociągu bardzo trudno byłoby jej dojrzeć kościół na Ochocie. Tym bardziej że ta neoromańska świątynia w 1924 roku nie miała jeszcze czworobocznej wysokiej wieży. Poza tym po powrocie na dworzec musiałaby – rozpoznając z okien pociągu kierunek drogi z dworca do kościoła – przejść albo przejechać tramwajem kilka kilometrów. Bliżej miałaby do kilku innych kościołów w centrum miasta. Tę hipotezę należy więc odrzucić.

Dlatego postawię drugą. Helena, po przyjeździe z Łodzi, wyszła z dworca i skierowała się na przystanek tramwajowy. Zapewne zapytała kogoś, jak wyjechać za miasto. Według planu Warszawy z 1924 roku, na którym zaznaczono linie tramwajowe, przy dworcu był przystanek linii numer 7. Tramwaj z ulicy Radzymińskiej na Pradze jechał Alejami Jerozolimskimi na Ochotę. Trasa wiodła dalej ulicą Grójecką, na której znajduje się plac Narutowicza z kościołem Niepokalanego Poczęcia, aż do jej skrzyżowania z ulicą Opaczewską. Tu był ostatni przystanek miejskiej linii numer 7, bo tu kończyły się ówczesne granice miasta. Ale w tym samym miejscu zaczynała się, uruchomiona zaledwie rok wcześniej, w 1923 roku, podmiejska linia tramwajowa A. Biegła od skrzyżowania ulicy Grójeckiej z ulicą Opaczewską aż na Okęcie, gdzie władze stolicy planowały rozpocząć budowę lotniska. Tramwaj jechał przez wsie Szczęśliwice, Zosin, Raków, Okęcie. Dzisiaj wszystkie one są częścią Warszawy. W jednej z tych miejscowości Helena wysiadła i znalazła nocleg. Następnego dnia wcześnie rano wróciła do Warszawy. Jechała tymi samymi liniami tramwajowymi, zresztą jedynymi na tej trasie. Tramwajem numer A dojechała do wybrukowanej wówczas polnymi kamieniami ulicy

Grójeckiej, a następnie siódemką dojechała do placu Gabriela Narutowicza. Ten utworzony zaledwie rok wcześniej plac został nazwany imieniem pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej, który został zastrzelony w 1922 roku. Helena z okien tramwaju zobaczyła – może już dzień wcześniej – stojący przy placu kościół. Tu wysiadła.

Taka wersja zdarzeń wydaje się najbardziej prawdopodobna. Co było dalej, wynika już z *Dzienniczka*. Weszła do świątyni i zaczęła się modlić. Kościół Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, jedno z najwybitniejszych dzieł polskiego modernizmu, którego budowę rozpoczęto w 1910 roku, nie był ukończony. Jeszcze i dzisiaj wieża zamiast planowanego wieńczącego ją hełmu przykryta jest płaskim dachem. O tym, że w 1924 roku tu właśnie modliła się Helena, przypomina tablica w nawie głównej kościoła i portret świętej Faustyny.

Helena prosiła Jezusa o wskazówki, co ma robić dalej. „Msze święte wychodziły jedna po drugiej. Podczas jednej Mszy świętej usłyszałam te słowa: *Idź do tego kapłana i powiedz mu wszystko, a on ci powie, co masz dalej czynić*” (*Dz.* 12) – zapisała po latach. Tym kapłanem był ksiądz Jakub Dąbrowski, od sześciu lat proboszcz parafii, który kilkanaście lat później, raniony w nogę przez bombę, zrzuconą na kościół we wrześniu 1939 roku, zmarł w wyniku gangreny. Helena po Mszy św. weszła do zakrystii. „Opowiedziałam wszystko, co zaszło w duszy mojej, i prosiłam o wskazówkę, gdzie wstąpić, do jakiego klasztoru” (*Dz.* 12). Można wyobrazić sobie, o czym wspomina też Helena, zdziwienie owego niemłodego już przecież, sześćdziesięciodwuletniego kapłana. Na pewno niejedno w życiu już widział, ale coś takiego musiało mu się zdarzyć po raz pierwszy. Stała przed nim młoda, wyraźnie zagubiona dziewczyna z węzełkiem w ręku. Ksiądz Dąbrowski, zamiast wskazać klasztor, dał jej

adres „jednej pobożnej pani” (*Dz.* 13), u której miała się zatrzymać, i dodał otuchy, że Bóg pokieruje nią dalej.

Ową „panią” była Aldona z Jastrzębskich Lipszycowa, żona Samuela Józefa, inżyniera rolnika i urzędnika państwowego. Po latach pamiętała dobrze, że ksiądz Dąbrowski przysłał Helenę Kowalską z listem, w którym informował, „że jej nie zna i że życzy, żeby się nadała” jako pomoc domowa. Było to w lipcu 1924 roku.

– Mama potrzebowała pomocy, dlatego ojciec prosił księdza, żeby jeśli będzie miał kogoś godnego polecenia, skierował go do nas – wyjaśnia Maria Nowicka, najstarsza córka Aldony i Samuela Lipszyców.

Ksiądz Dąbrowski znał ojca Marii jeszcze z czasów, gdy był proboszczem w Klembowie, miejscowości oddalonej o ponad trzydzieści kilometrów na północny wschód od Warszawy. Do parafii należała wieś Ostrówek, gdzie Mejer Lipszyc, ojciec Samuela, kupił w 1913 roku drewniany dom letniskowy, typową daczę, jedną z tych, jakie stawiali tu od połowy XIX wieku urzędnicy cara Rosji, który był jednym z trzech zaborców polskich ziem.

– Mój ojciec był wówczas kawalerem i jedynym w Ostrówku inteligentem – opowiada Maria Nowicka, rocznik 1919, obdarzona świetną pamięcią i elokwencją. – Wieczorami od czasu do czasu odwiedzał na plebanii księdza Dąbrowskiego. Prowadzili dysputy filozoficzne i teologiczne, grywali w szachy. Zaprzyjaźnili się.

We wrześniu 1918 roku ksiądz Dąbrowski, już jako proboszcz w Warszawie, najpierw ochrzcił dwudziestoośmioletniego Samuela Józefa Lipszyca, a następnie pobłogosławił jego małżeństwo z dwudziestodwuletnią Aldoną Jastrzębską. Po ślubie para zamieszkała w drewnianym domu w Ostrówku. Ksiądz Dąbrowski chrzcił ich kolejne dzieci. W 1924 roku, gdy zgłosiła się do niego Helena Kowalska,

Lipszycowie mieli ich pięcioro: bliźnięta Marię i Tadeusza (1919), Zofię (1921), Leopolda (1923) oraz nowo narodzoną Ninę (1924). Potem przyszły jeszcze na świat Wisna (1926) i Jadwiga (1928).

– Mama zjeżdżała z dziećmi z Ostrówka do Warszawy, gdy spodziewała się kolejnego porodu. Zatrzymywała się wówczas w mieszkaniu siostry Weroniki Jastrzębskiej na ulicy Smolnej 30. Po jakimś czasie wszyscy wracali do Ostrówka – wspomina Maria Nowicka.

Tak było również w 1924 roku. 21 kwietnia Aldona Lipszycowa urodziła w Warszawie piąte dziecko – Ninę. Maria Nowicka nie wie, jak długo po narodzinach siostry rodzice pozostali w Warszawie. Było to kilka tygodni, może miesięcy. Siostry Weronika i Aldona były bardzo zżyte. Gdy Aldona miała pięć lat, zmarła ich matka. Siedemnastoletnia wówczas Weronika, jako najstarsza, matkowała jej i kilkorgu rodzeństwa. Po latach troje z nich, w tym Aldonę, ściągnęła do Warszawy. Aldona zamieszkała z nią na ulicy Smolnej. Miała stąd blisko na Wiejską, do gimnazjum Kowalczykówny i Jaworkówny, gdzie się uczyła. Nieco dalej miała na Dworzec Wileński na Pradze, skąd później jako Lipszycowa odjeżdżała do Ostrówka.

W literaturze poświęconej Siostrze Faustynie podaje się, że 1 lipca 1924 roku rozpoczęła pracę u Lipszyców w Ostrówku. Tymczasem jest niemal pewne, że Helena Kowalska z listem polecającym od księdza Dąbrowskiego przyszła do mieszkania na ulicy Smolnej. Zrobiła na Aldonie dobre wrażenie: „jasnej, zdrowej, pogodnej, nawet wesołej”. Została przyjęta do pracy. Przez jakiś czas przebywała z Lipszycami w Warszawie. O takim przebiegu wydarzeń przekonana jest Maria Nowicka.

– Helena nie trafiłaby do Ostrówka sama – mówi bez wahania. Jest to o tyle prawdopodobne, że i dzisiaj, podróżując samochodem, nie jest łatwo odnaleźć dawny dom Lipszyców położony na skraju rezerwatu leśnego,

a cóż dopiero w 1924 roku. Z Warszawy dojeżdżano wówczas Koleją Warszawsko-Petersburską do Tłuszcza (przystanek w Klembowie powstał później), a stąd trzeba było jeszcze przejść sześć kilometrów, w tym dwa przez las. Można by przyjąć, że Helena z listem polecającym od księdza Dąbrowskiego poszła do Samuela Józefa Lipszyca pracującego wówczas – tego Maria Nowicka nie jest w stanie rozstrzygnąć – albo w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych, albo w Wojewódzkim Urzędzie Ziemskim, i z nim pojechała do Ostrówka. Jednak ze wspomnień Aldony Lipszycowej wynika, że Helena przyszła z kartką właśnie do niej.

Za tym, że Helena przez jakiś czas mieszkała z Lipszycami w Warszawie, przemawia jeszcze jeden argument. Ksiądz Dąbrowski podczas pierwszej rozmowy nie wskazał Helenie klasztoru. Szukała go przez jakiś czas. Znalezienie nie było łatwe, gdyż zgromadzenia bardzo niechętnie widziały u siebie dziewczęta bez posagu bądź nie przyjmowały ich wcale. Faustyna w *Dzienniczku* zaraz po informacji o tym, że Aldona Lipszycowa – której nazwiska, tak jak innych osób, konsekwentnie nie podaje – przyjęła ją życzliwie, zanotowała: „W tym czasie szukałam klasztoru, jednak gdzie zapukałam do furty, wszędzie mi odmówiono. Ból ścisnął mi serce i rzekłam do Pana Jezusa: Dopomóż mi, nie zostawiaj mnie samej. Aż wreszcie zapukałam do naszej furty” (*Dz.* 13), czyli furty Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia.

– Helena nie mogłaby jeździć koleją z Ostrówka do Warszawy, by szukać klasztoru. Ona była u nas służącą, ciężko pracowała – mówi Maria Nowicka. – Również w niedziele potrzebna była do pomocy w domu.

Jej zdaniem Helena mogła szukać zgromadzenia, które by ją przyjęło, jedynie gdy mieszkała z Lipszycami w Warszawie.

Jest jeszcze jeden ważny dowód na to, że Lipszycowie z dziećmi w 1924 roku zatrzymali się w Warszawie na ulicy Smolnej, a nie na

przykład w domu rodziców Samuela, czyli Mejera i Chai Sury Lipszyców na ulicy Koszykowej (dom na ulicy Pilickiej wybudowali później). Otóż w księdze parafialnej w kościele Świętego Jakuba ksiądz Dąbrowski, przy informacji o chrzcie Niny (rok później, w maju 1925 roku), jako miejsce zamieszkania rodziców podał ulicę Smolną 30.

Dom, a właściwie ogromny gmach, gdzie mieszkała siostra Aldony Lipszycowej, stoi w centrum miasta. Jej duże, kilkupokojowe mieszkanie znajdowało się na szóstym piętrze budynku, który zajmowało męskie Gimnazjum Towarzystwa imienia Jana Zamoyskiego. Ukończyło je wielu wybitnych warszawiaków. Wiosną 1924 roku, gdy w mieszkaniu Weroniki Jastrzębskiej pojawiła się Helena, maturę zdawał Jerzy Giedroyc i Stanisław Żeleński (ten ostatni mieszkał *vis-à-vis* pod numerem 13). Wśród absolwentów Zamoyskiego są także między innymi Tadeusz Kotarbiński, Melchior Wańkowicz, Stefan Kieniewicz, Jerzy Andrzejewski, Witold Małcużyński. W budynku nadal mieszczą się gimnazjum, liceum i bursa szkolna, ale nie wygląda on już tak jak w 1924 roku. W czasie powstania warszawskiego gmach spłonął. Został odbudowany, ale już bez pięknej secesyjnej fasady. I bez szóstego piętra, na którym przed wojną znajdowało się mieszkanie Weroniki Jastrzębskiej.

Ulica Smolna sto lat temu, jak dzisiaj, mieściła się w centrum Warszawy. Miasto po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku znów stało się siedzibą najwyższych władz i centralnych urzędów Rzeczypospolitej. Ich głównym zadaniem było scalenie w jeden organizm państwowy kraju, który przez sto dwadzieścia trzy lata był pod okupacją trzech sąsiednich mocarstw: Rosji, Niemiec i Austrii. Dopiero co odzyskana wolność była zagrożona już dwa lata później, gdy wojska bolszewickie podeszły aż pod Warszawę. W wielkiej bitwie pod Radzyminem, zwanej cudem nad Wisłą, 15 sierpnia 1920 roku oddziały sowieckie poniosły

klęskę. Polskie wojska nie tylko uchroniły kraj przed komunizmem, ale i zatrzymały pochód Armii Czerwonej na zachód. Pierwsze lata niepodległości Polski były okresem niestabilnym politycznie, czasem ogromnych wyzwań, problemów, lecz także rozwoju.

Było to widać dobrze w centrum stolicy, które w latach dwudziestych ubiegłego wieku tętniło życiem. Mieszkali tu ludzie zamożni – inteligencja, drobnomieszczaństwo, burżuazja i artyści. Właścicielami kilku okazałych kamienic, z pałacem położonym na rogu ulicy Smolnej i Nowego Światu, byli Braniccy. Ulica Smolna, inaczej niż dzisiaj, była po obu stronach ściśle zabudowana wysokimi kamienicami. U zbiegu z Nowym Światem i Alejami Jerozolimskimi znajdowała się słynna restauracja Gastronomia ze szklanymi werandami (dzisiejszy lokal o tej samej nazwie nie ma z nią nic wspólnego). Nowy Świat zabudowany głównie neoklasycystycznymi kamienicami, pomiędzy którymi stanęło kilka pałaców arystokracji, był miejscem handlu i rozrywek. W kamienicach na parterze znajdowały się sklepy, cukiernie, kawiarnie, restauracje i modne wówczas kabarety. W klubach tańczono nieśmiertelne tango i uczono się charlestona. W podwórzach kamienic powstawały kina, teatry operetkowe i rewiowe. Sąsiadująca ze Smolną ulica Foksal słynęła przed wojną ze wspaniałych ogrodów, w których latem występowały grupy teatralne.

Mieszkańcy Warszawy, jak całe społeczeństwo, byli oczywiście bardzo mocno rozwarstwieni społecznie i ekonomicznie. W kamienicach czynszowych, w ciasnych mieszkaniach pozbawionych wygód, w centrum miasta albo na jego peryferiach mieszkali robotnicy, którzy napływali do stolicy z przeludnionych wsi Mazowsza i Podlasia. Wchłaniał ich stołeczny przemysł – głównie metalowy i spożywczy – który w latach dwudziestych dobrze prosperował. Według spisu powszechnego z 1921 roku w przemyśle i rzemiośle pracowała niemal jedna trzecia czynnej zawodowo ludności

Warszawy. Prawie 20 procent osób zatrudnionych było w handlu i ubezpieczeniach, a 8 procent pracowało, jak Helena Kowalska, jako służba domowa. Natomiast w służbie publicznej (jak Samuel Józef Lipszyc) zatrudnionych było aż 16 procent osób czynnych zawodowo. Jedną trzecią mieszkańców przedwojennej Warszawy stanowili Żydzi – największa mniejszość narodowa i wyznaniowa – którzy zamieszkiwali północne rejony miasta. Niewykluczone, że Helena, szukając dla siebie klasztoru, mijała dzielnice żydowskie, być może widziała też z daleka nieistniejącą już, wysadzoną w powietrze przez Niemców w czasie drugiej wojny, wielką synagogę, jeden ze wspanialszych przykładów dziewiętnastowiecznej architektury Warszawy.

Nie wiadomo, do którego z warszawskich kościołów chodziła Helena. Najbliżej ulicy Smolnej znajdował się kościół pod wezwaniem Świętego Aleksandra na placu Trzech Krzyży, dużo większy i wyższy niż obecnie. Helena, wychodząc z ulicy Smolnej na Nowy Świat, musiała widzieć jego kopułę. Jeśli kierowała się natomiast w prawo, w kierunku Rynku Starego Miasta, pierwszym kościołem, jaki mijała po drodze, była barokowa świątynia pod wezwaniem Świętego Krzyża. Siostra Faustyna nie podaje w *Dzienniczku*, do ilu i jakich klasztorów pukała z prośbą o przyjęcie. Musiało być ich jednak co najmniej kilka, skoro napisała: „gdzie zapukałam do furty, wszędzie mi odmówiono” (*Dz.* 13). Nie wiadomo, czy ktoś jej wskazywał, gdzie i jakie zgromadzenia się znajdują, czy pomógł jej ksiądz Dąbrowski (tak przypuszczał ksiądz Michał Sopoćko), a może Lipszycowie. Powód, dla którego odmawiano Helenie przyjęcia, był prozaiczny, ale dla niej bolesny: nie miała ani posagu, ani wykształcenia. Z materialnego punktu widzenia nie miała nic, co mogłaby wnieść do zgromadzenia. Nie była wartościową kandydatką. Ot, „nic

nadzwyczajnego” – jak powiedziała po pierwszej z nią rozmowie matka Małgorzata Gimbutt.

Wiele zgromadzeń nie przyjmowało w ogóle kobiet „nisko urodzonych”, czyli z niższych warstw społecznych, bez wykształcenia i posagu. Do takich należały rodziniarki, czyli Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, którego siedziba na ulicy Żytniej w Warszawie sąsiaduje z klasztorem Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Jest więc bardzo prawdopodobne, że Helena zajrzała również do nich. Do dzisiaj, jak głosi anegdota, siostry z tego zakonu z żalem mówią, że nie rozpoznały w Helenie przyszłej świętej.

Siostry Matki Bożej Miłosierdzia przyjmowały natomiast dziewczyny wszystkich stanów, ale obowiązywał u nich podział na chóry. O przynależności do chóru decydowało wykształcenie. Zakon zajmował się resocjalizacją dziewcząt, ich kształceniem, dlatego cenione były siostry, które miały ukończone szkoły. Ponieważ kiedyś wykształcenie zdobywały dziewczęta z majętnych domów, pierwszy chór był elitarny. Do drugiego chóru wstępowały natomiast siostry gorzej wykształcone albo bez ukończonych szkół, co wiązało się z gorszym urodzeniem i brakiem posagu. Z wymogu wnoszenia posagu kandydatkę do zakonu mogła zwolnić Stolica Apostolska. I tak też było w przypadku Heleny Kowalskiej, która została przyjęta do drugiego chóru. Ale też nie bez kłopotów.

Helena zapukała do furty klasztornej przy ulicy Żytniej 3/9, na warszawskiej Woli najprawdopodobniej w lipcu 1924 roku. Pojawiła się rankiem – według wspomnień matki Michaeli Moraczewskiej, a według matki Borgii Tichy – koło południa. Był dzień wiosenny (zdaniem matki Michaeli) albo lipcowy (w pamięci matki Borgii). Furtianka siostra Klara Himmer zaanonsowała ówczesnej matce generalnej Leonardzie Cieleckiej – klasztor ten był bowiem siedzibą zarządu generalnego zgromadzenia –

pojawienie się „nowego powołania”. Przełożona wysłała na rozmowę matkę Małgorzatę Gimbutt. Helena nie zrobiła na niej najlepszego wrażenia. „Niepozorna, wiek troszkę spóźniony, dosyć wątłej kompleksji, służąca, z zawodu kucharka, a przy tym nie posiadająca nie tylko posagu, ale nawet najmniejszej wyprawki” – to słowa siostry Małgorzaty, opisujące przełożonej kandydatkę, które po latach odtworzyła matka Borgia Tichy. Helenie prawdopodobnie i w tym domu odmówiono by przyjęcia, gdyby do rozmowy nie wtrąciła się matka Moraczewska, wówczas przełożona klasztoru na Żytniej, a niebawem, bo od 1928 roku, matka generalna całego zgromadzenia, o której z czasem Siostra Faustyna napisze, że „jest przesiąknięta światłem Bożym i bardzo miłująca Boga”. Była to osoba świetnie wykształcona, znająca kilka języków, absolwentka konserwatorium muzycznego. Chciała osobiście zobaczyć kandydatkę. Po latach przyznała, że i na niej Helena nie zrobiła w pierwszej chwili dobrego wrażenia, „ze względu na swój nieco zaniedbany wygląd zewnętrzny. Pomyślałam sobie: to nie dla nas…”. Zamierzała ją od razu odesłać, ale pomyślała, że „będzie więcej zgodne z miłością bliźniego zadać tej dziewczynie kilka pobieżnych pytań i dopiero potem ją pożegnać”. Podczas rozmowy zauważyła, że „kandydatka bardzo zyskuje z bliska, że ma miły uśmiech, sympatyczny wyraz twarzy, dużo prostoty, szczerości i rozsądku w wyrażaniu się”. Zmieniła więc zdanie i zapragnęła ją przyjąć. Matka Moraczewska nie wspomniała o tym, o czym napisała w *Dzienniczku* Helena: „Po krótkiej rozmowie każe mi [matka Moraczewska] iść do Pana domu i zapytać się, czy mnie przyjmie. Zrozumiałam zaraz, że mam się zapytać Pana Jezusa. Poszłam do kaplicy [nie wiadomo, czy na piętrze w klasztorze, czy do kaplicy na dziedzińcu dzisiejszego kościoła parafialnego – przyp. red.] z wielką radością i zapytałam Jezusa: Panie domu tego, czy mnie przyjmujesz? – tak mi kazała się zapytać jedna z tych

sióstr. I zaraz usłyszałam głos taki: *Przyjmuję, jesteś w sercu moim*. Kiedy wróciłam z kaplicy, matka przełożona najpierw zapytała: No, czy Pan przyjął cię? – Odpowiedziałam, że tak. – Jeżeli Pan przyjął, to i ja przyjmę" (*Dz.* 14). Być może, co zauważa Maria Winowska w książce *Prawo do Miłosierdzia*, matka Moraczewska wysłała Helenę do kaplicy, chcąc zyskać na czasie i przemyśleć, jaką ma dać jej odpowiedź. Ale wyłoniła się trudność – ubóstwo Heleny. „Nie mówiąc o posagu (od którego łatwo Stolica Święta daje zwolnienie), nie miała żadnej osobistej wyprawy, a my na ten cel żadnego funduszu" – wspominała matka Moraczewska. Helena musiała więc zapracować na wyprawę. Ustaliła z przełożoną, że zarobione pieniądze będzie przynosiła do klasztoru na przechowanie.

Matka Michaela Moraczewska przyznaje, że po rozmowie zapomniała o Helenie. Dlatego zdziwiła się, gdy kilka miesięcy później usłyszała: „Jakaś osóbka przyniosła sześćdziesiąt złotych do przechowania, powołując się na otrzymane polecenie. Dopiero po namyśle przypomniałam sobie, o co chodzi. Od tego czasu depozyt powiększał się stale, tak że po roku uzbierało się kilkaset złotych, wystarczających wówczas na skromną wyprawkę dla siostry zakonnej".

Helena, pukając do furty klasztoru na ulicy Żytniej, prawdopodobnie nic nie wiedziała o tym zgromadzeniu. Było ono stosunkowo młode. Powstało w połowie XIX wieku. W tym czasie w Polsce założono wiele zgromadzeń żeńskich. U ich podstaw leżała idea osobistego uświęcania sióstr poprzez zaradzanie różnym problemom społecznym, w tym konkretnym wypadku niesienie pomocy kobietom – jak byśmy dziś to określili – z marginesu społecznego, głównie prostytutkom, które chciały odmienić swoje życie. Dlatego Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia popularnie nazywano „magdalenkami" od imienia świętej Marii Magdaleny, grzesznicy i pokutnicy, zaś wychowanki prowadzonego

przez siostry zakładu – pokutnicami. Prostytucja w XIX wieku była na ziemiach polskich poważnym problemem społecznym. Z przeludnionych wsi niewykształcone kobiety uciekały do miast, gdzie często nie miały szans na uczciwy zarobek. Takim kobietom pomóc zapragnęła Ewa Karolina Teresa Antonina z książąt Sułkowskich hrabina Władysławowa Potocka, która po siedemnastu latach małżeństwa została bezdzietną wdową. Przez osiem miesięcy przebywała we wspólnocie matki Teresy Rondeau z Laval we Francji, podpatrując metody pracy w podobnym środowisku. Matka Teresa Potocka – bo tak się nazywała w nowej roli założycielki zgromadzenia – zapożyczyła z francuskiej wspólnoty konstytucje oraz główny kierunek duchowości i pracy apostolskiej. Dlatego za współzałożycielkę zakonu uważana jest także matka Teresa Rondeau. Obie z kolei odwoływały się do dzieła francuskiej arystokratki Teresy de Lamourous. Po rewolucji francuskiej, w 1801 roku założyła ona w Bordeaux dom – zwany „domem miłosierdzia” – dla prostytutek, które chciały odmienić swoje życie. Ale ani matka Potocka na ziemiach polskich, ani matka Rondeau we Francji – o czym informuje ojciec Joachim R. Bar, autor najpełniejszego jak dotąd opracowania historii Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia – nie chciały początkowo „zakładać zgromadzenia zakonnego, ale służyć kobietom upadłym”. Niemniej nadanie formy organizacyjnej inicjatywie kilku zaprzyjaźnionych kobiet o szczytnych celach i ideałach było jej nieuchronnym etapem.

Za datę powstania Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia przyjmuje się 1 listopada 1862 roku, gdy w Warszawie na ulicy Żytniej matka Potocka ze współtowarzyszkami otworzyła pierwszy dom miłosierdzia. Utworzony został dzięki darowiźnie arcybiskupa Warszawy Zygmunta Szczęsnego Felińskiego w dawnym letnim dworku dyrektora Teatru Narodowego Wojciecha Bogusławskiego. Parterowy dworek

z facjatą był zniszczony, właściwie w ruinie. Musiało jednak upłynąć sporo czasu, zanim siostry postawiły w tym miejscu nowy dom.

Obie wspólnoty – w Laval matki Teresy Rondeau i w Warszawie matki Teresy Potockiej – były autonomiczne. Dopiero w 1878 roku, po śmierci matki Rondeau, na prośbę sióstr z Francji, które chciały uzyskać od Stolicy Apostolskiej oficjalne zatwierdzenie zgromadzenia, nastąpiło ich połączenie. Niemal pół wieku później doszło znów do podziału i powrotu do pełnej autonomii klasztorów zgromadzenia w Polsce, co Stolica Apostolska potwierdziła dekretem z maja 1922 roku. W 1927 roku Watykan zatwierdził nowe konstytucje zgromadzenia najpierw na siedmioletni okres próbny, a ostatecznie potwierdził je w 1935 roku. Początkowo do domów miłosierdzia przyjmowano tylko kobiety dorosłe, które same szukały pomocy w powrocie na uczciwą drogę życia. „Przychodziły typowe prostytutki, kwiaciarki uliczne, dziewczęta usunięte ze szkół, a szukające przygód. Czasem rodzice lub krewni przyprowadzali dorastające córki, z którymi sobie nie mogli dać rady” – pisze ojciec Bar.

Zgromadzenie w okresie międzywojennym, czyli wówczas gdy była w nim Helena, rozszerzyło działalność. Zaczęło przyjmować do zakładów wychowawczych nie tylko kobiety „upadłe”, ale także niepełnoletnie dziewczęta ze środowisk zagrożonych patologią, potrzebujące odnowy moralnej. Coraz więcej było też dziewcząt kierowanych przez kuratoria i sądy. Wreszcie siostry zaczęły przyjmować także kobiety skazane na kary więzienia. „Domy naszego zgromadzenia powinny być otwarte dla wszystkich dziewcząt i kobiet upadłych lub zaniedbanych, w jakimkolwiek by stanie nędzy duchowej się znajdowały, byleby tylko obiecały pracować nad swoją poprawą i poddać się regulaminowi zakładu” – tak brzmiał jeden z punktów konstytucji Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia.

W 1928 roku, a zatem trzy lata po wstąpieniu Siostry Faustyny do zakonu, liczył on 221 zakonnic, a w roku wybuchu drugiej wojny światowej – 306. Wychowanek, według ustaleń ojca Bara, było dużo więcej. W 1928 roku we wszystkich zakładach mieszkało ich 820, a w roku 1939 – 1032. Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia nie było wówczas jedynym, które zajmowało się tak zwanymi kobietami upadłymi. Taki cel miały także trzy inne, powstałe w XIX wieku na ziemiach polskich: Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej założone przez Antoninę Mirską, Zgromadzenie Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej, czyli pasterki, które powołała do życia błogosławiona Maria Karłowska, oraz pasterzanki, czyli bezhabitowe Zgromadzenie Służebnic Matki Dobrego Pasterza utworzone przez błogosławionego Honorata Koźmińskiego, Małgorzatę Moriconi i Helenę Bułharowską. Te zgromadzenia zakładały dla kobiet inne święte i silne kobiety o wrażliwych sercach oraz rozbudowanym poczuciu obowiązków moralnych i społecznych.

Sobota 1 sierpnia 1925 roku była prawdziwie letnia. W Warszawie po południu termometry wskazywały dwadzieścia stopni Celsjusza. Plaże nad Wisłą stały się „najbardziej zaludnioną dzielnicą stolicy” – donosił w niedzielnym wydaniu „Kurier Warszawski”, ilustrując to obficie zdjęciami warszawianek w najnowszych modelach strojów kąpielowych. Miasto żyło wiadomościami o katastrofie kolejowej niedaleko Dworca Głównego i śmiertelnym wypadku dwóch pilotów samolotu typu Breguet XIV – porucznika Karola Fijałkowskiego i Antoniego Heidlera.

Dla Heleny Kowalskiej był to jeden z najważniejszych dni w życiu. Wieczorem, a była to wigilia święta Matki Bożej Anielskiej, przekroczyła bramę klasztoru. Po latach bezskutecznego proszenia o zgodę rodziców, po

wielu wyrzeczeniach spełniło się jej pragnienie życia zakonnego. Wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Trzy tygodnie później, 25 sierpnia, kończyła dwadzieścia lat. „Czułam się niezmiernie szczęśliwa, zdawało mi się, że wstąpiłam w życie rajskie. Jedna się wyrywała z serca mojego modlitwa dziękczynna” (*Dz.* 17) – pisała po latach.

Klasztor stoi w tym samym miejscu do dzisiaj. Podobnie kaplica, która od trzydziestu lat pełni funkcję kościoła parafialnego. A jednak budynki spalone w powstaniu warszawskim, po odbudowie i przebudowie, wyglądają inaczej niż w 1925 roku. Klasztor, wzniesiony z czerwonej cegły, był piętrowy. Przylegały do niego dwie oficyny. Kaplica, podobnie jak w innych klasztorach zgromadzenia, była nieduża, jednonawowa, z wejściem od strony dziedzińca. Kilkanaście lat później, w 1938 roku, siostry podwyższyły klasztor o jedno piętro oraz rozbudowały kaplicę. Dodały do niej dzwonnicę, nawę boczną i powiększyły prezbiterium. Po drugiej wojnie światowej władze komunistyczne bardzo długo, bo aż do lat siedemdziesiątych nie pozwalały na odbudowę zniszczonego klasztoru i kaplicy. W tym czasie parcela sióstr została podzielona między zgromadzenie, parafię oraz Sekretariat Konferencji Episkopatu Polski, który postawił na niej swoją siedzibę. Odbudowany klasztor – dziś trzypiętrowy – jest większy niż przed wojną. Kaplica natomiast stała się kościołem parafialnym, dziś pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego i Świętej Faustyny. W głównym ołtarzu w miejscu wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej wisi obraz Jezusa Miłosiernego, a w bocznej kaplicy – obraz przedstawiający świętą Faustynę. Od 2003 roku trwa odbudowa i rozbudowa kościoła, wcześniej prowizorycznie zaadaptowanego do funkcji liturgicznych. Niestety przy okazji odbudowy zostały zatarte ślady zniszczeń z okresu powstania warszawskiego, które stanowiły wymowną część historii świątyni. Warszawiakom jednak to miejsce jest mało znane.

Nie dlatego że kościół jest słabo widoczny od strony ulicy. Niewiele osób po prostu wie, że tutaj właśnie zaczęła się droga zakonna świętej Faustyny i tutaj również objawiał się jej Jezus.

Po przekroczeniu bramy klasztoru 1 sierpnia 1925 roku Helena Kowalska stała się tak zwaną aspirantką. Została zbadana „przez dwie starsze siostry, czy wolna jest od przeszkód [do wstąpienia do zakonu], czy posiada potrzebne przymioty duszy i ciała, niezbędne do znoszenia trudów życia zakonnego” – pisał ojciec Józef Andrasz, który poznał Helenę kilka lat później, w Krakowie, już jako Siostrę Faustynę. Pierwszy egzamin wypadł pomyślnie. Helena została postulantką. Otrzymała ciemny strój, ale nie był to jeszcze habit, na głowę mały welonik. Zamieszkała w wieloosobowym pokoju. Wszystkie siostry spały wówczas w takich pomieszczeniach. W pokoju stała tylko jedna szafa, w której wieszały habity. Wąskie metalowe łóżka oddzielały parawany z białymi mocno nakrochmalonymi firankami układanymi w drobne fałdki. Za parawanem oprócz łóżka były nocna szafka, stojak z miednicą oraz dzbanki na wodę ciepłą i zimną. To wszystko. Bywało, że stały też biurko i krzesło, ale wątpliwe, by miały je także adeptki. To miejsce oddzielone parawanem nazywało się celą. Kilka lat później, w takich celach w różnych klasztorach, siedząc na łóżku albo przy stoliczku, Siostra Faustyna pisała *Dzienniczek*.

Postulat, który Helena rozpoczęła w sierpniu 1925 roku, był pierwszym z kilku etapów, jakie musiała przejść, aby zostać „pełną” zakonnicą. Trwał od trzech do sześciu miesięcy i nie mógł być przedłużony o więcej niż kolejne sześć miesięcy. Następnym etapem był dwuletni nowicjat, po którym następowała profesja czasowa, czyli złożenie ślubów na rok. Śluby były odnawiane co roku przez pięć lat. Dopiero wtedy zakonnica mogła złożyć śluby wieczyste. Z tą chwilą otrzymywała pełnię praw i obowiązków w zgromadzeniu. Helena-Faustyna złożyła je w 1933 roku, czyli po ośmiu

latach od wstąpienia do zakonu. Wstępującej do zgromadzenia Helenie musiało się to wydać długą drogą.

Na razie była u progu życia zakonnego. Postulat był czasem rozpoznania dla obu stron: przełożonych, które upewniały się, czy kandydatka ma rzeczywiście powołanie, i dla samej kandydatki, utwierdzającej się – bądź nie – w przekonaniu, że chce zostać w tym zgromadzeniu. Helena poznawała więc duchowość zakonu, jego zwyczaje, dyscyplinę, kierunek apostolski oraz charakter prac, jakie będzie w nim wykonywać.

Na początek przełożone przydzieliły Helenę do pomocy w kuchni. Siostra Sabina Tronina: „Helena nieraz w ciągu dnia prosiła mnie: »Siostro, chciałabym pójść do kaplicy«. Nie zawsze pozwalałam. Tłumaczyłam jej, że nie jest jeszcze zakonnicą i nie musi mieć szczególnych modlitw. Wystarczy, kiedy rano i wieczorem jest w kaplicy”.

Helena była zawiedziona ilością czasu, jaki postulantki i siostry miały na modlitwę. Konstytucje zgromadzenia, które dokładnie regulowały życie sióstr, przewidywały rano, po przebudzeniu, półgodzinną medytację, a następnie Mszę św. W ciągu dnia siostry miały czas na piętnastominutowe czytania duchowe, półgodzinne rozmyślania, odmówienie cząstki *Różańca* i wspólne śpiewanie *Godzinek o Niepokalanym Poczęciu Maryi*. Zobowiązane były także do zrobienia w ciągu dnia dwukrotnie rachunku sumienia: w południe i wieczorem. Raz w tygodniu spowiadały się, raz w miesiącu miały tak zwany dzień skupienia i więcej czasu na modlitwy oraz rozmyślania, a dwa razy w roku rekolekcje, które trwały osiem i trzy dni. Zakonnice były zachęcane do dodatkowej modlitwy osobistej, pod warunkiem że nie będzie ona przeszkadzała w wykonywaniu codziennych obowiązków.

A tych miały dużo. Szczególnie siostry drugiego chóru, do którego należała Helena. Praca ich była ciężka i zajmowała niemal cały dzień. Helena miała duszę kontemplacyjną, której bardziej odpowiadałoby życie w klasztorze klauzurowym. Mniszki w takich zakonach, odcięte od świata, większość czasu spędzają na modlitwie. Dlatego Helena zastanawiała się, czy zgromadzenie, do którego wstąpiła, jest dla niej odpowiednie. Wolałaby, jak pisała, być w zakonie o ściślejszej regule, gdzie modlitwie poświęca się więcej czasu niż aktywności fizycznej. Przeżywała poważne rozterki. Była w zgromadzeniu, które zgodziło się ją przyjąć, przez rok z myślą o nim pracowała na wyprawkę, a teraz zorientowała się, że nie jest to miejsce, za którym tęskniła. Jej rozterki pogłębiała mistrzyni postulatu matka Janina Bartkiewicz, kiedyś wikaria generalna zarządzająca zakonem, osoba energiczna, wymagająca, a także despotyczna. „Młodym zakonnicom umiała okazywać wiele serca, ale prowadziła je twardą ręką, co stwarzało atmosferę lęku” – taka jej charakterystyka znajduje się w przypisach do *Dzienniczka*. „Atmosferę lęku” musiała odczuwać także Helena.

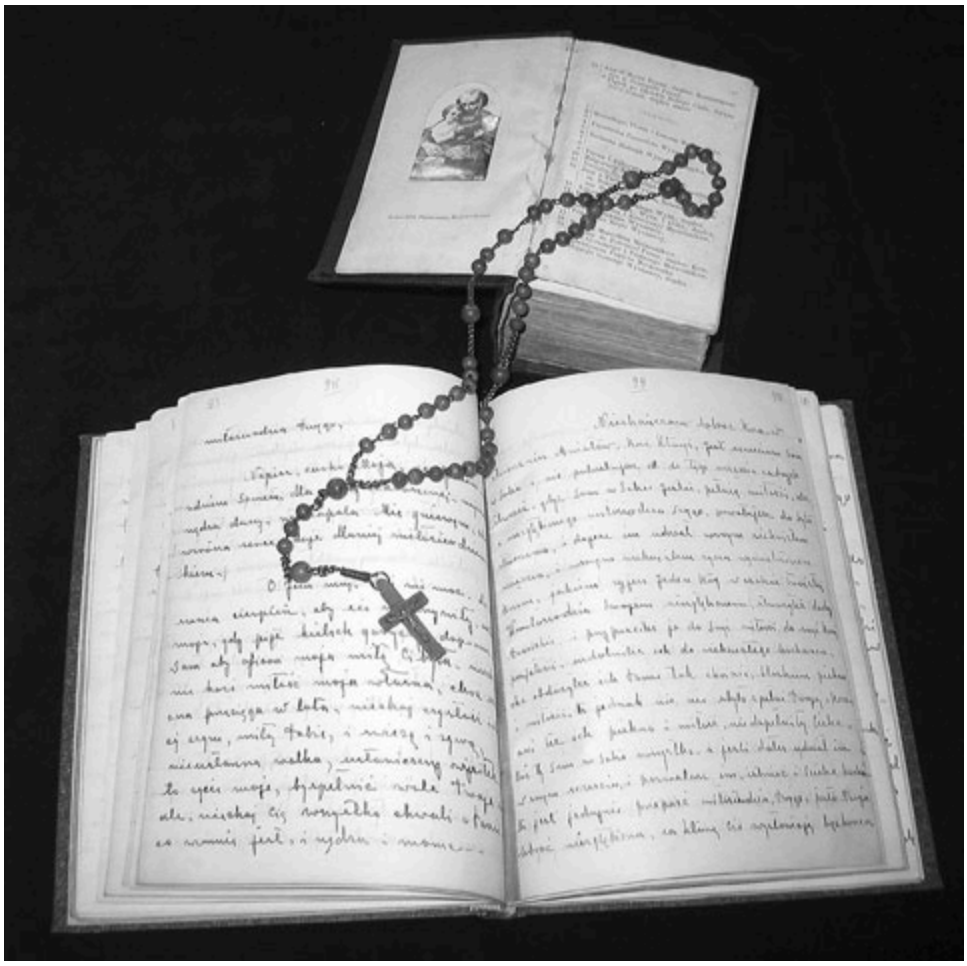

Rękopis jednego z zeszytów *Dzienniczka* św. Siostry Faustyny, a także jej różaniec i mszalik.

// fot. archiwum Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia

W efekcie, po trzech tygodniach od wstąpienia do zgromadzenia, postanowiła z niego „stanowczo wystąpić”. O swojej decyzji chciała poinformować matkę Moraczewską, ówczesną przełożoną klasztoru, ale okoliczności nie sprzyjały podjęciu rozmowy. Pewnego dnia wieczorem – zanotowała w *Dzienniczku* – w czasie modlitwy w tak zwanej małej kapliczce, która znajdowała się na pierwszym piętrze w budynku klasztoru, postanowiła, że nazajutrz rano już na pewno poinformuje przełożoną o swojej decyzji. „Przyszłam do celi, siostry już się położyły – światło zgaszone. Ja weszłam do celi pełna udręki i niezadowolenia. Nie wiem, co

[z] sobą robić” – relacjonowała. „Rzuciłam się na ziemię i zaczęłam się gorąco modlić o poznanie woli Bożej. (…) Po chwili jasno się zrobiło w mojej celi i ujrzałam na firance oblicze Pana Jezusa bolesne bardzo. Żywe rany na całym obliczu i duże łzy spadały na kapę mojego łóżka. Nie wiedząc, co to wszystko ma znaczyć, zapytałam Jezusa: Jezu, kto Ci wyrządził taką boleść? – A Jezus odpowiedział, że: *Ty mi wyrządzisz taką boleść, jeżeli wystąpisz z tego Zakonu. Tu cię wezwałem, a nie gdzie indziej, i przygotowałem wiele łask dla ciebie*” (*Dz.* 19). Helena natychmiast przeprosiła Jezusa i zmieniła postanowienie. Nazajutrz podczas spowiedzi powiedziała kapłanowi, co się stało. Usłyszała, że „jest w tym wyraźna wola Boża” i że nie wolno jej nawet myśleć o innym zakonie. „Od tej chwili czuję się zawsze szczęśliwa i zadowolona” (*Dz.* 19) – napisała po latach. Pod koniec jej życia był czas, że znów myślała o wystąpieniu z tego zgromadzenia, ale zupełnie z innego powodu – tak bowiem zinterpretowała życzenie Jezusa o założeniu nowego zakonu wypraszającego miłosierdzie dla świata.

Słowa Jezusa: „Tu cię wezwałem (…) i przygotowałem wiele łask dla ciebie”, umieszczone są dzisiaj na murze warszawskiego klasztoru Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Helena-Faustyna tęskniąca za życiem klauzurowym nauczyła się z czasem łączyć pracę z nieustanną modlitwą, a nawet kontemplacją, dochodząc w tym czynnym zgromadzeniu do szczytów życia mistycznego. Odkąd poznała, że miejscem obecności Boga i najgłębszego z Nim spotkania jest jej dusza, odtąd każdą chwilę swego życia, a więc i pracy, spędzała z Nim. Nie musiała iść do kaplicy, dzielić czasu na modlitwę i pracę, aby być w stałej łączności z Bogiem. Jezus, co trzeba podkreślić, wybrał dla Heleny zgromadzenie, w którego nazwę i duchowość jest wpisane miłosierdzie. Zakon świadczył o Bożym miłosierdziu na co dzień, otaczając miłością miłosierną dziewczęta

i kobiety, które miały wolę odnowy moralnej. Wybierając zakonnicę tego zgromadzenia, by przekazać jej orędzie o Bożym miłosierdziu, Jezus chciał być może, by siostry ogarniały nim nie tylko grupę kobiet-podopiecznych, ale wszystkich ludzi i świat cały.

Helena została w zgromadzeniu, choć na pewno nie było jej łatwo. Duchowe rozterki odbiły się na jej zdrowiu. Przełożone wysłały ją więc na jakiś czas do domu letniskowego sióstr w podwarszawskim Skolimowie. Jesienią 1925 roku odwiedziła ją w klasztorze na Żytniej Aldona Lipszycowa. „Hela ucieszyła się bardzo, że przyszłam (…) wyraźnie miała ochotę pomówić ze mną sam na sam – relacjonowała po latach dawna pracodawczyni. – Korzystając z chwilowego odejścia socjuszki, po drodze, odprowadzając mnie do wyjścia, opowiadała, że jest jej ciężko, że męczy ją regulamin, który nakazuje ciszę, powolne chodzenie, że nie może bronić się, gdy jej coś niesłusznie zarzucają. Pamiętam, że opowiedziała mi jakąś sprawę, gdzie dla wyrobienia pokory musiała znieść jakieś przykre dla niej upokorzenie wobec wszystkich, choć nie była winna temu, co jej zarzucano. Wszystko to zrobiło na mnie przygnębiające wrażenie, miałam poczucie, że łamią jej prostą, radosną naturę. Powiedziałam: »Hela, bój się Boga, poszłaś w służbę Bożą, i nie możesz być sobą i mówić całej prawdy. Rzuć to wszystko i wracaj«. Więcej nie mogłyśmy wtedy rozmawiać”.

Być może to „przykre dla niej upokorzenie wobec wszystkich”, o którym Helena wspominała Lipszycowej, było tym, które opisała w *Dzienniczku*. Otóż kucharka, siostra Marcjanna Oświęcimska, poleciła Helenie umyć po obiedzie naczynia. Kiedy wróciła, praca nie była skończona. Helena nie zdążyła, bo przychodziły spóźnione siostry, którym wydawała obiad. Siostra Marcjanna, niezadowolona z Heleny, za pokutę kazała jej usiąść na stole, a sama pilnie pracowała. „Siostry przychodziły i dziwiły się, że siedzę na stole, każda, co chciała, to powiedziała. Jedna, że

jestem próżniak, inna – że co to za dziwak. (…) Inne mówiły – co to będzie za siostra? (…) Naprawdę, ile ja wtedy zrobiłam aktów zaparcia, to jeden tylko Bóg wie. Myślałam, że spłonę ze wstydu”. Helena-Faustyna pisała te słowa po około ośmiu latach, a zatem z pewnej perspektywy, która pozwoliła jej też zauważyć, że Bóg dopuszczał nieraz takie sytuacje dla jej „wewnętrznego wyrobienia”. Po tamtym zdarzeniu – relacjonowała – „nagrodził mi Pan wielką pociechą za to upokorzenie”. Ukazał się Helenie w kaplicy „w wielkiej piękności”, mówiąc: „*Córko moja, nie lękaj się cierpień, Ja jestem z tobą*” (*Dz.* 151). Był to kolejny raz, gdy w warszawskim klasztorze Helena miała widzenie Jezusa.

„Jest mi ciężko, ale czuję wielką łaskę Bożą, że mogę wszystko znieść” – mówiła więc Aldonie Lipszycowej podczas ich ostatniej rozmowy. Było to tuż przed wyjazdem Heleny 23 stycznia 1926 roku do Krakowa, gdzie miała dokończyć postulat. Helena odwiedziła Aldonę, kiedy z socjuszką, czyli siostrą odpowiadającą za sprawy socjalne, wracała od dentysty. Lipszycowie mieszkali wówczas w Warszawie na ulicy Rakowieckiej, w mieszkaniu świeżo poślubionego przez Weronikę Jastrzębską Stanisława Mellera (do własnego mieszkania na Żoliborz Lipszycowie przeprowadzili się w 1928 roku). „Hela wpadła do naszego mieszkania i zaczęła gorączkowo opowiadać o swoich przeżyciach, głośno, radośnie, swobodnie. (…) widziałam, jak bardzo jest zmieniona i jak bardzo jej ciężko, proponowałam jej powrót do nas, jeśli czuje, że to nie jej droga. (…) Powiedziała mi wtedy, że jedzie do Krakowa do nowicjatu, jeżeli nie wytrwa, to wróci i wtedy przyjdzie do mnie. Mówiła, że pracowała w kuchni, dużo się nauczyła, jeżeli wróci, będzie mogła dzieciom różne smaczne, dobre rzeczy robić”.

Maria Nowicka miała wtedy nieco ponad sześć lat, ale dobrze pamięta tamtą wizytę.

– Towarzysząca Helenie siostra została z nami w jednym pokoju, a mama z Helenką zamknęły się w drugim – wspomina. – Pamiętam, że kiedy wyszły, obie były zapłakane. Helenka się z nami pożegnała i siostry wyszły. A my, dzieci, pytałyśmy mamę: dlaczego Helenka nie została, dlaczego się z nami nie bawiła, nie cieszyła i dlaczego płakałyście? Mama odpowiedziała w paru słówkach, że Heli było trochę smutno i się popłakała. Ale potem mama wiele razy wracała do tego spotkania, dlatego tak dokładnie je pamiętam. Mówiła, że Heli w klasztorze jest bardzo ciężko. Powiedziała mamie, że nie jest rozumiana, ale wytrwa, bo tak kazał jej Jezus. Mówiła, że zniesie wszystkie cierpienia, będzie posłuszna, bo to jest jej pragnienie i cel w życiu.

Helena jako zakonnica drugiego chóru (koadiutorka) miała pełnić w zgromadzeniu funkcje pomocnicze w stosunku do głównego zadania zakonu, jakim było wyprowadzanie zagubionych kobiet na życiową prostą. Koadiutorki prowadziły gospodarstwo domowe – gotowały, prały, sprzątały – oraz zajmowały się uprawą ziemi, prowadzeniem ogrodu, hodowlą zwierząt. Zadaniem sióstr pierwszego chóru, zwanych dyrektorkami, oprócz zarządzania zgromadzeniem było uczenie i wychowanie podopiecznych. Ale na ich resocjalizację miały również wpływ zakonnice drugiego chóru, którym wychowanki pomagały w pracach domowych i w gospodarstwie.

Od początku istnienia zakonu – zauważa ojciec Joachim R. Bar – siostry stosowały wobec podopiecznych cztery zasady przejęte z domu w Laval: oddzielić od złego otoczenia, dać przytułek, utwierdzić w dobrym oraz uchronić przed powrotem do dawnego życia. Pokutnice miały więc zakaz mówienia o przeszłości. To była żelazna zasada, której przestrzegania siostry bardzo pilnowały. Aby dziewczęta szybciej zapomniały o minionych wydarzeniach, nadawały im nowe imiona, podobnie jak działo się to

w zakonie. Nowe imię miało jakby przynieść nową tożsamość. Dzisiaj psychologia uważa wyparcie zdarzeń do nieświadomości za najgorszą metodę radzenia sobie z problemami, ale wówczas, jak widać, wierzono w skuteczność takiej terapii. Siostry dbały też, by wychowanki nie kontaktowały się bez nadzoru ze światem zewnętrznym, aby znajomi z dawnego środowiska nie próbowali ich wyciągnąć z placówki. Z tego powodu kaplice klasztorne, budowane z wejściem nie od strony ulic, ale od wewnętrznych dziedzińców, były zamknięte dla osób z zewnątrz. Otwarto je dopiero w czasie drugiej wojny światowej. Utwierdzić wychowanki w dobrym miało również wdrożenie do modlitwy i praktyk religijnych. Wszystkie podopieczne musiały gruntownie poznać katechizm. Natomiast chronić przed powrotem do minionego życia miało nauczenie ich umiejętności, które pozwoliłyby uczciwie zarobić na utrzymanie. Dyrektorki uczyły więc podopieczne czytać, pisać i rachować, przekazywały podstawowe wiadomości z historii, geografii, przyrody oraz wprawiały w rysunku, hafcie i kroju. Z czasem siostry tworzyły dla wychowanek szkoły, gdzie prowadziły nauczanie w pełnym zakresie szkoły podstawowej albo zawodowej. Ważną częścią odnowy moralnej była praca. Dziewczęta i kobiety uczono prac domowych i gospodarskich, wdrażano do systematyczności. Praca wychowanek w klasztornych pralniach, pracowniach krawieckich i hafciarskich – tak było w Warszawie – piekarniach oraz w klasztornych ogrodach i gospodarstwach rolnych była także źródłem dochodów i utrzymania domów.

Wychowanki sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Łagiewnikach.
// fot. archiwum Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia

W ocenie ojca Bara, który miał dostęp do archiwów zgromadzenia, około trzech czwartych wychowanek „odrodziło się duchowo i wytrwało na dobrej drodze”. W zakładach sióstr przebywały najczęściej trzy lata. Te, które nie miały żadnej rodziny i nie miały dokąd wrócić – zostawały dłużej. Czasem na całe życie, jak Kamila, czyli Maria Olszewska z Walendowa, dzisiaj ponaddziewięćdziesięcioletnia, która do sióstr trafiła jako sierota. Żelazną zasadą sióstr było to, że wychowanki nie mogą wstąpić do zgromadzenia. Nawet te najbardziej zdolne, wykształcone i pobożne.

Helena odbyła postulat pod kierunkiem matki Bartkiewicz, która trafnie oceniła, że jest „bardzo ściśle złączona z Panem Jezusem”, „ma swoje życie wewnętrzne, z którym nie zdradza się zbytnio”, i miewa „kontakt z duszami zmarłych”. Również matka Borgia Tichy, wspominając warszawski okres postulatu Heleny, stwierdziła, że choć jest „powierzchowności

niepociągającej, ale w sposobie bycia miała pewną subtelność i delikatność, którą przewyższała inne”.

W Warszawie Siostra Faustyna była jeszcze kilkakrotnie: w 1928, 1929, na przełomie roku 1932 i 1933, w 1935 i 1936 roku. A zatem na różnych etapach życia zakonnego i duchowego. W klasztorze na ulicy Żytniej spędzała kilka tygodni lub miesięcy, czasem dzień lub parę dni, robiąc przerwę w podróży między kolejnymi domami zgromadzenia, dokąd wysyłały ją przełożone. W sumie w Warszawie Helena-Faustyna spędziła około dwóch lat.

Do klasztoru na ulicy Żytniej, po raz pierwszy od wyjazdu w styczniu 1926 roku, wróciła po niemal trzech latach, 31 października 1928 roku. Przyjechała z Łagiewnik. Była już po postulacie, nowicjacie i pierwszych czasowych ślubach zakonnych, które złożyła pół roku wcześniej. Nie była już więc Helenką, ale Siostrą Faustyną. Nosiła habit i welon. W Warszawie spędziła cztery miesiące. Została przysłana do pracy w kuchni dla podopiecznych zakładu. Było ich tu wówczas ponad dwieście, dlatego praca nie należała do łatwych. Kucharkom pomagały także wychowanki, co dla Faustyny zawsze stwarzało okazję, by rozmawiać z dziewczętami o Bogu, zachęcać do wytrwania w dobrym. Siostra Michaela Moraczewska: „Dzieci, które tam z nią pracowały, miały dla niej wiele szacunku (…). Siostra przy pracy mówiła im o rzeczach budujących i zachęcała do małych ofiarek dla Boga”.

W porównaniu z 1926 rokiem Faustyna posunęła się już na drodze życia mistycznego. To życie – jak pisał ksiądz profesor Stanisław Urbański, autor wielu książek z dziedziny mistyki, w tym poświęconej duchowości świętej Faustyny – polega na „zjednoczeniu człowieka z Bogiem Trójjedynym

przez miłość”. Do takiego zjednoczenia, które jest w istocie „uczestnictwem w życiu Boga”, prowadzi długa droga rozwoju życia wewnętrznego, możliwa dzięki Jego łasce. Siostra Faustyna, jedna z największych mistyczek w dziejach, prowadzona przez Pana dojdzie do szczytów miłosnego zjednoczenia duszy z Bogiem. Ukoronowaniem tego będzie poprzedzony duchowymi zrękowinami akt zaślubin serc, w którym dostąpi zaślubienia duszy z Bogiem w sposób najpełniejszy z możliwych na ziemi. Ale to nastąpi dopiero za kilka lat. Na razie, w 1928 roku, Siostra Faustyna wciąż była na drodze ku szczytom zjednoczenia z Bogiem.

Do Warszawy przyjechała z klasztoru w Łagiewnikach, gdzie przez półtora roku przeżywała ciemną noc zmysłów i ducha. Ciemna noc jest jednym z pierwszych etapów życia mistycznego, kiedy dusza biernie jest oczyszczana z tego, co – jak pisał święty Jan od Krzyża – nie jest czystością i miłością, czyli z tego, co nie jest Bogiem, aby lepiej przygotować ją do ściślejszego się z Nim zjednoczenia. Bóg przygotowywał Siostrę Faustynę do ściślejszej łączności z sobą, by dać jej poznać jeden ze swoich przymiotów – Miłosierdzie, którego głoszenie stało się misją przyszłej świętej. I choć w następnych latach Siostra Faustyna będzie jeszcze przeżywać okres ciemności, to teraz, po ogromnych cierpieniach duchowych, oschłości, jej dusza zaznała wreszcie – jak to nazwała – „miłosnego odpocznienia” (*Dz.* 115).

Faustyna coraz częściej i intensywniej będzie doświadczać kontemplacji wlanej i aktów zjednoczenia duszy z Bogiem. Bo teraz, gdy dusza była „oczyszczona przez samego Boga”, mogła już mówić „do Pana bez wyrażenia zmysłów”, a On napełniał ją swym światłem. „Dusza jest jak najściślej zjednoczona z Bogiem, jest zanurzona w Bóstwie, poznanie jej jest całkowite i doskonałe, nie poszczególne – jak dawniej – ale ogólne i całkowite” (*Dz.* 115) – pisała w *Dzienniczku* po kilku latach. Zjednoczenia

duszy z Bogiem czy, jak je nazywała Faustyna, „tonięcia w Bogu”, „zanurzenia w Bóstwie”, „pogrążania w Bogu” doświadczała zazwyczaj w akcie kontemplacji wlanej, gdy Bóg w jednym błysku światła dawał jej głębsze poznanie siebie, pozwalał zrozumieć swą Istotę.

Kontemplacja wlana, która jest darem Boga, w literaturze bywa różnie definiowana. Faustyna nazywała ją „głębszym skupieniem”, w którym umysł „poznaje w jednym momencie więcej niż przez długie lata gruntownego zastanawiania się i rozmyślania, jak co do istoty Bożej, tak samo i co do prawd objawionych, a także samo co do poznania własnej nędzy” (*Dz.* 882). Ten rodzaj poznania nie jest rozumowy, mimo że umysł poznaje jasno, ale następuje przez miłość, nie jest w żaden sposób wypracowany, nabyty przez człowieka, ale otrzymany od Boga jako dar. „Wypracowaną” niejako formą kontemplacji jest tak zwana kontemplacja nabyta, czyli modlitwa wyższa, jaka następuje po modlitwie myślnej i modlitwie uczuć. Kontemplacja nabyta jest w zasięgu wszystkich prowadzących głębokie życie duchowe. Doświadczenie kontemplacji wlanej albo jakichś jej przebłysków Faustyna miała na długo przed wstąpieniem do zakonu, bo po raz pierwszy prawdopodobnie już w siódmym roku życia, gdy usłyszała w duszy zaproszenie do życia doskonalszego. Teraz, po ciemnej nocy ducha i zmysłów, przeżywała ją często.

Siostra Faustyna nie znała teorii mistyki. O mistyce nie wiedziała nic ponad to, co sama przeżyła, a co później powiedzieli jej o tym kierownicy duchowni (ksiądz Michał Sopoćko i ojciec Józef Andrasz). Faustyna nie czytała tekstów wielkich mistyków, przede wszystkim dzieł świętego Jana od Krzyża, który usystematyzował i opisał poszczególne etapy życia mistycznego, czy świętej Teresy z Ávila. Opisywała więc stany „zetknięcia się” – jak to nazywała – swej duszy z Bogiem „w chwilach szczególnych

nawiedzeń” (*Dz.* 6) językiem nieuczonym, tak jak potrafiła, często przy tym narzekając, że słowami nie można opisać tego, co przeżywa dusza. Ale dzięki brakom w teorii mistyki jej *Dzienniczek* nabiera wyjątkowej wartości. „Jej brak wykształcenia i nieporadność literacka stają się w pewnym sensie atutem, ułatwiają nam bowiem dostrzeżenie samej istoty doświadczenia mistycznego, opisanego przez nią z niezwykłą bezpośredniością i prostotą, bez żadnej próby systematyzowania czy teoretyzowania. Nieuczoność Faustyny uwydatnia specyficzny charakter doświadczenia mistycznego i zdobytej w nim wiedzy” – zauważa Ludmiła Grygiel w książce *Zawierzyć Bożemu miłosierdziu*. Faustyna nieraz skarżyła się w *Dzienniczku,* że nie sposób opisać językiem zmysłów tego, co dzieje się w sferze ducha. Jak trudno było jej wyjaśnić przeżycia mistyczne, tak osobom, które nie mając takich doświadczeń, lecz jedynie ich przeczucia, trudno jest w pełni pojąć, co kryje się za słowami mistyków. Dlatego piszącym o Siostrze Faustynie łatwiej jest pozostać przy opisywaniu jej wizji zewnętrznych i wewnętrznych, objawień, czyli tego, co dotyczy sfery zmysłów, niż oddać słowem to, co stanowi o najgłębszej istocie jej życia duchowego, czyli miłosnym zjednoczeniu duszy z Bogiem. Faustyna nie „tylko” Jezusa widziała, ona także jednoczyła się z Nim, jednoczyła się z Bogiem-Miłością przez miłość. A zatem żyła w sferze, gdzie zmysły już nie działają.

Życiu duchowemu Siostry Faustyny towarzyszyło wiele zjawisk mistycznych (różnie w literaturze przedmiotu nazywanych) – wizje zewnętrzne i wewnętrzne, słyszenie słów zewnętrznie i wewnętrznie. Miała też liczne charyzmaty – dar przenikania serc, dar proroctwa oraz dar „przytulania” głowy do serca Jezusa i Maryi. Doznała także nadzwyczajnych zjawisk w sferze psychofizycznej – otrzymała wewnętrzne stygmaty oraz dar bilokacji. Faustyna pisała w *Dzienniczku,* że duszy nie

stanowią świętą i doskonałą „ani łaski, ani objawienia, ani zachwyty, ani żadne dary jej udzielane”, które są tylko jej ozdobą, ale jedynie zjednoczenie woli z wolą Bożą. Jedyne, co czyni duszę doskonałą, to zjednoczenie z Bogiem. „Świętość i doskonałość moja polega na ścisłym zjednoczeniu woli mojej z wolą Bożą” (*Dz.* 1107) – pisała.

Wróćmy jednak do kilku miesięcy z przełomu 1928 i 1929 roku, które Siostra Faustyna spędziła w Warszawie. W życiu duchowym, po „ognistych próbach” (noc zmysłów i ducha), był to dla niej czas „miłosnego odpocznienia” w Bogu. Czas gdy, jak wspominała po latach, dusza „cieszy się ścisłym zjednoczeniem z Bogiem, wiele ma widzeń zmysłowych i umysłowych, wiele słów słyszy nadprzyrodzonych i nieraz wyraźnych rozkazów” (*Dz.* 121). Święty Jan od Krzyża twierdził, że tego typu doświadczenia w sferze zmysłów występują szczególnie na początku drogi życia mistycznego. Bóg, tłumaczy święty mistyk, „udoskonala człowieka na sposób ludzki, zaczynając od tego, co najniższe i zewnętrzne, a doprowadzając do tego, co najwznioślejsze i wewnętrzne”. Czyni to stopniowo, w zależności od przygotowania duszy. Faustyna znała to z własnego doświadczenia, bo pod koniec życia pisała, że ma mniej już widzeń zewnętrznych, „zmysły pozostają w uśpieniu” (*Dz.* 882), a jej obcowanie z Bogiem jest czysto duchowe. Niemniej do końca ukazywał się jej Jezus – Ten, który był jej Mistrzem i który powierzył jej głoszenie światu orędzia o Bożym miłosierdziu.

Podczas tego pobytu w Warszawie Siostra Faustyna miała kilka ważnych widzeń, które opisała w *Dzienniczku*. Jedno z nich dotyczyło zapowiedzi wyniesienia jej na ołtarze. Ta scena, którą zobaczyła, wydarzyła się w „dużej” kaplicy klasztornej, czyli w dzisiejszym kościele parafialnym. „W pewnej chwili – opisuje – ujrzałam całe tłumy ludzi w naszej kaplicy i przed kaplicą, i na ulicy, bo się pomieścić nie mogli”. Gdy szła przez

dziedziniec do kościoła, tłum zaczął rzucać w nią tym, co miał w ręku: „błotem, kamieniami, piaskiem, miotłami, tak że w pierwszej chwili zachwiałam się, czy iść dalej (…). Kiedy weszłam w próg kaplicy, zaczęli uderzać we mnie i przełożeni, i siostry, i wychowanki, a nawet rodzice, czym kto mógł, tak że, czy chciałam czy nie, prędziutko musiałam wstępować w miejsce przeznaczone w ołtarzu. (…) Zaraz ten sam lud i wychowanki, i siostry, i przełożeni, i rodzice, wszyscy zaczęli wyciągać swe ręce i prosić o łaski (…). W tej chwili duszę moją zalało szczęście niepojęte i usłyszałam takie słowa: *Czyń, co chcesz, rozdawaj łaski, jak chcesz, komu chcesz i kiedy chcesz*” (*Dz.* 31).

Droga do beatyfikacji Siostry Faustyny była długa i trudna. Prawdopodobnie zapowiedzią trudności były owe razy, których doświadczyła w widzeniu przed wstąpieniem na ołtarz. Błogosławioną ogłosił Faustynę Jan Paweł II w roku 1993, a świętą w 2000. W ten sposób spełniło się jej marzenie z czasów dzieciństwa, by zostać wielką świętą, czyli by kochać Jezusa tak wielką miłością, jaką „jeszcze (…) żadna dusza ludzka nie kochała” (*Dz.* 283).

W innej wizji Faustyna zobaczyła zagładę Warszawy. W *Dzienniczku* nie wymieniła nazwy miasta, ale z opisu jasno wynika, że o nią chodzi. Pod koniec życia Faustyna będzie zapowiadać wybuch nowej, strasznej wojny, ale wtedy o niej nie mówiła. Zapisała natomiast to, co powiedział jej Jezus: „że spuści karę na jedno miasto, które jest najpiękniejsze w Ojczyźnie naszej. Kara ta miała być – jaką Bóg ukarał Sodomę i Gomorę”. Faustyna modliła się więc i za Warszawę, i za Polskę, tak jak nakazał jej Jezus: „*Łącz się ściśle w czasie ofiary ze mną i ofiaruj Ojcu niebieskiemu krew i rany moje na przebłaganie za grzechy miasta tego*” (*Dz.* 39). W tych słowach, w odwołaniu się do ofiary Chrystusa jako przebłagania za grzechy ludzi, słychać zapowiedź Koronki do Miłosierdzia Bożego, którą Jezus podyktuje

Faustynie kilka lat później. Natomiast wówczas, w kaplicy na ulicy Żytniej, w czasie Mszy św. przez siedem kolejnych dni Faustyna ofiarowywała „krew i rany" Chrystusa na przebłaganie za grzechy mieszkańców Warszawy. Siódmego dnia modlitw za ojczyznę miała wizję: „Ujrzałam Jezusa w obłoku jasnym i zaczęłam prosić, ażeby Jezus spojrzał na miasto i na kraj nasz cały". Prosiła gorąco o błogosławieństwo. „Wtem rzekł Jezus: *Dla ciebie błogosławię krajowi całemu* – i uczynił duży znak krzyża ręką nad Ojczyzną naszą" (*Dz.* 39). Była jesień 1928 roku. Faustyna ani wtedy, ani później, gdy będzie boleć nad losem Warszawy, nad grzechami popełnianymi w ojczyźnie, nigdy nie wymieni ich konkretnie. Ale ksiądz Michał Sopoćko, jej kierownik duchowy, którego pozna w Wilnie, wspominał, że gdy raz zapytał ją, za jakie grzechy Bóg będzie karał, powiedziała, że „szczególnie za grzech zabójstwa nienarodzonych dzieci, bo to najcięższy grzech".

W tym czasie Faustyna miała też widzenie, które było zapowiedzią jej posłannictwa. Otóż pewnego dnia została wewnętrznie wezwana na Sąd Boży. „Natychmiast ujrzałam cały stan duszy swojej, tak jak Bóg na nią patrzy. Jasno ujrzałam wszystko, co się Bogu nie podoba. Nie wiedziałam, że nawet z takich cieni drobnych trzeba zdawać rachunek przed Panem". Jezus powiedział jej, że jest „*winna jednego dnia czyśćcowego*". Natychmiast chciała się „rzucić w płomienie ognia czyśćcowego", ale Jezus powstrzymał ją i zapytał: „*Co chcesz, czy teraz cierpieć jeden dzień, czy przez krótki czas na ziemi?*". Faustyna gotowa była na wszystko, ale Jezus powiedział: „*Wystarczy jedno. Zejdziesz na ziemię i cierpieć będziesz wiele, ale niedługo, i spełnisz wolę moją i życzenia moje, a dopomoże ci ją spełnić jeden wierny sługa mój*". Po czym dodał: „*Wiedz o tym, że wiele, wiele cierpieć będziesz, ale niech cię to nie przeraża, Ja jestem z tobą*" (*Dz.* 36).

Te słowa: „Ja jestem z tobą” – Faustyna usłyszy jeszcze wiele razy w chwilach cierpienia.

Cierpienia Faustyny trwały odtąd do śmierci, czyli do 1938 roku. Dziesięć lat. Z ludzkiego punktu widzenia – długo. W Bożej i wiecznej optyce był to zapewne „krótki czas”. Faustyna notowała, że po tym widzeniu w krótkim czasie zapadła na zdrowiu. Nie była to jeszcze gruźlica, ale ogólne osłabienie i wyczerpanie. Jednak cierpiała nie tylko z powodów fizycznych. Znosiła także – kto wie, czy nie bardziej bolesne – udręki psychiczne ze strony sióstr, które nie dowierzały jej słabości fizycznej. Myślały, że skoro lekarz nie stwierdził choroby, ona ją symuluje, by unikać obowiązków w kuchni. „Nieraz najczystsza intencja na złe tłumaczona przez siostry” (*Dz.* 38) – pisała. Ale rozumiała też, że są to „narzędzia”, które dopuszczał Bóg, aby nauczyć ją pokory i oczyścić duszę z przywiązania do ludzi. Jezus zapowiedział przecież, że nigdzie nie znajdzie „ulgi, pomocy ani pociechy”, jak tylko w Nim.

Faustyna przez długi czas nie potrafiła zrozumieć jednego: Jezus kazał jej o wszystkim mówić przełożonym, o wszystkich z Nim rozmowach, natchnieniach, a tymczasem przełożeni nie dowierzali jej słowom. Zamiast tego – pisała – „okazywali mi litość, jakobym była w złudzeniu albo pod wpływem wyobraźni” (*Dz.* 38). Podobnie spowiednik uznał, że to wszystko, co przeżywała, może pochodzić od Boga, ale może być też złudzeniem lub dziełem złego ducha. Bóg próbował Faustynę, ćwiczył ją w posłuszeństwie, a tymczasem ze strony sióstr spotykało ją wiele przykrości. Siostra Samuela Wasilewska: „Raz po różnych przykrościach powiedziała mi, że na chwilę wychodzi z kuchni, i poszła do kaplicy. Niewidziana przez nią również tam weszłam. Klęczała ze złożonymi rękami i modliła się, i głośno płakała”.

Bardzo wymowne jest inne zdarzenie, którego świadkiem była siostra Samuela, wówczas postulantka pracująca w kuchni z Faustyną: „Raz przyszła z miasta jedna siostra w brudnych kaloszach i o coś gniewała się na Siostrę Faustynę. W podnieceniu nie widziała może nawet, że te brudne kalosze zdjęła. Siostra Faustyna schyliła się, wzięła kalosze, jeden dała mnie do umycia, a drugi sama umyła pod zlewem. Pytałam potem, dlaczego to zrobiła dla tak dokuczającej siostry. Odpowiedziała: »To dla miłości Pana Jezusa«”.

Faustyna dążyła do tego, by wypełnić wszystkie polecenia Jezusa. Jednym z nich było posłuszeństwo przełożonym. A skoro ci wątpili w jej widzenia, a nawet więcej – negowali je, bywało, że rozdarta między posłuszeństwem Jezusowi, a tym, którym On je nakazywał, starała się „unikać wewnętrznie Boga”. Ale wówczas – pisała – gdy wystrzegała się wewnętrznego obcowania z Bogiem, doznawała Jego obecności jeszcze silniej.

Zwyczajem zgromadzenia jest, że po zakończeniu ośmiodniowych albo trzydniowych rekolekcji siostry odnawiają śluby zakonne: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości. Właśnie w takim momencie, podczas Mszy św. w warszawskiej kaplicy w 1929 roku Faustyna miała widzenie: „Nagle stanął Jezus obok mnie w szacie białej, przepasany pasem złotym – i rzekł do mnie: *Udzielam ci wieczystej miłości, aby czystość twoja była nieskalana, i na dowód, że nie będziesz nigdy doznawać pokus nieczystych* – zdjął Jezus pas złoty z siebie i przepasał nim biodra moje”. Siostra Faustyna, która pisała to po kilku latach od wydarzenia, wyznała: „Od tej chwili nie doznaję żadnych poruszeń przeciwnych cnocie ani w sercu, ani w umyśle. Zrozumiałam później, że to jest jedna z największych łask, którą mi wyprosiła Najświętsza Maryja Panna, bo o tę łaskę prosiłam Ją przez wiele lat” (*Dz.* 40).

Prawdopodobnie podczas tego pobytu w Warszawie Faustyna w wolnym czasie zaprowadziła siostrę Samuelę Wasilewską, urodzoną na Suwalszczyźnie, do kilku warszawskich kościołów. Faustyna poznała je, gdy przez jakiś czas mieszkała u Lipszyców na Smolnej i szukała dla siebie klasztoru, a może także w czasach postulatu. Siostra Samuela Wasilewska: „Między innymi weszłyśmy do cerkwi, bo chciała mi i to pokazać. Uklękła i pomodliła się. Mówiła potem, że Bóg jest wszędzie i trzeba Go uwielbiać w każdym miejscu. Wspominała także coś o zjednoczeniu Kościołów, że to ma w przyszłości nastąpić”.

Nie wiadomo, którą z trzech ówczesnych warszawskich cerkwi odwiedziły siostry. Czwarta – wielki sobór Świętego Aleksandra Newskiego na placu Saskim, symbol rosyjskiego panowania nad ziemiami polskimi przez dwa stulecia – została rozebrana dwa lata wcześniej, w 1926 roku. Zakonnice mogły odwiedzić cerkiew na Woli pod wezwaniem Świętego Jana Klimaka, która postawiona na początku wieku miała służyć jako świątynia cmentarna. Bliżej klasztoru była niewielka cerkiew Świętej Trójcy na Podwalu, tuż przy Rynku Starego Miasta. Mogły też pojechać tramwajem na prawą stronę Wisły, na Pragę. Stoi tam okazały sobór metropolitalny Świętej Marii Magdaleny, główna świątynia warszawskich wyznawców prawosławia, których przed wojną było około pięciu tysięcy. Faustyna musiała widzieć cerkiew, gdy z sąsiadującego z nią Dworca Wileńskiego jeździła pociągiem do Ostrówka.

Niezwykłe jest to, co Faustyna powiedziała siostrze Samueli w cerkwi – „Bóg jest wszędzie”. Było to na kilkadziesiąt lat przed II Soborem Watykańskim, gdy ekumenizm dopiero się rodził. Siostra Faustyna przed wstąpieniem do zakonu, mieszkając w Aleksandrowie, Łodzi i Ostrówku, poznała osoby różnych religii, wyznań i kultur, dla których miała szacunek.

Ale jej słowa o zjednoczeniu Kościołów były chyba czymś więcej niż życzeniem serca.

21 lutego 1929 roku Siostra Faustyna wyjechała z Warszawy do Wilna. Już cztery miesiące później, 11 czerwca, znów była w stolicy. Przyjechała na krótko, bo 7 lipca wyjechała do klasztoru w Kiekrzu koło Poznania. Ten miesiąc w Warszawie spędziła nie w klasztorze na Żytniej, lecz w filii domu na Grochowie, przy ulicy Hetmańskiej 44. W 1929 roku to były dalekie peryferie stolicy. Jednak dojazd tam nie był trudny: Hetmańska dochodzi do jednej z głównych arterii na Pradze – ulicy Grochowskiej, którą w listopadzie 1925 roku w kierunku wschodnim pojechał pierwszy tramwaj linii 24. Zaledwie kilka lat wcześniej, w 1916 roku, Grochów został przyłączony do miasta. Hetmańska to był zielony fragment Warszawy – z dużymi ogrodami, polami uprawnymi. I świeżym powietrzem. Z tych właśnie powodów w 1926 roku siostry z ulicy Żytniej kupiły tam ponaddwuhektarową parcelę. Rok później, w 1927 roku, postawiły drewniany dom, cieplarnię i utworzyły ogród. Ten zielony latem zakątek stał się miejscem wypoczynku sióstr i wychowanek zgromadzenia, które nazwały go – od imienia świętego Józefa, jednego z patronów zgromadzenia – „Józefinkiem”. Parcela sąsiadowała – i tak jest do dzisiaj – z domem rodziny pisarza Jana Dobraczyńskiego. Siostra Faustyna była w „Józefinku” po raz pierwszy w czasie Bożego Narodzenia 1928 roku. Przyjechała na chwilę odwiedzić siostry. Dom nie był więc jej obcy, gdy wróciła tam pół roku później, w czerwcu 1929 roku. Drewniany barak, w którym mieściła się cela Faustyny, stał tam do 1975 roku, kiedy został rozebrany. W 1929 roku na ulicy Hetmańskiej nie mieszkało wiele sióstr, więc praca w kuchni nie była zapewne dla Faustyny wyczerpująca, a duży

ogród, w którym być może też pracowała, stanowił dobre miejsce rekreacji. Matka Moraczewska pamiętała, że Siostra Faustyna tak dobrze zapisała się w pamięci mieszkanek domu, że gdy stamtąd wyjeżdżała, wychowanki „powiązały swoje tobołki i oświadczyły, że za nią pójdą”.

Faustyna raz jeszcze w 1929 roku – w październiku – przyjechała do Warszawy. Tym razem do domu na ulicy Żytniej. Nie wiadomo, jak długo tam została. Być może do maja 1930 roku, gdy wyjechała do klasztoru w Płocku.

Zgromadzenie w okresie, gdy należała do niego Siostra Faustyna, miało jedenaście domów zakonnych: w Warszawie, Krakowie, Wilnie, Walendowie pod Warszawą, Płocku, Częstochowie, Radomiu, Kaliszu, Kiekrzu, we Lwowie i w Supraślu. Klasztory tworzyły również filie: dom warszawski założył filię na Grochowie w Warszawie, krakowski w Rabce-Zdroju, płocki w Białej, a walendowski w Derdach. W większości tych domów dłużej lub krócej przebywała Helena, którą często przerzucano z klasztoru do klasztoru. W sumie w ciągu trzynastu lat, jakie spędziła w zgromadzeniu, była w dziesięciu domach i filiach. Tylko w czterech z nich mieszkała dłużej niż rok.

Kiedyś siostra Ludwina Gadzina zapytała matkę Józefę Brzozę, wówczas przełożoną klasztoru warszawskiego, dlaczego Siostra Faustyna jest tak często przenoszona z jednego domu zgromadzenia do drugiego. W odpowiedzi usłyszała, że są dwa rodzaje zmian: jedne siostry przenosi się z powodu ich charakteru, a inne z powodu potrzeb zgromadzenia. W tym drugim wypadku nie zawsze odbywa się to bez trudności, a Faustyna nigdy ich nie sprawia.

Nie znaczy to, że przenosiny nie były dla Faustyny trudne. Ona jednak wolę przełożonych uważała za świętą. Ale właśnie dlatego że bez sprzeciwu i narzekania pozwalała się przenosić tam, gdzie była taka potrzeba, niektóre

siostry nazywały ją „popychadłem”. „Ogólnie nie jest to chwalebna nazwa – pisał ojciec Józef Andrasz. – Otrzymała ją nie dlatego, że w pracy nigdzie się nie nadawała, lecz dlatego że odznaczała się obowiązkowością i sumiennością w wykonywaniu nałożonych na nią obowiązków”. Ojciec Andrasz słusznie zauważa, że dzięki temu, iż Faustyna żyła w niemal wszystkich domach zgromadzenia, więcej sióstr ją poznało. Jednak częste zmiany miały dla Faustyny także ujemne konsekwencje. Nie chodzi tylko o konieczność przystosowania się do nowej wspólnoty domowej, panujących tam warunków, często nauczenia się nowej pracy. Każdy klasztor, jak pisała, był jak mały nowicjat. Częste zmiany oznaczały także zmianę spowiedników. Faustyna musiała więc na nowo, przed kolejnym kapłanem, odsłaniać swoje życie duchowe, co nie było łatwe ani dla niej, ani dla duchownego, któremu zwykle brakowało czasu, by je dobrze rozpoznać.

Z listu, jaki w październiku 1929 roku Siostra Faustyna pisała do zaprzyjaźnionej siostry Justyny Gołofit, wynika, że w tym czasie w warszawskim klasztorze czuła się bardzo szczęśliwa. Podkreślała, że nie znaczy to, iż nie cierpi, ale jest szczęśliwa, że może służyć Jezusowi. „Im więcej się cierpi, tym większe czuję pragnienie cierpienia, a kiedy wiemy, że te cierpienia zsyła nam Ten, którego kocham, to wtenczas cierpienie przestaje być cierpieniem, ale jest raczej rozkoszą i szczęściem” – pisała. Donosiła Justynie, że zajmuje się gotowaniem dla sióstr. „Droga Siostrunia wie dobrze, jak to jest w kuchni, zawsze prędko i zawsze nie można zdążyć”. Przygotowywała posiłki wspólnie z dużo starszą i bardziej doświadczoną zakonnicą siostrą Jacentą Mesjasz oraz dwiema postulantkami. Miała też inne obowiązki. Ten list pisała w nocy, gdy pełniła dyżur, a właściwie rodzaj warty, pilnując domu przed złodziejami.

Kolejny dłuższy pobyt Faustyny w domu zgromadzenia na ulicy Żytniej przypadł na przełom 1932 i 1933 roku. Razem z czterema innymi siostrami odbywała tak zwaną trzecią probację, czyli przygotowanie do złożenia ślubów wieczystych. Probacja trwała pięć miesięcy – od listopada 1932 do kwietnia 1933 roku.

Matka Michaela Moraczewska: „Czas przygotowania do ostatnich ślubów – był dla Siostry Faustyny (…) dosyć ciężki”. Powodów było kilka. Faustyna czuła się słaba fizycznie. Była na tyle osłabiona, że siostra Zuzanna Tokarska, której Faustyna została przydzielona do pomocy w westiarni, czyli miejscu naprawiania zakonnej odzieży, narzekała, że nie może „jej użyć do żadnej cięższej roboty, bo się położyła i już nic nie mogła, bo choroba ją nurtowała”. Siostra Faustyna chorowała już na gruźlicę, ale diagnozy wciąż nie postawiono. „Ja u siostry nic w płucach nie znajduję” – oznajmiła po badaniu w ambulatorium domowym lekarka zgromadzenia Janina Kozińska-Sobierajska. Siostra Adalberta Banach: „Spostrzegłam u Siostry Faustyny wyraz zdziwienia, była bowiem bardzo blada i mizerna, lecz odpowiedziała spokojnie: »A jednak mnie boli«, i z rezygnacją wyszła”.

Matka Michaela Moraczewska po latach przyznała, że ówczesna diagnoza lekarska nie była prawidłowa. Siostry, w tym Zuzanna Tokarska, powtarzały natomiast, że zrobiona wówczas analiza plwocin Siostry Faustyny nic nie wykazała. Wytłumaczenie może być jedno: był to jeszcze ukryty etap choroby.

Drugi powód ówczesnych cierpień Siostry Faustyny był natury duchowej. Wiązał się z objawieniem się jej Jezusa dwa lata wcześniej, w 1931 roku w Płocku, i wyrażonym życzeniem namalowania obrazu z podpisem „Jezu, ufam Tobie” oraz ustanowienia święta Bożego

Miłosierdzia. Informacja o tym rozeszła się wśród sióstr w Płocku, przysparzając jej cierpień, a stamtąd dotarła do klasztoru w Warszawie.

„Niech siostra sobie wybije z głowy, żeby Pan Jezus miał z siostrą tak poufale przestawać, z taką nędzną, z taką niedoskonałą. Pan Jezus tylko ze świętymi duszami obcuje, zapamiętaj to sobie” – rzucała „gromy ogniste” na głowę Faustyny jedna ze starszych matek, dając do zrozumienia, że Pan Jezus kucharkom z drugiego chóru nie może się objawiać. W *Dzienniczku* nie ma nazwiska owej matki. Jednak w zakonie nie było tajemnicą, że była nią Janina Bartkiewicz. „Przyznałam, że ma wielką rację, bo jestem nędzna, ale jednak ufam miłosierdziu Bożemu” (*Dz.* 133) – pisała Siostra Faustyna. To nie był jedyny raz, gdy została upokorzona przez matkę Janinę, która wcześniej była mistrzynią Heleny-Faustyny w postulacie i wówczas z uznaniem mówiła, że „musi być miłą Panu Jezusowi duszyczką”. Matka Michaela Moraczewska: „Siostra Faustyna była ogromnie wrażliwa i odczuwała te upomnienia bardzo silnie”.

Zapadły one w jej duszę tak mocno, że wspominała o nich w *Dzienniczku* trzykrotnie. Prawdopodobnie również dlatego, że matka Bartkiewicz była osobą, wymienianą przez Faustynę bez nazwiska, która bardzo się sprzeciwiała dopuszczeniu jej do probacji i poprzedzających ją rekolekcji. Ale przebywały w warszawskim klasztorze również siostry, które rozpoznały dobrze charakter przeżyć młodej zakonnicy. Faustyna miała wsparcie ze strony mistrzyni probacji matki Małgorzaty Gimbutt, tej samej, która w 1924 roku pierwsza rozmawiała z Heleną Kowalską, gdy ta przyszła do furty klasztornej prosić o przyjęcie. „Ta święta matka”, jak nazwała ją Faustyna, powiedziała jej: „Jeżeli siostra dalej tak pracować z łaską Bożą będzie, to jest tylko o jeden krok od ścisłego zjednoczenia z Bogiem. Siostra rozumie, w jakim to znaczeniu mówię. Niech cechą

siostry będzie wierność łasce Pana. Nie wszystkie dusze Bóg taką drogą prowadzi” (*Dz.* 204).

Przez cały okres probacji Faustyna starała się zachować w sercu ciszę. Być w ścisłej łączności z Jezusem. W takim momencie, w chwili kontemplacji wlanej, zrozumiała, czego Jezus od niej oczekuje: „Pan dał mi poznać, żebym Mu się ofiarowała, aby mógł czynić ze mną to, co Mu się podoba. Mam zawsze stawać przed Nim jako ofiara” – zanotowała. Miała stać się na Jego podobieństwo ofiarą złożoną Bogu za winy grzeszników. Nazajutrz w czasie kontemplacji wlanej, gdy „obecność Boża przeniknęła” Faustynę na wskroś, w jednej chwili jej umysł został oświecony i poznała, na czym będzie polegać jej ofiara. „Przesunęła się przed oczyma mojej duszy wizja, jak u Pana Jezusa w Ogrójcu. Najpierw cierpienia fizyczne i wszystkie okoliczności, które je powiększą; cierpienia duchowe w całej rozciągłości i te, o których nikt wiedzieć nie będzie. W tę wizję wchodzi wszystko: posądzenia niewinne, odebranie dobrej sławy. Napisałam to w streszczeniu, ale to poznanie było tak jasne, że to, co później przeżywałam, nic się nie różniło od chwili, kiedy poznałam. Imię moje ma być »ofiara«. Kiedy skończyła się wizja, zimny pot spłynął mi po czole” (*Dz.* 135) – wyznała.

Kiedy Siostra Faustyna zgodziła się „wolą i sercem” być ofiarą, gdy rzekła: „Czyń ze mną, co Ci się podoba, poddaję się woli Twojej” (*Dz.* 136), wówczas znów doświadczyła kontemplacji wlanej, a zaraz potem takiego zjednoczenia duszy z Bogiem, które językiem zmysłów jest niewyrażalne. „Czułam, że majestat Jego otacza mnie. Dziwnie zostałam zlana z Bogiem. Widziałam wielkie upodobanie Boże w sobie i nawzajem utonął duch mój w Nim. Świadoma tego zjednoczenia się z Bogiem, czuję, że jestem szczególnie miłowana, i nawzajem kocham całą siłą swej duszy. Tajemnica wielka zaszła na tej adoracji, tajemnica między mną a Panem,

i zdawało mi się, że skonam z miłości w Jego spojrzeniu. Choć mówiłam wiele z Panem, jednak bez słowa. – I powiedział Pan: *Jesteś rozkoszą dla serca Mojego*”. Faustyna przyznała: „W tym momencie czułam się przekonsekrowana. Powłoka ciała jest ta sama, ale dusza inna, w niej mieszka Bóg z całym swoim upodobaniem. Nie uczucie, ale świadoma rzeczywistość, której nic mi przyćmić nie może”. I dodała: „Wielka tajemnica zadzierzgnęła się między mną a Bogiem” (*Dz.* 137).

Siostra Faustyna czuła, że jest przekonsekrowana: „Pragnę przejść w Jezusa, abym mogła się doskonale oddać duszom (…). Wchłaniam Boga w siebie, aby Go oddać duszom” (*Dz.* 193). Maria Tarnawska, w książce o Siostrze Faustynie, zauważa, że moment, w którym zgodziła się stać ofiarą, a Bóg przyjął jej zgodę na złączenie się z Nim w ofierze za grzeszników, był w jej życiu mistycznym przełomowy. Od tej chwili Bóg będzie wprowadzać ją „coraz głębiej w istotę tego stosunku” oraz rozwijać „w niej zdolność do poświęcenia bez zastrzeżeń”. Siostra Faustyna będzie więc składać w ofierze za winy innych wszystkie swe cierpienia fizyczne i moralne. Nauczy się bez skargi znosić upokorzenia, niesprawiedliwe oceny ze strony sióstr, a także nieść pomoc bliźnim nawet za cenę własnego wyniszczenia. „Wiemy, że choć środowisko zakonne Siostry Faustyny nie stwierdzało u niej śladów egoizmu, to jednak nie zawsze przezwyciężenie się przychodziło jej łatwo – pisze Tarnawska. – Mówią o tym liczne ustępy *Dzienniczka*. Była uczynna, życzliwa, pomocna, ale ileż razy rozżalona skarżyła się Panu Jezusowi na niewdzięczność, bezmyślne czy egoistyczne wykorzystywanie jej, wreszcie na własny brak sił”. Trudno się temu dziwić. Jako osoba wrażliwa głęboko przeżywała wszystkie niesprawiedliwości. Na zewnątrz była opanowana, ale wewnętrznie musiała się z tego wszystkiego oczyścić, by zacząć miłować czystą miłością także trudne czy nieżyczliwe sobie osoby.

W ocenie księdza profesora Stanisława Urbańskiego na początku 1933 roku w życiu mistycznym Siostry Faustyny rozpoczął się okres tak zwanych duchowych zrękowin. „O ile poprzednie łaski mistyczne były tylko przejściowe, to w czasie duchowych zaręczyn mistyczne zjednoczenie z Bogiem staje się coraz trwalsze, choć nie jest jeszcze stałe”. Bóg przez „działanie miłości i światła” udziela się już duszy intensywnie, a ta, mimo bierności władz ludzkich, doświadcza wewnętrznego pokoju płynącego z odczuwania obecności Bożej i pewności dojścia do jeszcze wyższego stopnia zjednoczenia z Bogiem. Dostąpiła tego Faustyna w 1937 roku w akcie duchowych zaślubin, czyli przebóstwiającego zjednoczenia duszy z Bogiem, które odtąd będzie już stałe. Niemniej teraz, w 1933 roku, twierdzi ksiądz Urbański, w okresie duchowych zaręczyn Siostra Faustyna „wchodzi w coraz ściślejszy kontakt z Bogiem, mając coraz silniejszą pewność obecności Bożej w swoim życiu wewnętrznym”.

Faustyna miewała jeszcze w tym czasie momenty, w których zniechęcana przez otoczenie niedowierzające jej objawieniom chciała odstąpić od wykonania poleceń Jezusa, gdyż jak sądziła, przerastało jej siły. Tak było też w czasie probacji, gdy zamierzała już zaniechać myśli o malowaniu obrazu Jezusa, ale – jak zauważyła – na nic się to zdało. Pewnego razu poszła na adorację Najświętszego Sakramentu do sąsiedniego klasztoru Rodziniarek. W czasie modlitwy ujrzała Jezusa, który jej powiedział: „*Wiedz o tym, że jeżeli zaniedbasz sprawę malowania tego obrazu i całego dzieła miłosierdzia, odpowiesz za wielką liczbę dusz w dzień sądu*”. Faustyna pisała dalej: „Po tych słowach Pana jakaś bojaźń wstąpiła w duszę moją i lęk. Nie mogłam się uspokoić sama w sobie. Brzmiały mi te słowa: tak, to mam nie tylko za siebie odpowiadać w dzień sądów Bożych, ale i za inne dusze”. Wewnętrznie wstrząśnięta, po powrocie do swojego klasztoru weszła do kaplicy i powiedziała Panu: „Wszystko

uczynię, co będzie w mej mocy, ale Cię proszę, Ty zawsze bądź ze mną i daj mi moc do spełnienia woli Twojej świętej” (*Dz.* 154). Nadal modliła się gorąco o kierownika duszy, który zrozumie ją i pokieruje.

Podczas tego pobytu w warszawskim klasztorze Jezus podyktował Faustynie modlitwę, którą miała ofiarowywać za grzeszników: „*O Krwi i Wodo, któraś wytrysnęła z Serca Jezusowego, jako zdrój miłosierdzia dla nas – ufam Tobie*” (*Dz.* 187). Zapowiedział też, że kiedy odmówi tę modlitwę „*za jakiego grzesznika z sercem skruszonym i wiarą*” (*Dz.* 186), da mu łaskę nawrócenia.

Jako „ofiara” i jako osoba obdarzona darem czytania w ludzkich sercach oraz wyczuwania, jakich pokus doznają niektóre osoby, Siostra Faustyna modliła się za nie oraz przyjmowała na siebie ich cierpienia. Odczuwała na przykład pokusę popełnienia samobójstwa, jaka dręczyła jedną z wychowanek. Przez siedem dni cierpiała jej udręki i gorąco się za nią modliła. Bogactwo życia wewnętrznego odbijało się na wypełnianiu przez Faustynę codziennych obowiązków w zakonie.

Matka Michaela Moraczewska: „(…) siostra zaabsorbowana wewnętrznie z mniejszą niż zwykle gorliwością pomagała siostrze westiarce, której była przydzielona do pomocy”.

Westiarnią nazywano w klasztorze magazyn odzieży połączony ze szwalnią. Tutaj trafiała odzież z pralni, którą w razie potrzeby naprawiano, a potem roznoszono siostrom.

Siostra Zuzanna Tokarska: „Ona już wtedy miała głowę zajętą i myśli przepełnione objawieniami i poleceniami Pana Jezusa, a robotą wcale się nie przejmowała, choćby było jej jak najwięcej. Bardzo dużo czasu potrzebowała na wszystko, często jeszcze, jak ją kto prosił o pomoc lub zastępstwo, nie odmówiła, więc jak przyszła do westiarni późno, ja na nią się gniewałam, że tak dużo roboty, a ona tak późno przychodzi – ona to

wszystko spokojnie wysłuchała, nawet z uśmiechem, co mnie drażniło, że nic sobie z tego nie robi. A za chwilę jakby nigdy nic powiada: proszę siostry, pójdę na ćwiczenia. Wtenczas już mnie siły opuszczały. Skarżyłam się do przełożonych, lecz moje skargi nie odnosiły skutku, bo matki wiedziały o jej wewnętrznych przeżyciach, więc nie brały mojej strony. (…) zadałam sobie tyle gwałtu, że już nic nie mówiłam, ale tylko czekałam, żeby się ta probacja jak najprędzej skończyła i bym się od niej uwolniła".

Również Faustynie ta praca przynosiła wiele cierpień czy też, jak pisała, dała jej dużo okazji do ćwiczenia się w cnotach. „Nieraz poszłam ze trzy razy z bielizną do niektórych sióstr, i to człowiek nie mógł dogodzić. Ale poznałam i wielkie cnoty niektórych sióstr, które zawsze prosiły, żeby im dawać, co jest najlichszego w całej westiarni. Podziwiałam tego ducha pokory i umartwienia" (*Dz.* 179) – wspominała.

Okazji do ćwiczenia pokory dostarczyła Faustynie zakonnica, której sprzątała pokój. Była to albo przełożona, albo starsza i chora siostra dyrektorka. Narzekała wciąż, że źle sprzątnięte, „tu proszek, tam plamka na podłodze. Na każde jej skinienie poprawiałam, choć dziesięć razy". Nie pomogło, naskarżyła na Siostrę Faustynę do mistrzyni, matki Małgorzaty Gimbutt, mówiąc: „… co to za siostra niedokładna, nie umie się pośpieszyć. – Na drugi dzień poszłam tę samą robotę robić bez słowa tłumaczenia. Kiedy mnie wzięła w swoje obroty, to pomyślałam sobie: Jezu, można być cichą męczennicą – nie od pracy sił ubywa, ale od tego męczeństwa" (*Dz.* 181). Zapisała też ogólną uwagę: „Poznałam, że niektóre osoby mają szczególny dar dokuczania innym. Ćwiczą, jak mogą. Biedna taka dusza, jak się dostanie pod ich rękę, nic nie pomoże, rzeczy najlepsze są przenicowane" (*Dz.* 182).

W czasie probacji Siostra Faustyna miała jeszcze jeden obowiązek, który uważała za zaszczyt. Towarzyszyła księdzu, który chodził z Komunią

Świętą do chorych sióstr. Niosła światło. „Jako rycerz Jezusa starałam się zawsze osznurować żelaznym paskiem, bo przecież tak zwyczajnie nie pasowałoby iść przy Królu” (*Dz.* 183) – notowała. Żelazny pasek, który siostry nosiły na gołe ciało, był zrobiony z drobnej kolczastej siatki. Każde poruszenie powodowało ból. Noszenie paska, tak jak żelaznej bransoletki na rękę czy nogę, było rodzajem praktyki pokutnej. Faustyna to umartwienie ofiarowywała za chorych.

W marcu 1933 roku w warszawskim klasztorze odwiedziła Faustynę jej młodsza siostra Wanda, wówczas trzynastolatka. Z *Dzienniczka* wynika, że spędziła w domu na ulicy Żytniej dwa tygodnie. „Kiedy mi opowiedziała swoje zamiary – struchlałam, czy to możliwe. Duszyczka ta – piękna wobec Boga, a jednak przyszły na nią wielkie ciemności i nie umiała sobie radzić. Na wszystko patrzyła czarno” – notowała Faustyna. Przez dwa tygodnie nad nią „pracowała”, modliła się. „Za żadną duszę nie zaniosłam przed tron Boży tyle ofiar i cierpień, i modłów, jak za nią”. Czuła, że została wysłuchana, że „zmusiła Boga” do obdarowania Wandy łaskami. „Kiedy to wszystko rozważam, widzę prawdziwy cud” (*Dz.* 202) – pisała. Zmiana była tak ogromna, że po kilku latach Wanda postanowiła wstąpić do klasztoru. Siostra Faustyna chciała, aby wybrała jej zgromadzenie, ale ostatecznie, tuż przed wojną, Wanda wstąpiła prawdopodobnie do urszulanek. Nie na długo. W czasie okupacji została wywieziona przez Niemców do Rzeszy, a po zakończeniu wojny wyszła za mąż za Anglika i osiedliła się na Zachodzie.

Siostra Faustyna jeszcze dwa razy odwiedziła klasztor na ulicy Żytniej. Spędziła tu noc w lutym 1935 roku, gdy zatrzymała się w Warszawie w drodze powrotnej z rodzinnego Głogowca do Wilna. Chciała spotkać się

z matką generalną. Przyjechała wieczorem, a rano pojechała na Grochów, na ulicę Hetmańską, gdzie akurat przebywała matka Moraczewska. Od poprzedniej wizyty Faustyny klasztor się zmienił. Na przełomie 1933 i 1934 roku siostry postawiły tu murowany trzypiętrowy dom, w którym utworzyły Zakład Opieki Najświętszej Maryi Panny. Wychowankami były dziewczęta od dwunastego do osiemnastego roku życia.

W kaplicy na Grochowie Faustyna uczestniczyła w nabożeństwie do Serca Jezusowego. Podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu miała widzenie Jezusa, „który wyszedł z Hostii i sam spoczął na rękach moich. Trwało to krótką chwilę; radość niezmierna zalewała moją duszę” (*Dz.* 405–406). Faustyna długo rozmawiała z matką generalną – „pełną dobroci, spokoju i ducha Bożego” (*Dz.* 405) – w *Dzienniczku* nie sprecyzowała jednak tematu rozmowy.

Tamtej kaplicy, gdzie modliła się Siostra Faustyna, już nie ma. Dom, w którym się mieściła, został po wojnie przebudowany. W miejscu dawnego drewnianego baraku, gdzie w 1929 roku mieszkała Faustyna, stoi dzisiaj murowany pawilon. Natomiast tam, gdzie przed wojną był duży ogród warzywny, uprawiany przez siostry i wychowanki, jest obecnie park, w którym odpoczywają pensjonariuszki domu pomocy prowadzonego przez zgromadzenie. Po wojnie, w 1950 roku, zakład sióstr został przejęty przez znacjonalizowane Zrzeszenie Katolików Caritas, które pięć lat później zmieniło charakter ośrodka. W miejsce zakładu dla dziewcząt powstał ośrodek dla przewlekle chorych kobiet. Zmienił się właściciel domu opieki, ale siostry wciąż tu pracowały. Własność odzyskały w latach dziewięćdziesiątych. Wtedy też przystąpiły do budowy nowego domu opieki. Dzisiaj w Domu Pomocy Społecznej dla Kobiet imienia Świętego Józefa mieszka około stu pensjonariuszek, które wymagają nieustannej fachowej opieki. W kaplicy ośrodka wisi portret kanonizacyjny świętej

Faustyny pędzla Heleny Tchórzewskiej. W klasztorze jest też inny cenny obraz – wizerunek Jezusa Miłosiernego namalowany przez Ludomira Sleńdzińskiego w 1954 roku. Obraz ten został wówczas zaakceptowany przez Konferencję Episkopatu Polski jako przeznaczony do kultu publicznego, ale nigdy nie stał się tak znany i otoczony taką czcią jak dzieło Adolfa Hyły z Łagiewnik.

Siostra Faustyna raz jeszcze, w 1936 roku, przyjechała do Warszawy. Było to w marcu, gdy została odwołana z domu w Wilnie. Przez całą podróż do stolicy towarzyszył jej anioł – nie pierwszy zresztą raz – który zniknął, gdy dotarła do celu i weszła do furty klasztoru na ulicy Żytniej. Tu zatrzymała się cztery dni. 25 marca wyjechała do klasztoru w Walendowie. Rankiem tego dnia, jeszcze w domu w Warszawie, w czasie medytacji – a było to święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie – miała widzenie Matki Bożej. Maryja przypomniała Faustynie, że jej zadaniem jest mówić światu o wielkim miłosierdziu Boga. Ma przygotować świat na powtórne przyjście Chrystusa, który „przyjdzie nie jako miłosierny Zbawiciel, ale jako Sędzia sprawiedliwy”. Matka Boża napominała Faustynę: „Mów duszom o tym wielkim miłosierdziu, póki czas zmiłowania; jeżeli ty teraz milczysz, będziesz odpowiadać w on dzień straszny za wielką liczbę dusz” (*Dz.* 635).

Gdy kilka tygodni później, już w maju, Siostra Faustyna opuściła Walendów i jego filię w Derdach, udając się do Łagiewnik, znów jechała przez Warszawę. Nie wiadomo, czy odwiedziła jeszcze dom na ulicy Żytniej, czy od razu pojechała na dworzec kolejowy. Do Warszawy nigdy już nie wróciła.

# Ostrówek

## „W domu nie była obcym człowiekiem”
## 1924–1925

Dawny dom Lipszyców w Ostrówku wygląda tak jak na zdjęciach z lat dwudziestych ubiegłego wieku: piętrowy, z modrzewiowego drewna, z czterema dużymi werandami i balkonem. Jedyna odmiana to kolor elewacji. Wówczas był brunatnoczerwony. Kiedy deski pomalowano na biało – nie wiadomo. Ale poza tym dom wygląda jak wtedy, gdy od lipca 1924 do sierpnia 1925 roku, czyli ostatni rok przed wstąpieniem do zakonu, mieszkała w nim i pracowała Helena Kowalska.

Opatrzność czuwała nad tym miejscem. Dom nie został zniszczony w czasie wojny, a po jej zakończeniu właściciele dbali o zachowanie pierwotnego układu pomieszczeń.

– Tu nic nie zostało zmienione – mówi siostra Dominika Steć ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego, oprowadzając po domu. – Są te same podłogi, piece, drzwi, okna. Meble się nie zachowały. Te, które są, pochodzą z epoki.

Dzisiaj to Dom Świętej Faustyny. W 2009 roku budynek od kolejnych już właścicieli odkupiła kuria diecezji warszawsko-praskiej. Jej staraniem zostały odtworzone wnętrza, a dom jest obecnie ośrodkiem modlitw o powołania zakonne i kapłańskie.

– Nazwaliśmy go Domem Świętej Faustyny, bo Helena Kowalska była w nim traktowana jak członek rodziny – wyjaśnia siostra Dominika, której zgromadzenie, pierwsze z wielu wspólnot założonych według życzenia Jezusa przekazanego Siostrze Faustynie, opiekuje się tym miejscem.

Na parterze na werandzie wiszą zdjęcia Aldony i Samuela Józefa Lipszyców oraz ich siedmiorga dzieci. Są bliźnięta Maria i Tadeusz, Zofia, Leopold, Nina, Wisna i Jadwiga. Obok zdjęcie z 2009 roku. Siedzą przed Domem Świętej Faustyny w szóstkę, bez nieżyjącego Leopolda. Kiedy zrobiono to zdjęcie, najstarsi – Maria i Tadeusz – mieli po dziewięćdziesiąt lat.

Helena Kowalska przyjechała do Ostrówka latem 1924 roku. Dom, nazywany przez przyjaciół Lipszyców „dziecięcym dworem” z powodu szybko powiększającej się gromadki dzieci, stał niemal na pustkowiu. Ówczesny Ostrówek składał się z kilkunastu porozrzucanych w lesie letnich domów carskich urzędników. Pierwsze dacze stanęły tu po otwarciu w 1862 roku Kolei Warszawsko-Petersburskiej. Jedna z ważniejszych stacji znajdowała się sześć kilometrów stąd, w Tłuszczu. Podobnie było w 1924 roku, ale rozkład jazdy pociągów z tego roku podaje, że w oddalonym od Ostrówka o dwa kilometry Klembowie istniał już przystanek osobowy na życzenie (nazywał się wówczas Kłębów). Od niewielkich wydm, które utworzyły się w tym miejscu, Lipszycowie nazywali go Górki, chociaż ta nazwa nie istniała na żadnej mapie. Podobnie mówili o miejscu, gdzie stał ich dom w Ostrówku. Od tamtej pory w miejscowości przybyło budynków i mieszkańców. Wielu z dzisiejszych ostrowian dojeżdża do pracy w stolicy, rekompensując sobie konieczność pokonania ponadtrzydziestokilometrowej odległości świerkami w ogrodzie i powietrzem, które mieszczuchów przyprawia o zawrót głowy.

Przedziwna atmosfera dawnego domu Lipszyców jest nie tylko kwestią mikroklimatu, który tworzy sąsiadujący z parcelą rezerwat leśny Dębina, resztka najprawdziwszej mazowieckiej puszczy z kilkusetletnimi dębami. To także, a może przede wszystkim, aura miejsca, które Bóg wybrał dla Heleny. Tutaj, w Ostrówku, z dala od miejskiego zgiełku, wśród życzliwych osób przygotowywała się do wstąpienia do zakonu.

„Byłam przejęta dobrocią Bożą, która ją, Helę, Siostrę Faustynę, powierzyła na ten jedyny okres życia między domem rodzinnym a zakonem właśnie Aldonie, czystej, dobrej, prawej, rzetelnej, mającej jakiś zakon Boży w sercu, mimo że nie praktykowała” – pisała po wojnie przyjaciółka Aldony, siostra Katarzyna Steinberg ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Laskach. W 1924 roku, gdy poznała Helenę, nie była jeszcze zakonnicą. Zofia Steinberg, dla przyjaciół Czarna Zośka, miała wtedy dwadzieścia sześć lat i kończyła medycynę na Uniwersytecie Warszawskim. To w jej domu, w 1917 roku, Aldona poznała Samuela Józefa Lipszyca, przez rodzinę i przyjaciół zwanego Mutkiem: przystojnego inżyniera rolnika, który kilka lat spędził w Ameryce. Młodzi po ślubie zajęli parter domu w Ostrówku: kuchnię, trzy pokoje i dwie werandy zamieszkiwane latem. Przed domem stoi jeszcze studnia – zapomniana, porośnięta mchem. Kilka lat temu stał tu też wychodek, nazwany dowcipnie przez siostry Samuela „Domkiem Szwajcarskim”, w którym zawiesiły tabliczkę ze zgrabną rymowanką: „Tu się superfosfat miele, aby lepiej rosło ziele. Nawóz się przygotowywa, by obfitsze były żniwa”. Piętro domu należało do ojca Samuela – Mejera Lipszyca, który z żoną Chają Surą i córkami przyjeżdżał tu ze stolicy na krótszy lub dłuższy wypoczynek. Mejer był człowiekiem zamożnym. Zaczynał od zajęcia gońca, aż doszedł do stanowiska dyrektora i udziałowca w Fabryce Wstążek Jedwabnych Meisel, Steinberg, Rittenberg na ulicy Mokotowskiej w Warszawie. Był

właścicielem obszernego mieszkania w centrum na ulicy Koszykowej, a potem willi na Mokotowie na ulicy Pilickiej.

– W domu w Górkach, na parterze, tam gdzie my mieszkaliśmy, było skromnie – opowiada Maria Nowicka, najstarsza córka Lipszyców. – Większość mebli z sosnowych desek zrobił miejscowy stolarz Wierzbicki: szafę, stół, skrzynię, ławy i taborety. Łóżka mieliśmy żelazne z siennikami, w których co jakiś czas wymieniana była słoma. Dziadkowie mieli lepsze meble: dywany, fotele, kilimy. Pomagali nam finansowo, ale ponieważ u nas rodziły się kolejne dzieci, potrzeby były coraz większe.

Niełatwo było im sprostać nawet z dość wysoką pensją ojca, urzędnika państwowego, którego dzieci nazywały „Salem Alejkum”, gdyż takim muzułmańskim „pokój z wami” witał się z innymi.

Helena, zwana przez Lipszyców Helą, pracowała i mieszkała na parterze.

– Była służącą i ciężko pracowała w bardzo prymitywnych warunkach: bez wody i elektryczności – wspomina Maria Nowicka. – Pracowała wspólnie z mamą. One obie ciągnęły gospodarstwo. Chociaż Helena była służącą, to mama ani nią, ani żadną kolejną pomocą domową się nie wysługiwała – zapewnia.

Helena wstawała wcześnie rano. Rozpalała w piecu w kuchni, a zimą w piecach kaflowych w pokojach. Przynosiła wodę ze studni. Prała w balii, ale na tarze, co we wsi było rzadkością, prasowała żelazkiem rozgrzewanym węglem, szorowała drewniane podłogi. Aldona Lipszycowa: „Była pracowita, każdą robotę wykonywała chętnie, bez przypominania, samodzielnie”.

Helenę Kowalską i Aldonę Lipszycową dzieliło wiele: pochodzenie, wykształcenie, status społeczny i rodzinny, pobożność. Może najmniej wiek. Helena była młodsza od Aldony tylko o dziewięć lat. Ale pomimo tak

wielu różnic nić porozumienia, życzliwości, jaka się między nimi zrodziła, była czymś więcej niż relacją służącej i pracodawczyni.

– Mama traktowała Helę jak starszą córkę. Bardzo ją pokochała – mówi Maria Nowicka, która wielokrotnie rozmawiała z matką o dawnej służącej.

Lipszycowa we wspomnieniach napisała o Heli: „W domu nie była obcym człowiekiem: bardzośmy ją wszyscy lubili i szanowali”. Aldona Lipszycowa miała w sobie, jak określiła to siostra Katarzyna Steinberg, geniusz macierzyństwa. „Trudne warunki materialne, wzrastająca liczba dzieci, praca w domu i ogrodzie nie zmniejszyły jej gotowości przyjścia ludziom z pomocą, znajdowała na to czas i siły” – wspominała siostra Katarzyna. Dlatego Aldona, choć sama wyczerpana kolejnym porodem, karmiła piersią dziecko chorej koleżanki albo brała na służącą samotną dziewczynę w zaawansowanej ciąży, by potem pomagać jej w opiece nad niemowlęciem.

– Mama była fanatyczką macierzyństwa. Zawsze było jej za mało dzieci – mówi jej córka Maria.

Taką też matczyną miłość Aldona okazała dziewiętnastoletniej Helenie w trudnym dla niej momencie życia – gdy po ucieczce od rodziny dojrzewała do wstąpienia do zakonu. Obie zresztą lubiły dzieci.

Aldona Lipszycowa: „Była pogodna, lubiła dzieci, bawiła się z nimi. Pamiętam, że kiedyś urządziła im »przebieranie się« i sama też przebrawszy się, bawiła się jak dziecko. Pamiętam jej zdrowy, radosny śmiech”.

Maria Nowicka zapamiętała postać Heli z dwoma złocistymi warkoczami upinanymi wokół głowy w tak zwaną koronę. I jej bardzo serdeczny stosunek do dzieci.

– Myślę, że nie tylko my ją kochaliśmy, ale ona nas też – mówi. – To była pogodna, bardzo zrównoważona i miła dziewczyna.

Helena pomagała Aldonie w opiece nad starszą czwórką dzieci – karmiła je, ubierała. Gdy miała czas, bawiła się z nimi – chodziła na spacer do Dębiny, opowiadała bajki, zimą zabierała na sanki. „Mieliśmy zawsze pełno pomysłów, planów, zadań. Szkoda było wieczorem iść spać, odkładać do jutra wypraw do lasu, nad Strugę czy zimą na łyżwy i sanki. Czekały nas zawsze ważne prace: budowa szałasu, zbieranie i suszenie trawy na posłania, (…) klecenie mebli, zbieranie jagód, poziomek, łochyń, grzybów, gotowanie na własnej blaszanej kuchence, wycinanie fujarek, rzeźbienie lasek, lepienie z gliny, sporządzanie »indiańskich« pióropuszy i murzyńskich spódniczek z sitowia. No i palenie ognisk, połączone z pieczeniem kartofli i jabłek. A nade wszystko ze śpiewaniem” – tak Maria Nowicka opisywała dzieciństwo we wspomnieniach *Biało-zielono, biało-zielono…*

Śpiewać lubiły nie tylko dzieci, ale także Aldona i Helena. Gdy wspólnie śpiewali najróżniejsze piosenki – od ludowych, przez żołnierskie, po te znane w polskich dworach – Helena sama śpiewała pieśni pobożne. Rozpoczynała dzień od pieśni *Kiedy ranne wstają zorze*, w ciągu dnia śpiewała na cześć Matki Bożej. Aldona Lipszycowa, która miała i głos, i słuch muzyczny, pamiętała, że Helena śpiewała dużo. Najczęściej pieśń, której sama się od niej nauczyła: „Jezusa ukrytego mam w Eucharystii [jej obecna wersja brzmi: w Sakramencie – przyp. red.] czcić, wszystko oddać dla Niego, Jego miłością żyć”. Kiedy Aldona po latach dowiedziała się o życiu Heleny-Faustyny, zrozumiała, że „ta pieśń była całą treścią jej życia”.

Aldona nie pamiętała, aby Helena w inny sposób okazywała swoją pobożność, poza tym że w czasie pracy śpiewała kościelne pieśni. Helena nie narzucała Lipszycom swej pobożności, szanowała ich poglądy. Lipszycowie nie byli religijni. Pan domu Samuel Józef był ochrzczonym

Żydem, a Aldona, z domu Jastrzębska, wychowała się wprawdzie w katolickiej rodzinie w Tbilisi, ale jak wspominała siostra Katarzyna, „jeszcze na Kaukazie z powodu jakichś trudności czy zrażenia się przestała uczęszczać do sakramentów, a wobec jej niezwykłej rzetelności, nawet w szkole zwolniono ją od obowiązku spowiedzi”.

– Mama nie praktykowała, nie pościła, nie modliła się, nie chodziła do kościoła, ale na pewno w Boga wierzyła – twierdzi Maria Nowicka. – Całym swoim życiem pokazywała chrześcijaństwo.

Musiała to widzieć Helena, skoro później w *Dzienniczku* pisała o Aldonie „pobożna”, chociaż pobożną, w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie była. Prawdopodobnie był to wyraz jej sympatii i uznania dla prawości charakteru Aldony. I to pomimo że doznała z jej strony też duchowych cierpień. Bo „chociaż była bardzo pobożna – pisała o Aldonie – jednak nie rozumiała szczęścia życia zakonnego i w swej poczciwości zaczęła układać mi inne plany życia, a jednak uczułam, że mam serce tak wielkie, że nic go napełnić nie zdoła” (*Dz.* 15).

– Mama uważała, że rodzenie dzieci, rodzina to jest największe szczęście i posłannictwo kobiety. Dlatego sądziła, że większy pożytek dla Heli i świata przyniosłoby, gdyby założyła dobrą, zgodną i kochającą rodzinę oraz dobrze wychowała dzieci – tłumaczy Maria Nowicka.

Helena w tym trudnym dla siebie momencie doświadczyła silnej obecności Boga. Było to prawdopodobnie w kościele w Klembowie, dokąd chodziła najczęściej albo z Franciszką Rybakową, której mąż gospodarował na czterech morgach ziemi Lipszyców, albo z Apolonią Kurkową, mieszkanką sąsiedniej wsi Lipka. Neoklasycystyczna świątynia, ufundowana przez generała Franciszka Żymirskiego, bohatera powstania listopadowego, wygląda tak jak sto lat temu. W głównym ołtarzu znajduje się niezwykły siedemnastowieczny obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem.

Maryja, o czarnych włosach i dość męskich rysach twarzy, z odsłoniętym uchem zdaje się słuchać tego, z czym przychodzą do niej ludzie. Czy również Helena mówiła „słuchającej” Maryi o pragnieniach swego serca? To prawdopodobnie przed tym ołtarzem Helena złożyła prywatny ślub czystości. Było to w czasie oktawy Bożego Ciała, czyli między 18 a 25 czerwca 1925 roku. „Bóg napełnił duszę moją światłem wewnętrznego głębszego poznania Go, jako najwyższego dobra i piękna. Poznałam, jak bardzo mnie Bóg miłuje. Przedwieczna jest miłość Jego ku mnie” – zanotowała po latach Siostra Faustyna. A później jeszcze z pewnej perspektywy wyjaśniła, że to był pierwszy raz, gdy na moment, na „króciutką chwilę”, doznała łaski „pogrążania się w Bogu”. Wspominała: „w prostych słowach, które płynęły z serca, złożyłam Bogu ślub wieczystej czystości. Od tej chwili czułam większą zażyłość z Bogiem, Oblubieńcem swoim. Od tej chwili uczyniłam celkę w sercu swoim, gdzie zawsze przestawałam z Jezusem” (*Dz.* 16). Ten krótki moment „pogrążania się w Bogu”, gdy Bóg udzielił jej wewnętrznego światła „głębszego poznania”, czyli udzielił zrozumienia rzeczy Bożych, to był jakiś błysk kontemplacji wlanej, która jest pierwszym stopniem życia mistycznego. Faustyna nigdy ani tego stanu, ani kolejnych tego typu doświadczeń w ten sposób nie nazwie, bo tych pojęć nie znała. Pozna natomiast w przyszłości dobrze ich treść.

Helena miała mocne postanowienie wstąpienia do klasztoru. Nic i nikt nie mógł już jej od tego odwieść. Ani Aldona Lipszycowa, ani siostra Gienia, która przyjechała do Ostrówka, gdy pół roku po wyjeździe z Łodzi Helena napisała do rodziny, gdzie jest i co planuje. Rodzice wysłali Gienię z poleceniem, by wyperswadowała Helenie klasztor i sprowadziła ją do domu. Gienia wspominała w 1948 roku siostrze Bernardzie Wilczek, że „agitowała szczerze”, ale nic nie wskórała. Przenocowała więc tylko i rano

wyjechała do Głogowca. Helena pracowała i zbierała pieniądze na wyprawkę do zgromadzenia. Odkładała na to całą pensję. Niczego sobie nie kupowała. Gdy pojawiła się u Aldony z węzełkiem w ręku, ta dała jej sukienkę do pracy i bieliznę. To jej wystarczyło.

Aldona Lipszycowa od początku wiedziała, że pobyt Heleny jest tymczasowy. Jednak jej odejście było dla niej „wielkim przeżyciem”. Gdy pojechała odwiedzić Helenę w klasztorze, przez pomyłkę trafiła do furty sąsiadującego z nim klasztoru Rodziniarek, które były zakonem jednochórowym i nie przyjmowały służących.

Aldona Lipszycowa: „Siostra, która ze mną rozmawiała, oburzyła się, że kandydatka przyjęta wprowadziła ich w błąd, nie przyznając się do tego, że była służącą (…). Usiłowałam początkowo tłumaczyć, że Hela nie była zawodową służącą, a tylko dziewczyną ze wsi, która przepracowała ten okres po to, by zarobić na wiano, gdy jednak usłyszałam zarzut, że oszukała, wzburzyłam się i gorąco zaprzeczyłam: »Hela nie mogła skłamać. Prawdopodobnie źle trafiłam i tu jej nie ma«”. To zajście i zdanie pokazuje prawość i zażyłość obu kobiet: Heleny i Aldony. Po wstąpieniu do zakonu Helena zwierzała się Aldonie z trudów i cierpienia, jakich doznawała w postulacie.

Gdy po wojnie siostra Katarzyna Steinberg dowiedziała się o dalszych losach Heleny, uderzyło ją, że gdy ta w Ostrówku przygotowywała się do wstąpienia do zakonu, ona sama przeżywała czas nawrócenia. Rok po odejściu Heleny, w 1926 roku, przyjęła chrzest. Chociaż nie potrafiła odtworzyć żadnej z Heleną rozmowy, pamiętała, że u Lipszyców zawsze słyszała o niej „wszystko najlepsze”. Na niej też zrobiła ujmujące wrażenie – spokoju, powagi, pogody. „Miała w sobie coś, co wzbudzało szacunek, coś, co mogłabym nazwać dostojeństwem”.

Z tego okresu pamiętała natomiast Helenę siostra Bronisława Bojanowska, sąsiadka Lipszyców w Ostrówku, później urszulanka Serca Jezusa Konającego: „Nie pamiętam jej zagniewanej, zdenerwowanej. Zawsze równa, spokojna, czasem wydała mi się flegmatyczna z powodu braku reakcji. Do głowy mi nie przyszło, że jej spokój, opanowanie to było zwracanie uwagi na to, co wewnątrz się kryło”.

Helena w Ostrówku spędziła rok. Stąd 1 sierpnia 1925 roku pojechała do Warszawy na ulicę Żytnią, by wstąpić do klasztoru Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Siostra Katarzyna Steinberg była przekonana, że Helena-Faustyna wyprosiła całej rodzinie Lipszyców „błogosławieństwo i że czuwa nad nią”. Wspominała, że również Aldona była przekonana, iż doświadczyła wielu dowodów działania Opatrzności Bożej. Samuel Józef Lipszyc zmarł tydzień po śmierci Siostry Faustyny, w październiku 1938 roku, czyli na rok przed wojną. W ten sposób uniknął Holokaustu. Aldona i dzieci ocalały, mimo że samo nazwisko było niczym wyrok śmierci. Maria Nowicka, łączniczka Armii Krajowej, kilkakrotnie, ku własnemu zdumieniu, uchodziła z rąk hitlerowców.

Lipszycowie nie tylko sami ocaleli, ale na dłużej lub krócej udzielili schronienia trzynaściorgu Żydom – w Ostrówku i domu na warszawskich Bielanach. W 1996 roku Instytut Yad Vashem przyznał Aldonie Lipszycowej tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Maria Nowicka, która czasem samą siebie pyta, dlaczego tak długo żyje, wyjaśnia: – Chyba po to, aby mówić o Heli.

# Skolimów

## „Znalazłam się w miejscu mglistym, napełnionym ogniem…”
## 1925

Pod koniec sierpnia 1925 roku podwarszawski Skolimów powoli pustoszał. Letnicy pakowali kufry, zamykali wille, a w nich odchodzące lato. Wracali do stolicy. Ci, którzy mogli – zostawali dłużej. Tak było również w willi wynajmowanej na letnisko przez siostry z warszawskiego klasztoru Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, gdzie warunki życia nie były najlepsze, a dom zawsze przepełniony. Czyste powietrze, sosnowy las i rzeczka Jeziorka to były walory Skolimowa, które pozwalały odpocząć i zregenerować siły siostrom oraz ich wychowankom. Jesienią, jak wynika ze wspomnień przełożonej zgromadzenia matki Michaeli Moraczewskiej, „pozostała tam tylko jedna z sióstr – rekonwalescentka – z towarzyszką”, którym gotowała postulantka Helenka Kowalska. Niestety nie znamy dokładnej daty ani jej przyjazdu, ani wyjazdu. Według matki Moraczewskiej Helena została wysłana do Skolimowa „wkrótce” po wstąpieniu do klasztoru. W *Dzienniczku* Siostra Faustyna wspomina, że stało się to po rozterkach związanych z wyborem zgromadzenia, kiedy to „w krótkim czasie potem” zapadła na zdrowiu

i matka przełożona wysłała ją „kawałek poza Warszawę”, do Skolimowa, „na wakacje” (*Dz.* 20). Helena do zakonu wstąpiła 1 sierpnia 1925 roku. Trzy tygodnie później postanowiła zakomunikować przełożonej, że opuszcza zgromadzenie. Jezus powstrzymał ją przed tym krokiem. Ale Helena, zapewne wyczerpana emocjonalnie, poczuła się gorzej fizycznie. Było to nie wcześniej niż po 20 sierpnia. Słowo „wkrótce” użyte przez matkę Moraczewską na określenie czasu wysłania Heleny do Skolimowa nie oznacza więc terminu wcześniejszego niż koniec sierpnia. Natomiast sformułowanie „na wakacje” użyte przez Siostrę Faustynę może oznaczać zarówno czas, jak charakter wyjazdu.

Helena do Skolimowa na pewno pojechała w towarzystwie innej siostry. Przyjechały tu bryczką, powszechnym wówczas środkiem lokomocji, albo kolejką wąskotorową, która zatrzymywała się w sąsiednim Konstancinie, na stacji przed parkiem zdrojowym. Ale mogły też wybrać się autobusem linii Skowar, którą w latach dwudziestych założył związany ze Skolimowem przedsiębiorca Herman Paulinek. Za kierownicą sześciu z jedenastu liniowych wozów – jamesów i chevroletów – siadali synowie Paulinka, zawsze punktualni i niezawodni.

Niestety nie wiemy, gdzie stała wynajmowana przez siostry willa, do kogo należała i jak wyglądała. Nie wiemy, czy stoi do dzisiaj. Ani w kronikach parafii w Skolimowie, ani w domu generalnym zakonu, którego archiwum spłonęło w czasie powstania warszawskiego, nie zachowały się zapiski na ten temat.

Dziś Skolimów jest częścią podwarszawskiego Konstancina-Jeziorny, miasteczka o statusie uzdrowiska, znanego nie tylko z wód leczniczych, tężni, ale także jako skupisko willi biznesmenów i artystów. Podobnie było tu wiek temu. Skolimów miał wówczas jeszcze status wsi letniskowej, która od końca XIX wieku przyciągała ludzi spragnionych ciszy i świeżego

powietrza. Na ziemi rozparcelowanej na duże leśne działki przez sędziego grodzkiego Wacława Prekera bogaci warszawiacy budowali całoroczne wille, domy letniskowe albo zakładali pensjonaty, do których na lato zjeżdżała śmietanka towarzyska Warszawy. Domy bogatych mieszczan i przedstawicieli burżuazji projektowali najlepsi architekci. Wiele z tych, które zbudowano z drewna, niestety się nie zachowało. W 1914 roku w Skolimowie naliczono sto trzydzieści pięć willi i pensjonatów zbudowanych na dużych działkach, liczących po dziesięć tysięcy łokci, czyli sześć tysięcy metrów kwadratowych.

Typowe dla architektury Skolimowa były domy z wieloma werandami, ozdobione „koronkowymi” detalami w stylu zakopiańskim. Taki charakter miała na przykład willa „Mucha” Władysława Buchnera, właściciela popularnego przed drugą wojną światową tygodnika satyrycznego o tej samej nazwie. Do dziś zachował się zbudowany w pięknym stylu *art nouveau* dawny pensjonat „Odpoczynek” czy eklektyczny zameczek „Zagłobin” należący do Hugona Seydla, honorowego konsula serbskiego i właściciela zakładu przyrodoleczniczego „Hugonówka”.

W dzisiejszym Skolimowie, który często kojarzy się z domem aktora weterana założonym w 1927 roku, stare wille sąsiadują z nowymi. Te pierwsze, odrestaurowane albo czekające na lepsze czasy, najczęściej zachwycają architektonicznym smakiem. Te drugie nierzadko wskazują na wątpliwy gust właścicieli.

Jest w Skolimowie miejsce, co do którego możemy być pewni, że bywała w nim Helena Kowalska. Prawdopodobnie codziennie. To kościół pod wezwaniem Matki Bożej Anielskiej. Zaledwie dwa lata przed przyjazdem Heleny, w 1923 roku, powstała tu parafia. Świątynia stanęła wcześniej, bo w 1906 roku, według śmiałego projektu Bronisława Brochwicz-Rogóyskiego i Władysława Kossowskiego, z ciekawą fasadą

i dwiema strzelistymi wieżami ozdobionymi licznymi pinaklami. Kościół ufundowali bogaci skolimowianie, wśród których byli nie tylko katolicy, ale także ewangelicy i żydzi. Już po wyjeździe Heleny świątynia została rozbudowana – wydłużono nawę główną, do której dobudowano dwie nawy boczne. Ale w drewnianym ołtarzu głównym, strzelistym jak iglice wież, wciąż wisi ten sam obraz Matki Bożej w otoczeniu aniołów. O przyszłej świętej, która jeszcze jako Helena Kowalska modliła się w tym kościele, przypomina jej portret oraz obraz Jezusa Miłosiernego.

Helena w *Dzienniczku* tylko raz wspomniała o Skolimowie. Wtedy gdy opisała wizję czyśćca, której tu doświadczyła. Musiało być to dla niej bardzo mocne przeżycie, skoro opisała je po wielu latach. „W jednej chwili znalazłam się w miejscu mglistym, napełnionym ogniem, a w nim całe mnóstwo dusz cierpiących. Te dusze modlą się bardzo gorąco, ale bez skutku dla siebie, my tylko możemy im przyjść z pomocą” – relacjonowała w *Dzienniczku* podróż do miejsca, do którego zaprowadził ją Anioł Stróż. „I zapytałam się tych dusz, jakie jest ich największe cierpienie? I odpowiedziały mi jednozgodnie, że największe dla nich cierpienie to jest tęsknota za Bogiem”.

W ten sposób Jezus pokazał Helenie, za kogo ma się modlić. Powiedział jej też: „*Miłosierdzie moje nie chce tego, ale sprawiedliwość każe*” (*Dz.* 20). Od tamtej chwili Helena ściślej była zjednoczona z duszami cierpiącymi. A Jezus przygotowywał ją do zasadniczej misji – głoszenia orędzia o Bożym miłosierdziu.

# Kraków-Łagiewniki I

## „Ani chwili nie umiałabym żyć bez Ciebie, Jezu”
## 1926–1928, 1933, 1935

–Stąd aż do klasztoru był ogród – siostra Elżbieta Siepak, autorka wielu książek o świętej, zatacza ręką szeroki łuk od ogromnej bazyliki Bożego Miłosierdzia, która stanęła tu w 2002 roku, po dziewiętnastowieczny kompleks budynków klasztornych. Przed drugą wojną światową w tym miejscu były grządki warzyw i rzędy drzew owocowych. Rosły kapusta, marchew, ogórki…

W tym ogrodzie pracowała Siostra Faustyna Kowalska, zakonnica drugiego chóru, której portrety zdobią dziś wnętrza nowej bazyliki i starej klasztornej kaplicy. W pobliżu stały niegdyś szklarnie, gdzie siostry uprawiały nowalijki, i stajnie dla koni oraz obory, gdzie hodowały krowy i świnie. Wraz z kilkunastohektarowym gospodarstwem rolnym było to zaplecze żywnościowe klasztoru i zakładu wychowawczego Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia.

Tak było tu również 23 stycznia 1926 roku, gdy po raz pierwszy do Łagiewnik przyjechała Siostra Faustyna, a właściwie jeszcze Helena Kowalska, która pół roku wcześniej w Warszawie wstąpiła do zakonu.

W „Józefowie”, jak w zgromadzeniu nazywano łagiewnicki klasztor, spędziła wówczas niemal trzy lata. Ale wracała jeszcze kilkakrotnie. Po raz ostatni w maju 1936 roku, by zostać tu aż do śmierci. W sumie w Krakowie mieszkała ponad pięć lat, najdłużej w swoim trzynastoletnim życiu zakonnym.

W styczniu 1926 roku Helena Kowalska przyjechała do Łagiewnik z Warszawy. Miała tu dokończyć postulat, a następnie przejść nowicjat. Nie przyjechała sama. Była z nią jakaś profeska, czyli siostra po ślubach, a być może również inne postulantki. Klasztor w Łagiewnikach dzieli od Dworca Głównego w Krakowie pięć kilometrów. Siostry albo przesiadły się do pociągu w kierunku Zakopanego lub Oświęcimia, by po kilku minutach wysiąść na przystanku Borek Fałęcki, dzisiaj Łagiewniki, albo pojechały bryczką. Przejeżdżając ulicą Świętej Gertrudy, Helena Kowalska mogła zobaczyć mury królewskiego Wawelu, którego katedra od wieków kryje sarkofagi polskich władców. Liczący wówczas około dwustu tysięcy mieszkańców Kraków, dawna stolica Polski, z ogromnymi tradycjami historycznymi, naukowymi, literacko-artystycznymi, a także politycznymi, powoli ustępował miejsca stołecznej Warszawie. Ale pomimo to w okresie międzywojennym był nadal liczącym się ośrodkiem artystycznym – z Teatrem Juliusza Słowackiego, kawiarniami literackimi, w których spotykali się pisarze, aktorzy, malarze, oraz ośrodkiem naukowym – najstarszym pośród polskich wyższych uczelni Uniwersytetem Jagiellońskim i szanowaną Polską Akademią Umiejętności. Jedna piąta mieszkańców miasta w okresie międzywojennym miała status inteligencki. Jako ośrodek przemysłowy – głównie odzieżowy, spożywczy, budowlany i metalurgiczny – Kraków ustępował niewielu miastom w Polsce.

Łagiewniki, położone przy dzisiejszej zakopiance, czyli trasie wylotowej z miasta w kierunku południowym, stały się częścią Krakowa

dopiero w 1941 roku. W 1926 roku były jeszcze liczącą ponad tysiąc mieszkańców wsią, a właściwie dynamicznie się rozwijającą osadą przemysłową, której rozwój zapoczątkowało na przełomie XIX i XX wieku odkrycie iłów łupkowych i gipsu. To wówczas zaczęły powstawać tu cegielnie, a także młyny, papiernie, piekarnie, a w pobliskim Borku Fałęckim stanęła fabryka sody Solvay, gdzie w czasie wojny pracował Karol Wojtyła. Pod koniec XIX stulecia w Łagiewnikach stanęły także klasztor i zakład wychowawczy Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Czerwona neogotycka bryła klasztoru, wzniesiona według projektu architekta Karola Zaremby, znana jest dobrze czcicielom Bożego Miłosierdzia.

Kaplica, klasztor oraz duży, dwupiętrowy dom wychowanek zachowały dawny wygląd. Z zewnątrz wyglądają dzisiaj tak samo jak 23 stycznia 1926 roku, gdy po raz pierwszy zobaczyła je Helena Kowalska. Natomiast w miejscu dawnej oficyny przy bramie wjazdowej stanął nowy piętrowy budynek, w którym mieszczą się między innymi Stowarzyszenie Faustinum, wydawnictwo Misericordia i pokoje dla pielgrzymów. Znad bramy wjazdowej zniknął napis „Józefów”. Siostry nazwały tak swoją posiadłość na cześć świętego Józefa w przekonaniu, że to jemu właśnie zawdzięczają znalezienie tego miejsca na budowę domu. W ołtarzu głównym kaplicy klasztornej stoi ta sama figura Matki Bożej Miłosierdzia. Natomiast w bocznym ołtarzu, po lewej stronie, gdzie niegdyś czczony był obraz Serca Jezusowego, dziś wisi cudami słynący wizerunek Jezusa Miłosiernego i stoi mały sarkofag świętej Faustyny oraz jej portret pędzla Waldemara Szajkowskiego. Zupełnie zmieniło się natomiast otoczenie klasztoru. Nad dawnymi budynkami góruje bazylika Bożego Miłosierdzia, zaprojektowana przez Witolda Cęckiewicza, a konsekrowana przez Jana Pawła II w 2002 roku.

Łagiewnicki klasztor powstał pod koniec XIX wieku dzięki fundacji księcia Aleksandra Ignacego Lubomirskiego, który dorobił się ogromnego majątku na akcjach Kompanii Sueskiej. Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia założyło dom w Krakowie już w 1868 roku. Był to drugi, po Warszawie, klasztor zgromadzenia. Początkowo siostry mieszkały na plebanii kościoła pod wezwaniem Bożego Miłosierdzia na ulicy Smoleńsk, a od 1871 roku w domu u zbiegu ulic Straszewskiego i Zwierzynieckiej. Nieruchomość tę musiały jednak opuścić i wtedy właśnie przyszedł im z pomocą książę Lubomirski. Od lat mieszkał we Francji, ale o Krakowie nie zapomniał. Ufundował tu między innymi schronisko dla chłopców przy ulicy Rakowickiej, w którym dziś mieści się Gmach Główny Uniwersytetu Ekonomicznego, a na nowy klasztor Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia przeznaczył milion franków. W 1889 roku siostry zakupiły w Łagiewnikach parcelę pod budowę klasztoru: dwadzieścia morg od Samuela i Bernarda Wohlfeldów i kilka morg od okolicznych gospodarzy, w sumie około piętnastu hektarów. Dwa lata później gotowa już była część budynków, w tym kaplica pod wezwaniem Świętego Józefa, którą poświęcił kardynał Albin Dunajewski. Ostatni, w 1893 roku, stanął klasztor sióstr.

W 1904 roku w piśmie „Architekt” tak opisywano klasztor: „Zakład leży na skłonie wzniesienia, jakimi otoczony jest Kraków, z pięknym widokiem na to miasto i okolice. Środek niejako zajmuje kaplica, od której lewe skrzydło zajmuje zgromadzenie sióstr, prawe zaś przeznaczone jest dla wychowanek zakładu [opis budynku od przeciwnej strony niż dzisiejsze wejście – przyp. red.]. A więc w lewym skrzydle na I piętrze mieszczą się sypialnie sióstr, nowicjuszek, infirmeria z kuchenką i separawnym pokojem, na parterze zaś mieści się mieszkanie kapelana, rozmównica sióstr i wychowanek zakładu z refektarzem, kuchenką i pokojem rekreacyjnym. W prawym skrzydle na I piętrze leżą sypialnie wychowanek

zakładu z infirmerią, apteką, kuchenką i separawnym pokojem, na parterze zaś mieszczą się sale szkolne, sale robót i śpiewu, wreszcie obszerne refektarze; pralnia pomieszczona jest w suterenach”.

Cała posesja, otoczona parkanem, była niedostępna dla osób z zewnątrz. Powód był taki sam jak we wszystkich innych placówkach zgromadzenia: chodziło o to, aby w okresie resocjalizacji dziewczęta nie stykały się z osobami z dawnego środowiska. Siostry otworzyły kaplicę dla okolicznych mieszkańców dopiero po wybuchu drugiej wojny światowej. Przychodził tu wówczas na modlitwę, w drodze do pracy w zakładach Solvay, młody Karol Wojtyła. Mur, jaki dzisiaj oddziela kaplicę i klasztor od zakładu dla wychowanek, jest późniejszy – powstał po wojnie, w 1962 roku, gdy komuniści zabrali siostrom zakład wychowawczy i część posesji. Własność odzyskały w 1989 roku. Od tego czasu siostry prowadzą w gmachu ośrodek resocjalizacyjny dla dziewcząt niedostosowanych społecznie. A zatem, oprócz organizacji życia sanktuarium, które rocznie odwiedza około dwóch milionów pielgrzymów, zajmują się pracą podobną do tej, jaka stała u podstaw założenia zgromadzenia.

Od początku istnienia domu w Krakowie, czyli od drugiej połowy XIX wieku, siostrom Matki Bożej Miłosierdzia nie brakowało chętnych do zakładu. Kobiety i dziewczęta, albo same, albo nakłonione przez rodzinę, przychodziły do sióstr, widząc w tym szansę na zmianę życia. Najczęściej było więcej chętnych niż miejsc. W okresie międzywojennym w zakładzie w Łagiewnikach było zwykle około stu sześćdziesięciu wychowanek. Uczyły się introligatorstwa, haftu, robót trykotarskich, a także pracy w ogrodzie i w gospodarstwie rolnym. Dochody otrzymywane ze sprzedaży produktów i usług (także pralni) oraz niewielkie opłaty za pobyt dziewcząt były podstawowym źródłem utrzymania wychowanek.

Do prowadzenia tak dużego zakładu potrzeba było wielu sióstr. Przed wojną w Łagiewnikach mieszkało zwykle od trzydziestu do czterdziestu, a bywało ich więcej. Według watykańskiego rocznika statystycznego w 1926 roku, gdy do Łagiewnik przyjechała Helena Kowalska, były tu pięćdziesiąt trzy siostry – „członkinie zgromadzenia”, jak je określano, czyli siostry po ślubach – i najprawdopodobniej nowicjuszki. Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia zajmowało szóste miejsce pod względem liczebności wśród dwudziestu żeńskich wspólnot zakonnych w ówczesnym Krakowie. Najliczniejsze domy miały tu szarytki, urszulanki, felicjanki i albertynki. Według tego samego spisu liczba sióstr w Łagiewnikach w 1934 roku wzrosła do sześćdziesięciu ośmiu, a w 1939 roku do siedemdziesięciu pięciu. Kraków w okresie międzywojennym był ważnym ośrodkiem religijnym. Nie tylko z racji obecności wielu zgromadzeń żeńskich i męskich, setek zabytkowych kościołów i kaplic, ale także promieniowania świętości wielu związanych z tym miastem osób, które żyły tu również na przełomie XIX i XX wieku, między innymi święci: Adam Chmielowski, Urszula Ledóchowska, Józef Sebastian Pelczar, oraz błogosławieni: Bernardyna Jabłońska, Aniela Salawa, Angela Truszkowska.

Akurat w dniu przyjazdu Siostry Faustyny do Łagiewnik, 23 stycznia 1926 roku, zmarła siostra Henryka Łosińska. Miała dwadzieścia dziewięć lat. W zakonie pracowała jako szewc. Kilka dni później, w nocy, przyszła z prośbą do Heleny. Miała przekazać mistrzyni, czyli matce Małgorzacie Gimbutt, aby ksiądz Stanisław Rospond, późniejszy biskup, odprawił za nią Mszę św. i odmówił trzy akty strzeliste. Helena nie była pewna, czy dzieje się to na jawie, czy we śnie, dlatego nie od razu spełniła jej prośbę. Dopiero gdy siostra Henryka odwiedziła ją jeszcze dwa razy, zwróciła się do mistrzyni. „Matka odpowiedziała, że tę sprawę załatwi – zapisała po latach

Siostra Faustyna. – Natychmiast spokój zapanował w duszy, a na trzeci dzień owa siostra przyszła i powiedziała mi: »Bóg zapłać«” (*Dz.* 21).

O tym, co się działo w życiu i sercu Siostry Faustyny, gdy kończyła postulat, wiemy niewiele więcej. Był to chyba dla niej dobry czas, bo siostra Joachima Głuc zapamiętała, że Faustyna była niezwykle radosna, chwilami wydawało się, że „nie może opanować radości i szczęścia wynikającego z powołania”. „Czasem nawet robiła wrażenie, że jest rozproszona, tak była zawsze uśmiechnięta, rozpromieniona. Matka mistrzyni dawała nam ją za wzór i mówiła, byśmy były tak radosne i zadowolone ze służby Bożej jak Siostra Faustyna. Nawet gdy była bardzo utrudzona, zmęczona, nie było u niej jakiegoś przygnębienia. Biła od niej radość” – wspominała siostra Joachima.

Okres postulatu, czyli pierwszej próby, kończył się obłóczynami. Helena, wraz z czterema innymi postulantkami, odprawiła poprzedzające je ośmiodniowe rekolekcje. Wreszcie nadszedł piątek 30 kwietnia 1926 roku. Kronikarka domu krakowskiego zanotowała: „Dziś odbywały się renowacja ślubów odprawionych pod kierownictwem ojca Kotowicza, a potem ceremonia obłóczyn 5 postulantek, ślubów 5 nowicjuszek i ślubów wieczystych 5 sióstr”. Notatka krótka, ale dzień był pełen wydarzeń. Obrzęd obłóczyn i składania ślubów odbywał się w łagiewnickim klasztorze dwa razy w roku. Z tej okazji przybywało wielu gości. Podobnie było i tym razem. Już kilka dni wcześniej przyjechała z Warszawy przełożona generalna matka Michaela Moraczewska, a z Sandomierza przybył główny celebrans, zaprzyjaźniony z zakonem biskup pomocniczy Paweł Kubicki. Były także rodziny sióstr, które składały śluby czasowe, wieczyste albo – jak Helena – miały obłóczyny.

Łagiewnicka kaplica, przyozdobiona białymi kwiatami, była wypełniona po brzegi. „Postulantki przystępują do ołtarza wystrojone niby

oblubienice do ślubu w białych szatach z tiulowym welonem na rozpuszczonych włosach, przyozdobione w wianek mirtowy” – pisał ojciec Józef Andrasz o obłóczynach Siostry Faustyny. Andrasz został stałym spowiednikiem sióstr w Łagiewnikach dopiero w 1933 roku, ale od 1926 raz w miesiącu przyjeżdżał do klasztoru, aby głosić nauki. Nie jest więc wykluczone, że był naocznym świadkiem obłóczyn w 1926 roku. Podczas uroczystej Mszy św. postulantki prosiły biskupa Kubickiego o przyjęcie do zgromadzenia. Biskup święcił habit każdej z nich, mówiąc: „Niech cię Pan przyoblecze w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy”. Postulantki na chwilę opuszczały kaplicę, aby włożyć habity. Helenie pomagała w tym siostra Klemensa Buczek: „Mówię do niej: Helenko, spieszmy się, aby włożyć habit. Helenka zemdlała. Pobiegłam po wodę kolońską, by ją ocucić… Później dokuczałam jej, że tak żałowała świata. Dopiero po jej śmierci dowiedziałam się, że przyczyną zemdlenia nie był żal za światem, lecz coś innego”.

Helena-Faustyna po latach tak opisała ten moment: „W chwili obłóczyn Bóg dał mi poznać, jak wiele cierpieć będę. Widziałam jasno, do czego się zobowiązuję. Była to jedna minuta tego cierpienia. Bóg znowu duszę moją zalał pociechami wielkimi” (*Dz.* 22).

Gdy siostry, ubrane już w habity, powróciły do kaplicy, biskup poświęcił ich białe welony. Nakładając welon na głowę każdej nowicjuszki, mówił: „Przyjm ten welon na znak czystości, ażebyś świętym sercem dokonała biegu próby nowicjackiej, a Chrystus Oblubieniec dziewic, iżby znalazł cię godną przeczystego wizerunku Swego”. Nadeszła chwila nadania siostrom nowych imion. „Odtąd już nie będziesz zwać się imieniem ze świata, ale Maria Faustyna” – powiedział celebrans do Heleny Kowalskiej. Imię Maria na cześć Matki Bożej otrzymywała

w zgromadzeniu każda siostra, natomiast Siostra Faustyna dodała sobie predykat „od Najświętszego Sakramentu” i tak podpisywała z czasem swój *Dzienniczek* – „s. Maria Faustyna od Najświętszego Sakramentu”. Natomiast listy podpisywała krótko: „s. Faustyna”.

Imiona sióstr w zgromadzeniu nie mogły się powtarzać, dlatego trzeba było sięgać po rzadkie, jak imię Faustyna. Jest ono żeńską formą imienia Faustyn, które pochodzi od łacińskiego słowa *faustus*, błogi, pomyślny, oraz *faveo*, *favi*, *fautum* – sprzyjać, być przychylnym. Imię Faustyna nosiły na przykład kobiety z rzymskiej dynastii Antoninów oraz święte i święci (Faustyn) w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Dzisiaj imię Faustyna przeżywa renesans. Święta staje się patronką coraz większej liczby dziewcząt, którym rodzice nadają jej imię na chrzcie.

Nadanie imienia kończyło obrzęd obłóczyn. Siostra Faustyna stała się nowicjuszką. Rozpoczynała nowy etap formacji zakonnej.

Po zakończeniu ceremonii nadszedł czas przyjmowania gratulacji, życzeń i spotkania z rodziną. Z rodziny Faustyny nie było nikogo. Czy dlatego, jak tłumaczyła po latach jedna z jej rodzonych sióstr, że zaproszenie przyszło za późno, czy – co wydaje się bardziej prawdopodobne – że rodzice Heleny-Faustyny wciąż nie mogli się pogodzić z jej decyzją, podjętą wbrew ich woli. Kilka miesięcy wcześniej, gdy prosiła rodziców, aby przesłali jej z kościoła parafialnego odpis z księgi chrztów, ojciec postanowił nie odpisywać na jej list. Helena poradziła sobie sama – napisała do proboszcza Wacława Linowieckiego i otrzymała potrzebne dokumenty.

Faustyna od dnia obłóczyn nosiła już habit i welon. Welon na razie był biały. Jej habit, jako siostry drugiego chóru, koadiutorki, różnił się w szczegółach od habitu sióstr pierwszego chóru, dyrektorek.

– Siostry pierwszego chóru miały dłuższe welony, a rękawy habitów rozszerzone. Po ślubach wieczystych nosiły złote obrączki – opowiada siostra Amata Strojewska z Walendowa, która jako młoda zakonnica należała do grupy dyrektorek. – Koadiutorki miały krótsze welony, a rękawy wąskie przy nadgarstku, co było praktyczne, bo nie przeszkadzało w pracy. Nosiły srebrne obrączki.

Podział w zakonach na dwa chóry został zniesiony dopiero po drugiej wojnie światowej, w okresie poprzedzającym II Sobór Watykański i w czasie jego trwania. W zgromadzeniu Siostry Faustyny stało się to w 1962 roku. To był również czas zmian w strojach zakonnych. Siostry zrezygnowały wówczas z przewiązywania habitu pasem, u którego zawieszały długi różaniec. Ten element przejęły od jezuitów, którzy od początku istnienia zgromadzenia mieli duży wpływ na jego duchowość. Pisali konstytucje sióstr we francuskim Laval, według których żyło zgromadzenie przeszczepione do Polski. Z czasem jezuici stali się duszpasterzami zgromadzenia i związki te istnieją do dziś.

Nowicjat Siostry Faustyny w Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia trwał dwa lata. To był czas, kiedy nowicjuszki pod kierownictwem mistrzyni miały wdrożyć się „do zrozumienia konstytucji, do pobożnych rozmyślań i częstej modlitwy, do zrozumienia tego, co dotyczy ślubów i cnót, i do odpowiedniego ćwiczenia się w wykorzenianiu zarodków złego, w poskromieniu popędów i skłonności w nabywaniu cnót” – wyjaśniał jeden z punktów konstytucji zakonu zatwierdzonych w 1927 roku.

Mistrzynią w nowicjacie Faustyny była początkowo siostra Małgorzata Gimbutt. Po siedmiu tygodniach, w czerwcu 1926 roku, zastąpiła ją siostra

Maria Józefa Brzoza, trzydziestosiedmioletnia góralka z Zakopanego, która wróciła akurat z klasztoru w Laval we Francji, gdzie przyglądała się formacji tamtejszych nowicjuszek. Była to osoba „wesoła i pełna miłości bliźniego” (*Dz.* 216) – pisała o niej później Siostra Faustyna, wdzięczna za to, że była pierwszą przełożoną, która trafnie rozpoznała, co się dzieje w jej duszy. W trudnych dla niej momentach matka Brzoza okazała jej pomoc i zrozumienie. To ważne świadectwo Siostry Faustyny, bo niektóre metody pracy matki Brzozy można zrozumieć, tylko pamiętając o tym, jak ważną cnotą zakonną jest pokora.

Siostra Ludwina Gadzina: „Mistrzyni nowicjatu, chcąc zachęcić nas do praktykowania cnót, wyznaczyła każdej z nowicjuszek jakiś kwiat, który ma naśladować. Do Siostry Faustyny powiedziała: »Siostra jest takim bukietem kwiatów przekwitłych we flakonie, które nadają się do wyrzucenia na śmietnik«. Zabolało mnie to, bo uważałam ją za najpiękniejszy kwiat w naszym zgromadzeniu. Ona jednak przyjęła to spokojnie, nie obraziła się i nie skarżyła”.

W nowicjacie istniał zwyczaj, że siostra starsza stażem czy doświadczeniem zostawała przewodnikiem, czyli „Aniołem”, młodszej czy mniej doświadczonej zakonnicy zwanej „duszą”. Takim „Aniołem” dla Faustyny była siostra Krescencja Bogdanik: „Miałam ją wprowadzić w tryb życia zakonnego i podziwiałam ją, że wszystko szybko pojmowała. Nie trzeba jej było niczego dwa razy powtarzać, jak to zazwyczaj bywa z innymi nowicjuszkami. (…) Powierzone sobie obowiązki spełniała sumiennie, dokładnie dbając o to, by wszystko było na czas wykonane. Zawsze przy tym było widać jakąś dziecięcą radość na jej twarzy. Wierność w spełnianiu obowiązków była właśnie tą cnotą, która się u niej szczególnie uwydatniała. Gdy nieraz zastanawiałam się, jak by określić Siostrę Faustynę, przychodziło mi na myśl określenie: radosne dziecko Boże”.

Życie w nowicjacie dzieliło się na czas modlitwy – wspólnej i indywidualnej – słuchanie konferencji oraz pracę. Dzień nowicjuszek zaczynał się wcześnie rano modlitwą w kaplicy. Mszę św. poprzedzały adoracja Najświętszego Sakramentu i rozmyślania. Po śniadaniu w dużej sali nowicjackiej, która znajdowała się na pierwszym piętrze klasztoru, rozpoczynały się zajęcia. Historyk zgromadzenia ojciec Joachim R. Bar pisał: „Codziennie było półgodzinne czytanie książki ascetycznej, a nadto 2 razy czytanie po 15 minut z *Naśladowania Chrystusa* i życiorysu jakiegoś świętego. Nadto mistrzyni miewała półgodzinne konferencje (3 razy w tygodniu na temat konstytucji, raz w tygodniu na temat podstawowych zakonnych ćwiczeń duchownych, raz w tygodniu nauka katechizmu)”. Nowicjuszki były również przyuczane do zajęć, które miały z czasem wykonywać w klasztorze i zakładzie. Zasadą było, iż w pierwszym roku nowicjatu siostry nie mogły wykonywać prac zbyt mocno angażujących ich siły i czas, gdyż najważniejsze było zgłębianie życia duchowego zakonu. W drugim roku mogły już wykonywać obowiązki, które czekały je później, z tym że i teraz nie mogło się to odbywać kosztem „właściwych ćwiczeń nowicjackich”.

Mistrzyni nowicjatu skierowała Siostrę Faustynę do pracy w kuchni dziecięcej. Tak nazywano kuchnię, gdzie przygotowywano posiłki dla wychowanek, w odróżnieniu od kuchni tak zwanej siostrzanej, czyli dla zakonnic. Pierwsza znajdowała się w budynku zakładu, druga – w klasztorze. Faustyna pomagała siostrom kucharkom już w pierwszym roku nowicjatu. Gotowanie dla około stu sześćdziesięciu wychowanek było wymagającym zajęciem. Po latach wspominała ten czas siostra Placyda Putyra, która również była nowicjuszką. Pamiętała, że Faustyna bardzo dbała o czystość, zwracała uwagę, by potrawy były smaczne, mówiła, że powinny siostry „zawsze tak gotować, jakby na przyjęcie miał przyjść Pan

Jezus”. Siostra Placyda dodaje: „Nigdy nie mówiła, że jej ciężko, że nie umie. Zawsze wszystko zrobiła, co jej kazano, a gdy nie umiała, to powiedziała: »Pan Jezus pomoże, bo to On chce, bym to robiła«”.

Faustyna ze wszystkimi sprawami, również takimi jak prace kuchenne, zwracała się do Jezusa. Rozmawiała z Nim jak z Panem i najlepszym przyjacielem. Ufała Mu bezgranicznie. Siostra Placyda wspominała, że pewnego dnia, latem, były w kuchni tylko we dwie. Główna kucharka zachorowała. Akurat przywieziono do kuchni pół krowy. „Ja byłam zmartwiona: co to będzie, taki upał, tu tyle mięsa przywieziono. Siostra Faustyna powiedziała: »niech się siostra nie martwi, pójdę do kaplicy i zapytam Pana Jezusa, co zrobić. On mi na pewno doradzi«. Poszła i gdy wróciła, kazała to co jędrniejsze włożyć do marynaty, a resztę ugotować, by się nie zepsuło. Później siostra dziwiła się, mówiąc: jak ten dzieciak sobie dobrze i mądrze poradził”.

Faustyna już wówczas była słabego zdrowia, dlatego gdy mistrzyni nowicjatu skierowała ją do pracy w kuchni dziecięcej, ogromnie się zmartwiła, gdyż – pisała w *Dzienniczku* – nie mogła poradzić sobie z garnkami, które były bardzo duże. „Najtrudniej mi było odlewać kartofle, czasami mi się połowę wysypało. Kiedy powiedziałam o tym matce mistrzyni, odpowiedziała mi, że się pomału przyzwyczaję i nabiorę wprawy. Jednak trudność ta nie ustępowała, ponieważ siły moje zmniejszały się z dniem każdym, i wskutek braku sił odsuwałam się, kiedy przychodziło odlewanie kartofli. Jednak siostry to zauważyły, że stronię od tej pracy, i ogromnie się dziwiły; nie wiedziały o tym, że nie mogłam pomóc mimo wytężenia całej gorliwości i nieliczenia się z sobą. W południe przy rachunku sumienia skarżyłam się Bogu na brak sił. Wtem usłyszałam w duszy te słowa: *Od dziś będzie ci to przychodziło z wielką łatwością. Wzmocnię twoje siły*”. Faustyna relacjonowała dalej:

„Wieczorem, kiedy przychodzi czas odlewania kartofli – spieszę pierwsza, ufna w słowa Pana. Z całą swobodą biorę garnek i całkiem dobrze odlałam. Ale kiedy zdjęłam pokrywę, żeby kartofle odparowały, ujrzałam w garnku zamiast kartofli całe pęki czerwonych róż, tak pięknych, że trudno o nich napisać. Nigdy jeszcze takich nie widziałam. Zdziwiło mnie to bardzo, nie rozumiejąc ich znaczenia, ale w tej chwili usłyszałam głos w duszy: *Taką ciężką twoją pracę zamieniam na bukiety najpiękniejszych kwiatów, a woń ich wznosi się do tronu mojego*” (*Dz.* 65).

Moment, gdy Faustyna ujrzała w garnku pełnym kartofli czerwone róże, widziała siostra Regina Jaworska. Chciała pomóc jej odcedzić ziemniaki, bo zauważyła wcześniej, że nowicjuszka nie mogła sobie z tym poradzić. Ale Faustyna powiedziała, że zrobi to sama. „Mimo to stałam przy niej – wspomina siostra Regina – by w razie potrzeby przyjść jej z pomocą. Widziałam, jak jej poszło to łatwo. Gdy garnek postawiła i uchyliła pokrywę, by para uszła, wówczas spostrzegłam u niej pewne zdziwienie”. Dopiero po dwudziestu latach od tamtego wydarzenia, po lekturze *Dzienniczka*, zrozumiała, co się wtedy stało. „Ona widziała róże w garnku, ja widziałam tylko kartofle” – skonstatowała.

Ojciec Andrasz przypomina, iż podobny cud – niektórzy widzą w nim tylko legendę – uczynił Jezus dla świętej Elżbiety, królowej węgierskiej, która wbrew zakazom męża rozdawała biedakom chleb i pieniądze. Gdy pewnego zimowego dnia surowy mąż przyłapał ją wychodzącą do ubogich, Jezus sprawił, że w fartuchu zamiast chleba zobaczył róże.

Róże w garnku z kartoflami były wynagrodzeniem dla Faustyny za jej ciężką pracę, którą wykonywała posłusznie z miłości do Jezusa. „Od tej chwili nie tylko starałam się w swoim tygodniu, który miałam wyznaczony, gotowania, odlewać te kartofle, ale starałam się w tygodniu innych sióstr wyręczać je w tej pracy. Ale nie tylko [w] tej pracy, ale w każdej ciężkiej

pracy starałam się pierwsza przyjść z pomocą, ponieważ doświadczyłam, jak to się bardzo Bogu podoba. O skarbie niewyczerpany czystości intencji, która wszystkie czynności nasze czynisz doskonałymi i tak bardzo miłymi Bogu” (*Dz.* 65–66) – pisała.

Faustyna starała się jak najdokładniej spełniać wszystkie obowiązki i wypełniać reguły zakonne. Posłuszeństwo przełożonym, czego konsekwentnie wymagał od niej Jezus, było dla niej jedną z ważniejszych cnót. W ich działaniach widziała rękę Boga.

Siostra Regina Jaworska: „Jednego razu rozmawiałyśmy w piwnicy z drugą siostrą, przy pracy opowiadałyśmy sobie przeżycia z dawnych lat. Nadeszła na to Siostra Faustyna i zapytała się nas, czy mamy pozwolenie na rozmowę. Odpowiedziałyśmy, że nie. Ona wówczas pobiegła do przełożonych, po chwili przyszła do nas i oznajmiła, że możemy już rozmawiać spokojnie, bo pozwolenie mamy”.

Siostra Placyda Putyra: „Nieraz spotykały ją uwagi czy docinki, że jest do przesady skrupulatna, że zwraca uwagę na najdrobniejsze uchybienia w zachowaniu reguły zakonnej. Nie przejmowała się tym, robiła to, co uważała za swój obowiązek, a upokorzenia znosiła cierpliwie”.

Przełożeni zakonni i tu, w Krakowie, i w innych klasztorach stawiali Faustynę innym siostrom za wzór posłuszeństwa. Nie znaczy to, iż trzymanie się ściśle wszystkich reguł zakonnych i spełnianie poleceń przełożonych przychodziło jej bez wysiłku. Jeszcze jako nowicjuszka Siostra Faustyna potrafiła zwrócić uwagę na niewłaściwe zachowanie starszym siostrom, już po ślubach wieczystych, co nie było przez nie mile widziane. Siostra Placyda pamięta rozmowę w kuchni trzech sióstr na temat kapłanów i spowiedników. „Rozmowy te nie były budujące. Dziwiło mię trochę, że starsze siostry w ten sposób potrafią rozmawiać, chciałam jak najprędzej opuścić kuchnię – wspominała. – Siostra Faustyna, która

pracowała w kuchni, słysząc to, powiedziała: »Przepraszam, ale to się Panu Jezusowi nie podoba, niech siostry kończą te rozmowy«. Podziwiałam odwagę nowicjuszki, która zdobyła się na tyle męstwa, by wystąpić przeciw starszym siostrom”.

Faustyna, gdy jej się coś nie podobało, zwracała uwagę zarówno przełożonym, jak i księżom. Dzisiaj trudno dokładnie ustalić miejsce zdarzenia, ale prawdopodobnie działo się to w Wilnie, gdzie mieszkała kilka lat później.

Siostra Justyna Gołofit: „Pamiętam dobrze, że jak jeden ksiądz u nas mieszkał i pracował, to Siostra Faustyna często z bólem prosiła o gorącą modlitwę za niego, gdyż jego dusza znajduje się w bardzo opłakanym stanie. Miała tyle odwagi, że mu to powiedziała i upominała go. Nigdy się z nikim nie liczyła, jeżeli chodziło o grzech, i na osobności upominała go”.

Faustyna poznała Justynę w Krakowie, w nowicjacie. Była jej „Aniołem”. Siostra Justyna, wówczas postulantka, na początku nie była tym „Aniołem” zachwycona. Przeciwnie. „Początkowo nawet nie lubiłam jej, zewnętrznie była mało pociągająca” – mówiła po latach o Siostrze Faustynie. Innym razem przyznała: „Bo mnie stale strofowała i ciągle poprawiała na każdym kroku”. Jednak niebawem obie połączyła przyjaźń, która trwała aż do śmierci Faustyny.

Siostra Justyna Gołofit: „W nowicjacie ciągle modliła się, żebym ja gorąco kochała Pana Jezusa i była zakonnicą według Serca Bożego i często mnie to powtarzała. Kiedyś (…) napadły mnie pokusy przeciw powołaniu, zapragnęłam jak najprędzej opuścić zakon i przy pracy na osobności przyznałam się jej do tego. Siostra Faustyna ogromnie się tym przejęła, a równocześnie uspokoiła mnie, że to tylko pokusa szatańska i jeżeli jej ulegnę, to będę potępiona. Tak mi to w straszny sposób przedstawiała, że

się po prostu bałam. Przenikliwe jej oczy czytały, co się kryło na dnie mojej duszy, zawsze wyczytały moje grzechy i upadki”.

Faustyna była też „Aniołem” młodszej nowicjuszki Ludwiny Gadziny: „Ona taki wpływ miała dobry, że po jej rozmowie otucha wstępowała, gdyż umiała najmniejsze dobro znaleźć i podnieść. (…) W Siostrze Faustynie podobała mi się zawsze równowaga, spokój, duch zakonny, obowiązkowość i pobożność. Cierpienia znosiła spokojnie, nie narzekając, ale nie kryjąc rzeczywistości. Wad prawie nie spostrzegłam w niej”.

Już w nowicjacie Siostra Faustyna mówiła dużo o miłosierdziu Boga. Zapamiętała to dobrze siostra Szymona Nalewajk, która w przeciwieństwie do Faustyny podkreślała sprawiedliwość Bożą. „Ona mnie zawsze swymi argumentami zwyciężała” – wyznaje. Siostry rozmawiały głównie podczas rekreacji, czyli w czasie przeznaczonym na wspólny odpoczynek, poznawanie się, na bycie z sobą.

Siostra Ludwina Gadzina: „Gdy mówiła o Bogu, widać było, że dusza jej ulatywała i rozpływała się. Na rekreacjach bardzo lubiła rozmawiać i robiło się koło niej kółko, bo nie kryła się, ale chętnie pouczała o sposobie pracy i okazywała życzliwość, ale się nie narzucała, jeśli ktoś ufał swej mądrości”.

Siostra Regina Jaworska: „Lubiłyśmy Siostrę Faustynę, była nam droga, na rekreacjach otaczałyśmy ją kołem, a każda pragnęła być koło niej blisko. Nazywałyśmy ją żartobliwie »prawnikiem«, bo umiała opowiadać, upiększać mowę gestami rąk, a rozmowę kierowała zawsze na tematy Boże”.

Siostra Joachima Głuc: „Nawet starsze siostry lubiły z nią rozmawiać, bo rozmowa zawsze była budująca, przyjemna, o rzeczach Bożych. Dużo się skorzystało z takiej rozmowy”.

Pewnego razu, w czasie rekreacji, siostra Regina dla zabawy, ale i z ciekawości, wyciągnęła z kieszeni Faustyny notesik. „Chciałam zobaczyć, co ma napisane, to goniła mnie po ogrodzie i nie pozwoliła do niego zajrzeć”. Ów notesik to nie był jeszcze *Dzienniczek*, który Faustyna zaczęła pisać w 1933 roku. Ale to zdarzenie świadczy o tym, iż już wówczas robiła notatki o swoim życiu duchowym. Potwierdziła to matka Michaela Moraczewska. Po latach pamiętała, że Faustyna jako młoda profeska pokazywała jej jakieś spisane ołówkiem notatki – „wewnętrzne swoje oświecenie”. Matka Michaela przejrzała je pobieżnie. Nie przywiązywała do nich wagi. Nie tylko ona.

Faustyna mówiła o swoich przeżyciach duchowych spowiednikom, szukając rady i zrozumienia. Ale długo nie znajdowała ich u nikogo. Doświadczenia duchowe Siostry Faustyny i jej oczekiwania po prostu przerastały tych, których spotykała. Tak było także w nowicjacie w Krakowie, gdzie spowiednikiem nowicjuszek był ksiądz Teodor Czaputa. Potwierdza to wydarzenie, które dobrze zapamiętała mieszkająca z Faustyną siostra Szymona Nalewajk. Pewnego dnia po spowiedzi przyszła do pokoju. Po chwili weszła Faustyna.

„Uklękła przed swoją szafką nocną, na której stał obrazek, założyła ręce na głowę i zaczęła głośno płakać – wspominała siostra Szymona. – Ten płacz przechodził po prostu w krzyk. Zrobiło mi się jej żal, pobiegłam zaraz do mistrzyni i opowiedziałam, co zaszło. Mistrzyni od razu pobiegła do naszej sypialni, a ja poszłam do naszej kuchni. Nie wiem, o czym rozmawiały. Po pewnym czasie Siostra Faustyna przyszła również do pracy w kuchni, widać było, że była zapłakana, ale już zupełnie spokojna”. To wydarzenie zapamiętała również siostra Placyda: „Pytałam, czemu płacze. A ona: »O Jezu, nawet spowiednik mnie nie rozumie, nikt mnie nie rozumie«”.

Prawdopodobnie było to już w okresie nocy ducha i zmysłów, jaki Faustyna zaczęła przeżywać pod koniec pierwszego roku nowicjatu. Był to dla niej bardzo ważny i jednocześnie bardzo trudny czas, którego istotę poznała i zrozumiała dopiero po jego zakończeniu. Z takiej też perspektywy opisała w *Dzienniczku*. Noc zmysłów i ducha jest to doświadczenie znane tylko mistykom. Jest czasem oczyszczania duszy wybranej przez Boga z ziemskich pożądań, namiętności, przywiązań. Człowiek nie oczyszcza się sam, ale dokonuje tego w jego wnętrzu Bóg, stąd często ten duchowy proces nazywany jest bierną nocą zmysłów i ducha.

Według największego mistyka Kościoła świętego Jana od Krzyża – pisze ksiądz profesor Stanisław Urbański – noc ciemna „tworzy organiczną jedność zmysłów i ducha, wprowadza wewnętrzny ład, porządkuje pożądania, rodzi głęboki pokój, pokorę. Posiada również wymiar egzystencjalny, że człowiek wszystko pozostawia, jest jedynie zaabsorbowany Bogiem”. Tak przygotowana dusza jest gotowa do większej i doskonalszej miłości. Jest przygotowana do zjednoczenia z Bogiem.

Czas oczyszczania trwa niekiedy długie lata. U Faustyny był stosunkowo krótki, bo w pierwszym etapie około półtoraroczny. Dla porównania: ciemna noc w życiu świętej Matki Teresy trwała prawie pół wieku. Ale w życiu Siostry Faustyny był jeszcze jeden okres nocy ciemnej – po oczyszczeniu zmysłów przyszedł czas na ducha. Noc ducha i zmysłów poprzedza okres przeżyć mistycznych, w których człowiek przez Boga wybrany – jak ujęła Faustyna – „wchodzi w zażyłość” z Nim. Bóg daje się poznać w krótkich „błyskach, czyli zbliżeniach”, w tak zwanej kontemplacji wlanej. Chociaż błyski są krótkie, to „[ś]wiatło, które dotknęło duszy, jest w niej żywe i nic ani go zagłuszyć, ani przyćmić nie może” – tłumaczyła Faustyna. Ten „błysk poznania Boga pociąga (…) i rozpala miłość ku Niemu” (*Dz.* 95). I nagle duszę ogarnia ciemność.

Wchodzi ona – pisał święty Jan od Krzyża – w „próżnię, w to ubóstwo i osamotnienie wszystkich swych władz”, przeżywa oschłość i mrok. Wydaje się jej, że Bóg ją opuścił. Tymczasem, tłumaczy ksiądz profesor Urbański, Bóg nadal udziela się duszy poprzez kontemplację wlaną. A światło Boga jest tak silne, że dusza, która nie przeszła jeszcze oczyszczenia ducha i zmysłów, jest oślepiona. Zamiast światła widzi mrok.

Proces mistycznego oczyszczania zmysłów Faustyny rozpoczął się pod koniec pierwszego roku nowicjatu, czyli prawdopodobnie wiosną 1927. „Umysł mój dziwnie był przyćmiony, żadna prawda nie wydawała mi się jasną. Kiedy mi mówiono o Bogu, serce moje było jak skała” – opisywała po latach swój stan. „Nie mogłam wydobyć z serca ani jednego uczucia miłości ku Niemu. Kiedy się starałam aktem woli trwać przy Bogu, doznawałam takich udręk i zdawało mi się, że przez to pobudzam Boga do większego gniewu. Rozmyślać zupełnie nie mogłam tak, jak rozmyślałam dawniej. Odczuwałam wielką próżnię w duszy i niczym jej napełnić nie mogłam. Zaczęłam cierpieć głód i tęsknotę za Bogiem, jednak widziałam całą bezsilność swoją. (…) Była ustawicznie przed oczyma duszy mojej cała przepaść nędzy mojej. Kiedy weszłam na jakie ćwiczenia do kaplicy, zawsze doznawałam większych udręk i pokus. Nieraz całą Mszę św. walczyłam z myślami bluźnierczymi, które się cisnęły na usta moje. Odczuwałam niechęć do sakramentów świętych. Zdawało mi się, że nie odnoszę żadnych pożytków, jakie dają sakramenta święte. Przystępowałam tylko z posłuszeństwa spowiednikowi i to ślepe posłuszeństwo było dla mnie jedyną drogą, po której iść miałam, i deską ratunku” (*Dz.* 77). Faustyna, która jeszcze niedawno kosztowała „rozkoszy Bożych” i „pogrążała się w Bogu”, teraz straszliwie cierpiała z powodu braku Jego obecności i tęsknoty za Nim, za tą bliskością, którą przeżywała wcześniej. „Upłynęło tak blisko pół roku, a stan duszy nic się nie zmienia” (*Dz.* 23).

Faustyna nie rozumiała, dlaczego tak „dziwnie Bóg działał” w jej duszy. Niestety, nie znalazła w tym czasie nikogo, kto by jej to wytłumaczył. Ale nawet wtedy, kuszona niewiarą i odrzuceniem prawd objawionych, kuszona odrzuceniem nadziei i miłości Boga, nie przestała Mu ufać. „Chociażbyś mnie zabił, ja Ci ufać będę” (*Dz.* 77) – powtarzała słowa Hioba. Błagała Boga o pomoc: „Rzucam się w proch pod stopy Jego i błagam o miłosierdzie” (*Dz.* 23). Jak napisała po latach, „deską ratunku” w tej „próbie ognistej” było tylko posłuszeństwo przełożonym i spowiednikowi, który wbrew jej obawom nakazywał jej przystępować do Komunii Świętej.

Duchowe udręczenie przerywał czasami błysk obecności Boga. „*Ja zawsze jestem w sercu twoim*” (*Dz.* 78) – z tymi słowami ukazał się jej Jezus. Radość trwała krótko. Nadszedł czas, który – jak określiła – był „próbą nad próbami”. Było to poczucie absolutnego opuszczenia przez Boga. „Dusza widzi w sobie tylko grzechy. (…) Widzi się przez Boga opuszczoną, czuje, jakoby była przedmiotem Jego nienawiści, i jest jeden krok od rozpaczy. (…) Dusza rwie się do Boga, a czuje się odepchnięta. Wszystkie męki i katusze świata są niczym w porównaniu z tym uczuciem, w którym ona jest cała pogrążona” (*Dz.* 98). Faustyna udręczona była nie tylko duchowo, wewnętrznie, ale i fizycznie. Cierpienie dotykało jej zmysłów. Opadła zupełnie z sił. Nadszedł najgorszy moment – agonii duszy. „W jednym dniu zaraz po przebudzeniu (…) zaczyna mnie ogarniać rozpacz. Ostateczna ciemność duszy. Walczyłam jak mogłam do południa. W godzinach południowych zaczęły mnie ogarniać lęki prawdziwie śmiertelne, siły fizyczne zaczęły mnie opuszczać. Spiesznie weszłam do celi i rzuciłam się na kolana przed krucyfiksem, i zaczęłam wołać o miłosierdzie. Jednak Jezus nie słyszy wołań moich. Czuję zupełne opuszczenie sił fizycznych, padam na ziemię, rozpacz zawładnęła całą duszą moją, prawdziwie przeżywam męki piekielne, które niczym się nie

różnią od mąk piekielnych” (*Dz.* 24) – tak później opisywała owe niewyrażalne słowami duchowe cierpienia. Jej dusza była w agonii. „Chciałam umrzeć, a nie mogłam” (*Dz.* 23). Trwało to trzy kwadranse. „Chciałam pójść do mistrzyni – sił nie miałam. Chciałam wołać – głos mi zamarł, jednak na szczęście weszła jedna z sióstr do celi”. Była to siostra Placyda Putyra. Szybko zawołała mistrzynię matkę Józefę Brzozę. Ta, odwołując się do „świętego posłuszeństwa”, nakazała Faustynie wstać z podłogi. „Natychmiast jakaś siła podniosła mnie z ziemi i stanęłam obok drogiej mistrzyni”. Faustyna czuła się, „jakby z grobu powstała” (*Dz.* 24). Matka Brzoza poznała, na czym polegają przeżycia Faustyny. Wiedziała, że to sam Bóg ją ćwiczy i oczyszcza. Powiedziała nowicjuszce, że Bóg powołuje ją do wielkiej świętości. „(…) blisko chce Pan mieć siostrę przy sobie, kiedy takie rzeczy dopuszcza, i to tak wcześnie. Niech siostra będzie wierna Bogu, bo to jest znak, że wysoko chce mieć siostrę w niebie” (*Dz.* 102). Faustyna nic z tych słów wówczas nie rozumiała. Jeszcze tego dnia, podczas wieczornego nabożeństwa, jej dusza znowu „zaczęła konać w strasznym mroku”. Ale i wtedy nie przestała ufać: „Jezu, ufam Tobie wbrew wszelkiej nadziei, wbrew wszelkiemu uczuciu (…). Czyń ze mną, co chcesz” (*Dz.* 24). Jeszcze przez dwa dni na jej twarzy było widać ślady tego, co przeżyła podczas agonii duszy. „Twarz śmiertelnie blada i oczy zaszłe krwią. Jezus tylko wie, com cierpiała” (*Dz.* 104), a czuła się tak, jakby „wróciła z zaświatów”. Jej stan fizyczny, który „budził litość”, nie uszedł uwagi sióstr. Rozmawiały o tym między sobą, nie domyślając się jednak rzeczywistego powodu.

Jeszcze bierne noce trwały, gdy Faustyna zakończyła nowicjat i złożyła pierwsze śluby zakonne, tak zwane czasowe. „Jedna z sióstr, która wyszła teraz [z nowicjatu – przyp. red.], tak jest zjednoczona z Panem Jezusem, że gdyby mi powiedziała, że z Nim rozmawiała – zaraz w to uwierzyłabym” –

powiedziała matka Józefa Brzoza o Faustynie do młodszych nowicjuszek. Ze wspomnień Felicji Żakowieckiej wynika, że siostry od razu zgadły, o kogo chodzi, a matka Józefa nie zaprzeczyła. To wydarzenie pokazuje, że mistrzyni nowicjatu dostrzegła głębię duchowości młodej zakonnicy. Również inne siostry widziały pewną duchową „odmienność" Faustyny.

Pierwsze śluby zakonne przyszła święta złożyła w Łagiewnikach 30 kwietnia 1928 roku. Kronikarka domu zapisała: „Ksiądz Biskup Rospond w asyście o. Kotowicza i ks. Ziei z Radomia dopełnił ceremonii ślubów wieczystych, rocznych i obłóczyn. Do wieczystych przystąpiła s. Kaliksta z s. Norbertą, dyr.[ektorki], do drugich – s. Renata, s. Bonawentura, dyr., s. Florentyna, i s. Faustyna koadju.[torki], do obłóczyn dwie postulantki".

Siostra Faustyna była jedną z czterech zakonnic (w 1926 roku rozpoczynały nowicjat w piątkę), które składały śluby czasowe: ubóstwa, posłuszeństwa i czystości. Na jeden rok. Uroczystość poprzedził tak zwany egzamin kanoniczny. Faustyna, podobnie jak każda z sióstr, musiała odpowiedzieć na czternaście pytań. Dotyczyły nie tylko personaliów, miejsca i daty urodzenia, chrztu, bierzmowania, tego czy wniosła do zgromadzenia posag, ale także tego, czy wcześniej była zaręczona albo zawarła małżeństwo, czy była w innym zgromadzeniu zakonnym, z jakich motywów wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, czy ktoś ją do tego zmuszał, czy zna reguły tego zgromadzenia, czy ma jakieś wątpliwości przed złożeniem ślubów, czy chce w sposób wolny i szczery służyć w nim Bogu. Dokument z jej podpisem oznaczony jest datą 3 kwietnia 1928 roku.

Ceremonia zaślubin była długa. Rozpoczęła się w klasztorze. Nowicjuszki wraz z matką mistrzynią szły w procesji do dużej sali zgromadzenia, gdzie czekały na nie siostry profeski. Tutaj nowicjuszki, klęcząc, prosiły o pozwolenie na złożenie ślubów zakonnych matkę

generalną, którą była jeszcze matka Leonarda Cielecka (w październiku zastąpi ją matka Michaela Moraczewska). Następnie z zapalonymi świecami w ręku przeszły do kaplicy. Prosiły celebransa – biskupa pomocniczego diecezji krakowskiej Stanisława Rosponda – o przyjęcie pierwszej profesji w Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. „Za łaską Jezusa Chrystusa, Zbawcy naszego i Boga, te tutaj dziewice należy pobłogosławić i poświęcić Jezusowi, Panu naszemu i Synowi Najwyższego zaślubić” – oznajmił celebrans, a siostry, klękając, skłoniły twarze nisko, aż do ziemi. Następnie biskup poświęcił czarne welony sióstr, wkładając je każdej z nich na głowę. Poświęcił także ich krzyżyki i długie różańce z medalionem (z wizerunkiem świętego Ignacego Loyoli po jednej stronie i Świętej Rodziny po drugiej), które zawiesiły u pasa habitu. Dopiero wtedy każda z sióstr z zapaloną świecą w dłoni wypowiedziała formułę ślubów zakonnych. „Wszechmogący Wieczny Boże, ja, siostra Faustyna, lubo ze wszech miar niegodna stanąć przed Tobą, ufając jednak nieskończonemu Twemu miłosierdziu i pobudzona pragnieniem służenia Tobie, wobec Najświętszej Maryi Panny, Chwalebnego Patryarchy świętego Józefa i całego dworu niebieskiego, ślubuję Majestatowi Twemu Ubóstwo, Czystość i Posłuszeństwo w Zgromadzeniu Matki Bożej Miłosierdzia. Twojej zaś nieskończonej Dobroci przez Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa pokornie proszę, abyś tę ofiarę na wonność słodkości przyjąć i, jakoś mi dał środki i chęć do tej ofiary, tak też do wykonania jej obfitej łaski udzielić raczył. Amen”.

W tym momencie śluby się dopełniły. Świadkami tego aktu byli rodzice Faustyny, którzy tym razem odpowiedzieli na zaproszenie. Zobaczyli córkę po raz pierwszy od czterech lat, od chwili, gdy Helena wyjechała z Łodzi do Warszawy szukać zakonu. Gdy spacerowali po klasztornym ogrodzie, ojciec zapytał: „Moje dziecko, nie jest ci tu nudno?”. Faustyna – według

relacji rodzinnych – miała odpowiedzieć zdziwiona, że nie może się nudzić, skoro mieszka „z Panem Jezusem pod jednym dachem”. Rodzice pogodzili się wreszcie z wyborem córki. „Trzeba ją tu zostawić – orzekł Stanisław Kowalski. – Taka jest wola Boża”.

Siostra Faustyna była już profeską, czyli siostrą po ślubach zakonnych. Na razie czasowych. Takie śluby odnawiała jeszcze cztery razy, rok po roku, by po pięciu latach złożyć śluby wieczyste. Również w Łagiewnikach.

Mniej więcej pół roku po pierwszych ślubach skończyła się ciemność w duszy Faustyny. Stało się to zatem najprawdopodobniej jeszcze w łagiewnickim klasztorze, jesienią 1928 roku. „Podczas modlitwy Jezus przeniknął całą duszę moją. Ustąpiła ciemność. Usłyszałam w duszy te słowa: *Tyś radością moją, tyś rozkoszą serca mojego*” (*Dz.* 27). Od tej chwili czuła, jakby jej „odpadło od duszy” (*Dz.* 103) to wszystko, co jest ziemskie i ludzkie. Czuła się „zalana światłem” Bożym. „Od tej chwili dusza moja obcuje z Bogiem, jako dziecię ze swym ukochanym Ojcem” (*Dz.* 27). Faustyna po kilku latach lepiej zrozumiała, co wówczas przeżyła. Ciemna noc nie przyniosła jednak pełnego oczyszczenia zmysłów i ducha, dlatego będzie przeżywać jeszcze jeden okres „ciemności”, kiedy jej dusza pogrąży się w cierpieniu. Ale wtedy będzie już wiedziała, że to wszystko jest dziełem Boga, który w udręczeniach duchowych osoby wybranej jest bliżej, niż jej się wydaje. Gdy ona „rażona światłem Bożym twierdzi, że go nie ma”, światło to „jest tak silne, że ją oślepia”. Będzie wiedziała, że po tych „cierpieniach dusza jest wielkiej czystości ducha i wielkiej bliskości Boga” (*Dz.* 109). Ale wtedy gdy cierpiała, nie rozumiała, co się z nią dzieje. „Nie wierzyłabym, że można tak cierpieć, gdybym sama nie przeszła tego” (*Dz.* 104).

Oprócz matki Brzozy, która poznała źródło jej cierpień, nikt nie umiał jej zrozumieć. Ani pomóc. Także spowiednik. Faustyna po opisie ciemnej nocy dwukrotnie wspomniała o kapłanie, który nie mogąc pojąć, co się dzieje w jej duszy, odmówił jej spowiedzi. Musiało być to dla niej bardzo mocne przeżycie. Czyżby to właśnie spowodowało płacz Faustyny, który zapamiętały siostry Szymona i Placyda? Jest to bardzo prawdopodobne. Faustyna pisała o tym doświadczeniu kilka lat później. Pisała spokojnie, bez emocji, w formie wskazówek dla osób, które doświadczają tego co ona, i pouczeń dla spowiedników. Ważne jest zatem, podkreśla Faustyna, aby kapłan, który nie rozumie, co się dzieje w duszy człowieka, wskazał mu innego „doświadczonego i światłego spowiednika” albo też sam zaczerpnął „światła, aby duszy dać to, co ona potrzebuje, a nie wprost odmówić jej spowiedzi”. Taki krok naraża bowiem tego, kto przeżywa duchowe ciemności, „na wielkie niebezpieczeństwo i może niejedna dusza opuścić drogę, na której ją Bóg szczególniej chciał mieć. Jest to rzecz wielkiej wagi, bo sama tego doświadczyłam, że już zaczęłam się chwiać, pomimo tych szczególnych darów Bożych” (*Dz.* 112).

W Łagiewnikach Siostra Faustyna została do końca października 1928 roku. W tym czasie pracowała w kuchni, prawdopodobnie dla wychowanek. Miała też nadzór nad pracującymi tu nowicjuszkami. Kucharką była siostra Marcjanna Oświęcimska.

Siostra Joachima Głuc: „Siostra Marcjanna nie wszystkie siostry jednakowo traktowała, zwłaszcza nowicjuszki często dostawały od niej bury. Siostra Faustyna nie mogła znieść niesprawiedliwości, nawet raz doniosła siostrze mistrzyni, że siostra Marcjanna niesprawiedliwie postąpiła z nowicjuszką. Sama odnosiła się do nowicjuszek bardzo życzliwie. Starała się ułatwić im, pouczyć, gdy czegoś nie umiały”.

Siostra Justyna Gołofit: „Jak nowicjuszki coś źle zrobiły lub zniszczyły, na przykład zamiast ziemniaków posoliły herbatę i tak do stołu podały, wtedy Siostra Faustyna miała niemało upokorzeń od sióstr, jednak nigdy się nie użalała przed nikim, ale zawsze uśmiechnięta i spokojna przepraszała, że nie dość była uważna, dokładna, a tę nowicjuszkę, która była powodem, zawsze łagodnie i z wielką miłością pouczała. (…) Często mówiła, że każda z sióstr, która gotuje dla wychowanek, powinna specjalnie dołożyć starań, aby smacznie i starannie ten posiłek przyrządzić ze względu na chwałę Bożą”.

W kuchni, zarówno tu, w Krakowie, jak i w każdym innym miejscu, Faustyna zawsze pracowała w stroju zakonnym.

Siostra Joachima Głuc: „Gdy inne siostry namawiały ją, by zmieniła habit na chałat do pracy, odpowiadała: »oblubienica Pana powinna zawsze chodzić w habicie«”.

Nie wszystkie siostry rozumiały jej motywy. Siostra Beata Piekut wspominała, że niektóre zakonnice raził jej strój. Nazywały ją strojnisią. „Zawsze elegancko ubrana, nie wkładała habitu roboczego – mówiły z zazdrością”. Tymczasem habit był cięższy i znacznie mniej wygodny do pracy w kuchni, gdzie było przecież gorąco. Dla Faustyny noszenie go było jednak nie tylko formą okazania dumy z bycia zakonnicą, ale także rodzajem umartwiania się. Dlatego nie lubiła nawet rękawów zawijać do pracy.

Siostra Faustyna, o czym można przeczytać w *Dzienniczku*, stosowała różne formy dodatkowych umartwień. Konstytucje zakonne nie zalecały siostrom szczególnych praktyk pokutnych poza nakazanymi ogólnie przez Kościół i postem ilościowym w wigilię odnowienia ślubów oraz określonych świąt. Ciężka praca sióstr, szczególnie drugiego chóru, była wystarczającym trudem. Konstytucje zgromadzenia zachęcały natomiast,

aby każda siostra oddawała się stałym praktykom umartwienia, „które przede wszystkim zasadzać trzeba na ustawicznym zwyciężaniu swych skłonności, swego usposobienia i humoru, na znoszeniu przykrości nieodłącznych od codziennych zatrudnień, na cierpliwości w czasie choroby, kalectwa lub doświadczeń, które na nie spadną, i na zaparciu samego siebie”. Zalecały też, aby kilka razy do roku, szczególnie w wigilie większych świąt, siostry prosiły przełożoną o jakieś pokuty „dla odprawienia ich publicznie w refektarzu za uchybienia przeciw karności zakonnej”. Inne pokuty i umartwienia mogły podejmować za zgodą spowiednika, a gdy miały one charakter zewnętrzny – również przełożonych. W ten sposób postępowała Siostra Faustyna, która czasem otrzymywała zgodę na noszenie przez kilka dni albo godzin włosienicy, czyli pasa utkanego z bardzo szorstkiego włosia, albo żelaznego paska z ostrymi końcówkami drutu. Były paski zakładane w talii albo małe na rękę czy nogę (taki miała Faustyna na sobie, gdy odwiedziła matkę w lutym 1935 roku w Głogowcu).

Faustyna wyjechała z klasztoru w Łagiewnikach 31 października 1928 roku. „Dziś rano siostra Zdzisława, siostra Aleksja i siostra Faustyna wyjechały do Warszawy” – zapisała kronikarka domu. Niestety, nie wiadomo, czy w czasie tego trzyletniego pobytu w łagiewnickim klasztorze, na przykład w czasie rekreacji albo w dniu świątecznym, Siostra Faustyna wychodziła poza obręb „Józefowa”. Pomimo że zgromadzenie było czynne i pracowało z wychowankami, prowadziło życie bardzo zamknięte, w obrębie murów zakładu. Niemniej jest bardzo prawdopodobne, że w tym czasie Faustyna modliła się w nieodległym od klasztoru kościele Świętego Józefa w krakowskiej dzielnicy Podgórze. Do tej skupiającej wówczas dwadzieścia cztery tysiące wiernych parafii należała bowiem wieś Łagiewniki. Z uwagi zaś na patrona – świętego Józefa, który był czczony

w zgromadzeniu – siostrom musiała być bliska ta świątynia postawiona, podobnie jak ich klasztor, pod koniec XIX wieku.

Po raz drugi Siostra Faustyna przyjechała do Łagiewnik po pięciu latach, 18 kwietnia 1933 roku. Była już siostrą doświadczoną w życiu zakonnym, a przede wszystkim czyniącą postępy w życiu mistycznym. Od czasów krakowskiej nocy ducha i zmysłów doświadczała wielu mistycznych przeżyć. Miała za sobą krótkie pobyty w klasztorach w Warszawie, Wilnie, Kiekrzu, Walendowie, Białej i ponaddwuletni w Płocku. Tam ukazał się jej Jezus, który polecił namalować swój wizerunek i ustanowić święto Bożego Miłosierdzia. Do Krakowa Siostra Faustyna przyjechała na rekolekcje, po których miała złożyć śluby wieczyste. Od ostatniego jej pobytu w łagiewnickim klasztorze w działalności sióstr zaszły zmiany. Od 1932 roku prowadziły kuchnię dla bezrobotnych mieszkańców Łagiewnik, dla matek organizowały rekolekcje, a dla dzieci adorację Najświętszego Sakramentu.

Dwa dni przed rozpoczęciem rekolekcji Siostra Faustyna odpowiedziała na pytania tak zwanego egzaminu kanonicznego, ręcząc za prawdziwość odpowiedzi własnoręcznym podpisem. 21 kwietnia rozpoczęły się nauki dla sióstr. Głosił je jezuita ojciec Antoni Bronisław Wojnar. „Zdarza mi się – pisała Siostra Faustyna – w czasie słuchania medytacji, że jedno słowo wprowadza mnie w ściślejszą łączność z Panem i nie wiem, co ojciec mówi. Wiem, że jestem przy najmiłosierniejszym Sercu Jezusa, duch mój cały tonie w Nim, a poznaję w jednej chwili więcej niż przez długie godziny rozumowego dociekania i rozmyślania. Są to nagłe światła, które mi dają poznać rzecz tak, jako Bóg na nią patrzy, tak w materii świata wewnętrznego, jako też i materii świata zewnętrznego” (*Dz.* 733).

W *Dzienniczku* Siostra Faustyna wiele miejsca poświęciła opisowi czasu duchowych przygotowań do wieczystych zaślubin z Jezusem. Nazywała siebie „małą nowicjuszką Jezusową”, chociaż dawno skończyła już nowicjat, bo Jezus był jej Mistrzem. „Z ufnością i prostotą małego dziecka oddaję się dziś, Panie Jezu – Mistrzu mój; zostawiam Ci zupełną swobodę w kierowaniu moją duszą. Prowadź mnie drogami, jakimi zechcesz, ja nie będę ich dociekać. Pójdę ufna za Tobą” (*Dz.* 228) – deklarowała. Poczyniła w tych dniach także wiele postanowień. Warto wymienić choć kilka, bo wiele mówią one o Faustynie. Zobowiązywała się wobec samej siebie dołożyć wysiłków, by poprawić się w tym, w czym występowała przeciw regule zakonnej – czasem przerywała milczenie, nie reagowała na głos dzwonka albo wtrącała się do cudzych obowiązków. Postanowiła też unikać „szemrzących sióstr”, „nie zważać na względy ludzkie”, ale na własne sumienie, „Boga mieć świadkiem wszystkich uczynków”, a także milczeć poza czasem rekreacji, „unikać żartów i słów dowcipnych, które prowadzą do rozśmieszania innych i przerywania milczenia”, wreszcie: przestrzegać najdrobniejszych przepisów reguły zakonnej. Pragnęła „nie dać się pochłonąć wirowi pracy”, ale przerywać ją na chwilę, by zwrócić myśli ku Bogu, „mówić mało z ludźmi – ale wiele z Bogiem” (*Dz.* 226), nie zwierzać się ze swoich przeżyć, w cierpieniach nie skarżyć się, ale zachowywać spokój i równowagę, być usłużną dla sióstr, nie mówić o nieobecnych, cieszyć się z powodzenia bliźniego. „Wszystkie wolne chwile od obowiązków spędzę u stóp Najświętszego Sakramentu. U stóp Pana szukać będę światła, pociech i siły” (*Dz.* 224) – zapisała.

Im bliżej było dnia złożenia ślubów wieczystych, tym bardziej Faustyna była radosna: „Kiedy wspomnę sobie, że za parę dni mam się stać jedno z Panem przez ślub wieczysty, radość zalewa moją duszę tak niepojęta, że

nie umiem tego wcale opisać” – notowała. Zapisała też to, co poznała przez widzenie mistyczne: „Już teraz daje mi Bóg poznanie całego ogromu swej miłości, jaką mnie kochał jeszcze przed wiekami, a ja Go zaczęłam kochać w czasie dopiero. Jego miłość była wielka, czysta i bezinteresowna, a moja miłość ku Niemu jest z poznania Go. Im Go więcej poznaję, tym goręcej i mocniej kocham i czyn mój doskonalszy jest” (*Dz.* 231).

Gdy w wieczór poprzedzający śluby wieczyste dziękowała Panu za łaskę ich złożenia, usłyszała: „*Córko moja, twoje serce jest mi niebem*” (*Dz.* 238). Faustyna tej nocy nie mogła zasnąć, tak była podekscytowana. „Radość odjęła sen” – zanotowała później.

Wreszcie nastąpił oczekiwany moment: 1 maja 1933 roku. Uroczystej ceremonii w klasztornej kaplicy przewodniczył biskup Stanisław Rospond. Ten sam, który pięć lat wcześniej przyjmował pierwsze śluby czasowe Siostry Faustyny. Ceremonia była długa, bo jednocześnie odbywały się obłóczyny (przystąpiło do nich dziewięć postulantek), śluby roczne (składało je pięć sióstr) i śluby wieczyste. Te ostatnie także składało pięć sióstr. Przystąpiły do nich cztery siostry pierwszego chóru: Bonawentura, Henryka, Bernadetta, Ligoria, i jedna drugiego chóru – Faustyna. „Składam dziś serce moje na patenę, na której jest złożone Serce Twoje, Jezu – i ofiaruję się dziś razem z Tobą Bogu, Ojcu Twojemu i mojemu, jako ofiara miłości i uwielbienia” (*Dz.* 239) – modliła się w czasie Mszy św. Przejmujący był moment, gdy – jak nakazuje ceremoniał – Faustyna położyła się krzyżem na posadzce, twarzą do ziemi. Chór śpiewał po łacinie psalm 130 *De profundis*: „Z głębokości wołam do Ciebie, Panie, o Panie, słuchaj głosu mego!”. W tym czasie siostry nakryły ją żałobnym kirem, a dzwony biły tak jak na pogrzebie. Ten znak oraz pieśń w sposób symboliczny wyrażały śmierć dla świata i odtąd już życie wyłącznie dla Boga. Leżąc pod kirem, Faustyna modliła się o wiele rzeczy, wiedziała

bowiem, że tego dnia Bóg nie odmówi jej niczego. Pierwsza prośba dotyczyła sprawy szczególnej: tryumfu Kościoła, szczególnie w Rosji i Hiszpanii. W tych dwóch krajach – w Rosji od rewolucji 1917 roku, a w Hiszpanii od objęcia rządów przez republikanów w 1931 roku – trwały krwawe prześladowania katolików. Faustyna prosiła też o błogosławieństwo dla papieża Piusa XI, dla duchowieństwa, o światło dla kapłanów, u których będzie się spowiadać, o łaski dla sióstr, przełożonych, wychowanek i całego zgromadzenia, o błogosławieństwo dla rodziny i kilku konkretnych osób, których w *Dzienniczku* nie wymieniła z imienia, o łaskę nawrócenia dla zatwardziałych grzeszników i dla tych, którzy najbardziej potrzebują modlitwy, oraz o „uwolnienie z czyśćca wszystkich dusz". Dla siebie w tym szczególnym momencie prosiła: „Panie, przeistocz mnie zupełnie w siebie" (*Dz.* 240). Pragnęła też mocy ducha do spełniania we wszystkim Jego woli.

Następnie biskup Rospond poświęcił obrączkę Faustyny jako znak zaślubin Jezusowi Chrystusowi. „Przyjm ten pierścień na znak wiecznego przymierza, jakie z Chrystusem Oblubieńcem dziewic zawierasz". W chwili gdy biskup wkładał jej obrączkę na serdeczny palec prawej ręki, Faustyna poczuła, jak „Bóg przeniknął całą" jej istotę. „Jezu, Serce Twoje jest od dziś moją własnością, a moje serce jest Twoją wyłączną własnością" – zapisała słowa, które wypowiedziała w duszy. Wyznała też: „Naprawdę, ani chwili nie umiałabym żyć bez Ciebie, Jezu". W odpowiedzi usłyszała w duszy słowa Jezusa: „*Oblubienico moja, na wieki są złączone serca nasze*" (*Dz.* 239).

Uroczystość była zakończona. Teraz przyszedł czas na spotkanie z krewnymi. Faustyna nie miała gości. Nie przyjechał nikt z rodziny. Spacerowała więc samotnie. Akurat siostry, które składały pierwsze śluby czasowe, ustawiły się do wspólnego zdjęcia przy grocie Matki Bożej. Dwie

przełożone – matka generalna Michaela Moraczewska i mistrzyni nowicjatu matka Józefa Brzoza – usiadły na krzesłach. Za nimi stanęło pięć profesek czasowych. Dołączyła do nich Siostra Faustyna. Stanęła z boku, po prawej. Dzięki temu, że siostry zaprosiły Faustynę do wspólnego zdjęcia, widzimy ją w dniu złożenia ślubów wieczystych. Siostra Kajetana Bartkowiak, która tego dnia miała obłóczyny, pamiętała po latach, że Faustyna rozmawiała z jej ojcem. „Wciągnęła go w długą dyskusję. Byłam niezadowolona, bo mieliśmy mało czasu dla siebie, a ja bardzo kochałam ojca i chciałam się nim nacieszyć". Kajetana szybko zapomniała o tej przykrości, a jej znajomość z Faustyną stała się odtąd bardziej zażyła.

Tuż przed ślubami wieczystymi – przypomnijmy, jeszcze w Warszawie – Faustyna odpowiedziała na wezwanie Jezusa, by stać się na Jego podobieństwo ofiarą złożoną Bogu za winy grzeszników. W Krakowie, kilka dni po ślubach wieczystych, Siostra Faustyna ujrzała w kaplicy Jezusa „całego ranami pokrytego", który powiedział do niej: „*Patrz, kogoś zaślubiła*" (*Dz.* 252). Kilka miesięcy później, w czasie odprawiania godziny świętej miała podobną wizję: „Stanął nagle Jezus przede mną, obnażony z szat, okryty ranami na całym ciele, oczy tonęły we krwi i łzach, twarz cała zeszpecona, pokryta plwocinami. Wtem mi powiedział Pan: *Oblubienica musi być podobna do Oblubieńca swego*". Faustyna dobrze zrozumiała ten obraz i słowa. Do głębi. Napisała: „Tu nie ma miejsca na jakieś wątpliwości. Podobieństwo moje do Jezusa ma być przez cierpienie i pokorę" (*Dz.* 268).

Siostra Faustyna podczas tego pobytu w Krakowie dłużej rozmawiała z matką Brzozą. „Rozjaśniła mi wiele rzeczy i uspokoiła, co do życia wewnętrznego, że na dobrej drodze jestem" (*Dz.* 222) – zapisała w *Dzienniczku*. Było to dla niej ważne, gdyż od pobytu w Płocku, gdzie ukazał się jej Jezus, żądając namalowania obrazu, spotykała się

z niezrozumieniem spowiedników i sióstr. Jeszcze ważniejsza okazała się spowiedź u jezuity ojca Józefa Andrasza. Kilka lat później został jej kierownikiem duchowym, drugim obok księdza Sopoćki, którego Faustyna pozna w Wilnie. W 1933 roku ojciec Andrasz miał czterdzieści dwa lata. Był świetnie wykształconym teologiem o szerokich horyzontach, autorem tekstów i książek z dziedziny ascetyki, cenionym spowiednikiem i kapłanem, człowiekiem – jak pisała o nim Faustyna – „wielkiego ducha Bożego”. Pracował w należącym do jezuitów Wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy oraz redagował miesięcznik „Posłaniec Serca Jezusowego”. Stałym spowiednikiem sióstr w Łagiewnikach został w 1933 roku, czyli niedługo przed przyjazdem Faustyny. Jezus uprzedził Siostrę, że udzieli ojcu Andraszowi światła do poznania jej duszy, a słowa kapłana będą Jego słowami.

Istotnie, jezuita właściwie rozpoznał charakter życia duchowego Faustyny. Te spowiedzi, które odbyła przed ślubami wieczystymi i po nich, gdyż w Krakowie przebywała jeszcze miesiąc, były dla niej bardzo ważne. Andrasz zapewnił Faustynę, że to, co przeżywa, ma charakter nadprzyrodzony, jest łaską Bożą, a nie złudzeniem – jak do tej pory mówiło jej wielu spowiedników (poza ojcem Elterem) i wiele sióstr. Uspokoił ją we wszystkich duchowych wątpliwościach, zakazał usuwać się od wewnętrznych natchnień, a o wszystkim mówić spowiednikowi. „Ufaj i idź śmiało” – powiedział dzień przed wyjazdem Faustyny z Krakowa do Wilna. Polecił, by postępowała ściśle według wskazówek kolejnych spowiedników. „Po tej spowiedzi udzieliła mi się dziwna moc Boża. Ojciec kładł nacisk, abym była wierna łasce Bożej, i powiedział: Jeżeli nadal zachowasz tę prostotę i posłuszeństwo, to nic ci się złego nie stanie. Ufaj Bogu, na dobrej drodze jesteś i w dobrych rękach jesteś – w Bożych rękach” (*Dz.* 257) – wspominała słowa ojca Andrasza.

Spowiednik dodał Faustynie skrzydeł: „Zdawało mi się, że nie idę, ale biegnę. Zostały mi rozwiązane skrzydła do lotu i zaczęłam szybować w sam żar słońca i nie obniżę się, aż spocznę w Tym, w którym utonęła dusza moja na wieki” – pisała szczęśliwa. „Jedno jestem z Panem, niejako niknie przepaść między nami, Stwórca i stworzenie. Przez parę dni dusza moja była jakoby w ustawicznej ekstazie. Obecność Boża ani na chwilę nie opuszczała mnie. I dusza moja trwała w ustawicznym miłosnym złączeniu z Panem. Jednak nie przeszkadzało mi to do spełniania obowiązków. Czułam, że jestem przemieniona w miłość, płonęłam cała, ale bez [szkody]. (…) Przez tyle czasu krępowałam łaskę Bożą i lękałam się jej, teraz Bóg sam przez tego ojca Andrasza usunął wszelkie trudności” (*Dz.* 142). W liście, który po przyjeździe do Wilna, 25 maja 1933 roku, wysłała do ojca Andrasza, wyznała: „Po tych dwóch spowiedziach (…), czuję się silną i odważną. Nie lękam się ani cierpień, ani upokorzeń, nie tylko że się nie lękam, ale znajduję w cierpieniu i upokorzeniu radość i zadowolenie”.

Siostra Faustyna po złożeniu ślubów wieczystych czuła się przepełniona szczęściem. „Obcowanie moje z Bogiem jest tak ścisłe od tych ślubów wieczystych, jakiego nigdy przedtem nie miałam. Czuję, że kocham Boga, i czuję, że On mnie kocha” (*Dz.* 254). Pisała też: „Ustawicznie jestem z Nim złączona. Widzę, jakoby Jezus nie mógł być szczęśliwy beze mnie, a ja bez Niego. Chociaż rozumiem dobrze, że jako Bóg jest sam w sobie szczęśliwy i do swego szczęścia nie potrzebuje absolutnie żadnego stworzenia, a jednak Jego dobroć zniewala Go do udzielania się stworzeniu” (*Dz.* 244). I jeszcze zdanie, które mówi o wielkim zjednoczeniu z Bogiem: „Jestem w Nim, a On we mnie” (*Dz.* 254).

Już 5 maja, czyli cztery dni po ceremonii złożenia ślubów, siostry zaczęły wyjeżdżać do różnych klasztorów w Polsce. Tylko Siostra Faustyna

została w Łagiewnikach jeszcze niemal miesiąc. Pomagała w pracy w kuchni, w ogrodzie. Odprawiła rekolekcje ignacjańskie.

Matka Moraczewska: „Znając tę duszę, rozumiałam dobrze, że powinna mieć doświadczone kierownictwo, i dlatego pragnęłam, aby po ślubach pozostała w »Józefowie«, by korzystać z kierunku duchowego ojca Andrasza, do którego miała wielkie zaufanie. Dziwnie się to jednak nie układało".

6 maja przyjechała z Wilna siostra Borgia Tichy, która – jak zanotowała kronikarka – poinformowała o „ofiarowaniu" łagiewnickim siostrom nowej zakonnicy. Siostra Tichy szybko wyjechała. Niebawem jednak z Wilna nadszedł list z prośbą o przysłanie jakiejś zakonnicy do pracy w ogrodzie. Siostra Faustyna zanotowała, że jej wyjazd ważył się „pomiędzy Rabką a Wilnem" (*Dz.* 251). Nie mówiła przełożonej, gdzie chciałaby jechać. Pragnęła, aby decyzja matki generalnej była wynikiem czystej woli Bożej. Wreszcie wezwała ją matka Michaela: „Siostra wie, jak bardzo pragnęłam, aby siostra tu pozostała, ale to się nie da". Faustyna wyjeżdżała z żalem. „Kiedy wyszłam przed dom, spojrzałam na cały ogród i dom; kiedy spojrzałam na nowicjat, nagle łzy mi popłynęły z oczu. Wspomniałam na wszystkie dobrodziejstwa i łaski, których mi udzielił Pan. – Wtem niespodziewanie ujrzałam Pana przy klombie, który mi powiedział: *Nie płacz, Ja jestem z tobą zawsze*" (*Dz.* 259).

Siostra Faustyna wyjechała do Wilna. Została tam niemal trzy lata. Stamtąd 19 października 1935 roku przyjechała do Łagiewnik po raz trzeci. Znów mogła rozmawiać z ojcem Andraszem. Prowadził on ośmiodniowe rekolekcje, które były powodem przyjazdu Siostry Faustyny. Ojciec Andrasz ponownie utwierdził ją w przekonaniu, że jest „w dobrych rękach tak dobrego Boga" (*Dz.* 506), że to, co przeżywa, to nie są złudzenia, że ma

dobrego kierownika duchowego, a był nim ksiądz Michał Sopoćko, którego rad ma się trzymać.

Po Wszystkich Świętych, 2 listopada 1935, Faustyna udała się w drogę powrotną do Wilna.

# Kiekrz

## Czas „miłosnego odpocznienia”
## 1929

W jednym dniu po południu poszłam przez ogród i stanęłam nad brzegiem jeziora, i długą chwilę zamyśliłam się nad tym żywiołem. – Nagle ujrzałam przy sobie Pana Jezusa, który mi rzekł łaskawie: *To wszystko dla ciebie stworzyłem, oblubienico moja, a wiedz o tym, że wszystkie piękności niczym są w porównaniu z tym, co ci przygotowałem w wieczności*” (*Dz.* 158).

To spotkanie nad jeziorem w Kiekrzu pod Poznaniem, w 1929 roku, Siostra Faustyna opisała kilka lat później w *Dzienniczku*. Czy odpowiedziała cokolwiek? Czy była tak zaskoczona i przejęta, że nie była w stanie wyrzec słowa? Nic o tym nie pisze. Kilka lat później będzie z Jezusem w takiej zażyłości, że zacznie rozmawiać z Nim jak z mistrzem, ale i najlepszym przyjacielem.

Małe Jezioro Kierskie – jedno z trzech w Kiekrzu – jest urokliwe, a Faustyna była czuła na piękno natury. Jezioro jest nieduże, a przy tym wąskie i płytkie z nieregularną linią brzegową, otoczone rosnącymi obficie drzewami, z przewagą olch i wierzb. W gęstej trzcinie i tataraku, które wdzierają się w głąb wody, gnieżdżą się dzikie kaczki, perkozy, łyski, rybitwy, mewy śmieszki, bączki, błotniaki i wiele innych gatunków

ptactwa. Od dawien dawna okoliczni mieszkańcy nazywali to jezioro Świętym lub Półświętym. Czyżby przeczuwali, że w odwieczną pamięć świata zostało tu wpisane jedyne w dziejach spotkanie – Jezusa i świętej mistyczki? Jezus stanął obok Faustyny. Nie naprzeciwko. Stanął przy niej i razem patrzyli na taflę wody. Jak długo to trwało? Chwilę czy może dłużej? Czy Jezus powiedział coś jeszcze?

Małe Jezioro Kierskie w pobliżu klasztoru zgromadzenia w Kiekrzu.
// fot. archiwum Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia

Spotkanie Jezusa, słowa, które wypowiedział, były dla Siostry Faustyny – jak pisze – „wielką pociechą”. Zaledwie kilka, może kilkanaście miesięcy wcześniej, jesienią 1928 roku, w jej życiu duchowym skończył się bardzo ważny, ale i trudny czas: ciemnej nocy zmysłów, kiedy wydawało jej się, że Bóg ją opuścił. Po tamtym doświadczeniu, które przechodzi każdy mistyk, przeżywała, jak nazwała to w *Dzienniczku*, czas „miłosnego odpocznienia”. Należało do niego także spotkanie z Jezusem w Kiekrzu.

Faustyna została nad jeziorem do wieczora. Dzień miała akurat wolny od pracy. Odprawiała jednodniowe rekolekcje i miała więcej czasu na indywidualną modlitwę. Czas nad jeziorem minął tak szybko, że zdało się jej, iż była tu krótką chwilę.

Osiemdziesiąt dwa lata później. Wrzesień 2011 roku. To samo jezioro, ta sama wierzbowa aleja, którą szła Siostra Faustyna. Od tamtego dnia ubyły z niej tylko dwa drzewa. Nad brzegiem wysoka olcha z kapliczką, obwieszona różańcami przez tych, którzy przede mną szukali echa tamtego spotkania. Na ławce jakiś mężczyzna wybity z kontemplacji opowiada, że od roku, od kiedy wyprowadził się z Poznania i zamieszkał w pobliżu, nie może nasycić oczu tym widokiem. Przed nami stado łabędzi przepływa bezszelestnie. Cisza. Nikogo więcej.

Dzienna data spotkania Faustyny z Jezusem nie jest znana. Było to między 7 lipca 1929 roku, gdy Siostra Faustyna przyjechała do klasztoru w Kiekrzu, a najpóźniej październikiem 1929 roku, kiedy to wróciła do domu zgromadzenia na ulicy Żytniej w Warszawie. Dzień musiał być ciepły, skoro została nad jeziorem do wieczora. Faustyna na pewno bywała tu częściej. Do klasztoru jest stąd zaledwie dwieście–trzysta metrów. Wystarczyło przejść przez zakonne pole, tory linii kolejowej Poznań–Szczecin oraz ogromny sad z czterema tysiącami drzew, który otaczał dom z wszystkich stron. Siostra Paula do dzisiaj pamięta smak owoców z grusz, które rosły tu jeszcze w latach sześćdziesiątych. Dzisiaj droga z klasztoru nad jezioro jest nieco dłuższa, gdyż względy bezpieczeństwa nie pozwalają, by przechodzić przez tory w dawnym miejscu, a po renowacji ścieżki w stulecie urodzin Siostry Faustyny, w 2005 roku, na pewno ładniejsza.

Gdy w lipcu 1929 roku Faustyna przyjechała do Kiekrza, tutejsza wspólnota Matki Bożej Miłosierdzia dopiero krzepła. Siostry zamieszkały tu zaledwie rok wcześniej, w marcu 1928 roku. Przyjechały do

Wielkopolski na zaproszenie księdza Walentego Dymka, późniejszego arcybiskupa poznańskiego. Przejęły opiekę nad dziewczętami, którymi dotąd zajmowały się panie z poznańskiego Towarzystwa „Przystań”. Zamieszkały z dala od centrum wsi oddalonej od Poznania o dwanaście kilometrów. Wydzierżawiły tu, a w 1932 roku nabyły na własność, szesnastohektarowe gospodarstwo rolne rodziny Hübnerów, która wyjechała do Niemiec. Kiekrz do zakończenia pierwszej wojny światowej leżał bowiem w zaborze pruskim. W 1919 roku, po zwycięskim dla Polaków powstaniu wielkopolskim, miejscowość wróciła do odrodzonej Rzeczypospolitej. Wielu Niemców zdecydowało się wówczas na wyjazd. W 1921 roku na 459 mieszkańców Kiekrza było 154 Niemców, a sześć lat później, w 1927 roku już tylko 65. Siostra Faustyna w wędrówce po różnych domach zakonnych po raz pierwszy znalazła się na ziemiach polskich, które ponad sto lat były pod panowaniem pruskim. Musiała dostrzec różnice między życiem Kiekrza a jej rodzinnego Głogowca, na którym odcisnęło piętno rosyjskie panowanie. W Kiekrzu gospodarstwa były kilkunastohektarowe i większe, domy duże, budowane z czerwonej cegły. Głogowiec zamieszkiwała małorolna biedota, która – jak ojciec Heleny-Faustyny – gospodarowała na liczących trzy–cztery hektary poletkach, domy były małe, stawiane z kamienia i gliny, kryte strzechą. W Wielkopolsce gleba była lepszej jakości, a kultura rolna na wyższym poziomie.

Niemniej w piętrowym, obszernym budynku z czerwonej cegły, w którym w Kiekrzu mieszkały siostry, warunki były dość prymitywne. Nie było nawet elektryczności. Początkowo mieszkały tu cztery siostry i dwadzieścia wychowanek kierowanych do zakładu zgromadzenia przez starostwo albo opiekę społeczną w Poznaniu. Dom utrzymywał się z gospodarstwa rolnego, sadu, a od 1934 roku, gdy siostry postawiły

piekarnię – także z wypieku tysiąca dwustu kilogramów chleba tygodniowo. Nowe źródło dochodu spowodowało, że liczba wychowanek wzrosła do czterdziestu. Ale stało się to pięć lat po przyjeździe Siostry Faustyny do Kiekrza.

Faustyna dotarła tu z Warszawy pociągiem, z przesiadką w Poznaniu. Z dworca kolejowego do klasztoru miała trzy kilometry. Przyjechała tu na krótko. Miała zastąpić chorą kucharkę – siostrę Modestę Rzeczkowską. Przełożoną klasztoru w Kiekrzu była siostra Ksawera Olszamowska, ta sama, która ćwierć wieku później będzie w zgromadzeniu odpowiadała za zbieranie materiałów do procesu informacyjnego Siostry Faustyny. Dom, który niegdyś osłaniały od oczu przechodniów drzewa owocowe, dobrze dziś widać z ruchliwej ulicy Kierskiej. Czerwoną cegłę klasztoru pokryła jasna elewacja, podobnie jak mały budynek gospodarczy, w którym siostry eksponują przedmioty z czasów Siostry Faustyny. Te dwa budynki były tu w 1929 roku. Piekarnia po lewej, podwyższona teraz o piętro, stanęła w latach trzydziestych, natomiast największy budynek, po prawej, z placem zabaw od frontu, powstał niedawno, bo w latach dziewięćdziesiątych. Jest miejscem schronienia dla samotnych matek oraz ochronki dla dzieci okolicznych mieszkańców.

Wnętrze klasztoru od czasu pobytu Siostry Faustyny uległo niewielkiej przebudowie. Kuchnia, w której gotowała, była na parterze, po lewej stronie od wejścia. Zostały po niej tylko drzwi. Prowadzą dzisiaj do kaplicy powiększonej o kuchnię.

Kiekrzański klasztor siostry nazywały „Domem Serca Jezusowego”, gdyż takie wezwanie nosiła kaplica. Według księdza Edwarda Nawrota, autora monografii Kiekrza, historyka i długoletniego proboszcza tutejszej parafii, od początku istnienia, czyli od lipca 1928 roku, kiedy poświęcił ją biskup Karol Radoński, była otwarta dla mieszkańców wsi. W innych

domach zgromadzenia stało się to dopiero w czasie drugiej wojny światowej. Od 1929 roku kiekrzańskie siostry miały kapelana – księdza Władysława Karasiewicza. Źródła wskazują, że mieszkał tu przed lipcem 1929 roku, gdy przyjechała Siostra Faustyna. Był on wówczas trzydziestodziewięcioletnim kapłanem, dobrze wykształconym, po niemieckiej szkole języków antycznych, kilku latach studiów na uniwersytecie we Fryburgu oraz seminariach duchownych w Poznaniu i Gnieźnie. Dalsze studia i pracę naukową przerwała mu choroba płuc. To on prowadził rekolekcje owego dnia, gdy Siostra Faustyna spotkała nad jeziorem Jezusa. Czy w czasie następnej spowiedzi powiedziała o tym spotkaniu księdzu Karasiewiczowi? Tego się nie dowiemy.

Jest natomiast bardzo prawdopodobne, że w czasie pobytu w Kiekrzu Siostra Faustyna była w miejscowym kościele Świętego Michała Archanioła i Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Ze wzgórza, na którym stoi ta barokowa świątynia o rokokowym wnętrzu, widać Wielkie Jezioro Kierskie. Świątynia znajduje się w tej części Kiekrza, która w 1987 roku została włączona do Poznania, podczas gdy klasztor został po stronie wiejskiej. Być może przyszła święta była z siostrami i wychowankami w kościele przy okazji odsłonięcia pomnika Jezusa, jaki stanął przed świątynią. Ufundowali go mieszkańcy w podzięce Bogu za odzyskaną niepodległość.

Siostra Faustyna wyjechała z Kiekrza najpóźniej w październiku 1929 roku. Przełożona klasztoru matka Olszamowska pisała o niej do matki generalnej Michaeli Moraczewskiej: „Odniosłam wrażenie, że życie jej wewnętrzne jest bardzo głębokie, że jest obdarzona szczególnymi łaskami od Boga”.

# Płock

## „… nie od siebie to mówię”
## 1930–1932

W południowej pierzei płockiego Rynku pod numerem 16 stoi piętrowa kamienica. Przyglądając się jej uważnie, z łatwością można dostrzec dysharmonię. Po prawej stronie widać zamurowane miejsce po dużym, większym od innych oknie. W latach trzydziestych ubiegłego wieku były tu duże oszklone drzwi. Wprost z Rynku prowadziły do sklepu piekarniczego, w którym płocczanie kupowali pieczywo z piekarni sióstr Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia. Za ladą w sklepie stała Faustyna Kowalska. Nie wiadomo, jak długo tu pracowała, ale pewne jest, że było to jej główne zajęcie podczas pobytu w domu zgromadzenia w Płocku. Ilu mieszkańców miasta, klientów sklepu zakonnic, spotkało w tym czasie – nie wiedząc o tym – świętą mistyczkę? Ilu z nią rozmawiało?

O tym, że to właśnie w Płocku rozpoczęła się misja Siostry Faustyny, informuje tablica na sąsiedniej kamienicy: „W tym domu, 22 lutego 1931 roku, św. Siostra Faustyna miała pierwsze objawienie obrazu Jezusa Miłosiernego”. Sformułowanie „w tym domu” oznacza klasztor, bo tamtego jednopiętrowego budynku już nie ma.

Siostra Faustyna przyjechała do Płocka w maju lub czerwcu 1930 roku. Została do listopada roku 1932, z przerwami na pobyt w filii płockiego domu w Białej. W Zakładzie Anioła Stróża, jak nazywano płocki dom zgromadzenia, mieszkało wówczas ponad trzydzieści sióstr i około stu wychowanek między czternastym a osiemnastym rokiem życia. Dziewczęta miały tu zapewnioną naukę na poziomie szkoły podstawowej oraz uczyły się zawodu. Usługi pralnicze, hafciarskie i wypiek pieczywa były podstawą utrzymania domu. Miał on też szczególnego opiekuna w osobie biskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego, bardzo zasłużonego dla rozwoju miasta i lokalnego Kościoła. Jako młody ksiądz przyczynił się do powstania klasztoru i zakładu wychowawczego. W 1889 roku wspólnie z matką Kolumbą Łabanowską założył w Płocku zgromadzenie „Bożej Miłości", które podobnie jak Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia zajmowało się tak zwanymi kobietami upadłymi moralnie. W 1899 roku ksiądz Nowowiejski doprowadził do połączenia obu zgromadzeń. W efekcie tej fuzji, w 1900 roku przy Starym Rynku w Płocku stanął nowy klasztor: trzy jedno- i dwukondygnacyjne kamienice. Stoją one dziś w sercu miasta, oznaczone numerem 14, 16, z dawnym sklepem piekarniczym, i 18. Architektonicznie nie wyróżniają się niczym spośród innych kamienic okalających Rynek. Po odnowieniu elewacji wyglądają jak na przedwojennych fotografiach. A jednak wewnątrz kamienic nie ma dziś właściwie pomieszczenia, o którym z całą pewnością można by powiedzieć, że wygląda jak za czasów Siostry Faustyny. Klasztor został zdewastowany po tym, gdy w 1950 roku władze komunistyczne brutalnie wyrzuciły z niego siostry i wychowanki, robiąc miejsce szkole zawodowej dla chłopców.

Prawdopodobnie w czasie użytkowania budynku przez szkołę zostały zlikwidowane drzwi do dawnego sklepu piekarniczego, które zastąpiło

okno, a w końcu i je zamurowano. Gdy bowiem w czerwcu 1990 roku zakonnice wróciły do siebie, dom był kompletnie zniszczony, wewnątrz wielokrotnie przebudowywany. Ściany od frontu podtrzymywały drewniane pale. Jedyne miejsca, jakie częściowo ocalały w pierwotnej postaci, to piekarnia i pralnia, które znajdują się w zniszczonej oficynie przylegającej do kamienicy z numerem 16.

Na fotografiach z 1928 roku widać zakonną piekarnię. Siostry i wychowanki z zakasanymi rękawami habitów wkładają do pieca chleb na długich łopatach. W piekarni zapewne bywała również Siostra Faustyna, może nawet czasem pomagała siostrom. Chleb pieczono na dwie zmiany – dzienną i nocną. W dawnej piekarni, cudem ocalałej, w 2006 roku siostry urządziły multimedialne muzeum świętej Faustyny – odtworzyły piekarnię i celę zakonną, w której zgromadziły przedmioty z okresu, gdy tu mieszkała.

Piekarnia w domu zgromadzenia w Płocku, w której czasem pracowała św. Siostra Faustyna.

// fot. archiwum Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia

W sklepie piekarniczym Siostra Faustyna pomagała siostrze Krystynie Korzeniowskiej. Przez jakiś czas była odpowiedzialna za kasę. Miała tak wiele obowiązków – wspominała siostra Marcelina Kobrzyniecka – że przychodziła do sklepu wcześniej niż inne siostry i dłużej zostawała. Być może w tym okresie pobytu w Płocku postanowiła: „Nie pozwolę się tak pochłonąć wirom pracy, aby zapomnieć o Bogu. Wszystkie wolne chwile spędzam u stóp Mistrza utajonego w Najświętszym Sakramencie” (*Dz.* 82).

Siostra Faustyna, która miała duszę kontemplacyjną, nauczyła się modlić, nie przerywając pracy, w czym pomagał zakonny nakaz zachowywania milczenia. Łatwiej jej było jednak odmawiać akty strzeliste w czasie gotowania, gdyż również w Płocku była przez pewien czas kucharką, niż za ladą w sklepie, gdzie miała nieustanny kontakt z klientami. Ta praca była jednak dla Faustyny okazją do poznawania ludzi z ich

najprzeróżniejszymi brakami i biedami, które potrzebują Bożego miłosierdzia. Przez oszklone drzwi mogła obserwować życie liczącego ponad trzydzieści tysięcy mieszkańców miasta, które właśnie zaczęło boleśnie odczuwać skutki wielkiego kryzysu gospodarczego. Za szybą migały jej sylwetki urzędników śpieszących do ratusza i biegnących w przeciwnym kierunku uczniów gimnazjum męskiego imienia Stanisława Małachowskiego, czyli słynnej płockiej Małachowianki – najstarszej w Polsce szkoły, która działa w tym samym miejscu nieprzerwanie od XII wieku. Widziała płocczan spacerujących alejkami w parku, który przed wojną znajdował się pośrodku Rynku. Ale mogła też obserwować dramatyczne wydarzenia, które w latach trzydziestych rozgrywały się w tym miejscu. Z powodu kryzysu gospodarczego i rosnącego bezrobocia przed magistratem demonstrowali robotnicy, żądając „pracy i chleba”. 29 marca 1930 roku, czyli krótko przed przyjazdem Siostry Faustyny, przed ratuszem doszło do poważnych rozruchów. Kilka osób zostało rannych, kilkanaście aresztowanych. Rok później, w lipcu 1931 roku – a zatem w czasie pobytu Faustyny w płockim domu – „tłum bezrobotnych przeciągnął ulicami miasta, po drodze rozbijano szyby w sklepach. Magistrat został obrzucony kamieniami, a Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy zupełnie zdemolowany” – alarmowali radni w specjalnym memoriale do władz w Warszawie. Dwie osoby wówczas zginęły, a kilkanaście zostało rannych. W 1932 roku „nędza wśród rodzin bezrobotnych jeszcze się zwiększyła – pisali radni miejscy – toteż miasto nasze jest widownią ciągłej wędrówki bezrobotnych, szczególnie kobiet z niemowlętami, które domagają się pracy dla swych mężów i żywicieli rodzin. Tłumy te już kilkakrotnie rozpędzała policja sprzed Magistratu”. W mieście rosły drobna przestępczość i prostytucja. Caritas, towarzystwa dobroczynne i instytucje miejskie wydawały głodującym posiłki oraz bony żywnościowe. Żebracy

pukali także do furty klasztoru Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia na Starym Rynku. Przychodzili również do sklepu piekarniczego, gdzie zdarzały się kradzieże chleba.

Siostra Bożenna Pniewska o Siostrze Faustynie: „(…) gdy został ukradziony bochenek chleba, cierpiała nie z powodu straty materialnej, lecz z powodu obrazy Boga, i obiecała, że będzie modliła się za człowieka, który ukradł”.

Nie wiadomo natomiast, gdzie w klasztorze przed wojną znajdowała się kuchnia, w której gotowała Siostra Faustyna.

Siostra Paulina Kosińska: „(…) kuchnia to był istny korytarz przejściowy, a była tak wąska w przejściu, że naprawdę anielską trzeba było mieć cnotę, by się nie gniewać na przechodzących, którzy ciągle ją [Siostrę Faustynę] potrącali, a innego przejścia nie było. Do furty ciągle wzywały nas dzwonki, a ona, zawsze uśmiechnięta, spokojnie nie okazała, że ją to męczy. Dopiero jak nastała inna siostra po wyjeździe Siostry Faustyny, zaczęły się lamenty i narzekania, że tak być nie może (…). Dopiero nam się oczy otworzyły, ile ona znosić umiała, a nigdy słówkiem ani miną nie okazała swego niezadowolenia”.

Siostra Joachima Głuc: „Cieszyła się bardzo, gdy siostry były zadowolone z jej gotowania. Nie odmówiła nikomu niczego, jeśli mogła coś dać ze swoich zapasów”.

O tych wydarzeniach Faustyna nie pisała w *Dzienniczku*, który zaczęła prowadzić dopiero dwa lata później w Wilnie. Z przeszłości zapisała w nim tylko to, co najważniejsze. Było to spotkanie z Jezusem 22 lutego 1931 roku. Usłyszała wówczas polecenie namalowania obrazu Jezusa, w postaci, jakiej się ukazał – z ręką podniesioną do błogosławieństwa i z dwoma promieniami, bladym i czerwonym, wychodzącymi z „uchylenia szaty na piersiach” (*Dz.* 47) – oraz z podpisem „Jezu, ufam Tobie”. To był moment,

w którym rozpoczęła się misja Faustyny głoszenia orędzia o Bożym miłosierdziu. W Płocku Jezus po raz pierwszy wyraził również życzenie ustanowienia święta Bożego Miłosierdzia w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, czyli tak zwaną niedzielę przewodnią.

Jezus objawił się Faustynie w celi zakonnej. Tego miejsca dziś nie ma. Budynek, w którym na piętrze mieszkała Faustyna, położony był w głębi posesji sióstr, po lewej stronie od wejścia do klasztoru. Sąsiadował z kamienicą oznaczoną numerem 14 i z działką Małachowianki. Budynek ten stał jeszcze po wojnie. Gdy w 1990 roku zgromadzenie odzyskało własność, siostry w miejscu objawienia ustawiły figurę Jezusa Miłosiernego. Niedawno musiały ją jednak przenieść do domu w Białej, gdyż całe podwórze klasztorne stało się miejscem budowy. Powstaną tu nowy kościół, ośrodek rekolekcyjny i dom pielgrzyma. W miejscu, w którym Pan Jezus ukazał się Faustynie, siostry chcą postawić kaplicę Najświętszego Sakramentu, gdzie trwać będzie wieczysta adoracja. Ocalały fragment środkowej oficyny z piekarnią i pralnią zostanie wkomponowany w sanktuarium, a istniejące już multimedialne muzeum świętej Faustyny będzie powiększone. Rozbudowa sanktuarium jest konieczna, gdyż rocznie miejsce to odwiedza dwieście tysięcy pielgrzymów.

Już w pierwszej, płockiej wizji Jezus przekazał Siostrze Faustynie obietnicę, że kto czcić będzie obraz namalowany według Jego wskazówek, nie zginie, lecz będzie zbawiony. Wybitny polski teolog ksiądz Ignacy Różycki, profesor teologii dogmatycznej, który przeprowadził dokładną analizę treści objawień Jezusa Siostrze Faustynie, pisał, że druga obietnica, choć wyraźnie nienazwana, wynika z roli samego obrazu, czyli „naczynia do czerpania łask” z Miłosierdzia Bożego. Oznacza to, że prędzej i w większym stopniu może otrzymać „wszystkie łaski zbawienne i wszystkie dobrodziejstwa doczesne” ten, kto niezachwianą ufność w Miłosierdzie

Boże wyrazi w czci dla tego obrazu. Oczywiście to „nie obraz daje łaski, ale Jezus przez ten obraz”, który nie ma samoistnej mocy. Warunkiem uzyskania wszelkich łask, o czym Jezus powie Siostrze Faustynie w kolejnych objawieniach, jest obok ufności czynienie miłosierdzia bliźnim. „Słyszałam, że Pan Jezus powiedział, że na Sądzie Ostatecznym tylko z miłosierdzia będzie sądził świat, bo Bóg jest cały Miłosierdziem. I gdy kto będzie czynił miłosierdzie lub je zaniedbywał, już sam siebie osądzi” – powiedziała kiedyś Faustyna siostrze Damianie Ziółek.

W Płocku Jezus przekazał Faustynie żądanie ustanowienia święta Bożego Miłosierdzia. To życzenie ponawiał jeszcze wiele razy. W sumie mówił o tym w czternastu objawieniach. W liturgii Mszy św. w pierwszą niedzielę po Wielkanocy czytany jest fragment Ewangelii świętego Jana. Opisuje on moment, gdy Jezus ósmego dnia po zmartwychwstaniu mimo zamkniętych drzwi wszedł do Wieczernika. Zgromadzonych tam uczniów pozdrowił słowami: Pokój wam. W takiej właśnie chwili Jezus pokazał się Siostrze Faustynie i tak pragnął, aby był namalowany na obrazie. „Na tę scenę z Wieczernika – pisze siostra Elżbieta Siepak – nakłada się wydarzenie z Wielkiego Piątku: ukrzyżowanie i przebicie włócznią Serca Jezusowego. »*Te dwa promienie* – powiedział Pan Jezus – *wyszły z wnętrzności miłosierdzia mojego wówczas, kiedy konające serce moje zostało włócznią otwarte na krzyżu*« (*Dz.* 299). (…) Święty Tomasz, powołując się na Ojców Kościoła, łączy symbolikę wody i krwi z sakramentem chrztu i Eucharystią, co można odnieść i do pozostałych sakramentów”. Obraz, najkrócej mówiąc, przedstawia miłosierną miłość Boga do człowieka, która najpełniej została objawiona w życiu, męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Dlatego ten wizerunek Jezusa bywa nazywany obrazem Miłosierdzia Bożego.

Podobnie jak do czci oddawanej Jezusowi za pośrednictwem obrazu, również do obchodzenia święta Bożego Miłosierdzia Jezus, co zapisała Siostra Faustyna w *Dzienniczku*, przywiązał ważne obietnice. Są one największe ze wszystkich związanych z różnymi formami nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego. Jezus powiedział Faustynie, że kto w święto Miłosierdzia Bożego przystąpi do spowiedzi i Komunii Świętej, dostąpi „zupełnego odpuszczenia win i kar” (*Dz.* 300). A zatem nie tylko odpuszczenia kar doczesnych za popełnione grzechy, co dają odpusty, ale także win. Ksiądz Różycki podkreśla, że jest to teologicznie prawdopodobne. Aby mogło się jednak stać, trzeba dopełnić pewnych warunków, którymi są nie tylko spowiedź i uczestnictwo w Eucharystii w Niedzielę Miłosierdzia, lecz także zaufanie Bogu i czynienie miłosierdzia bliźnim, czyli to, co stanowi fundament nabożeństwa. Pragnieniem Jezusa było, pisze ksiądz Różycki, „aby święto Miłosierdzia było dla wszystkich ludzi, a zwłaszcza dla grzeszników, ucieczką niezwykle skuteczną – nieporównywalnie bardziej skuteczną niż wszystkie formy nabożeństwa do Miłosierdzia”.

Siostra Faustyna od momentu spotkania z Jezusem 22 lutego 1931 roku modliła się o spowiednika, który pomoże zrozumieć, co się dzieje w jej życiu duchowym. Wtedy, w Płocku, i później, w całym okresie życia zakonnego, zwracała uwagę sióstr właśnie tym, jak się modli.

Siostra Paulina Kosińska: „Czasami gdy klęczała w kaplicy, to jakby spała, nie wzdychała, nie poruszyła się. Myślałam: zmęczona usnęła, choć nie klęczała w ławce, tylko na podłodze, przed Najświętszym Sakramentem”.

Wiele z sióstr pamiętało po latach, że Faustyna odrywała się od pracy, by na chwilę wejść do kaplicy i uklęknąć przed Najświętszym Sakramentem. Gdy tylko mogła, czyli po wypełnieniu obowiązków, jakie

miała w klasztorze, i otrzymaniu zezwolenia przełożonej, przychodziła do kaplicy na adorację. Kiedy była sama – leżała krzyżem. Codziennie odprawiała drogę krzyżową. Ta modlitwa była w zgromadzeniu zalecana, choć nie obowiązkowa, natomiast przez Faustynę w sposób szczególny umiłowana. Miała ona szczególną cześć dla Najświętszego Sakramentu, co wyrażało się także w tym, że do pełnego imienia zakonnego: Maria Faustyna, dodała predykat „od Najświętszego Sakramentu". Eucharystia była dla niej najważniejszym momentem dnia. Doświadczała w niej realnej obecności Chrystusa. Często po przyjęciu Komunii Świętej doznawała kontemplacji wlanej, której towarzyszyły wewnętrznie słyszane słowa i wizje, a zaraz po tym wchodziła w najściślejszą jedność duszy z Bogiem, czyli następowało mistyczne zjednoczenie. W tym stanie – pisze Ludmiła Grygiel – przeżywała „powtarzanie się tajemnicy Wcielenia" Syna Bożego i w sposób mistyczny wielokrotnie widziała Jego bolesną Mękę. To rzadki w dziejach mistyki – dodaje – „ścisły związek przeżywania Wcielenia i Zbawczej Męki, co uwypukla powszechnie znaną, ale nie zawsze tak głęboko uświadamianą prawdę, że Chrystus po to przyszedł na świat, by cierpieć i umrzeć za grzeszników". Siostra Faustyna już niebawem, w mistycznym zjednoczeniu duszy z Bogiem, pozna, że Wcielenie i Odkupienie przez Syna Bożego było największym wyrazem miłosierdzia Boga wobec ludzi.

Faustyna znała już natomiast skuteczność swojej modlitwy. Prosiła więc siostrę Bożennę Pniewską, która zajmowała się uczeniem i w sposób najbardziej bezpośredni wychowywaniem dziewcząt, aby wskazała jej jakąś trudną wychowankę, obiecując, że będzie się za nią modlić. Siostra Bożenna Pniewska: „Rzeczywiście, wychowanka, którą objęła swymi modlitwami, nawróciła się i jak się po latach dowiedziałam, umarła świątobliwie. Raz [Faustyna] powiedziała mi coś, co się odnosiło do duszy

mojej. Zlekceważyłam to. Wtedy drugi raz powtórzyła: »Niech siostra wie, że nie od siebie to mówię«. Gdy się wówczas nad tym zastanowiłam, zrozumiałam, jak wielkie znaczenie miało to dla mego postępu duchowego”.

W Płocku Siostra Faustyna modliła się przed Najświętszym Sakramentem zapewne nie tylko w klasztornej kaplicy, ale także w innych, sąsiednich kościołach. Zaledwie kilkaset metrów od domu sióstr na Ostrowie Tumskim stoi potężna dwunastowieczna katedra, gdzie sprawował Msze św. przyjaciel zgromadzenia biskup Nowowiejski. W czasie pobytu Faustyny w Płocku został tu konsekrowany ołtarz świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, bliskiej jej sercu. Ta najstarsza na Mazowszu świątynia, której krypty kryją prochy polskich władców, pamięta najświetniejszy okres w historii Płocka, gdy był on stolicą książąt mazowieckich. Blisko klasztoru, przy Rynku, znajduje się też kościół farny pod wezwaniem Świętego Bartłomieja, który jest parafialną świątynią zgromadzenia. To tutaj najczęściej odprawiane są Msze św. dla pielgrzymów, którzy nie mogą się pomieścić w ciasnej kaplicy Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia.

# Biała

## „Idę za prawdą, a ta mnie wyswobadza ze wszystkich trudności” 1930–1932

Ganku, na którym Faustyna ujrzała Jezusa, już nie ma. Nie ma też tamtego domu sióstr, w którym mieszkała. Został po nim tylko kamienny fundament, na którym we wrześniowym słońcu wygrzewa się rudy kot.

Jezus ukazał się Faustynie w tym miejscu w czasie, gdy kwitną róże. Był rok 1930, może 1931 albo 1932. W tych latach bowiem Faustyna mieszkała w klasztorze w Płocku, skąd przyjeżdżała na krócej lub dłużej do oddalonej o dziesięć kilometrów filii w Białej. Czterdziestopięciohektarowe gospodarstwo w Białej było zapleczem żywieniowym płockiego domu. Ale także miejscem wypoczynku sióstr, którym w centrum miasta brakowało terenu do rekreacji.

– Siostra Faustyna była tu kilkakrotnie dla podreperowania zdrowia – mówi przełożona domu siostra Tobiasza Wilkosz, przerywając pracę w ogrodzie.

Nie wiadomo, czy przed wojną ogród kwiatowy był w tym samym miejscu co dzisiaj, ale na pewno było w nim dużo różanych krzewów.

„W pewnym dniu nazrywałam najpiękniejszych róż, aby ubrać pokój pewnej osobie – pisała Faustyna w *Dzienniczku*. – Kiedy się zbliżałam do ganku, ujrzałam Pana Jezusa stojącego w tym ganku, który mnie zapytał łaskawie: *Córko moja, komu niesiesz te kwiaty?*”. Faustyna zaniemówiła. „Milczenie moje było odpowiedzią dla Pana, ponieważ w tej chwili poznałam, że miałam bardzo subtelne przywiązanie do tej osoby, którego przedtem nie dostrzegałam. Natychmiast Jezus znikł. W tej chwili rzuciłam te kwiaty na ziemię i poszłam przed Najświętszy Sakrament z sercem przepełnionym wdzięcznością za tę łaskę poznania siebie” (*Dz.* 71).

Kim była „pewna osoba”, której Faustyna niosła kwiaty? Czy jak chcą niektórzy autorzy, była nią matka generalna Michaela Moraczewska, która jakoby w tym czasie wizytowała klasztor w Białej? Trudno to zweryfikować, gdyż nie znamy ani dokładnej daty tego wydarzenia, ani daty wizytacji matki generalnej. A może Siostra Faustyna niosła kwiaty do pokoju kapelana księdza Piotra Aleksandra Trojańczyka, który od 1930 roku przyjeżdżał tu z Płocka, a od 1931 roku mieszkał w Białej na stałe? Siostra Romana Szulecka, która nie była jeszcze wówczas zakonnicą, ale mieszkała w Białej, gdzie poznała Siostrę Faustynę i pod jej wpływem wstąpiła do zgromadzenia, uważa, że chodziło o matkę generalną. Z opowiadań sióstr wiedziała, że kwiaty nie były przeznaczone do pokoju kapelana. „Siostry mówiły, że to niemożliwe, by Siostra Faustyna niosła te kwiaty księdzu Trojańczykowi, żeby go darzyła jakąś sympatią. Natomiast z matką generalną się rozumiała i bardzo ją kochała” – wspominała siostra Romana.

Zdarzenie na ganku pokazuje, że najważniejszym duchowym kierownikiem Faustyny był sam Jezus. Wciąż czuwał i pomagał jej oczyścić się z tego, co jeszcze nie spłonęło podczas ciemnej nocy zmysłów, którą przeżywała w nowicjacie i po złożeniu pierwszych ślubów

w Krakowie. Oczyszczał ją z wszelkiego przywiązania, nawet do przełożonej zgromadzenia, pomagał oderwać się od wszystkiego, co jeszcze było w jej sercu ziemskie. Czynił to po to, aby jej dusza mogła dojść do całkowitego zjednoczenia z Bogiem.

Nie wiadomo, ile razy Siostra Faustyna była w Białej ani jak długo. Na podstawie jej zapisów w *Dzienniczku*, dwóch listów pisanych z Białej oraz tego, co mówiła siostra Zyta Jastrzębska i co zostało w ustnych przekazach sióstr, można sądzić, że była tu kilka razy. Mieszkała, w sumie, ponad rok. Była dwukrotnie latem i raz zimą. Za pierwszym razem, ale być może i później, przełożona płockiego domu matka Róża Kłobukowska wysłała ją tu dla zmiany klimatu i podreperowania zdrowia. Nie znaczy to, że w tym czasie Faustyna nie pracowała. Przeciwnie.

Siostra Zyta Jastrzębska, która poznała Faustynę w Białej w 1930 albo 1931 roku, w 1966 roku wspominała: „Nie pamiętam dokładnie, jak długo przebywała, być może rok albo mniej. Z Białej została bezpośrednio przeniesiona do Krakowa”.

Rzeczywiście, siostra Zyta po ponad trzydziestu latach nie pamiętała najlepiej. Faustyna opuściła Białą, a dokładnie dom macierzysty w Płocku, w listopadzie 1932 roku, czyli kiedy nie było już tam siostry Zyty. Nie jechała wprost do Krakowa, ale do Warszawy, skąd dopiero pół roku później przeniosła się do klasztoru w Łagiewnikach. Z wypowiedzi siostry Jastrzębskiej wynika natomiast, że przynajmniej w tym okresie, gdy ona administrowała gospodarstwem w Białej, Siostra Faustyna przebywała tam dłużej, co najmniej kilka miesięcy. Ponadto, co istotne, zeznała, że Faustyna została przysłana z Płocka do pracy w kuchni. Prawdopodobnie podczas kolejnego pobytu w Białej Siostra Faustyna, jak wynika z listu do siostry Ludwiny Gadziny, pracowała w polu. Faustyna pomagała też siostrze Tekli układać kwiaty w kaplicy, ale to był nie tyle jej obowiązek, ile

przyjemność. Niewykluczone, że matka Róża Kłobukowska wysyłała Faustynę do małego domu w Białej także z powodu dużego zainteresowania jej osobą, gdy wśród sióstr w Płocku rozeszła się wieść, że widziała Jezusa.

Tamto lato, gdy na ganku w Białej ujrzała Jezusa, Siostra Faustyna zapamiętała dobrze. Dom z gankiem stał tu jeszcze w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Wtedy to, po długich staraniach, siostry uzyskały wreszcie zgodę władz PRL na postawienie nowej siedziby. Stary, kryty dachówką dom, zbudowany w części z kamieni, zupełnie nie trzymał ciepła. Było w nim tak chłodno, że zimą ze ścian można było zdrapywać szron.

Płocki klasztor kupił go wraz z gospodarstwem rozparcelowanym po majątku Brwilno w sierpniu 1928 roku. Budynek nie był duży. Od wejścia trzy okna po prawej i trzy po lewej stronie. Na parterze oprócz kaplicy była kuchnia. Na poddaszu mieszkały siostry i wychowanki, które przyjeżdżały tu latem do pomocy w polu. W domu było ciasno, a warunki życia dość prymitywne. Nie było światła, wody, kanalizacji. Siostry były więc szczęśliwe, gdy wreszcie w latach osiemdziesiątych mogły postawić jednopiętrowy duży dom zbudowany w kształcie litery L. Tym bardziej że mieszkało w nim więcej sióstr niż przed wojną, gdyż po wyrzuceniu ich przez komunistów w 1950 roku z klasztoru w Płocku część z zakonnic zamieszkała w Białej. Nowy dom to typowy „klocek”, jeden z tych, jakimi w późnych latach PRL zaśmiecono krajobraz architektoniczny Polski. Siostry postawiły go bardzo blisko starego domu z prostego powodu: to był czas, gdy miały tylko pięć hektarów, gdyż resztę zabrali komuniści. Każdy skrawek ziemi był więc maksymalnie wykorzystany. Stary budynek stał jednak zbyt blisko nowego, by go zostawić. Został rozebrany. Dzisiaj

pewnie siostry zrobiłyby wszystko, by go ocalić i może urządzić w nim salę pamięci o świętej Faustynie.

Jak wyglądał dom, w którym mieszkała Siostra Faustyna, można zobaczyć już tylko na starych zdjęciach. Na jednym z nich, cudem ocalałym, widać przed domem trzy postacie. Po lewej Faustyna, po prawej inna siostra, a między nimi młoda kobieta w ciemnej sukience i białym czepku, prawdopodobnie wychowanka. Sądząc po ubiorze, dzień był raczej ciepły. Wiosna albo wczesna jesień.

Siostra Faustyna mieszkała w Białej również zimą 1930 roku. To wiemy na pewno, gdyż 17 grudnia 1930 roku napisała z Białej list do siostry Justyny Gołofit. Wprawdzie w nagłówku korespondencji podała Płock, ale poniżej wyjaśniła, że jest w filii płockiego klasztoru. „Ja obecnie jestem na Białej, także jest siostra Alojza i siostra Zyta. Bardzo jest ładnie na Białej, jest to dosyć duże gospodarstwo”. W Białej mieszkały zazwyczaj trzy siostry. Być może to w czasie tego pobytu, a może następnej zimy, doszło do zdarzenia, które jeszcze po wielu latach przekazywały sobie siostry z ust do ust. Wprawdzie akurat siostra Zyta o tym nie wspominała, ale przekazała inną ważną dla tej historii informację: „Przebywając w Białej, nie mogłyśmy codziennie przyjmować Komunii Świętej. Kapelan raz w tygodniu tylko przychodził, aby sprawować Mszę św., w innych dniach dwie siostry szły do kościoła parafialnego, a trzecia zostawała w domu, aby strzec domu”. Pewnego dnia mróz był tak wielki, że z dwóch sióstr, na które wypadła kolej, jedna zrezygnowała z pójścia do wsi do kościoła. Drugą była Faustyna, która mimo sprzeciwów przełożonej domu postanowiła, że pójdzie sama. Siostra Szymona Nalewajk: „Pozwolono jej, ale pod warunkiem że chyba w »tym dużym kożuchu«, który służył woźnicy do jazdy. Siostra Faustyna, nie namyślając się, włożyła kożuch,

który był większy od niej, i poszła do kościoła”. O tym zdarzeniu długo jeszcze opowiadano sobie w klasztorze.

Wieżę kościoła, do którego w Białej chodziła Siostra Faustyna, dobrze widać z domu sióstr. Świątynia pod wezwaniem Świętej Jadwigi Śląskiej stoi na sporym wzniesieniu. Przez pola, na skróty, spacer zabiera dziesięć minut, drogą – znacznie dłużej. Kościół zbudowany w stylu neogotyckim, na planie krzyża, powstał pod koniec XIX wieku z fundacji Stanisława Piwnickiego, właściciela pobliskiego majątku Srebrny. O niezwykłej mieszkance pobliskiego klasztoru przypomina portret świętej Faustyny i wizerunek Jezusa Miłosiernego na frontonie świątyni.

Siostra Zyta Jastrzębska: „Była [Siostra Faustyna – przyp. red.] obowiązkowa, miła, spokojna i zamknięta w sobie. Pamiętam, że ja miałam w życiu wspólnotowym z innymi siostrami trudności. Nigdy zaś z Siostrą Faustyną. Była zawsze pokorna i skromna”.

Nie tylko siostra Zyta charakteryzowała Faustynę jako osobę spokojną i zamkniętą w sobie. To była zmiana. Przed wstąpieniem do klasztoru pracodawczynie mówiły o jej żywym temperamencie. Zamknięta w sobie stała się zapewne pod wpływem duchowych przeżyć, skupienia się na nich i coraz ściślejszego jednoczenia swej duszy z Bogiem.

Pokora jest trudną cechą, ale szczególnie w życiu zakonnym nieodzowną. Siostra Zyta wspominała, że zobaczyła kiedyś Faustynę płaczącą po ostrej naganie, jakiej udzieliła jej siostra Alojza. Było to w święto Epifanii, czyli Objawienia Pańskiego, 6 stycznia. Roku nie podaje, ale był to najprawdopodobniej 1931. Siostra Zyta Jastrzębska: „Siostra Faustyna była w kościele, przyniosła poświęconą kredę i oznaczała nią drzwi. Siostra Alojza napomniała ją, że robienie tego znaku nie należy do Faustyny, ale do niej, i że należy oddać jej kredę”.

Faustyna była w Białej na pewno latem 1932 roku. 2 sierpnia pisała stąd list do siostry Ludwiny Gadziny. Z treści wynika, że była tu już dłuższy czas, co potwierdza słowa siostry Jastrzębskiej. „Otóż korzystam z chwili czasu, bo nie idę na pole, bo deszcz pada” – pisała Faustyna. Dzieliła się z siostrą Ludwiną przemyśleniami na temat sensu cierpienia, pisała o potrzebie modlitwy za siostry wzajemnie, za wychowanki, powierzone dusze i za cały świat. „Żyję z wiary i dlatego jestem szczęśliwa, i zadawalniam się tym, co mi Bóg daje. Prawda, że w Warszawie korzystałam wiele dla duszy z pomocy od przełożonych i jestem wdzięczna Bogu. Ale jeżeli mi Pan nie daje tej pomocy, to również zgadzam się z Jego świętą wolą”. Ten list pisała ponad rok od objawienia się jej Jezusa w Płocku 22 lutego 1931 roku. Nie wspominała o tym, pisała tylko: „Siostro Droga, ja idę naprzód, nie zważając na to, czy słonko świeci, czy też burza z piorunami. Idę za prawdą, a ta mnie wyswobadza ze wszystkich trudności”.

Według ojca Joachima R. Bara w Białej do drugiej wojny światowej mieszkało na stałe sześć sióstr i około dwudziestu wychowanek. Nie wiadomo, skąd ojciec Bar zaczerpnął te wiadomości, gdyż w istocie liczba sióstr i wychowanek się zmieniała. Ze wspomnień zakonnic wynika, że w czasie gdy mieszkała tu Siostra Faustyna, było ich mniej. W sierpniu 1932 roku, a więc w środku żniw, Faustyna pisała: „Jest na stałe sióstr trzy: siostra Tekla, siostra Germana i siostra Izydora, i na letnisko przyjeżdżają siostry z Płocka, także i dzieci [wychowanki – przyp. red.], obecnie jest do roboty trzynaście”. A zatem trzynaście sióstr i wychowanek z pomocą tylko trzech mężczyzn, którzy zajmowali się końmi, uprawiało czterdzieści pięć hektarów ziemi, w dodatku bez sprzętu mechanicznego. Praca musiała być więc bardzo ciężka. Gospodarstwo w Białej zaopatrywało dom w Płocku, w którym mieszkało około stu sióstr i wychowanek, w mąkę, mleko, mięso,

warzywa. Produkty transportowano do miasta wozami. Siostry natomiast często chodziły tam pieszo. Na skróty, przez pola, na których dzisiaj z domu w Białej widać kominy kombinatu naftowego. Ile razy przebiegała tę drogę Siostra Faustyna?

Z Białej zachowało się także wspomnienie wychowanki Urszuli, która po powrocie do domu w Płocku opowiadała siostrze Paulinie Kosińskiej, „jak Siostra Faustyna ma dużo inteligencji, a jeszcze więcej serca, bo przecież napracuje się w kuchni i już mogłaby w cieniu pod drzewem odpocząć, to ona, żeby nam czas uprzyjemnić, bawiła nas”.

Siostry w Białej po 1990 roku odzyskały 33,5 hektara, czyli większość zagrabionej ziemi. Nie uprawiają jej jednak. Oddają w dzierżawę. Mają inne zajęcie – prowadzą przedszkole dla dzieci z okolicy oraz dom samotnej matki, w którym przez dwadzieścia lat znalazło schronienie trzysta pięćdziesiąt kobiet. Ale wokół domu, jak dawniej, pielęgnują sad owocowy, uprawiają warzywa, sadzą ziemniaki. Podczas upalnych dni cieszą się cieniem wielkiego dębu czerwonego, który rósł tu już, gdy po raz pierwszy do Białej przyjechała Siostra Faustyna.

# Walendów

## „Miłość moja nikogo nie zawodzi”
## 1932, 1936

To nieprawda, że Siostra Faustyna mieszkała w Walendowie krótko. Była tu piętnaście lat – siostra Amata Strojewska z filuternym uśmiechem zawiesza głos. Ta bez mała osiemdziesięcioletnia zakonnica o dwadzieścia lat młodszej twarzy i mocno schorowanym sercu dobrze wie, co mówi: przecież mieszkała ze świętą Faustyną w jednej celi. Ale to było wiele lat po pierwszych wizytach przyszłej świętej w podwarszawskim Walendowie.

W ogóle z wizytami Siostry Faustyny w walendowskim klasztorze jest pewien kłopot. Oficjalnie była tu dwa razy – w 1932 i 1936 roku. Trzeci raz przybyła tuż przed śmiercią, by spotkać się z siostrą Placydą Putyrą, a stało się to w sposób choć realny, to jednak nadprzyrodzony – za sprawą daru bilokacji. Wreszcie „była” tu, całkiem niedawno, przez piętnaście lat.

Ten ostatni pobyt świętej Faustyny był zupełnie inny niż poprzednie. Słowo „pobyt” może wydać się nadużyciem. Ale na pewno nie czcicielom relikwii, którzy wierzą, że tam gdzie są one, jest obecny duch świętego.

– Wszystko zaczęło się w 1993 roku – zaczyna opowieść siostra Amata. – Po beatyfikacji Siostry Faustyny trzeba było przygotować relikwie. Ktoś

w zgromadzeniu wpadł na pomysł, abym zajęła się tym ja, gdyż z powodu choroby serca nie mogę ciężko pracować.

Siostra Amata Strojewska, po złożeniu stosownej przysięgi, zajęła się więc przygotowywaniem relikwii.

– Kostki świętej Faustyny dostawałam od wicepostulatorki procesu siostry Beaty Piekut. Dzieliłam je na drobniutkie cząsteczki. Żeberko właściwie rozsypywało się na proszek po dotknięciu, bo było przeżarte gruźlicą, ale stawy bardzo trudno się kruszyły. Musiałam mocno się natrudzić, by przygotować z nich drobniutkie łupki – opowiada siostra Amata. – Kładłam kostkę na białej płóciennej serwetce, przykrywałam serwetką i uderzałam młoteczkiem.

Na początek siostra Amata przygotowała siedemset krzyżyków dla zgromadzenia. Otrzymały je wszystkie siostry po ślubach zakonnych. Krzyżyki były otwierane. W środku siostra Amata umieszczała kroplę kleju i sypała proszek z kości Siostry Faustyny. Po krzyżykach przyszła kolej na relikwie w kapsułkach, o które do władz zgromadzenia zwracały się parafie i zakony z całego świata. Siostra Amata nie liczyła, ile ich zrobiła. Na pewno kilka tysięcy.

– Relikwie umieszczałam w okrągłych, mosiężnych kapsułkach z szybkami – wspomina. – Każdą kapsułę wyścielałam czerwonym suknem. Wkładałam biały kwiatuszek z materiału, a do jednego z jego płatków przyklejałam maleńką kosteczkę świętej Faustyny. Była ona podpisana, a pudełko plombowane przez wicepostulatorkę procesu.

Te mosiężne kapsuły znajdują się w relikwiarzach wystawianych dziś w świątyniach na całym świecie.

– Bywało, że matka generalna dzwoniła z Krakowa, aby na następny dzień przygotować pięćdziesiąt kapsuł z relikwiami – kontynuuje opowieść siostra Amata. – Siadałam więc wieczorem do pracy i wstawałam od stołu

rano, nie czując żadnego zmęczenia. Cały dzień dobrze się czułam, jak po przespanej nocy. W tym było działanie, moc Boża.

Dla siostry Strojewskiej praca z relikwiami świętej Faustyny była czymś nadzwyczajnym. Była darem niebios i okazją do szczególnych modlitw.

– Cieszyłam się, że mogę dotykać świętych kości. Ale wiedziałam też, że jest to dla mnie zobowiązanie, abym była podobna do niej – mówi siostra Amata. – Uprosiłam w tym czasie wiele łask. Dla siebie, dla innych, dla zgromadzenia.

– Gdzie siostra przechowywała relikwie?

– Dzisiaj mogę to wyjawić – było to specjalne, dobrze zabezpieczone miejsce w mojej celi. Wiedziały o nim tylko dwie osoby: wicepostulatorka procesu i matka generalna. Spałam w jednym pomieszczeniu z kostkami świętej Faustyny. Przez piętnaście lat w jednej celi.

Po raz pierwszy w podwarszawskim Walendowie Siostra Faustyna zjawiła się w listopadzie 1932 roku. Nad bramą wjazdową na teren sióstr wisiał napis: „Józefów-Ustronie”. Dziś napisu już nie ma, ale dalej widać te same co niegdyś budynki. Po prawej stoi jednopiętrowy dom administracyjny, do którego po wojnie dobudowano ganek. Po lewej jednopiętrowy klasztor, którego historia sięga początków XIX wieku. Przylegający do niego kościół w 1932 roku był jeszcze w budowie. Za nim, dalej na lewo, duży piętrowy dom, w którym przed wojną i po wojnie mieszkały wychowanki sióstr. Budynki gospodarcze, które widać w głębi podwórza, postawiono nie dalej jak trzydzieści lat temu. W miejscu gdzie dzisiaj jest ogród, przed wojną były pola uprawne. Kilkanaście metrów od klasztoru zaczynały się zagony ziemniaków, buraków, zboża.

W 1932 roku Siostra Faustyna spędziła w Walendowie osiem dni. Zaledwie ponad tydzień, ale jakże obfity w wydarzenia. Tutaj spotkała pierwszego spowiednika, który zapewnił ją, że jej widzenia nie są wytworem wyobraźni, ale mają charakter nadprzyrodzony. Tutaj też, jakby na potwierdzenie słów spowiednika, po raz drugi ujrzała Jezusa w postaci takiej, jaką widziała w Płocku – z bladoczerwonymi promieniami wychodzącymi z Serca.

Siostra Faustyna przyjechała do Walendowa na rekolekcje przed rozpoczęciem trzeciej probacji, czyli pięciomiesięcznego okresu przygotowań do złożenia ślubów wieczystych. Jednak ani dopuszczenie do probacji, ani pozwolenie przełożonych na wyjazd do Walendowa na rekolekcje nie były sprawą łatwą. Przeciwnie. O dopuszczeniu do probacji decydowała matka generalna z radą zgromadzenia po zasięgnięciu opinii profesek, czyli sióstr po ślubach wieczystych, z tych klasztorów, gdzie przebywała kandydatka do ich złożenia. Przeciwne dopuszczeniu Siostry Faustyny do tych ślubów były niektóre profeski wieczyste z Płocka. Gdy Faustynie w lutym 1931 roku ukazał się Jezus z poleceniem namalowania obrazu, uznały ją za histeryczkę z chorą wyobraźnią. Pomimo nieprzychylnej opinii niektórych sióstr stało się tak, jak zapowiedział Jezus, i pewnego listopadowego dnia 1932 roku Siostra Faustyna zjawiła się w Walendowie. Przyjechała z przełożoną tego klasztoru matką Walerią Wilczyńską. „Tak sprawy to tylko Jezus może załatwić” (*Dz.* 167) – zanotowała w *Dzienniczku*.

Siostry zapewne podróżowały bryczką. W latach trzydziestych klasztor w Walendowie miał samochód marki Ford, ale nie wiadomo, czy już w 1932 roku. Z Warszawy najłatwiej dojechać tu trasą krakowską, dwadzieścia kilometrów w stronę Nadarzyna. Kilka lat temu w Walendowie i sąsiednich Łazach wyrosły osiedla ekskluzywnych domów

jednorodzinnych, których mieszkańcy dojeżdżają do pracy w stolicy. Większość pewnie nawet nie domyśla się, że ich wille stoją na ziemi, która była kiedyś własnością zakonu. W 1896 roku ofiarował ją Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia hrabia Gustaw Przeździecki, działacz społeczny i gospodarczy. Zabrał w 1950 roku komunistyczny rząd.

O klasztorze w Walendowie Siostra Faustyna musiała słyszeć dużo wcześniej. Było to bowiem ważne miejsce na mapie zgromadzenia z uwagi na olbrzymi folwark i zakład wychowawczy dla około stu dziewcząt. Gospodarstwo obejmowało pięćset siedemdziesiąt pięć morgów ziemi, czyli około trzystu hektarów, z czego dużą część zajmowały stawy rybne, a także młyn, budynki gospodarcze i budynek administracyjny. Do 1913 roku w Walendowie mieszkały tylko dwie–trzy siostry, które pilnowały gospodarstwa i nadzorowały pracę kilkunastu rodzin mieszkających w czworakach. Zakonnice przeprowadziły się do Walendowa z pobliskich Derd dopiero w kwietniu 1913 roku, gdy ukończyły rozpoczętą w 1908 roku budowę domu dla dziewcząt. Klasztor jeszcze długo nie był wykończony.

Uprawa ziemi zapewniała siostrom i wychowankom utrzymanie. Ale praca była tu ciężka. „Było nas tam tylko trzy – siostra Benigna, siostra Zofia i ja – wtedy jeszcze postulantka” – wspominała czasy przed 1913 rokiem siostra Zyta Jastrzębska. „A gospodarstwo było duże! 15 włók ziemi [ok. 450 morg – przyp. red.], ze 100 morgów stawów, 50 krów, 24 konie… Trzeba było wstawać o pierwszej w nocy, obudzić 10 dojarek, przypilnować dojenia i chłodzenia mleka i do godziny 5 wyprawić je do Warszawy na targ (a mleka było 140 garnców, ok. 560 l, dzienny utarg dochodził do 20 rubli). Potem dopiero myłam się, ubierałam postulancki czepek i szłam do Derd na Mszę św.”. W Derdach były wtedy dwadzieścia cztery siostry. Później też nie było lżej.

– Siostry bały się Walendowa. Martwiły się, gdy przełożone przysyłały je tutaj – mówi ze śpiewnym wileńskim akcentem siostra Urbana Trybocka, która mieszka tu od 1960 roku. Pamięta, jak starsze siostry opowiadały jej, młodziutkiej wówczas zakonnicy, o trudnych warunkach życia i pracy w klasztorze przed wojną. – Mówiły ze smutkiem: majątek dostałyśmy w prezencie, a pracować trzeba było bardzo ciężko – dodaje siostra Urbana.

Tamten czas dobrze pamięta Maria Olszewska, czyli Kamila, jak mówią o niej w zakonie. Jest jedyną żyjącą wychowanką sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. W Walendowie mieszka od 1931 roku. Przyjechała tu jako trzynastolatka z innego domu zakonnego, dokąd trafiła jako kilkuletnia sierota. Mimo przekroczenia dziewięćdziesiątki nadal zadziwia świetną kondycją: ruchliwa, pogodna, z fenomenalną pamięcią. Wprawdzie ze słuchem coraz gorzej, ale nadal pięknie śpiewa.

Pani Kamila była jedną ze stu dziewcząt, które w listopadzie 1932 roku zobaczyła Siostra Faustyna, gdy przyjechała do Walendowa na rekolekcje.

– My raczej nie kontaktowałyśmy się z innymi siostrami niż nasze wychowawczynie – mówi pani Kamila. Tym tłumaczy, dlaczego jest bardzo mało prawdopodobne, by kiedykolwiek rozmawiała z przyszłą świętą.

Resocjalizacja dziewcząt odbywała się przez pracę, naukę i wychowanie religijne. Praca oraz godziny modlitw, Mszy św., czytań i rozważań duchowych wyznaczały rytm dnia. Wychowanki należały do Sodalicji Mariańskiej, która nakładała na nie obowiązki religijne i reguły częściowo podobne do tych, jakimi żyły zakonnice. Jednak z racji przeszłości albo pochodzenia z rodzin patologicznych nigdy nie mogły wstąpić do zakonu. Dziewczęta były podzielone na dwie klasy-oddziały.

– Jedna zajmowała się polem, druga gospodarstwem, a było ono duże: konie, świnie, krowy, owce, kury, kaczki, perliczki – wylicza pani Kamila, która pracowała w polu. – Mimo to i tak brakowało czasem jedzenia.

Dzień wychowanek rozpoczynał się pobudką o godzinie 5.30. Pół godziny później były w kaplicy na Mszy św. Po śniadaniu szły do pracy w polu i gospodarstwie. O godzinie 12 miały przerwę na obiad i odpoczynek, w czasie którego siostry czytały im duchowe lektury. Po południu, do kolacji o godzinie 18.00, znów był czas na pracę. Wieczorne nabożeństwo o godzinie 19.30 kończyło dzień. Cisza nocna rozpoczynała się o godzinie 21. Jesienią i zimą wychowanki miały więcej czasu na naukę, w tym zajęcia praktyczne – kursy haftu, kroju i szycia. Dziewczęta obowiązywała dyscyplina.

– Gdy któraś z nas coś przeskrobała, za karę musiała klęczeć albo chodzić z przyklejoną kartką na czole. Jak powiedziała o kimś „głupia”, to sama z takim napisem nosiła kartkę, jak plotkowała, to na kartce namalowany był język – wspomina pani Kamila.

Wszystkie wychowanki nosiły jednakowe mundurki: szare w paski do pracy i odświętne granatowe z białymi kołnierzykami. Na głowie miały czepki.

– Kiedyś, gdy byłyśmy na targu w Nadarzynie, zaczęto wołać za nami: pokutki, pokutki, a my nie wiedziałyśmy, co to znaczy – opowiada pani Kamila. Ona była sierotą od dziecka, ale większość dziewcząt trafiła tu z powodu niechlubnej przeszłości, która czasem kończyła się na sali sądowej.

W listopadzie pola w Walendowie pustoszeją. Podobnie było w 1932 roku. Ziemniaki, buraki były już wykopane, snopy złożone w spichlerzach czekały na młócenie. Tego roku wystarczyło żywności i miejsca, aby przyjąć na czas rekolekcji grupę zakonnic z innych domów zgromadzenia. Siostra Faustyna otrzymała w klasztorze miejsce w wieloosobowej sali. Znajdowała się ona najprawdopodobniej na piętrze, bo młodszym siostrom łatwiej było biegać po drewnianych schodach niż starszym, które z tego

powodu zajmowały pomieszczenia na parterze. W pokojach w czasie rekolekcji mieszkało nie mniej niż dwanaście–trzynaście sióstr. Jeszcze kilkanaście lat temu siostry w klasztorze w Walendowie mieszkały w pokojach podzielonych na kilka zakonnych cel. Dzisiaj każda z ponad dwudziestu sióstr ma oddzielny pokój-celę.

Siostra Amata Strojewska długie lata spała w wieloosobowych salach. Nie było to łatwe.

– Jedna chrapie, druga chce otworzyć okno, bo jej duszno, trzecia zamknąć, bo zimno, czwarta rozmawia. Ale jak człowiek jest młody, to wszystko zniesie, bo ma zapał. Uczy się też przyjmować trudności jako rodzaj umartwienia – tłumaczy.

Rekolekcje w 1932 roku odbywały się w kaplicy klasztornej na piętrze w domu wychowanek. W ołtarzu głównym znajdowała się figura Matki Bożej, ta sama, która dzisiaj stoi w klasztornym ogrodzie. Kaplica była za ciasna jak na potrzeby ponad dwudziestu sióstr i stu wychowanek (w 1931 roku było ich tutaj sto trzynaście), dlatego w 1930 roku ruszyła budowa kościoła.

– Budowaliśmy go ręcznie: siostry, wychowanki – wspomina Kamila Olszewska. – Budowę prowadził inżynier Stanisław Futasiewicz z Podkowy Leśnej. Miał do pomocy dwóch robotników. Resztę robiłyśmy same. Siostry płukały żwir, wypalały cegły, przygotowywały zaprawę, a my, wychowanki, po rusztowaniach wnosiłyśmy to wszystko na górę.

Rekolekcje w 1932 roku głosił ojciec Edmund Elter. Ów wykształcony jezuita, po studiach na Uniwersytecie Warszawskim oraz uczelniach w Rzymie i Paryżu, od 1926 był profesorem etyki na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. W 1932 roku powrócił do Polski i został rekolekcjonistą. Siostra Faustyna zanotowała w *Dzienniczku*: „Ojciec ten, który dawał rekolekcje, był z Ameryki. Na krótki czas

przyjechał do Polski i tak się złożyło, że dawał u nas rekolekcje” (*Dz.* 172). To zdanie z *Dzienniczka* zamieszczone w książce Marii Winowskiej brzmi inaczej: „Ojciec ten, który dawał rekolekcje, był z Rzymu”. Która z wersji jest prawdziwa? Czy Maria Winowska poprawiła Siostrę, chcąc dopasować zdanie do faktów? Nie jest wykluczone, że ojciec Elter był w 1932 roku w Stanach i że planował wyjazd z Polski, lecz wydarzenia potoczyły się inaczej. Ale jest też możliwe, że Siostra Faustyna w 1934 roku, pisząc *Dzienniczek* od nowa, pomyliła fakty. A może ktoś istotnie rozpuścił wśród młodych sióstr informację o rychłym wyjeździe rekolekcjonisty do Stanów Zjednoczonych?

Niezależnie od tego przyszła święta poznała się szybko na wielkości cnót ojca Eltera. W *Dzienniczku* Faustyna zanotowała, że Jezus dał jej liczne wskazówki na czas rekolekcji. „*Będziesz się starać o głęboki spokój w obcowaniu ze mną*” – brzmiało pierwsze polecenie. „*W tych rekolekcjach zachowaj tak ścisłe milczenie, jakoby nic wokoło ciebie nie istniało. Mówić będziesz tylko ze mną i ze spowiednikiem, przełożonych prosić będziesz tylko o pokuty*” (*Dz.* 169). Regulamin rekolekcji nakazywał wszystkim siostrom zachować milczenie. Nie było to łatwe, gdyż zakonnice, mieszkające na co dzień w różnych klasztorach, często po długim niewidzeniu się chciały z sobą porozmawiać. Siostra Faustyna musiała więc walczyć o dochowanie wierności regule i poleceniom Jezusa. Opisuje, że odwiedziła ją w celi siostra z innego domu, z którą dawno nie rozmawiała. Faustyna dała jej poznać wzrokiem, że nie przerwie milczenia. „Odpowiedziała mi – nie wiedziałam, że siostra jest takie dziwadło – i poszła” (*Dz.* 171).

Jeszcze przed rozpoczęciem rekolekcji Jezus obiecał Siostrze Faustynie, że w ich trakcie usunie „wszelkie niepewności” dotyczące obcowania jej duszy z Nim. To była ważna obietnica, bo po doświadczeniach w płockim

klasztorze i incydencie z matką Bartkiewicz w Warszawie czuła wewnętrzny niepokój. Spowiednicy i przełożeni mówili, że jej widzenie może być złudzeniem, że niemożliwe, aby miała objawienia. Natomiast Jezus, gdy pytała, czy Go widzi, czy ulega złudzeniu, odpowiadał: „*Moja miłość nikogo nie zawodzi*” (*Dz.* 29). Jezus zapowiedział więc Faustynie przed rekolekcjami, że tak utwierdzi jej duszę w pewności, z kim rozmawia, że chociażby chciała się niepokoić, nie będzie to w jej mocy. „*Jako dowód, że ja mówię do ciebie, pójdziesz w drugim dniu rekolekcji do spowiedzi do tego kapłana, który ma rekolekcje. (…) i przedstaw mu swoje obawy, jakie masz w stosunku do mnie, a ja ci odpowiem przez usta jego, a wtenczas ustaną obawy twoje*” (*Dz.* 169) – mówił jej Jezus.

Faustynie nie było jednak łatwo spełnić to polecenie. Oznaczało bowiem, że znów, przed nowym spowiednikiem, ma odsłonić to wszystko, co działo się w jej duszy, mówić mu o łaskach, których doznała: „Bo co do grzechów, to jest zawsze łatwo, ale co do łask, to naprawdę muszę sobie wielki wysiłek zadać, i to nie wszystko powiem” (*Dz.* 172). Nadszedł jednak drugi dzień rekolekcji. Zbliżała się chwila, kiedy Siostra Faustyna zgodnie z poleceniem Jezusa miała pójść do spowiedzi i opowiedzieć o swoich z Nim rozmowach. Im było bliżej spowiedzi, tym straszliwszej doznawała udręki. „Dziwnie mnie opanował lęk, że kapłan mnie nie zrozumie, to znów, że nie będzie miał czasu, żebym mogła się ze wszystkiego wypowiedzieć. Jak ja mu o tym wszystkim powiem (…). Mój Boże, półtora dnia przeszło mi tak łatwo – teraz zaczyna się walka na śmierć i życie. (…) Szatan wmawia we mnie, że jeżeli przełożeni powiedzieli, że to moje życie wewnętrzne jest złudzeniem – po co się jeszcze pytać i męczyć spowiednika?” Usłyszy zapewne to samo, co powiedziała jej matka Janina Bartkiewicz, że „z takimi duszami nędznymi to Pan Jezus w ten sposób nie obcuje”, że to wszystko jest marzycielstwo,

histeria i złudzenie. Myślała: „Patrz, tyle cię upokorzeń już spotkało i wiele cię jeszcze czeka, a i siostry wiedzą o tym, że jesteś histeryczka”. Jednak pomimo tylu myśli szalonych nie dała się im opanować. „Jezu, zawołałam całą siłą swej duszy” – wspominała Siostra Faustyna. „Wtem ojciec wyszedł z konferencją. Krótko mówił, jakoby się spieszył. Po skończonej konferencji zasiadł do konfesjonału. Patrzę – żadna z sióstr nie idzie. Zerwałam się ze swego klęcznika i już jestem przy kratce. Nie było czasu na żadne namyślanie się” (*Dz.* 173). Spowiednik był mądrym, dojrzałym duchowo kapłanem. Szybko pojął, w czym rzecz. „Siostra nie dowierza Panu Jezusowi dlatego, że tak łaskawie z siostrą postępuje. Cóż, siostro, niech siostra będzie najzupełniej spokojna, Jezus jest Mistrzem siostry, a obcowanie siostry z Jezusem nie jest ani histerią, ani marzycielstwem, ani złudzeniem. Niech siostra wie, że na dobrej jest drodze. Proszę się starać o wierność tym łaskom i nie wolno siostrze się usuwać od nich” – zanotowała w *Dzienniczku*. Spowiednik zaznaczył jej, że nie musi przełożonym mówić o tym, co się dzieje w jej duszy. Ma to robić jedynie na wyraźny rozkaz Pana Jezusa, wcześniej rozmawiając o tym podczas spowiedzi. Gdy natomiast Jezus poleci jej uczynić coś na zewnątrz, wówczas po porozumieniu się ze spowiednikiem powinna to spełnić. „Chociażby siostrę nie wiedzieć co kosztować miało” – zakończył ojciec Elter. Nakazał też Faustynie modlić się o stałego kierownika duchownego, bo inaczej zmarnuje „te wielkie dary Boże” (*Dz.* 174).

Ojciec Elter był więc pierwszym kapłanem, który potwierdził, że to, czego doświadcza, to nie złudzenie, ale nadprzyrodzona łaska, która pochodzi od Boga. To sam Bóg powierza jej misję do wypełnienia. Ojciec Elter 26 lipca 1955 roku, na miesiąc przed śmiercią, pod przysięgą zeznał, że w jego najgłębszym przekonaniu „życie Siostry Faustyny było całkowicie nadprzyrodzone i że Bóg kierował nią w widoczny sposób”.

Siostra Faustyna odeszła od konfesjonału spokojna i szczęśliwa. Pobiegła natychmiast do ogrodu, „aby się ukryć przed siostrami, a pozwolić sercu na całe wylanie się ku Bogu” (*Dz.* 175). Może spacerowała w „alei duchowej”, jak nazywały siostry alejkę wśród drzew, gdzie walendowscy kapelani mieli zwyczaj przechadzać się i odmawiać brewiarz. Siostra Faustyna postanowiła dochowywać wierności „natchnieniom wewnętrznym”, chociażby „nie wiedzieć co kosztować miało. Nic nie czynić sama, bez porozumienia się wpierw ze spowiednikiem” (*Dz.* 176).

W sercu Siostry Faustyny w czasie tych rekolekcji zdarzyło się tak wiele, ale na zewnątrz nie dawała nic po sobie poznać.

Siostra Serafina Kukulska: „Widziałam ją, odprawiając w Walendowie rekolekcje, które dawał ojciec Elter TJ. (…) Niczym się nie różniła, spełniając wszystkie przepisy z największą dokładnością, prelegent nadmienił potem, że spotkał się tu z duszą niezwykłą”.

Podczas Mszy św. kończącej rekolekcje Faustyna odnowiła śluby czasowe. Od samego rana była w mistycznym zjednoczeniu z Bogiem. Czuła, że jest „cała pogrążona w Nim”, że jej duch „zatonął w Bogu, w tym oceanie miłości”. Po przyjęciu Komunii Świętej w walendowskiej kaplicy nagle ujrzała Jezusa, który powiedział: „*Córko moja, patrz w miłosierne serce moje*. Kiedy się wpatrzyłam w to Serce Najświętsze, wyszły te same promienie, jakie są w tym obrazie – jako krew i woda, i zrozumiałam, jak wielkie jest miłosierdzie Pańskie. I znów rzekł Jezus łaskawie: *Córko moja, mów kapłanom o tym niepojętym miłosierdziu moim. Palą mnie płomienie miłosierdzia, chcę je wylewać na dusze, [a] nie chcą dusze wierzyć w moją dobroć*”. Po tym widzeniu Faustyna wyznała: „(…) dzień cały duch mój był zanurzony w odczuwalnej obecności Bożej, pomimo gwaru i rozmowy, jaka zwykle bywa po rekolekcjach. Nic mi to nie przeszkadzało” (*Dz.* 177).

Kaplica, w której Siostrze Faustynie po raz drugi ukazał się Jezus w postaci takiej, jaka jest na obrazie Jezusa Miłosiernego, nie pełni dziś funkcji religijnych. Jest jedną z wielu sal w dawnym domu wychowanek.

Kilka dni później, już w Warszawie, Bóg w sposób mistyczny dał poznać Faustynie swoje przymioty: świętość („Świętość Boga rozlana jest na Kościół Boży i na każdą w nim żyjącą duszę – jednak nie w równym sobie stopniu. Są dusze na wskroś przebóstwione, a są też dusze zaledwie żyjące"), sprawiedliwość („Sprawiedliwość Jego jest tak wielka i przenikliwa, że sięga w głąb istoty rzeczy i wszystko wobec Niego staje w obnażonej prawdzie, i nic się ostać by nie mogło") oraz największy – miłość i miłosierdzie. „I zrozumiałam, że największym przymiotem jest miłość i miłosierdzie. Ono łączy stworzenie ze Stwórcą. Największą miłość i przepaść miłosierdzia poznaję we Wcieleniu Słowa, w Jego odkupieniu, i tu poznałam, że ten przymiot jest największy w Bogu" (*Dz.* 180).

Po raz drugi Siostra Faustyna przyjechała do Walendowa w marcu 1936 roku. „Na sześć tygodni jadę do Walendowa, a po sześciu tygodniach mam jechać do Krakowa na stałe" – informowała księdza Sopoćkę w liście z 23 marca 1936 roku. Pisała z klasztoru na ulicy Żytniej w Warszawie, dokąd dotarła 21 marca. Był to pierwszy z dziewiętnastu listów do księdza Sopoćki.

Do Walendowa Faustyna przyjechała prawdopodobnie 25 marca 1936 roku. Nie była tu jednak pełnych sześciu tygodni. W liście z pobliskich Derd, datowanym 10 maja 1936 roku, pisała, że przełożone przeniosły ją tu z Walendowa „zaraz po Świętach Wielkanocnych". Niedziela Zmartwychwstania w 1936 roku przypadła 12 kwietnia. Z *Dzienniczka* wynika, że 25 kwietnia Siostra była jeszcze w Walendowie. Natomiast

w liście do księdza Sopoćki 10 maja informowała, że nazajutrz, 11 maja, wyjeżdża do Krakowa. A zatem owe zapowiadane sześć tygodni (od 25 marca do 11 maja) Siostra Faustyna spędziła w sąsiadujących z sobą klasztorach: w Walendowie i jego filii w Derdach.

Od jej poprzedniego pobytu w Walendowie trochę się tu zmieniło. Ukończono budowę świątyni, której czworoboczna wieża odtąd góruje nad klasztorem. We wrześniu 1934 roku kościół pod wezwaniem Świętego Józefa konsekrował arcybiskup Stanisław Gall. Kościół nie był jeszcze wykończony – nie miał posadzki, ławek. Podobnie jak inne kaplice Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Polsce ma ona charakterystyczną, wzorowaną na kaplicy w Laval we Francji bryłę: jedną nawę, proste, płaskie sklepienie, główny ołtarz w apsydzie i dwa ołtarze boczne. W Walendowie w głównym ołtarzu umieszczono tryptyk: w centrum obraz Matki Bożej Szkaplerznej oraz wizerunki świętego Pawła po lewej i świętego Jana po prawej stronie. Do dzisiaj zachował się tylko obraz Maryi. W ołtarzach bocznych ustawiono: po prawej – figurę świętego Józefa z Jezusem, która dzisiaj stoi w holu domu sióstr, po lewej – figurę Matki Bożej przeniesioną z kaplicy z domu wychowanek (obecnie jest w ogrodzie). Za nią wisiał obraz Serca Jezusa. W tym miejscu znajduje się teraz obraz Jezusa Miłosiernego, a poniżej portret świętej Faustyny. Siostra wygląda na nim tak jak na nieretuszowanych zdjęciach – prosta, naturalna, uśmiechnięta.

„Kiedy przyjechałam do Walendowa – pisała Faustyna w *Dzienniczku* – jedna z sióstr przy powitaniu powiedziała mi: że siostra do nas przyjechała, to już teraz będzie wszystko dobrze. Zapytałam ją: Dlaczego siostra tak mówi? – A ona mi odpowiedziała, że tak czuje w duszy” (*Dz.* 636). Ową zakonnicą była prawdopodobnie siostra Regina Jaworska, rówieśniczka Faustyny, która była świadkiem w czasie jej procesu informacyjnego.

Przyszła święta wspomina, że dom w Walendowie był w owym czasie w „wyjątkowych brakach”. Można się domyślać, że chodziło o braki materialne. Siostry wiele sobie odmawiały, aby wykończyć kościół wewnątrz, niemniej do wybuchu wojny nie udało im się tego zrobić.

Trzy tygodnie przed przyjazdem Siostry Faustyny do Walendowa w życiu zakładu zaszła poważna zmiana. 6 marca 1936 zaczęła funkcjonować tu Penitencjarna Kolonia Rolna, która przetrwała aż do 1946 roku. W porozumieniu z Ministerstwem Sprawiedliwości w zakładzie zamieszkało około stu więźniarek. Celem tego projektu było uchronienie kobiet przed złym wpływem recydywistek oraz pełna resocjalizacja. Na zdjęciach z tamtego okresu widać „kolonistki”, jak mówiono o nich przewrotnie, ubrane w jednakowe szare sukienki i czepki. Były to młode kobiety w wieku od osiemnastego do trzydziestego roku życia, po raz pierwszy skazane na karę więzienia nie większą niż pięć–dziesięć lat. Nie były to więc więźniarki odsiadujące kary za szczególnie ciężkie przestępstwa. Ministerstwo płaciło za każdą z nich sumę, która miała pokryć podstawowe utrzymanie, a na resztę miała zapracować sama. Kobiety pracowały w polu, w ogrodzie, przy zwierzętach, ale także uczyły się czytania i pisania, bo wiele wśród nich było analfabetek, oraz robót ręcznych i zasad higieny. Dużą rolę w resocjalizacji odgrywała nauka religii i udział w praktykach religijnych.

Siostra Faustyna nie wspominała w *Dzienniczku* ani o „kolonistkach”, ani o „pokutnicach”. W Walendowie przyszła święta pomagała w refektarzu i pracowała w kuchni tak zwanej dziecięcej, która znajdowała się w domu wychowawczym. Gotowała zatem dla więźniarek i wychowanek. Kuchnia z białymi kaflowymi piecami była na parterze. Na jednym ze zdjęć sprzed wojny siostry kucharki są w pełnym „rynsztunku”: w welonach na głowie, habitach, na które narzuciły białe fartuchy i białe zarękawki. Aż trudno

sobie wyobrazić, jak niewygodnie i gorąco było im w tych strojach. Tak ubrana pracowała w kuchni Siostra Faustyna.

W walendowskim domu jej serce żyło innymi sprawami. „Poznaję, że nic już mnie nie łączy z tą ziemią, tylko to dzieło miłosierdzia” (*Dz.* 638). Siostra Serafina Kukulska: „Skupiona, małomówna, toteż łatwo ją było posądzić o brak serdeczności w pożyciu, ale do wszystkich odnosiła się z uszanowaniem”.

W kwietniu 1936 roku pisała do księdza Sopoćki, że Jezus nie szczędził jej „swego światła”, udzielał „głębszego poznania siebie”.

W Walendowie wiosną 1936 roku Siostra Faustyna przeżyła – w sposób realny i mistyczny – Niedzielę Palmową, Wielki Tydzień i Niedzielę Zmartwychwstania. „(…) w dziwny sposób przeżywałam Niedzielę Palmową. Jezus pozwolił mi wniknąć w uczucia swego Boskiego i miłosiernego Serca i widziałam wiele rzeczy, które się wówczas działy, kiedy Pan Jezus wjeżdżał do Jerozolimy” – pisała do księdza Sopoćki. Faustyna otrzymała dar uczestniczenia w duchowej męce Chrystusa, począwszy od modlitwy w Ogrójcu, kiedy „weszła w mękę”, jaką cierpiał Jezus w ogrodzie Oliwnym. „Trwało to do piątku rana. W piątek przeżywałam Mękę Jezusa, ale już w inny sposób”. Udział Faustyny w przeżywaniu męki Chrystusa powtórzy się w kolejnych latach w Wielkim Tygodniu, a także w czasie jej licznych medytacji i kontemplacji Męki Pańskiej. „Święta Faustyna Kowalska należy do nielicznych mistyków, którzy doświadczają w teraźniejszości Chrystusowych cierpień, zarówno fizycznych, jak i duchowych, czyli współcierpią z Nim oraz dostępują łaski uczestnictwa w ich zbawczym skutku, czyli współzbawiają – pisze Ludmiła Grygiel. – (…) w dziejach mistyki rzadko pojawia się bezpośrednie przeżycie wydarzenia Ogrójca, a chyba nikt poza polską zakonnicą nie poznał tak dokładnie i nie doświadczył tak przenikliwie Chrystusowego

przeczucia Męki i duchowej udręki w Niedzielę Palmową, »lęku duszy«, a potem Jego poczucia opuszczenia przez Ojca w Getsemani”.

Myśli Faustyny w tym czasie koncentrują się na poleceniu Jezusa stworzenia nowego zgromadzenia. Mówiła o tym spowiednikowi ojcu Alojzemu Bukowskiemu, jezuicie. A do księdza Sopoćki pisała: „Czuję dziwną moc wewnętrzną, która mnie nagli do czynu i z tego powstaje w duszy mojej męka nie do opisania, ale tej męki nie zamieniłabym na żadne skarby świata, bo powodowała ją miłość Boża”. Siostra przeżywała wewnętrzny ból i rozterki, bo Pan Jezus dawał jej polecenia, ale nie dawał możliwości ich wykonania. W Niedzielę Palmową 1936 roku Siostra Faustyna miała ważne widzenie dotyczące nowego zgromadzenia, które Pan Jezus polecił jej założyć. Widziała „jego rozwój zewnętrzny i wewnętrzny z całą dokładnością”, a także, i to „jasno, że nie tylko będzie zgromadzenie żeńskie i męskie”, ale też „wielkie stowarzyszenie osób świeckich, do którego mogą wszyscy należeć i czynem przypominać miłosierdzie Boże, czyniąc miłosierdzie jedni drugim”. Uprzedzała księdza Sopoćkę: „Niechaj się Ojcu nie zdają te myśli szaleństwem, bo są prawdą szczerą, która niedługo będzie wprowadzona w czyn, i chociażbym nie miała nikogo za dziełem tym, jednak nie zrażam się niczym, bo mi wystarcza, że wiem, że taka jest wola Boża”.

Faustyna widziała już wyraźnie, że nowe zgromadzenie powinno być trójczłonowe i składać się z gałęzi kontemplacyjnej, czynnej oraz stowarzyszenia osób świeckich.

– Ta myśl w Faustynie ewoluowała – mówi siostra Elżbieta Siepak. – Jeżeli przeanalizujemy w *Dzienniczku* i w listach wszystkie teksty, które dotyczą idei nowego zgromadzenia, to okaże się, że chodzi o jedno dzieło w Kościele. Jedno dzieło w trzech odcieniach. Dwa pierwsze tworzą osoby życia konsekrowanego, czyli różne zgromadzenia zakonne –

kontemplacyjne i czynne, żeńskie i męskie, oraz instytuty świeckie, a trzeci wszyscy, którzy chcą żyć w tym duchu i spełniać uczynki miłosierdzia z miłości do Jezusa.

W Walendowie Faustyna spotkała siostrę Beatę Piekut, która wiele lat później, od 1964 roku, odpowiadała w zakonie za zbieranie materiałów o życiu Siostry Faustyny, a następnie została wicepostulatorką w jej procesie kanonizacyjnym. Poznały się kilka lat wcześniej, w 1932 roku w Krakowie. Siostra Beata, wówczas nowicjuszka, zapamiętała Faustynę jako „radosną, uśmiechniętą", która „jakby z wszystkimi chciała podzielić się swoim szczęściem". Ale wtedy nie zamieniły z sobą słowa. Dopiero w Walendowie, dokąd obie przyjechały w marcu 1936 roku, a każda z zapewnieniem matki generalnej, że zabawi tu krótko. Siostra Beata na Wielkanoc miała wrócić do Warszawy. Jednak Faustyna uprzedziła ją, że szybko stąd nie wyjedzie, zostanie do ślubów wieczystych i dłużej, ale zaraz dodała, że Bóg jej to wynagrodzi. Jakież było zdziwienie siostry Piekut, gdy następnego dnia otrzymała od matki generalnej karteczkę z informacją, że bardzo jej przykro, ale nie może jej odwołać z Walendowa.

Siostra Piekut sądziła, że Faustyna dowiedziała się wcześniej o planach przełożonej – dopiero po latach zrozumiała, że była w błędzie. W Walendowie została jeszcze dziesięć lat. Prowadziła kancelarię Penitencjarnej Kolonii Rolnej. Siostra Beata zapamiętała dobrze słowa Faustyny i datę rozmowy. Było to 25 marca 1936 roku, a zatem w dniu przyjazdu Siostry Faustyny do Walendowa.

Rozmowa sióstr powtarzana jest w zgromadzeniu do dzisiaj. Siostrze Urbanie Trybockiej starsze zakonnice przekazały ją w nieco innej wersji.

– Siostra Faustyna pobyła krótko w Walendowie i zaraz wyjeżdżała – opowiada siostra Urbana. – A siostra Beata została. Powiedziała więc do Faustyny: „Siostrze to dobrze, pobyła krótko i zaraz wyjeżdża". „Bo moja

świętość tego wymaga” – usłyszała w odpowiedzi. „Może i moja świętość by na tym zyskała?” – zapytała siostra Beata, a Siostra Faustyna tak na nią spojrzała, jakby czytała w jej duszy, po czym powiedziała: „Siostra długo tu zostanie. Nie będzie świętą, na ołtarzach, ale będzie bardzo pożyteczna w zgromadzeniu”.

Z Walendowem i Siostrą Faustyną wiąże się jeszcze jedno niezwykłe wydarzenie. Było ono wynikiem jej nadprzyrodzonego daru, o którym rzadko się wspomina – bilokacji. Mieli go tacy święci, jak Ojciec Pio, Antoni z Padwy czy Katarzyna ze Sieny. Tym wydarzeniem jest godzinna rozmowa Faustyny z siostrą Placydą Putyrą w Walendowie w czasie, gdy Faustyna być tutaj nie mogła. Siostra Placyda w 1966 roku zeznała pod przysięgą, że spotkanie odbyło się „na krótko przed śmiercią” Siostry Faustyny. Wiadomo, że Faustyna od maja 1936 roku, czyli od wyjazdu z domu w Derdach, który był filią klasztoru w Walendowie, aż do śmierci w październiku 1938 roku mieszkała w klasztorze w Łagiewnikach. Wyjeżdżała stamtąd jedynie do szpitala na krakowskim Prądniku i na kilkanaście dni do Rabki. W centralnej Polsce na pewno nie była. Wizyta w Walendowie mogła być więc tylko efektem daru równoległego pobytu w dwóch miejscach. Siostra Faustyna otrzymała go pod koniec życia. Wspominała o nim w *Dzienniczku*, choć nie w kontekście rozmowy z siostrą Placydą, ale modlitwy w domu konającego mężczyzny.

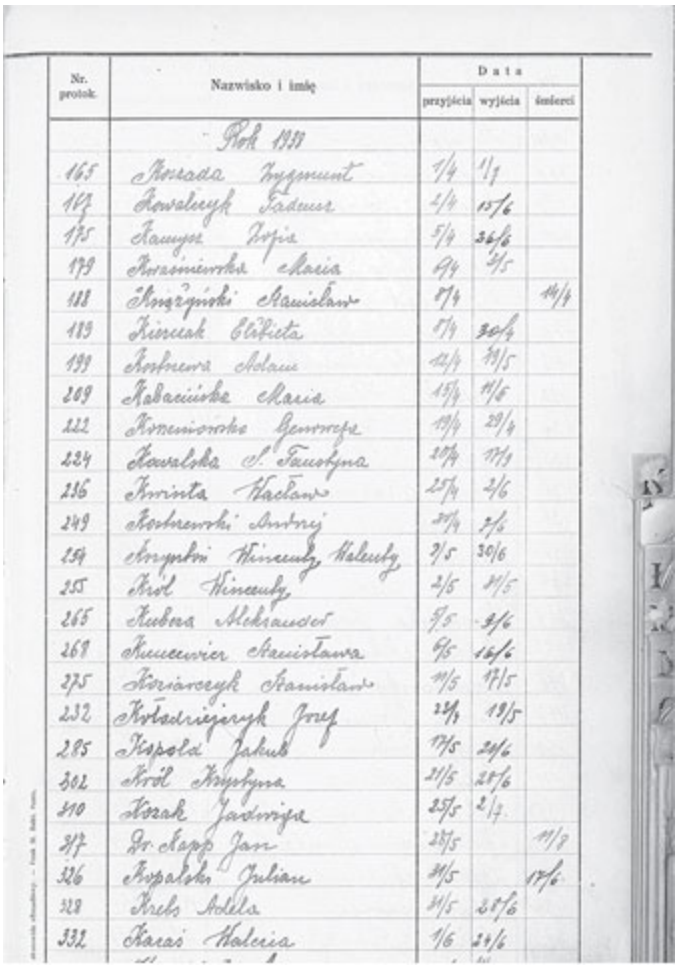

| Nr. protok. | Nazwisko i imię | Data przyjścia | Data wyjścia | Data śmierci |
|---|---|---|---|---|
| | Rok 1937 | | | |
| 165 | Morsada Zygmunt | 1/4 | 1/7 | |
| 167 | Kowalczyk Tadeusz | 2/4 | 15/6 | |
| 175 | Kamysz Zofja | 5/4 | 26/6 | |
| 179 | Krasniewska Maria | 6/4 | 4/5 | |
| 188 | Smyczynski Stanisław | 8/4 | | 14/4 |
| 189 | Kimczak Elżbieta | 8/4 | 30/4 | |
| 199 | Krotkiewa Adam | 12/4 | 11/5 | |
| 209 | Kabaciuska Maria | 15/4 | 11/5 | |
| 222 | Krzemionska Genowefa | 19/4 | 29/4 | |
| 224 | Kowalska S. Faustyna | 20/4 | 17/9 | |
| 236 | Krzinta Wacław | 25/4 | 2/6 | |
| 249 | Kozlowski Antoni | 30/4 | 2/5 | |
| 254 | Krzyżan Wincenty, Maleuty | 3/5 | 30/6 | |
| 255 | Król Wincenty | 3/5 | 11/5 | |
| 265 | Kubera Aleksander | 5/5 | 8/6 | |
| 268 | Kuczewicz Stanisława | 6/5 | 16/6 | |
| 275 | Kiriarczyk Stanisław | 11/5 | 17/5 | |
| 282 | Kołodziejczyk Jerzy | 12/5 | 19/5 | |
| 285 | Kispola Jakub | 17/5 | 24/6 | |
| 302 | Król Krystyna | 21/5 | 28/6 | |
| 310 | Kozak Jadwiga | 25/5 | 2/7 | |
| 317 | Dr. Kapp Jan | 28/5 | | 11/9 |
| 326 | Kupalski Juliusz | 31/5 | | 17/6 |
| 328 | Krelc Adela | 31/5 | 28/6 | |
| 332 | Karasi Halcia | 1/6 | 24/6 | |

Karta chorych. W pozycji 224 wpisano czas pobytu św. Siostry Faustyny.
// fot. archiwum Szpitala im. Jana Pawła II w Krakowie

Siostry poznały się w Krakowie w nowicjacie w 1926 roku, a potem przez miesiąc w 1936 roku mieszkały w klasztorze w Walendowie. Po raz kolejny spotkały się „na krótko przed śmiercią” Faustyny.

Siostra Placyda Putyra: „Było mi ciężko, już myślałam, by zostawić habit (…). Naraz przyjeżdża Siostra Faustyna i witając się ze mną, mówi: »specjalnie do siostry tu przyjechałam«. Chciała ze mną rozmawiać, ale ja nie chciałam, bo mi się zdawało, że jej życie płynie jak po miodzie, lekko, to ona mnie nie zrozumie”.

Siostra Urbana Trybocka, której po wojnie siostra Placyda opowiedziała o tej wizycie, wyjaśnia: – Siostra Placyda była nerwowo wyczerpana.

Mówiła: „jedzenia skąpo, pracy dużo, na modlitwę czasu mało”. Bywało, że o trzeciej w nocy musiała wstać, by dopilnować dojenia krów. Chciała pójść do przełożonej i powiedzieć, że występuje. Ale jakoś się nie składało. Naraz, nie wiadomo, jak to się stało, w Walendowie zjawiła się Siostra Faustyna. Miała być tylko na śniadaniu. Powiedziała do siostry Placydy: „pójdziemy na spacer i porozmawiamy”. I poszły alejką duchową.

Siostra Placyda Putyra: „Siostra mnie zapytała, jak się mam, odpowiedziałam: źle i co do ducha, i co do ciała. Jestem pogrążona w bardzo ciężkim położeniu. Nikt mnie nie rozumie, straciłam zaufanie do przełożonych, nic mi nie pozostało jak tylko to, żebym złożyła habit i odeszła. Wtedy Siostra Faustyna przywołała do pamięci nasze rozmowy, jakie miałyśmy w nowicjacie, mianowicie, jak powinni być szanowani przełożeni i jak w ich nakazach należy odczytywać wolę Boga. Nie należy bać się przełożonych, lecz we wszelkim trudzie z ufnością należy się do nich zwracać. (…) Niech się siostra strzeże unikania przełożonych”.

– Placyda dziwiła się, skąd Faustyna wie o niej tyle rzeczy, gdyż nikomu nie mówiła o swoich trudnościach i zamiarach – kontynuuje siostra Urbana. – Gdy zaczynała o jakiejś sprawie opowiadać, Faustyna już ją kończyła. Radziła, jak zachowywać się wobec pracowników folwarcznych. Jeden z nich, po zwróceniu mu uwagi, rzucił w Placydę widłami. Uchyliła się i tylko dzięki temu nie została ugodzona. Siostra Placyda była bardzo zaskoczona, że Faustyna znała jakiś jej sekret.

Siostra Placyda Putyra: „Prosiła mnie, abym przykre myśli odsuwała od siebie i dodała: »ja modlę się za siostrę i będę się modliła, lecz siostra sama musi zmienić swoje życie«. Gdy pytałam ją, dlaczego przybyła, skąd zna moje trudności, przemilczała moją prośbę. (…). Po tej rozmowie w dziwny sposób poczułam się wyprostowana duchowo, odzyskałam zaufanie do przełożonych i poczułam, że zostały mi udzielone nowe wewnętrzne siły”.

Faustyna, która wyczuwała stany ducha innych osób, pojawiła się w Walendowie, aby pomóc Placydzie. Aby odwieść ją od zamiaru opuszczenia zgromadzenia i umocnić w powołaniu. Siostra Placyda została w zakonie. Mieszkała w klasztorze w Walendowie aż do śmierci w 1985 roku.

# Częstochowa

## „Wiele mi powiedziała Matka Boża”
## 1933, 1935

To Siostra Faustyna była w Częstochowie? – odpowiadają pytaniem zdumieni sprzedawcy w kramach ustawionych u podnóża Jasnej Góry. – Przechodziła tędy, ulicą Świętej Barbary?

Zaskoczenie sięga zenitu. Nie, nie wiedzą. Nie wiedzą, że w klasztorze, który stoi za ich plecami pod numerem 9/11, zatrzymywała się przyszła święta. W przeciwnym razie na straganach ustawionych ciasno po obu stronach chodnika w taki sposób, że nie można ich ominąć, na pewno pojawiłyby się wizerunki świętej Faustyny. Obok różańców, aniołków, obrazków z Matką Bożą, Janem Pawłem II i rzadziej Jezusem Miłosiernym, obok płyt CD, słodyczy i maskotek na każdą okazję…

Klasztor w Częstochowie to jedyne miejsce w okresie życia zakonnego Siostry Faustyny, które odwiedzała, ale w którym nie mieszkała. Była tu dwukrotnie. Za każdym razem krótko, ledwie kilkanaście godzin, może trochę dłużej. Przyjeżdżała, by odwiedzić Matkę Bożą w jasnogórskim sanktuarium. Jej cudami słynąca ikona od 1382 roku otaczana jest w klasztorze Paulinów wielką czcią i nieustanną modlitwą.

Faustyna o Czarnej Madonnie z Częstochowy słyszała od dziecka. Kopię cudownego obrazu widziała w ołtarzu głównym w kościele

w Świnicach Warckich. W rodzinnym domu, w centralnym miejscu, stały metalowa pasyjka oraz fajansowe figurki Jezusa i Maryi przywiezione przez ojca z Częstochowy. Stanisław Kowalski pielgrzymował na Jasną Górę jak przed nim i po nim pokolenia Polaków, które przychodzą zawierzyć Maryi sprawy osobiste i narodowe, bolesne i radosne. Dzisiaj rocznie sanktuarium odwiedza około czterech milionów pielgrzymów. W 1933 roku, gdy po raz pierwszy przyjechała tu Siostra Faustyna, było ich ponad pół miliona.

Siostra Faustyna zatrzymała się w Częstochowie w drodze z Łagiewnik do klasztoru w Wilnie. Poprosiła matkę generalną, żeby mogła być „chociaż jeden dzień, aby podziękować Matce Najświętszej za wiele łask”. Był to dla Faustyny ważny czas. Trzy tygodnie wcześniej, 1 maja 1933 roku w Krakowie, złożyła śluby wieczyste. Miała dla Matki Bożej wielką cześć i nabożeństwo nie tylko z racji przynależności do zgromadzenia, którego patronką jest Matka Boża Miłosierdzia. Wiele lat wcześniej, jako Helena Kowalska, powierzyła Jej opiece swoją trudną drogę do klasztoru. Po latach pisała, że to Maryja nauczyła ją, jak „wewnętrznie kochać Boga i jak we wszystkim pełnić Jego świętą wolę”. Maryja również wyprosiła jej łaskę nieskalanej czystości, czyli nie tylko jej zachowania, ale także niedoznawania nigdy pokus nieczystych. „Od tej pory większe mam nabożeństwo do Matki Bożej” (*Dz.* 40) – pisała o wydarzeniach z 1929 roku. Siostra Faustyna opisywała w *Dzienniczku* widzenia i rozmowy z Maryją, szczególnie po 1934 roku, gdyż wtedy zaczęła regularnie prowadzić duchowe notatki.

W kalendarium sanktuarium na Jasnej Górze zapisano, że Siostra Faustyna modliła się tutaj 28 maja 1933 roku. Nie jest to jednak właściwa data. Było to kilka dni wcześniej. Chociaż od tamtego dnia minęło prawie osiemdziesiąt lat, a źródła są więcej niż skąpe, można tę datę ustalić. Jak?

W *Dzienniczku* Siostra Faustyna napisała o wyjeździe z Krakowa do Wilna pod datą 27 maja 1933 roku. Z Krakowa do Częstochowy jest blisko, dlatego dotarła tam jeszcze tego samego dnia. Prawdopodobnie na tyle późno, że na Jasną Górę poszła dopiero nazajutrz rano, skoro o tej modlitwie informuje w *Dzienniczku*. A zatem można by wnosić, że w kaplicy Cudownego Obrazu Siostra Faustyna była 28 maja 1933 roku. I taką datę zapisano w kalendarium sanktuarium. Problem w tym, że istnieje różnica między datą zapisaną przez Siostrę Faustynę w *Dzienniczku* a datą odnotowaną w kronice klasztoru w Wilnie. Kronikarka zapisała, że Faustyna przyjechała do Wilna w czwartek 25 maja 1933 roku wieczorem. Tę datę możemy przyjąć za pewną z dwóch powodów. Po pierwsze, kronikarka notowała wydarzenia na bieżąco, podczas gdy Siostra Faustyna rozpoczęła pisanie *Dzienniczka* co najmniej dwa miesiące później, a po jego spaleniu w 1934 roku zaczęła prowadzić go na nowo. W takiej sytuacji o pomyłkę nietrudno. Drugi dowód jest jeszcze mocniejszy: jest nim list Faustyny do ojca Józefa Andrasza, pisany z Wilna zaraz po przyjeździe z Krakowa *via* Częstochowa i Warszawa. Datowała go: 25 maja 1933 rok. A zatem w Częstochowie była wcześniej. Kiedy? Dojdziemy do tego.

Z *Dzienniczka* wiemy, że na Jasną Górę Siostra Faustyna wybrała się rankiem. W kaplicy Matki Bożej była w momencie znanym pokoleniom pielgrzymów – gdy przy dźwiękach jasnogórskiego hymnu powoli w górę unosi się srebrno-złota zasłona przysłaniająca Jej cudowny wizerunek. „Modliłam się bez przerwy do godziny jedenastej i zdawało mi się, że dopiero co przyszłam” – notowała. „Wiele mi powiedziała Matka Boża. Oddałam Jej swoje śluby wieczyste, czułam, że jestem Jej dzieckiem, a Ona mi Matką. Nic mi nie odmówiła, o co Ją prosiłam” (*Dz.* 260). Faustyna nie zapisała jednak szczegółów. Być może prosiła o to samo co w momencie składania ślubów wieczystych – o tryumf Kościoła, szczególnie w Rosji

i Hiszpanii, o błogosławieństwo dla duchowieństwa, zgromadzenia, dla rodziny, o nawrócenie grzeszników, uwolnienie z czyśćca dusz, a dla siebie o spełnianie we wszystkim woli Boga. Rozmawiała też z Matką Bożą o kierowniku duchowym, o którego modliła się od miesięcy. W liście do ojca Andrasza pisanym w dniu przyjazdu do Wilna wyznała, że podczas modlitwy w kaplicy usłyszała w duszy zarówno słowa zachęty Maryi, by mówiła odważnie o Miłosierdziu Boga jako największej ozdobie tronu Bożego, jak i takie zdanie: „Kierownikiem twoim jest ten, który cię zupełnie uspokoił, bądź szczerym dzieckiem wobec niego”. Faustyna informowała dalej: „Zrozumiałam od razu, że Najświętsza Panna mówi o Tobie, Ojcze”. Siostra była wciąż pod wrażeniem spowiedzi, jakie przed wyjazdem z Łagiewnik odbyła u jezuity. Po trudnym pobycie w klasztorze w Płocku, gdy po ukazaniu się jej Jezusa siostry zaczęły podejrzewać ją o histerię, ojciec Andrasz zapewnił ją, że to, co przeżywa w duszy, nie jest złudzeniem, jak przestrzegali inni spowiednicy czy przełożone, ale działaniem nadprzyrodzonym. Wprawdzie pierwszym, który jej to powiedział, był ojciec Edmund Elter w Walendowie, ale spowiedź u niego była jednorazowa. Natomiast u ojca Andrasza takich wzmacniających ją duchowo rozmów odbyła kilka. W liście do ojca Andrasza pisała więc: „Ośmielona dobrocią Najświętszej Maryi Panny zapytałam się tak: »Matko Najświętsza, Matko moja, powiedz mi, czy ten spowiednik jest ten, którego mi obiecał Jezus jako pomoc widzialną?«”. Matka Boża potwierdziła. Wcześniej w wewnętrznym widzeniu Faustyna dwa razy ujrzała kierownika duchowego, którego pozna dopiero w Wilnie, księdza Michała Sopoćkę. Ale ojciec Andrasz również został jej kierownikiem duchowym. Stało się to kilka lat później, gdy w 1936 roku ponownie zamieszkała w klasztorze w Łagiewnikach.

Faustyna w jasnogórskiej kaplicy modliła się od rana do godziny jedenastej. Sześć godzin. Wprawdzie w *Dzienniczku* napisała, że poszła na Jasną Górę rano „o godzinie piątej na odsłonięcie obrazu”, a z listu pisanego do ojca Andrasza wynika, że modliła się od szóstej rano, lecz tę rozbieżność łatwo można wytłumaczyć. Prawdopodobnie w 1933 roku, podobnie jak jest to dzisiaj, paulini o piątej rano otwierali bramy klasztoru i wejście do kaplicy, a o szóstej odsłaniali obraz Matki Bożej. Te sześć godzin Faustynie minęło szybko. Ale przełożona częstochowskiego klasztoru Serafina Kukulska zaczęła się niepokoić. „Przysłała po mnie siostrę, żebym przyszła na śniadanie, i martwiła się, że się spóźnię na pociąg” (*Dz.* 260) – wspominała Faustyna. Obie zakonnice pobiegły więc drogą między kramami do klasztoru na ulicy Świętej Barbary.

Wspólnota sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Częstochowie nie należała do największych w zgromadzeniu. Rodziła się z trudem od 1904 roku, gdy trzy siostry z Warszawy w wynajętym mieszkaniu na ulicy Świętego Kazimierza zaczęły prowadzić ochronkę dla dzieci oraz pracownię szycia i haftu dla dziewcząt. Cztery lata później wprowadziły się do domu na sąsiedniej ulicy Świętej Barbary, dając początek dzisiejszemu klasztorowi. Dom zakupiły częściowo na kredyt poświadczony przez Antoniego Dobraczyńskiego z Warszawy, ojca znanego pisarza Jana, zaprzyjaźnionego ze zgromadzeniem. W latach trzydziestych w klasztorze, powiększonym o sąsiedni budynek, mieszkało już około dwudziestu sióstr. Prowadziły duży zakład wychowawczy dla moralnie zaniedbanych dziewcząt oficjalnie nazywany „Zakładem Opieki Najświętszej Maryi Panny”. W 1928 roku siostry miały pod opieką sto cztery wychowanki, a w 1936 roku już sto dwadzieścia. Dziewczęta uczyły się między innymi haftu i szycia bielizny. Pracowały też w ogrodzie, którego resztki widać na tyłach posesji. Dzisiaj siostry zamiast zakładu dla dziewcząt prowadzą ośrodek

leczniczo-wychowawczy dla dzieci upośledzonych umysłowo i fizycznie, a w obszernych zabudowaniach mieści się szkoła integracyjna.

Rozbudowany gmach klasztoru z odnowioną fasadą wygląda dzisiaj okazalej niż kilkadziesiąt lat temu. W 1933 roku klasztor kończył się w połowie szerokości dzisiejszego budynku. Dopiero w 1936 roku, czyli trzy lata po pierwszej wizycie Faustyny, siostry wybudowały dużą kaplicę, z wejściem od strony dziedzińca. Budowa przylegającego do niej piętrowego domu z poddaszem, w którym powstał hotelik dla pielgrzymów, zakończyła się przed wybuchem drugiej wojny światowej.

W 1933 roku, gdy była tu Siostra Faustyna, kaplica zajmowała dwa pokoje przy furcie. Była zbyt mała na potrzeby sióstr i wychowanek, dlatego na Msze św. chodziły na Jasną Górę albo do położonego w dole ulicy siedemnastowiecznego kościoła pod wezwaniem Świętych Barbary i Andrzeja. Stanęła ona w miejscu, gdzie według tradycji w 1430 roku grupa rabusiów porzuciła skradziony z Jasnej Góry obraz Matki Bożej. Od tamtego czasu pielgrzymi wędrują w górę i w dół ulicy Świętej Barbary – od klasztoru Paulinów do źródełka, które miało wytrysnąć w miejscu porzucenia ikony. Po drodze mijają klasztor Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia i kramy oferujące plastikowe butelki na wodę z odkręcaną koroną na główce Matki Bożej…

Siostra Faustyna, po śniadaniu zjedzonym pewnie w pośpiechu, ruszyła na dworzec kolejowy w centrum miasta. Częstochowa była wówczas ponadstutrzydziestotysięcznym ośrodkiem, żyjącym z przemysłu włókienniczego, rzemiosła, głównie dewocjonaliów i obsługi pielgrzymów. Klasztor od dworca dzielą ponad dwa kilometry. Nie wiadomo, czy Faustyna poszła, czy odwiozła ją bryczką któraś z sióstr. Tak czy inaczej, nie miała dużo czasu. Z rozkładu jazdy pociągów w 1933 roku wynika, że do Warszawy jechała z przesiadką. O godzinie 12.10 wsiadła do pociągu

w kierunku Piotrkowa Trybunalskiego. Była tam o 14.15, skąd dziesięć minut później odjechała do Warszawy. Na Dworcu Głównym, zgodnie z planem, powinna być o 17.40. Z Częstochowy do Warszawy były też pociągi bezpośrednie, po południu pierwszy odjeżdżał o godzinie 14.57, a u celu był o 19.58. Ale Siostra Faustyna nim nie pojechała. Gdyby tak było, przełożona częstochowskiego klasztoru nie musiałaby wysyłać po nią zakonnicy z przynagleniem do powrotu. Siostra Faustyna była zatem w Warszawie przed szóstą wieczorem. Pociąg do Wilna odchodził dopiero o godzinie 22.35, a na miejsce dojeżdżał nazajutrz o 7.20 rano. Kronikarka wileńskiego domu odnotowała przyjazd Faustyny i dodała, że było to wieczorem. Z tego można wnioskować, że Siostra Faustyna po dotarciu do Warszawy pojechała do domu zgromadzenia na ulicę Żytnią, tam przenocowała i w dalszą podróż wyruszyła następnego dnia rano. Pociąg do Wilna odjeżdżał o 9.15. Na dworcu w Wilnie była o 18.40, czyli do klasztoru dotarła 25 maja 1933 roku wieczorem.

Skoro poprzednią noc, z 24 na 25 maja, musiała spędzić w Warszawie, to oznacza, że w kaplicy na Jasnej Górze modliła się rankiem 24 maja. Z klasztoru w Łagiewnikach wyjechała zaś 23, a nie 27 maja. I taki, w moim przekonaniu, jest najbardziej prawdopodobny kalendarz wydarzeń.

Po raz drugi Siostra Faustyna przyjechała do Częstochowy dwa lata później, jesienią 1935 roku. Podobnie jak poprzednio, zrobiła przerwę w podróży. Wracała bowiem do Wilna z ośmiodniowych rekolekcji w Krakowie. Jechała przez Częstochowę i Warszawę. Z Wilna do Krakowa wyjechała 19 października. W drogę powrotną wyruszyła prawdopodobnie w sobotę 2 listopada. Jechała z innymi siostrami. „W sobotę wracamy już z Krakowa do Wilna. Po drodze wstąpiłyśmy do Częstochowy – pisała. –

Kiedy się modliłam przed cudownym obrazem, uczułam, że miłe są…” (*Dz.* 521). W tym miejscu zdanie się urywa. Coś przerwało Faustynie dokończenie myśli. O tej wizycie w Częstochowie nie wiemy nic więcej.

# Wilno

## „Kto Cię wymaluje tak pięknym, jakim jesteś?”
## 1929, 1933–1936

To cud – mówią odwiedzający wileński dom na ulicy Grybo 29a. – Cud, że ten drewniany dom, jedyny z kilku, które należały do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, ocalał z pożogi wojennej, a potem komunistycznej. I to właśnie ten, w którym mieszkała Siostra Faustyna.

Po wojnie uchroniła go od zniszczenia zdeklarowana ateistka, dyrektorka domu dziecka, który władze radzieckie umieściły w dawnym klasztorze. W 1961 roku sierociniec został rozbudowany o dwa pawilony z wielkiej płyty. Takie, jakich wiele stoi jeszcze w krajach postsowieckich, a które ostatnio, jak te w Wilnie, poddaje się rewitalizacji.

– Drewniany budynek władze miasta przeznaczyły do rozbiórki. Ale dyrektorka sierocińca słała pisma do urzędów, żeby dom zostawić i urządzić w nim magazyn. Dzięki jej usilnym staraniom udało się – opowiada Petras Marcela, kustosz Centrum Modlitewno-Pielgrzymkowego, które istnieje w tym cudem ocalałym domu od marca 2008 roku.

Kustosz zapewnia, że kobieta, która jeszcze do połowy lat osiemdziesiątych mieszkała w budynku klasztoru-sierocińca, nic nie wiedziała o Siostrze Faustynie ani jej objawieniach. Natomiast na pewno wiedzieli ci, którzy przez długie powojenne lata ukradkiem kładli pod domem kwiaty, narażając się na szykany ze strony władz. W tym miejscu czciciele Bożego Miłosierdzia po 1990 roku, czyli po rozpadzie ZSRR i odzyskaniu przez Litwę niepodległości, ustawili duży drewniany krzyż.

Z otwartych okien domu świętej Faustyny dobiegają słowa koronki. Codziennie o piętnastej odmawia ją Petras Marcela z pielgrzymami, którzy po odwiedzeniu Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w centrum Wilna przyjeżdżają do domu świętej Faustyny na Antokol. Słowa modlitwy mieszają się z gwarem dzieci z sierocińca i sąsiednich, czteropiętrowych, zdewastowanych bloków, które pamiętają czasy sowieckie. Plac zabaw znajduje się w miejscu, gdzie kiedyś była klasztorna stajnia.

Ciemnoszary dom świętej Faustyny, otoczony resztkami drzew z dawnego dużego ogrodu sióstr, stoi kilkadziesiąt metrów od ulicy Grybo, dawniej Senatorskiej. Zgromadzenie świętej Faustyny nie może odzyskać posesji, gdyż wciąż jest ona własnością domu dziecka, który podlega Ministerstwu Szkolnictwa. A takie budynki, według litewskiego prawa, nie mogą być zwrócone Kościołom i związkom wyznaniowym. Ministerstwo oddało więc dawny dom sióstr na dwadzieścia lat w dzierżawę Fundacji Wsparcia Bożego Miłosierdzia, pod warunkiem że przeprowadzi ona remont i otworzy dom dla pielgrzymów. Dom został odrestaurowany z datków czcicieli Bożego Miłosierdzia w Irlandii. Najwięcej prac wymagała lewa strona domu, którą po wojnie strawiły dwa pożary, mniej – prawa, czyli ta, w której mieszkała Siostra Faustyna. Tu zachowały się oryginalne podłogi, niektóre okna, drzwi. W sali, którą Faustyna dzieliła z innymi siostrami, stoją sprzęty z tamtego czasu: wąskie drewniane łóżko,

stolik, krzesło. W pomieszczeniu obok, przy relikwiach świętej Faustyny i błogosławionego księdza Michała Sopoćki, pielgrzymi odmawiają koronkę.

Siostra Faustyna mieszkała w Wilnie dwukrotnie. Po raz pierwszy przyjechała 21 lutego 1929 roku i została do 11 czerwca. Następnym razem była w Wilnie dłużej, bo niemal trzy lata: od końca maja 1933 roku do 21 marca 1936 roku. Był to bardzo ważny czas dla niej i dla rozwoju dzieła Bożego Miłosierdzia. W Wilnie powstał obraz, jakiego życzył sobie Jezus, i tu po raz pierwszy został wystawiony publicznie. W wileńskim klasztorze Pan Jezus podyktował Siostrze Faustynie treść Koronki do Miłosierdzia Bożego oraz postawił przed nią nowe zadanie: stworzenie zgromadzenia, które będzie wypraszać miłosierdzie Boże dla świata.

Faustyna prawdopodobnie poznała Wilno lepiej niż Kraków czy Warszawę, gdyż często przemierzała jego ulice, wykonując polecenia Jezusa w sprawie namalowania obrazu. Czy polubiła to miasto, o którym Czesław Miłosz pisał, że było „zawsze w czerwcowych piwoniach i późnych bzach, pnące się barokowymi wieżami ku niebu”? Faustyna, co charakterystyczne, nigdy w *Dzienniczku* nie wspomniała nawet słowem o najcenniejszych zabytkach Wilna, Krakowa czy Warszawy, które widziała. Zachwycała się nie dziełami ludzkich rąk, ale naturą. Pięknem świata stworzonego przez Boga. A że Wilno urzeka niepowtarzalną atmosferą, którą stanowią trzy splecione z sobą elementy: architektura, ludzie i położenie, można przypuszczać, że urok tego ostatniego również doceniła. Miasto leży bowiem na wzgórzach porośniętych mieszanymi lasami i w dolinie rzeki Wilii (po litewsku Neris) i jej dopływu Wilejki. W średniowieczny układ ulic wpisała się głównie barokowa architektura czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów – pałace wielkich magnackich rodów i fundowane przez nie kościoły, w których harmonijnie łączyły się

wpływy polskie i litewskie. Przed drugą wojną światową, gdy mieszkała tu Siostra Faustyna, większość jego mieszkańców stanowili Polacy mówiący z charakterystycznym śpiewnym akcentem, ale byli też Żydzi, którzy stanowili jedną trzecią ludności, oraz mniejsze grupy etniczne: Rosjanie, Litwini, Białorusini, Niemcy i Karaimi.

Wilno, podobnie jak cała Litwa od końca XIV wieku, związane było z Polską wspólną historią – od 1385 roku unią personalną, czyli małżeństwem wielkiego księcia litewskiego Władysława Jagiełły z królową Polski Jadwigą, a od 1569 roku unią realną podpisaną w Lublinie. Po pierwszej wojnie światowej, która kończyła czas rozbiorów Polski, Wilno wraz z regionem zamieszkanym niemal wyłącznie przez Polaków (tak zwaną Litwą Środkową) zostało przyłączone do II Rzeczypospolitej, podczas gdy reszta Litwy stworzyła oddzielne państwo. W Polsce międzywojennej dwustutysięczne Wilno nie miało znaczenia gospodarczego, ale było wciąż jednym z największych ośrodków kulturalno-naukowych, z założonym w XVI stuleciu Uniwersytetem Stefana Batorego, młodym Instytutem Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej, liczącym się środowiskiem literackim i kilkoma scenami teatralnymi, na których wystawiali i grali najwięksi artyści ówczesnej Polski.

Na Siostrze Faustynie zrobiła natomiast wrażenie zabudowa wileńskiego klasztoru, który nie był dziełem sztuki architektonicznej. Przeciwnie. Uderzyło ją, że klasztor stanowią „maleńkie chałupki – porozrzucane”. „Trochę mi się wydaje dziwne po józefowskich gmachach” (*Dz.* 261) – pisała w *Dzienniczku* w 1933 roku, gdy przyjechała tu prosto z Łagiewnik, ale pewnie podobne odczucia miała cztery lata wcześniej, w lutym 1929 roku, gdy ujrzała go po raz pierwszy.

Posiadłość sióstr znajdowała się na Antokolu, jednym z kilku wzgórz miasta, na lewym brzegu Wilejki. Ta część Wilna słynęła niegdyś ze wspaniałych ogrodów otaczających okazałe dacze, z pałaców magnackich, a po dziś dzień z barokowego kościoła Świętych Piotra i Pawła, ozdobionego dwoma tysiącami rzeźb włoskich artystów: Pietra Pertiego i Giovanniego Marii Gallego.

Siostra Faustyna przyjechała z Warszawy pociągiem. Kronikarka domu wileńskiego pod datą 21 lutego 1929 roku zapisała: „Czwartek, dziś przyjechała z Warszawy Siostra Faustyna na parę tygodni do pomocy siostrom w kuchni. Siostra Samuela leży bowiem w dalszym ciągu chora na skrzep”. Natomiast Faustyna w *Dzienniczku* podała jako datę przyjazdu do Wilna rok 1928. Biorąc pod uwagę, że notatkę sporządziła kilka lat później, mogła się pomylić. Inaczej tłumaczyła natomiast powód przyjazdu. Miała zastąpić w kuchni siostrę, która pojechała do Warszawy na trzecią probację, czyli przygotować się do złożenia ślubów wieczystych. Ową siostrą, co wiadomo z innych źródeł zakonnych, była siostra Petronela Basiura. Skąd więc w kronice wileńskiego domu, pisanej na bieżąco, pojawiła się siostra Samuela Wasilewska, chora na skrzep, którą miała zastąpić Siostra Faustyna? Prawdopodobnie początkowo siostrę Petronelę zastępowała w kuchni siostra Samuela, ale ponieważ zachorowała, potrzebne było nowe zastępstwo. Trzecia probacja, która przygotowuje do ślubów wieczystych, trwa w Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia pięć miesięcy. Siostry składały zazwyczaj śluby na przełomie kwietnia i maja. I wtedy powinna wrócić do pracy w kuchni w Wilnie siostra Petronela. Dlatego Siostra Faustyna miała zostać na zastępstwie w przybliżeniu dwa miesiące, ale – nie wiadomo z jakiego powodu – została dłużej, bo do 11 czerwca.

Siostra Antonina Grejwul, która po latach wspominała pobyt Siostry Faustyny w 1929 roku Wilnie, twierdzi, że w kuchni pracowała sama.

„Gotowała, zmywała i jeszcze nosiła jedzenie robotnikom, którzy pracowali przy zakładaniu elektryczności. Nigdy nie skarżyła się na nadmiar pracy”. Faustyna gotowała bardzo dobrze. Taką opinię powtarzało wiele zakonnic z różnych klasztorów zgromadzenia. Chyba lubiła to robić. A szczególnie piec ciasta. Chwalono ją na przykład za dekorację tortów.

Przełożoną wileńskiego klasztoru w 1929 roku była matka Irena Krzyżanowska. Faustyna zrobiła na niej wrażenie siostry poważnej, „wyszkolonej już w życiu duchowym”. W klasztorze na ulicy Senatorskiej 25 (Grybo 29 to powojenna nazwa) trwał akurat remont. Odnawiano cele zakonnic, więc Siostra Faustyna spała w gościnnym pokoju. Remont był prawdopodobnie jednym z efektów apelu, jaki dwa lata wcześniej, w 1927 roku, matka generalna skierowała do wszystkich klasztorów zgromadzenia o pomoc materialną dla domu w Wilnie. Martwiła się, że siostrom i wychowankom „wprost głód dokucza” i jeżeli nie będzie pomocy z zewnątrz, klasztor trzeba będzie zamknąć. W dodatku w 1928 roku spłonął jeden z drewnianych domków, który trzeba było odbudować. Według planów urbanistycznych Wilna z 1929 roku na działce należącej do sióstr stało pięć budynków. Oznacza to, że w ciągu dwudziestu lat, czyli od momentu nabycia nieruchomości w marcu 1908 roku, zgromadzenie dobudowało dwa i odbudowało jeden. Nieruchomość siostry kupiły jeszcze w czasach zaboru rosyjskiego, od carskiego generała Władimira Bykowskiego, za dwadzieścia cztery tysiące rubli. Pieniądze ofiarowała zakonowi na ten cel księżna Maria Michałowa Radziwiłłowa. Z zachowanych akt wynika, że w 1908 roku w skład nieruchomości wchodziły ogród, park, las i trzy budynki drewniane. Jeden z nich był spalony, a dwa zagospodarowane, z tego „jeden malutki drewniany dom w ogrodzie” miał pięć pokoi, werandę, dobudówkę i dwie altany. To był dom, w którym mieszkały siostry i który zachował się do dzisiaj jako dom

świętej Faustyny. Kuchnia, podobnie jak pralnia (nową wybudowano w 1931 roku), pracownie szycia i haftu, piekarnia, sypialnie wychowanek oraz kaplica znajdowały się w innych budynkach.

W 1934, czyli w czasie kolejnego pobytu Siostry Faustyny w wileńskim klasztorze, zgromadzenie dokupiło sąsiednią działkę od potomków niejakiego Puslovskiego. W ten sposób powierzchnia nieruchomości zwiększyła się z siedmiu do ponad trzydziestu dziewięciu tysięcy metrów kwadratowych, czyli czterech hektarów. Dom sióstr stał na zboczu niewielkiego wzniesienia. W czasie ulewy spływała tam woda, nasączając wilgocią ściany domu, który nie miał podpiwniczenia.

– W domu była wilgoć, pieców kaflowych w pokojach nie za dużo, a to nie mogło pozostać bez wpływu na stan zdrowia Siostry Faustyny – tłumaczy kustosz Petras Marcela.

Drugi pobyt Siostry Faustyny w Wilnie był znacznie dłuższy, a rozpoczął się pod koniec maja 1933 roku. „25 maja 1933 r., czwartek. Wieczorem pociągiem przyjechała Siostra Faustyna, która w Krakowie składała śluby wieczyste” – zanotowała kronikarka domu wileńskiego. Wprawdzie z *Dzienniczka* należałoby wnioskować, że przyjechała 28 maja, ale jest raczej pewne, że Faustyna się pomyliła. Napisała: „Dziś, 27 (maja 1933) wyjeżdżam do Wilna” (*Dz.* 259). Wiemy już, że Faustyna w drodze z Krakowa do Wilna zatrzymała się na jedną noc w klasztorze zgromadzenia w Częstochowie, by odwiedzić jasnogórskie sanktuarium 25 maja 1933 roku.

Siostra Faustyna znała już wileński dom, życzliwą jej przełożoną matkę Irenę Krzyżanowską, niektóre siostry – Felicję Żakowiecką, Fabianę Pietkun. Ale przede wszystkim cieszyła się ze spotkania z siostrą Justyną

Gołofit, z którą przyjaźniła się od czasów krakowskich, a która na jej przyjazd wyszorowała podłogę. Również inne siostry – a było ich osiemnaście – przyjęły Faustynę „bardzo serdecznie”, co było dla niej „wielką zachętą do znoszenia trudów” (*Dz.* 261), które ją czekały.

„Zaczęły się dni pracy, walki i cierpień – pisała w *Dzienniczku*. – Wszystko idzie swoim trybem zakonnym. Człowiek jest zawsze nowicjuszem, musi wiele się rzeczy uczyć i poznawać, bo chociaż reguła ta sama, to jednak każdy dom ma swoje zwyczaje, a więc każda zmiana to malutki nowicjat” (*Dz.* 265). W Wilnie chodziło nie tylko o domowe zwyczaje, ale też o powierzone jej obowiązki. Siostra Faustyna była dobrą, doświadczoną kucharką, ale w domu wileńskim została posłana do pracy w ogrodzie. W duchu posłuszeństwa zajęła się więc ogrodnictwem, o którym nie miała pojęcia. „Pan Jezus mi pobłogosławi, choć nie umiem” – mówiła siostrze Klemensie Buczek przed wyjazdem z Krakowa.

Matka Irena Krzyżanowska: „Gdy poszła do ogrodu, nie umiała nic, powoli nauczyła się wiele, pracowała z zamiłowaniem, szczególnie w małej cieplarni, chętnie zbierając wszelkie wiadomości z tej dziedziny od osób fachowych”. Matka Krzyżanowska wspomina, że Faustyna chodziła „do ojców redemptorystów, gdzie zasięgała rady w sprawach prowadzenia ogrodu, zwłaszcza pielęgnowania kwiatów”. Dziś po kościele i klasztorze Redemptorystów na ulicy Nemenczynskiej 7 nie ma śladu. Duży ogród został rozparcelowany. W jedynym zachowanym budynku, stanowiącym kiedyś część klasztoru, znajduje się dziecięcy oddział szpitala gruźliczego.

Natomiast siostra Klemensa Buczek, główna ogrodniczka zakonu z Krakowa, wspominała po latach, że Faustynę uczył ogrodnictwa w Wilnie „brat misjonarz, ogrodnik”. Nie wydaje się, by siostra Klemensa nazwała redemptorystę misjonarzem, choć ich zadaniem było prowadzenie misji ludowych i rekolekcji. W Wilnie mieli swój klasztor także księża

misjonarze (Zgromadzenie Misjonarzy Krwi Chrystusa). Ich barokowy kościół – dzisiaj szpital – stoi przy skrzyżowaniu ulic Subocz i Rossa, czyli w sąsiedztwie klasztoru Wizytek, gdzie w kapelanii mieszkał ksiądz Sopoćko. Czy więc tu przychodziła Siostra Faustyna uczyć się ogrodnictwa? A może dokształcała się i u misjonarzy, i u redemptorystów?

Ogród sióstr na Antokolu był duży. Musiał wyżywić dziewiętnaście sióstr i od sześćdziesięciu do osiemdziesięciu wychowanek (w 1931 roku było ich siedemdziesiąt siedem). Zajmował prawdopodobnie większość z prawie czterohektarowej posiadłości. Wokół drewnianych zabudowań i za domem sióstr były grządki warzyw, drzewa i krzewy owocowe. Siostrze Faustynie bardzo zależało na hodowli kwiatów w cieplarni, by przez cały rok przyozdabiać nimi ołtarz w kaplicy.

Siostra Jolanta Woźniak: „Siostra Faustyna miała wtedy mało pracownic w ogrodzie, z tego powodu wynikały różne trudności i przykrości, gdyż nie mogła zaradzić wszystkim potrzebom. Budowałam się, jak znosiła te przykrości bez skargi i z pogodą ducha”.

Siostra Justyna Gołofit: „Posyłano jej do pomocy nieraz najgorsze dziewczęta, z którymi wychowawczyni nie mogła sobie poradzić. Siostra Faustyna jednak sobie radziła, miała wpływ na nie”.

Siostra Stella Kozłowska pamiętała rok, gdy często padały deszcze: „Trawa zarastała i zagłuszała zasiewy warzywne; widziałam, że było jej przykro i nieraz mówiła: »Koniecznie trzeba więcej rąk do pracy – ja sama z dziećmi nie mogę sobie dać rady«. I rzeczywiście, niektóre grządki tak zarosły chwastami, że musiano je zżąć i nic tam nie urosło. Później mówiono o jej niedbalstwie. Musiałam jej bronić, gdyż wiedziałam, że zarzuty były niesłuszne”.

Trudności Faustyny w ogrodzie wynikały nie tyle z aury, ile z ludzkich ułomności, od których nie są wolne także osoby konsekrowane. To był

chyba główny powód zbyt małej liczby wychowanek, jakie pracowały z Faustyną w ogromnym ogrodzie. Powody konfliktu opisuje siostra Fabiana Pietkun. Z jej relacji wynika, że gdy ogrodniczką była siostra Petronela, prawdopodobnie ta sama, którą Siostra Faustyna w 1929 roku zastępowała w kuchni, wychowawczyni dziewcząt, a późniejsza infirmerka siostra Chryzostoma Korczak wysyłała do pracy w ogrodzie czternaście wychowanek. Natomiast gdy ogrodniczką została Siostra Faustyna, dała jej do pomocy tylko siedem dziewcząt.

Siostra Fabiana Pietkun: „Siostra Petronela mściła się na Siostrze Faustynie, że matka Irena dała Siostrę Faustynę do ogrodu, a jej kazała iść do gospodarstwa. Często mówiła: »Czemu to Siostra Faustyna nie poszła do gospodarstwa, tylko ja«. I namówiła siostrę Chryzostomę, by nie dawała jej dzieci do ogrodu, by sobie nie dała rady. Siostra Chryzostoma nie lubiła Siostry Faustyny, więc słuchała siostry Petroneli i utrudniała Siostrze Faustynie. (…) Raz siostra Petronela wzięła sierp i pościnała zielsko razem z kapustą, by pokazać, że Siostra Faustyna tak zaniedbuje ogród. Siostra Faustyna bardzo zbolała przyszła do mnie i prosiła, by się pomodlić za siostrę Petronelę, by Pan Jezus dał jej łaskę, bo diabeł ją opętał i co ona zrobiła w złości… Tyle szkody. Kapusta, która została, a zostało niewiele, i Siostra Faustyna opieliła ją i wyrosła tak duża, że jak żyję nigdy nie widziałam takiej kapusty. (…) Siostra Faustyna przyprowadziła mnie i mówi: »jak Pan Jezus dobry, niech siostra patrzy, jak mi pobłogosławił«. (…) Siostra Petronela, widząc jej dobroć, mimo że jej tak dokuczała, nawróciła się do niej i już później nie dała na Siostrę Faustynę nic powiedzieć”.

Mimo różnych trudności Siostra Faustyna musiała sobie jednak dobrze radzić z obowiązkami ogrodniczki, skoro przełożona generalna Michaela Moraczewska wspominała, że „radząc się ogrodników, przy wrodzonej

inteligencji otrzymała wspaniałe rezultaty”. Po latach pamiętała wizytę w klasztorze w Wilnie, gdy oprowadzała „gości z wyższych sfer rządowych, którzy pragnęli zwiedzić zakład. Jedna z pań powiedziała do mnie: »Ależ tu siostry mają widocznie ogrodniczkę specjalistkę«”.

Po pracy w ogrodzie Faustyna pomagała siostrom w kuchni.

Siostra Wiesława Effenberg: „Siostra Faustyna, pracując cały tydzień w ogrodzie, w niedziele i święta wyręczała siostry kuchenne, zastępując je przy pracy w kuchni”.

Siostra Antonina Grejwul: „Jeszcze od ogrodu odrywano ją do robienia tortów, które udawały jej się wspaniale”.

Siostra Joachima Głuc: „Inne siostry by nie poszły [do kuchni – przyp. red.], a Siostra Faustyna szła bez słowa i mówiła: »taka wola Boża«”.

Siostra Borgia Tichy: „Jako fachowa i wykwintna kucharka zawsze w czasie uroczystości domowych obejmowała kierownictwo kuchni, zwłaszcza gdy na celebrę zjeżdżał kilkakrotnie do domu Jego Ekscelencja ksiądz biskup Bandurski i inni duchowni czy świeccy dygnitarze”.

Siostra Faustyna miała więc dużo pracy i różnych trudności. Ale nie to zaprzątało jej duszę i serce. Najważniejsze, co stało się podczas pobytu w Wilnie, dotyczy jej życia duchowego i realizacji poleceń Jezusa. Faustyna spotkała wreszcie w Wilnie kapłana, o którego się bardzo modliła – kierownika duchowego i pomocnika w spełnianiu woli Jezusa na ziemi. Modliła się o taką osobę gorąco od pobytu w Płocku. Spotkała ją wreszcie w Wilnie, ale Jezus na długo przedtem dwukrotnie dał jej w wewnętrznym widzeniu ujrzeć człowieka, którego nazwiska jeszcze nie znała: po raz pierwszy w czasie probacji w Warszawie, po raz drugi w Krakowie przed złożeniem ślubów wieczystych. Tym zapowiadanym spowiednikiem był ksiądz Michał Sopoćko, dziś błogosławiony.

Do pierwszego ich spotkania doszło najpewniej w ciągu tygodnia od przyjazdu Siostry Faustyny do Wilna, czyli na przełomie maja i czerwca 1933 roku. Co tydzień bowiem siostry odbywały spowiedź właśnie u księdza Sopoćki, który w tym celu przychodził do klasztoru na Antokol. Z kroniki domu wileńskiego wynika, że pierwsza spowiedź po 25 maja, czyli po przyjeździe Faustyny, odbyła się w czwartek 1 czerwca 1933 roku. Również Siostra Faustyna odnotowuje w *Dzienniczku* spotkanie z księdzem Sopoćką zaraz po informacji o przyjeździe do Wilna, zaczynając od słów: „Nadszedł tydzień spowiedzi” (*Dz.* 263). Natomiast ksiądz Sopoćko, w najstarszym wspomnieniu na ten temat, czyli w notatce z 15 sierpnia 1938 roku, zapisał: „Poznałem Siostrę Faustynę w roku 1933, która od razu powiedziała, że zna mnie od dawna i że mam być jej kierownikiem oraz głosić światu o miłosierdziu Bożym. Nie przywiązywałem do tego powiedzenia żadnego znaczenia i nie traktowałem tego poważnie”. W późniejszym wspomnieniu, ze stycznia 1948 roku, ksiądz Sopoćko dodał, że jego spotkanie z Faustyną odbyło się latem, w lipcu lub sierpniu. Natomiast w zeznaniu z 1971 roku, mówił o lipcu. Te rozbieżności nie dziwią. Wszak wówczas jeszcze ksiądz Sopoćko nie wiedział, jak ważne dla niego samego i kierunku jego życia będzie to zdarzenie.

Faustynie natomiast trudno było ukryć radość, bo spełniła się obietnica Jezusa. W chwili, gdy w księdzu Sopoćce rozpoznała kapłana, którego wcześniej widziała oczami duszy, znów usłyszała wewnętrznie słowa Jezusa: „*Oto wierny sługa mój, on ci dopomoże spełnić wolę Moją tu na ziemi*” (*Dz.* 263). Radość Faustyny zauważyły inne siostry, które pewnie nie tylko były zdziwione, ale i zdegustowane jej zachowaniem przed spowiedzią.

Kim był kapłan, którego Pan Jezus wybrał na kierownika duchowego i pomocnika Siostry Faustyny w szerzeniu kultu Miłosierdzia Bożego? Kim

był człowiek, o którym Pan Jezus mówił: „*Serce jego jest mi niebem na ziemi*” (*Dz.* 574), innym zaś razem: „*Kierownik twój i ja jedno jesteśmy, jego słowa są słowami moimi*” (*Dz.* 1308)?

Ksiądz Michał Sopoćko, urodzony na Wileńszczyźnie, w 1933 roku miał czterdzieści pięć lat. Od dziewiętnastu lat był kapłanem. Znał pracę parafialną (pracował w Taboryszkach), społeczną (organizował polskie szkolnictwo), a także duszpasterstwo wojskowe (przez kilkanaście lat był kapelanem wojskowym, brał udział w wojnie z 1920 roku), miał doświadczenie w formacji kleryków (był ojcem duchownym w wileńskim seminarium) oraz naukowo-dydaktyczne (wykładał na wydziale teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego). W 1933 roku, gdy poznał Siostrę Faustynę, kończył pisać rozprawę habilitacyjną z teologii pastoralnej (o Mikołaju Łęczyckim jezuicie, mistrzu życia duchowego i mistyku), którą obronił rok później na Uniwersytecie Warszawskim. Był spowiednikiem w wielu wileńskich klasztorach męskich i żeńskich. W styczniu 1933 roku, czyli pół roku przed przyjazdem Siostry Faustyny do Wilna, na podstawie nominacji metropolity wileńskiego arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego został tak zwanym spowiednikiem zwyczajnym Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia (siostry miały też spowiednika nadzwyczajnego, który słuchał spowiedzi cztery razy w roku). Co tydzień ksiądz Sopoćko zasiadał w konfesjonale w kaplicy klasztornej na ulicy Grybo. Ci, którzy go znali, podkreślali jego skromność, pokorę, prostotę oraz ascetyczny tryb życia. I duży realizm życiowy. Ksiądz Sopoćko był człowiekiem raczej małomównym, który nie rozprawiał o sobie, ale słuchał innych. „Niezwykle gorliwy i pełen ducha Bożego, był zawsze trzeźwym realistą, dalekim od egzaltacji, kierującym się przede wszystkim wymaganiami rozumu i rozeznaniem aktualnych potrzeb” – pisał jego uczeń ksiądz Stanisław Strzelecki.

Wileńskie spotkanie tych dwojga – prostej zakonnicy-mistyczki i profesora teologii – było decydującym momentem w historii rozwoju kultu Bożego Miłosierdzia. Było ono ważne dla Siostry Faustyny, gdyż do tej pory jej wyłącznym mistrzem duchowym był Jezus. „Daje mi poznać często, co Mu się w duszy mojej nie podoba, i nieraz strofował mnie za takie na pozór drobiazgi, a jednak w rzeczy samej miały wielkie znaczenie, przestrzegał mnie i ćwiczył jak Mistrz. Przez wiele lat wychowywał mnie sam, aż do chwili, kiedy dał mi kierownika duszy” (*Dz.* 145). Choć Jezus był nadal jej mistrzem, to w księdzu Sopoćce otrzymała widzialną pomoc, zyskała osobę, która w sposób poważny podeszła do jej objawień. Również dla Michała Sopoćki było to przełomowe spotkanie, gdyż zdecydowało o dalszym kierunku jego życia. Gdy się przekonał, że to naprawdę Jezus za pośrednictwem Siostry Faustyny przekazuje orędzie dla świata, odtąd bardzo mocno zaangażował się w jego rozpowszechnianie. Pomimo wielu ataków, oskarżeń, cierpienia był temu wierny do końca życia.

Jednak Siostra Faustyna nie od razu odsłoniła przed księdzem Sopoćką swoje życie wewnętrzne. Jak pisze ksiądz Henryk Ciereszko, biograf i postulator w procesie beatyfikacyjnym księdza Michała Sopoćki, działo się to stopniowo. Prawdopodobnie z tego powodu Sopoćko we wspomnieniach podawał różne daty pierwszego spotkania z Siostrą Faustyną. Podczas pierwszej spowiedzi mogła wyjaśnić mu powód swej radości, ale o wizjach i objawieniach dotyczących Bożego miłosierdzia zaczęła mówić później. Możliwe, że dopiero po kilku spowiedziach, czyli po kilku tygodniach. Pomimo że Jezus od razu ją upewnił, że to jest kapłan, którego poznanie jej obiecał. Zresztą sama Faustyna przyznała, że nie od razu odsłoniła przed księdzem Sopoćką swoją duszę. Co więcej, zamierzała nawet u niego się nie spowiadać. Dlaczego? Skąd był w niej taki opór? Przecież długo i gorąco prosiła Jezusa o kierownika duszy. Słusznie

zauważa Maria Tarnawska, że odpowiedzi należy szukać w jedynym zachowanym liście Siostry Faustyny do ojca Andrasza, który napisała z Wilna w dniu przyjazdu, 25 maja 1933 roku. Faustyna była jeszcze pod wrażeniem spowiedzi, jakie odbyła w Krakowie u ojca, który utwierdził ją w przekonaniu, że to, co przeżywa, pochodzi od Boga. W dodatku podczas pobytu na Jasnej Górze Matka Boża potwierdziła, że ojciec Andrasz jest kierownikiem jej duszy. Faustyna nie mogła wiedzieć, że stanie się to dopiero za trzy lata. „Jezus mi obiecał pomoc widzialną, bo przecież nikt nie mógł mnie tak uspokoić i przed nikim nie mogłam odsłonić tak swej duszy, jak przed Tobą, Ojcze" – pisała do Andrasza. Dlatego w 1933 roku w Wilnie, chociaż rozpoznała w księdzu Sopoćce kapłana, którego dał jej poznać Jezus w dwóch wizjach, trudno było jej się przełamać. Ojca Andrasza znała już, Matka Boża powiedziała, że on jest „pomocą widzialną", a matka generalna udzieliła pozwolenia na pisanie do niego. Trwało to zapewne kilka tygodni. Dopiero gdy Faustyna usłyszała od Jezusa groźbę: „*Jak będziesz postępować ze spowiednikiem, tak ja będę postępował z tobą. Jeżeli będziesz się ukrywać przed nim (…) to i ja ukryję się przed tobą i pozostaniesz sama*" (*Dz.* 269), otworzyła się przed księdzem Sopoćką. Ta sytuacja pokazuje, że chociaż Faustyna „uznawała absolutne posłuszeństwo i starała się ściśle do tego stosować, w praktyce miewała trudności w poddaniu własnych pragnień i sądów woli Pana. Nikomu nie przychodzi łatwo ogołacanie się wewnętrzne z najbardziej nawet Bożych przywiązań i upodobań. U Siostry Faustyny trudność ta będzie się powtarzała nieraz jeszcze w życiu. Dużo będzie musiała przecierpieć w sobie, przewalczyć i przepracować, by całkowicie i bez zastrzeżeń poddać się woli Bożej" – zauważa Maria Tarnawska.

Po tym gdy Faustyna wreszcie odsłoniła swą duszę przed księdzem Sopoćką, relacjonowała w *Dzienniczku*: „Jezus zlał na duszę moją całe

morze łask. Teraz rozumiem, co to jest wierność jednej pojedynczej łasce, a ona sprowadza cały szereg innych” (*Dz.* 263).

Ksiądz Sopoćko jako doświadczony spowiednik i teolog zareagował ostrożnie na słowa zakonnicy o tym, że według zapowiedzi Jezusa ma pomóc jej w rozpowszechnianiu orędzia o Bożym miłosierdziu. Trudno się temu dziwić. Zapewne w życiu kapłańskim spotykał już osoby, które opowiadały mu o rzekomych wizjach. „Zlekceważyłem to jej opowiadanie i poddałem ją pewnej próbie, która spowodowała, że za pozwoleniem przełożonej Siostra Faustyna zaczęła szukać innego spowiednika. Po jakimś czasie powróciła do mnie i oświadczyła, że zniesie wszystko, ale ode mnie już nie odejdzie” – wspominał kapłan. Niestety nie wiadomo, o jaką próbę chodziło. Ale i dla księdza Sopoćki był to czas próby. Siostra Borgia Tichy zapamiętała, że kilka tygodni po przyjeździe Faustyny do klasztoru w Wilnie spowiednik oświadczył, iż „prawdopodobnie będzie zmuszony złożyć ten urząd, gdyż mu zdrowie nie bardzo dopisuje”. Jednak siostra Borgia wyczuła w rozmowie, że nie o zdrowie chodziło, ale inne powody, o których „mówić nie mógł, a których można się było domyślać”. Siostra Borgia Tichy: „Obawiał się wprost, by nieopatrznie nie zawikłał się w jakie niewyraźne sprawy. Domysł ten potwierdził się tym, że kiedy z polecenia jego poddano Siostrę Faustynę prywatnie badaniu psychiatrów, gdy diagnoza nic nie wykazała, najwidoczniej uspokoił się jej kierownik i od tego czasu już o zmianie spowiednika nie było mowy”.

Istotnie, ksiądz Sopoćko „w obawie przed złudzeniem, halucynacją i urojeniem” Siostry Faustyny poprosił przełożoną wileńskiego klasztoru matkę Irenę Krzyżanowską najpierw o opinię o niej, a potem o zbadanie jej zdrowia psychicznego i fizycznego. Badanie przeprowadziła lekarz psychiatra Helena Maciejewska. Wydała oświadczenie o „doskonałym zdrowiu psychicznym” Siostry Faustyny. Po wojnie natomiast, 6 stycznia

1952 roku zeznała: „Przy badaniach lekarskich nigdy nie stwierdziłam objawów neuropatycznych ani żadnych odchyleń psychicznych”.

Ksiądz Sopoćko po otrzymaniu „odpowiedzi pochlebnej” dla Faustyny „pod każdym względem” nadal ją obserwował. „Częściowo nie dowierzałem, zastanawiałem się, modliłem i badałem, jak również radziłem się kilku kapłanów światłych, co czynić, nie ujawniając, o co i o kogo chodzi” – pisał po latach. Sprawę objawień Siostry Faustyny przedstawił także arcybiskupowi Jałbrzykowskiemu, metropolicie wileńskiemu. Ten zalecił ostrożność, nieuleganie złudzeniom i nakazał, by nie mówił o nich nikomu. Arcybiskup Jałbrzykowski był informowany o objawieniach Faustyny również przez przełożoną klasztoru oraz samą Siostrę, która spowiadała się u niego dwukrotnie we wrześniu 1935 roku, pod nieobecność księdza Sopoćki. Ale arcybiskup był sceptyczny co do prawdziwości objawień.

Siostra Faustyna postawiła przed księdzem Sopoćką trudne zadanie. Miał być jej kierownikiem duchowym, czyli kimś, kto prowadzi do świętości, ale także, kto pomoże rozeznać jej objawienia i wizje, i co więcej – będzie wspierać wprowadzanie poleceń Jezusa. „Cechą jego duchowego kierownictwa wobec Siostry Faustyny było zachowywanie roztropnego dystansu do jej zwierzeń o wewnętrznych przeżyciach i wizjach, ale i baczne ich obserwowanie pozbawione przedwczesnych osądów – pisze ksiądz Henryk Ciereszko. – Jednocześnie ksiądz Sopoćko skupiał się na pracy nad duchowym rozwojem swej penitentki, za który czuł się odpowiedzialny jako jej kierownik duchowy”.

Faustyna natomiast widziała owoce prowadzenia przez księdza Sopoćkę. „O, jak wielką łaską jest mieć kierownika duszy. Szybciej postępuje się w cnocie, jaśniej poznaje wolę Bożą, wierniej ją wypełnia, idzie drogą pewną i bezpieczną. Kierownik umie ominąć skały, o które

rozbić by się mogła. Bóg dał mi tę łaskę, choć późno, ale cieszę się nią bardzo” (*Dz.* 331). Jednocześnie nieraz pisała w *Dzienniczku*, o czym mówił jej Jezus, że On sam jest kierownikiem jej duszy, ale przemawia do niej również przez usta jej spowiednika i „ziemskiego” kierownika: „*Ja sam jestem kierownikiem twoim, byłem, jestem i będę; a iżeś prosiła o pomoc widzialną – dałem ci, i wybrałem go wpierw sam, niżeli żeś mnie o to prosiła, bo tego wymaga sprawa moja. Wiedz o tym, że błędy, jakie popełniasz przeciw niemu, ranią serce moje; szczególnie strzeż się samowoli, niech na najdrobniejszej rzeczy będzie pieczęć posłuszeństwa*” (*Dz.* 362).

Ksiądz Sopoćko w kontaktach z Siostrą Faustyną stosował radę jednego z największych mistyków Kościoła – świętego Jana od Krzyża. Jej opowiadania o wizjach traktował obojętnie i nie pytał o szczegóły. Ksiądz Stanisław Strzelecki zauważa, że ksiądz Sopoćko, „świadomy niezwykłości dróg Bożej łaski, niczego *a priori* nie przyjmował, ale też i niczego *a priori* nie odrzucał, co nader korzystnie świadczy o jego roztropności”. Zanim wydał jakiś osąd o objawieniach Siostry, najpierw przekonał się o jej osobistej świętości. W 1948 roku wspominał: „Zwróciła ona moją uwagę niezwykłą subtelnością sumienia i ścisłym zjednoczeniem z Bogiem: przeważnie nie było materii do rozgrzeszenia, a nigdy nie obraziła Boga grzechem ciężkim”.

Od kiedy Faustyna przynaglona przez Jezusa zdecydowała się odsłonić przed księdzem Sopoćką, co się dzieje w jej duszy, gdy zaczęła mówić o swojej bliskości z Jezusem, o rozmowach z Nim, jej spowiedzi stały się długie. Siostra Wiesława Effenberg: „Drażniła mię (…) długa spowiedź Siostry Faustyny i jej słodka mina, z jaką po niej wracała”.

Długie spowiedzi irytowały nie tylko tę siostrę. Faustyna, chcąc uniknąć zdenerwowania i zainteresowania sióstr, zaczęła przystępować do

spowiedzi ostatnia. To też nie uspokoiło sytuacji. Również ksiądz Sopoćko nie miał czasu, by wysłuchiwać jej długich „zwierzeń w konfesjonale". Polecił więc Faustynie spisywać je w zeszycie i co jakiś czas dawać mu do przejrzenia. Wydaje się, że brak czasu nie był jedynym powodem wydania tego zalecenia. Opisane przez Siostrę wizje i objawienia ksiądz Sopoćko mógł teraz analizować spokojnie i na chłodno, bez pośpiechu wymuszonego kolejką zaciekawionych penitentek. Niezależnie od powodów, dzięki poleceniu księdza Sopoćki powstał niezwykły dokument: dziennik duchowych przeżyć jednej z największych mistyczek Kościoła. Gdyby ksiądz Sopoćko w 1933 roku nie zadał Siostrze Faustynie spisywania „zetknięć jej duszy z Bogiem", a ona temu posłusznie się nie podporządkowała, nigdy nie dowiedzielibyśmy się tyle o jej objawieniach. A przynajmniej nie poznalibyśmy ich z samego źródła, lecz jedynie z przekazu spowiednika, może przełożonych.

„Mam spisać zetknięcia się duszy mojej z Tobą, o Boże, w chwilach szczególnych nawiedzeń Twoich. (…) Mam ten nakaz przez tego, który mi Ciebie, Boże, tu na ziemi zastępuje, który mi tłumaczy wolę Twoją świętą; Jezu, widzisz, jak mi jest trudno pisać, jak nie umiem tego jasno napisać, co w duszy przeżywam. O Boże, czyż może napisać pióro to, w czym nieraz słów nie ma? Ale każesz, pisać, o Boże, to mi wystarcza" (*Dz.* 6) – notowała Faustyna. *Dzienniczek* powstawał nie bez trudności. Po pierwsze, Siostra Faustyna nie była wykształcona – ukończyła niecałe trzy klasy szkoły powszechnej. Po drugie, nie miała warunków do pisania. Była zajęta pracą w ogrodzie, a w wolnych chwilach z pisaniem musiała ukrywać się przed siostrami. Faustyna pisała na szafce, łóżku, a w niektórych tylko klasztorach, jak w Wilnie, na stoliku, oddzielona od innych zakonnic parawanem. Zawsze czujna, by w każdej chwili zamknąć zeszyt i schować. W takich momentach urywała zdania, do których później już nie wracała.

Siostra Borgia Tichy, od grudnia 1934 roku przełożona domu wileńskiego: „Wolny czas poświęcała na robienie swoich notatek, z którymi skrzętnie się kryła. To właśnie pobudzało niejednokrotnie siostry do rozmaitych mniej lub więcej złośliwych uwag, tym bardziej że to wiązało się z częstszym w tygodniu kontaktem ze spowiednikiem. Na skutek tego otrzymała między siostrami miano »kasztelanki«”.

Siostra Wiesława Effenberg: „Kiedyś, gdy Siostra Faustyna chorowała, poniosłam jej wieczorny posiłek do celi. Wchodząc do sypialni, usłyszałam zza firanki dzielącej celę Siostry Faustyny szelest składanego papieru, na co zauważyłam żartobliwie: »Cóż to siostra żywot swój pisze, że tak spiesznie przede mną chowa?« – na co ona, uśmiechając się, odpowiedziała mi: »A może…«”.

Inna z sióstr, Placyda Putyra, także widziała piszącą Faustynę, ale było to już w Walendowie w 1936 roku: „W ciągu dnia nieraz odrywała się na chwilkę od pracy, szła do swojej celki, by coś zapisać. Z ciekawości odsłoniłam firankę i zauważyłam, że klęczała przy szafce i pisała coś szybko w zeszycie”. Ale największa trudność pisania polegała na czymś zgoła innym. Na przekazaniu tego, co jest właściwie nie do opisania słowem, bo dotyczy sfery duchowej – zetknięć duszy z Bogiem.

Ludmiła Grygiel tak określiła zadanie, jakie stanęło przed Faustyną: „Oto powinna przekazać to, co nieprzekazywalne (jedność z Bogiem), i opisać to, co nieogarnione (»przepaść Bożego Miłosierdzia«), wiedząc, że jej opis »jest tylko cieniem bladym« tego, co rozumie w duszy. (…) Główną »fabułą« *Dzienniczka* nie są wydarzenia zewnętrzne, stosunkowo łatwe do opisania, lecz poznana w mistycznych przeżyciach istota Boga miłosiernego i reguły Jego odwiecznego działania w świecie, a także Jego bezpośrednie uczestnictwo we współczesnej Faustynie historii zbawienia”.

Niezwykła jest nie tylko treść *Dzienniczka*, ale też jego forma. Autorka, chociaż była niewykształcona i robiła błędy ortograficzne, pisała bardzo ładnym, równym charakterem pisma. A co najważniejsze, w tekście nie ma żadnych skreśleń, zmian. To nie pozostawia wątpliwości, że to, co przekazywała – w dodatku w niesprzyjających warunkach – płynęło wprost z jej duszy, z natchnienia samego Boga. „Niejeden teolog po długich studiach nie potrafiłby nawet w przybliżeniu rozwiązać trudności tych [teologicznych – przyp. red.] tak trafnie i łatwo, jak to czyniła Siostra Faustyna" – zauważył ksiądz Sopoćko.

Faustyna początkowo pisała na kartkach, a potem w zeszycie, który na prośbę spowiednika kupiła jej przełożona klasztoru. Zapisała takich zeszytów sześć. *Dzienniczek* przechowywała w swojej celi. Ksiądz Sopoćko brał go tylko od czasu do czasu na kilka godzin do przejrzenia, zawsze na miejscu, w klasztorze. 15 grudnia 1971 roku oświadczył, że nigdy niczego w jego treści nie zmieniał. Niestety, gdy wiosną 1934 roku wyjechał na kilka tygodni do Ziemi Świętej, Siostra Faustyna pod wpływem rady rzekomego anioła, którym okazał się szatan, spaliła *Dzienniczek*. Na nowo zaczęła pisać go 28 lipca 1934 roku.

Ksiądz Michał Sopoćko: „Kazałem jej za pokutę odpisać treść zniszczoną, a tymczasem następowały nowe przeżycia, które ona notowała, przeplatając wspomnieniami ze spalonego zeszytu. Stąd w jej dzienniczku nie ma porządku chronologicznego".

Im bardziej ksiądz Sopoćko był przekonany co do prawdziwości przeżyć duchowych Siostry Faustyny, tym usilniej zachęcał ją do pisania. Robił to także wówczas, gdy wyjechała już z Wilna. Również Jezus przynaglał ją do prowadzenia notatek, upominał, by więcej pisała o Jego miłosierdziu i dobroci Bożej. Faustyna widziała Jezusa, gdy przeglądał jej *Dzienniczek*, sprawdzał, co pisze. Nazywał sekretarką Bożego Miłosierdzia.

„*Jesteś sekretarką mojego miłosierdzia, wybrałem cię na ten urząd w tym i w przyszłym życiu*” (*Dz.* 1605). Mówił też: „*Córko moja, nie żyjesz dla siebie, ale dla dusz, pisz dla ich pożytku. Wiesz, że wolę moją co do pisania to już ci tyle razy potwierdzili spowiednicy*” (*Dz.* 895).

Siostra Faustyna czasem skarżyła się: „Mój Jezu, Ty widzisz, że dosyć nie umiem pisać, to jeszcze i pióra nawet dobrego nie mam, a nieraz to naprawdę tak mi się źle pisze, że po jednej literze muszę składać zdania; i jeszcze nie wszystko – i jeszcze mam trudność taką, że notuję te niektóre rzeczy w sekrecie wobec sióstr, więc muszę nieraz co chwila zamykać zeszyt i cierpliwie wysłuchać opowiadania danej osoby, i czas, który miałam przeznaczony na pisanie, przeszedł, a nagłe zamykanie zeszytu – maże mi się” (*Dz.* 839).

O tym, że ta niewykształcona siostra miała wrodzoną inteligencję i zdolności, świadczy nie tylko treść i sposób prowadzenia *Dzienniczka*. Na przykład w Wilnie, w 1936 roku, na dzień świętego Borgiasza, patrona przełożonej domu matki Borgii Tichy, ułożyła sztukę. Była to wierszowana rozmowa czterech świętych jezuickich: Borgiasza, Stanisława, Berchmansa i Alojzego. Grały w niej oprócz Faustyny trzy inne siostry.

Poza przełożonymi większość zakonnic nie wiedziała o istnieniu *Dzienniczka*, choć widziały, że Faustyna coś pisze. Jakże były zaskoczone, gdy dowiedziały się o nim po jej śmierci.

Siostra Beata Piekut, wicepostulatorka w procesie beatyfikacyjnym Faustyny: „… wydawało mi się trochę dziwnym to, że Siostra Faustyna opisywała nieraz drobne zdarzenia z życia codziennego. Nie osądzam tego jako brak pokory, ale obraz Siostry Faustyny, jaki sobie wyrobiłam z bezpośredniego z nią kontaktu, był jakiś inny i bardziej prawdziwy, niepasujący do tego drugiego obrazu z *Dzienniczka*. Postać Siostry Faustyny, tak jak ją znałam dawniej, była jakaś ujmująca, bezpośrednia,

prosta, a to, co w *Dzienniczku*, wydaje mi się drobiazgowe i niepotrzebne…”.

Siostra Piekut podkreśla, że zawsze uważała Faustynę za osobę bardzo roztropną, taktowną i naturalną. „Umiała do każdego podejść, każdego zrozumieć, współczuć tym, którzy byli smutni, radować się radością innych”. Dlatego pewnie opis zdarzeń z dnia codziennego wydał się jej „drobiazgowy i niepotrzebny”. Tymczasem w takiej właśnie formie *Dzienniczek* jest świadectwem dojrzewania do świętości. Faustyna opisuje w nim bowiem nie tylko „zetknięcia swej duszy z Bogiem”, orędzie miłosierdzia, którego przekazanie Kościołowi i światu powierzył jej Jezus, ale także proces ogołacania siebie z własnej woli i przezwyciężania siebie w relacjach z innymi. *Dzienniczek* jest opisem życia w obliczu Boga. Faustyna, opanowana na zewnątrz, wewnętrznie przeżywała mniej lub bardziej trudną codzienność. Czasem skarżyła się w *Dzienniczku* na kierowane pod jej adresem niesprawiedliwe oceny, posądzenia, złośliwości oraz przykrości, które jako osoba wrażliwa odczuwała głęboko.

O cierpieniach nie opowiadała innym siostrom, nie skarżyła się przełożonym, ale mówiła o nich Jezusowi, swemu Oblubieńcowi i najlepszemu przyjacielowi. On zaś mówił jej: „*Najwięcej mi się podobasz przez cierpienie. W cierpieniach swoich fizycznych czy też moralnych – córko moja, nie szukaj współczucia u stworzeń. Chcę, aby woń cierpień twoich była czysta, bez żadnych przymieszek. Żądam, żebyś się nie tylko oderwała od stworzeń, ale i sama od siebie*” (*Dz.* 279).

Siostra Faustyna nie chowała uraz w sercu. Z czasem nauczyła się tego, czego wymagał od niej Jezus – upokorzenia znosić w cichości i w pokorze, a osobom, które sprawiają przykrości, okazywać miłość i miłosierdzie. „Upokorzenie to pokarm codzienny – pisała. – Rozumiem, że oblubienica przybiera wszystko, co się tyczy jej Oblubieńca, a więc szata zelżywości

Jego musi okryć i mnie. W chwilach kiedy bardzo cierpię, staram się milczeć, ponieważ nie dowierzam językowi, który w takich chwilach jest skłonny do mówienia o sobie, a przecież on ma mi służyć do chwalenia Boga” (*Dz*. 92).

Upokorzenia, niesprawiedliwe oceny, pomówienia ćwiczyły Faustynę w cnotach. Osoby, które były ich źródłem, miały więc także jakąś rolę do odegrania na jej drodze do świętości. W ocenie siostry Fabiany Pietkun na dwadzieścia cztery zakonnice mieszkające wówczas w wileńskim klasztorze cztery czy pięć czasem nazywało Faustynę histeryczką. W sposób szczególny dokuczały trzy: Borgia, Chryzostoma i Benedykta.

Siostra Fabiana Pietkun: „Dużo cierpiała od matki przełożonej (siostry Borgii), która nazywała ją histeryczką. Nie była lubiana, bo siostra Chryzostoma i inne, a także matka przełożona, mówiły, że nauczyła się z książek i mądrzy się. (…) Siostra Borgia i siostra Chryzostoma nazywały ją ironicznie: »przełożona« albo »kierowniczka duchowa«. Bardzo dużo cierpiała od tych sióstr, ale nie żaliła się, lecz leciała do kaplicy i u Pana Jezusa szukała pociechy. Nas, młodsze, zawsze tylko prosiła o modlitwę, by się ta czy ta siostra poprawiła, by ją Pan Jezus oświecił, by już nie obrażała Pana Jezusa”.

Tym bardziej więc cennym świadectwem jest to, co powiedziała o Faustynie matka Borgia Tichy: „W stosunku do ludzi sobie niechętnych nie żywiła uczuć nieprzyjaznych, traktowała tych swoich »nieprzyjaciół« na równi z innymi, pomagając w różnych potrzebach. Nie były to może wielkie rzeczy, ale zwyczajne i stałe świadczenie drugim różnych usług”.

W filmie *Faustyna* Jerzego Łukaszewicza, w którym tytułową rolę świetnie zagrała Dorota Segda, pojawiła się również matka Borgia Tichy. W jej opowieść, brzmiącą jak publiczny rachunek sumienia ze stosunku do Siostry Faustyny, wpleciona jest historia życia Świętej. Faustyna zapisała

kiedyś w *Dzienniczku* o sobie to, co usłyszała od jednej z sióstr: „Siostra Faustyna to albo głupia, albo święta, bo naprawdę przeciętny człowiek nie zniósłby tego” (*Dz.* 632). A powiedziała to, jak można się domyślać, w kontekście złośliwości, jakich doznawała od siostry Petroneli Basiury, gdy pracowała w ogrodzie wileńskiego klasztoru.

– Życie każdego człowieka bez względu na to, gdzie żyje, jest naznaczone krzyżem. Siostra Faustyna też miała krzyż, taki, jaki pasował do niej. Bez niego nie byłaby wiarygodna, nie byłaby święta – mówi siostra Elżbieta Siepak. – Jej krzyż był bardzo ciężki: dźwigała chorobę i wielką związaną z prorocką misją odpowiedzialność za Kościół, za zbawienie ludzi. Krzyżem było także zmaganie się z wieloma sprawami w życiu wspólnym. Jak w rodzinie, tak i w zgromadzeniu są różne charaktery, różne słabości, bo tu nie żyją anioły, ale normalni ludzie – podkreśla. I dodaje: – Siostra Faustyna w cierpieniu związanym z życiem wspólnotowym widziała dobro. Widziała, że cierpienie ją oczyszcza z egoizmu, ze słabości i robi przestrzeń dla miłości, a w efekcie obraca się w dobro jej i innych. Oczyszczanie uzdolniało ją do większej miłości, do pełniejszego zjednoczenia z Jezusem. Stawała się osobą wolną i jako wolna potrafiła kochać każdego, także tych, którzy nie byli jej przychylni, dla niej dobrzy. Tego nie osiągnie się intelektem, tylko na drodze krzyża.

Siostra Justyna Gołofit pamiętała, że kiedy w Wilnie pracowała w szklarni z Faustyną, ta zawsze ją pouczała, aby wszystkie urazy chowała w sobie i nie odgrywała się, bo „to nie jest zgodne z miłością chrześcijańską”.

Ksiądz Michał Sopoćko: „Była zakonnicą niezmiernie pokorną, nie wynosiła się ponad inne siostry, żadną nie pogardzała, ale upokorzenia bardzo odczuwała, ponieważ była wrażliwa (…)”.

Faustyna znosiła upokorzenia, jednak potrafiła też upominać innych, gdy widziała niesprawiedliwość albo grzech. Robiła to na osobności.

Siostra Borgia Tichy: „Pozornie cicha i spokojna, ale nie bez temperamentu, który dosyć często się ujawniał. Była bezkompromisowa, czasem zbyt odważna w robieniu uwag siostrom starszym od niej czy to stopniem, czy też wiekiem lub urzędem".

Siostra Justyna Gołofit: „Siostra Faustyna nigdy się z niczym nie liczyła, ale każdemu w oczy miała odwagę odkryć jego błędy. Nawet przełożonym mówiła prawdę. Ale robiła to z powagą i stanowczością, ale też i z uszanowaniem, bo zawsze widziała władzę Bożą u swoich przełożonych i mówiła: »choćby przełożona była najgorsza spośród sióstr, to jednak ma pełną władzę od Boga i powinniśmy ją szanować«".

Faustyna dzięki nadzwyczajnej łasce przenikała tajemnice serc. W jednej chwili wiedziała, czy dany człowiek, a właściwie jego dusza, miły jest Bogu, czy nie. Ten nadzwyczajny dar wykorzystywała do czynienia miłosierdzia: modliła się za osoby, które tego potrzebowały, upominała, by się poprawiły, a innym mówiła, że podobają się Bogu.

Siostra Justyna Gołofit: „Często otwierała oczy naszym wychowankom, kiedy one w grzechu ciężkim żyjąc i nie spowiadając się z niego, przystępowały do Komunii Świętej. Robiło to na nich silne wrażenie, bo skąd ona to wie? (…) Przenikliwe jej oczy czytały, co się kryło na dnie mojej duszy, zawsze wyczytały moje grzechy i upadki. Pamiętam dobrze, jak mi często prosto w oczy mówiła, kiedy dopuściłam się jakiego upadku; wówczas ogromnie cierpiała, że ja śmiem tak Pana Jezusa obrazić i trwać w tym upadku przez dłuższy czas, i często mi powtarzała, że nic tak Pana Jezusa nie boli jak nieufność. Często powtarzała, że choćbym miała grzechy jak szkarłat, to mi nie wolno ani chwili wątpić, że mi Bóg przebaczyć może. Wtedy właśnie z wielką ufnością, jak dziecko [trzeba]

rzucić się do stóp Pana Jezusa, złożyć swoje grzechy i ufać Mu. Mówiła mi często, że kiedy dusza po upadku boi się zbliżyć do Pana Jezusa, to straszną ranę zadaje w samo Serce Najświętsze, gorzej je boli nieufność aniżeli grzechy najstraszniejsze. Często mi mówiła, kiedy ja oddalałam się od Boga przez dłuższy czas: »Ludzką jest rzeczą upaść ze słabości, a szatańską trwać w grzechu i nieufności się poddawać«. Oczy jej czytały, co się dzieje w głębi mej duszy. Ja sama unikałam bardzo jej wzroku, bo mi w tej chwili mówiła: Jak siostra mogła pozwolić na taką straszną lukę w duszy".

Wychowankom, które jej pomagały w ogrodzie czy kuchni, dużo mówiła o Bogu i zachęcała je do czynienia małych umartwień, małych kroków, by zmienić swoje życie. Ale także ofiarowywała w ich intencjach umartwienia i pokuty, które sobie narzucała. Wypraszała dla nich Boże miłosierdzie.

Siostra Fabiana Pietkun: „Często Siostra Faustyna zachęcała mnie do modlitwy za którąś z sióstr, która według jej osądu szczególnie potrzebowała tej modlitwy dla swego polepszenia. (…) W jednym przypadku sądzę, że jeśliby nie było modlitw Siostry Faustyny, to siostra ta albo straciłaby swoje powołanie, alboby zeszła na drogę występną, ale ta zakonnica się poprawiła".

Z relacji siostry Justyny Gołofit wynika, że czasami przełożone pozwalały Faustynie zostać w kaplicy do północy albo dłużej. Godziny te spędzała na modlitwie w intencji przebłagania za grzechy ludzi. „Modliła się i kochała modlitwę. W modlitwie zawsze skupiona i w modlitwie zanurzona. Modliła się, klęcząc, ale wyprostowana. Jej modlitwa to była modlitwa myślna. W czasie modlitwy mało korzystała z książek pobożnych albo Pisma Świętego" – wspominała siostra Justyna.

O tym, że Faustyna nie korzystała raczej z modlitewników, pamiętało wiele sióstr. Zapatrzona w Najświętszy Sakrament, przeżywając wyższe

stany mistyczne, nie potrafiła modlić się przez odmawianie wyuczonych formułek. „W czasie modlitwy dusza doznaje błysku tego światła, który uniemożliwia duszy dotychczasową modlitwę – pisała. – Może się silić, jak chce, i zmuszać do dawniejszej modlitwy, będzie to wszystko daremne, staje się absolutnie niemożliwością w dalszym ciągu tak się modlić, jak przed tym otrzymaniem tego światła. Światło to, które dotknęło duszy, jest w niej żywe i nic ani go zagłuszyć, ani przyćmić nie może. Ten błysk poznania Boga pociąga jej duszę i rozpala miłość ku Niemu” (*Dz.* 95). O tym rodzaju modlitwy pisała także: „Taka modlitwa, chociaż krótka, jednak dużo daje duszy i godziny całe modlitwy zwykłej nie dają duszy tego światła, co chwila modlitwy wyższej” (*Dz.* 815). Jednakże praktykowała też „zwykłe” modlitwy.

Siostra Fabiana Pietkun: „Przy pracy Siostra Fustyna zawsze się modliła. Odmawiałyśmy *Różaniec*, *Godzinki*, inne modlitwy i to nie przeszkadzało jej w pracy”. Faustyna nie propagowała wśród sióstr form nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, które przekazał jej Jezus. Zgodnie z poleceniem Jezusa informowała o nich jedynie przełożone i spowiedników. Niemniej swą przyjaciółkę siostrę Justynę, a także wychowanki zachęcała, aby powtarzały często akt strzelisty „Jezu, ufam Tobie” i krótką modlitwę, której Jezus nauczył ją w 1933 roku w Warszawie: „O Krwi i Wodo, któraś wytrysnęła z Serca Jezusowego, jako zdrój miłosierdzia dla nas – ufam Tobie”.

Siostra Faustyna o objawieniach Jezusa, rozmowach z Nim mówiła tylko spowiednikowi i przełożonym. Matka Borgia Tichy, sceptyczna wobec duchowych przeżyć Faustyny, po wojnie przyznała, że bała się zostać przełożoną domu wileńskiego właśnie z powodu jej objawień: „Z mej strony nie chciałam psuć sprawy Bożej – o ile taka była – swoim sceptycyzmem. Po wtóre, nie chciałam wplątywać się w niejasną sytuację”.

Innym osobom, nawet swoim przyjaciółkom – Damianie Ziółek i Justynie Gołofit – Faustyna nie zwierzała się z przeżyć mistycznych. Gdy siostra Justyna kiedyś zapytała, czy ma objawienia, Faustyna odpowiedziała, aby „jej nigdy o takie rzeczy nie pytała”. Do części sióstr doszły jednak informacje o jej, jak wówczas mówiono, rzekomych widzeniach. Mimo to większość sióstr, zarówno w Wilnie, jak i w innych klasztorach, była bardzo zaskoczona, gdy po śmierci Faustyny dowiedziały się – w czasie wojny albo po jej zakończeniu – że była w takiej zażyłości z Jezusem.

Siostra Ludwina Gadzina: „Siostra Faustyna była ukryta w swoim życiu wewnętrznym, że ja nic nie wiedziałam o jej objawieniach mimo tak bliskiego stosunku z nią”.

Siostra Otylia Kondraciuk: „Nigdy nie przypuszczałam, że Siostra Faustyna miała łaski nadzwyczajne. Nic ich nie zdradzało”.

Nie uchodziły jednak uwagi wileńskich sióstr ani wspominane już długie spowiedzi Siostry Faustyny, ani upodobanie do rozmów na tematy duchowe.

Siostra Wiesława Effenberg: „Nie podobało mi się na przykład, że Siostra, choć z pozwoleniem to czyniła, czasem oddalała się ze wspólnej rekreacji, by na osobności pogawędzić sobie, czy jak to myślałam: »pokonferować z drugą siostrą«”.

Siostra Fabiana Pietkun: „Na rekreacjach lubiłyśmy gromadzić się koło niej, bo ona zawsze miała nam coś do powiedzenia. Często na rekreacjach zadawała jakieś pytanie, na które i przełożone nie umiały odpowiedzieć, i wtedy z ironią mówiły siostry starsze: »E, taka wykształcona, wyczytała z książek i mądrzy się«. Piętnowały ją, że »siedzi w książkach i nie pilnuje roboty«, mimo że zawsze swój obowiązek bardzo dobrze spełniła i nigdy nic nie zaniedbywała”.

Jak łatwo się domyślić, wykształcone siostry pierwszego chóru, zajmujące się nauczaniem wychowanek, niechętnie słuchały, gdy Faustyna innym tłumaczyła rzeczy, o których one niewiele miały do powiedzenia. Wiedza Faustyny nie wynikała z książek, ale przede wszystkim z wewnętrznego poznania.

Siostra Borgia Tichy: „W dziedzinie duchowej lubiła się uważać za dojrzałą. Miała tu pewien upór w zapatrywaniach. Na ten temat lubiła przewodzić siostrom, skupiać je koło siebie, nadając im swoisty kierunek (…). Jednym słowem, miała słabość uważania się za »kierowniczkę duchową«".

Ksiądz Michał Sopoćko: „Nie wiem, kto nauczył siostrę podstaw wiary i kto podstaw dotyczących teologii. (…) Rozmawiając z nią, stwierdziłem, że tak prosta zakonnica, niemająca formacji intelektualnej, jednak poświęca wolny czas na czytanie książek ascetycznych i cieszy się poznawaniem prawd teologicznych, dotyczących tajemnic trudnych do zrozumienia, jak na przykład Trójcy Przenajświętszej albo Miłosierdzia Bożego, i lubiła o tym dyskutować, wykazując biegłość prawdziwego teologa. Słuchając ją mówiącą o tego typu sprawach, uważałem, że siostra zdobyła dobre poznanie tych spraw i że je zdobyła z wewnętrznej zażyłości z Bogiem, poprzez ciągłą modlitwę i życie wypełnione żywą wiarą".

Siostry wyczuwały pewną odmienność Faustyny. „Było to coś nieuchwytnego, co promieniowało z jej postaci, co czasem niektóre siostry wyczuwały i co mogło je drażnić. Było to coś pozytywnego, co jednak nie zawsze spotykało się ze zrozumieniem" – mówiła matka Borgia. Dlatego nazywano ją królewną, na co Faustyna odpowiadała: „Owszem, jestem królewna, bo płynie we mnie królewska Krew Chrystusa". Mówiono też o niej księżniczka albo kasztelanka. To ostatnie przezwisko było aluzją do osoby z jakiejś sztuki granej przez wychowanki zakładu, która była nieco

dziwna i odróżniała się od otoczenia. Ale pomimo to, a może właśnie dlatego, że większość sióstr odczuwała odmienność Faustyny i jej silną więź z Jezusem, zwracały się do niej z prośbą o modlitwę w swoich intencjach. Prosiły, aby zapytała Jezusa o jakieś ich sprawy, na przykład, czy dobrze się spowiadają, czy Jezus przebaczył im jakiś grzech. Zwracały się też w trudnościach z wychowankami, zawsze otrzymując radę i pociechę. Zarówno siostry drugiego, jak i pierwszego chóru.

Ksiądz Sopoćko powiedział kiedyś Siostrze Faustynie, a było to już po pierwszym okresie rozeznawania tego, co się dzieje w jej duszy: „Jeżeli te rzeczy, które mi mówisz, prawdziwie od Boga pochodzą, to przygotuj duszę swoją na wielkie cierpienia. Spotkasz się z nieuznaniem, z prześladowaniem – będą na ciebie patrzeć jak na histeryczkę, dziwaczkę, ale Bóg łaski swojej nie poskąpi. Prawdziwe dzieła Boże zawsze napotykają trudności i nacechowane są cierpieniem. Jeżeli Bóg będzie chciał coś przeprowadzić, czy wcześniej, czy później przeprowadzi, pomimo trudności przeprowadzi, a ty tymczasem uzbrój się w wielką cierpliwość” (*Dz.* 270).

Siostra Faustyna od chwili odsłonięcia przed księdzem Sopoćką swojego życia duchowego nalegała, aby pomógł jej w wykonaniu polecenia Jezusa. Chodziło o namalowanie obrazu według objawienia, jakie miała w lutym 1931 roku w Płocku. Wprawdzie ksiądz Sopoćko nie był jeszcze w pełni przekonany co do prawdziwości jej widzeń, niemniej powodowany „ciekawością, jaki to będzie obraz”, podjął starania o jego namalowanie. Tym bardziej że wiedział, iż powstanie obrazu nie oznacza jeszcze kultu. Z opisu objawień Siostry Faustyny wiedział też, że w takim przedstawieniu postaci Jezusa nie ma nic, co byłoby sprzeczne z nauczaniem Kościoła.

Opinia i zaangażowanie księdza Sopoćki w rozpoczęciu pracy nad obrazem miały decydujące znaczenie, ale nie mogło się to stać także bez zgody przełożonych Faustyny – matki Ireny Krzyżanowskiej i zapewne matki generalnej Michaeli Moraczewskiej.

Z rozmów księdza Andrzeja Witki, autora kilku książek o Faustynie i Bożym Miłosierdziu, z siostrą Beatą Piekut, wicepostulatorką w jej procesie beatyfikacyjnym, wynika, że pierwszą osobą, do której zwrócił się ksiądz Sopoćko z propozycją namalowania obrazu, była zakonnica – bernardynka siostra Franciszka Wierzbicka. Była ona autorką między innymi dwóch kopii obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej. Siostra Wierzbicka nie zgodziła się jednak na pewne sugestie księdza Sopoćki, i zapewne Siostry Faustyny, co do wizerunku Jezusa. Potwierdzenie tej informacji można znaleźć w *Dzienniczku*. Faustyna wspomniała o rozmowie „z pewną osobą, która miała malować ten obraz, ale dla pewnych przyczyn nie malowała go” (*Dz.* 354), a z dalszego fragmentu dowiadujemy się, że była ona zakonnicą. Drugą osobą, której ksiądz Sopoćko zaproponował namalowanie obrazu Jezusa Miłosiernego, był jego sąsiad, malarz Eugeniusz Kazimirowski. Ten wówczas sześćdziesięciojednoletni absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Akademii Świętego Łazarza w Rzymie, stypendysta uczelni artystycznych we Lwowie, w Monachium i Paryżu, malował głównie pejzaże, portrety i obrazy religijne. Od osiemnastu lat mieszkał w Wilnie. Uczył w seminarium nauczycielskim, a także był dekoratorem w Teatrze Wielkim i Teatrze Polskim. Niemal wszystko, co stworzył, zaginęło w czasie drugiej wojny światowej. Najcenniejszym dziełem, jakie pozostawił – może ze względów nie tyle artystycznych, ile religijnych – jest obraz Jezusa Miłosiernego, który namalował według wskazówek Siostry Faustyny.

Po raz pierwszy Faustyna pojawiła się w pracowni Kazimirowskiego 2 stycznia 1934 roku. Pracownia znajdowała się na ulicy Rossy 2 (dziś numer 6), w pobliżu cmentarza Na Rossie, jednej z najważniejszych i najpiękniejszych polskich nekropolii. Budynek należał do zespołu klasztornego wizytek, którego centrum stanowił ogromny późnobarokowy kościół Serca Jezusowego, z kopułą zaprojektowaną przez jednego z najwybitniejszych architektów Jana Krzysztofa Glaubitza, wewnątrz ozdobiony freskami i obrazami Szymona Czechowicza. W porównaniu z drewnianymi domkami klasztoru Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia potężny zespół klasztorny, w którym wizytki prowadziły szkołę dla dziewcząt szlachetnie urodzonych, musiał zrobić na Siostrze Faustynie imponujące wrażenie.

Dziś po przekroczeniu bramy klasztornej otwiera się zupełnie inny widok. Dziedziniec przedziela mur wzniesiony niedbale z białych cegieł, zwieńczony zwojami kolczastego drutu. Powyżej widać wieżę strażniczą krytą papą. Dalej na prawo widok jeszcze bardziej porażający – okaleczona dawna perła barokowego Wilna. Dowód barbarzyństwa władzy sowieckiej, która po wojnie wyrzuciła z klasztoru zakonnice, a w kościele urządziła więzienie, które działało do 2008 roku. Na lewo od ceglanego muru odradza się nowy, inny świat. Przyciąga wzrok odrestaurowany nieduży, piętrowy budynek w żółto-brązowej tonacji, z czerwonymi pelargoniami na parapetach. To dawna kapelania wizytek, w której jeszcze niedawno mieściła się administracja więzienia. Do tego domu osiemdziesiąt lat temu przychodziła Siostra Faustyna. Przez pół roku, od stycznia do lipca 1934 roku, instruowała malarza Kazimirowskiego, jak ma wyglądać Jezus na obrazie.

Kazimirowski mieszkał w kapelanii na parterze, ksiądz Sopoćko – na piętrze. Pracownia malarska znajdowała się również na parterze, dokładnie

w tym miejscu, gdzie dzisiaj jest kaplica Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego, czyli pierwszego zgromadzenia założonego według objawień Siostry Faustyny przez księdza Sopoćkę.

– Wilno jest dla nas ważne. Tu zostało przypomniane światu Miłosierdzie Boże i stąd wyszło na cały świat. Tu powstało nasze zgromadzenie – mówi siostra Anna Młynarczyk z wileńskiego domu Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego, w którym mieszka pięć sióstr z Polski i Litwy. Do Wilna siostry powróciły w 2001 roku. Kilkakrotnie zmieniały adres, zanim w 2005 roku metropolita wileński kardynał Audrys Juozas Bačkis ofiarował im odzyskany przez Kościół budynek dawnej kapelanii wizytek. Siostry mówią, że to cud, iż znalazły się w tym samym miejscu, gdzie mieszkał ich założyciel ksiądz Sopoćko i gdzie powstawał obraz Jezusa Miłosiernego. – Gdy w 2005 roku dostałyśmy ten budynek, nie pamiętałyśmy o tym – zapewnia siostra Anna.

Kapelanię udało się odnowić dzięki pomocy finansowej czcicieli Miłosierdzia. Wewnątrz budynku, na klatce schodowej, wisi ogromny, prosty drewniany krzyż. To pamiątka po księdzu Sopoćce. Zrobił go własnoręcznie, gdy w czasie drugiej wojny światowej ukrywał się w Czarnym Borze w okolicach Wilna. W dawnej pracowni malarskiej Kazimirowskiego siostry urządziły kaplicę. Na ścianie wisi fotokopia obrazu Jezusa Miłosiernego w skali jeden do jednego: 2,60 na 1,38 metra. Obraz zajmuje całą wysokość pomieszczenia. Tak było także wtedy, gdy Kazimirowski go malował. Płótno dopasował do dużej starej ramy, którą ktoś mu podarował. Praca trwała ponad pół roku. Nie wiadomo, w jakim stopniu ksiądz Sopoćko wyjawił Kazimirowskiemu, jakie jest pochodzenie idei obrazu. W swoim *Dzienniku* zapisał, że „częściowo” go wtajemniczył, „prosząc o zachowanie sekretu”.

Siostra Faustyna przychodziła na ulicę Rossy raz lub dwa razy w tygodniu, w towarzystwie przełożonej matki Ireny Krzyżanowskiej, którą czasem zastępowała siostra Borgia Tichy.

Matka Irena Krzyżanowska: „Ażeby nie zwracać uwagi sióstr odnośnie do wewnętrznych przeżyć Siostry Faustyny, w każdą sobotę w godzinach rannych chodziłam z nią na Mszę św. do Ostrej Bramy, a po Mszy św. wstępowałyśmy do artysty malarza, któremu Siostra Faustyna udzielała dokładnych informacji, jak powinien wymalować obraz miłosiernego Pana Jezusa”.

Z klasztoru do Ostrej Bramy i dalej na Rossę jest ponad pięć kilometrów. Siostry miały więc co sobota długi spacer po Wilnie. Ze wspomnień Borgii Tichy wynika, że wizyty odbywały się w niedziele, a siostry na Rossę jeździły. Być może wraz ze zmianą osoby towarzyszącej zmieniły się zwyczaje.

Siostry zatrzymywały się w mieszkaniu księdza Sopoćki na piętrze. Siostra Borgia Tichy: „Tu pozostawałam sama, a Siostra Faustyna w towarzystwie księdza Sopoćki udawała się do pracowni. Po niedługiej chwili wracała po mnie, po czym odjeżdżałyśmy do domu”.

Faustyna dawała wskazówki Kazimirowskiemu i martwiła się w duchu, że Jezus na obrazie nie jest tak piękny, jakim Go widziała. Ksiądz Sopoćko wspomina, że bardzo zależało jej też, aby Jezus był ukazany w takiej postawie, w jakiej Go ujrzała. „Według Siostry Faustyny obraz Pana Jezusa ma być w postawie idąco-stojącej, jak to zwykle bywa, gdy się zatrzymujemy dla powitania kogoś – pisał ksiądz Sopoćko. – Oczy mają być nieco spuszczone, a spojrzenie miłosierne jak z krzyża. Prawą rękę ma mieć podniesioną do wysokości ramienia, by błogosławić, a lewą uchylać szatę w okolicy serca niewidzialnego. Spod uchylonej szaty mają tryskać dwa promienie. Na prawo do widza blady, a na lewo czerwony. Promienie

te mają być przezroczyste, ale oświetlać odpowiednio postać Zbawiciela jak i przestrzeń przed Nim”.

Kiedy ksiądz Sopoćko zapytał Siostrę, co mają oznaczać dwa promienie na obrazie, po kilku dniach powiedziała to, co usłyszała od Jezusa: *„Te dwa promienie oznaczają krew i wodę – blady promień oznacza wodę, która usprawiedliwia dusze; czerwony promień oznacza krew, która jest życiem dusz… Te dwa promienie wyszły z wnętrzności miłosierdzia mojego wówczas, kiedy konające serce moje zostało włócznią otwarte na krzyżu. Te promienie osłaniają dusze przed zagniewaniem Ojca mojego*” (*Dz.* 299).

W marcu 1934 roku, w czasie prac nad obrazem, ksiądz Sopoćko na kilka tygodni wyjechał do Ziemi Świętej. W tym czasie w życiu Siostry Faustyny zaszły dwa ważne wydarzenia. Pierwszym było wspomniane już spalenie *Dzienniczka* za namową diabła. Drugie wydarzenie o charakterze duchowym miało poważniejsze znaczenie w życiu i misji Faustyny. Stało się to w Wielki Czwartek 29 marca 1934 roku. Tego dnia Faustyna spisała akt ofiarowania, który złożyła już w czasie trzeciej probacji w Warszawie. Oddała siebie Bogu w ofierze wynagradzającej za grzeszników. Jezus pragnął, aby uczyniła to *„szczególnie za te dusze, które straciły nadzieję w miłosierdzie Boże*” (*Dz.* 308). W ten sposób powoli, niejako krok po kroku, Jezus odsłaniał przed Faustyną misję, jaką jej powierzył. Siostra zgodziła się. Na czym polega ofiara, napisała w specjalnym akcie w *Dzienniczku*: „Przyjmuję z zupełnym poddaniem się woli Bożej wszystkie cierpienia i lęki, i trwogi, jakimi są napełnieni grzesznicy, a w zamian oddaję im wszystkie, jakie mam, pociechy w duszy, które płyną z obcowania z Bogiem. Jednym słowem, ofiaruję za nich wszystko: msze św., Komunie św., pokuty i umartwienia, modlitwy. Nie lękam się ciosów – ciosów sprawiedliwości Bożej – bo jestem złączona z Jezusem. O Boże mój, pragnę tym sposobem wynagrodzić Ci za te dusze, które nie

dowierzają dobroci Twojej. Ufam wbrew wszelkiej nadziei w morze miłosierdzia Twego. Panie i Boże mój, cząstko – cząstko moja na wieki – nie na własnych siłach opieram ten akt ofiarowania, ale na mocy, która płynie z zasług Jezusa Chrystusa” (*Dz.* 309). Siostra Faustyna szybko zaczęła doświadczać skutków złożonego aktu, cierpiąc duchowo i fizycznie.

Tymczasem na Rossie prace nad obrazem powoli dobiegały końca. Podczas wizyt w pracowni malarskiej Siostra Faustyna musiała nieraz okazywać niezadowolenie, bo Kazimirowski kilkakrotnie poprawiał obraz. Aby zgodnie ze wskazówkami uchwycić postawę Jezusa, poprosił nawet księdza Sopoćkę, by pozował ubrany w albę. Chodziło również o układ szat, ułożenie rąk, nóg, głowy, kierunku spojrzenia. Po latach, informuje ksiądz Andrzej Witko, autor wielu książek o Faustynie i Bożym Miłosierdziu, stało się to powodem zarzutów, że Jezus na obrazie stoi jak ksiądz Sopoćko podczas odprawiania Mszy św.

Pozostała jeszcze kwestia napisu na obrazie. Faustyna obiecała poinformować o nim księdza przy następnej spowiedzi. Ale odchodząc od konfesjonału, otrzymała „wewnętrzne zrozumienie, jaki ma być ten napis”. „Jezus mi przypomniał, jako mi mówił pierwszy raz, to jest, że te trzy słowa muszą być uwidocznione. Słowa te są takie: *Jezu, ufam Tobie*” (*Dz.* 327). Takie słowa usłyszała podczas objawienia w Płocku, w lutym 1931 roku. Ksiądz Sopoćko wykonał więc napis na płycie i przymocował do ramy obrazu. Dzieło było skończone.

W różnych wspomnieniach pojawiają się różne daty ukończenia malowania obrazu. Ksiądz Sopoćko pisał o maju, innym razem o czerwcu, a jeszcze innym o lipcu 1934 roku. Zapewne w maju obraz wydawał się gotowy, ale malarz do czerwca albo nawet lipca nanosił jeszcze poprawki.

Matka Irena Krzyżanowska: „Gdy obraz był na wykończeniu, weszłam z Siostrą Faustyną do pokoju i razem miałyśmy wydać opinię, czy obraz jest dobry. Siostra Faustyna nie była zadowolona całkowicie, czym profesor Kazimirowski był zmartwiony. Pomimo naszych pewnych zastrzeżeń obraz zrobił wrażenie czegoś innego od zwykłych obrazów”.

Prawdopodobnie o tej właśnie wizycie pisała Faustyna w *Dzienniczku*: „Kiedyśmy wyszły od tego malarza, matka przełożona została w mieście dla załatwienia różnych spraw, ja sama powróciłam do domu. Zaraz udałam się do kaplicy i napłakałam się bardzo. Rzekłam do Pana: Kto Cię wymaluje tak pięknym, jakim jesteś? – Wtem usłyszałam takie słowa: *Nie w piękności farby ani pędzla jest wielkość tego obrazu, ale w łasce mojej*” (*Dz.* 313).

Po tych słowach Jezusa Faustyna uspokoiła się. Siostrze Borgii powiedziała więc: „To nie jest to, co być powinno, ale tak już musi pozostać”. Ta jednak, gdy kilka miesięcy później zobaczyła gotowy obraz w ciemnym korytarzu w klasztorze Bernardynek, nie kryła krytycznej opinii: „Postać Pana Jezusa pod względem artystycznym pozostawiała wiele do życzenia. Począwszy od samej dysproporcji osoby, ustawienia stóp i twarzy Chrystusowej typowo bizantyńskiej. Nie dziwię się Siostrze Faustynie, jako mającej choć podświadomie poczucie piękna, że nie mogła być zadowolona”.

Ksiądz Sopoćko, który przyznawał we wspomnieniach, że obraz nie bardzo mu się podobał pod względem artystycznym, podkreślał, iż Siostra Faustyna „nie uskarżała się już więcej na niepoprawność” obrazu i „na ogół była zadowolona”. Zapłacił więc malarzowi i zabrał płótno do mieszkania na piętrze.

Kazimirowski zrobił także mniejsze szkice obrazu. Nie wiadomo, ile ich było. W marcu 1936 roku Siostra Faustyna zabrała jeden z nich z Wilna do

Warszawy i przekazała matce Michaeli Moraczewskiej, prosząc, by zawiesiła go w kaplicy. Przełożona odmówiła, tłumacząc, że obraz wzbudziłby zdziwienie sióstr. Złożyła go więc do archiwum, które spłonęło w powstaniu warszawskim. Niebawem po namalowaniu obrazu Jezusa Miłosiernego, już w sierpniu 1934 roku, Siostra Faustyna dowiedziała się od Matki Bożej, że będzie cierpiała z powodu powstania tego wizerunku. Nazajutrz, 12 sierpnia, poważnie zachorowała.

Siostra Jolanta Woźniak: „Przed wieczorem zamieszanie w domu. Siostra Faustyna podobno zupełnie zesztywniała – mówiła, że umiera, i prosiła o spowiednika”.

Faustynę przeniesiono do infirmerii. Wezwano lekarkę Helenę Maciejewską i spowiednika księdza Sopoćkę.

Siostra Leokadia Drzazga: „Niezbyt wierzono jej chorobie, lecz zawezwana pani doktor oświadczyła, że stan jest bardzo ciężki, i ratowała ją zastrzykami. Wtedy właśnie ksiądz Sopoćko udzielił jej ostatniego namaszczenia”.

Siostra Faustyna dostała silnego udaru słonecznego. Była umierająca. W *Dzienniczku* pisała: „Nagle zrobiło mi się niedobrze, brak tchu, ciemno w oczach, czuję zamieranie w członkach – to duszenie jest straszne. Chwilka takiego duszenia jest niezmiernie długa… Także przychodzi lęk dziwny pomimo ufności (*Dz.* 321). (…) Po przyjęciu ostatnich sakramentów świętych nastąpiła zupełna poprawa. Pozostałam sama, trwało to z pół godziny, i znowuż się powtórzył atak, ale już nie tak silny, ponieważ zabiegi lekarskie przeszkadzały mu. Cierpienia moje łączyłam z cierpieniami Jezusa i ofiarowałam za siebie i za nawrócenie dusz, które nie dowierzają dobroci Bożej. Nagle cela moja została napełniona czarnymi postaciami, pełnymi złości i nienawiści ku mnie. Jedna z nich powiedziała: Przeklęta ty i Ten, który w tobie jest, bo już w piekle męczyć nas

zaczynasz. – Ja tylko wymówiłam: A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami – natychmiast postacie te znikły z szumem” (*Dz.* 323).

Maria Tarnawska zauważa, że graniczący ze śmiercią atak dusznicy spowodował zmiany w życiu duchowym i w misji Faustyny. Jezus powiedział, że pozostawił ją na ziemi, gdyż po pierwsze, nie wypełniła się jeszcze Jego wola w niej, a po drugie, nie była przygotowana do przyjęcia śmierci tak jak On: „*Kiedy konałem na krzyżu, nie myślałem o sobie, ale o biednych grzesznikach, i modliłem się do Ojca za nimi. Chcę, ażeby i ostatnie chwile twoje były zupełnie podobne do mnie na krzyżu (…). Miłość czysta rozumie te słowa, miłość cielesna nie pojmie ich nigdy*” (*Dz.* 324). Siostra Faustyna lekcję przyjęła. Przez osobiste doświadczenie konania zrozumiała, że również w takim momencie może jeszcze Bogu złożyć ofiarę za grzeszników. Do tej pory modliła się przede wszystkim za dusze w czyśćcu. Od tej chwili zaczęła intensywniej modlić się za umierających, dla których jest to ostatni moment, kiedy mogą zwrócić się do Boga z prośbą o miłosierdzie. „Świadomość, że na pewno nie mniej, a może nawet bardziej należy wspierać modlitwą umierających – jako że dusze w czyśćcu cierpiące są to jednak już dusze zbawione, zaś dla umierających jest to ostatnia szansa, by uzyskać zbawienie – nie pojawia się dotąd u Siostry Faustyny w formie wyraźnie zaznaczonej. (…) Zaznacza się ona dopiero w okresie wileńskim” – konkluduje Maria Tarnawska.

Jadwiga Owar, wychowanka sióstr: „Co godzinę podsuwała nam akty strzeliste za konających. Gdyśmy ją pytały, dlaczego tak często modli się za konających, odpowiadała, że to jest wszystko za mało, że trzeba by się stale modlić, bo co sekundę umiera jakiś człowiek na kuli ziemskiej i potrzebuje pomocy”.

Jakiś czas po ataku dusznicy u Siostry Faustyny wreszcie zdiagnozowano gruźlicę, która od lat trawiła jej organizm. Stało się to,

dopiero gdy z funkcji infirmerki została odwołana siostra Chryzostoma Korczak, która nie dowierzała cierpieniom Faustyny. Nowa infirmerka siostra Amata zaprowadziła Faustynę na prześwietlenie płuc. Doktor Oleński potwierdził gruźlicę w stanie zaawansowanym. Faustyna mówiła później siostrze Damianie Ziółek, że zanim to się stało, doktorzy przez trzy lata leczyli ją „na nerwy”. Nie wiadomo, kiedy Faustyna zaraziła się gruźlicą. Nie miała jej w domu rodzinnym ani u kolejnych pracodawczyń, które określały ją jako osobę zdrową. Wprawdzie, gdy po raz pierwszy pojawiła się w klasztorze, matka Moraczewska nazwała ją mizerotką, ale być może wynikało to z jej ogólnego, nieco zaniedbanego, jak zauważyła, wyglądu.

Wizerunek Jezusa Miłosiernego był namalowany, stał w mieszkaniu księdza Sopoćki, a tymczasem Siostra Faustyna otrzymała objawienia, w których realnie widziała to, co na obrazie było jedynie odbitką.

Pierwsza z tych wizji nastąpiła jesienią 1934 roku. Był piątek 26 października, dziesięć minut przed szóstą wieczorem. Faustyna szła z ogrodu z wychowankami na kolację. Były to Imelda, Edzia, Ignasia, Małgosia i Jadwiga. Nagle Siostra Faustyna ujrzała Jezusa w takiej postaci, w jakiej widziała Go w Płocku i jaki był na obrazie. „Te dwa promienie, które wychodziły z Serca Jezusowego, okrywały naszą kaplicę i infirmerię, a potem całe miasto, i rozeszły się na świat cały” (*Dz.* 87). Trwało to około czterech minut. Niezwykłe promienie zobaczyła również jedna z wychowanek, Ignasia, nie widziała jednak, skąd one wychodzą, bo nie ujrzała postaci Jezusa. Była tak poruszona tym zjawiskiem, że opowiedziała o nim koleżankom. Te śmiały się z niej, mówiły, że coś się jej przywidziało, że na pewno było to światło aeroplanu lub reflektora. Ignasia nie dała się

przekonać. Była pewna, że takiego światła nigdy w życiu nie widziała. Mówiła też o tym Siostrze Faustynie. Ta nie mogła jej powiedzieć, że zobaczyła Jezusa, ale prawdopodobnie potwierdziła widzenie niezwykłych promieni. Miesiąc później, 28 listopada 1934 roku, w domu wileńskim został sporządzony dokument opisujący to zdarzenie. Podpisały go Siostra Faustyna, spisująca akt siostra Taida oraz wychowanka Imelda, a matka Krzyżanowska potwierdziła wiarygodność zeznań.

Podczas innego widzenia, a było to prawdopodobnie w czasie Mszy św. w listopadzie 1934 roku, Siostra Faustyna ujrzała „dwa promienie wychodzące z Przenajświętszej Hostii (…), jeden czerwony, drugi blady. Odbijały się na każdej z sióstr i wychowankach, jednak nie na wszystkich jednakowo. Na niektórych zaledwie się zarysowywały” (*Dz.* 336). Innym razem zanotowała: „W pewnej chwili wieczorem, kiedy weszłam do celi, ujrzałam Pana Jezusa wystawionego w monstrancji, jakoby pod gołym niebem. U stóp Pana Jezusa widziałam swego spowiednika, a za nim wielka liczba duchownych (…); dalej widziałam wielkie tłumy ludzi, których okiem ogarnąć nie mogłam. Widziałam z Hostii wychodzące te dwa promienie, jakie są w tym obrazie, które się ściśle złączyły ze sobą, ale nie pomieszały, i przeszły do rąk mego spowiednika, a później do rąk tych duchownych, i z ich rąk przeszły do ludzi, i wróciły do Hostii” (*Dz.* 344).

Faustyna miała więcej wizji Jezusa jak na obrazie albo z promieniami wychodzącymi z Najświętszego Sakramentu i rozchodzącymi się na cały świat. Jezus wyraźnie wskazywał w nich na powiązania między swoim wizerunkiem objawionym Faustynie a Eucharystią jako źródłem Miłosierdzia Bożego.

Jezus przypominał także Siostrze o innym życzeniu, które po raz pierwszy wyraził podczas objawienia w Płocku – ustanowienia święta Bożego Miłosierdzia. „*Pragnę, ażeby pierwsza niedziela po Wielkanocy*

*była świętem Miłosierdzia*” (*Dz.* 299) – usłyszała Faustyna w 1934 roku w Wilnie. Jezus wyjaśniał: „– *Proś wiernego sługę mojego, żeby w dniu tym powiedział światu całemu o tym wielkim miłosierdziu moim, że kto w dniu tym przystąpi do Źródła Życia, ten dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar. Nie znajdzie ludzkość uspokojenia, dopokąd się nie zwróci z ufnością do miłosierdzia mojego. (…) Powiedz, że miłosierdzie jest największym przymiotem Boga. Wszystkie dzieła rąk moich są ukoronowane miłosierdziem*” (*Dz.* 300–301).

Polecenie głoszenia i wyjaśnienia istoty Miłosierdzia Bożego było skierowane do księdza Sopoćki. Faustyna była tylko pośredniczką. To on teraz, gdy obraz był namalowany, miał przejąć wykonanie zadania: wystawić wizerunek Jezusa na widok publiczny i szerzyć kult Miłosierdzia. Ksiądz Sopoćko miał jeszcze opory i wątpliwości co do poleceń Jezusa przekazywanych Faustynie. Powiedział jej, że święto Miłosierdzia Bożego już istnieje. Obchodzone jest w drugą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego, a ustanowił je Pius IX w 1855 roku. Dlatego Faustyna zapytała Jezusa, dlaczego ma mówić o święcie Miłosierdzia Bożego, skoro już takie jest. „*Kto o nim wie z ludzi?* – usłyszała w odpowiedzi. – *Nikt. A nawet ci, co głosić mają i pouczać ludzi o tym miłosierdziu, często sami nie wiedzą; dlatego pragnę, ażeby obraz ten był w pierwszą niedzielę po Wielkanocy uroczyście poświęcony i żeby odbierał cześć publiczną, aby każda dusza o tym wiedzieć mogła*” (*Dz.* 341) – powtórzył Jezus.

Istotnie, choć Miłosierdzie Boże jest obecne i wysławiane w całym Piśmie Świętym, a ludzie odwoływali się do niego w prywatnych modlitwach, jednak prawda o tym przymiocie Boga nigdy nie przebiła się do powszechnej świadomości katolików. Nie była wystarczająco mocno zaakcentowana. Bóg był postrzegany przede wszystkim jako sędzia surowy i sprawiedliwy, ale nie miłosierny. Tymczasem Miłosierdzie Boże głoszą

prorocy i wychwalają psalmy – z najpiękniejszym z nich 51 o grzechu i przebaczeniu. „Z ksiąg Starego Testamentu płynie nauka, że Miłosierdzie Boże nie jest ponad sprawiedliwością Bożą, ale objawia się w przebaczeniu win i grzechów skruszonemu człowiekowi i narodowi, który uznaje swe grzechy i podejmuje na powrót życie według Bożych nakazów” – pisze ksiądz Henryk Ciereszko. Pełnię miłosierdzia wobec człowieka Bóg objawił w Jezusie Chrystusie – w Jego Wcieleniu i Odkupieniu. Jezus w licznych przypowieściach, z najbardziej pouczającą o synu marnotrawnym, przypominał, że Bóg jest dobrym Ojcem, który czeka na skruszonych grzeszników, uznających swój grzech i winę. Chce im przebaczyć i podnosząc z upadku, przywrócić godność. W Kazaniu na górze Jezus mówił, że miłosierdzie otrzymają tylko miłosierni („Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”), i sam je okazywał, uzdrawiając chorych na ciele i duszy. Potwierdzeniem, a jednocześnie szczytem miłosierdzia Boga wobec człowieka była ofiara Jezusa Boga wcielonego złożona na krzyżu jako przebłaganie za grzechy ludzi.

W takim kontekście – Wcielenia i Odkupienia – miłosierdzie Boże pojawiało się w wypowiedziach synodów, soboru trydenckiego, a także papieży. W starych książeczkach do nabożeństwa nie było właściwie osobnych modlitw o miłosierdziu Bożym, niemniej były do niego odniesienia w wielu modlitwach. Jak obliczył biskup Czesław Domin w mszale potrydenckim 47 razy mowa była o miłosierdziu Bożym, a o miłosiernym Bogu 27 razy. W obecnym mszale liczby te są wyższe: o miłosierdziu Bożym wspomina się 81 razy, a o miłosiernym Bogu – 57 razy. Według ustaleń księdza Piotra Kreisa formularze Mszy św. o Miłosierdziu Pańskim znajdowały się w mszałach krakowskich z XV i XVI wieku, a druga niedziela po Wielkanocy była nazywana Niedzielą

Miłosierdzia Pańskiego. Co więcej, w Krakowie u zbiegu ulic Smoleńsk i Felicjanek istnieje kościół pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego, który powstał w XVII wieku.

Miłosierdzie, obok miłości, było także przedmiotem rozważań największych teologów. Za świętym Tomaszem z Akwinu przez wieki powtarzano, że miłość chce przysporzyć drugiemu dobra, a miłosierdzie usunąć zło, które go dotyka. „Pomiędzy wszystkimi cnotami odnoszącymi się do bliźnich miłosierdzie jest największą cnotą, bo usuwanie braków w bliźnich jest samo w sobie czymś wyższym i lepszym" – pisał Tomasz z Akwinu. Jan Paweł II w ogłoszonej w 1980 roku encyklice *Dives in misericordia*, czyli o Bogu bogatym w miłosierdzie, kwestię tę przedstawił trochę inaczej. W czynieniu miłosierdzia widział nie usuwanie braków, ale wydobywanie dobra spod nawarstwień zła, jako dowartościowywanie, podnoszenie, przywracanie godności. W takim ujęciu miłosierdzie nie zawiera w sobie litości.

Podobne spojrzenie na miłosierdzie Boga przyniosło orędzie przekazane światu przez Siostrę Faustynę, a teolodzy uznali je za zgodne z Objawieniem Boga w Jezusie Chrystusie. Przed sekretarką Bożego Miłosierdzia Jezus stopniowo odsłaniał jego tajemnicę. Faustyna poznała ją we Wcieleniu, Odkupieniu, w samym dziele stworzenia, by w *Dzienniczku* ująć ją w jednym zdaniu: „Miłosierdzie jest kwiatem miłości". Tę myśl ujęła też w inny sposób: „Bóg jest miłością, a miłosierdzie jest Jego czynem, w miłości się poczyna, w miłosierdziu się przejawia" (*Dz.* 651).

W Wilnie Jezus wyraźnie określił, jaką misję powierzył Faustynie: *„Zadaniem twoim i obowiązkiem jest tu na ziemi wypraszać miłosierdzie dla świata całego. Nie znajdzie żadna dusza usprawiedliwienia, dopokąd się nie zwróci z ufnością do miłosierdzia mojego, i dlatego pierwsza niedziela po Wielkanocy ma być świętem Miłosierdzia, a kapłani mają w dniu tym mówić*

*duszom o tym wielkim i niezgłębionym miłosierdziu moim*” (*Dz.* 570). Ustanowienie święta Bożego Miłosierdzia było zadaniem znacznie trudniejszym niż namalowanie obrazu. Nie leżało w mocy Faustyny. Mogła tylko, wypełniając wolę Bożą, mówić o tym życzeniu przełożonym i spowiednikowi, modlić się, składać w tej intencji ofiary. Ona sama obchodziła to święto w pierwszą niedzielę po Wielkanocy w taki sposób, jak nakazywał jej Jezus: „przez wewnętrzne skupienie i umartwienie zewnętrzne” (*Dz.* 280). Modliła się więc o nawrócenie grzeszników, miłosierdzie dla świata i przez kilka godzin nosiła pasek z włosia jako umartwienie.

Domagając się ustanowienia święta, Jezus upominał też Faustynę, by zadbała o wystawienie obrazu na widok publiczny. Siostra ponaglała więc księdza Sopoćkę, by zawiesił obraz w kościele. Ale ten wciąż się do tego nie kwapił.

W listopadzie 1934 roku ksiądz Sopoćko został rektorem należącego do bernardynek kościoła Świętego Michała na Starym Mieście. Zamieszkał w klasztorze, który był dawnym rodowym pałacem Sapiehów, ofiarowanym zakonnicom wraz z kościołem. Ksiądz Sopoćko zabrał z Rossy obraz Jezusa Miłosiernego i umieścił go w klasztornym korytarzu. Według jednej wersji zawiesił go na ścianie, według innej – postawił odwrócony do ściany. O tym, że obraz stał w korytarzu, pisał w 1966 roku w liście do ojca Antoniego Mruka, postulatora procesu beatyfikacyjnego Siostry Faustyny, który zarzucał mu, że bez pozwolenia władzy kościelnej wystawił obraz do publicznej czci. Chociaż ksiądz Sopoćko był przekonany, że obraz nie zawiera nic, co byłoby sprzeczne z Ewangelią, z uwagi na to, że ujmował on w nowy sposób stare treści, nie mógł umieścić go w kościele bez zgody metropolity wileńskiego arcybiskupa Jałbrzykowskiego. Ksiądz Sopoćko wstydził się jednak o to prosić biskupa, „a tym bardziej opowiadać

o pochodzeniu tego obrazu”. Po latach wyznał: „Nie byłem skory do zawieszania go w kościele ze względu, że cała sprawa była jeszcze w toku badania przeze mnie”.

Życzenie Jezusa co do wystawienia obrazu na widok publiczny nie było jeszcze spełnione, podobnie jak nie było święta Miłosierdzia Bożego, a już w lutym 1935 roku Jezus objawił Siostrze Faustynie nową formę kultu – szerzenie czci Miłosierdzia. Również do tej formy przywiązał obietnice w życiu przyszłym i doczesnym. „*Duszom, które uciekać się będą do mojego miłosierdzia, i duszom, które wysławiać i głosić będą innym o moim wielkim miłosierdziu, w godzinę śmierci postąpię z nimi według nieskończonego miłosierdzia mojego*” (*Dz.* 379) – zapisała słowa Jezusa Siostra Faustyna. W późniejszym objawieniu Jezus powiedział, że osoby te doznają Jego opieki już za życia: „*Dusze, które szerzą cześć miłosierdzia mojego, osłaniam przez całe życie, jak czuła matka swe niemowlę: a w godzinie śmierci nie będę im Sędzią, ale miłosiernym Zbawicielem*” (*Dz.* 1075). Natomiast duchownym, którzy będą głosić kazania o Miłosierdziu Bożym, obiecał, że będą one szczególnie skuteczne w nawracaniu: „*Powiedz moim kapłanom, że zatwardziali grzesznicy kruszyć się będą pod ich słowami, kiedy mówić będą o niezgłębionym miłosierdziu moim, o litości, jaką mam dla nich w Sercu swoim*” (*Dz.* 1521).

19 kwietnia 1935 roku, w Wielki Piątek, Siostra Faustyna usłyszała słowa Jezusa: „*Pragnę, żeby obraz ten był publicznie uczczony*” (*Dz.* 414). Jeszcze przed Wielkanocą powiedziała księdzu Sopoćce, że Pan Jezus się na niego gniewa i żąda, aby obraz umieścił na trzy dni w Ostrej Bramie, w czasie uroczystości zakończenia Jubileuszu 1900 lat Odkupienia. Zakończenie obchodów przypadało w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Akurat w chwili, gdy ksiądz Sopoćko zastanawiał się, jak to polecenie wykonać, zadzwonił telefon. Proboszcz parafii ostrobramskiej ksiądz

Stanisław Zawadzki poprosił księdza Sopoćkę, aby w czasie trzydniowych uroczystości zakończenia Jubileuszu głosił w Ostrej Bramie kazania. Ksiądz Sopoćko zgodził się, ale postawił jeden warunek: obraz Jezusa zawiśnie jako dekoracja w Ostrej Bramie. Ksiądz Zawadzki na to przystał.

W ten sposób miało się spełnić życzenie Jezusa. Można przypuszczać, że na decyzję księdza Sopoćki wpłynęło kilka przyczyn. Po pierwsze, niemal od dwóch lat był spowiednikiem Siostry Faustyny i coraz lepiej mógł ocenić jej życie duchowe. Czytał *Dzienniczek*, w którym Siostra zapisywała żądania Jezusa, a jednocześnie zgłębiał, co na temat Miłosierdzia jako przymiotu Boga mówią wielcy teologowie i Ewangelia. „Ksiądz Sopoćko, znając te żądania [Jezusa] – pisze ksiądz Henryk Ciereszko – a jednocześnie badając naukę objawioną na temat tajemnicy Miłosierdzia Bożego i analizując liturgię pierwszej niedzieli po Wielkanocy, musiał zauważać zbieżność treściową wymowy tej niedzieli z prawdą o Miłosierdziu Bożym”, mimo że w dniu tym dotychczas nie wyrażano szczególnej jego czci. To wszystko, a także niezwykły zbieg okoliczności związany z propozycją głoszenia homilii w Ostrej Bramie właśnie w tydzień po Wielkanocy, zmobilizowało go do działania. O wystawieniu obrazu nie wiedział natomiast arcybiskup Jałbrzykowski, który wyjechał z Wilna. „Fakt ten – pisze ksiądz Ciereszko – zdaniem księdza Sopoćki, zaważył między innymi na późniejszym, nie zawsze życzliwym stanowisku arcybiskupa wobec jego działań na rzecz szerzenia nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego”.

Wystawienie obrazu Jezusa Miłosiernego w Ostrej Bramie, najważniejszym miejscu kultu nie tylko Wilna, ale obok sanktuarium w Częstochowie w całej Rzeczypospolitej, musiało ogromnie cieszyć Siostrę Faustynę. Obraz, co oczywiste, nie zawisł w oknach kaplicy w Ostrej Bramie. Nie przesłonił w żaden sposób cudownego wizerunku

Matki Bożej. Został powieszony po lewej stronie, w szczytowym oknie krużganka od strony kościoła pod wezwaniem Świętej Teresy. W tym kościele, kilkanaście dni po tym, jak w Ostrej Bramie zawisnął obraz Jezusa, spoczęło serce marszałka Józefa Piłsudskiego, który zmarł 12 maja 1935 roku w Warszawie. Ciało zostało pochowane na Wawelu, a serce przywiezione do Wilna. Rok później, w rocznicę śmierci, urnę z sercem Marszałka oraz szczątki jego matki Marii Piłsudskiej sprowadzone z Sugint na Litwie pochowano uroczyście we wspólnej mogile na cmentarzu Na Rossie. Z kościoła Świętej Teresy jest przejście na krużganki, a stąd prowadzą schody do kaplicy Matki Bożej. Dawne, osiemnastowieczne drewniane stopnie, wytarte kolanami pielgrzymów, którzy na klęczkach, szepcząc *Różaniec*, szli pokłonić się Matce Bożej Ostrobramskiej, zostały niedawno usunięte. Zastąpiły je schody z materiału imitującego marmur, co słusznie, ale zbyt późno, wywołało protesty wielu osób i instytucji.

Jest szósta rano. Zasłona w oknie Ostrej Bramy powoli się rozchyla. I znów jak wczoraj, przedwczoraj i dziesiątki, setki lat temu oczom ukazuje się wizerunek Matki Bożej, Tej, która, jak pisał Adam Mickiewicz „w Ostrej świeci Bramie”. Z tego miejsca, z bramy nad biegnącą w górę ulicą Ostrobramską, od czterech wieków przygląda się miastu i jego mieszkańcom, którzy przeżyli: okres świetności w Rzeczypospolitej Obojga Narodów; niemal dwieście lat rządów carskiej Rosji z represjami po nieudanym powstaniu z 1863 roku, które zamiast upragnionej niepodległości przyniosło Polakom zsyłki na Sybir i wzmożoną rusyfikację szkół i urzędów; niemiecką okupację w czasie pierwszej wojny światowej i przyłączenie do II Rzeczypospolitej w 1920 roku; lata powolnego powojennego rozwoju przerwanego drugą wojną światową z eksterminacją, a potem exodusem ludności polskiej. Po wojnie, do 1990 roku, Wilno było stolicą republiki ZSRR. Wiara była niszczona – zamykane kościoły

i klasztory zamieniano na magazyny, więzienia, szpitale. Ale wizerunku Maryi w Ostrej Bramie nawet komuniści nie odważyli się ruszyć. Matka Boża Ostrobramska w lśniącej złotem szacie, ze wzrokiem spuszczonym, splata ręce na piersi, jakby przyciskała do serca wszystkich, którzy przychodzili do niej w tamtych – szczęśliwych i tragicznych – czasach, i tych, którzy przychodzą do Niej dzisiaj.

Ostra Brama, z której droga wiodła do Miednik, jest jedyną bramą zachowaną w murach Wilna. Jej nazwa pochodzi od fragmentu miasta zwanego Ostrym Końcem. Pierwotnie, czyli od XVI wieku, wizerunek Matki Bożej wisiał w niszy muru miejskiego. Pierwszą kaplicę nad bramą, jeszcze drewnianą, zbudowano w XVII wieku. Obecna, w stylu klasycystycznym, pochodzi z pierwszej połowy XIX wieku. Półtora roku przed pierwszym przyjazdem Siostry Faustyny do Wilna, 2 lipca 1927 roku, obraz Matki Bożej, po gruntownej renowacji, został koronowany i nadano jej tytuł: Matki Miłosierdzia. W uroczystości brali udział między innymi marszałek Józef Piłsudski, prezydent Ignacy Mościcki, kardynał Aleksander Kakowski. Natomiast w 1932 roku zakończyły się zmiany w wystroju kaplicy. Na ścianach powieszono około czternastu tysięcy wotów ofiarowanych w podziękowaniu za otrzymane łaski. Między oknami, naprzeciwko ołtarza zawisło wotum ofiarowane Matce Bożej przez Józefa Piłsudskiego. „Dzięki Ci Matko za Wilno” – głosi napis na srebrnej tabliczce. Na zewnątrz kaplicy, na balustradach przy oknach do drugiej wojny światowej wisiały trzy herby: w środku – Matki Bożej (jest i dzisiaj), po prawej był herb Polski, po lewej zaś – Litwy. W 1933 roku, czyli gdy Siostra Faustyna po raz drugi przyjechała do Wilna, na Ostrą Bramę powróciły napisy w języku polskim: „Matko Miłosierdzia” i „Pod Twoją obronę uciekamy się”, zamienione w czasach zaboru rosyjskiego na łacińskie.

Obraz Jezusa Miłosiernego zawisnął w oknie na pierwszym piętrze krużganka już w przeddzień trzydniowych uroczystości kończących Jubileusz 1900 lat Odkupienia. Był 25 kwietnia 1935 roku, siódma wieczorem. Widziała ten moment Siostra Faustyna. Była wśród osób, które przystrajały obraz wiankami uplecionymi z zielonych gałązek. Nikt jednak nie widział tego, co Faustyna: „żywy ruch ręki Jezusa, który zakreślił duży znak krzyża". Gdy tego samego dnia wieczorem była już w swojej celi, zobaczyła też, „jak ten obraz szedł ponad miastem, a miasto to było założone siatką i sieciami. Kiedy Jezus przeszedł, przeciął wszystkie sieci, a w końcu zakreślił duży znak krzyża świętego i znikł" (*Dz.* 416).

Obraz „wyglądał imponująco" – wspominał ksiądz Sopoćko, którego zdaniem zwracał on uwagę ludzi bardziej niż obraz Matki Bożej.

Matka Borgia Tichy: „Jedni kręcili głowami, inni ruszali ramionami, nie rozumiejąc tematu obrazu, jeszcze inni podziwiali podwójne promienie białe i czerwone, wychodzące nie z serca, a z odchylonej szaty. O ile mogłam się w tym zorientować, uważano obraz jako nowy wzór obrazu Serca Pana Jezusa. Nie przywiązując doń większej wagi – odchodzili".

Nazajutrz, w piątek 26 kwietnia, dzień był typowo wiosenny. Termometry wskazywały w dzień kilkanaście stopni ciepła. Wokół Ostrej Bramy zgromadziło się około dwudziestu tysięcy osób. W małej kaplicy i w krużgankach zmieściła się ledwo garstka ludzi. Większość stała na zewnątrz, w wąskiej uliczce zamkniętej z lewej strony kościołem Świętej Teresy, a z prawej kamienicami, za którymi stoi do dziś dawna cerkiew Bazylianów z celą Konrada, opisaną przez Adama Mickiewicza w trzeciej części *Dziadów*. W kaplicy została odprawiona Msza św. kończąca Jubileusz Odkupienia. Homilię głosił ksiądz Sopoćko. Mówił o Miłosierdziu Bożym. Później przyznał, że mówił nie „w związku z przeżyciami Siostry Faustyny czy obrazem, ale w związku z tym, że

Miłosierdzie jest odkupieniem”. Faustyna natomiast zapisała, że kiedy ksiądz Sopoćko zaczął mówić, „obraz ten przybrał żywą postać i promienie te przenikały do serc ludzi zgromadzonych, jednak nie w równej mierze, jedni otrzymali więcej, a drudzy mniej. (…) Wtem usłyszałam te słowa: *Tyś świadkiem miłosierdzia mego, na wieki stać będziesz przed tronem moim jako żywy świadek miłosierdzia mego*” (*Dz.* 417). W drodze powrotnej do klasztoru Faustynę obstąpiło „całe mnóstwo szatanów”. Grozili jej strasznymi mękami. „Dały się słyszeć głosy: Odebrała nam wszystko, cośmy przez tyle lat pracowali. Kiedy się ich zapytałam: Skąd was takie mnóstwo? – Odpowiedziały mi te złośliwe postacie: Z serc ludzkich, nie męcz nas” (*Dz.* 418). Jeszcze tego dnia powtórzyło się to i w następnych, miała wizje Jezusa jak na obrazie z promieniami Miłosierdzia rozchodzącymi się na cały świat.

Obraz wisiał w galerii Ostrej Bramy do niedzieli 28 kwietnia. „Kiedy się kończyło nabożeństwo i kapłan wziął Przenajświętszy Sakrament, aby udzielić błogosławieństwa, wtem ujrzałam Pana Jezusa w takiej postaci, jako jest na tym obrazie. Udzielił Pan błogosławieństwa i promienie te rozeszły się na cały świat. Wtem ujrzałam jasność niedostępną na kształt mieszkania kryształowego, utkanego z fal jasności nieprzystępnej żadnemu stworzeniu ani duchowi. Do tej jasności – trzy drzwi. I w tej chwili wszedł Jezus w takiej postaci, jako jest na tym obrazie, do onej jasności – w drzwi drugie, do wnętrza jedności. Jest to Jedność Troista, która jest niepojęta, nieskończoność. – Wtem usłyszałam głos: *Święto to wyszło z wnętrzności miłosierdzia mojego i jest zatwierdzone w głębokościach zmiłowań moich. Wszelka dusza wierząca i ufająca miłosierdziu mojemu dostąpi go*” (*Dz.* 420) – zapisała Siostra Faustyna.

„Kurier Wileński”, jedna z głównych gazet Wilna, nie wspomniał słowem ani o uroczystości w Ostrej Bramie, ani o wystawieniu

niezwykłego obrazu. Ale nagłówki nie pozostawiały wątpliwości – światu coraz bardziej potrzebne było miłosierdzie Boga. W niedzielnym wydaniu gazeta donosiła na pierwszej stronie: „Zaniepokojenie w Anglii z powodu niemieckich zbrojeń lotniczych”, „Niemcy budują łodzie podwodne”. Wewnątrz wydania relacja z mityngu neopogańskiego ruchu w Niemczech: „Bóg objawił się w postaci Hitlera. Ruch nowopogański w Rzeszy”.

Po zakończeniu uroczystości jubileuszowych w Ostrej Bramie ksiądz Sopoćko zabrał obraz Jezusa Miłosiernego z powrotem do klasztoru Bernardynek. Znów postawił go w korytarzu. Siostra Faustyna naciskała, by zawiesił w kościele. 20 czerwca 1935 roku, w Boże Ciało, ksiądz Sopoćko spowodował, że przez kilka godzin obraz był wystawiony na widok publiczny. Wisiał w jednym z ołtarzy, który na czas procesji eucharystycznej ustawiono nieopodal klasztoru. Po procesji wrócił jednak na korytarz.

15 grudnia 1935 roku Siostra Faustyna zapisała słowa Jezusa: „*Powiedz spowiednikowi, aby obraz ten był w kościele wystawiony, a nie za klauzurą w klasztorze tym. Przez obraz ten udzielać będę wiele łask dla dusz, a przeto niech ma przystęp wszelka dusza do niego*” (*Dz.* 570). Ksiądz Sopoćko tłumaczył się między innymi tym, że nie miał pozwolenia arcybiskupa Jałbrzykowskiego. Tymczasem w ogóle nie występował o zgodę, z obawy, że jej nie otrzyma. Niemniej w marcu 1936 roku, czyli niemal rok po zawieszeniu obrazu w Ostrej Bramie, nie mając zezwolenia arcybiskupa, zdecydował się czasowo powiesić go w kościele Świętego Michała. Zawiesił obraz na ścianie po prawej stronie od wejścia. Było to w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Siostra Faustyna już tego nie widziała, gdyż 21 marca 1936 roku wyjechała z Wilna do Warszawy. Obraz wisiał w świątyni do Bożego Ciała, kiedy znów stał się dekoracją ołtarza podczas procesji eucharystycznej. Potem trafił do kościelnej zakrystii.

Ksiądz Sopoćko zdecydował się powiesić obraz w kościele, bo coraz bardziej był przekonany o prawdziwości objawień Siostry Faustyny. Wpływ na to miało również sprawdzenie się jej przepowiedni o poważnych nieporozumieniach z bernardynkami, w których klasztorze mieszkał. Ich powodem były sprawy finansowe.

Gdy w styczniu 1936 roku nieporozumienia osiągnęły punkt kulminacyjny, ksiądz poprosił Siostrę Faustynę o modlitwę. „Ku wielkiemu memu zdziwieniu, w jednym tymże samym dniu, wszystkie trudności prysnęły jak bańka mydlana”.

Natomiast Siostra Faustyna zapisała, że tego dnia przyjęła na siebie wszystkie cierpienia księdza Sopoćki i doznała ich wiele: zewnętrznych i wewnętrznych. Spadło na nią naraz dużo nieprzyjemności i przykrości, nieprawdziwych posądzeń i upokorzeń, łącznie z tym, że jak pisze ksiądz Witko, przełożona „za przewinienie, do którego Faustyna wcale się nie poczuwała, poleciła jej zjeść obiad na podłodze, zamiast przy stole, co uczyniła z pokorą”. W kaplicy zaczęła jednak płakać i uskarżać się przed Jezusem. Wtedy usłyszała: „*Córko moja, czemuż płaczesz, przecież sama się ofiarowałaś na to cierpienie; wiedz, że jest to maleńka cząstka, co tyś przyjęła za duszę tę. On więcej jeszcze cierpi*” (*Dz.* 596). Ksiądz Sopoćko natomiast był zdumiony tym, że Faustyna z „całą dokładnością” opowiedziała mu przyczynę trudności. „Dokładność ta była bardzo uderzająca, tym bardziej że o szczegółach sama w żaden sposób wiedzieć nie mogła”.

Duże wrażenie na duchownym zrobiło też to, co przeczytał w *Dzienniczku* o konaniu marszałka Józefa Piłsudskiego. Siostra nie podała nazwiska osoby, lecz jedynie datę jej śmierci – 12 maja 1935 roku – ale z opisu oraz wspomnień księdza Sopoćki jasno wynika, o kogo chodzi. Siostra pisała: „Wtem ujrzałam pewną duszę, która się rozłączała od ciała

w strasznych mękach. O Jezu, kiedy to mam pisać, drżę cała na widok okropności, które świadczą przeciw niemu… Widziałam, jak wychodziły z jakiejś otchłani błotnistej dusze małych dzieci i większych, jakie dziewięć lat; dusze te były wstrętne i obrzydliwe, podobne do najstraszniejszych potworów, do rozpadających się trupów, ale te trupy były żywe i głośno świadczyły przeciw duszy tej, którą widzę w skonaniu; a dusza, którą widzę w skonaniu, jest to dusza, która była pełna zaszczytów i oklasków światowych, a których końcem jest próżnia i grzech. Na koniec wyszła niewiasta, która trzymała jakoby w fartuchu łzy, i ta bardzo świadczyła przeciw niemu. O godzino straszna, w której widzieć trzeba wszystkie czyny swoje w całej nagości i [nędzy]; nie ginie z nich ani jeden, wiernie towarzyszyć nam będą na sąd Boży. Nie mam wyrazów ani porównań na wypowiedzenie rzeczy tak strasznych, a chociaż zdaje mi się, że dusza ta nie jest potępiona, to jednak męki jej nie różnią się niczym od mąk piekielnych, tylko jest ta różnica, [że] się kiedyś skończą” (*Dz.* 425–426).

Ksiądz Sopoćko wspominał, że gdy zapytał Siostrę Faustynę, czym się skończył sąd nad tą osobą, odpowiedziała: „Zdaje się, że miłosierdzie Boże za przyczyną Matki Boskiej zwyciężyło”. Jan Grzegorczyk w książce *Dziurawy kajak i Boże Miłosierdzie* słusznie zauważył, że być może Faustyna nie mogła konającemu pomóc modlitwą, bo nie znała jeszcze Koronki do Bożego Miłosierdzia, której tekst Jezus podyktował jej później.

Faustyna z wewnętrznych widzeń wiedziała, że jej spowiednik jest bardzo miły Bogu. Widziała Matkę Bożą osłaniającą go płaszczem. Innym razem, gdy odprawiał Mszę św. przed obrazem Matki Bożej w kościele Świętego Michała, ujrzała, jak Maryja nachyla się z obrazu i mówi mu: „Odwagi, synu mój, odwagi, synu mój” (*Dz.* 597). Mówiła jeszcze coś, czego Siostra nie dosłyszała. Gdy zapytała księdza Sopoćkę, co powiedziała

mu Matka Boża, ten zdziwiony odpowiedział, że nic. Ale szybko dodał, że podczas tej Mszy św. znalazł odpowiedź na jakieś pytanie.

Siostra Faustyna wiedziała, że sprawa kultu Miłosierdzia Bożego, w którą ksiądz Sopoćko coraz bardziej się angażował, będzie powodem jego wielkich cierpień. W 1935 roku zanotowała: „W pewnej chwili (…) ujrzałam wewnętrznie, szybciej niż lotem błyskawicy, duszę jego w wielkim cierpieniu, w takiej męce, że niewiele dusz Bóg dotyka tym ogniem. Cierpienie to wypływa z tego dzieła. Będzie chwila, w której dzieło to, które tak Bóg zaleca [okaże się] jakoby w zupełnym zniszczeniu – i wtem nastąpi działanie Boże z wielką siłą, która da świadectwo prawdziwości. Ono będzie nowym blaskiem dla Kościoła, chociaż od dawna w nim spoczywającym. Że Bóg jest nieskończenie miłosierny, nikt temu zaprzeczyć nie może; pragnie On, żeby wiedzieli wszyscy o tym; nim przyjdzie powtórnie jako Sędzia, chce, aby wpierw dusze poznały go jako Króla miłosierdzia. Kiedy ten triumf nadejdzie, to my już będziemy w nowym życiu, w którym nie ma cierpień, ale wpierw dusza twoja będzie nasycona goryczą na widok zniszczenia twoich usiłowań. Jednak zniszczenie to jest tylko pozorne, ponieważ Bóg, co raz postanowił, nie zmienia; ale chociaż zniszczenie będzie pozorne, jednak cierpienie będzie rzeczywiste. Kiedy to nastąpi – nie wiem; jak długo trwać będzie – nie wiem” (*Dz.* 378).

Ksiądz Sopoćko po wyjeździe Siostry Faustyny z Wilna w marcu 1936 roku zaczął poważnie zastanawiać się nad ideą Bożego Miłosierdzia. Szukał w pismach Ojców Kościoła potwierdzenia, że Miłosierdzie jest największym przymiotem Boga, co było treścią objawień Faustyny, a czego u nowszych teologów nie znalazł. „Z wielką radością spotkałem podobne wyrażenia u świętego Fulgencjusza, u świętego Ildefonsa, a już najwięcej u świętego Tomasza i u świętego Augustyna, który – komentując psalmy –

obszernie się rozwodził nad Miłosierdziem Bożym, nazywając je najwyższym przymiotem Boga – wspominał. – Wówczas już nie miałem wątpliwości poważnych co do nadprzyrodzoności objawień Siostry Faustyny". Przyznał też z pokorą: „Są prawdy, które się zna i często się o nich słyszy i mówi, ale się ich nie rozumie. Tak było ze mną, co do prawdy Miłosierdzia Bożego. Tyle razy wspominałem o tej prawdzie w kazaniach, myślałem o niej na rekolekcjach, powtarzałem w modlitwach kościelnych – szczególnie w psalmach – ale nie rozumiałem znaczenia tej prawdy ani też nie wnikałem w jej treść – że jest najwyższym przymiotem działalności Boga na zewnątrz. Dopiero trzeba było prostej zakonnicy Siostry Faustyny (…), która intuicją wiedziona powiedziała mi o niej krótko i często to powtarzała, pobudzając mnie do badania, studiowania i częstego o tej prawdzie myślenia. Nie mogę tu powtarzać, a raczej ujmować szczegółów naszej rozmowy, a tylko ogólnie zaznaczę, że z początku nie wiedziałem dobrze, o co chodzi, słuchałem, nie dowierzałem, zastanawiałem się, badałem, radziłem się innych – dopiero po kilku latach zrozumiałem doniosłość tego dzieła, wielkość tej idei i przekonałem się sam o skuteczności tego starego wprawdzie, ale zaniedbanego i domagającego się w naszych czasach odnowienia wielkiego, życiodajnego kultu".

Duchowny zaczął głosić kazania o Bożym Miłosierdziu, redagować broszury, pisać artykuły do dzienników i czasopism teologicznych, „uzasadniając rozumowo i liturgicznie potrzebę ustanowienia święta Miłosierdzia Bożego w pierwszą niedzielę po Wielkanocy". Pierwsza broszura zatytułowana *Miłosierdzie Boże* z wizerunkiem Jezusa z obrazu Kazimirowskiego na okładce ukazała się w czerwcu 1936 roku. Siostra Faustyna bardzo się cieszyła z tej publikacji. Ksiądz Sopoćko posłał broszurki biskupom zgromadzonym na synodzie plenarnym

w Częstochowie, ale od żadnego z nich nie otrzymał odpowiedzi. W lipcu 1937 roku na Kongresie Mariologicznym w Wilnie postawił wniosek, by zwrócić się z prośbą do Stolicy Apostolskiej o ustanowienie w pierwszą niedzielę po Wielkanocy święta Bożego Miłosierdzia. Mariolodzy wniosek poparli, lecz sprzeciwił się mu arcybiskup Jałbrzykowski. Ksiądz Sopoćko nie ustawał w zabiegach, rozmawiał na ten temat między innymi z nuncjuszem apostolskim w Polsce Filippem Cortesim, ale bez rezultatu. Zwrócił się wreszcie do arcybiskupa Jałbrzykowskiego, sceptycznie nastawionego do objawień Siostry Faustyny, z prośbą o zgodę na powieszenie obrazu Jezusa Miłosiernego w kościele Świętego Michała. Było to 1 kwietnia 1937 roku. Arcybiskup Jałbrzykowski, który był pierwszym zarządcą utworzonej w 1925 roku metropolii wileńskiej, nie chciał sam podejmować decyzji. Powołał komisję, na czele której postawił kanclerza kurii księdza Adama Sawickiego. 2 kwietnia 1937 roku komisja obejrzała obraz i wydała opinię pozytywną. Metropolita pozwolił więc księdzu Sopoćce zawiesić wizerunek Jezusa w kościele Świętego Michała, ale postawił jeden warunek: nie będzie wisiał w ołtarzu, a ksiądz nie powie nikomu o jego pochodzeniu. Tak się stało. 4 kwietnia, a była to pierwsza niedziela po Wielkanocy, obraz został poświęcony i powieszony w kościele, po lewej stronie głównego ołtarza.

W ten oto sposób po sześciu latach spełniło się życzenie Jezusa dotyczące obrazu: był namalowany, poświęcony i wystawiony do kultu publicznego.

Dziś w kościele Świętego Michała nie ma ani obrazu Jezusa Miłosiernego, ani nawet jego kopii. Świątynia, stojąca w Zaułku Świętomichalskim, w pobliżu kościołów Świętej Anny i Bernardynów, nie pełni już funkcji

religijnych. Budynek zdewastowany po wojnie został odrestaurowany, ale zamiast świątyni utworzono w nim muzeum architektury. Podobnie jak kościół, miasto i jego mieszkańcy, również obraz przeszedł burzliwą historię. W grudniu 1940 roku arcybiskup Jałbrzykowski, który nie był zwolennikiem kultu Miłosierdzia Bożego, nakazał zdjąć wota, którymi licznie obwieszano obraz, i przenieść go na boczną ścianę. Nie zatrzymało to rozwoju kultu i – jak pisze ksiądz Witko – arcybiskup był zmuszony zająć się ponownie sprawą wizerunku Jezusa. W 1941 roku powołał komisję do oceny i konserwacji płótna. W maju troje ekspertów (historyk sztuki, teolog i konserwator) oświadczyło, że „obraz jest wykonany artystycznie i stanowi cenny dorobek w religijnej sztuce współczesnej". W 1942 roku powrócił na dawne miejsce, czyli przy głównym ołtarzu. Był tu do 1948 roku.

Trzy lata wcześniej, w lutym 1945 roku, na konferencji w Jałcie trzy mocarstwa – Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Związek Radziecki – dokonały podziału wpływów w Europie. Wschodnie ziemie Polski, z Wilnem i Lwowem, przekazały ZSRR. W Wilnie, jak na całym terytorium oddanym komunistom, zaczęła się walka z religią. Zlikwidowano wszystkie klasztory i większość kościołów, zamieniając je w muzea, magazyny, szpitale, więzienia. Z ponad dwudziestu kościołów katolickich w Wilnie po wojnie czynnych było tylko sześć. W 1948 roku komuniści zlikwidowali także klasztor Bernardynek. Siostry wywieźli, a kościół Świętego Michała zamknęli. Wyposażenie świątyni przewieźli do czynnego wciąż kościoła Świętego Ducha na ulicy Dominikańskiej. Według jednej z wersji, która wydaje się najbardziej prawdopodobna, wtedy również został przewieziony obraz Jezusa Miłosiernego. Według innej wersji, czyli opublikowanych w 1990 roku wspomnień mieszkanki Wilna Janiny Rodziewicz-Stefanowskiej, w 1950 roku, czyli dwa lata po zamknięciu kościoła

Świętego Michała, w jego ogołoconym i opustoszałym wnętrzu wisiał jeszcze obraz Jezusa Miłosiernego. Rodziewicz-Stefanowska wraz ze znajomą Litwinką Jadwigą Starajte przekupiły robotnika likwidującego resztki wyposażenia kościoła i wyniosły obraz, a właściwie samo płótno zwinięte w rulon. Kobiety ukrywały je aż do 1955 roku, kiedy przekazały je proboszczowi kościoła Świętego Ducha księdzu Janowi Ellertowi, który złożył płótno na zapleczu świątyni. Wkrótce informacja o miejscu przechowywania obrazu dotarła do księdza Sopoćki, który od 1947 roku mieszkał w Polsce, w Białymstoku. Natomiast według zakonnic ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego ich założyciel ksiądz Sopoćko o obrazie dowiedział się rok później, w 1956 roku, a informację przekazał mu jego dobry znajomy ksiądz Józef Grasewicz, który powrócił do Wilna po wyjściu z sowieckiego więzienia. Ksiądz Grasewicz dobrze znał wileński obraz Jezusa Miłosiernego, gdyż przed wojną mieszkał w klasztorze Bernardynek, po sąsiedzku z księdzem Sopoćką. Z informacji zebranych przez księdza Witko wynika, że Sopoćko chciał sprowadzić płótno do Polski i przekazać je do kaplicy klasztoru w Łagiewnikach. Przygotowany został plan przerzutu płótna przez granicę polsko-radziecką. Był przekupiony strażnik na granicy, była osoba gotowa przenieść obraz do Polski. Ksiądz Sopoćko czekał po polskiej stronie w umówionym miejscu i o ustalonej porze. Ale do przerzutu nie doszło. „Umówiony człowiek, który miał przenieść obraz Miłosierdzia Bożego, nie przybył. Wyznał on później: nie mogłem go przenieść, bo wydawało mi się, że popełnię świętokradztwo” – pisze ksiądz Witko. Opisuje też szczegółowo dalsze dzieje obrazu.

Jesienią 1956 roku obraz trafił do wiejskiego drewnianego kościoła w Nowej Rudzie niedaleko Grodna na Białorusi. Zabrał go tam ksiądz Józef Grasewicz, który szerzył w parafii kult Miłosierdzia Bożego. Rok później,

w 1957 roku, został z Nowej Rudy odwołany. Jednak obrazu nie udało mu się stamtąd wydostać. Parafia nie miała duszpasterza, ale ludzie przychodzili do kościoła i modlili się przed wizerunkiem Jezusa Miłosiernego, do którego byli bardzo przywiązani. W 1970 roku władze zamknęły kościół w Nowej Rudzie. Wyposażenie świątyni zostało przewiezione do kościoła w pobliskim Porzeczu, ale bez obrazu. Wisiał on bardzo wysoko, na ścianie oddzielającej prezbiterium od nawy, a robotnicy nie mieli wystarczająco długiej drabiny, aby go zdjąć. Został więc w Nowej Rudzie, jednak w każdej chwili narażony był na zniszczenie. Komuniści chcieli bowiem w świątyni urządzić magazyn, do czego, z narażeniem życia, nie dopuściły kobiety z okolicznych wsi. One też potajemnie przychodziły do opustoszałego kościoła, by modlić się przed obrazem Jezusa Miłosiernego. Trwało to kilkanaście lat.

Dopiero jesienią 1986 roku księdzu Grasewiczowi udało się zorganizować przewiezienie obrazu do Wilna. Akcja była dobrze przygotowana. Musiała się odbyć w konspiracji, gdyż mieszkańcy nie oddaliby obrazu dobrowolnie, a władze, odkrywszy próbę wywozu, mogły go zniszczyć. Wszystko działo się pod osłoną nocy. Do opustoszałego kościoła w Nowej Rudzie weszło ukradkiem kilka osób. Dostały się na strych i tam wciągnęły obraz. Na jego miejsce powiesiły kopię. Oryginał ksiądz Grasewicz przewiózł do Wilna. Złożył go w kościele pod wezwaniem Świętego Ducha, tradycyjnie nazywanym polskim, gdyż Msze św. odbywały się tu wyłącznie w języku polskim. Proboszczem parafii był wówczas ksiądz Aleksander Kaszkiewicz, dziś biskup grodzieński. W ten sposób po trzydziestu latach obraz wrócił do miasta, w którym powstał. Został powieszony w bocznym ołtarzu, po prawej stronie głównego ołtarza, w miejscu, gdzie dzisiaj wisi jego kopia. Wędrówka obrazu bowiem się nie skończyła.

Gdy w 1986 roku obraz wrócił do Wilna, był poważnie zniszczony. Zanim został wystawiony na widok publiczny, musiał być poddany konserwacji. Zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego twierdzą jednak, że przeprowadzono ją bardzo nieumiejętnie, „uszkodzone miejsca zostały zamalowane nową warstwą farby. Zabieg ten w znacznym stopniu zmienił wygląd twarzy Pana Jezusa. Na obrazie domalowano czerwony napis JEZU, UFAM TOBIE. Ponadto, aby dopasować obraz do wnęki w ołtarzu, została podwinięta jego dolna krawędź, a u góry doklejona dodatkowa owalna część. Zmiany te nie były zgodne z kompozycją artystyczną obrazu wykonaną przez profesora Kazimirowskiego przy współudziale Siostry Faustyny i księdza Sopoćki. Była to brutalna ingerencja poważnie obniżająca oryginalną wartość dzieła”. W 2003 roku została przeprowadzona kolejna konserwacja, przywracająca, jak piszą siostry faustynki, pierwotny wygląd postaci Jezusa Miłosiernego: „Z obrazu usunięto wszystkie przemalowania, naprawiono uszkodzenia, usunięto plamy, które powstały na skutek wilgoci i próby usuwania ich środkami chemicznymi”.

Od chwili powrotu obrazu do Wilna nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego zaczęło rozwijać się z nową siłą. We wrześniu 1993 roku, czyli kilka miesięcy po beatyfikacji Siostry Faustyny, przed obrazem Jezusa Miłosiernego w Wilnie modlił się Jan Paweł II. Była to część papieskiej pielgrzymki po krajach bałtyckich, które w 1990 roku, po rozpadzie ZSRR, odzyskały niepodległość. W kościele Świętego Ducha papież spotkał się z kilkoma tysiącami Polaków. Wezwał ich oraz Litwinów do współpracy, „do słuchania siebie nawzajem, aby dzięki temu wzrastała w nich jedna wiara, ta sama nadzieja i wszystko jednocząca miłość”. Te słowa stały się szczególnie aktualne kilkanaście lat później, gdy doszło do napięć między katolikami – Polakami i Litwinami – w związku z przeniesieniem obrazu

Jezusa do innej świątyni. Zdecydował o tym metropolita wileński kardynał Audrys Juozas Bačkis po pielgrzymce Jana Pawła II do Polski w sierpniu 2002 roku i zawierzeniu świata Bożemu Miłosierdziu. Postanowił wówczas przenieść obraz z kościoła Świętego Ducha do sąsiadującej z nim świątyni pod wezwaniem Świętej Trójcy i utworzyć w niej Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Decyzja została ogłoszona 14 marca 2004 roku. Tydzień później, 22 marca, proboszcz parafii Świętego Ducha ksiądz Mirosław Grabowski i biskup Juozas Tunaitis podpisali dokument o przekazaniu obrazu do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Ale do przeniesienia nie doszło. Parafianie Świętego Ducha ogłosili, że obrazu nie oddadzą. Pilnowali go dzień i noc. Zbierali podpisy pod listami i petycjami, które słali do biskupów, a do Watykanu wysłali delegację. Przekonywali, że kościół Świętej Trójcy, dziesięć razy mniejszy od kościoła Świętego Ducha, jest zbyt mały, by stać się sanktuarium. Dowodzili, że kult Miłosierdzia Bożego rozwijał się do tej pory wyłącznie w kościele Świętego Ducha, dokąd przybywali pielgrzymi. W żadnej innej wileńskiej świątyni nie były odprawiane nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego i nie było w nich nawet kopii obrazu Jezusa Miłosiernego. Jan Paweł II, do którego obie strony konfliktu zwracały się o pomoc, zostawił jego rozwiązanie kardynałowi Bačkisowi.

Konflikt, co trzeba jasno powiedzieć, miał kontekst narodowy. Polacy traktowali obraz jako swój, polski, jako – jak trafnie ujął to Jan Grzegorczyk – dobro narodowe. Uważali, że skoro namalował go polski malarz według objawień polskiej mistyczki, powinien pozostać w polskim kościele. Natomiast kardynał Bačkis pragnął, aby poprzez zmianę miejsca i środowiska nadać kultowi Miłosierdzia Bożego w Wilnie i na całej Litwie charakter ponadnarodowy, uniwersalny. Nie tylko na Litwie, gdzie ma to szczególny wydźwięk historyczny, ale również na Zachodzie, można

czasem usłyszeć pytanie: dlaczego z serca Jezusa, który objawił się polskiej mistyczce, wychodzą promienie w polskich barwach narodowych? Odpowiedź, że jeden promień jest czerwony jak krew, a drugi nie biały, ale blady jak woda – nie zawsze przekonuje.

Protest Polaków w kościele Świętego Ducha trwał siedemnaście miesięcy. W końcu obraz został stąd zabrany siłą, rankiem 28 września 2005 roku. „Miłosierdzie wyrwane przemocą” – donosił nazajutrz na pierwszej stronie „Kurier Wileński”.

Od tamtego dnia minęło kilka lat. Do wąskiego jednonawowego kościoła Świętej Trójcy, z nieco wysuniętą do przodu apsydą, wchodzi się wprost z chodnika ulicy Dominikańskiej. Przez drugie, szklane drzwi, oddzielające kruchtę od nawy, widać obraz Jezusa Miłosiernego namalowany przez Eugeniusza Kazimirowskiego. Wisi w prostym ołtarzu z jasnego marmuru. Po jego prawej stronie widać współczesny fresk z wizerunkiem Matki Bożej Ostrobramskiej – Matki Miłosierdzia. Po lewej – napisy w różnych językach. Także po polsku: „Jezu, ufam Tobie”, i po litewsku: „*Jėzau*, *pasitikiu Tavimi*”. Kościół od XVI wieku, gdy ufundował go Ulryk Hozjusz, ojciec kardynała Stanisława, a król Zygmunt Stary założył przy nim szpital, przechodził burzliwe dzieje. Zmieniał właścicieli, był przebudowywany, w czasach sowieckich pełnił funkcję magazynu. Historia i w tym miejscu w pewien sposób zatoczyła koło. Po wojnie, tuż przed jego zamknięciem, przez rok, od 1946 do 1947, odprawiał tu Msze św. ksiądz Sopoćko.

Siostra Faustyna musiała być szczęśliwa, że po wielu trudach obraz Jezusa Miłosiernego, tak jak życzył sobie Jezus, został wystawiony na widok

publiczny. Jednak szybko się przekonała, że to jeszcze nie koniec zadań, jakie postawił przed nią Pan Jezus.

Nie upłynął nawet miesiąc od tego wydarzenia, gdy w maju 1935 roku usłyszała wewnętrznie słowa, które ją strwożyły: „*Przygotujesz świat na ostateczne przyjście moje*” (*Dz.* 429). Faustyna nie zapisała jednak, co to konkretnie miało oznaczać. Ani wtedy, ani w kolejnych dniach. Z jej notatek wynika natomiast, że próbowała zagłuszyć ten głos w sobie, unikać rozmów z Bogiem, udawać rozproszenie, a przede wszystkim wymawiać się niezdolnością do wykonania nowego zadania. Ksiądz Sopoćko nie pozwolił jej stronić od wewnętrznej rozmowy z Bogiem, ale i jemu początkowo nie powiedziała, o jakie nowe życzenie Jezusa chodziło. 9 czerwca 1935 roku, w Zesłanie Ducha Świętego, zapisała: „*Będziesz wypraszać z towarzyszkami swymi miłosierdzie dla siebie i świata*”. Dalej notowała: „Zrozumiałam, że nie będę w Zgromadzeniu, w którym obecnie jestem” (*Dz.* 435). Ale wciąż w *Dzienniczku* nie wyjawiła wszystkiego. Dopiero 29 czerwca, a zatem ponad miesiąc od pierwszych zapisków w tej sprawie, pod wpływem rozmowy z księdzem Sopoćką wyjaśniła: „Tajemnica ta jest taka, że Bóg żąda, aby było zgromadzenie takie, aby głosiło miłosierdzie Boga światu i wypraszało je dla świata” (*Dz.* 436). Zapisała też słowa Jezusa: „*Pragnę, aby zgromadzenie takie było*”.

Opuścić zakon po to, by założyć nowy – to już wydawało się Faustynie zadaniem nie do udźwignięcia. „Stale powtarzałam Panu: Ja jestem niezdolna do spełnienia zamiarów Twoich, o Boże. Jednak jest to rzecz dziwna, że Jezus nie zważał na to wołanie moje, ale udzielił mi światła i poznania, jak Mu jest miłe dzieło to, i nie liczył się ze słabością moją, ale dał mi poznać, jak wiele trudności pokonać muszę” (*Dz.* 437).

Faustyna wiedziała, że to nowe zadanie przerasta jej możliwości. Miała świadomość własnych ograniczeń: była zakonnicą drugiego chóru,

niewykształconą, bez środków materialnych, w dodatku chorą. Musiało wydawać się jej niezrozumiałe, że Pan chce, aby opuściła zgromadzenie, do którego ją przyprowadził i kazał w nim pozostać, gdy chciała je opuścić na początku drogi zakonnej. Trudno się więc dziwić jej przerażeniu. Przeciwnie, zaskakujące by było, gdyby nie czuła lęku. Nieraz skarżyła się Jezusowi, że obarcza ją takim zadaniem. W odpowiedzi kiedyś usłyszała: „*Czyż ci nie dopomogę, jako dotychczas? Powtarzaj każde żądanie moje przed tymi, którzy mnie zastępują na ziemi, a czyń tylko to, co ci każą*” (*Dz.* 489). Postępowała więc zgodnie ze wskazówką Jezusa.

Ksiądz Sopoćko z początku zachowywał duży dystans do tego, co Faustyna mówiła o nowym zgromadzeniu. Chciał rzecz lepiej rozeznać. Przyznał, że myślał nawet, iż jest to jakaś pokusa. Jednocześnie nakazywał Siostrze, by poddawała się woli Bożej, i mówił, że Bóg może przeprowadzić swoje zamiary za pośrednictwem najbardziej nieudolnych osób. Arcybiskup Jałbrzykowski, któremu Faustyna powiedziała o tym życzeniu Jezusa podczas spowiedzi we wrześniu 1935 roku, radził jej, by nie tylko nie opuszczała zgromadzenia, ale nawet takich myśli do siebie nie dopuszczała. Przeciwna zamiarom Faustyny była też ówczesna przełożona wileńskiego domu Borgia Tichy. Matka generalna Michaela Moraczewska, którą podczas pobytu w Wilnie Faustyna poinformowała o sprawie, wyraziła wątpliwość, „czy ta myśl pochodzi całkowicie od Boga i czy Siostra należycie zrozumiała to natchnienie”. Dlatego radziła „modlić się, zastanawiać i czekać”. Podobnie ojciec Józef Andrasz, którego spotkała podczas ośmiodniowych rekolekcji w Krakowie w październiku 1935 roku, powiedział jej: „Dopokąd siostra nie otrzyma wyraźniejszego poznania, to się nie spieszyć. Dzieła Boże powoli idą; jeżeli z Boga są, to poznasz je wyraźnie, a jeżeli nie, to się rozwieją” (*Dz.* 506).

Tymczasem Jezus przynaglał Faustynę do działania. Mówił jej: „*[chcę] aby było zgromadzenie to jak najprędzej założone – i ty w nim żyć będziesz z towarzyszkami swymi. Duch mój będzie regułą życia waszego. (…) Będziesz przez modlitwę pośredniczyć między ziemią a niebem*” (*Dz.* 438). Kilka miesięcy później usłyszała jeszcze: „*Celem twoim jest i towarzyszek twoich łączyć się ze mną jak najsilniej przez miłość, jednać będziesz ziemię z niebem, łagodzić będziesz słuszny gniew Boży, a wypraszać będziesz miłosierdzie dla świata*” (*Dz.* 531).

Sprawa założenia nowego zgromadzenia będzie odtąd zaprzątać myśli i serce Faustyny niemal do końca życia, bo do 1937 roku. W tym czasie to przeżywała stany zwątpienia, to znów odczuwała przypływy odwagi i woli działania. Najważniejsze, co wówczas przeżyła, to oczyszczanie własnej woli i zdanie się całkowicie na wolę Boga, więcej – na pozostawienie Bogu swobody rozporządzania sobą. Do świętości się dorasta. Dorastała również Faustyna, która po pewnym czasie zapisała: „Zrozumiałam, że wszelka dążność do doskonałości i cała świętość jest [polega] na wypełnieniu woli Bożej. Doskonałe spełnienie woli Bożej jest dojrzałością w świętości, tu na wątpliwości nie ma miejsca. Otrzymać światło Boże, poznawać, czego Bóg od nas żąda, a nie czynić tego, jest wielką zniewagą majestatu Bożego” (*Dz.* 666).

Siostra Faustyna, na zewnątrz zaabsorbowana sprawą wystawienia obrazu na widok publiczny oraz zadaniem stworzenia nowego zgromadzenia, wewnątrz coraz ściślej obcowała z Bogiem. Przeżywała w duszy coraz głębsze stany mistycznego zjednoczenia z Nim. Ten etap, nazywany w mistyce zaręczynami duchowymi, w ocenie księdza profesora Stanisława Urbańskiego rozpoczął się u Faustyny na początku 1933 roku i trwał do roku 1937, a zatem przez cały okres jej pobytu w Wilnie.

Zaręczyny duchowe oznaczają, że stany zjednoczenia z Bogiem są trwalsze i dłuższe.

„Często w czasie Mszy św. widzę Pana w duszy, czuję Jego obecność, która mnie na wskroś przenika. Odczuwam Jego Boskie spojrzenie, rozmawiam z Nim wiele bez słowa mówienia, wiem, czego pragnie Jego Boskie Serce, i zawsze pełnię to, co Jemu się lepiej podoba. Kocham do szaleństwa i czuję, że jestem kochana przez Boga” – pisała Faustyna 21 marca 1935 roku. „W tych chwilach, kiedy się spotykam w głębi wnętrzności z Bogiem, czuję się tak szczęśliwa, że nie umiem tego wypowiedzieć. Są to chwile krótkie, bo dusza nie zniosłaby ich dłużej, musiałoby nastąpić rozłączenie od ciała. Chociaż chwile te są bardzo krótkie, jednak ich moc, która się udziela duszy, pozostaje na bardzo długo. Bez najmniejszego wysiłku czuję głębokie skupienie, które mnie wówczas ogarnęło; nie zmniejsza się, chociaż rozmawiam z ludźmi, ani nie przeszkadza mi do spełniania obowiązków. Czuję stałą obecność Jego bez żadnego wysilenia duszy, czuję, że jestem złączona z Bogiem tak ściśle, jak się łączy kropla wody z bezdennym oceanem” (*Dz.* 411).

Latem 1935 roku Siostra Faustyna ze zdziwieniem zauważyła, że wszystko, co jej mówił ksiądz Sopoćko „o zjednoczeniu się z Bogiem i o przeszkodach do tego ścisłego zjednoczenia”, przeżywa dosłownie w duszy i słyszy o tym od Jezusa, który przemawia do niej w głębi serca. „Doskonałość polega [na] tym ścisłym zjednoczeniu się z Bogiem” – zanotowała (*Dz.* 457).

W czerwcu 1935 roku Faustyna przeżyła w sposób fizyczny mistyczne wydarzenie, jakim było przeszycie serca jasnym promieniem, który wyszedł z „onej jasności”, jak nazywała Boga-Trójcę Świętą. Było to w czasie Mszy św. Najpierw pokazał się jej Jezus, potem usłyszała słowa na temat swego posłannictwa, a kiedy nastał moment Komunii Świętej,

Chrystus „niewypowiedzianej piękności” zniknął. Z wielkiej jasności wyszedł promień jak strzała przenikający serce. „Dziwny ogień zapalił się w duszy mojej, myślałam, że skonam z radości i szczęścia; czułam oderwanie ducha od ciała, czułam zupełne pogrążenie się w Bogu”. Faustyna przeżyła mistyczną ekstazę: „drżąc w objęciach Stwórcy ze szczęścia, czułam, że sam podtrzymywał mnie, bym mogła znieść wielkość szczęścia i patrzeć na majestat Jego. Wiem teraz, że gdyby mnie wpierw sam nie wzmocnił łaską, toby nie zniosła dusza moja tego szczęścia i w jednym momencie nastąpiłaby śmierć”.

Ludmiła Grygiel zauważa, że piękną ilustracją tego przeżycia byłaby rzeźba Berniniego przedstawiająca ekstazę świętej Teresy z Ávila, „gdyby nie ten niecodzienny w życiu mistyków, czuły gest Boga Ojca” wobec Siostry Faustyny, który podtrzymał ją przy życiu. „Skończyła się msza św., nie wiem kiedy, ponieważ nie było w mocy mojej przywrócenie uwagi [na to], co się dzieje w kaplicy. Jednak kiedy przyszłam do siebie, czułam moc i odwagę do spełnienia woli Bożej, nic mi się nie wydało trudnym, i jako przedtem wymawiałam się przed Panem, tak teraz czuję odwagę i moc Pańską, która jest we mnie” (*Dz.* 439) – opisywała skutki mistycznego przeżycia. Kilka miesięcy później, we wrześniu 1935 roku, w akcie mistycznego zjednoczenia w czasie Mszy św., poznała „wyraźniej niżeli kiedy indziej, Trzy Boskie Osoby: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Jednak istność ich jest jedna i równość, i majestat. (…) Ktokolwiek jest złączony z jedną z tych Trzech Osób, przez to samo jest złączony z całą Trójcą Świętą, ponieważ Ich jedność jest nierozdzielna”. Faustyna podkreśliła, jak w wielu innych wypadkach, że nie potrafi tego wyrazić słowami, ale „dusza rozumie to dobrze”. Podkreśliła też, że widziała to nie „oczami, jako dawniej”, czyli w czasie wizji, ale „często wewnętrznie, w sposób czysto duchowy i niezależny od zmysłów” (*Dz.* 472).

Tuż po tym wydarzeniu, pod datą 13 września Siostra Faustyna opisywała widzenie, które zakończyło się podyktowaniem przez Jezusa słów znanej dziś na całym świecie modlitwy: Koronki do Miłosierdzia Bożego.

Było to w piątek 13 września wieczorem. Faustyna była w celi, gdy ujrzała anioła, który na polecenie Boga miał ukarać ziemię za grzechy popełnione przez ludzi. Modliła się gorąco, prosiła o odłożenie kary, ale bez skutku. Dopiero, gdy zaczęła modlić się „słowami wewnętrznie słyszanymi", ujrzała „bezsilność anioła", który nie mógł „wypełnić sprawiedliwej kary" za grzechy (*Dz.* 475). „Z taką mocą wewnętrzną jeszcze się nigdy nie modliłam jako wtenczas". Gdy nazajutrz rano, 14 września, weszła do klasztornej kaplicy, usłyszała wewnętrzny głos: „*Ile razy wejdziesz do kaplicy, odmów zaraz tę modlitwę, której cię nauczyłem wczoraj*". Po odmówieniu jej usłyszała: „*modlitwa ta jest na uśmierzenie gniewu mojego*". Pan Jezus nakazał Faustynie odmawiać nową modlitwę przez dziewięć dni, instruując przy tym dokładnie, w jaki sposób ma ją mówić na różańcu. Najpierw jedno „Ojcze nasz", „Zdrowaś Mario", „Wierzę w Boga", a następnie na dużych paciorkach: „*Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa na przebłaganie za grzechy nasze i świata całego*". Na małych paciorkach: „*Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i świata całego*", a na zakończenie trzy razy: „*Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem*" (*Dz.* 476).

Ksiądz Ignacy Różycki obliczył, że czternaście objawień Jezusa, opisanych przez Faustynę w *Dzienniczku*, dotyczy właśnie Koronki do Miłosierdzia Bożego. Wprawdzie większość z nich otrzymała już po wyjeździe z Wilna, ale pierwsze w tamtejszym klasztorze. Z odmawianiem

koronki Jezus związał jedną obietnicę ogólną i kilka obietnic dotyczących życia wiecznego i doczesnego. Ci, którzy odmawiać będą koronkę, i ci, za których będzie ona odmawiana, dostąpią szczególnego miłosierdzia w godzinie śmierci: „*Chociażby był grzesznik najzatwardzialszy, jeżeli raz tylko zmówi tę koronkę, dostąpi łaski z nieskończonego miłosierdzia mojego*” (*Dz.* 687) – powiedział Jezus Siostrze Faustynie we wrześniu 1936 roku, gdy już była w Krakowie. 12 grudnia tego roku zapewnił znów, że da łaskę nawrócenia w chwili śmierci tym, przy których będzie odmawiana ta modlitwa: „*Kiedy przy konającym odmawiają tę koronkę, uśmierza się gniew Boży, a miłosierdzie niezgłębione ogarnia duszę, i poruszą się wnętrzności miłosierdzia Mojego*” (*Dz.* 811). Jezus związał także z koronką łaski w życiu doczesnym. „*Dusze, które odmawiać będą tę koronkę, miłosierdzie Moje ogarnie je w życiu*” (*Dz.* 754) – obiecał w październiku 1936 roku, a w grudniu potwierdził: „*O, jak wielkich łask udzielę duszom, które odmawiać będą tę koronkę*” (*Dz.* 848). Również 28 stycznia 1938 roku zapewnił: „*Przez odmawianie tej koronki podoba mi się dać wszystko, o co mnie prosić będą*” (*Dz.* 1541). Ale w maju 1938 roku dodał, że stanie się tak, jeśli to będzie zgodne z wolą Bożą. Podstawowym warunkiem spełnienia obietnic jest ufność w Miłosierdzie Boże, wytrwałość w modlitwie oraz czynienie dzieł miłosierdzia.

Jezus w wielu objawieniach nakazywał Siostrze Faustynie mówić światu o Miłosierdziu Bożym i odmawiać koronkę. „*Jest to znak na czasy ostateczne, po nim nadejdzie dzień sprawiedliwy*” (*Dz.* 848) – powiedział Faustynie 25 grudnia 1936. Innym razem polecił jej napisać: „*Nim przyjdę jako Sędzia sprawiedliwy, przychodzę wpierw jako Król miłosierdzia. Nim nadejdzie dzień sprawiedliwy, będzie dany ludziom znak na niebie taki. Zgaśnie wszelkie światło na niebie i będzie wielka ciemność po całej ziemi. Wtenczas ukaże się znak krzyża na niebie, a z otworów, gdzie były ręce*

*i nogi przebite Zbawiciela, [będą] wychodziły wielkie światła, które przez jakiś czas będą oświecać ziemię. Będzie to na krótki czas przed dniem ostatecznym*” (*Dz.* 83).

Siostra Faustyna była „świadoma posłannictwa swego w Kościele” – pisała o tym w *Dzienniczku* kilka czy kilkanaście dni po tym, gdy we wrześniu 1935 roku po raz pierwszy odmówiła usłyszane wewnętrznie słowa Koronki do Miłosierdzia Bożego. „Ustawicznym wysiłkiem moim jest wypraszać miłosierdzie dla świata. Ściśle łączę się z Jezusem i staję jako ofiara błagalna za światem. (…) Moja ofiara jest niczym sama z siebie, ale kiedy ją łączę z ofiarą Jezusa Chrystusa, to staje się wszechmocną i ma moc przebłagania gniewu Bożego” (*Dz.* 482). Faustyna, która już dwa lata wcześniej, w czasie probacji w Warszawie, zgodziła się być ofiarą przed Bogiem („imię moje ma być »ofiara«” [*Dz.* 135]), teraz zapisała: „imię moje jest hostia, czyli ofiara”. I wyjaśniła: ofiara „nie w słowie, ale w czynie – wyniszczeniu samej siebie” (*Dz.* 485), w upodobnieniu się do Jezusa na krzyżu. Podczas gdy „ofiara wyraża dynamiczną postawę apostołki Miłosierdzia i determinuje sposób realizacji posłannictwa – pisze Ludmiła Grygiel – to symbol hostii określa najważniejsze aspekty jej duchowego działania, polegające na nieustannym ofiarowywaniu się Bogu za ludzi”. Symbol hostii wskazuje, że jest to wstawiennictwo ukryte i bierne, a hostia, którą chce się stać, służy temu, by, jak powiedział jej Jezus w Boże Ciało 1935 roku, przez nią „przechodziły promienie miłosierdzia na świat”. Faustyna przyjmowała to zadanie „tu i w wieczności”. Błagała więc o miłosierdzie dla świata, dla Kościoła, dla Polski, dla poszczególnych ludzi znanych i nieznanych, dla sióstr, w których duszach zaczynała czytać, i dla wychowanek, których grzechy zaczynała odczuwać fizycznie w wewnętrznych stygmatach, po rodzaju bólu określając, która czym obraziła Boga.

Koronka jako forma modlitwy była znana w Kościele już wcześniej. Ale nie była ani tak popularna, jak jest dzisiaj, ani nie miała takiej postaci. Jakiś rodzaj koronki w XIII wieku odmawiała święta Gertruda z Helfty, średniowieczna mistyczka, której atrybutem jest Serce Jezusowe (co ciekawe, Siostra Faustyna obrała ją na patronkę swoich rekolekcji jesienią 1936 roku). Natomiast modlitwa pod nazwą Koronki do Miłosierdzia Bożego znana była w XIX wieku. Odmawiały ją także zakonnice w Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Koronka była nawet zamieszczona w wydanym w 1931 roku modlitewniku, z którego korzystała Faustyna. Siostry odmawiały tę koronkę w czasie modlitw wieczornych. Po „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Mario” recytowały na dużych paciorkach: „Panie Jezu Chryste, któremu nie ma nic niepodobnego, tylko to jedno, iżbyś się nie ulitował nad żebrzącymi miłosierdzia Twego, zmiłuj się nad nami!”. Następnie na małych paciorkach mówiły: „O mój Jezu, miłosierdzia!”. Po każdym dziesiątku odmawiały „Chwała Ojcu”, a na zakończenie „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Mario” i „Wierzę w Boga”.

Koronka podana przez Siostrę Faustynę ma inny tekst. Ale nie tylko na tym polega różnica. Istotą kultu Miłosierdzia Bożego, o czym nieustannie pisała Faustyna, a co później od strony teologicznej określi ksiądz profesor Różycki, są dwa elementy: całkowite zawierzenie Bogu, wyrażające się w słowach „Jezu, ufam Tobie”, i czynienie miłosierdzia wobec bliźnich. „*Łaski z Mojego miłosierdzia czerpie się jednym naczyniem, a nim jest – ufność. Im dusza więcej zaufa, tym więcej otrzyma*” (*Dz.* 1578) – powiedział Jezus Faustynie. Miłosierdzie wobec bliźnich można czynić w trojaki sposób: poprzez czyn, słowo i modlitwę. „*W tych trzech stopniach zawiera się pełnia miłosierdzia i jest niezbitym dowodem miłości ku mnie. W ten sposób dusza wysławia i oddaje cześć miłosierdziu mojemu*” (*Dz.* 742). Innym razem Jezus mówił, aby w ciągu dnia spełniać przynajmniej jeden

uczynek miłosierdzia wobec innych ludzi z miłości ku Niemu. Taki czyn miłosierdzia wobec bliźnich spełnia ten, kto odmawia koronkę, gdyż prosi o miłosierdzie „dla nas i świata całego”. Od Faustyny zaś żądał, aby ona „pierwsza” odznaczała się ufnością w Miłosierdzie Boże i z miłości ku Bogu czyniła miłosierdzie bliźnim.

Zarówno w pierwszym okresie po rozpropagowaniu słów Koronki do Miłosierdzia Bożego przez księdza Sopoćkę, jak i później, w czasie wojny i po wojnie, a nawet po oficjalnym uznaniu przez Kościół prawdziwości objawień Siostry Faustyny, pojawiały się pytania oraz wątpliwości dotyczące teologicznego sensu sformułowania koronki: „Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, na przebłaganie za grzechy nasze i świata całego”. Jednym z pierwszych teologów, którzy postawili to pytanie, był ksiądz profesor Wincenty Granat, rektor KUL zmarły w 1979 roku, którego proces beatyfikacyjny został wszczęty w 1995 roku. Twierdził on, po pierwsze, że Bóstwo Syna jest tym samym, co i Boga Ojca, a więc nie może być ofiarowane Ojcu Przedwiecznemu. Po drugie, nie wolno składać na ofiarę Bóstwa. Po trzecie wreszcie, Bóstwo nie może być przebłaganiem za grzechy, gdyż to Bóstwo, czyli Bóg, odpuszcza grzechy.

Na te zarzuty tak odpowiadał ksiądz Sopoćko: „W Osobie Syna Bożego połączyły się przy Wcieleniu dwie natury, boska i ludzka, a połączyły się istotnie i na wieki tak, że natura ludzka nie ma nawet własnego istnienia, a byt swój zawdzięcza Słowu Przedwiecznemu. Wobec tego we Mszy św. Zbawiciel ofiarowuje Ojcu swemu (a i my razem ofiarowujemy) całego siebie jako człowiek, a więc i człowieczeństwo, i bóstwo”. Zarzuty księdza Granata, a także innych teologów, w pełni odrzucił dopiero ksiądz profesor Ignacy Różycki. Wyjaśnił, że w modlitwie koronki słowo „Bóstwo” nie

oznacza natury Boskiej, gdyż „jest oczywiste, że natura Boska Jezusa Chrystusa jest identyczna z naturą Ojca i z tego tytułu nie może Mu być ofiarowana”. Słowo „Bóstwo” w koronce nie oznacza natury Boskiej wspólnej Trzem Osobom, ale oznacza Osobę Boską Jezusa. Taką właśnie dogmatyczną definicję o „obecności eucharystycznej całego Jezusa” przyjął sobór trydencki. Odmawiający koronkę ofiaruje więc Ojcu Przedwiecznemu całą osobę Jezusa – Jego Bóstwo, czyli Boską Osobowość, i Jego człowieczeństwo złożone z ciała, krwi i duszy. Ksiądz Różycki przywołuje też List świętego Pawła do Efezjan, w którym „mowa jest o tym, że Chrystus, spełniając swą misję, sam pierwszy wydał się za nas w ofierze. Z tego tekstu Pawłowego wynika, że przedmiotem ofiary złożonej przez Chrystusa Bogu Ojcu był On sam cały, to znaczy Jego całkowite człowieczeństwo oraz Jego Boska Osoba. Stąd, gdy odmawiamy te słowa koronki, jednoczymy się z ofiarą Jezusa na krzyżu, złożoną przez Niego dla naszego zbawienia. Recytując słowa »najmilszego Syna Twojego«, odwołujemy się do tej miłości, jaką Bóg Ojciec darzy swego Syna, a w Nim wszystkich ludzi. Uciekamy się – pisze ksiądz Różycki – do najsilniejszego motywu, aby być przez Boga wysłuchanymi”.

Tekst koronki, zwracają uwagę teolodzy, również ksiądz Różycki, brzmi podobnie do modlitwy, jaką w 1916 roku anioł podyktował dzieciom w Fatimie. „Ofiaruję Ci Przenajdroższe Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa, obecnego na wszystkich ołtarzach świata, na przebłaganie za zniewagi, świętokradztwa i zaniedbania, które Go obrażają” – brzmi jedno ze zdań modlitwy. Prawdziwość objawień maryjnych w Fatimie Kościół uznał w 1930 roku. Czy Siostra Faustyna znała fatimską modlitwę we wrześniu 1935 roku, gdy wewnętrznie usłyszała słowa koronki podyktowanej przez Jezusa? Wątpliwe jest to o tyle, że objawienia fatimskie w Polsce zostały rozpropagowane dopiero

po drugiej wojnie światowej. Ciekawe podobieństwo odnotował natomiast ksiądz Witko. Otóż taką samą wątpliwość jak wobec koronki, a mianowicie że Bóstwo Jezusa nie może być ofiarowane Trójcy Świętej, wysunięto wobec modlitwy anioła. Siostra Łucja, jedna z trójki rodzeństwa, któremu przez kilka miesięcy objawiała się Matka Boża, odpowiadając na ten zarzut, zauważyła z sarkazmem: „Być może anioł nie studiował teologii”.

Koronka do Miłosierdzia Bożego była kolejną, czwartą już formą nabożeństwa, którą Jezus objawił Siostrze Faustynie – po obrazie z podpisem „Jezu, ufam Tobie”, święcie Miłosierdzia Bożego i szerzeniu czci Miłosierdzia. Nieco później, w Krakowie, objawi jeszcze jedną: Godzinę Miłosierdzia. Faustyna w *Dzienniczku* zapisywała także inne modlitwy przekazane jej przez Jezusa, na przykład rozważania do nowenny przed świętem Miłosierdzia Bożego. Trzeba było określić, które z nich stanowią nowe formy nabożeństwa. Zrobił to po latach wspominany już ksiądz Ignacy Różycki, jeden z cenzorów w procesie beatyfikacyjnym Siostry Faustyny. Kryterium wyróżniającym były obietnice, jakie Pan Jezus dołączył dla wszystkich czcicieli Bożego Miłosierdzia, a nie tylko dla samej Faustyny, jak było w przypadku aktu „O Krwi i Wodo…” czy Nowenny do Miłosierdzia Bożego. Dlatego w przyjętym kanonie form nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego nie ma ani tych dwóch wymienionych modlitw, ani Litanii do Miłosierdzia Bożego ułożonej czy to przez Siostrę Faustynę, czy księdza Sopoćkę.

Czasem pojawiają się pytania, czy na treść objawień Faustyny nie wpłynęły jej lektury religijne. Maria Winowska, autorka książki *Prawo do Miłosierdzia*, w latach pięćdziesiątych zapytała matkę Ksawerę Olszamowską, która w zgromadzeniu zajmowała się sprawą przyszłej świętej, co czytała Siostra Faustyna. Winowska prawdopodobnie pytała o konkretne książki mistyków Kościoła. W lipcu 1957 roku matka Ksawera

odpisała, że Faustyna nie czytała ani dzieł świętego Jana od Krzyża, ani świętej Teresy z Ávila, ani *Dziejów duszy* świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, do której miała nabożeństwo. Nie używała też mszału, bo w tym czasie siostry się nim nie posługiwały. Miała tylko Nowy Testament i modlitewnik. Natomiast zdaniem Ludmiły Grygiel, powołującej się na rozmowę z siostrą Beatą Piekut, Faustyna znała przynajmniej fragmenty *Dziejów duszy*. W krakowskim domu zgromadzenia, ale może i w innych, przełożone często mówiły o Teresce, stawiały ją zakonnicom za wzór do naśladowania. Grygiel dostrzega „pokrewieństwo duchowe" świętej Tereski, mistrzyni dziecięctwa Bożego, i świętej Faustyny, którą „małą drogą dziecięctwa duchowego" prowadził Jezus oraz jej kierownik duchowy ksiądz Michał Sopoćko. Z *Dzienniczka* wynika, że od 1934 roku Jezus często ukazywał się Faustynie w czasie Mszy św. nie jako dorosły „nauczyciel w pełni sił i człowieczeństwa" (*Dz.* 334), ale jako małe dziecię. Gdy razu pewnego zapytała, dlaczego przybiera taką postać, przecież ona i tak widzi „Boga nieogarnionego, Stwórcę i Pana swego" (*Dz.* 335), Jezus odpowiedział, że dopóki się nie nauczy „prostoty i pokory", będzie ukazywał się jako małe dziecię.

Ojciec Józef Majkowski, jezuita, przypuszcza, że Siostra Faustyna poznała także jakieś dzieła ascetyczne z serii, którą wydawał ojciec Józef Andrasz. Jest to bardzo prawdopodobne, tym bardziej że o tym, iż Faustyna czytała książeczki ascetyczne, wspominał ksiądz Michał Sopoćko. Natomiast siostra Ksawera w liście do Marii Winowskiej pisała, że ulubioną lekturą Siostry Faustyny był żywot Sługi Bożej siostry Benigny Konsolaty Ferrero. To interesująca wiadomość, gdyż Siostrę Faustynę wiele łączyło z tą włoską wizytką, która zmarła w 1916 roku w trzydziestym pierwszym roku życia. Nie chodzi tylko o życie w klasztorze ani o młody wiek w chwili śmierci. Siostra Benigna również prowadziła dziennik, w którym

zapisywała objawienia Jezusa. W swoim zakonie nazywana była sekretarką Miłosierdzia, gdyż głosiła – pisze ksiądz Henryk Ciereszko – „że Bóg jest Miłością i Miłosierdziem, i że oczekuje wiary i zaufania Jego dobroci i pragnie przebaczać grzesznikom, jeśli tylko z żalem i skruchą, bez obawy lęku, będą się do Niego zwracać”. W tym samym czasie podobne objawienia Jezusa otrzymała inna zakonnica, Hiszpanka Józefa Menéndez ze Zgromadzenia Sióstr Najświętszego Serca Jezusa, która zmarła w 1923 roku w równie młodym wieku – miała trzydzieści trzy lata. Ona również głosiła, że „Bóg pragnie, aby ludzie wierzyli w Jego Miłosierdzie, oczekiwali wszystkiego od Jego dobroci i nigdy nie wątpili w Boże przebaczenie”. Jezus upominał, że „miłosierna Miłość Boża jest niedoceniana, zapominana, a nawet wzgardzona, i ażeby ludzkość, doceniając tę Miłość, zdobywała się na wzajemność”. Chrystus za pośrednictwem siostry Józefy, „zapewniając o miłosiernej miłości względem grzeszników, wzywał do ekspiacji za grzechy świata”. Powinna się ona wyrażać w postawie „wynagrodzenia, miłości i ufności”.

Czy może być dziełem przypadku, że mniej więcej w tym samym czasie trzy młode zakonnice w różnych częściach Europy, jedna kilka lat po drugiej, otrzymują podobne objawienia o Bożym Miłosierdziu? Czyż nie ma w tym jakiegoś Bożego zamysłu? Rzucenia ostatniej deski ratunku światu? Objawienia trzem zakonnicom nastąpiły w czasie pierwszej wojny światowej i tuż po niej, kiedy w Rosji zapanował komunistyczny ateizm, a wkrótce o panowanie nad światem upomnieli się naziści. Wydawać się mogło, że zło w człowieku i poprzez działanie człowieka zwycięży.

Ani objawienia siostry Benigny, prawdopodobnie z powodu wydarzeń pierwszej wojny światowej, ani siostry Józefy nie spotkały się z wystarczającym zainteresowaniem w Kościele. Rok po śmierci Józefy Menéndez Jezus w łódzkim parku Wenecja z wyrzutem zapytał Helenę

Kowalską: „*dokąd mnie zwodzić będziesz?*” (*Dz.* 9). Kilka lat później zaczął jej objawiać, jako Siostrze Faustynie, wielkie tajemnice Bożego Miłosierdzia i przynaglać do działań. Dał jej też pomocników: księdza Michała Sopoćkę, ojca Józefa Andrasza, a po latach dołączył do nich Jan Paweł II.

Prawda o miłości miłosiernej Boga od zawsze była w wierze Kościoła, ale przez wieki jakby zapomniana. Charakterystyczne, że Jezus przypomniał ją trzem prostym zakonnicom. Siostrze Faustynie poprzez wizje, objawienia, ale także w sposób pozazmysłowy, w czasie kontemplacji wlanej i zjednoczenia duszy z Bogiem. W historii objawień jest wręcz regułą, że otrzymują je dzieci (tak było w Lourdes, Fatimie, Gietrzwałdzie, La Salette) albo osoby proste, niewykształcone (Guadalupe, Licheń), co nie znaczy, że pozbawione inteligencji czy wrażliwości duchowej. Przyczyny wydają się zrozumiałe. Rozum i wiedza teologiczna mogą być przeszkodą w przyjmowaniu treści objawionych, które przekraczają intelektualne możliwości człowieka. Niemniej, o czym też trzeba pamiętać, każda wizja jest obarczona ograniczeniami danej osoby. Przypomniał o tym kardynał Joseph Ratzinger, jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary, w komentarzu do trzeciej tajemnicy fatimskiej. Zauważył, że wizje nie są „nigdy zwykłymi »fotografiami« rzeczywistości pozaziemskiej, ale wyrażają także możliwości i ograniczenia podmiotu postrzegającego”. Są one na miarę i możliwości odbierającej je osoby.

Wróćmy jednak do Wilna przełomu 1935 i 1936 roku. Siostra Faustyna przynaglana i podtrzymywana przez Jezusa, w listopadzie 1935 roku zajęła się opracowaniem konstytucji nowego zgromadzenia. Wzorowała się przy tym na Konstytucji Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia z 1930 roku. Regułę przygotowała dla zakonu klauzurowego, bo taki początkowo widziała i za takim przecież tęskniła u początku drogi zakonnej.

Szkic konstytucji nowego zgromadzenia, jaki zostawiła w *Dzienniczku*, dużo mówi o samej Faustynie i o tym, jak odbierała zakon, w którym przebywała, co w jego regule by poprawiła, za czym tęskniła w życiu wspólnotowym. „Pomiędzy sobą [siostry – przyp. red.] nie będą się dzielić na żadne chóry ani na żadne matki i mateczki, ani na wielebne, ani na przewielebne, wszystkie będą sobie równe, chociażby je różniło pochodzenie bardzo wielkie” (*Dz.* 538). Do zgromadzenia miały być też przyjmowane kandydatki bez posagu. Siostry powinny nie tylko dużo się modlić, co jest sprawą podstawową w zgromadzeniu klauzurowym, ale także wieść życie bardzo ascetyczne („nie będziemy używać mięsa; posiłek będzie taki, aby i tu ubodzy nie mieli nam czego zazdrościć” [*Dz.* 546]). Wszystkie prace w klasztorze miały wykonywać same, na zmianę, aby każda poznała wszystkie rodzaje zajęć: „każda z sióstr będzie po miesiącu w kuchni, nie wyłączając nawet przełożonych” (*Dz.* 549). Dużą wagę przykładała Faustyna do zachowywania milczenia, które – poza ślubami – uważała za najważniejszą regułę życia zakonnego.

W tym okresie pobytu w Wilnie Siostra czuła się wewnętrznie przynaglana do czynu. Mówiła o tym przełożonym, od których chciała uzyskać pozwolenie na opuszczenie zakonu i założenie nowego. W pewnym sensie wiązało się to z przerzuceniem odpowiedzialności na innych, dlatego nie może specjalnie dziwić, że sprawa nie szła łatwo. 8 stycznia 1936 roku Faustyna została przyjęta przez arcybiskupa Jałbrzykowskiego w jego siedzibie przy wileńskiej katedrze pod wezwaniem Świętych Stanisława Biskupa i Władysława. Siostra już bywała w bazylice archikatedralnej, która mimo wielokrotnych zniszczeń przechowała pamięć o odbywających się tu koronacjach, ślubach oraz pochówkach wielkich książąt litewskich i królów Polski. Dzisiejszą katedrę, w której modliła się Faustyna, wzniesiono na fundamentach

pierwszej z XIV wieku, a konsekrowano w 1801 roku. Wśród jedenastu kaplic katedry do najpiękniejszych należy zachowana w pierwotnym stanie wczesnobarokowa kaplica Świętego Kazimierza z jego relikwiarzem, wzorowana na kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Niedługo przed przyjazdem do Wilna Siostry Faustyny, 2 lipca 1927 roku, na placu przed katedrą odbyła się wielka uroczystość – wspomniana już koronacja obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej. Cztery lata później powódź zalała plac i podziemia katedry. Podczas umacniania fundamentów odkryto zapomniane podziemia z królewskimi grobami. Odnaleziono trumny króla Aleksandra Jagiellończyka, żon Zygmunta Augusta Elżbiety Habsburżanki i Barbary Radziwiłłówny oraz puszkę z sercem króla Władysława IV. Ponowny pochówek władców stał się wielkim wydarzeniem. Niedaleko stąd, przy ulicy Zawalnej (dziś Pylimo) znajduje się dawny kościół Świętego Jerzego, gdzie Faustyna przychodziła na konferencje dla sióstr, zachęcając do udziału w nich także inne zakonnice. Nie znamy roku, ale siostra Justyna Gołofit zapamiętała, że odbywały się one „letnią porą”, w niedziele. W tym czasie świątynia była katolicka. Zbudowana w XVI stuleciu przez kalwinów, dzisiaj również do nich należy.

Podczas spotkania z arcybiskupem Jałbrzykowskim Siostra Faustyna powiedziała o życzeniu Jezusa dotyczącym utworzenia zgromadzenia, które będzie wypraszać miłosierdzie Boże dla świata. Wspominała o tym metropolicie już kilka miesięcy wcześniej, ale teraz prosiła, aby dał jej pozwolenie na zrealizowanie tego, czego żąda od niej Jezus. Arcybiskup uspokajał Faustynę, że chociaż „rzecz ta, sama w sobie, dobra jest”, jednak radzi nie spieszyć się, bo „jeżeli to jest wolą Bożą, to czy trochę wcześniej, czy trochę później to będzie”.

Faustyna z tą samą prośbą kilkakrotnie zwracała się do przełożonej swojego zgromadzenia.

Matka Michaela Moraczewska: „Wobec tych ponawianych postulatów zajęłam stanowisko bardziej stanowcze (…). Mówiłam jej zatem, że jako przełożona generalna odpowiadam za powołanie sióstr i dlatego nie mogę wyrazić zgody na jej projekta bez głębokiego namysłu i bez upewnienia się, że to jest wolą Bożą, a nie pokusą szatana. Że może właśnie zły duch chce ją wyciągnąć na świat i nie będzie już wtedy Siostrą Faustyną, tylko znowu Helenką Kowalską. Powiedziałam wtedy: ja nie mam w tej chwili żadnego specjalnego natchnienia, tak jak Siostra, proszę więc modlić się, żeby mi Pan Bóg dał jakie światło, jaki znak zewnętrzny lub wewnętrzny”.

Nie tylko Siostra Faustyna przeżywała w zgromadzeniu trudności wynikające z obdarzenia jej przez Boga niezwykłymi łaskami. Również dla przełożonych przypadek Faustyny był trudny. Rozeznanie, czy istotnie mają do czynienia z mistyczką, czy osobą – jak mówiły niektóre siostry złośliwie – histeryczną, wymagało czasu, zdrowego rozsądku i braku uprzedzeń. Na szczęście matka generalna Michaela Moraczewska była wielce roztropna. Jeszcze większe zrozumienie i wsparcie miała Siostra Faustyna u matki Ireny Krzyżanowskiej, która była jej przełożoną najpierw w Wilnie przez niemal dwa lata, a następnie w Łagiewnikach przez trzy lata. Natomiast matka Borgia Tichy, o czym już była mowa, nie miała zrozumienia dla duchowości Siostry Faustyny. 21 marca 1936 roku wysłała ją do Warszawy, by o sprawie nowego zgromadzenia porozmawiała z matką generalną.

Matka Borgia Tichy: „Po niedługim czasie otrzymałam dyspozycję od matki generalnej, by rzeczy Siostry Faustyny odesłać, gdyż ona do Wilna nie wróci”.

Rzeczywiście, matka Moraczewska po konsultacji z doradczyniami postanowiła przenieść Siostrę Faustynę z Wilna do Krakowa. Zanim znalazła się w Łagiewnikach, została wysłana jeszcze na kilka tygodni do klasztorów w Walendowie i Derdach. W tych domach była akurat potrzebna

kucharka, a Faustyna, jak zwykle, nie oponowała przed przenosinami z klasztoru do klasztoru, nawet na krótki czas.

# Derdy

## „Całą piersią wchłaniam czyste i świeże powietrze”
## 1936

Ja obecnie jestem w Derdach, o jeden kilometr od Walendowa. (…) Nasz domek derdoski jest naprawdę jak z bajki wyjęty. Wokoło otoczony lasem, nie ma w pobliżu żadnych zabudowań, cisza i spokój. Wszystko pomaga do skupienia ducha, ptaszęta leśne przerywają tę ciszę i swym szczebiotem wielbią Stwórcę swego. We wszystkim, co mnie otacza, widzę Boga!” – wyznała Siostra Faustyna księdzu Sopoćce 10 maja 1936 roku. List pisała z klasztoru otulonego ciszą i zielenią trzynastohektarowego parku. Nie bez powodu dom ten siostry nazwały Zaciszem Świętego Józefa. Nawet dzisiaj, gdy park jest mniejszy, zaś *vis-à-vis* w modnej podwarszawskiej miejscowości Łazy wyrosło osiedle willi, wciąż jest to enklawa ciszy i modlitwy.

Siostra Faustyna w klasztorze w Derdach była krótko. Spędziła tu kilkanaście dni, może kilka tygodni, między kwietniem a majem 1936 roku. Wiadomo, że wyjechała stąd 11 maja. Informuje o tym w cytowanym liście do księdza Sopoćki. Przybyła z pobliskiego Walendowa po świętach Wielkiejnocy, które w 1936 roku przypadły 12 kwietnia. Być może

zamieszkała tu dopiero po 25 kwietnia, gdyż pod tą datą w *Dzienniczku* zapisała jeszcze nazwę Walendów. Nie jest to jednak informacja rozstrzygająca, gdyż Walendów podała także w nagłówku listu do księdza Sopoćki 10 maja, choć niżej pisała, że jest już w domu w Derdach. Prawdopodobnie z tego powodu, że Derdy były wówczas filią klasztoru w Walendowie. A zatem w Derdach mogła zamieszkać zarówno przed, jak i po 25 kwietnia. Tego nie sposób już dzisiaj ustalić.

W 1936 roku Siostra Faustyna była już ciężko chora. Ale w Derdach jakby sił jej przybyło. Leśne powietrze dobrze działało na jej chore płuca. „Ćwiczenia duchowe niektóre odprawiam w lesie, tak jak *Różaniec* i inne, a przy tym całą piersią wchłaniam czyste i świeże powietrze. Czuję się bardzo dobrze na zdrowiu, czuję duże zasoby sił fizycznych” – informowała księdza Sopoćkę. Przełożone nakazały jej codziennie po południu sypiać przez dwie godziny. Leżakowała więc na werandzie klasztoru, co wówczas było powszechnie stosowanym sposobem leczenia gruźlicy.

Drewniany budynek wygląda dziś tak jak na zdjęciach z czasów, gdy mieszkała w nim Siostra Faustyna: jednopiętrowy, przykryty spadzistym dachem, z gankiem, który niegdyś obficie porastała winorośl. We wnętrzu z drewnianymi ścianami w ciepłym beżowym i brązowym kolorze jest skromnie, czysto i przyjaźnie. Trudno natomiast wskazać dokładnie, gdzie znajdowała się cela Siostry Faustyny. Na pewno spała na parterze, w wieloosobowym pokoju na lewo od wejścia. Kilkanaście lat temu został on podzielony na mniejsze pomieszczenia. Wąskie drewniane schody skrzypiące przy każdym ruchu prowadzą na piętro, do kaplicy otwartej w 1934 roku, a więc dwa lata przed przyjazdem Siostry Faustyny. Wchodziła tu pewnie wielokrotnie każdego dnia. Na wprost ołtarza stały ustawione równym rzędem klęczniki dla sióstr i wychowanek. „U stóp Pana

czerpię siłę i odwagę do walki” – pisała Faustyna. Ale Msza św. była tu odprawiana rzadko. Na Eucharystię siostry chodziły bowiem do kościoła w Walendowie. Dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych obok klasztoru w Derdach stanął kościół.

Faustyna w Derdach pracowała w kuchni. „Obowiązek mam tak mały, że raczej mi się wydaje odpoczynkiem, a nie obowiązkiem: doglądam kuchni i spiżarni. W tym obowiązku nie mam najmniejszej trudności, przygotowuję obiady na siedem sióstr i trzydzieści sześć dzieci szkolnych” – pisała. Gotowała dla ponad czterdziestu osób, ale po pobycie w klasztorach, gdzie przygotowywała posiłki dla stu i więcej osób, było to dla niej lekką pracą, wręcz wytchnieniem. Duża kuchnia z beczkowym sklepieniem znajdowała się w suterenie domu wychowanek, który sąsiadował z budynkiem klasztoru. Budowę domu wychowanek siostry rozpoczęły w 1932 roku. Cztery lata później, gdy przyjechała tu Siostra Faustyna, gotowe było pierwsze piętro. Faustyna była w Derdach jedyną kucharką, ale przełożona domu w Walendowie i derdoskiej filii siostra Serafina Kukulska przysyłała jej do pomocy wychowanki. Jedną z nich dobrze zapamiętała, gdyż była neofitką „bardzo przykrego usposobienia, z którą nikt nigdzie nie chciał współpracować. I właśnie ta dziewczyna, pracując z Siostrą Faustyną, zmieniła się nie do poznania. Taki [Faustyna – przyp. red.] miała cichy, ale Boży wpływ na grzeszne dusze”. Nie wiadomo, czy siostra Kukulska miała na myśli Jadwigę Zalewską. Faktem jest, że w tym czasie od jedenastego do trzynastego roku życia mieszkała w Derdach i za złe zachowanie w szkole została za karę wysłana do pomocy w kuchni.

– Mówiła mi później, że Siostra Faustyna ją pocieszała i pracowała za nią – opowiada pani Kamila, czyli Maria Olszewska, dawna wychowanka sióstr z Walendowa.

Siostry prowadziły w Derdach szkołę podstawową dla młodszych wychowanek. Mieściła się ona w drewnianym domu, który do dziś stoi naprzeciw klasztoru. Ufundował go przyjaciel zgromadzenia ksiądz Justyn Borzewski, a nazwał Domem Świętej Teresy Wielkiej.

Siostra Faustyna po raz pierwszy widziała Derdy długo przed 1936 rokiem. Odwiedziła je w listopadzie 1932 roku, gdy po zakończeniu ośmiodniowych rekolekcji w Walendowie wybrała się z siostrami obejrzeć folwark, który miesiąc wcześniej ofiarował zgromadzeniu hrabia Przeździecki. Była to już druga darowizna tego samego majątku. Po raz pierwszy siostry otrzymały folwark w Derdach w 1881 roku, gdy hrabina Maria Aleksandra z Tyzenhauzów Przeździecka przekazała zgromadzeniu dziewięćdziesiąt morg piaszczystej ziemi. Założycielka zgromadzenia matka Teresa Potocka zamierzała utworzyć tu miejsce wypoczynku. Siostry szybko jednak sprowadziły do Derd wychowanki. Taki scenariusz zdarzeń powtarzał się w historii domów zgromadzenia. Zakonnice kupowały albo otrzymywały majątek, by stworzyć miejsce wypoczynku, po czym orientowały się, że jest potrzeba przygarnięcia kolejnych dziewcząt i otwierały dla nich dom opieki. Placówka w Derdach działała do 1913 roku, kiedy zakonnice przeniosły się do pobliskiego Walendowa. Taki warunek postawił zgromadzeniu hrabia Gustaw Przeździecki, syn Aleksandry, dając siostrom jednocześnie znacznie większy folwark w Walendowie. Dom w Derdach przejęły natomiast szarytki, które prowadziły tu ochronkę dla dzieci do 1930 roku. Przez następne dwa lata budynki stały opuszczone. Dopiero w październiku 1932 roku córka hrabiego Przeździeckiego księżna Zofia Światopełk-Czetwertyńska ponownie ofiarowała Derdy Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia.

W 1936 roku Siostra Faustyna żyła w Derdach myślą o stworzeniu nowego zgromadzenia. „Ja obecnie otrzymuję dużo światła Bożego, co do tego dzieła. Dusza moja coraz więcej się ugruntowała w spokoju, iż Bóg sam przeprowadza tę sprawę, a mnie używa tylko jako narzędzia nieudolnego” – pisała do księdza Sopoćki. „W pierwszą niedzielę po Wielkanocy, w to święto Miłosierdzia Bożego, w duszę moją wstąpiła taka wielka moc i odwaga do czynu, że naprawdę nie mogę się powstrzymać od tego zapału. Czuję, że już wkrótce to wszystko się rozstrzygnie. Gotowa jestem na wszystko, co mnie czeka! Tęsknię do tych cierpień i przeciwności, które mnie czekają. (…) Czuję, że Jezus sam przemawia przez usta moje i wkłada mi odpowiedzi na różne pytania przez przełożonych. Jestem posłuszna głosowi Bożemu i nic się nie zmieniło w duszy mojej – jak dawniej, tak i w sercu jest – wzrok Pański przenika mnie na wskroś!” Siostra Faustyna w tym liście poinformowała księdza Sopoćkę o ważnej decyzji. Postanowiła, że po przyjeździe do Krakowa zrobi „stanowczy krok według życzeń Bożych”. Miało nim być wystąpienie ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, aby zgodnie z życzeniem Jezusa założyć nowy zakon.

Matka generalna Moraczewska zezwoliła Faustynie wysyłać listy do księdza Sopoćki samodzielnie, czyli z pominięciem kontroli przez przełożoną danego klasztoru, w tym wypadku w Derdach. Taką kontrolę przewidywały konstytucje zgromadzenia. „List ten własnoręcznie rzucam do puszki, a więc Ojciec na pewno go otrzyma” – informowała Faustyna, z czego można wnosić, że bywało też inaczej. Nie wiadomo, czy Siostra Faustyna wrzucała list do „puszki”, czyli skrzynki pocztowej, która stała przy budynku wiejskiej szkoły oddalonym o kilometr od klasztoru, czy do skrzynki w położonym trzy kilometry dalej Nadarzynie. Wyjątek, jaki matka generalna zrobiła dla Siostry Faustyny, świadczy o dużym zaufaniu

do niej, ale i o tym, że przełożona chciała uniknąć rozchodzenia się wśród sióstr informacji o planach tworzenia przez Faustynę nowego zgromadzenia. Matka Moraczewska słusznie przewidywała, że może być to źródłem plotek, domysłów i ogólnie złej atmosfery.

W ostatnim dniu pobytu w Derdach Faustyna, żegnając się z przyjaciółką Justyną Gołofit, ofiarowała jej krzyżyk z Ziemi Świętej, który otrzymała od księdza Sopoćki. Siostra Justyna Gołofit: „(…) powiedziała mi w wielkim zaufaniu, że »za dwa lata na jesieni umrze i już więcej na tej ziemi się nie zobaczymy, aż w niebie«. Zastrzegła sobie, żebym nikomu nie mówiła, dopokąd ona będzie żyła, i tak się stało, jak przepowiedziała, bo za dwa lata umarła. To miało miejsce w maju 1936 roku, a Siostra Faustyna umarła w 1938 roku w październiku. Obiecała mi, że w szczególniejszy sposób będzie o mnie pamiętać po swojej śmierci i modlić się będzie bardzo za mnie”.

11 maja 1936 roku Faustyna w towarzystwie siostry Edmundy Sękuł wyjechała z Derd. Przez Warszawę pojechały do klasztoru w Łagiewnikach.

# Kraków-Łagiewniki II

## „Czuję, że jestem cała przesiąknięta Bogiem”
## 1936–1938

23 marca 1937 roku, a był to wtorek przed Wielkanocą, Siostra Faustyna w wewnętrznym widzeniu ujrzała swoją kanonizację. Uroczystość odbywała się równolegle w Rzymie i w Łagiewnikach. „Nagle zalała mnie obecność Boża i ujrzałam się naraz w Rzymie w kaplicy Ojca Świętego i równocześnie byłam w kaplicy naszej, a uroczystość Ojca Świętego i całego Kościoła była ściśle złączona z naszą kaplicą i w szczególny sposób z naszym Zgromadzeniem i równocześnie wzięłam udział w uroczystości w Rzymie i u nas” (*Dz.* 1044) – opisywała, co widziała, nie mogąc pojąć, jak to możliwe. Ale ci, którzy w niedzielę 30 kwietnia 2000 roku byli i na placu Świętego Piotra, i w Łagiewnikach – wiedzieli. Umożliwił im to specjalny telemost. Przed klasztorem w Łagiewnikach stanęły dwa ogromne telebimy, które pokazywały przebieg uroczystości w Watykanie. Natomiast obraz z Łagiewnik był przekazywany na plac Świętego Piotra, gdzie również ustawiono dwa ekrany. W ten sposób to, co się działo w Łagiewnikach, stało się integralną częścią transmisji telewizyjnej z kanonizacji Faustyny, którą przekazywano na cały świat.

Nawet pogoda tego dnia w obu miastach była podobna. W Krakowie ponad siedemdziesiąt tysięcy pielgrzymów modliło się w upale, rzadkim o tej porze roku. Na placu Świętego Piotra było ponad sto pięćdziesiąt tysięcy osób, w tym kilkadziesiąt tysięcy Polaków, a także wielu pielgrzymów z USA, Argentyny, Meksyku, Filipin. Był polski premier Jerzy Buzek, biskupi i ksiądz Ronald Pytel z Baltimore w Stanach Zjednoczonych, którego cudowne uzdrowienie za wstawiennictwem błogosławionej Faustyny Kowalskiej było podstawą kanonizacji. „Tłumy były tak wielkie, że ani okiem przejrzeć nie mogłam. Wszyscy z wielką radością brali udział w tej uroczystości, a wielu z nich otrzymało to, co pragnęło” (*Dz.* 1044) – pisała Faustyna w 1937 roku o tym, co miało się dziać w kwietniu 2000 roku. Równoczesne uczestniczenie we Mszy kanonizacyjnej było pierwszym tego typu wydarzeniem w historii Kościoła. „Nagle ujrzałam świętego Piotra, który stanął pomiędzy ołtarzem i Ojcem Świętym. Co mówił święty Piotr – nie mogłam słyszeć, lecz poznałam, że Ojciec Święty rozumiał mowę jego” – opisywała dalej Faustyna to, co zobaczyła w przyszłości. Jan Paweł II, który przewodniczył Mszy św. kanonizacyjnej, powiedział: „Zrządzeniem Bożej Opatrzności życie tej pokornej córy polskiej ziemi było całkowicie związane z historią XX wieku, który niedawno dobiegł końca. Chrystus powierzył jej bowiem swoje orędzie miłosierdzia w latach między pierwszą a drugą wojną światową. Kto pamięta, kto był świadkiem i uczestnikiem wydarzeń tamtych lat i straszliwych cierpień, jakie przyniosły one milionom ludzi, wie dobrze, jak bardzo potrzebne było orędzie miłosierdzia”. Nazwał też Siostrę Faustynę „darem Bożym dla naszych czasów”.

Do klasztoru w Łagiewnikach Siostra Faustyna przyjechała z Derd 12 maja 1936 roku. W drodze z dworca kolejowego towarzyszyła jej znana od czasów nowicjatu siostra Felicja Żakowiecka. Faustyna mogła zobaczyć, jak od 1928 roku, gdy po raz ostatni była w Krakowie na dłużej, miasto się rozwinęło. Trwała właśnie przebudowa głównej arterii komunikacyjnej – Alei Trzech Wieszczów. Żywe były wśród mieszkańców wspomnienia o królewskim pogrzebie, jaki rok wcześniej, 18 maja 1935 roku, urządzono marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu pochowanemu z największymi honorami na Wawelu. „Cieszę się Krakowem” – pisała Faustyna w liście do siostry Justyny Gołofit dwa tygodnie po przyjeździe.

Faustyna wróciła do klasztoru, który dobrze znała. Tu miała obłóczyny i odbyła dwuletni nowicjat zakończony złożeniem pierwszych ślubów zakonnych w kwietniu 1928 roku. Potem była tu jeszcze dwa razy, ale krótko: w 1933 roku, gdy składała śluby wieczyste, oraz jesienią 1935 roku, odprawiając ośmiodniowe rekolekcje. Znała też dobrze przełożoną łagiewnickiego klasztoru matkę Irenę Krzyżanowską, która uprzednio kierowała domem w Wilnie.

Faustyna została przydzielona do pracy w ogrodzie. Pracowała tu z trzema zakonnicami, pod okiem głównej ogrodniczki klasztoru siostry Klemensy Buczek. „Bardzo mi dobrze z siostrą Klemensą, nawet się tego nie spodziewałam – informowała siostrę Justynę, dodając: – Ja jestem więcej przy cieplarni i inspektach”. Siostra Faustyna, jak pisała przyjaciółce, czuła się w tym czasie bardzo szczęśliwa. Niemniej pracy miała dużo, o czym w jednym z listów wspominała księdzu Michałowi Sopoćce. Ale pomimo słabnących sił fizycznych efekty jej pracy były zaskakujące. Siostra Klemensa wspominała, że kiedy Faustyna pracowała w ogrodzie, zakonnice zbierały ogromne ilości ogórków i pomidorów. Na niektórych krzaczkach liczono nawet po osiemdziesiąt sztuk pomidorów,

a z niewielkiego poletka truskawek zbierano codziennie po sto pięćdziesiąt kilogramów owoców.

Siostra Felicja Żakowiecka: „W załatwianiu spraw między ogrodem a kuchniami [Faustyna] była bardzo roztropna i starała się wszystkie siostry zadowolić, dostarczając to, co trzeba; nie odmówiła żadnej siostrze, wiedząc jako dawna kucharka, jakie są potrzeby kuchni. A nie była to łatwa sprawa, bo siostra ogrodniczka była raczej oszczędna w kierunku dostarczania jarzyn”.

Gdy siostra Felicja zapytała kiedyś Faustynę, czy dobrze jej pracować w ogrodzie, usłyszała, że spełnia wolę Bożą, a więc jest jej bardzo dobrze, zaś przeciwności wszędzie będą. „Trzeba tylko pamiętać, że to Bóg nam je daje”. Faustyna nie wspominała jednak w *Dzienniczku* o pracy w ogrodzie, o codziennych obowiązkach. Jej serce od czasów Wilna zajmowało życzenie Jezusa, by utworzyć nowe zgromadzenie, które będzie wypraszać miłosierdzie dla świata. Już w czasie krótkiego pobytu w Derdach, skąd przyjechała do Łagiewnik, postanowiła, że tutaj właśnie zrobi „stanowczy krok” i wystąpi z zakonu, by założyć nowy. Ale chciała uczynić to za zgodą spowiednika i kierownika duchowego, którym w Łagiewnikach był ojciec Józef Andrasz.

Właściwie odtąd aż do śmierci Siostra Faustyna miała dwóch kierowników duchowych, bo i z księdzem Sopoćką utrzymywała kontakt listowny, konsultując się w ważnych sprawach. To samo radził jej ojciec Andrasz, który cenił księdza Sopoćkę. Ten zaś, gdy był w Krakowie albo na południu Polski, odwiedzał Faustynę czy to w Łagiewnikach, czy w szpitalu na Prądniku. Zawsze długo z sobą rozmawiali. Siostra Felicja Żakowiecka po latach przyznała, że „szczerze, a serdecznie” dokuczała Faustynie z powodu dwóch kierowników. „Nie rozumiem, jak można mieć

dwóch kierowników sumienia” – mówiła Faustynie. A ta, „z miłym uśmiechem, ale i wielką powagą”, odpowiadała: „Pan Jezus tego żąda”.

W sprawie nowego zgromadzenia obaj duchowni byli bardzo ostrożni. Nie dali Faustynie tego, czego od nich oczekiwała: zgody na wystąpienie z zakonu w celu założenia nowego. Ojciec Andrasz obiecywał, że udzieli jej w tej sprawie wskazówek w Boże Ciało, które w 1936 roku przypadało 19 czerwca, a do tego czasu polecił jej modlić się w tej intencji. Ksiądz Sopoćko natomiast radził jej w listach to, co mówił wcześniej: „zachować ostrożność wielką i powolność pomimo wielkiego przynaglania do czynu”. Jednocześnie, w liście z 15 maja 1936 roku, informował o niejakiej pani Hemplowej, która szukała odpowiedniego dla siebie zgromadzenia, a nie znajdując go, zainteresowała się ideą Faustyny. Była gotowa przekazać majątek na rzecz nowego zakonu. Faustyna informację tę z jednej strony uznała za znak Boży, o jaki się modliła, ale z drugiej – lękała się, że jest jeszcze na to za wcześnie. Ale pani Hemplowa, o której bliżej nic nie wiadomo, nie pojawiła się u Faustyny w Krakowie. Sprawa jednak nie upadła. Siostra Faustyna wewnętrznie przynaglona do działania, nie czekając na Boże Ciało i radę ojca Andrasza, 18 czerwca podjęła decyzję: wystąpi ze zgromadzenia i założy nowe. Ale nazajutrz rano, przed procesją eucharystyczną, w której uczestniczyła w kościele Jezuitów na ulicy Kopernika, „obecność Boża” ją opuściła i „ciemność wielka ogarnęła” duszę. Zmieniła więc decyzję. Postanowiła „sprawę tę trochę odłożyć”. Jednak jeszcze w tym samym miesiącu, w czerwcu 1936 roku, zapisała: „O Jezu mój, jak się niezmiernie cieszę z tego, żeś mi dał zapewnienie, że zgromadzenie to będzie. Już nie mam żadnej w tym wątpliwości, ani cienia, i widzę, jak wielką ono odda chwałę Bogu; będzie odbiciem tego największego przymiotu, który jest w Bogu; to jest miłosierdzie Boże” (*Dz.* 664).

Faustyna zaczęła znów działać. Chciała jechać do Rzymu, by prosić papieża o pozwolenie na wystąpienie ze zgromadzenia i o ustanowienie święta Miłosierdzia Bożego. Ojciec Andrasz studził jej zapał, tłumacząc, że matce generalnej trudno będzie jej na to pozwolić. Ona jednak pisała do księdza Sopoćki 5 lipca: „Ja czuję, że godzina Boża już wybiła, ażebym stanęła do czynu”. Ten, w liście pisanym pięć dni później, zalecał spokój: „Święto Miłosierdzia Bożego, którego domaga się Pan Jezus przez Siostrę, będzie ustanowione bez udania się Siostry do Ojca Świętego, zresztą osobiste udanie się Siostry do Rzymu sprawy nie posunęłoby naprzód, a mogłoby nawet zaszkodzić”. Radził najpierw przygotować grunt, czyli uświadomić ludziom, a szczególnie biskupom, potrzebę ustanowienia takiego święta. Jeżeli to zostanie zrobione, wprowadzenie święta Bożego Miłosierdzia będzie tylko kwestią czasu. W opinii księdza Sopoćki Siostra Faustyna nie powinna się też spieszyć z występowaniem ze zgromadzenia, by tworzyć nowe. „Według mnie na razie takie zgromadzenie musiałoby powstać bez Siostry, jako zgromadzenie diecezjalne, a potem dopiero Siostra może doń przejść, jako do już istniejącego”. Faustyna nie odebrała sugestii księdza Sopoćki z entuzjazmem. Wciąż była przekonana, że to ona będzie zakładała nowy zakon. W takim stanie trwała jeszcze co najmniej przez rok. Przed śmiercią była już spokojna, wiedziała, że zgromadzenie powstanie, choć nie ona je utworzy. Ale wtedy, w 1936 roku, przeżywała to stany zwątpienia i lęku, to znów wielkiego entuzjazmu i chęci działania.

Matka Michaela Moraczewska: „Cierpiała wtedy bardzo. Widać było, że ją kosztuje myśl opuszczenia naszego Zgromadzenia, które szczerze kochała (…), z drugiej strony zdawało jej się, że powinna iść za wolą Bożą, więc te parę lat było może najcięższym okresem jej życia. Bywała wtedy smutna, przygnębiona, ale zawsze na swoim miejscu i przy obowiązku”.

Po jednej z rozmów z przełożoną Faustyna, odchodząc smutna, zapytała: „Więc co ja słyszę w duszy, to wszystko jest złudzeniem?”. Matka Michaela miała jej odpowiedzieć: „Wyczuwam, że Siostra ma wielkie światło od Boga, ale można zawsze coś swojego dodać. Że takie zgromadzenie ma powstać, to rzecz możliwa, jednak czy Siostra ma być założycielką, w to bardzo wątpię. Zatem czekajmy”.

W liście do księdza Sopoćki z 9 sierpnia 1936 roku Faustyna obiecała, że będzie „postępować z większą powolnością, a to dlatego żeby nie zepsuć czego”, uzbroi się w cierpliwość, „pomimo tych wewnętrznych wezwań”, i czekać będzie, aby „Opatrzność zrobiła pierwszy krok”. Ale nie trwało to długo. W listopadzie miała rekolekcje. „Otrzymałam światło w duszy, że jednak powinnam ten krok stanowczy uczynić, nie zważając na nic w świecie (…). Jeżelibym ja miała wziąć w tej sprawie czynny udział, to muszę się koniecznie zwolnić nie tylko ze Zgromadzenia, ale i ze ślubów” – pisała 19 listopada do księdza Sopoćki. Zarzucała go przy tym pytaniami, czy podjął już jakieś starania w celu utworzenia nowego zgromadzenia: „(…) czy już jest coś zaczęte czy jeszcze nie, i czy są widoki do rozpoczęcia tego dzieła czy nie, i czy Ojciec przenika, że znajdzie się jakaś osoba, która by przeprowadziła tę myśl Bożą tak, jak Pan tego żąda, i czy Ojciec rozmawiał w tej sprawie z Arcypasterzem, czy nie”. Ksiądz Sopoćko kilkakrotnie rozmawiał z arcybiskupem Jałbrzykowskim o sprawie Faustyny – o nowym zgromadzeniu, o zezwoleniu na wydanie obrazka z Koronką do Miłosierdzia Bożego. Ale bez powodzenia. Podobnie jak Faustyna, która miała taką sposobność 14 września 1936 roku przy okazji wizyty metropolity wileńskiego w Łagiewnikach. Arcybiskup Jałbrzykowski niezmiennie odpowiadał, że jeszcze za wcześnie na decyzje. Przeciwna wychodzeniu Faustyny ze zgromadzenia była również matka Irena Krzyżanowska. Siostra Faustyna kilkakrotnie pytała o zgodę matkę

Moraczewską, która 31 października 1936 roku powiedziała jej: „Jeżeli Pan Jezus żąda, żeby Siostra opuściła to zgromadzenie, to niech mi da jaki znak, że On tego żąda”. Przeczuwała, co zasygnalizowała Faustynie, że ona może być w tej sprawie „ukrytą sprężyną”, przez którą będzie działał Bóg, ale niekoniecznie musi występować z zakonu.

Faustyna modliła się o światło Boże, by dobrze poznać i wypełnić wolę Boga w tej sprawie. Całkowitego aktu poddania się woli Bożej dokonała już dawniej. Ale tutaj, w łagiewnickim klasztorze, zapisała, że „doskonałe spełnianie woli Bożej jest dojrzałością w świętości”. I dodała: „doskonałość moja polega na ścisłym zjednoczeniu woli mojej z wolą Bożą. Bóg nigdy nie zadaje gwałtu naszej wolnej woli” (*Dz.* 1107).

Siostra Faustyna coraz ściślej jednoczyła się z Bogiem i poznawała Jego Istotę. W liście do księdza Sopoćki pisała z Krakowa: „… obecnie moje obcowanie z Bogiem jest tak samo jak dawniej, tylko z tą różnicą, że obecnie ogarnia mnie tak wielka tęsknota za Bogiem, że nie rozumiem, jak można żyć dalej. Ta miłość Boża wprowadza mnie w rodzaj konania za Nim! Ten żar ku Bogu musi przeciąć moje życie niedoskonałe, a musi nastąpić pełnia życia w Miłości, to jest w Bogu!”.

Pewnego dnia w sierpniu 1936 roku, a było to w czwartek, podczas odprawiania godziny świętej (od dziewiątej do dziesiątej wieczorem modlitwa wynagradzająca za grzechy) Siostra Faustyna w mistycznym zjednoczeniu poznała tajemnicę ustanowienia Eucharystii. „W tej godzinie modlitwy Jezus pozwolił mi wejść do Wieczernika” – pisała. Najgłębiej przejęła ją chwila, „w której Jezus przed konsekracją wzniósł oczy w niebo i wszedł w tajemniczą rozmowę z Ojcem swoim”. Faustyna nie przytoczyła treści rozmowy, zapisała tylko: „Ten moment w wieczności dopiero poznamy należycie”. Skupiła się na Jezusie, którego oczy „były jako dwa płomienie, twarz rozpromieniona, biała jak śnieg, cała postać

majestatyczna, Jego dusza stęskniona” za Bogiem. W tym momencie nastąpiło to, co niewyrażalne: złożenie ofiary. „W chwili konsekracji odpoczęła miłość nasycona – ofiara w całej pełni dokonana”. Faustyna wyjaśniła: „Teraz tylko zewnętrzna ceremonia śmierci się wypełni, zewnętrzne zniszczenie. Istota jest w Wieczerniku” (*Dz.* 684).

Ludmiła Grygiel zauważa, że Siostra Faustyna „z wielką precyzją i teologiczną poprawnością tłumaczy, że ofiara eucharystyczna sprawowana od wieków w Kościele jest realnym powtórzeniem ofiary Chrystusa złożonej w Wieczerniku, ofiary podyktowanej »tęsknotą« za wypełnieniem woli Ojca i okupionej »wewnętrznym cierpieniem«”. Jej relacja – podkreśla Grygiel – o przebiegu Ostatniej Wieczerzy jest „jedynym tego rodzaju opisem w mistyce, a zatem chyba i jedynym doświadczeniem”.

Faustyna coraz pełniej poznawała tajemnicę miłosierdzia. Jezus przynaglał swoją „sekretarkę” do zapisywania każdego zdania, w którym mówił o tym, „*bo to jest dla wielkiej liczby dusz, które korzystać z tego będą*”. Napominał, by nie zniechęcała się trudnościami, jakie napotyka w głoszeniu miłosierdzia, gdyż są jej potrzebne. „*[Do] uświęcenia i dla wykazania, że dzieło to moim jest*” (*Dz.* 1142) – tłumaczył Jezus. Przykazywał Siostrze Faustynie, aby modliła się o Boże miłosierdzie; żądał przykładnej ufności w miłosierdzie Boga oraz uczynków miłosierdzia, czyli tego, co jest podstawą głoszenia i wypraszania miłosierdzia dla ludzi i całego świata.

W sierpniu 1936 roku Jezus podyktował Faustynie treść nowenny do odmawiania przez nią indywidualnie. Natomiast w grudniu 1936 roku przekazał kolejne życzenie: aby przed świętem Miłosierdzia Bożego przez dziewięć dni odprawiać nowennę złożoną z Koronek do Miłosierdzia Bożego. „*W tej nowennie udzielę duszom wszelkich łask*” (*Dz.* 796) – zapowiedział.

W październiku 1936 roku Siostra Faustyna odwiedziła piekło. Na początku drogi zakonnej, w 1925 roku, została zaprowadzona przez anioła do czyśćca i od tej pory usilniej modliła się za dusze tam przebywające. Miała z nimi kontakt. Teraz została przeniesiona na moment do piekła: „Ja, siostra Faustyna, z rozkazu Bożego byłam w przepaściach piekła na to, aby mówić duszom i świadczyć, że piekło jest” – pisała podniosłym tonem. „Jest to miejsce wielkiej kaźni (…). Rodzaje mąk, które widziałam: pierwszą męką, która stanowi piekło, jest utrata Boga; drugie – ustawiczny wyrzut sumienia; trzecie – nigdy się już ten los nie zmieni; czwarta męka – jest ogień, który będzie przenikał duszę, ale nie zniszczy jej, jest to straszna męka, jest to ogień czysto duchowy, zapalony gniewem Bożym; piąta męka – jest ustawiczna ciemność, straszny zapach duszący, a chociaż jest ciemność, widzą się wzajemnie szatani i potępione dusze, i widzą wszystko zło innych i swoje; szósta męka – jest ustawiczne towarzystwo szatana; siódma męka – jest straszna rozpacz, nienawiść Boga, złorzeczenia, przekleństwa, bluźnierstwa. Są to męki, które wszyscy potępieni cierpią razem, ale to jest nie koniec mąk. Są męki dla dusz poszczególne, które są mękami zmysłów: każda dusza czym grzeszyła, tym jest dręczona w straszny i nie do opisania sposób”. Pisała to wszystko z rozkazu Boga, aby „żadna dusza nie wymawiała się, że nie ma piekła, albo tym, że nikt tam nie był i nie wie, jak tam jest”. Po czym dodała rzecz znamienną: „Jedno zauważyłam: że tam jest najwięcej dusz, które nie dowierzały, że jest piekło”. Od tego momentu jeszcze goręcej się modliła o „nawrócenie grzeszników, ustawicznie wzywam miłosierdzia Bożego dla nich” (*Dz.* 741). Nieco później Faustyna tłumaczyła, że każdemu człowiekowi w momencie konania Bóg daje „moment jasny wewnętrzny, że jeżeli dusza chce, ma możność wrócić do Boga. Lecz nieraz u dusz jest zatwardziałość tak wielka, że świadomie wybierają piekło” (*Dz.* 1698).

Siostra Faustyna przeżywała coraz głębsze stany mistyczne, czyli zjednoczenia miłości z Bogiem. „Obcowanie moje z Panem jest obecnie na wskroś duchowe; dusza moja jest dotknięta przez Boga i cała się w Nim pogrąża, aż do zapomnienia o sobie; przesiąknięta na wskroś Bogiem, tonie w Jego piękności, tonie cała w Nim – pisała w listopadzie 1936 roku. – Nie umiem tego opisać, bo pisząc, używam zmysłów, a tam, w tym zjednoczeniu, zmysły nie działają, jest zlanie Boga i duszy, jest tak wielkie życie w Bogu, do którego jest dopuszczona dusza, że się nie da językiem to wyrazić. Kiedy dusza wraca do zwykłego życia, wtenczas widzi, że to życie jest mrokiem, mgłą, senną bezładnością, spowiciem małej dzieciny. W takich chwilach dusza tylko przyjmuje od Boga, bo ona sama z siebie nic nie czyni, nie robi najmniejszego wysiłku, wszystko sprawia w niej Bóg. (…) Chwile te są krótkie, tego [zjednoczenia z Bogiem, ale] są trwałe; dusza nie może długo być w tym stanie, bo inaczej siłą rzeczy wyzwoliłaby się z więzów ciała na zawsze, chociaż i tak jest podtrzymywana cudem przez Boga. Bóg daje duszy poznać w sposób jasny, jak ją miłuje i jakoby ona jedna była przedmiotem Jego upodobań” (*Dz.* 767). W takich momentach, tłumaczy po raz kolejny źródło swej wiedzy o Bogu, dusza otrzymuje światło wewnętrznego poznania, dzięki niemu pouczona jest „o takich rzeczach, których ani nie wyczytała w żadnych książkach, ani ją nikt o tym nie pouczył z ludzi. Są to chwile wewnętrznych doznań, których Bóg sam udziela duszy. Są to wielkie tajemnice…” (*Dz.* 1102).

Jeden z takich momentów Faustyna przeżyła w łagiewnickim klasztorze w Niedzielę Palmową 1938 roku. Otrzymała „głębokie wewnętrzne światło zrozumienia w duchu całego miłosierdzia. Był to lot błyskawicy, a wyraźniejszy niżelibym godzinami całymi oglądała oczyma ciała” (*Dz.* 1658).

Natomiast wcześniej, w maju 1937 roku, w święto Wniebowstąpienia Jezusa, Siostra Faustyna doznała tak głębokiego zjednoczenia z Bogiem, że nazwała to „nieprzerwaną ekstazą miłości”. Zaczęło się jak zwykle: „Dziś od samego rana dusza moja jest dotknięta przez Boga. Po Komunii św. chwilę obcowałam z Ojcem niebieskim. Dusza moja została pociągnięta w sam żar miłości, zrozumiałam, że żadne dzieła zewnętrzne nie mogą iść w porównanie z miłością czystą Boga…”. A potem zobaczyła „radość Słowa Wcielonego” i została „pogrążona w Troistości Bożej”. Dalej pisała: „Kiedy przyszłam do siebie, tęsknota zalała mi duszę, tęsknię za połączeniem się z Bogiem. Miłość ogarniała mnie tak wielka ku Ojcu niebieskiemu, że ten dzień cały nazywam nieprzerwaną ekstazą miłości”. Zanotowała jeszcze: „To wewnętrzne przeświadczenie, w którym mię Bóg utwierdza o swej miłości ku mnie i o tym, jak Mu jest miła dusza moja, wprowadza w duszę moją głębię pokoju. W dniu tym nie mogłam przyjąć żadnego pokarmu, czułam się nasycona miłością” (*Dz.* 1121).

W owym czasie Faustyna słabnie fizycznie. Gruźlica czyniła w jej organizmie coraz większe spustoszenia. Chorobę zdiagnozowano jeszcze w Wilnie, ale stało się to – jak mówiła siostrze Ludwinie Gadzinie – dopiero po trzech latach, od kiedy czuła się chora. Gruźlica była w tym czasie chorobą społeczną – prawdziwą plagą, która zbierała śmiertelne żniwo. Zarażały się nią głównie osoby młode. Choroba rozwijała się długo w ukryciu. Wprawdzie w 1921 roku wprowadzono szczepienia przeciw gruźlicy, ale nie były one skuteczne u osób, u których – jak u Faustyny – wykryto ją już w stadium zaawansowanym. Natomiast pierwszy lek zwalczający gruźlicę – streptomycynę – wprowadzono dopiero po drugiej wojnie światowej, w 1946 roku.

Stan zdrowia Siostry Faustyny gwałtownie się pogorszył we wrześniu 1936 roku. 19 września zbadał ją specjalista w dziedzinie leczenia chorób

zakaźnych doktor Adam Silberg. Potwierdził gruźlicę. Przełożonym polecił odseparować Faustynę od innych zakonnic, by ich nie zarażała. Siostra Faustyna została więc przeniesiona z sali ogólnej do infirmerii. Była bardzo słaba. 24 września nastąpiło gwałtowne pogorszenie. W *Dzienniczku* zapisała, że cierpienie tego dnia było tak wielkie, iż nie pozwoliło jej „uczynić najmniejszego poruszenia". „Nawet śliny przełknąć nie mogłam. Trwało to do jakich trzech godzin. (…) Zdałam się zupełnie na wolę Bożą i myślałam, że już dla mnie nastąpi dzień śmierci, dzień przeze mnie upragniony" (*Dz.* 696). Z opisu wynika, że gruźlica zaatakowała nie tylko płuca, ale także jelita, powodując w nich rozrywający ból w kilka godzin po posiłku.

Nazajutrz po ataku – odtąd będą się one powtarzać – Faustyna wyczerpana cierpieniem prosiła w liście Sopoćkę, aby udzielił jej na piśmie „absolucję na godzinę śmierci". Ksiądz Sopoćko absolucję przysłał i polecił Faustynie, aby „na wszelki wypadek" zabezpieczyła *Dzienniczek* od zniszczenia oraz go uzupełniła. Prosił ją, aby dokładnie podkreśliła wszystko, co jej zdaniem „było wyraźnie pochodzenia Bożego", a szczególnie to, co dotyczy święta Miłosierdzia Bożego i powołania nowego zgromadzenia. „Jeśli te rzeczy są istotnie pochodzenia Bożego, mamy wielki obowiązek je szanować i wiernie wszystko wypełnić" – pisał.

Nie wszystkie jednak siostry wierzyły w chorobę Faustyny. „Siostra nie jest chora, tylko chcieli Siostrze dać wypoczynek i dlatego upozorowali chorobę" – usłyszała kiedyś.

Siostra Felicja Żakowiecka: „Jedna siostra szczególnie była jej bardzo przeciwna, nie wierzyła w jej chorobę, a rodzaj pobożności bardzo ją drażnił".

Choroba postępowała, ale Faustyna miewała też okresy nagłego polepszenia zdrowia, co być może niektóre siostry prowadziło do wniosku,

że symuluje. „Dziwnie mi się polepszyło i to w tak krótkim czasie. Biorę udział we wszystkich ćwiczeniach duchowych, a nawet już jestem przy obowiązkach w ogrodzie. Naprawdę, nie rozumiem tego nagłego polepszenia zdrowia” – pisała do księdza Sopoćki 12 października 1936 roku.

Siostra Brunona Sroczyńska, infirmerka do listopada 1936 roku: „Nie poddała się chorobie i gdy tylko nie była obłożnie chora, szła do zwykłych zajęć, starając się jak najlepiej spełniać swoje obowiązki. Jej pogoda, spokój, równowaga ducha przy ówczesnych trudnościach związanych z chorobą były zadziwiające. Nigdy się nie skarżyła, mimo że nieraz widocznie opadała z sił. Nie dawała odczuć otoczeniu, co przeżywała, i nawet przełożeni nie zdawali sobie sprawy z jej stanu”.

Faustyna w *Dzienniczku* notowała zdziwiona, że Pan Jezus dopuścił, iż przełożona klasztoru matka Irena Krzyżanowska, która miała w sobie miłość bliźniego dla chorych sióstr, jej mówiła, że powinna „zżyć się z cierpieniem”.

Jesienią 1936 roku infirmerką w Łagiewnikach została siostra Chryzostoma Korczak, którą Faustyna w tej samej roli poznała w Wilnie. Nie miała dobrych wspomnień. Już tam słyszała od niej, że „się pieści, że nie dość ma energii, że poddaje się chorobie”.

Matka Michaela Moraczewska: „Bóg dopuścił, że ówczesna infirmerka jeszcze od czasów Wilna nie bardzo dowierzała przeżyciom Siostry Faustyny, o których już trochę wiedziała, a siostra usługująca bardzo się bała zarażenia gruźlicą. I przez to opieka nad chorą, jak się później dowiedziałam, nieraz szwankowała”.

Siostra Chryzostoma nazwała kiedyś Faustynę histeryczką, która zajmuje sobą innych. „Siostra chce być święta? Mnie prędzej włosy na dłoni wyrosną, niż to się stanie!” – rzuciła kiedyś w gniewie. Świadkiem

tego była siostra Kajetana Bartkowiak. Słyszała, jak Faustyna odpowiedziała: „Siostro, ja Ciebie kocham jeszcze bardziej…”.

Siostra Felicja Żakowiecka: „Kilka sióstr mówiło o niej, że za dużo się modli w kaplicy, że jest rozpieszczona, że urządziła sobie żywot hrabianki, że nie pojmują takiej doskonałości. Dochodziło to do niej okrężną drogą, ale wzgląd ludzki niewiele ją obchodził. Czuło się wyraźnie, że jej chodziło tylko o zadowolenie Pana Jezusa”.

Czasem jednak Faustyna żaliła się Jezusowi, czego ślad zostawiła na kartkach *Dzienniczka*: „Pewna siostra ustawicznie mnie prześladuje jedynie z tego powodu, że Bóg ze mną tak ściśle obcuje; jej się zdaje, że to wszystko we mnie jest udane. Kiedy jej się wydaje, że popełniam jakieś uchybienia, wtenczas mówi: Objawienia mają, a takie błędy popełniają” (*Dz.* 1527). Innym razem zapisała, że od momentu wstąpienia do klasztoru czyniono jej jeden zarzut: „to jest, że jestem święta; lecz ta nazwa była zawsze [wypowiadana – przyp. red.] z przekąsem. Z początku bolało mnie to bardzo, ale kiedy się wzniosłam wyżej, nie zwracałam uwagi na to” (*Dz.* 1571). Jakiś czas później, w maju 1937 roku, czyli na ponad rok przed śmiercią, Faustyna napisała: „O, jak słodko żyć w klasztorze pomiędzy siostrami, ale trzeba nie zapominać, że te anioły są w ludzkim ciele” (*Dz.* 1126).

Siostra Faustyna starała się o osobistą świętość, lecz wiedziała też, że w ten sposób będzie pożyteczna Kościołowi: „Czuję dobrze, że żyję nie tylko dla siebie, ale [dla] całego Kościoła” (*Dz.* 1505). Świętą Faustyna pragnęła zostać od najwcześniejszych lat. Dlatego, gdy kilka lat wcześniej w Łagiewnikach w nowicjacie przyśniła jej się święta Tereska z Lisieux, do której miała nabożeństwo, nie omieszkała zapytać, czy nią zostanie. „Odpowiedziała mi, że: Będzie siostra święta. – Ale, Tereniu, czy ja będę

tak święta jak Ty, na ołtarzach? – A ona mi odpowiedziała: – Tak, będziesz święta jak i ja, ale musisz ufać Panu Jezusowi” (*Dz.* 150).

W *Dzienniczku* zachowało się przedziwne świadectwo dążeń Faustyny do świętości i zmagań ze słabościami. Jest to „karta wewnętrznej kontroli” (*Dz.* 1352), czyli rachunek zwycięstw i upadków. Tego typu zapiski prowadziły również inne siostry. Notowały w nich, w jakim stopniu przestrzegały przykazań, ślubów i reguł zakonnych, czy żyły cnotami chrześcijańskimi. Na karcie Siostry Faustyny, sumującej rok 1937, są dziesiątki zwycięstw i pojedyncze upadki, które dotyczą miłości bliźniego (w całym roku trzy) i pokory (dziesięć w ciągu roku). „Kiedy się w czym waham, jak postąpić, pytam się zawsze miłości, ona najlepiej doradza” (*Dz.* 1354) – notowała. W tym samym roku zapisała: „Każdą wolną chwilę przepędzam u stóp Boga utajonego. On jest moim Mistrzem, o wszystko się Go pytam, o wszystkim Mu mówię, tu czerpię siłę i światło, tu uczę się wszystkiego, tu mi przychodzą światła, jak postępować z bliźnimi” (*Dz.* 704).

Jak widzieli Faustynę ci, którzy znali ją najlepiej, czyli spowiednicy i przełożone?

Ojciec Józef Andrasz: „Siostra Faustyna dobrze zdawała sobie sprawę, że świętość, której gorąco pragnęła i po którą przyszła do zgromadzenia, nie polega w pierwszym rzędzie na widzeniach i objawieniach, ale na gruntownych cnotach. Toteż już w świecie, ale zwłaszcza w zakonie, pracowała bardzo usilnie nad zdobyciem takich cnót, jak czystość serca, pokora, cierpliwość, sumienność, posłuszeństwo, ubóstwo, łagodność, pracowitość, uczynna miłość bliźniego, skupienie wewnętrzne, głęboka pobożność, a nade wszystko miłość Boża. Nie trzeba sobie wyobrażać, że te cnoty, a zwłaszcza wysokie ich stopnie, przychodziły jej bez żadnego trudu. Że i ona miała swoje małe grzeszki, które się jej od czasu do czasu zdarzały,

czy w mowie, czy w stosunku do bliźnich, czy pewne odruchy małych niecierpliwości, drobnych próżności czy jakiejś niedoskonałości w pracy… nie ulega wątpliwości. Spowiadała się z nich, serdecznie Boga przepraszała, ale dźwigała się z nich energicznie. Wspomina o tym w swoim pamiętniku. I choć od czasu do czasu im jeszcze ulegała, bo świętość na tej ziemi, nawet heroiczna, nie jest jeszcze świętością nieba, to jednak tych uchybień było coraz mniej i były coraz drobniejsze. Natomiast coraz piękniej rozwijały się w niej śliczne kwiaty cnót”.

Ksiądz Michał Sopoćko (charakterystyka spisana w 1948 roku): „Pod względem naturalnego usposobienia była ona zupełnie zrównoważona, bez cienia psychoneurozy lub histerii. Naturalność i prostota cechowały jej obcowanie zarówno z siostrami w zakonie, jak i obcymi osobami. Zewnętrznie niczym się nie wyróżniała od innych (…). Uczuciowość jej była normalna, ujęta w karby woli, nie ulegała żadnej depresji psychicznej ani zdenerwowaniu w niepowodzeniach, które znosiła z poddaniem woli Bożej (…). Pod względem umysłowym była roztropna i odznaczała się zdrowym sądem o rzeczach. Pod względem moralnym była szczera i prawdomówna, bez cienia pozy, przy tym odznaczała się pokorą, posłuszeństwem, gorliwością oraz anielską czystością, czyniąc ustawiczny postęp w miłości Boga i bliźnich. W swym życiu wewnętrznym Siostra Faustyna odznaczała się niezwykłą subtelnością i głębią duchowego piękna będącego wynikiem szczególnych oświeceń umysłu i widzeń, a często i głosów Pana Jezusa oraz należytej współpracy z łaskami i obfitymi darami Ducha Świętego, a przede wszystkim daru mądrości”.

A oto, co o Faustynie pisała po latach matka Michaela Moraczewska: „Jeżeli chodzi o strony ujemne (…) to była, po pierwsze, pewna wybujałość wyobraźni, dopatrująca się nieraz nadzwyczajności tam, gdzie ja jej nie widziałam. To mnie właśnie skłaniało do tym większej rezerwy, choć

w zasadzie miałam przekonanie, że to jest dusza niezwykła, obdarzona wyjątkowymi łaskami od Boga. Drugi mój zarzut, to znów niejakie niedociągnięcia w pokorze. Zdawało mi się, że do jej duchowego wyrobienia należałoby pragnienie ostatniego miejsca, szukanie upokorzeń, a tym czasem spostrzegłam w niej wielką wrażliwość na ostrzejsze obejście się i pewną dozę krytycyzmu. Trzeba jednak stwierdzić, że te wady znikały pod koniec życia, co zauważyłyśmy obie z jej długoletnią przełożoną matką Ireną. Jako dodatnie rysy charakteru podkreślam szczerość, prostotę, posłuszeństwo, wielką jasność usposobienia, łagodność, uczynność i dyskrecję. Zaledwie kilka sióstr wiedziało o jej bujnym życiu wewnętrznym, poza tym nie wyróżniała się niczym".

Matka Borgia Tichy: „Pozornie cicha i spokojna, ale nie bez temperamentu, który dosyć często się ujawniał. (…) Miała miłość bliźniego, którą usiłowała praktykować, ale równocześnie nie dawała się w tym kierunku wyzyskiwać, gdy tego istotna potrzeba nie wymagała. W chwili gdy uważała, że jej pomoc jest potrzebna, nie odmawiała".

W 1966 roku charakter Siostry Faustyny na podstawie jej pisma, a także zdjęć, ocenił francuski grafolog Raymund Trillat. Stwierdził: „Jest wymagająca, ale kieruje się poczuciem sprawiedliwości i łaski. Pracowita, z uśmiechem na co dzień i intymnymi aspiracjami duchowymi. Uczuciowa i mimo reguły, która wytwarza zachowanie się chłodne, spotykamy u niej tę formę – wyraz zapału, żarliwości, płomień miłości, które oznaczają ludzi natchnionych albo wielkich mistyków. Uczuciowość jest znaczna, lecz opanowuje ją wielkie wyrównanie duchowe. Jej odnoszenie się do innych jest z początku nieśmiałe, lecz później zdolne osiągnąć, jeśli trzeba, formę ofiary. Jest absolutnie szczera i nie ma w niej żadnej kombinacji ani zmiany postawy (…). Wniosek: Zarówno w pismach, jak w reprodukcjach twarzy

Siostry Faustyny widzimy emanację bytu naznaczonego przez głębokie natchnienie, które przerasta rozum i zrozumienie ludzkie”.

Na podstawie *Dzienniczka* nie tyle charakter, ile zdrowie psychiczne Siostry Faustyny próbował ocenić profesor Jerzy Strojnowski, psychiatra, emerytowany pracownik naukowy KUL. W 1999 roku w magazynie psychologicznym „Charaktery” opublikował artykuł, w którym stwierdził, że Siostra Faustyna „była dotknięta zaburzeniami psychicznymi”, a konkretnie cyklofrenią. Profesor starał się to udowodnić cytatami z *Dzienniczka*, dając w ten sposób tylko argument na to, że obca mu jest jakakolwiek wiedza na temat mistyki. Jego tezę o chorobie psychicznej Siostry Faustyny obaliła psycholog kliniczny Henryka Machej, z dwudziestoletnim doświadczeniem pracy z chorymi w krakowskim szpitalu psychiatrycznym, w tym z cierpiącymi na cyklofrenię. Lekarka, porównując zachowanie swoich pacjentów z tym, co o swoim życiu wewnętrznym pisała Siostra Faustyna, oraz ze wspomnieniami o przyszłej świętej, stwierdziła: „ani w piśmiennictwie, ani w linii życiowej Siostry Faustyny nie znajduję podstaw do przypisywania jej jakiejkolwiek psychopatologii, nie tylko tej ciężkiej”. Przeciwnie – podkreślała – Faustyna była osobowością psychologicznie spójną. Ta diagnoza jest zbieżna z tym, co stwierdziła badająca Siostrę Faustynę w 1933 roku w Wilnie psychiatra Helena Maciejewska, która wydała oświadczenie o jej „doskonałym zdrowiu psychicznym”. Natomiast siostra Anna Tokarska ze Zgromadzenia Sióstr Świętego Józefa, która zajmowała się zależnością między doświadczeniem mistycznym a normą psychiczną, twierdzi, że każdy mistyk ma mocną i niezwykle spójną, dojrzałą osobowość. Jest to jeden z nieodzownych warunków bycia mistykiem. Profesor Strojnowski w mistycznych uniesieniach Siostry Faustyny, w relacji z Jezusem doszukiwał się wątku erotycznego. O tym, że „miłość Boża niekiedy

przelewa się także na zmysły i wtedy okazuje się słodką i czułą”, pisał święty Jan od Krzyża, a Henryka Machej zaznaczyła: „W odróżnieniu od chorych maniakalnych to, czego wówczas doświadczają mistycy, więcej ma wspólnego z mimowolnym zaspokojeniem (bez żadnych prowokujących czynności lub wyobrażeń) niż z napięciem seksualnym. Ten element erotyzmu występuje czasem w początkowym stadium życia mistycznego, przed oczyszczeniem ze zmysłowości, mającym miejsce na drugim etapie”. Do dyskusji z profesorem Strojnowskim nie doszło ani na łamach pisma, ani na żadnym innym forum, gdyż dwa tygodnie po publikacji w „Charakterach” zmarł.

Ale wracajmy do Łagiewnik *A.D.* 1936. Siostra Faustyna wciąż słabła, dlatego matka Moraczewska postanowiła wysłać ją do sanatorium gruźliczego na Prądniku. „Kiedy mnie trochę lęk ogarnął, że mam tak długo być poza Zgromadzeniem sama, Jezus mi powiedział: *Nie będziesz sama, bo ja jestem z tobą zawsze i wszędzie*” (*Dz.* 797). Uspokojona pojechała więc 9 grudnia do szpitala, gdzie poza krótką przerwą na Boże Narodzenie przebywała do 27 marca 1937 roku.

Tego dnia kronikarka domu w Łagiewnikach odnotowała, że Faustyna w lepszym zdrowiu wróciła na stałe. Radość była przedwczesna.

Siostra Jolanta Woźniak: „Była bardzo mizerna, ale jeszcze pracowała w miarę możności w ogrodzie”. I wciąż myślała o założeniu nowego zgromadzenia. W maju 1937 roku do Łagiewnik przyjechała z wizytacją matka Moraczewska. 4 maja powiedziała Faustynie, że zgadza się na jej wystąpienie ze zgromadzenia. „Do tej pory zawsze Siostrę wstrzymywałam, a teraz pozostawiam Siostrze swobodę, jak Siostra chce, może zgromadzenie opuścić, a jak Siostra chce – może zostać” –

poinformowała. Faustyna była mocno zaskoczona. Po chwili zapytała matkę, czy zajmie się przeprowadzeniem potrzebnych formalności. „Na moją odpowiedź – wspomina Moraczewska – że nie wiedziałabym, jak umotywować jej chęć opuszczenia zgromadzenia z powodu objawień, poprosiła o pójście do ojca Andrasza, który jednak – jak się okazało – był wtedy chwilowo nieobecny”.

Siostra Faustyna była nie tylko zaskoczona, ale i przerażona. Prosiła o zgodę, czekała na nią długo, a teraz, gdy to się stało, poczuła, że to ponad jej siły. Zakon dawał jej poczucie bezpieczeństwa, nauczył zgadzania się z wolą przełożonych, którzy za nią decydowali o większości spraw, a teraz sama miała wziąć odpowiedzialność za tworzenie nowej struktury zakonnej i losy dziewcząt, które zechcą dzielić z nią życie. Poczuła się samotna i opuszczona. „Kiedy wyszłam od matki generalnej, ciemność jakaś zapadła w moją duszę, znowu jak dawniej – notowała w *Dzienniczku*. – Dziwna rzecz, że ile razy proszę o to wyjście, za każdym razem duszę moją ogarnia taka ciemność i czuję, jakobym była pozostawiona sama sobie”. Matka Michaela, której o tym zaraz powiedziała, stwierdziła: „To wyjście siostry jest pokusą” (*Dz*. 1115).

Dwa dni później, czyli 6 maja 1937 roku, Faustyna pisała do księdza Sopoćki: „Poznaję, że godzina Boża jeszcze nie wybiła co do tego zgromadzenia, więc i ja pozostawiam [je] Opatrzności Bożej. Skoro Arcypasterz nie udzielił pozwolenia, to i ja mam mniejszą odpowiedzialność wobec Boga i nic na zewnątrz w tej sprawie nie czynię, aż na zewnątrz stworzą się warunki pomyślne, które będą dowodem, że Bóg tego żąda”. Nie wspominała nic o rozmowie z matką Michaelą ani o jej decyzji. Pisała natomiast o stanie swej duszy: „(…) przez parę dni dusza moja była pogrążona w ciemnościach, ale dziś obecność Ojca niebieskiego rozproszyła mroki, nawet w sposób fizyczny przeżywałam tę wielką łaskę.

Niech Ojciec będzie więcej niż pewny, że żadnego ważniejszego kroku nie czynię, aby się wpierw nie porozumieć z Ojcem”.

Po kilku dniach, gdy matka Moraczewska zakończyła wizytację filii łagiewnickiego domu w Rabce, wróciła do rozmowy z Faustyną. Ta powiedziała przełożonej „szczerze i z prostotą, że w chwili otrzymania (…) swobody działania uczuła się w duszy jakby w czarnej przepaści, zupełnie sama i opuszczona, niezdolna krok jaki uczynić, że opuściła ją myśl wyjścia ze zgromadzenia”. Była to ich ostatnia rozmowa na ten temat.

Matka Moraczewska po latach oceniła, że „nagłe ciemności duszy”, których Faustyna doznawała w chwilach bliskich podjęcia decyzji, to był znak od Boga, na który czekała. Znak, by jednak w zgromadzeniu została, bo – co zrozumiała później – utworzy je ktoś inny. Niemniej wtedy, w maju 1937 roku, sprawa wyjścia Siostry Faustyny ze zgromadzenia się zakończyła.

Faustyna nie rozmawiała już o tym z przełożonymi, ale w *Dzienniczku* wracała jeszcze do tematu kilkakrotnie. W czerwcu 1937 roku zapisała, że w czasie Mszy św. otrzymała zrozumienie, że nowe dzieło ma składać się jakby z trzech odcieni. Pierwszy stanowić będą „dusze odosobnione od świata” (*Dz.* 1155), czyli osoby konsekrowane, żyjące w klasztorach, które wypraszać będą miłosierdzie dla świata całego. Do drugiego kręgu należeć będą osoby związane ślubami, ale żyjące w „egoistycznym świecie” (*Dz.* 1156), czyli członkowie świeckich zgromadzeń zakonnych. Będą modlitwą i czynami wypraszać miłosierdzie dla świata. Wreszcie do trzeciego „odcienia” dzieła należeć mogą wszyscy. „Członek tego odcienia powinien przynajmniej jeden uczynek dziennie spełnić miłosierdzia, przynajmniej, a może ich być wiele, gdyż każdemu jest go łatwo spełnić”. Siostra Faustyna pisała o trzech rodzajach miłosierdzia: „słowo miłosierne – przez przebaczenie i pocieszanie; drugie – gdzie nie możesz słowem, to modlić

się – i to jest miłosierdzie; trzecie – uczynki miłosierdzia” (*Dz.* 1158). Natomiast 3 września 1937 roku podsumowała: „Trzeci rok upływa od tej chwili [gdy poznała, że ma opuścić zgromadzenie – przyp. red.], a dusza moja na przemian doznaje to zapału i przynaglenia do czynu, i wtenczas mam dużo odwagi i siły, to znów, kiedy się przybliża chwila stanowcza, aby rozpocząć dzieło, odczuwam opuszczenie od Pana, a w tym jakiś dziwny lęk przeszywa mi duszę i widzę, że to nie jest godzina przeznaczona od Pana, aby rozpocząć działanie. Są to cierpienia, o których nawet nie umiem napisać. Bogu jest tylko wiadome, co doświadczam dniem i nocą…” (*Dz.* 1263).

W sierpniu na kilka dni przyjechał do Łagiewnik ksiądz Sopoćko. Czytając *Dzienniczek*, zwrócił uwagę na tekst Nowenny do Miłosierdzia Bożego, którą Jezus podyktował Faustynie do osobistego przez nią odmawiania. Ta modlitwa tak bardzo się spodobała Sopoćce, że przepisał jej tekst i razem z koronką, obrazkiem Jezusa Miłosiernego oraz litanią o Miłosierdziu, którą sam ułożył na podstawie modlitewnych tekstów Faustyny, zaniósł na ulicę Szewską 22 w Krakowie. Miało tam siedzibę Wydawnictwo Książek do Nabożeństwa i Skład Dewocjonalii, którego właścicielem był Józef Cebulski (Sopoćko we wspomnieniach podaje nazwisko Piekarski; niewykluczone więc, że ktoś o takim nazwisku tam pracował). Wydawnictwo zajmowało część dwukondygnacyjnej kamienicy, zwanej jeszcze dzisiaj kolegiacką, gdyż należała do kolegiaty Świętej Anny. Firma Cebulskiego otrzymała z kurii krakowskiej zezwolenie na druk nowych modlitw ku czci Bożego Miłosierdzia. Wydania modlitewnika doglądała matka Irena Krzyżanowska, która – jak dwukrotnie zanotowała Siostra Faustyna – najwięcej z wszystkich przełożonych przyczyniła się do rozwoju dzieła Miłosierdzia. Matka Irena była w wydawnictwie 25 września, a dwa dni później, 27 września 1937 roku, przyszła tu z Siostrą

Faustyną. Oglądały przygotowywane do druku obrazki Jezusa Miłosiernego, większe i mniejsze, a Siostra Faustyna czyniła jakieś uwagi. Modlitewnik zatytułowany *Chrystus, Król miłosierdzia* w opracowaniu księdza Michała Sopoćki oraz obrazki z wizerunkiem Jezusa Miłosiernego i tekstem Koronki do Miłosierdzia Bożego na odwrocie ukazały się drukiem w październiku. Matka Krzyżanowska rozesłała je do klasztorów zgromadzenia. Modlitewniki nie były używane przez siostry oficjalnie, ale prywatnie. Obrazki natomiast, jak się później okazało, wypadły nie najlepiej. Nie były chętnie kupowane, dlatego matka Irena je rozdawała.

Wtedy, we wrześniu 1937 roku, Siostra Faustyna, oglądając tekst i obrazki przygotowywane do druku, musiała być bardzo przejęta. Na jej oczach spełniało się to, o czym mówił Jezus: powoli, choć z trudem, orędzie o Bożym miłosierdziu się rozszerzało. Szło w świat.

Z wydawnictwa siostry ulicą Szewską doszły do Rynku Głównego. Faustyna, jeżeli wcześniej nie miała okazji, teraz zobaczyła to miejsce wyjątkowe dla wszystkich Polaków. Ten ogromny plac, jeden z największych w Europie miejskich rynków, otoczony kilkusetletnimi kamienicami z centralnie ustawionym budynkiem Sukiennic, przez wieki był sercem Polski. Tu królowie odbierali hołdy, wojsko I Rzeczypospolitej złożyło przysięgę na wierność Konstytucji 3 maja 1791 roku, a trzy lata później Tadeusz Kościuszko rozpoczął powstanie narodowe. Krakowski Rynek pamięta czasy świetności i klęsk, monarsze kondukty żałobne i orszaki weselne. Od siedmiu stuleci życiu tego miejsca towarzyszy hejnał z wieży kościoła Mariackiego. Do tej świątyni weszły na modlitwę siostry. Nie wiadomo, czy Faustynę zachwyciło genialne dzieło mistrza Wita Stwosza – wyrzeźbiony w lipowym drewnie złocisty gotycki ołtarz, w którego centrum artysta umieścił scenę Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny. Na skrzydłach kasetonowego ołtarza z dziesiątkami postaci Wit

Stwosz opowiedział najważniejsze wydarzenia z życia Matki Jezusa. Tłem dzieła mistrza są polichromie autorstwa największych twórców z Krakowa – Jana Matejki, Józefa Mehoffera i Stanisława Wyspiańskiego. Siostra Faustyna w tym wnętrzu niebywałej urody, zbudowanym na chwałę Boga, myślała o szerzeniu się orędzia miłosierdzia. „Potem weszłam w rozmowę wewnętrzną z Panem, dziękując mu, że raczył mi dać tę łaskę, że mogę widzieć cześć, jaka się szerzy [dla] niezgłębionego miłosierdzia Jego. Weszłam w głęboką modlitwę dziękczynną” (*Dz.* 1300) – notowała w *Dzienniczku*.

Był to czas, kiedy Siostra Faustyna osiągnęła pełnię zjednoczenia z Bogiem. Pełnię, o której święty Jan od Krzyża pisał, że „dokonuje się wtedy, gdy dwie wole, to jest wola duszy i wola Boga, są zupełnie zgodne i nic ich nie dzieli. Gdy więc dusza odrzuci to wszystko, co się sprzeciwia woli Bożej i nie jest z nią zgodne, wówczas będzie przemieniona w Boga przez miłość”. W *Dzienniczku* pod datą 3 września 1937 roku Siostra Faustyna zapisała niezwykły tekst: „Akt ofiarowania”, czyli zupełnego zdania się na wolę Bożą. „Od dziś wola Twoja, Panie, jest mi pokarmem. Masz całą istotę moją, rozporządzaj mną według swych Boskich upodobań. Cokolwiek poda mi Twoja ojcowska dłoń, przyjmuję z poddaniem się, spokojem i radością. Nie lękam się niczego, jakkolwiek mną pokierujesz, i spełnię przy pomocy Twej łaski wszystko, czegokolwiek ode mnie zażądasz. Już teraz nie lękam się żadnych natchnień Twoich ani ich [nie] badam z niepokojem, dokąd one mnie zaprowadzą. Prowadź mnie, o Boże, drogami, jakimi Ci się podoba; zaufałam całkowicie woli Twojej, która jest dla mnie miłością i miłosierdziem samym. Każesz pozostać w tym klasztorze – pozostanę; każesz przystąpić do dzieła – przystąpię; pozostawisz mnie do śmierci w niepewności co do dzieła tego – bądź błogosławiony; dasz mi śmierć wtenczas, kiedy po ludzku zdawać się

będzie, że najbardziej potrzeba mojego życia – bądź błogosławiony. Zabierzesz mnie w młodości – bądź błogosławiony; dasz mi doczekać sędziwego wieku – bądź błogosławiony; dasz zdrowie i siły – bądź błogosławiony; przykujesz mnie do łoża boleści, choćby [na] życie całe – bądź błogosławiony; dasz same zawody i niepowodzenia w życiu – bądź błogosławiony; dopuścisz, aby moje najczystsze intencje były potępione – bądź błogosławiony; dasz światło umysłowi mojemu – bądź błogosławiony; pozostawisz mnie w ciemności i we wszelakiego rodzaju udręczeniu – bądź błogosławiony. Od tej chwili żyję w najgłębszym spokoju, bo sam Pan niesie mnie na ręku swoim. On, Pan niezgłębionego miłosierdzia, wie, że Jego samego pragnę we wszystkim, zawsze i wszędzie” (*Dz.* 1264).

Miesiąc później, w październiku 1937 roku, Faustyna otrzymała objawienie dotyczące Godziny Miłosierdzia, która stała się częścią nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego. Jezus powiedział, że godzina Jego śmierci na krzyżu – trzecia po południu – jest *„godziną wielkiego miłosierdzia dla świata*”. *„O trzeciej godzinie błagaj mojego miłosierdzia szczególnie dla grzeszników i choć przez krótki moment zagłębiaj się w mojej męce, szczególnie w moim opuszczeniu w chwili konania. (…) W tej godzinie nie odmówię niczego duszy, która mnie prosi przez mękę moją*” (*Dz.* 1320) – mówił Jezus Faustynie. Jak ujął to później ksiądz Ignacy Różycki, aby prośby zostały wysłuchane, trzeba spełnić trzy warunki: modlitwa ma się odbywać o godzinie trzeciej po południu, ma być skierowana do Jezusa, a w prośbach należy się odwołać do wartości i zasług męki Jezusa. W kolejnym objawieniu, cztery miesiące później, Jezus zachęcał Siostrę Faustynę, aby w Godzinie Miłosierdzia rozmyślała o Jego męce, odprawiała drogę krzyżową, a jeśli nie jest to możliwe – przez chwilę adorowała Najświętszy Sakrament albo oddała się modlitwie tam, gdzie ją zastanie godzina trzecia. Miała w niej wypraszać miłosierdzie dla świata,

a szczególnie dla grzeszników. Odtąd Faustyna starała się, aby o tej porze oderwać się od obowiązków i modlić – jeśli nie w kaplicy, to w jakimś ustronnym miejscu, blisko stanowiska pracy, na przykład w spiżarni. Nieraz widziały ją tam wychowanki, gdy o trzeciej po południu, modląc się, leżała krzyżem.

Godzina Miłosierdzia została zaliczona do nowych form nabożeństwa do Bożego Miłosierdzia późno, bo dopiero w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Ale są miejsca na świecie, gdzie jest ona bardzo popularna. Na przykład na Filipinach od wielu lat produkuje się zegarki, które o trzeciej sygnalizują Godzinę Miłosierdzia.

Siostra Faustyna słabła. Po powrocie z Rabki nie pracowała już w ogrodzie. Nie miała na to sił. Od września 1937 roku była furtianką. Dwa tygodnie po objęciu nowych obowiązków odwiedził ją brat Stanisław, który pracował wówczas w Krakowie. Zamierzał wstąpić do jakiegoś zakonu, do czego zachęcała go Faustyna, ale skończyło się na planach. Brat widział ją zmienioną, ale też pogodną i uśmiechniętą. Nie podejrzewał więc, że jest tak poważnie chora. Choć pracę miała teraz lżejszą, to i ona wymagała wysiłku oraz uwagi, bo przez furtę klasztoru przewijało się wiele osób. Nowe obowiązki dawały Faustynie kontakt z ludźmi obarczonymi różnymi biedami – materialnymi i moralnymi. „Kiedy przychodzą do furty drugi raz ci sami ubodzy, obchodzę się z nimi z większą łagodnością i nie daję im poznać, że już raz byli, aby ich nie krępować, a oni mi wtenczas śmiało mówią o swych dolegliwościach i potrzebach” (*Dz.* 1282) – pisała.

W Krakowie, jak w całym kraju, panowało w tym czasie wysokie bezrobocie, co było powodem strajków i gwałtownych wystąpień robotników. Bezrobotni pukali również do bram klasztoru, szukając albo wręcz żądając pracy. Siostry więc czasami bały się tych spotkań. Do furty przychodzili też żebracy, prosząc o jedzenie.

Anna Burkata, wychowanka, pracowała w kuchni: „Siostra Faustyna kilka razy przychodziła od furty po posiłek dla biednych. Gdy może za piątym razem siostra Anna [kucharka – przyp. red.] zdenerwowana zwróciła się do niej: »Dokąd siostra będzie tak chodzić i przeszkadzać mi?« – Siostra Faustyna odpowiedziała spokojnie: »Dokąd nie nakarmię Pana Jezusa«”.

30 września 1937 roku w klasztorze zadzwonił dzwonek. Faustyna otworzyła drzwi. Zobaczyła „wynędzniałego młodzieńca”. Był w podartym ubraniu, boso. „Bardzo był zmarznięty, bo dzień był dżdżysty i chłodny. Prosił coś gorącego zjeść – notowała Faustyna. – Jednak [gdy] poszłam do kuchni, nic nie zastałam dla ubogich; jednak po chwili szukania znalazło się trochę zupy, którą zagrzałam i wdrobiłam trochę chleba, i podałam ubogiemu, który zjadł. W chwili, gdy odbierałam od niego kubek, dał mi poznać, że jest Panem nieba i ziemi. Gdym Go ujrzała, jakim jest, znikł mi z oczu” (*Dz.* 1312). Tej bramy, do której zadzwonił Jezus, już nie ma. Ale zachował się dzwonek. Wisi w zrekonstruowanej celi świętej Faustyny w domu stojącym w miejscu dawnego parterowego budynku, do którego przylegała furta.

Faustyna nieustannie prowadziła dialog z Jezusem – wewnętrzny, w sercu albo na jawie, podczas wizji. Coraz częściej i silniej odczuwała też wewnętrzne stygmaty. Nie były widoczne, nie krwawiły jak stygmaty świętego Ojca Pio czy świętego Franciszka. Były to stygmaty duchowe, jakie miała na przykład święta Katarzyna Sieneńska. W miejscach pięciu ran Jezusa Siostra Faustyna odczuwała intensywny wewnętrzny ból oraz dodatkowo ból na głowie w miejscu korony cierniowej. Cierpiała szczególnie w piątki oraz wtedy, gdy stykała się z osobami, które nie były w stanie łaski uświęcającej. Po rodzaju bólu umiała określić, kto czym obraził Boga. W sposób delikatny zachęcała te osoby do spowiedzi, do zmiany życia.

Jadwiga Owar, wychowanka: „Wydawało się, że czyta wszystko, co dzieje się wewnątrz duszy. Niepodobna było przed nią skłamać, bo zaraz poznała kłamstwo. Zwracała też nieraz uwagę którejś z dziewcząt, że »tam coś wewnątrz nie w porządku, przydałaby się kąpiel«, to znaczy spowiedź… I nieraz jej dobre słowo przełamywało opór dziewcząt nie zawsze mających ochotę przystąpić do spowiedzi”.

Zofia Matusik, wychowanka: „Była wielka różnica w postępowaniu [Siostry Faustyny] w porównaniu z innymi zakonnicami. Zdarzało się nieraz, że ja sama czy któraś inna dziewczyna z zakładu nie zachowała się, jak należy. Siostry przeważnie upominały w takim wypadku, każąc przeprosić. Siostra Faustyna nigdy nie kazała przepraszać siebie i zawsze z serdecznością i miłością odnosiła się do wszystkich, z którymi się stykała, obojętnie, czy doznawała od nich przykrości, czy przychylności”.

Jadwiga Owar: „Nie poddawała się nigdy nastrojom chwili, zawsze była jednaka. (…) Nie znosiła żadnych poufałości ze strony dziewcząt. Mówiła, że nas bardzo kocha, ale nie dopuszczała pieszczot, trzymała nas z daleka”.

W październiku 1937 roku Siostra Faustyna odprawiła rekolekcje, które były ostatnimi, jakie przeżyła w zgromadzeniu wraz z innymi zakonnicami. Trwały osiem dni. Jezus zapowiedział, że będą one dla niej „nieprzerwaną kontemplacją”, a ona po ich zakończeniu pisała, że wyszła z nich „całkowicie przemieniona przez miłość Bożą”. Czuła, jakby rozpoczynała nowe życie, które można by nazwać Miłością. „Chociaż na zewnątrz to życie niczym się nie zmieni, a nikt tego nie dostrzeże; jednak miłość czysta jest mi przewodniczką życia, a na zewnątrz miłosierdzie jest owocem jej. Czuję, że jestem cała przesiąknięta Bogiem i z tym Bogiem idę w życie codzienne, szare, żmudne i mozolne, ufając Temu, którego czuję w sercu, że przemieni tę szarzyznę w moją osobistą świętość” (*Dz.* 1363).

Siostra Faustyna wiedziała, kiedy umrze. Już na ponad dwa lata przed śmiercią, w maju 1936 roku, powiedziała siostrze Justynie Gołofit, z którą spotkały się w Derdach, że umrze po dwóch latach. Jesienią 1937 roku zwierzyła się siostrze Damianie Ziółek, że bardzo źle się czuje, i dodała: „myślę, że Pan Jezus nie zrobi mi niespodzianki, bo przecież mam umrzeć w trzydziestym trzecim roku życia”. Tymczasem pod koniec roku gruźlica była już tak zaawansowana, że Faustyna czuła rozkład własnego ciała. „Nieraz się zdarza, że czuję zupełny rozkład własnego trupa; co to jest za wielkie cierpienie, to trudno wyrazić” (*Dz.* 1428) – pisała. Zanotowała też, że jedna z sióstr po chwili z nią rozmowy „strasznie się skrzywiła”, mówiąc: „Siostro, ja trupa tu czuję, zupełnie jakby się rozkładał. O, jakie to straszne”. Faustyna niezrażona uspokajała ją, żeby się nie bała, bo „tego trupa” czuć od niej. „Zdziwiła się bardzo, ale mówi, że dłużej wytrzymać nie może. Kiedy odeszła, zrozumiałam, że Bóg dał tej siostrze to odczucie, abym ja nie miała wątpliwości, i że wprost cudownie ukrywa to cierpienie przed całym Zgromadzeniem” (*Dz.* 1430).

Faustyna miała coraz większe trudności z przyjmowaniem pokarmu. „W tym czasie zaczęły mnie także chwytać boleści w kiszkach, wszystkie ostrzejsze pokarmy sprawiały mi niezmierne boleści; tak nie jedną noc wiłam się w strasznych boleściach i łzach na korzyść grzeszników” (*Dz.* 1428). Doznawała także ataków bólu, którego przyczyny nie leżały w chorobie, ale miały charakter mistyczny. „O godzinie ósmej dostałam tak gwałtownych boleści, że musiałam się natychmiast położyć do łóżka; wiłam się w tych boleściach trzy godziny, to jest do jedenastej wieczorem. Żadne lekarstwo mi nie pomogło, co przyjęłam, to zrzuciłam; chwilami odbierały mi te boleści przytomność”. Powtarzało się to kilkakrotnie, za każdym razem miało taki sam przebieg, ale lekarze nie mogli rozpoznać przyczyny. Aż za trzecim razem Jezus dał jej poznać, „że te cierpienia sam

dopuścił dla zadośćuczynienia Bogu za dusze pomordowane w żywotach złych matek” (*Dz.* 1276).

Nowy 1938 rok Faustyna rozpoczynała cierpieniem. „Witaj, Nowy Roku, w którym się wykończy moja doskonałość” (*Dz.* 1449) – pisała. Od dwóch dni nie mogła wstać z łóżka. „Czułam się bardzo źle, silny kaszel osłabiał mnie, a przy tym ustawiczne boleści w kiszkach i nudności wyczerpały mnie bardzo. Choć na nabożeństwa wspólne iść nie mogłam, jednak w duchu łączyłam się z całym Zgromadzeniem. (…) Kiedy siostry o godzinie jedenastej wstały w nocy, aby czuwać i powitać Rok Nowy, ja od samego zmierzchu wiłam się w boleści, aż do dwunastej” (*Dz.* 1451).

Faustyna kaszlała, pluła krwią, była bez sił. Czuła się tak źle, że nie poszła ani na Mszę, ani do spowiedzi, jak zamierzała, a ledwie w sąsiedniej celi przyjęła Komunię Świętą. Większy ból nad fizyczne cierpienia sprawiało jej to, że infirmerka ciągle odnosiła się do jej choroby z niedowierzaniem. „Dwa dni leżałam, wijąc się w boleściach, nie odwiedziła mnie, a na trzeci dzień, kiedy przyszła, nie zapytała się nawet, czy mogę wstać, ale od razu głosem podniesionym: dlaczego nie wstałam na mszę św.” – relacjonowała. Infirmerka radziła nie poddawać się chorobie, na co Faustyna odpowiedziała jej z goryczą: „Ja wiem, że u nas uważa się za ciężko chorą wtenczas, jak już jest konającą” (*Dz.* 1453).

To zapewne z powodu takich doświadczeń Faustyna mówiła siostrze Otylii Kondraciuk, by „nigdy nie przejść obojętnie obok celi chorej siostry nawet przed Mszą św., nawet w czasie milczenia zatrzymać się i zapytać, czy czego nie potrzebuje, wody lub herbaty”.

Siostra Felicja Żakowiecka: „Zdawało się, że czuła się zapomnianą i nie żaliła się na to, choć ją to pewnie bolało”.

Ta sytuacja musiała trwać długo, skoro 21 stycznia 1938 roku Faustyna zapisała: „gdy się chodzi i pracuje, no to wszystko dobrze i pięknie, ale jak

Bóg ześle chorobę, jakoś tych przyjaciół jest mniej. (…) Jeżeli Bóg dopuszcza dłuższą chorobę, powoli zaczynają nas opuszczać i ci wierni przyjaciele. Odwiedzają nas rzadziej, a ich odwiedziny sprawiają często cierpienie. Zamiast nas pocieszyć, wyrzucają nam niektóre rzeczy, które sprawiają wiele cierpienia…”. Dalej pisała ze smutkiem: „Kiedy Bóg nie daje ani śmierci, ani zdrowia, i to trwa latami – otoczenie przyzwyczaja się do tego i uważa, jakoby człowiek nie był chory. Wtenczas zaczyna się pasmo cichego męczeństwa (*Dz.* 1509); Bogu tylko wiadomo, ile dusza składa ofiar. Kiedy w jednym dniu wieczorem czułam się tak źle, że myślałam, jak się dostanę do celi, wtem się spotykam z siostrą asystentką, która tłumaczy jednej z sióstr dyrektorek, aby poszła do furty z pewnym poleceniem, ale gdy mnie zobaczyła – mówi do niej: Nie, siostra już nie pójdzie, ale pójdzie Siostra Faustyna, bo bardzo pada. Odpowiedziałam, że dobrze; poszłam i spełniłam dane polecenie, ale Bogu ono jest tylko wiadome. (…) Zdaje się nieraz, że siostra drugiego chóru to jest z kamienia, ale i ona jest człowiekiem, ma serce i uczucia…” (*Dz.* 1510).

W tym czasie w klasztorze w Łagiewnikach atmosfera wśród sióstr nie była najlepsza. Powodem były zmiany, jakie wprowadziła mistrzyni nowicjatu siostra Kaliksta Piekarczyk. Zajęcia obu chórów zostały rozdzielone. Nowicjuszki pierwszego i drugiego chóru miały nie tylko osobne konferencje, ale nawet rekreację i kapituły win, czyli comiesięczne spotkania, na których siostry publicznie omawiały swoje postępowanie.

Siostra Damiana Ziółek: „To polecenie wzbudziło wśród sióstr drugiego chóru niemały sprzeciw. Siostry czuły się upokorzone. Siostra Faustyna w pierwszym odruchu powiedziała: »nie wiem, być może, jeśli byłabym nowicjuszką, złożyłabym habit«”.

Siostra Fabiana Pietkun: „Siostra Faustyna bała się, aby to nie doprowadziło do rozdziału. I nie powiedziała tego, aby ganić status

przełożonych, ale żeby modlić się w tej intencji”.

Faustyna rozmawiała na temat nowego zarządzenia ze spowiednikiem, a po jego zapewnieniu, że to tylko eksperyment, który może być zniesiony, uspokajała inne siostry drugiego chóru. Siostra Kajetana Bartkowiak po latach pamiętała, że Faustyna zapowiedziała, iż nadejdzie czas, gdy podział na chóry zostanie zniesiony i wszystkie siostry będą równe. „Ja tego czasu nie dożyję, ale siostra dożyje” – mówiła. Napiętą atmosferę udało się załagodzić, a po roku niefortunne rozporządzenie odwołano.

W lutym 1938 roku, czyli na pół roku przed śmiercią, Siostra Faustyna pisała: „Widzę, że się zaczyna kruszyć moja ziemska powłoka. Cieszę się tym, bo już niedługo znajdę się w domu Ojca mego” (*Dz.* 1616). W liście, jaki przed świętami Wielkiejnocy, 12 kwietnia 1938 roku, wysłała do swojej siostry Gieni, która mieszkała z matką w Głogowcu, pisała, że jest już tak chora, iż nie może pracować. Może tylko się modlić. „Bardzo pragnęłabym już się połączyć z Bogiem. Zdana jestem całkowicie na wolę Bożą, jak Bóg chce, tak niech będzie”. Jej stan obserwowały inne siostry. Czuły, że zbliża się moment śmierci Faustyny. Niektóre prosiły ją, aby kiedy umrze, pamiętała o nich i wstawiała się za nimi u Boga. Jedna z zakonnic powiedziała jej nawet, żeby jak najprędzej umarła, bo będzie świętą, co spotkało się z ripostą innej siostry, iż nie wiadomo. Faustyna dostawała też z innych klasztorów listy z podobnymi prośbami. „Kochana siostro Faustyno, bardzo nam smutno, że siostra jest tak ciężko chora, ale cieszymy się bardzo, bo jak Pan Jezus siostrę zabierze, to siostra będzie się za nas modliła, bo siostra wiele u Pana może” – cytowała w *Dzienniczku*. „Jak siostra umrze, to niech siostra otoczy mnie szczególną opieką, bo na pewno to mi uczynić siostra może” – pisała jakaś zakonnica, a inna: „Ja tak czekam, kiedy też Pan Jezus siostrę zabierze, bo wiem, co to będzie, i bardzo pragnę śmierci dla siostry”. Faustyna odnotowała: „Chciałam się

zapytać, co ona myśli o mojej śmierci, ale umartwiłam się i odpowiedziałam: To będzie ze mną grzesznicą, co ze wszystkimi grzesznikami, jeżeli mnie nie osłoni miłosierdzie Boże” (*Dz.* 1673).

Faustyna przyjmowała prośby sióstr z uśmiechem. Ich listy świadczą jednak o tym, że uważały one Faustynę za osobę wyjątkową. Bliską Boga.

# Rabka

## „To pozostanie tajemnicą na wieczność”
## 1937

Rabczańskie powietrze nie służyło Faustynie. Klimat „górski, łagodny, suchy”, z rzadkimi wiatrami i silnym nasłonecznieniem – jak zachwalono w przedwojennych folderach – był zbyt ostry dla jej przeżartych chorobą płuc. Siostra Faustyna przyjechała tu w lipcu 1937 roku. Pół roku wcześniej w informatorze „zdrojowiska górskiego”, jak nazywano Rabkę, ukazała się lista chorób tutaj leczonych i tych, z którymi przebywanie jest niewskazane. W tej drugiej grupie na pierwszym miejscu wymieniono gruźlicę płuc. A zatem chorych na gruźlicę nie tylko w Rabce nie leczono, ale wręcz odradzano im tutaj pobyt. Trudno przypuszczać, by wiedziały o tym przełożone Siostry Faustyny, wysyłając ją tutaj dla podreperowania zdrowia.

Faustyna była już bardzo chora. Miała za sobą kilkumiesięczny pobyt w szpitalu w Krakowie na Prądniku. Zgromadzenie natomiast prowadziło w Rabce dom, który był filią klasztoru w Łagiewnikach. Siostry przyjeżdżały tu na wypoczynek na kilka albo kilkanaście dni. Nie tylko z klasztoru w Krakowie, ale także z innych domów zgromadzenia. I nic dziwnego. Rabka była wówczas znanym w Polsce, ale także w Europie uzdrowiskiem. Od dawna słynęła z bogatych w jod i brom solanek oraz

mikroklimatu korzystnego dla cierpiących na choroby układu oddechowego, krążenia, przemiany materii, reumatyzm. Od połowy XIX wieku, gdy Julian Zubrzycki otworzył w Rabce zakład kąpielowy „dla kuracji kąpielowych i pitnych”, liczba wypoczywających systematycznie rosła. W latach trzydziestych ubiegłego wieku uzdrowisko odwiedzało rocznie ponad dwadzieścia tysięcy kuracjuszy.

Siostra Faustyna została wysłana do Rabki na dłużej. Nie na kilka czy kilkanaście dni jak inne siostry. Dom w Rabce miał być jej kolejnym miejscem życia zakonnego. Również miejscem pracy, bo Faustyna mimo choroby jeszcze pracowała. W klasztorze w Rabce miała gotować. Tę cenną informację przynoszą wspomnienia jednej z tutejszych wychowanek, Walerii Zielińskiej, zwanej Józefinką, która mieszkała tu jeszcze w 1990 roku. Zapamiętała ona istotny szczegół związany z wizytą Siostry Faustyny. Choć „mało widziała” ją i tylko „przelotnie”, utkwiło jej w pamięci zdanie przełożonej domu w Białej, matki Heleny: „Przełożona krakowska przysłała Siostrę Faustynę do gotowania. A jakże ja ją dam do gotowania – mówi – kiedy ona jest gruźliczką”.

Zanim Faustyna przyjechała do Rabki, wiedziała, że długo tu nie zostanie. Była również pewna, że wyjedzie z Łagiewnik, nim oznajmiła jej to przełożona krakowskiego klasztoru matka Irena Krzyżanowska. 15 lipca 1937 roku zapisała w *Dzienniczku*: „W pewnym momencie poznałam, że będę zmieniona do innego domu; poznanie to jest czysto wewnętrzne. W tym samym momencie usłyszałam głos w duszy: *Nie bój się, córko moja, wolą moją jest, abyś tu była. Plany ludzkie pokrzyżują się i muszą się dostosować do woli mojej*” (*Dz.* 1180). Siostra Faustyna nie napisała, że jedzie na wypoczynek, ale że będzie „zmieniona do innego domu”, chociaż zapewne powodem tego była zmiana klimatu. Co ciekawe, gdy matka Irena powiadomiła Faustynę o decyzji, ta chciała jechać jak najszybciej. „Miałam

jechać dopiero po 5 sierpnia, ale prosiłam matkę przełożoną, żeby mi pozwoliła jechać zaraz – pisała 20 lipca. – (…) Matka przełożona trochę się temu zdziwiła, dlaczego tak chcę prędko wyjechać, ja jednak nie tłumaczyłam się ani nie wyjaśniałam dlaczego. To pozostanie tajemnicą na wieczność” (*Dz.* 1198). Nie dowiemy się więc, dlaczego chciała jechać do Rabki natychmiast. A może dlaczego chciała szybciej z Łagiewnik wyjechać albo szybciej tu wrócić. Pobyt musiała bowiem skrócić. Stało się tak, jak powiedział Jezus: „*Plany ludzkie pokrzyżują się i muszą się dostosować do woli mojej*”. Jaka była wola? „*Wolą moją jest, abyś tu była*” (*Dz.* 1180) – mówił Jezus.

Siostra Faustyna przyjechała do Rabki 29 lipca 1937 roku. Z Krakowa podróżowała pociągiem, oglądając przez okno „śliczne okolice i góry”. Nie wiadomo, czy jechała superszybkim pociągiem motorowym, czyli „Lux-torpedą”, która trasę z Krakowa pokonywała w czasie dzisiaj niewiarygodnie krótkim, bo w sto trzydzieści dwie minuty. Wysiadając w centrum Rabki na dworcu kolejowym, tym samym, przed którym kilka lat temu stanął pomnik świętego biskupa Mikołaja, pewnie od razu dostrzegła strzeliste wieże neogotyckiego kościoła pod wezwaniem Świętej Marii Magdaleny, a być może i stojący tuż za nim bezcenny zabytek – modrzewiowy kościół z 1606 roku. Rok przed przyjazdem Faustyny otwarto w nim Muzeum imienia Władysława Orkana z największym zbiorem świątków z przydrożnych kapliczek.

Centrum Rabki przed wojną tętniło życiem. Uzdrowisko dbało nie tylko o zapewnienie kuracjuszom właściwego leczenia, ale i rozrywki. Amatorom kąpieli rzecznych i opalania oferowało „nowocześnie urządzoną plażę wraz z basenem kąpielowym”, miłośnikom sportu – boiska, korty tenisowe, dzieciom – ogródek jordanowski. Do dyspozycji gości były też: „restauracje, cukiernie, kawiarnie, nowoczesny elegancki Cafe-Club,

łączący się z klubem towarzyskim i czytelnią pism, dwie wypożyczalnie książek, kino itd.”. W Parku Zdrojowym w sezonie letnim koncertowała „doborowa orkiestra”, przyjezdne zespoły dawały gościnne koncerty i spektakle. Trudno oprzeć się wrażeniu, że wówczas oferowano kuracjuszom więcej dobrej rozrywki niż dzisiaj. Tylko szlaki górskie prowadzące z rabczańskiej kotliny w Beskid Wyspowy i Gorce niezmiennie oferują te same widoki. Ich najwyższe szczyty – Turbacz i Luboń Wielki – znał dobrze z wędrówek Karol Wojtyła, w lipcu 1937 roku siedemnastoletni gimnazjalista z Wadowic odległych od Rabki o zaledwie pięćdziesiąt kilometrów. Nie wiadomo, jakie wrażenie zrobiła Rabka na Faustynie, gdy wysiadła z pociągu. Ale siostry przywitały ją tu serdecznie, co odnotowała w *Dzienniczku*.

Klasztor, oddalony od dworca o dwa kilometry, stoi na zboczu niewielkiego wzniesienia zwanego Banią. Dwieście–trzysta metrów pod górkę i ulica Słowackiego niespodziewanie się kończy. Zamyka ją dom sióstr oznaczony numerem 12. W 1937 roku, gdy przyjechała tu Faustyna, nazywano go „Loretto”. Wyglądał inaczej niż dzisiaj. Składał się z dwóch części. Starszy i większy budynek był drewniany – z modrzewiowego drewna, ze spadzistym dachem, dużymi werandami na parterze i piętrze. Obok stał połączony z nim łącznikiem – w miejscu gdzie dzisiaj jest główne wejście – mniejszy budynek: murowany z mieszkalnym poddaszem. Wokół był spory ogród z drzewami owocowymi, grządkami warzyw i kwiatów.

Siostry z Łagiewnik kupiły działkę pod budowę domu w 1928 roku. Morga ziemi, odkupiona od rabczańskiego proboszcza księdza Jana Surowika, położona była nad willą Olszówka. Początkowo zakonnice zamierzały postawić tu większy budynek, który w części byłby pensjonatem dla osób świeckich. Dochód z wynajmu pokoi miał utrzymać

cały dom. Ale pomysłu nie zaakceptował metropolita krakowski, późniejszy kardynał, arcybiskup Adam Sapieha. Siostry postawiły więc mniejszy drewniany dom, którego koszt budowy – jak zanotowała kronikarka „Loretto” – wyniósł piętnaście tysięcy złotych. 9 lipca 1931 roku poświęcił go przyjaciel zgromadzenia biskup Stanisław Rospond. Z czasem życie wymusiło rozbudowę domu. Siostry – na stałe mieszkały tu dwie–trzy – zaczęły przygarniać dziewczęta, głównie sieroty i córki biednych górali. Uczyły je czytać, pisać, liczyć, a także podstaw historii i geografii oraz szycia, haftu, szydełkowania i robienia na drutach. Szybko okazało się, że konieczne jest wybudowanie pracowni. Murowany dom z trzema oknami na parterze i facjatką w spadzistym dachu został ukończony rok przed przyjazdem Faustyny, w maju 1936 roku. Na starych zdjęciach widać dziewczęta zajęte szyciem. Zakonnice były otwarte na techniczne nowinki – miały już wówczas maszynę do dziurkowania, a także telefon, który ułatwiał kontakty z klientkami. Robótki ręczne oraz małe gospodarstwo były bowiem podstawą utrzymania domu. W 1934 roku siostry postawiły za domem niewielką oborę, gdzie hodowały dwie krowy, dwie świnie i króliki.

Gdy 29 lipca 1937 roku do Rabki przyjechała Faustyna, dom był już rozbudowany. Mieszkało w nim dwadzieścia dziewcząt i prawdopodobnie dwie, może trzy siostry. Niewykluczone, że były też inne zakonnice, które latem przyjechały na wypoczynek. Niestety, stan zdrowia Siostry Faustyny pogorszył się tu tak bardzo, że nie tylko nie mogła pracować, ale musiała leżeć w łóżku. „Dziwne ostre bóle odczuwam w całej klatce piersiowej, nie mogę nawet ręką poruszyć. Jedna noc była taka, że musiałam leżeć bez żadnego poruszenia, zdawało się, że jak się poruszę, to porwie mi się wszystko w płucach. Noc ta była bez końca, łączyłam się z Jezusem ukrzyżowanym i prosiłam Ojca niebieskiego za grzesznikami. Mówią, że choroba płucna nie sprawia tak ostrych cierpień. Tutaj zdrowie mi się tak

pogorszyło, że muszę się kłaść do łóżka, a siostra N. powiedziała, że się lepiej tu nie będę czuła, dlatego że Rabka nie wszystkim chorym służy” (*Dz*. 1201).

– Tu, w tym pokoju, stało łóżko Siostry Faustyny – siostra Wacława Siemienik, przełożona rabczańskiego klasztoru, otwiera drzwi do pomieszczenia na parterze. Prosi do Faustynki, jak siostry nazywają pokój po lewej stronie od głównego wejścia do budynku. Modrzewiowe bale zostały zasłonięte jasną boazerią. Nieżyjąca już Waleria Zielińska zapamiętała, że w pokoju stało białe drewniane łóżko. Nie wiadomo, jak kiedyś nazywał się ten pokój, bo każdy w „Loretto” miał swoje imię: Serce Boże, Najświętsza Rodzina, Matka Miłosierdzia, Matka Boska Częstochowska, Święty Józef, Święty Michał, Święty Antoni.

W Rabce Faustynę spotkała siostra Otylia Kondraciuk. Poznały się kilka lat wcześniej, podczas trzeciej probacji w Warszawie. Tutaj, w Rabce, Faustyna opowiadała jej, jak wyobraża sobie Jezusa – „w wieku dojrzałym, idącego przez świat, pełnego litości, miłosierdzia dla ludzi”, a zatem w postawie takiej jak na obrazie.

Siostra Otylia Kondraciuk: „Była pełna miłości bliźniego, we współżyciu łatwa i naturalna, bez przesady i dziwactwa. Raz mi powiedziała w pewnej okoliczności, że nie pasuje zakonnicy nadskakiwanie siostrom”.

Nie wiadomo, czy z powodu złego stanu zdrowia Faustyna w ogóle wychodziła z klasztoru dalej niż do ogrodu i sąsiadującego z działką sosnowego lasu. (W tym lesie kilka lat później w czasie wojny Niemcy rozstrzeliwali Żydów z Rabki i powiatu nowotarskiego). Czy była w rozległym czterdziestoczterohektarowym Parku Zdrojowym? Czy w Łazienkach, by skosztować leczniczych wód? Czy modliła się w drewnianej kaplicy zdrojowej pod wezwaniem Świętej Teresy od

Dzieciątka Jezus i w ozdobionym piękną młodopolską polichromią kościele parafialnym Świętej Marii Magdaleny?

Teoretycznie Faustyna nie musiała być ani w rabczańskim kościele parafialnym, ani w zdrojowej kaplicy, gdyż „Loretto” miało swoją kaplicę. Niemniej z powodu braku księży aż do 1936 roku Msze św. nie były w niej sprawowane regularnie. Siostry chodziły więc do kaplicy zdrojowej, która powstała w 1928 roku. W „Loretto” Msze św. dla sióstr i wychowanek odprawiali zwykle duchowni, którzy przyjeżdżali do Rabki na wypoczynek – był tu między innymi ojciec Józef Andrasz. Od 1936 roku sprawowali je codziennie przybyli z Belgii benedyktyni – trzech Polaków i trzech Belgów. W willi Jaworzyna prowadzili internat dla chłopców z Gimnazjum Sanatoryjnego Męskiego Doktora Jana Wieczorkowskiego. Kronikarka sióstr wymieniła z imienia dwóch mnichów: ojca Wojciecha Golskiego, który każdego dnia odprawiał Mszę św. w „Loretto”, i ojca Jacka Matusewicza, który przychodził na wieczorne nabożeństwa. Trwało to do czerwca 1939 roku, gdy mnisi wyjechali do klasztoru w Tyńcu. Benedyktyni odzyskali wówczas opactwo, które ponad wiek wcześniej, w 1816 roku, utracili decyzją cesarza Austrii.

Latem 1937 roku u jednego z mnichów – ojca Wojciecha albo ojca Jacka – spowiadała się Faustyna. Był to dla niej bardzo trudny czas. Cierpiała bardzo fizycznie, tak że nie zawsze mogła wstać z łóżka i pójść do kaplicy, ale także w sensie duchowym – znów przeżywała noc ciemną. Spowiednik rozpoznał, co się z nią dzieje: „Na dobrej drodze jesteś, ale może [Bóg] nie wrócić dawnego światła, (…) może duszę twoją do śmierci pozostawić w takich ciemnościach i zaciemnieniu duszy – ale we wszystkim poddaj się woli Bożej” (*Dz.* 1205) – Faustyna zapisała jego słowa.

Silnie przeżywała oddzielenie od Boga, brak Jego obecności w sercu. Mimo serdeczności, jaką otaczały ją siostry, pragnęła samotności. „Od stworzeń nie żądam niczego; o tyle z nimi obcuję, o ile konieczność tego wymaga. (…) Obcowanie moje jest z aniołami” (*Dz.* 1200). Pewnego dnia usłyszała śpiew anioła. „Wyśpiewał całe moje życie, wszystko, co w sobie zawarło. Zdziwiłam się, ale i umocniłam” (*Dz.* 1202) – notowała.

W czasie takiego opuszczenia Faustyna odprawiała jednodniowe rekolekcje, które nazwała rekolekcjami cierpienia. „O Jezu, w tych dniach cierpień nie jestem zdolna do jakiejkolwiek modlitwy, uciśnienie ciała i duszy jest spotęgowane. O mój Jezu, przecież Ty widzisz, że dziecię Twoje jest w niemocy. Nie silę się wiele, ale raczej wolę swoją poddaję woli Jezusa” (*Dz.* 1204). W Rabce Siostra Faustyna doznała poczucia opieki świętego Józefa, którego w zgromadzeniu otaczano szczególną czcią. Zażądał od Faustyny specjalnego ku niemu nabożeństwa, obiecując pomoc w realizacji dzieła, które powierzył jej Bóg. W rabczańskim klasztorze Siostra rozpoczęła nowennę przed świętem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny 15 sierpnia. Modliła się w trzech intencjach: aby mogła się spotkać z księdzem Sopoćką, aby Bóg przyspieszył wypełnienie dzieła, które powierzył jej Jezus, oraz w intencji ojczyzny. Faustyna dużo modliła się za Polskę. Nie ma dnia – jak pisała w lipcu tego roku – w którym nie modliłaby się za ojczyznę.

Z Rabki wyjechała 10 sierpnia 1937 roku. Spędziła tu zaledwie jedenaście dni.

# Kraków-Prądnik Biały

## „Święci nie zarażają”
## 1936–1937, 1938

Kilkadziesiąt kroków od kaplicy w Krakowskim Szpitalu Specjalistycznym imienia Jana Pawła II stał niegdyś drewniany barak: oddział leczenia gruźlików. Na przełomie 1936 i 1937 roku leżała w nim Siostra Faustyna Kowalska. Szpital miał wówczas inną specjalność – był placówką epidemiologiczno-dezynfekcyjną i leczył głównie chorych na gruźlicę oraz szkarlatynę. Nazywał się też inaczej: Miejskie Zakłady Sanitarne i Sanatorium Gruźlicze. Był jednym z najnowocześniejszych ośrodków tego typu w Europie. Barak, w którym niemal cztery miesiące spędziła Siostra Faustyna, stał tu jeszcze długo po drugiej wojnie światowej. Został zburzony w 1963 roku. W sąsiednim, również drewnianym pawilonie Siostra Faustyna spędziła niemal pięć miesięcy w 1938 roku. Wyjechała stąd na trzy tygodnie przed śmiercią.

Siostra Faustyna po raz pierwszy na Prądniku Białym, którego część ze szpitalem już od ćwierćwiecza należała do Krakowa, była 19 września 1936 roku. W towarzystwie infirmerki przyjechała na badanie do lekarza Adama Silberga, czterdziestodwuletniego specjalisty w leczeniu chorób zakaźnych. W dzisiejszym budynku dyrekcji, który przylega do kaplicy, przed wojną znajdowała się świetlica dla chorych na gruźlicę. Na parterze stał aparat

rentgenowski. Tutaj doktor Silberg prawdopodobnie wykonał Faustynie prześwietlenie płuc. Na pewno potwierdził gruźlicę. Polecił przełożonym klasztoru odseparować Siostrę od innych zakonnic, by nie zarażała. Po wyjściu od lekarza Faustyna pierwsze kroki skierowała do kaplicy, gdzie usłyszała wewnętrznie słowa: „*Jeszcze parę kropel w kielichu, już niedługo* (…). Rozrzewniło się serce moje i był moment, gdy dusza moja zanurzyła się w całym morzu miłosierdzia Bożego; odczułam, że się zaczyna w całej pełni posłannictwo moje. Śmierć niczego, co dobre, nie niszczy” (*Dz.* 694).

Tego dnia Siostra Faustyna wróciła do swej celi w „Józefowie”, ale niebawem znów była na Prądniku. Tym razem na dłużej. Przełożone zakonu, widząc, że Faustyna słabnie, wysłały ją na leczenie. Z odległych o dziesięć kilometrów Łagiewnik przywiozła ją na Prądnik, 9 grudnia 1936 roku, infirmerka siostra Chryzostoma Korczak. Zakład zajmował kilkanaście hektarów porośniętych drzewami iglastymi. Jego budynki sąsiadują dzisiaj z gmachami supernowoczesnego szpitala. Dawne sanatorium gruźlicze było właściwie oddziałem szpitalnym, na który składały się wspomniane baraki oddzielone od reszty zakładu drzewami. Leczenie gruźlicy polegało wówczas głównie na izolacji chorych od zdrowych oraz leżakowaniu na świeżym powietrzu. W każdym z baraków stały czterdzieści dwa łóżka. W sumie oddział liczył sto dwadzieścia sześć miejsc (sto dwadzieścia miał oddział chorych na szkarlatynę). W dwóch barakach leżeli chorzy na gruźlicę płuc (oddzielnie mężczyźni i kobiety), w trzecim – cierpiący na gruźlicę kostno-stawową.

Na zrobionych przed wojną zdjęciach, które z pieczołowitością archiwizuje szpitalny fotograf Alfred Lipnicki, widać parterowe baraki gruźlików. Wewnątrz pawilonu ogromna sala z kilkudziesięcioma łóżkami ustawionymi w dwu rzędach. Chory przy chorym. Ład i porządek. Na niektórych zdjęciach można zobaczyć pielęgniarki – ubrane w zakonne

habity siostry sercanki, czyli zakonnice ze Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego. W barakach były wydzielone pomieszczenia sanitarne, pokoje dla lekarzy, pielęgniarek, niewielka kuchnia oraz separatki. W jednej z nich, 9 grudnia, została umieszczona Siostra Faustyna. „Mam separatkę sama jedna, zupełnie podobna jestem do karmelitanki” (*Dz.* 798) – notowała. Po jedenastu latach w zakonie i mieszkania w wieloosobowych salach, w których cele oddzielały jedynie parawany, była to dla niej ogromna zmiana. Poczuła się jak zakonnica w klasztorze kontemplacyjnym. Sama w pomieszczeniu oddana modlitwie i łączeniu się z Bogiem. Ale to było tylko pierwsze wrażenie. W separatce nie było cicho. Ściany w barakach były cienkie. „Separatka moja jest obok sali mężczyzn; nie wiedziałam, że mężczyźni są takimi gadułami, od rana do późnej nocy rozmowy na różne tematy, o wiele ciszej na sali kobiet” – zapisała. „Trudno mi się skupić do modlitwy wśród tych śmiechów i dowcipów. Wtenczas mi nie przeszkadzają, kiedy mnie bierze łaska Boża w całkowite posiadanie, bo wówczas nie wiem, co się wkoło mnie dzieje” (*Dz.* 803).

Sanatorium gruźlicze otaczał iglasty las. Wśród drzew, w kierunku południowym, stały dwie drewniane werandy. Tu leżakowali chorzy. „Po południu miałam pierwszą werandę” (*Dz.* 816) – notowała 12 grudnia. Tego dnia odwiedziła ją siostra Felicja Żakowiecka, która przywiozła z klasztoru kilka potrzebnych drobiazgów. Data jest ważna, gdyż pod nią Faustyna zapisała, że po raz pierwszy odmówiła Koronkę do Miłosierdzia Bożego przy umierającym, a Jezus dał jej poznać, że osoba ta doznała miłosierdzia Bożego.

Agonia tej osoby, której personaliów nie znamy, zaczęła się 11 grudnia. Siostra Faustyna zapisała: „W nocy nagle zostałam przebudzona i poznałam, że jakaś dusza prosi mnie o modlitwę i że jest [w] wielkiej

potrzebie modlitwy. Króciutko, ale z całej duszy, prosiłam Pana o łaskę dla niej (*Dz.* 809). Na drugi dzień już po dwunastej, kiedy weszłam na salę, ujrzałam osobę konającą i dowiedziałam się, że agonia zaczęła się w nocy" (*Dz.* 810) – notowała.

Było to w tym samym czasie, gdy została wewnętrznie poproszona o modlitwę. „Nagle usłyszałam w duszy głos: *Odmów tę koronkę, której cię nauczyłem*. Pobiegłam po różaniec i uklękłam przy konającej, i zaczęłam z całą gorącością ducha odmawiać tę koronkę. Nagle konająca otworzyła oczy i spojrzała na mnie, i nie zdążyłam zmówić całej koronki, a ona już skonała z dziwnym spokojem. Gorąco prosiłam Pana, aby spełnił obietnicę, którą mi dał, za odmówienie tej koronki. Dał mi Pan poznać, że dusza ta dostąpiła łaski, którą Pan mi przyobiecał". Faustyna dodała jeszcze: „Dusza ta była pierwszą, która doznała obietnicy Pańskiej. Czułam, jak moc miłosierdzia ogarnia tę duszę" (*Dz.* 810).

Kiedy z sali ogólnej wróciła do separatki, usłyszała wewnętrznie: „*Każdą duszę bronię w godzinie śmierci, jako swej chwały, która odmawiać będzie tę koronkę albo przy konającym inni odmówią – jednak odpustu tego samego dostępują. Kiedy przy konającym odmawiają tę koronkę, uśmierza się gniew Boży, a miłosierdzie niezgłębione ogarnia duszę, i poruszą się wnętrzności miłosierdzia mojego, dla bolesnej męki Syna mojego*" (*Dz.* 811).

Siostra Faustyna od tego momentu często doznawała podobnego uczucia – wewnętrznie poznawała, że ktoś umiera i prosi ją o modlitwę. „Czuję tego ducha, który mnie prosi o modlitwę, żywo i wyraźnie. Nie wiedziałam, że taka łączność jest z duszami, a często mi mówi mój Anioł Stróż" (*Dz.* 828) – notowała. Innym razem tłumaczyła: „Widzenie moje jest czysto duchowe, przez nagłe światło, którego w tym momencie mi Bóg udziela".

Modliła się więc za osoby konające budzona w środku nocy, a potem rano dowiadywała się, że o tej porze zaczynała się czyjaś agonia. „Mam zegarek i patrzę, jaka jest godzina; na drugi dzień, kiedy mi mówią o śmierci tej osoby, pytam się o godzinę – która się dosłownie zgadza i także co [do] konania” (*Dz.* 835). Odmawiała koronkę do momentu śmierci danej osoby albo krócej, gdy poczuła w duszy spokój. Wypraszała konającym ufność w Miłosierdzie Boże. Prosiła o łaskę zbawienia. „Miłosierdzie Boże dosięga nieraz grzesznika w ostatniej chwili, w sposób dziwny i tajemniczy” – notowała. „Na zewnątrz widzimy jakoby było wszystko stracone, lecz tak nie jest; dusza, oświecona promieniem silnej łaski Bożej ostatecznej, zwraca się do Boga w ostatnim momencie z taką siłą miłości, że w jednej chwili otrzymuje od Boga [przebaczenie] i win, i kar, a na zewnątrz nie daje nam żadnego znaku ani żalu, ani skruchy, ponieważ już na zewnętrzne rzeczy oni nie reagują. O, jak niezbadane jest miłosierdzie Boże” – pisała. „Ale, o zgrozo – są też dusze, które dobrowolnie i świadomie tę łaskę odrzucają i nią gardzą; chociaż już w samym skonaniu Bóg miłosierny daje duszy ten moment jasny wewnętrzny, że jeżeli dusza chce, ma możność wrócić do Boga. Lecz nieraz u dusz jest zatwardziałość tak wielka, że świadomie wybierają piekło” (*Dz.* 1698).

Faustyna odmawiała koronkę nie tylko za umierających w jej baraku, lecz także w sąsiednich. „Ksiądz (…) prędko odjeżdża do miasta, więc chorzy nie mają opieki, ale tak się jakoś składa, że ja bywam zwykle przy konających, z tego się bardzo cieszę” – mówiła kiedyś siostrze Serafinie Kukulskiej. Modliła się także za konających daleko od Prądnika – za siostry ze zgromadzenia, członków rodziny. Jej duch, a potem i ciało, przenosił się w te miejsca.

Wielu chorych Faustyna przygotowywała do spowiedzi i Komunii Świętej. Zwracali się do niej o pomoc duchową pacjenci, którzy wyczuwali w niej osobę bliską Bogu. Szukali u niej pociechy, nadziei. Zwierzali się z pogmatwanych życiorysów. Faustyna mówiła im o miłosierdziu Boga. Nie wszyscy mogli pojąć, jak to się dzieje, że sama ciężko chora ma siły wysłuchiwać innych – ich skarg i żalów. Niektórzy z tego powodu nie szczędzili jej uszczypliwości. „Nie zamknę serca swego na cierpienia innych, chociaż przez to zostałam z przycinkiem nazwana śmietniczką, to jest że każdy wrzuca swój ból do mojego serca” (*Dz.* 871) – pisała, tłumacząc innym, że każdy ma miejsce w jej sercu, jak ona ma w Sercu Jezusa. To była część jej posłannictwa: mówić o Bożym Miłosierdziu ludziom chorym na ciele i duszy. Ludziom zrozpaczonym, stojącym u progu śmierci. Zanosiła za nich modlitwy, ofiarowywała swoje cierpienia i dodatkowe umartwienia.

Trudno nie mówić o heroizmie, czytając, jakie powzięła praktyki pokutne na Wielki Post 1937 roku. Ponieważ była pod obserwacją pielęgniarek, tłumaczyła się, że są to drobne postanowienia: „Sypiać bez poduszki, trochę czuć się głodna, codziennie odmówić koronkę (…) z rozkrzyżowanymi rękami, czasem się pomodlić z rozkrzyżowanymi rękami przez czas nieokreślony i modlitwą niesformułowaną. Intencja: aby uprosić miłosierdzie Boże dla biednych grzeszników, a dla kapłanów moc kruszenia serc grzesznych” (*Dz.* 934).

Długie czuwanie przy łóżkach konających oraz częste wstawanie do nich w nocy na pewno nie były wskazane przy stanie zdrowia Faustyny. Dlatego po jakimś czasie przełożone klasztoru i lekarz zabronili jej chodzić do innych chorych. Siostra Faustyna łączyła się odtąd z umierającymi duchowo – modliła się za nich w swojej separatce, podczas leżakowania na werandzie albo w kaplicy. W tej samej kaplicy, która od 1917 roku do

dzisiaj służy chorym. Kilka lat temu została gruntownie odnowiona. Z czasów, gdy modliła się w niej Siostra Faustyna, której portret wisi dzisiaj w prezbiterium, zostały drewniany ołtarz z figurą Matki Bożej, posadzka i prawdopodobnie konfesjonał. Faustyna starała się każdego dnia o szóstej rano uczestniczyć we Mszy św. Bywało jednak, że nie miała sił, aby pójść do kaplicy, którą od baraku dzieliła odległość zaledwie siedemdziesięciu kroków. Czasami przez kilka dni nie mogła podnieść się z łóżka, a i lekarz jej tego zabraniał. Ale nie była pozbawiona sakramentów. Gdy na czwarty dzień po przyjeździe do szpitala wyrzucała sobie, że już trzeci tydzień z powodu różnych okoliczności nie przystąpiła do spowiedzi, w jej separatce pojawił się ojciec Andrasz. „Nie zamienił wpierw ani jednego słowa. Ucieszyłam się niezmiernie, bo bardzo pragnęłam się spowiadać. Odsłoniłam całą swoją duszę, jak zwykle. Ojciec odpowiadał mi na każdy drobiazg. Dziwnie się czułam szczęśliwą, że mogłam tak wszystko wypowiedzieć. (…) Nagle wielka jasność zaczęła bić od jego postaci i widzę, że to nie jest ojciec Andrasz, tylko Jezus. Szaty Jego jasne jak śnieg i natychmiast znikł” (*Dz.* 817).

To nie był jedyny raz, gdy Jezus, z którym Faustyna wciąż obcowała w duszy, ukazał jej się w szpitalnej separatce. Ponownie wizję Jezusa miała 14 stycznia 1937 roku – był „w szacie jasnej, przepasany złotym pasem; wielki majestat bił od całej postaci Jego”. Zapewniał ją, że nie zostawi samej w wykonaniu zadania, które zlecił: „*Czyń w sprawie tej, co możesz, ja dokonam wszystkiego, co ci nie dostawa; ty wiesz, co jest w mocy twojej – to czyń*” (*Dz.* 881). Faustyna wyjaśniała, że tego typu widzeń ma już niewiele. Była już daleko posunięta na drodze życia mistycznego, dosięgała jego najwyższych szczytów. Teraz – pisała – „częściej obcuję z Panem w sposób głębszy. Zmysły pozostają w uśpieniu i choć niedostrzegalnie, jednak rzeczywiście i jaśniej mi są wszystkie rzeczy, aniżeli bym je oczami

widziała – wyjaśniała. – Umysł poznaje w jednym momencie więcej niż przez długie lata gruntownego zastanawiania się i rozmyślania, jak co do istoty Bożej, tak samo i co do prawd objawionych, a także samo co do poznania własnej nędzy” (*Dz.* 882). Działo się to w czasie zjednoczenia duszy miłującej Boga z Bogiem udzielającym się miłośnie duszy wybranej.

Faustyna była świadoma swojego zadania „teraz i w wieczności”, czyli szerzenia orędzia o Bożym miłosierdziu i wypraszania miłosierdzia dla całego świata. Wiedziała jednak, że „dzieło to jakby na drugim [jest] miejscu”, bo wynika z tego, co najważniejsze w jej życiu – ścisłej łączności z Bogiem. Na pierwszym miejscu zawsze jest „Bóg i ustawiczne łączenie się z Nim przez coraz czystszą i głębszą miłość” – pisała w liście do księdza Sopoćki 20 grudnia 1936 roku. Czysta miłość, w którą się przemieniała, będzie prowadzić ją do nowych, niewyobrażalnych dla „zwykłych” dusz mistycznych przeżyć, które opisywała w *Dzienniczku*.

Podczas tego pobytu na Prądniku Faustyna zapisała drugi zeszyt i zaczęła pisać trzeci, z sześciu, które zostawiła. Pisała teraz więcej. Paradoksalnie umożliwiła jej to choroba. Miała też czas na zrobienie tego, o co prosił ją ksiądz Sopoćko, czyli „doprowadzić do porządku oba dzienniczki” i popodkreślać to, co powiedział Jezus. „Gdybym nie była chora, nie miałabym na to czasu” – informowała w liście z 24 marca 1937 roku, czyli tuż przed opuszczeniem szpitala. Siostra Faustyna podkreśliła słowa Jezusa ołówkiem – przerywaną linią, delikatnie. Była pewna, co pochodziło od Boga. „Słowa te były tak pełne mocy i tak jasne, że oddałabym życie za nie, że od Boga są. Poznaję je po głębokim pokoju, jaki mi wówczas towarzyszy i pozostaje nadal. Ten pokój daje mi moc i siłę tak wielką, że niczym są wszystkie trudności i przeciwności, i cierpienia, i śmierć sama” – pisała.

W tym okresie w zapiskach Faustyny coraz częściej pojawiają się formy rymowane. Faustyna nie miała zdolności poetyckich, dlatego wiersze pod względem formy nie są dobre. Pisała je tak, jak robiła zapiski: spontanicznie, bez żadnych skreśleń. Ale w nich nie o formę chodzi, lecz o treść. A tę stanowi cierpienie, śmierć, ale nade wszystko uwielbienie dla Boga – Jego miłości i miłosierdzia.

Boże Narodzenie 1936 roku Faustyna spędziła z siostrami w klasztorze w Łagiewnikach. Przyjechała tu z Prądnika na krótką, trzydniową przepustkę. Już 27 grudnia wróciła do sanatorium. Odwiozła ją przyjaciółka siostra Damiana Ziółek. W drodze na Prądnik zajechały do kościoła Świętego Józefa w Podgórzu, dokąd podwiozły kobietę z niemowlęciem. Kilka dni wcześniej ktoś podrzucił je pod bramę klasztoru. Siostry znalazły zastępczą matkę, która jechała teraz ochrzcić niemowlę. Z księgi metrykalnej parafii wynika, że ową kobietą była Paulina Aksak, żona Stanisława, mieszkająca w Łagiewnikach pod numerem 141. Proboszcz ksiądz Tadeusz Siepak nadał dziewczynce imiona Barbara Maria.

Nowy rok rozpoczął się dla Faustyny cierpieniem, ale też poznawaniem nowych, głębszych obszarów mistyki. Po biernym oczyszczeniu ducha oraz „trwających ciągle oczyszczeniach niektórych niedoskonałości” – zauważa ksiądz profesor Stanisław Urbański – nawiedzenia Boże były coraz bardziej intensywne. Pozwalały Faustynie widzieć Pana niejako „bez osłony”, a wskutek zawieszenia działania władz ludzkich „zatopić się w Bogu” na dłużej. „Pan prowadzi mnie w świat mi nie znany, daje mi poznać wielką łaskę swoją, ale ja lękam się jej, i nie poddam się jej wpływowi, o ile to będzie w mej mocy, aż się upewnię u kierownika duszy, co to za łaska” (*Dz.* 910) – pisała na przełomie stycznia i lutego 1937 świadoma niebezpieczeństw, jakie są na drodze duchowej. To, co wówczas powiedział Jezus, mogło ją strwożyć.

Zaczęło się, jak zazwyczaj w tych stanach, od kontemplacji wlanej, która przeszła w zjednoczenie duszy z Bogiem. Gdy „obecność Boża przeniknęła” Faustynę, a umysł został „dziwnie oświecony w poznaniu Jego Istoty”, w jednym błysku Bożego światła poznała tajemnicę Trójcy Świętej, a więc to, co jest od wieków tematem rozważań teologów. Zobaczyła „w duchu Trzy Osoby Boskie”, ale jedną Ich Istotę. „On jest sam, jeden, jedyny, ale w trzech Osobach, ani mniejsza, ani większa jedna z Nich; ani w piękności, ani w świętości nie ma różnicy, bo jedno są. (…) Kiedy byłam złączona z jedną [Osobą Boską], to także byłam złączona z drugą i trzecią [Osobą Boską], tak że, jak się łączymy z jedną, przez to samo łączymy się z tymi dwiema Osobami – tak samo jak z jedną. Jedna ich jest wola, jeden Bóg, chociaż w Osobach Troisty. (…) W tych chwilach dusza moja doznała tak wielkich rozkoszy Bożych, które trudno mi wyrazić” (*Dz.* 911).

Na koniec Faustyna usłyszała słowa, które mocno ją zaskoczyły. Jezus powiedział: „*Chcę cię poślubić sobie*”. Siostra nie wiedziała o mistyce nic ponad to, co sama przeżyła. Dlatego zastanawiała się, co to może oznaczać. Przecież od pięciu lat, od ślubów wieczystych, czuła się poślubiona Jezusowi – swemu Oblubieńcowi. „I wciąż rozważam, co to ma znaczyć; czuję i przenikam, że to jest jakaś łaska wyjątkowa” (*Dz.* 912) – pisała.

Dusza Siostry Faustyny była już oczyszczona, ogołocona ze wszystkiego, co ludzkie, co oddala od Boga, w takim stopniu, że mogła połączyć się z Panem – Oblubieńcem, od którego oddzielała ją tylko „zasłona doczesności”. Akt zjednoczenia będzie następować stopniowo.

Najpierw, 18 marca 1937 roku, przeżyła „wewnętrzny ślub duszy z Bogiem”, czyli zjednoczenie przeobrażające. Jest to łaska „wysoce duchowna” – pisała Faustyna – która „wprowadza w wielką zażyłość i łączność z Panem”. I choć ubolewała, że nie potrafi jej istoty opisać, to

podjęła próbę. „Łaska ta pociągnęła mnie w sam żar miłości Bożej, poznałam Troistość Jego i absolutną Jedność Istoty Jego” (*Dz.* 1020). Bóg przez światło wewnętrznego poznania „daje poznać wielkość i świętość swoją (…); daje mi poznać wyłącznie swą miłość ku mnie (…), daje mi poznać, że się udziela duszy, zawieszając wszystkie prawa natury” (*Dz.* 1019). Pod tą datą Faustyna wyznała jeszcze: „Nie umiałabym żyć bez Pana. W tym odosobnieniu Jezus mnie często odwiedza, poucza, uspokaja, strofuje i upomina. Sam kształtuje serce moje według swych Boskich życzeń i upodobań, lecz zawsze pełen miłosierdzia i dobroci”. Kończy opis słowami: „zlane są serca nasze w jedno” (*Dz.* 1024). Cóż się wtedy stało?

Akt zjednoczenia przeobrażającego – pisze ksiądz profesor Urbański – charakteryzuje się „przeogromną miłością człowieka w jedności z Trójcą Świętą”. Od tego momentu „mistyk pragnie Boga pragnieniem, którego nic nie może ugasić, i odtąd każda myśl, każde słowo, każdy czyn, nie jest dla niego niczym innym jak tylko środkiem prowadzącym do tego, aby oddać się jeszcze pełniej Bogu i być ciągle bliżej Niego. (…) dusza wchodzi coraz głębiej w siebie, osiąga takie poziomy, gdzie mieszka Bóg i gdzie dochodzi do najgłębszej jedności z Nim”. Jak pisał święty Jan od Krzyża, dochodzi do substancjalnego, czyli istotowego, „dotknięcia w boskim zjednoczeniu duszy i Boga”. W tym akcie, w którym dusza wchodzi najgłębiej w swego ducha, łączy się z Bogiem w miłości.

Wreszcie nastąpił punkt kulminacyjny. Był Wielki Piątek, 26 marca 1937 roku, godzina jedenasta. Siostra Faustyna przeżyła mistyczne zaślubiny, znane tylko nielicznym wśród mistyków. „I wprowadził mnie w tak ścisłą łączność z sobą, i zaślubiło się serce moje z Jego Sercem w sposób miłosny – pisała Siostra Faustyna – i odczułam Jego najlżejsze drgnienia, a On moje. Ogień mojej miłości, stworzony, został złączony z żarem wiekuistej miłości Jego. Wszystkie łaski ta jedna przewyższa swym

ogromem. Troistość Jego ogarnęła mnie całą i jestem cała zanurzona w Nim; mocuje się niejako moja maleńkość z tym Mocarzem nieśmiertelnym. Jestem zanurzona w niepojętej miłości i w niepojętej męczarni z powodu Jego męki. Wszystko, co się dotyczy Jego Istoty, i mnie się udziela” (*Dz.* 1056).

Choć Faustyna w tym krótkim opisie oddała istotę mistycznych zaślubin, jednak trudno uciec od wrażenia, że prawdą jest to, nad czym wielokrotnie bolała: „słowa, które należą do świata zmysłów, nie mogą oddać w pełni tego, co przeżywała w sferze ducha. Zwykły czytelnik może mieć tylko tego przeczucie. Może porównywać do miłości dwojga osób, które żyją w sobie, przenikają się wzajemnie, udzielają się sobie poprzez wzajemną miłość. Ta „oblubieńcza jedność serc”, która się w tym momencie dokonała między Jezusem a Siostrą Faustyną, duchowe zlanie się „dwóch miłości” – jak opisuje Ludmiła Grygiel – jest znakiem największej bliskości i najściślejszej jedności. Maria Tarnawska napisze wprost: od tego momentu „Pan Jezus przenika ją do tego stopnia, że zaciera się uchwytna różnica, co jest nią, Faustyną, a co Bogiem, który w niej przebywa”. Ksiądz Urbański uściśla, że w tym zjednoczeniu nie ma mowy o przemianie substancjalnej, czyli zamianie natury ludzkiej w boską. Chodzi o „dogłębną przemianę duchową i całkowite przeobrażenie wnętrza człowieka przez akt miłości”. Natomiast za świętym Janem od Krzyża trzeba dodać, że to zjednoczenie w miłości następuje między duszą przeobrażoną a całą Trójcą Przenajświętszą, jej Trzema Osobami, a dzieje się to za sprawą takiego samego tchnienia miłości, „jakie Ojciec tchnie w Syna, Syn w Ojca, a którym jest sam Duch Święty”.

Od momentu mistycznych zaślubin Faustyna trwać będzie w miłosnym zjednoczeniu z Bogiem, jakby w ustawicznej ekstazie, której nie będą w stanie zmącić żadne zewnętrzne wydarzenia. Jej dusza nie będzie już

doznawać udręk, niepokojów, oschłości ani miłosnego cierpienia. Nic już nie zburzy jej wewnętrznego pokoju, którego źródłem jest „posiadanie” Boga.

Nazajutrz po mistycznych zaślubinach Faustyna opuściła szpital. Ta pierwsza z dwu kilkumiesięcznych kuracji na Prądniku trwała niemal cztery miesiące. Faustyna miała pozostać tutaj do 3 marca, ale jak informowała w liście księdza Sopoćkę, pobyt się wydłużył.

Do Łagiewnik wróciła w Wielką Sobotę, 27 marca 1937 roku. Kronikarka domu notowała, że Faustyna przyjechała „już na stałe z lepszym wynikiem zdrowia”. Rzeczywiście, „wynik zdrowia” był lepszy, ale powrót, choć na dłużej, nie był „na stałe”.

Po raz drugi Siostra Faustyna przyjechała na Prądnik po roku. Był czwartek po Wielkanocy, 21 kwietnia 1938 roku. W sanatorium miała zostać dwa miesiące, może dłużej. Była bez mała pięć miesięcy.

W przeddzień przyjazdu, 20 kwietnia, pisała: „Bardzo się martwiłam, że będę leżeć na wspólnej sali, że będę narażona na różne rzeczy”. Poskarżyła się więc Jezusowi, który prosił, aby była spokojna. „*Jest wszystko gotowe, kazałem w sposób mnie właściwy przyrządzić dla ciebie separatkę*” (*Dz.* 1674) – usłyszała wewnętrznie.

Siostra Felicja Żakowiecka: „(…) gdyśmy przyjechały, separatka dla Siostry Faustyny była przygotowana, nawet dwa bukiety postawiły siostry sercanki. Zdziwienie nas ogarnęło, co to? Dowiedziałyśmy się, że trzy godziny temu niespodziewanie umarł pewien gruźlik. Siostra Faustyna powiedziała mi z wielkim spokojem i rozpromienieniem, cichutkim głosikiem: »Jaki Pan Jezus dobry, wysłuchał mnie«. Radosne zdumienie wyglądało z jej oczu”.

Faustynę przyszły przywitać trzy pielęgniarki, siostry sercanki: Dawida Cedro, która była pielęgniarką na jej oddziale, i dwie, które przybiegły z innych oddziałów – Alana Wilusz i Medarda Podrazik. Doktor Silberg potwierdził bardzo ciężki stan zdrowia Faustyny. Ona zaś pisała: „Czułam tak głęboki spokój, że gdyby śmierć w tej chwili nastąpiła, nie powiedziałabym jej – poczekaj, bo mam jeszcze sprawy do załatwienia. Nie, ale z radością powitałabym ją, bo jestem gotowa na spotkanie się z Panem nie tylko dziś, ale od chwili, w której całkowicie zaufałam miłosierdziu Bożemu, zdając się zupełnie na Jego najświętszą wolę, pełną miłosierdzia i litości” (*Dz.* 1679).

Następnego dnia po przyjeździe zdarzyło się coś, co dla samej Faustyny było zdumiewające. Poprzedniego wieczora siostra Dawida uprzedziła ją, że rano nie pójdzie do kaplicy, bo jest „zbyt zmęczona”. Rano Faustyna odprawiła jednak medytację i ufnie czekała na Komunię Świętą, wierząc, że ją otrzyma. „Kiedy pragnienie moje i miłość doszła do najwyższego stopnia, wtem ujrzałam przy łóżku Serafina, który mi podał Komunię św., wymawiając te słowa: Oto Pan aniołów. – Kiedy przyjęłam Pana, duch mój zatonął w miłości Bożej i w zdumieniu. Powtórzyło się to przez 13 dni” (*Dz.* 1676). Serafina otaczała „wielka jasność, odbijało się przebóstwienie, miłość Boża”. Anioł przyniósł Faustynie Komunię Świętą również w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, czyli w niedzielę, w którą Jezus żądał ustanowienia święta Bożego Miłosierdzia. Tego dnia Faustyna ponowiła ofiarowanie się jako „całopalna ofiara za grzeszników” (*Dz.* 1680), a także w intencji rozszerzenia dzieła miłosierdzia na cały świat. Niedługo później zapisała w *Dzienniczku*: „Mimo złości szatana, miłosierdzie Boże zatriumfuje nad całym światem i czczone będzie przez wszystkie dusze” (*Dz.* 1789).

Podczas tego pobytu w szpitalu na Prądniku Faustynę częściej niż za pierwszym razem odwiedzały siostry z „Józefowa”.

Siostra Felicja Żakowiecka: „Prowadziłyśmy serdeczne rozmowy, głównie duchowe”.

Siostra Serafina Kukulska: „(…) zawsze zastawałam [ją] w usposobieniu pogodnym, nawet radosnym, czasem nawet jakby promienną, ale nigdy nie uchyliła rąbka swojego szczęścia. Na Prądniku czuła się bardzo szczęśliwa, nie żaliła się nigdy na cierpienia. (…) Ile razy ją odwiedzałam, czułam wewnętrznie jakiś urok, coś, czego nie pojmowałam, ale nie mogłam się zdobyć na rozmowę duchową, gdyż byłam przez inne siostry niekorzystnie do niej usposobniona. Teraz widzę, jak to można mylnie osądzić duszę, z którą sam Pan Jezus tak miłośnie się łączy”.

Matka Irena Krzyżanowska: „Te odwiedziny sprawiały mi duchową radość. Nasze rozmowy zawsze przepojone były atmosferą Bożą. Przebywając z nią dłużej, odczuwałam obecność Bożą”.

W czasie takich odwiedzin kilku siostrom Faustyna zapowiadała wybuch wojny. Opowiadała, że będzie ona wielka, długa i straszna. Miała widzenia ogromnych zniszczeń, eksterminacji, prześladowań duchowieństwa. Księdzu Sopoćce mówiła, że w Polsce „przyjdą bardzo ciężkie chwile. Widziała rodaków wywożonych na wschód i na zachód”. Faustyna codziennie modliła się za Polskę, ofiarowywała za nią cierpienia. „Ojczyzno moja kochana, Polsko, o gdybyś wiedziała, ile ofiar i modłów za ciebie do Boga zanoszę” (*Dz.* 1038) – pisała. W ostatnim roku życia usłyszała wewnętrznie słowa Jezusa: „*Polskę szczególnie umiłowałem, a jeżeli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potędze i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście moje*” (*Dz.* 1732).

Te słowa były na różne sposoby interpretowane. Dzisiaj chyba nie wzbudza już wątpliwości, że tą „iskrą” jest orędzie Bożego miłosierdzia.

Siostra Faustyna przemieniona przez Miłość; przebóstwiona, powoli zbliżała się do momentu zatopienia w Bogu na wieczność. „Ja już się tak czuję od pół roku, jakbym była w wieczności” – mówiła wiosną 1938 roku siostrze Damianie Ziółek. Stan Faustyny był bardzo poważny, ale doktor Silberg nie zabraniał jej już, aby w miarę sił chodziła do kaplicy. Widział ją, gdy szła tam, trzymając się muru. „Inna by tak nie potrafiła, ale ja jej tego zabronić nie mogę” – mówił Silberg, który również przychodził do Faustyny na duchowe rozmowy. „Rozmawiali nieraz tak poważnie, że idąc z wizytą do chorej, nie śmiałam im przerywać” – wspominała siostra Alfreda Pokora, która 8 czerwca 1938 roku zastąpiła na stanowisku infirmerki nieprzychylną Faustynie siostrę Chryzostomę Korczak.

O doktorze Adamie Silbergu wiemy niewiele, gdyż w czasie wojny spłonęło archiwum szpitala, którego od 1937 roku był dyrektorem. Wiadomo jedynie, że był konwertytą i miał kilkuletniego syna Kazimierza. Nie ma pewnych informacji o losach jego samego i jego rodziny po wybuchu wojny, w czasie której zginął.

Siostra Alfreda Pokora: „Odwiedzając ją na Prądniku, zastawałam Siostrę Faustynę zwykle piszącą. Razu jednego powiedziałam jej żartobliwie, że na świętą awansuje, na to Siostra Faustyna: »Czemu?« – Bo siostra żywoty swoje opisuje. Uśmiechnęła się i rzekła: »Skąd siostra wie?«”.

W szpitalnej separatce najważniejszym gościem Faustyny był sam Jezus. Była z Nim już w takiej zażyłości, że traktowała Go, zresztą od dawna, jak najbliższego przyjaciela. Dobrze ilustruje to wymiana zdań, do jakiej doszło między Jezusem a Faustyną w maju 1938 roku, w szpitalnym ogrodzie. Siostra wyszła do ogrodu tuż po Mszy św. o szóstej rano. O tej

porze pacjentów jeszcze nie było, więc nikt jej nie przeszkadzał w rozmyślaniu „o dobrodziejstwach Bożych”. „Serce moje rozpalało się tak silną miłością, że zdawało mi się, że pierś mi rozsadzi. – Wtem stanął przede mną Jezus i rzekł: *Co ty tu robisz tak wcześnie?*”. Faustyna odpowiedziała: „Rozmyślam o Tobie, o Twoim miłosierdziu i dobroci ku nam”. Po czym w sposób naturalny i swobodny zapytała: „A Ty, Jezu, co tu robisz?”. Jezus odpowiedział, że wyszedł na jej spotkanie, aby „*obsypać nowymi łaskami*” (*Dz.* 1705). To była rozmowa dwojga kochających serc.

Na początku czerwca 1938 roku, przed Zesłaniem Ducha Świętego, Faustyna odprawiła ostatnie w życiu rekolekcje. Trwały trzy dni. Kierował nimi sam Jezus. Podawał Faustynie fragmenty Ewangelii do czytania i tematy do medytacji oraz głosił konferencje: o walce duchowej, ofierze i modlitwie, o miłosierdziu, których treść ona zapisywała. W pierwszym dniu Jezus pouczał ją, a raczej przypominał jej, jak ma pokonywać trudności w życiu codziennym („*Nigdy nie ufaj sobie, ale całkowicie zdaj się na wolę moją*” [*Dz.* 1760]); w drugim dniu o tym, jak ma ratować dusze grzeszników („*Chcę cię widzieć jako ofiarę żywej miłości, która dopiero wtenczas ma moc przede Mną. (…) Cała moc jej* [ofiary – przyp. red.] *jest zawarta w woli*” [*Dz.* 1767]); trzeciego dnia przypomniał charakter jej misji („*Pragnę, aby serce twoje [było] siedliskiem miłosierdzia Mojego. Pragnę, aby to miłosierdzie rozlało się na cały świat przez serce twoje*” [*Dz.* 1777]).

17 czerwca 1938 roku, w pierwszy piątek po Bożym Ciele, zdrowie Siostry Faustyny pogorszyło się gwałtownie. Prawdopodobnie na skutek wewnętrznego krwotoku. „Uczułam się tak źle, że myślałam, iż zbliża się chwila upragniona. Wystąpiła silna gorączka, a w nocy większe odplucie krwią. (…) Po południu nagły spadek temperatury do 35,8. Czułam się tak słaba, jakoby we mnie wszystko zamierało. Jednak gdy się pogrążyłam w głębszej modlitwie, poznałam, że nie jest [to] jeszcze ta chwila

wyzwolenia, ale bliższe wezwanie Oblubieńca” (*Dz.* 1786). Faustyna skarżyła się Jezusowi, że ją zwodzi, bo ukazuje jej „bramę otwartą do nieba” i znowu pozostawia na ziemi. Jezus obiecał: „*już niedługo*”.

Ostatnie miesiące życia Siostry Faustyny były przepełnione szczęściem, które płynęło ze zjednoczenia w miłości z Bogiem. „Dusza moja – to jeden hymn uwielbienia miłosierdzia Twego. Kocham Cię, Boże, dla Ciebie samego” (*Dz.* 1794) – pisała w jednej z ostatnich notatek. „Najmilsze chwile są dla mnie, gdy jestem na rozmowie z Panem we własnym wnętrzu. Staram się, o ile to jest w mojej mocy, aby nie był sam; On lubi być zawsze z nami…” (*Dz.* 1793).

Niedługo po ataku z 17 czerwca Siostra Faustyna zakończyła pisanie *Dzienniczka*. Była już zbyt słaba na jego prowadzenie. A może już wszystko, co miała przekazać światu o Bożym Miłosierdziu, zapisała? Przewidywała, że po jej śmierci zapiski zostaną wydane drukiem „dla pociechy dusz”. Dlatego na początku czerwca, na kartce, zdążyła jeszcze zostawić dyspozycję: „Tych brulioników i notatek, które tu są, nikomu czytać nie wolno – wpierw musi je przejrzeć ojciec Andrasz albo ksiądz Sopoćko – ze względu [na to], że są [w nich] pisane tajemnice sumienia. Wolą Bożą jest, aby to wszystko było podane duszom dla pociechy. Samych brulioników nie trzeba dawać siostrom do czytania, ale po przedruku, wyjąwszy Przełożonych”.

Jeden z ostatnich zapisów w *Dzienniczku* dotyczył daru bilokacji. Jezus poinformował Faustynę, że pójdzie do konającego grzesznika, który umiera w rozpaczy. Ma odmawiać koronkę, przez którą wyprosi mu ufność. „Nagle znalazłam się w nieznanej chacie, gdzie konał starszy już człowiek w strasznych mękach. Wkoło łoża było mnóstwo szatanów i płacząca rodzina. Gdym się zaczęła modlić, rozpierzchły się duchy ciemności z sykiem i odgrażaniem mi; dusza ta uspokoiła się i pełna ufności spoczęła

w Panu. W tej samej chwili ujrzałam się w swym pokoju. Jak się to dzieje – nie wiem” (*Dz.* 1798).

Faustyna najprawdopodobniej skończyła pisać *Dzienniczek* przed 24 czerwca. Skąd to przypuszczenie? Po pierwsze, notatki po 17 czerwca są bardzo skąpe, zaledwie dwie i pół strony drukiem. Po drugie, Faustyna nie informuje już, jak zrobiła to 17 czerwca, o kolejnym pogorszeniu stanu zdrowia, które nastąpiło właśnie 24 czerwca. Zaalarmowana matka Irena Krzyżanowska przyjechała tego dnia z Łagiewnik. Nazajutrz przybył spowiednik i udzielił Faustynie ostatniego namaszczenia.

Siostra Alfreda Pokora: „Widząc groźny stan chorej, zapytałam ją, czy chciałaby, by ją zabrać do domu, aby umarła w zgromadzeniu. Uśmiech radości był odpowiedzią, a potem… potem chwila zastanowienia się i wreszcie usłyszałam od niej te słowa: »Ja jeszcze teraz nie umrę, więc może niech siostra mnie jeszcze zostawi, bo swoją obecnością sprawię zgromadzeniu wiele kłopotu, gdyż jedna z sióstr będzie musiała być stale przy mnie«, a po chwili dodała: »Ale proszę robić, co siostra uważa i co życzą sobie przełożeni«”.

W lipcu odwiedziła Faustynę matka Michaela Moraczewska, która przeprowadzała wizytację łagiewnickiego klasztoru. Faustyna akurat czuła się nieco lepiej, wychodziła nawet na zewnątrz, do leżalni, by zaczerpnąć świeżego powietrza, i do kaplicy. Matka Michaela zauważyła więc, że siostra była mizerna, ale „nie robiła jednak wrażenia ciężko chorej”.

Matka Moraczewska: „Ostatnie to spotkanie nasze zostawiło mi najmilsze wrażenie i wspomnienie. Siostra ucieszyła się niezmiernie. Opowiadała mi z ożywieniem różne epizody ze swego szpitalnego życia i godzinka, którą miałam do dyspozycji między dwoma autobusami, minęła jak jedna chwila. Nie poruszałyśmy specjalnie jej spraw wewnętrznych, tylko na krótko przed rozstaniem się powiedziała radośnie: »Ach,

Mateczko, jakie śliczne rzeczy mówi mi Pan Jezus«, a wskazując w stronę, gdzie leżały jej notatki, dodała: »Mateczka to wszystko przeczyta«”.

Pod koniec sierpnia Faustyna napisała pożegnalny list do matki generalnej: „Zdana jestem całkowicie na Boga i Jego świętą wolę. Tęsknota coraz większa ogarnia mnie za Bogiem, śmierć mnie nie przeraża, dusza moja obfituje w wielki spokój”. Dziękowała za otrzymane dobro, przepraszała za niedociągnięcia i uchybienia. List zakończyła słowami: „Do widzenia, Najdroższa Mateczko, zobaczymy się w niebie, u stóp Tronu Bożego. A teraz niech się sławi w nas i przez nas Miłosierdzie Boże”.

W sierpniu matka Michaela dowiedziała się, że stan Faustyny się pogorszył. 24 sierpnia siostra Kamila Sosnowska, która również przebywała w szpitalu, zadzwoniła do klasztoru z informacją, że Faustyna ma się znacznie gorzej. Natychmiast przyjechała matka Krzyżanowska i przy łóżku chorej spędziła noc. Nazajutrz z „Józefowa” dotarł kapelan ojciec Teodor Czaputa, który wyspowiadał chorą i udzielił jej ostatniego namaszczenia. Faustyna pobożnie przyjęła sakrament, ale do jednej z sióstr powiedziała: „Ja wiedziałam, że i tak nie umrę”.

Na przełomie sierpnia i września kilkakrotnie odwiedził Faustynę ksiądz Sopoćko, który przyjechał do Krakowa na zjazd teologów. „Jest to dusza ściśle zjednoczona z Bogiem, który Sam nią kieruje i udoskonala przez cierpienie – napisał później. – Ma głębokie zrozumienie prawd Bożych i głębokie intuicyjne odczucie katolickiej nauki”. Rozmawiali półtorej godziny między innymi o nowym zgromadzeniu, które przez ostatnie lata tak bardzo zajmowało Faustynę. Ksiądz Sopoćko ocenił, że to wszystko, co mówiła o nowym zakonie, było chyba złudzeniem. Faustyna obiecała porozmawiać o tym z Jezusem i dać mu odpowiedź przy następnym spotkaniu. Tymczasem nazajutrz duchowny odprawił Mszę św. w intencji Faustyny, w czasie której przyszła mu nagła myśl: „tak jak ona

nie potrafiła namalować tego obrazu, a tylko wskazała, nie potrafiłaby założyć nowego zgromadzenia, a tylko da ramowe wskazówki”.

Gdy podczas kolejnej wizyty, 2 września, zapytał Faustynę, co ma mu do powiedzenia w sprawie zgromadzenia, odpowiedziała, że nic mówić nie musi, bo w czasie Mszy św. Jezus już go oświecił. Ksiądz Michał Sopoćko: „Ta odpowiedź wstrząsnęła moim duchem, ponieważ Siostra Faustyna nie znała tych moich myśli w czasie celebrowanej Mszy św.”.

Faustyna powiedziała mu natomiast kilka ważnych rzeczy, których miał się trzymać w przyszłości. Przede wszystkim nie wolno mu ustawać w szerzeniu kultu Miłosierdzia Bożego, lecz dążyć do ustanowienia święta w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Przepowiedziała mu szczegółowo, że w związku z tą sprawą spotka go bardzo wiele trudności, a nawet prześladowań, ale nie może zaprzestać szerzenia orędzia miłosierdzia. „Świat już długo istnieć nie będzie i Bóg chce jeszcze przed końcem jego udzielać ludziom łaski, by nikt nie mógł wymówić się na sądzie, że nie wiedział o dobroci Bożej i nie słyszał o Jego miłosierdziu” – mówiła księdzu Sopoćce.

Gdy chodzi o nowe zgromadzenie, ma „być raczej obojętnym”, zbytnio się tym nie zajmować, a po pewnych znakach pozna, kto i co ma czynić w tej sprawie. Uprzedzała, by nie przyjmować do niego „z innych zgromadzeń, gdzie już osoby nabrały pewnego przyzwyczajenia, a tym bardziej nie namawiać do przechodzenia, gdyż ściągnie na siebie niezadowolenie przełożonych tych zgromadzeń”. Zapowiedziała: „Bóg sam przyprowadzi osobę ze świata, która będzie miała pewne znaki do poznania, że to jest ona”.

Jak zapowiedziała, tak się stało. Kilka lat później w Wilnie zawiązała się grupa sześciu kobiet, które 11 kwietnia 1942 roku w kaplicy karmelitanek bosych złożyły śluby prywatne na ręce księdza Sopoćki. To

one dały początek Zgromadzeniu Sióstr Jezusa Miłosiernego, którego oficjalną datą powstania jest 25 sierpnia 1947 roku.

„Mówiła mi również – wspominał ksiądz Sopoćko – że widzi dom pierwszego zgromadzenia, dom obszerny i ubogi, ale panuje w nim wielki duch – obok znajduje się kościół… Gdy w roku 1947 odwiedziłem dom nowego zgromadzenia (…) w Myśliborzu koło Gorzowa, stwierdziłem, że wszystko zgadza się dokładnie”.

Pod koniec życia Siostra Faustyna, która najpierw przeżywała wewnętrzną walkę związaną z zadaniem utworzenia nowego zgromadzenia, a później aktywnie działała w tym kierunku, zrozumiała, jaka miała być w tym jej rola. Trafnie zauważyła Maria Tarnawska, że Jezus, który zażądał od Faustyny tak wielkiej ofiary, jaką miało być opuszczenie przez nią zakonu, by założyć nowe zgromadzenie, sam do tego nie dopuścił. „Nie czynu bowiem pragnął, ale gotowości nań”. Faustyna kiedyś w *Dzienniczku* zapisała: „Nie wielkość prac, ale wielkość wysiłku nagradzana będzie. Co jest z miłości spełnione, nie jest małe” (*Dz.* 1310).

Siostra Faustyna czuła, iż jest to jej ostatnia rozmowa z kierownikiem duchowym. „Pożegnała się, obiecując modlitwę tu i po śmierci” – zanotował ksiądz Sopoćko. Opuścił separatkę, ale szybko zawrócił, gdyż zauważył, że nie wręczył jej książeczek z wydrukowanymi modlitwami do Miłosierdzia Bożego. Gdy uchylił drzwi, zobaczył Siostrę Faustynę w ekstazie: „Ujrzałem ją zatopioną w modlitwie w postawie siedzącej, ale prawie unoszącą się nad łóżkiem. Wzrok Jej był utkwiony w jakiś przedmiot niewidzialny, źrenice mocno rozszerzone”. Faustyna nie zwróciła uwagi na wejście księdza, który chciał się wycofać. „Wkrótce jednak przyszła do siebie, spostrzegła mnie i przeprosiła, że nie usłyszała mego pukania do drzwi ani wejścia”. Pożegnała księdza Sopoćkę słowami: „Do zobaczenia w niebie”.

Ksiądz Michał Sopoćko: „Czułem wielki ból w duszy i gorycz, że mam pożegnać tę niezwykłą istotę, że obecnie jestem tak opuszczony przez wszystkich. Ale zrozumiałem, że to ja muszę przede wszystkim zaufać Miłosierdziu Bożemu”.

Siostra była umierająca. Przełożona klasztoru zdecydowała się zabrać ją do Łagiewnik, by mogła skonać w domu. Z Prądnika Faustyna wyjechała w sobotę 17 września. Na pożegnanie doktor Silberg poprosił chorą o stojący przy jej łóżku obrazek świętej Teresy od Dzieciątka Jezus jako świadka „wszystkich jej cierpień”.

Siostra Alfreda Pokora: „W kilka dni po śmierci Siostry Faustyny, będąc u dyrektora w mieszkaniu, zauważyłam, że obrazek ten jest zawieszony nad łóżkiem jego sześcioletniego synka. Zaniepokojona zapytałam o dezynfekcję obrazka, a na to otrzymałam odpowiedź: »O zarazę się nie boję, bo (…) Siostra Faustyna jest świętą, a święci nie zarażają«”.

# Kraków-Łagiewniki III

## Śmierć
## 5 października 1938

W sobotę 17 września 1938 roku, na kilkanaście dni przed śmiercią Faustyny, infirmerka siostra Alfreda Pokora przywiozła ją do klasztoru w Łagiewnikach. Ze szpitala na Prądniku jechały bryczką. Dziesięć kilometrów.

„Droga nasza była bardzo ciężka – wspominała po latach siostra Alfreda. – Zdawało się, że do domu nie dowiozę ją żywą. Kilkakrotne omdlenie niepokoiło mnie bardzo. Widząc to, Siostra Faustyna, choć cierpiała bardzo, uspokajała mnie, mówiąc: »Siostro, proszę się nie martwić, bo ja w drodze nie umrę«”. Siostry w „Józefowie”, skąd Faustyna wyjechała pięć miesięcy wcześniej, były zdumione jej stanem i wyglądem. „Twarz wychudzona, o zupełnie zmienionym owalu, żółta, oczy ogromne, wpadnięte, oczodoły podsiniałe, spojrzenie głębokie, badawcze i przenikliwe” – opisywała siostra Stella Kozłowska. Dawna infirmerka siostra Chryzostoma Korczak, która wcześniej nie bardzo dowierzając chorobie Faustyny, bywała dla niej przykra, teraz na jej widok wybuchnęła płaczem: „Jak siostra wygląda! Jak kościotrup” – te słowa podawane z ust do ust zapisał ojciec Andrasz.

Faustynę umieszczono w separatce dla ciężko chorych sióstr w głównym budynku klasztoru. „Bardzo słabiutka. Już wcale nie może wstawać i prawie nie je. Zrezygnowana bardzo i bardzo budująca wyczekuje tej chwili, gdy się połączy z Panem Jezusem. I wcale się nie boi” – zanotowała kronikarka domu. Faustyną opiekowały się dwie siostry: pielęgniarka Alfreda Pokora i Amelia Socha, która miała gruźlicę nadgarstka. Chorą odwiedzały inne siostry, choć przełożone zalecały ostrożność, by się nie zaraziły. Szczególnie młode zakonnice. Ona też nie pozwalała im się zbytnio zbliżać, mówiąc: „Niech siostrunia więcej uważa na siebie”.

W czasie takich wizyt Faustyna powiedziała siostrom Annie i Klemensie, że wybuchnie wielka i straszna wojna, która będzie trwać długo. Siostrze Klemensie wyjawiła też, że zostaną w klasztorze w Łagiewnikach, ale muszą się dużo modlić. Obie, przyznają, ani nie brały tego, co mówiła im, na poważnie, ani nie pamiętały o tym do momentu, gdy rok później rozpoczęła się wojna, a w 1940 roku Niemcy chcieli po raz pierwszy (próbowali trzykrotnie) wysiedlić je z „Józefowa”.

Siostra Stella Kozłowska: „Ani jedna z sióstr odwiedzających ją nie słyszała słowa skargi, mówienia o sobie; przedmiotem rozmów był zawsze tylko Pan Jezus. Mowa męczyła ją bardzo, toteż przeważnie tylko odpowiadała na pytania i najczęściej powtarzała: »Już niedługo, już niedługo«”.

Siostra Alfreda Pokora: „Ostatnie tygodnie Siostry Faustyny były bardzo budujące. Zawsze okazywała wielką uprzejmość i cierpliwość, nie żądając niczego dla siebie. Na pytanie, czy bardzo cierpi, odpowiadała: »Tak, bardzo, ale z tym mi dobrze«”.

Podobnie o swojej chorobie mówiła matce Irenie Krzyżanowskiej, dodając, że zgromadzenie będzie miało z niej „wiele pociechy”. Przełożona

domu krakowskiego zauważyła, że w tym czasie Faustynę opuściło zdenerwowanie związane ze sprawą rozwoju kultu Miłosierdzia Bożego. Była już o to spokojna. „Będzie święto Miłosierdzia Bożego, widzę to, chcę tylko woli Bożej” – mówiła.

Siostra Klemensa Buczek zapytała ją kiedyś, czy się boi śmierci. „Dlaczego miałabym się bać? – odpowiedziała, ożywiając się nagle. – Wszystkie moje grzechy i niedoskonałości spłoną jak słomka w ogniu Miłosierdzia Bożego”.

Matka Irena Krzyżanowska: „Krótko przed śmiercią, gdy przyszłam do Siostry Faustyny, uniosła się na łóżku, prosząc, bym zbliżyła się do niej, i powiedziała do mnie kilka słów tej treści: »Pan Jezus chce mnie wywyższyć i uczynić świętą«. Odczułam w niej wiele powagi, dziwnego uczucia, że Siostra Faustyna przyjmuje to zapewnienie jako dar miłosierdzia Bożego, bez cienia pychy. Wyszłam od Siostry Faustyny przejęta tym, nie zdając sobie dobrze sprawy z ważności tych słów”.

W czwartek 22 września Siostra Faustyna, zgodnie ze zwyczajem, przeprosiła całe zgromadzenie za swe mimowolne uchybienia. Trzy dni później, 25 września, po raz ostatni widziała się z księdzem Michałem Sopoćką (tę datę duchowny podaje w *Moich wspomnieniach o śp. Siostrze Faustynie*, w *Dzienniku* natomiast – 26 września). Ksiądz przyjechał do Łagiewnik w drodze z Częstochowy, gdzie uczestniczył w zjeździe Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. W tym czasie odbywało się tam również zebranie plenarne episkopatu. Ksiądz Sopoćko skorzystał z okazji, by wręczyć biskupom listy z postulatem ustanowienia święta Bożego Miłosierdzia. Siostrę Faustynę wiadomość ta bardzo ucieszyła. Długo nie rozmawiali. „Nie chciała już ze mną rozmawiać, a może raczej nie mogła, mówiąc: »Zajęta jestem obcowaniem z Ojcem Niebieskim«” – wspominał ksiądz Sopoćko, na którym zrobiła wrażenie „nieziemskiej istoty”.

Pamiętał, że powiedziała mu wówczas, iż za dziewięć dni umrze. Ostatnie ich spotkanie jeszcze bardziej utwierdziło go w przekonaniu o prawdziwości orędzia głoszonego przez Siostrę Faustynę. Nie miał też już żadnych wątpliwości, że to, co pisała w *Dzienniczku* o Serafinie udzielającym jej Komunii Świętej w szpitalu na Prądniku, „odpowiada rzeczywistości”.

Dużo czasu przy łóżku Faustyny spędzała siostra Amelia Socha. „Obie siostry bardzo się lubiły, rozumiały i kochały” – wspominała siostra Alfreda Pokora. Na tydzień przed śmiercią Faustyny siostra Amelia powiedziała: „Jaki Pan Jezus dobry, że Siostra umiera tak młodo i tak świadomie, jakżeż pragnęłabym i ja zachorować na gruźlicę płuc i w rok po Siostrze umrzeć”. Amelia, chora na gruźlicę kości, obawiała się bowiem kalectwa i tego, że będzie ciężarem dla zgromadzenia. Faustyna rozumiała jej motywy, dlatego obiecała: „Jeśli będę miała jakieś łaski u Pana Jezusa, to poproszę, by w rok po mnie zabrał siostrę”. Nieco ponad rok po śmierci Siostry Faustyny, 4 listopada 1939 roku, zmarła siostra Amelia. Przyczyną była gruźlica płuc.

Separatka Faustyny znajdowała się na pierwszym piętrze klasztoru. Okno pokoju wychodziło na dziedziniec zakładu i kaplicę. Dziś w drodze do kaplicy sanktuarium wystarczy spojrzeć w górę, na prawo, by je zobaczyć. Nie można się pomylić – miejsce, gdzie umierała święta, oznaczone jest tablicą. Pokój znajduje się za klauzurą, dlatego pielgrzymi nie mogą tu wejść.

Separatka była niewielka. Z głównego korytarza prowadził do niej przedpokój, w którym stał leżak dla siostry dyżurującej przy chorej. Ostatniej nocy, z 4 na 5 października, przy Faustynie czuwała siostra J. (nie znamy jej imienia), która widziała chorą drugi raz w życiu.

Siostra Stella Kozłowska: „Siostra Faustyna wypraszała się bardzo od wszelkich przy niej czuwań, toteż widząc siostrę wchodzącą na dyżur do jej

pokoju, szeptem powiedziała: »Mój Boże, może już niedługo siostry będą się ze mną męczyć, siostry tyle mają pracy«”.

Konająca poprosiła, aby dyżurująca położyła się spać, i obiecała, że gdy będzie potrzebowała pomocy – zadzwoni. W nocy dzwonek odzywał się kilkakrotnie. Faustyna słabym głosem prosiła o wodę. Jednak nie wypiła ani kropli, a tylko płukała usta. Pragnienie paliło jej wnętrzności. „Wypiłabym całe wiaderko” – mówiła wcześniej matce przełożonej. Jednak strawione gruźlicą jelita i przełyk nie pozwalały przełknąć ani kropli wody. Prosiła też o odwrócenie jej na drugi bok. Opiekująca się nią siostra opowiadała później, że „nie czuła w dotknięciu ciała, lecz same kości”, a chora jęknęła przy ich dotknięciu.

Poranek, w środę 5 października, zapowiadał się w Krakowie pogodny. Rano dyżur przy chorej objęła siostra Amelia. Faustyna poprosiła, aby zaśpiewała jakąś pobożną pieśń, a kiedy ta wymawiała się brakiem głosu, sama cichutko zaśpiewała: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani weszło w myśl człowieka, co dziewicę w niebie czeka”.

O czwartej po południu przyjechał ojciec Andrasz. Udzielił Siostrze Faustynie ostatniego rozgrzeszenia i namaszczenia. Faustyna była przytomna. Bardzo cierpiała. Kilka godzin przed śmiercią poprosiła o zastrzyk znieczulający, ale po chwili z niego zrezygnowała. Również ten ból złożyła w ofierze Bogu.

Wieczorem rozpoczęła się agonia. „Dzisiaj mnie Jezus z sobą poniesie” – zapowiedziała.

„W czasie kolacji był dzwonek. Wiadomo było, że Siostra Faustyna umiera. Wszystko zostawiłyśmy i, ile nas było, poszłyśmy do niej” – wspomina młoda wówczas profeska siostra Eufemia Traczyńska. „W infirmerii był już ksiądz kapelan [ojciec Teodor Czaputa] i parę sióstr”, reszta modliła się na korytarzu. Odmawiali modlitwy za umierających. „W

pewnym momencie Siostra Faustyna dała jakiś znak, że matka przełożona nachyliła się do niej, a ona powiedziała, że jeszcze teraz nie umrze, a jak będzie umierać, to da znać. Siostry rozeszły się; poszły prosto do kaplicy. (…) Po nabożeństwie nie było żadnego sygnału, więc każda poszła do swoich zajęć”. Przy chorej czuwała siostra Ligoria Poznańska. Gdy zaczęła się agonia, przybiegła zbudzić siostrę Amelię, a przez pomyłkę obudziła siostrę Eufemię, która chciała być przy śmierci Faustyny, o której Amelia mówiła, że będzie świętą. I tylko one dwie – Eufemia i Amelia – były w momencie śmierci Siostry Faustyny. Siostra Ligoria pobiegła jeszcze kogoś budzić, ale nie przełożoną matkę Krzyżanowską, która w procesie beatyfikacyjnym Siostry Faustyny zeznała, że o jej śmierci dowiedziała się rano.

Siostra Eufemia Traczyńska: „To było jakoś koło jedenastej w nocy. Gdy przyszłyśmy tam, Siostra Faustyna jakby lekko otworzyła oczy i trochę się uśmiechnęła, a potem skłoniła głowę i już… Siostra Amelia mówi, że już chyba nie żyje, umarła. (…) modliłyśmy się dalej. Gromnica cały czas się paliła”.

Siostra Maria Faustyna Kowalska zmarła 5 października 1938 roku o godzinie 22.45. Nazajutrz, 6 października, zakonnice przeniosły ciało zmarłej do krypty. Do pogrzebu trumna była odkryta.

Ojciec Józef Andrasz: „W trumnie odzyskała świeżość i wdzięk, była daleko ładniejsza niż za życia”.

Matka Irena Krzyżanowska: „Żadna z sióstr nie bała się zmarłej, jak to zazwyczaj ma miejsce. Twarz zmarłej wyrażała pokój”.

Do krypty przychodziło dużo ludzi: siostry, wychowanki, pracownicy gospodarstwa. Dwa dni później, 7 października, w dzień Matki Bożej Różańcowej, odbył się pogrzeb. Do „Józefowa” przyjechali ojcowie jezuici: Teodor Czaputa, Władysław Wojtoń, Tadeusz Chabrowski. Po jutrzni

o godzinie 8.30 rozpoczęła się Msza żałobna. Księża mieli na sobie nie czarne, ale białe szaty liturgiczne. Ojciec Wojtoń odprawił Mszę św. przy wielkim ołtarzu z wizerunkiem Matki Bożej Miłosierdzia, a ojciec Chabrowski przy ołtarzu Serca Pana Jezusa, tam gdzie dzisiaj wisi obraz Jezusa Miłosiernego i stoją relikwie świętej Faustyny.

Po Mszy św. kondukt żałobny prowadzony przez ojca Czaputę ruszył w kierunku cmentarza klasztornego, na tyłach ogrodu. Zakonnice niosły na ramionach trumnę z ciałem Faustyny. Złożyły ją we wspólnym grobowcu sióstr.

Z rodziny Heleny-Faustyny Kowalskiej nie było nikogo. Faustyna nie chciała, aby powiadamiać krewnych o pogrzebie, z uwagi na koszty podróży. Ale jej siostra Natalia Grzelak, która mieszkała w Łodzi, zanim z Łagiewnik dotarła wiadomość o zgonie, wiedziała, że Helena-Faustyna umarła. Była noc, gdy Natalia w swoim pokoju zobaczyła siostrę. „Bielutka jak opłatek, taka szczupła, ze złożonymi rękami. I mówi mi tak: »Przyszłam się z tobą pożegnać, bo odchodzę. Zostań z Bogiem. Nie płacz, nie wolno płakać«. Pocałowała mnie w policzek, a ja nie mogłam słowa wydobyć, tylko głowę przycisnęłam do poduszki. Kiedy wyszła, zaczęłam płakać (…). Wtedy drzwi otworzyły się jeszcze raz i stanęła w nich moja siostra, taka biała, i mówi: »Prosiłam, żebyś nie płakała, a ty płaczesz. Nie trzeba płakać i proszę cię: nie płacz!«”. Rano Natalia pojechała z mężem do Głogowca. „Przyjeżdżam na wieś, a tam płacz, już wiadomość przyszła, że Faustyna nie żyje”.

W „Księdze zmarłych” klasztoru w Łagiewnikach zapisano: „Świętej pamięci Siostra Faustyna w stosunku z Bogiem doszła do zupełnego z Nim zjednoczenia przez ukochanie, w upatrywaniu w każdym zdarzeniu lub zarządzeniu przełożonych woli Bożej”.

Miała trzydzieści trzy lata. W zakonie przeżyła lat trzynaście.

# Część druga

# Misja Siostry Faustyny trwa

## 1938–2002

Dziękuję Ci, kochana moja Siostro Faustyno…”, „Święta Faustynko, bardzo dziękuję za wszystko…”, „Droga, Kochana, Święta Siostro Faustyno – Opiekunko wszystkich grzeszników i potrzebujących Twojej pomocy…” – takie i podobnie rozpoczynające się wpisy zapełniły księgę pamiątkową, wyłożoną w klasztorze w Łagiewnikach 15 sierpnia 2011 roku. Tego dnia, gdy bazyliki Krakowa pokazywały swoje najcenniejsze skarby, siostry ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia wystawiły na widok publiczny *Dzienniczek* świętej Faustyny Kowalskiej. Był to pierwszy w historii pokaz oryginału duchowych zapisków jednej z największych mistyczek w historii świata. Chętni do ich zobaczenia ustawiali się w kolejce, która nie zmniejszała się przez siedem godzin trwania pokazu.

Sześć zeszytów różnej grubości w kratkę i linie łagiewnickie siostry ułożyły w gablocie pod szkłem. Pierwszy zeszyt otworzyły na stronie, gdzie Faustyna opisała widzenie Jezusa 22 lutego 1931 roku w Płocku, szósty zeszyt – na ostatniej stronie. Przy gablocie rozmowy w kolejce milkną, głowy pochylają się w ciszy, skupieniu, czasem ze wzruszeniem, prawie zawsze ze zdumieniem. Ładne, równe pismo w niczym nie zdradza, że jego autorka skończyła zaledwie trzy klasy szkoły powszechnej. Dopiero

w ostatnim zeszycie, pisanym kilka miesięcy przed śmiercią, charakter pisma się zmienia: litery pisane drżącą ręką są większe. Ale nadal, i tak jest na wszystkich czterystu siedemdziesięciu siedmiu kartach, nie ma skreśleń ani poprawek.

– Rękopis jest w bardzo dobrym stanie, nie jest uszkodzony. Brakuje w nim tylko jednej strony, która została wyrwana przez niewiadomego sprawcę, co zostało zaznaczone w wydaniu książkowym – wyjaśnia siostra Elżbieta Siepak.

Większość z tych, którzy przyszli zobaczyć oryginał *Dzienniczka*, dobrze zna jego treść. Pokaz był dla nich raczej okazją, by wyrazić świętej Faustynie swą miłość i wdzięczność. W innych gablotach siostry wyłożyły kilkadziesiąt co ciekawszych egzemplarzy tłumaczeń *Dzienniczka* na języki obce, oprócz najbardziej popularnych, także wiele egzotycznych. Nikt, nawet siostra Elżbieta Siepak, która o kulcie Bożego Miłosierdzia zdaje się wiedzieć wszystko, nie potrafi powiedzieć, na ile języków przetłumaczono już *Dzienniczek*. Jedno jest pewne: jest to książka najczęściej tłumaczona z języka polskiego.

Siostra Faustyna na kilka lat przed śmiercią pisała: „Czuję dobrze, że nie kończy się posłannictwo moje ze śmiercią, ale się zacznie”. Była spokojna. Wiedziała, że pomimo ogromnych trudności kult Miłosierdzia Bożego przetrwa i się rozwinie. Nadejdzie – notowała – „chwila, w której dzieło to, które tak Bóg zaleca, [okaże się] jakoby w zupełnym zniszczeniu – i wtem nastąpi działanie Boże z wielką siłą, która da świadectwo prawdziwości”.

Niemal w rok po śmierci Siostry Faustyny rozpoczęła się druga wojna światowa, której wybuch zapowiadała kilku osobom. W czasie wojny właśnie, kiedy wydawało się, że zło zwyciężyło, ludzie zaczęli szukać

ratunku w Bożym Miłosierdziu. W szybkim tempie, w sposób spontaniczny, zaczęło się szerzyć nabożeństwo według objawień Siostry Faustyny. Centrum kultu było początkowo Wilno, skąd nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia w czasie wojny wraz z migracją ludności zaczęło przedostawać się do innych krajów. Przed obrazem Jezusa Miłosiernego, który od kwietnia 1937 roku wisiał w kościele Świętego Michała, zbierało się na modlitwie coraz więcej osób. Przybywało dziękczynnych wotów za łaski, jakie otrzymywali czciciele Jezusa Miłosiernego. Kult Miłosierdzia niestrudzenie propagował ksiądz Michał Sopoćko, który głosił kazania w wileńskich kościołach, rozprowadzał książeczki z modlitwami do Bożego Miłosierdzia. Z okupowanego przez Rosjan, a potem Niemców Wilna orędzie o Bożym miłosierdziu zabierali z sobą zesłańcy, wywożeni przez Sowietów w bydlęcych transportach na Wschód, i żołnierze, którzy walczyli na różnych frontach drugiej wojny światowej. W ten sposób obrazki z tekstem koronki trafiły na Syberię i do Kazachstanu, a stamtąd wraz z żołnierzami generała Władysława Andersa na Bliski Wschód, a potem do Włoch. Za oceanem orędzie o Bożym miłosierdziu w latach wojny szerzyli marianie. Głównym jego propagatorem był ksiądz Józef Jarzębowski, który za łaskę miłosierdzia Bożego uważał szczęśliwe zakończenie swojej długiej wędrówki z Warszawy, przez Wilno, gdzie spotkał księdza Sopoćkę, następnie Syberię i Japonię, aż do Stanów Zjednoczonych. Działał tu już ksiądz Walter Pełczyński, który w 1942 roku utworzył w Stockbridge istniejący do dzisiaj pierwszy Apostolat Miłosierdzia Bożego. Marianie, głównie ksiądz Julian Chróściechowski, byli też propagatorami kultu Miłosierdzia Bożego w Wielkiej Brytanii, we Francji zaś tę misję pełnili pallotyni.

Po raz pierwszy publicznie o roli, jaką w powstaniu nowych form nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego odegrała Siostra Faustyna, o tym, że

to jej Jezus polecił namalować obraz czczony w Wilnie, powiedział ksiądz Michał Sopoćko. Było to w Wielkim Poście 1940 roku, w wileńskiej katedrze, gdzie ksiądz Sopoćko głosił kazania pasyjne. Wieść o tym szybko rozeszła się wśród czcicieli Bożego Miłosierdzia oraz w domach Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Większość zakonnic była zaskoczona. Nie miały bowiem pojęcia o tak bliskiej zażyłości Siostry Faustyny z Jezusem. O jej objawieniach wiedziały tylko nieliczne przełożone – przede wszystkim matka generalna Michaela Moraczewska oraz matka Irena Krzyżanowska, częściowo wtajemniczone były matka Borgia Tichy i matka Róża Kłobukowska. Niektóre zakonnice przeczuwały jakąś nadzwyczajność w życiu duchowym Faustyny, ale dopiero teraz lepiej zrozumiały jej słowa i zachowanie. Matka Moraczewska w czasie wizytacji domów zgromadzenia w 1940 i 1941 roku potwierdziła informacje, które inną drogą dotarły już do klasztorów.

Siostra Beata Piekut: „Matka generalna zebrała wszystkie siostry i oficjalnie poinformowała nas, że podobno – podkreślam: podobno – to wszystko miało miejsce. Na koniec powiedziała: »Niech siostry o tym wiedzą, ale nikomu o tym nie rozpowiadają«”.

Wiadomość o objawieniach Siostry Faustyny sprawiła, że do Łagiewnik, gdzie na przyklasztornym cmentarzu znajdował się grób mistyczki, przychodziło coraz więcej osób. Głównie z Krakowa i okolic. Przy grobie Faustyny modliły się także siostry, prosząc o Boże miłosierdzie dla klasztoru i jego mieszkanek.

Matka Irena Krzyżanowska: „Trzy razy niebezpieczeństwo wyrzucenia nas z domu przez Niemców było bezpośrednie. Wtedy wszystkie siostry chodziły na grób Siostry Faustyny modlić się za jej przyczyną do Miłosierdzia Bożego o pozostawienie nas w spokoju”.

W kaplicy w Łagiewnikach pierwszy mały obrazek Jezusa Miłosiernego, wzorowany na wileńskim obrazie, pojawił się jeszcze za życia Siostry Faustyny. Postawiła go na bocznym ołtarzu z wizerunkiem świętego Józefa matka Irena Krzyżanowska. Było to pod koniec roku 1937 albo na początku 1938. Obrazek był jednym z tych, które w październiku 1937 roku wydrukowała firma Cebulskiego. Natomiast 6 lutego 1941 roku kronikarka domu w Łagiewnikach odnotowała, że ojciec Józef Andrasz, kapelan domu, poświęcił dwa obrazy Jezusa Miłosiernego, które zostały powieszone w klasach wychowanek. Przy tej okazji ojciec Andrasz opowiedział o objawieniach Siostry Faustyny. Niestety kronikarka nie podaje, kto był autorem obrazów. Można przypuszczać, że malował je amator, kierując się wizerunkiem Jezusa z nie najlepszej jakości obrazków wydrukowanych w 1937 roku oraz opisem, który w *Dzienniczku* zostawiła Siostra Faustyna. Jest mało prawdopodobne, aby z powodu wojennej zawieruchy autor widział w Wilnie obraz Kazimirowskiego. Owe dwa obrazy, kiepskie pod względem artystycznym, są przechowywane w klasztorze. Inaczej stało się z obrazem Adolfa Hyły, który zawisnął w kaplicy klasztornej sióstr w marcu 1943 roku. Od początku wojny kaplica była dostępna dla osób z zewnątrz. Siostry otworzyły ją zarówno z powodu nadzwyczajnego czasu okupacji, jak i dużego zainteresowania czcicieli Bożego Miłosierdzia miejscem, gdzie żyła i zmarła Siostra Faustyna.

Do kaplicy w Łagiewnikach przychodził również Adolf Hyła, czterdziestodwuletni nauczyciel prac ręcznych w VIII Państwowym Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym imienia Augusta Witkowskiego w Krakowie. Miał za sobą pięcioletni pobyt w nowicjacie jezuitów, nieukończone studia filozoficzne i prawnicze, krótką naukę rysunku i malarstwa w pracowni znanego artysty Jacka Malczewskiego oraz potwierdzone przez państwową komisję kwalifikacje nauczyciela rysunku

w szkołach średnich. Po zajęciu Krakowa przez Niemców Hyła stracił pracę i mieszkanie w centrum miasta. Wraz z żoną oraz jej rodziną zamieszkał w Łagiewnikach, w ciasnym mieszkaniu na ulicy Uroczej 36, w sąsiedztwie klasztoru Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Od tego momentu na dobre zajął się malarstwem, które przed wojną traktował hobbystycznie. Malował głównie obrazy religijne, pejzaże, portrety. W listopadzie 1942 roku zaproponował siostrom, że namaluje jakiś obraz do kaplicy jako wotum za otrzymane łaski oraz ocalenie rodziny (9 listopada 1939 roku Gestapo aresztowało siedmiu nauczycieli ze szkoły, w której uczył). Matka Irena Krzyżanowska, ówczesna przełożona domu krakowskiego, oraz ojciec Józef Andrasz zamówili u Hyły obraz Jezusa Miłosiernego. Przekazali mu fragment *Dzienniczka* z opisem objawienia się Jezusa Siostrze Faustynie w 1931 roku w Płocku oraz odbitkę kopii obrazu Kazimirowskiego, wykonanej przez uczennicę Olgi Boznańskiej Łucję Bałzukiewicz, malarkę, która do 1946 roku mieszkała w Wilnie.

Dzieje powstawania wizerunku Jezusa Miłosiernego pędzla Adolfa Hyły dokładnie opisuje ksiądz Andrzej Witko. Obraz był już gotowy pod koniec 1942 roku, ale siostry – matka Krzyżanowska i siostra Kaliksta Piekarczyk – odrzuciły pracę. Uznały, że obraz „nie nadaje się do kultu publicznego”. Jednak niebawem po wyrażeniu opinii przez inne zakonnice: Felicję Żakowiecką, Klemensę Buczek, a także ojca Józefa Andrasza i kapelana sióstr ojca Teodora Czaputę malarz obraz poprawił. Już 7 marca 1943 roku poświęcił go ojciec Andrasz. Następnego dnia wizerunek Jezusa Miłosiernego został powieszony na bocznej ścianie kaplicy – z tyłu, po prawej stronie od wejścia, w miejsce konfesjonału, który przesunięto w pobliże bocznego wejścia do kaplicy. Siedem miesięcy później, 6 października, do Krakowa nadszedł kolejny obraz Jezusa Miłosiernego, wykonany przez lwowskiego malarza Stanisława Kaczor-Batowskiego.

Zamówiła go matka generalna Michaela Moraczewska. W domu w Warszawie na ulicy Żytniej siostry miały już obraz Batowskiego, a że bardzo im się spodobał, zamówiły u niego drugi jako prezent dla kaplicy w Łagiewnikach. Siostry w Krakowie musiały wybrać, który z obrazów zawiesić w kaplicy: Hyły czy Batowskiego. Problem rozwiązał metropolita krakowski kardynał Adam Sapieha, który obejrzawszy oba, powiedział: „Jeśli obraz pana Hyły jest jako wotum, niech ten będzie w kaplicy”.

Okazało się jednak, że płótno Hyły nie pasuje wielkością i kształtem do bocznego ołtarza, gdzie siostry wieszały wizerunek Jezusa w czasie uroczystości ku czci Miłosierdzia Bożego. Hyła musiał więc namalować jeszcze jeden obraz. Siostry poprosiły go, aby przy okazji poprawił kilka szczegółów w postaci Jezusa z pierwszego obrazu: „semicki typ urody, czarne włosy, przejrzystą suknię i surowość spojrzenia”. Hyła uwzględnił uwagi. Jezus na jego drugim obrazie ma już inne rysy twarzy. Pierwszy obraz Hyły z czasem trafił do klasztoru sióstr we Wrocławiu, gdzie znajduje się do dzisiaj. Tłem wrocławskiego obrazu są pola i łąki. Na drugim Hyła namalował łagiewnicki krajobraz z ukwieconą łąką. 16 kwietnia 1944 roku, w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ten właśnie obraz Hyły został poświęcony przez ojca Andrasza i wystawiony do kultu publicznego w kaplicy klasztoru w Łagiewnikach. Zawisnął w bocznym ołtarzu po lewej stronie kaplicy. Obraz początkowo był wieszany w tym ołtarzu tylko w pierwszą niedzielę po Wielkanocy i w trzecią niedzielę każdego miesiąca, kiedy odprawiano przed nim nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego. W pozostałe dni obraz wisiał na tylnej ścianie.

Widział go, a może i modlił się przed nim, młody Karol Wojtyła, który w czasie wojny wstępował na modlitwę do łagiewnickiej kaplicy. Wojtyła pracował wówczas w pobliskich zakładach chemicznych Solvay.

„Do dzisiaj pamiętam tę drogę, która prowadziła z Borku Fałęckiego na Dębniki, którą odbywałem codziennie, przychodząc na różne zmiany do pracy, przychodząc w drewnianych butach” – wspominał kilkadziesiąt lat później, w 2002 roku, gdy odwiedził sanktuarium jako Jan Paweł II. Ze wzruszeniem mówił: „Jak można było sobie wyobrazić, że ten człowiek w drewniakach kiedyś będzie konsekrował bazylikę Miłosierdzia Bożego w krakowskich Łagiewnikach”.

To, istotnie, mogło być tylko dziełem Bożej reżyserii. Karol Wojtyła, gdy pracował w Solvayu i wstępował do kaplicy w Łagiewnikach, był jednocześnie seminarzystą w konspiracyjnym seminarium duchownym w Krakowie. O Siostrze Faustynie wiedział wówczas niewiele. Jednak okoliczności życia sprawiły, że już u początku kapłańskiej drogi zetknął się z kultem Miłosierdzia Bożego, którego z czasem stał się największym orędownikiem.

Już w czasie wojny, ale szczególnie od jej zakończenia, centrum kultu Miłosierdzia Bożego stały się właśnie Łagiewniki. Po pierwsze, z powodu przesunięcia granic i włączenia do ZSRR Wilna, ale przede wszystkim dlatego, że w Łagiewnikach znajdował się grób Siostry Faustyny, a w kaplicy wisiał obraz namalowany według jej objawień. W trzecią niedzielę miesiąca w kaplicy odprawiano Mszę św. z homiliami o Bożym Miłosierdziu, natomiast tydzień po Wielkanocy obchodzono niedzielę Bożego Miłosierdzia. Z tą niedzielą metropolita krakowski kardynał Adam Sapieha w 1951 roku związał nawet odpust zupełny.

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego rozwijało się wśród wiernych spontanicznie. W Polsce i za granicą wieszano w kościołach obrazy z podpisem „Jezu, ufam Tobie”, odmawiano koronkę, nowennę, Litanię do Miłosierdzia Bożego. Fragmenty *Dzienniczka* Siostry Faustyny były ręcznie przepisywane i kolportowane. Jak się później okazało, spontaniczność

powodowała, że orędzie miłosierdzia przekazane przez Faustynę było dowolnie interpretowane, a w konsekwencji bywało, że zniekształcane, podobnie jak nabożeństwo. Niestety, w pierwszych powojennych latach brakowało opracowań teologicznych, które by wyjaśniały istotę nabożeństwa przekazaną przez Siostrę Faustynę. Kult Miłosierdzia Bożego propagowali w swych tekstach obaj kierownicy duchowi Siostry Faustyny. Ojciec Józef Andrasz wydał niewielką książeczkę *Miłosierdzie Boże… ufamy Tobie!*, która została przetłumaczona na dwanaście języków. Ksiądz Michał Sopoćko publikował broszurki, opracowania, a także poważny traktat w języku łacińskim. Obaj duchowni różnili się jednak podejściem do tematu. Gdy ojciec Andrasz popularyzował nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia w formach podanych przez Siostrę Faustynę, ksiądz Sopoćko uważał, że dla dobra rozwoju kultu należy skupić się nie na objawieniach Siostry Faustyny, ale na miłosierdziu Boga wychwalanym w Biblii.

Kult rozwijał się oddolnie, ale wciąż nie był uznany przez Kościół. We wrześniu 1946 roku Konferencja Episkopatu Polski, na której czele stał wówczas prymas August Hlond przychylny kultowi Miłosierdzia Bożego, rozpoczęła działania w tym kierunku. Episkopat zwrócił się do watykańskiej Kongregacji Dyscypliny Sakramentów z prośbą o ustanowienie święta Bożego Miłosierdzia w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Na pozytywną odpowiedź czekał pół wieku.

W kwietniu 1948 roku, czyli dwa lata po wystąpieniu episkopatu, z podobną prośbą do Stolicy Apostolskiej postanowili zwrócić się członkowie Towarzystwa Teologicznego, w których zjeździe uczestniczył też ksiądz Sopoćko. Prymas Hlond uprzedził teologów, że z informacji, jakie pozyskał w Watykanie, wynika, iż kongregacja „nie ma w zwyczaju ustanawiania świąt ku uczczeniu poszczególnych przymiotów w Bogu, jako że przedmiotem kultu może być tylko Osoba Boska”. Teolodzy więc pisma

nie wysłali. Niezrażony tym ksiądz Sopoćko wspólnie z ówczesną przełożoną Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia matką Różą Kłobukowską zwrócili się do metropolity krakowskiego kardynała Sapiehy o przygotowanie procesu beatyfikacyjnego Siostry Faustyny i powołanie postulatora. Kardynał jednak żadnych działań w tym kierunku nie podjął. Rozpoczął je natomiast generał pallotynów, który na prośbę matki Kłobukowskiej wyznaczył postulatora i wicepostulatora procesu. Siostry zaczęły zbierać informacje o Faustynie – spisywać wspomnienia zakonnic, rodziny, znajomych. To wówczas, w 1948 roku, siostra Bernarda Wilczek po raz pierwszy odwiedziła rodzinę Heleny Kowalskiej w Głogowcu, by spisać wspomnienia jej bliskich.

Episkopat wciąż czekał na odpowiedź z Watykanu. Tymczasem kult Bożego Miłosierdzia spontanicznie się rozwijał. W tej sytuacji w 1951 roku Komisja Główna Episkopatu poprosiła o opinię na temat przekazanych przez Siostrę Faustynę nowych form nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego, metropolitę Wilna, który po wojnie zmuszony był opuścić miasto i osiąść w Białymstoku. Jałbrzykowski, jak zawsze sceptyczny wobec objawień Faustyny, wypowiedział się krytycznie. „Miłosierdzie Boże uwielbiam i o nie Pana Boga zawsze błagam, ale o nabożeństwie do Miłosierdzia Bożego, proponowanym na tle objawień-wizji Siostry Faustyny, moje zapatrywania są bardzo negatywne” – napisał we wstępie opinii. Powoływał się w niej na przepisy prawa kanonicznego nakazujące wielką ostrożność, gdy chodzi o aprobatę nowych modlitw, praktyk pobożnych czy obrazów, na dekret Świętego Oficjum, który zabraniał wprowadzać nowe formy kultu czy pobożności, a także uważał za „niezgodny z duchem Kościoła świętego sposób propagowania tego nabożeństwa”. Arcybiskup Jałbrzykowski w swojej diecezji kultu zabronił. Na jego opinię i decyzję, jak twierdzi

wielu autorów, wpłynęła też w jakiejś mierze osobista niechęć do księdza Sopoćki.

Dwa lata później episkopat zajął się sprawą obrazów Jezusa Miłosiernego wieszanych w kościołach. Było to we wrześniu 1953 roku, na ostatnim posiedzeniu przed aresztowaniem kardynała Wyszyńskiego. Wcześniej, 14 maja 1953 roku, Święte Oficjum uznało, że nie należy wprowadzać święta Bożego Miłosierdzia. Relator Oficjum ksiądz D. Hudal zgłosił zastrzeżenia zarówno wobec objawień Siostry Faustyny – chociaż, jak sam stwierdził, nie znalazł w nich nic przeciwnego wierze – jak i przede wszystkim wobec obrazu Jezusa Miłosiernego. Prawdopodobnie zastrzeżenia dotyczyły tego, o czym mówił po kilku latach, czyli że z kultem obrazu wiąże się wiara w jego zbyt wielką, wręcz nieograniczoną moc bez uwzględniania ufności w Boże Miłosierdzie. Zalecał więc, aby nie wieszać obrazu w kościołach i nie rozwijać dla niego czci.

Cztery miesiące później, we wrześniu 1953 roku negatywną opinię o obrazie Jezusa Miłosiernego na posiedzeniu polskiego episkopatu wydał biskup przemyski Franciszek Barda, członek Komisji Głównej. Skrytykował dzieło Hyły pod względem liturgicznym i artystycznym. Te opinie – eksperta Świętego Oficjum, arcybiskupa Jałbrzykowskiego i biskupa Bardy – spowodowały, że episkopat zalecił księżom usunięcie ze świątyń obrazów Jezusa Miłosiernego. Adolf Hyła zdążył go już bowiem powielić w licznych kopiach. W sumie, jak podaje ksiądz Piotr Szweda, Hyła do śmierci w 1965 roku namalował dwieście trzydzieści obrazów Jezusa Miłosiernego. Zmieniał w nich jedynie tło, za każdym razem nawiązujące do krajobrazu okolicy, w której stał kościół zamawiający u niego obraz.

Co biskup Barda zarzucał obrazowi Hyły? Dostępna literatura nic nie mówi na ten temat, ale można założyć, że to samo co ksiądz Michał

Sopoćko. Zarzut nieliturgiczności dotyczył, w ich ocenie, niespójności między przedstawieniem wydarzenia opisanego w Ewangelii świętego Jana, czytanej w niedzielę przewodnią, a wizerunkiem Jezusa na obrazie Hyły. Ewangelista opisuje moment, gdy Jezus osiem dni po zmartwychwstaniu ukazał się apostołom w Wieczerniku. Wszedł tam mimo zamkniętych drzwi, pozdrowił uczniów, pokazując rany na stopach i rękach, oraz dał im władzę odpuszczania i nieodpuszczania grzechów. Ksiądz Sopoćko w późniejszym, pochodzącym z sierpnia 1968 roku liście do księdza Juliana Chróściechowskiego pisał, że obraz Hyły jest nieliturgiczny z kilku powodów. Po pierwsze, tłem jest pejzaż beskidzki, co przeczy uniwersalności przesłania. Po drugie, spojrzenie Jezusa powinno być jak z krzyża, czyli w dół, o czym pisała Siostra Faustyna, a nie jak u Hyły „wprost w oczy widza". Trzecia podstawowa uwaga księdza Sopoćki dotyczyła tego, że ręka Jezusa powinna być wzniesiona na wysokość ramienia, jak przy udzielaniu rozgrzeszenia, a nie na wysokość czoła.

Jezus polecił Siostrze Faustynie, by ustanowić w Kościele święto Bożego Miłosierdzia w niedzielę przewodnią, ale nic nie wspominał o tym, że obraz ma być namalowany tak jak w opisie świętego Jana. „*Spojrzenie Moje z tego obrazu jest takie jako spojrzenie z krzyża*" (*Dz.* 326) – mówił Jezus Siostrze Faustynie. To, owszem, można pogodzić ze spojrzeniem Jezusa na uczniów po wejściu do Wieczernika, gdyż zwyczajem było, że ucztowano wówczas półleżąco, na sofach. A co z ręką?

Ksiądz Sopoćko mówił, że ręka powinna być wzniesiona do wysokości ramienia. Czasem, jak we wspomnianym liście, wyjaśniał bliżej: że jak do rozgrzeszenia, ale we wspomnieniach pisał, że jak do błogosławieństwa, bo tak swoją wizję Jezusa opisywała Siostra Faustyna. Z tego można wnosić, że oba gesty wykonywane były podobnie. Określały je bardzo precyzyjnie przepisy liturgii w rycie trydenckim. Duchowny najpierw składał dłonie na

wysokości piersi, a następnie błogosławił wiernych znakiem krzyża. W tej pozycji ręka nie wznosi się wyżej niż do ramienia. Można przypuszczać, że ksiądz Sopoćko instruował Kazimirowskiego, by w ten sposób namalował rękę Jezusa na obrazie. Czy tak widziała ją Siostra Faustyna? A może jak ukazał to Adolf Hyła? Dzisiaj przepisy liturgiczne nie regulują tych kwestii aż tak drobiazgowo jak przed II Soborem Watykańskim, a kapłani, błogosławiąc, podnoszą rękę wyżej.

Ksiądz Sopoćko bał się, że brak zatwierdzenia przez Kościół objawień Siostry Faustyny może zaszkodzić rozwojowi kultu Miłosierdzia Bożego, dlatego konsekwentnie je rozdzielał. Stawiał na zgodność obrazu z Ewangelią świętego Jana, gdy ojciec Andrasz propagował objawienia Siostry Faustyny według *Dzienniczka*.

Ksiądz Sopoćko nie zgadzał się także z interpretacją obrazu, jaką przedstawił ojciec Józef Andrasz w broszurze *Miłosierdzie Boże… ufamy Tobie!* wydanej w 1947 roku. Jezuita pisał, że Jezus na obrazie ubrany w białą szatę „jak lekarz w szpitalu idzie po ziemi, lecząc chorą ludzkość”. Dlatego Hyła malował Jezusa „na tle morza, gór, kwiatów, fabryk itp., co nie jest zgodne z wizją Siostry Faustyny” – tę opinię księdza Sopoćki przytacza ojciec Antoni Mruk, postulator w procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym Siostry Faustyny.

Pod wpływem krytyki i nacisków Adolf Hyła zmienił tło obrazu Jezusa Miłosiernego w kaplicy w Łagiewnikach. Ciemną farbą zamalował łąkę i kwiaty, a pod stopami Jezusa namalował posadzkę. Według jednych źródeł stało się to w 1952 roku, innych – w 1954. Ta druga wersja wydaje się bardziej prawdopodobna. Gdyby uczynił to wcześniej, posądzenie jego obrazu o nieliturgiczność – choć nieuniknione – nie byłoby może tak ostre ani ze strony biskupa Bardy, ani komisji artystycznej archidiecezji krakowskiej. Ta ostatnia bowiem w czerwcu 1954 roku, oceniając obrazy

w konkursie zorganizowanym przez księdza Sopoćkę za wiedzą i przy udziale archidiecezji krakowskiej, orzeknie o jednym z nich, autorstwa Tadeusza Okonia, że przypomina on obrazy Hyły, „od których należy w myśl założenia odstąpić”. Założeniem komisji było osłabić związek między objawieniami Siostry Faustyny a wizerunkiem Jezusa na obrazie. Ksiądz Sopoćko, oceniając negatywnie obraz Hyły, mówił też, że należy się od niego „odwrócić ze względu na niedopuszczalny w obrazach kultowych jego feminizm oraz brak zharmonizowania z liturgią niedzieli przewodniej, z którą ten obraz winien się łączyć”.

Odmienną opinię o obrazie Hyły wydał w późniejszych latach ksiądz profesor Ignacy Różycki. Uznał, że obraz Adolfa Hyły jest tylko „w jednym szczególe niezgodny z wizją płocką Jezusa Miłosiernego: drugi promień jest mianowicie na nim wyraźnie biały. Jednakże przedstawić malarską farbą wodnisty płyn oraz blady promień świetlny jest niezwykle trudno, chociaż dla dobra Nabożeństwa należy do tego dążyć, to jednak należy oczekiwać, że Pan Jezus pogodzi się z tym, że wykonanie malarskie nie odpowie pod tym względem zamiarom naszym i malarza”.

Ksiądz Sopoćko, choć krytyczny wobec obrazu Hyły, był całym sercem za rozwojem kultu Miłosierdzia Bożego. Dlatego zaniepokoił się zaleceniem usuwania obrazów Hyły z kościołów. Zaczął więc przekonywać biskupów, że obrazu Jezusa Miłosiernego nie trzeba łączyć z objawieniami Siostry Faustyny, które wciąż nie były oficjalnie uznane przez Kościół, ale można go interpretować niezależnie od nich. Można także – argumentował – namalować nowy obraz opowiadający o spotkaniu Jezusa z uczniami w Wieczerniku według Ewangelii świętego Jana. Udało mu się przekonać do tego biskupa Bardę, który nie był przeciwny samemu kultowi Miłosierdzia Bożego, i doprowadzić do zorganizowania wspomnianego konkursu na nowy obraz. Przystąpiło do niego trzech artystów: Tadeusz

Okoń, Antoni Michalak i Ludomir Sleńdziński. Hyła odmówił w nim udziału ze względu na kompromis, za pomocą którego usiłowano pogodzić ewangeliczną scenę pojawienia się Jezusa Zmartwychwstałego w Wieczerniku z objawieniami Siostry Faustyny. Uznanie komisji zyskała praca Ludomira Sleńdzińskiego, jako najlepiej oddająca scenę z Ewangelii świętego Jana. Komisja stwierdziła – pisze ksiądz Henryk Ciereszko – że „z uwagi na promienie oznaczające krew i wodę, symbolizujące rodzący się z boku Chrystusa Kościół z sakramentami oczyszczającymi duszę (chrzest i pokuta) i życiodajnymi (sakrament ołtarza i inne) można uznać [obraz Sleńdzińskiego] za poglądowy komentarz liturgii niedzieli przewodniej".

Natomiast Adolf Hyła w liście do księdza Sopoćki z 31 lipca 1954 roku pisał: „Wynikiem jednak tego kompromisu jest obraz, który sceny ewangelicznej nie przedstawia, a pojęcie miłosierdzia Bożego zacieśnia. Wszak według Ewangelii (J 20, 19–24) Pan Jezus po wejściu przez drzwi zamknięte do Wieczernika powitał zebranych uczniów słowami: »Pokój wam!«, pokazał im rany rąk i boku, tchnął na nich Ducha Świętego oraz wypowiedział słowa, którymi ustanowił sakrament pokuty. W obrazie z tego wszystkiego jest tylko posadzka i drzwi Wieczernika, ale sam Chrystus robi co innego: pokazuje promienie Krwi i Wody tryskające z Jego boku oraz błogosławi. Równocześnie obraz ten ogranicza pojęcie miłosierdzia Bożego wyrażone w wizji Siostry Faustyny, bo zacieśnia je tylko do miłosierdzia objawiającego się w sakramencie pokuty".

Niemniej pozytywną ocenę obrazu Sleńdzińskiego wyrażoną przez komisję artystyczną archidiecezji krakowskiej podzieliła Komisja Główna Konferencji Episkopatu Polski. Zezwoliła na wieszanie obrazów według Sleńdzińskiego w kościołach z jednym zastrzeżeniem: nie mogły być umieszczane w ołtarzach. W następnych latach ksiądz Sopoćko bardzo

zabiegał, by obraz Jezusa w wersji, jaką namalował Sleńdziński, był kopiowany oraz wieszany w kościołach w kraju i za granicą. Jednak ani ten obraz, ani późniejszy wizerunek Jezusa namalowany na zamówienie marianów w 1957 roku przez Adama Stykę nie zyskały takiej popularności jak dzieło Adolfa Hyły. Jest to tym bardziej zdumiewające, że – jak się wydaje – oba malowidła pod względem artystycznym lepiej oddają nieuchwytny element duchowości. Są mniej dosłowne. Jednak wizerunek Jezusa pędzla Hyły prawdopodobnie lepiej odpowiada pobożności ludowej. Być może popularność jego wizji jest także dowodem na to, co Jezus powiedział Siostrze Faustynie: „*Nie w piękności farby ani pędzla jest wielkość tego obrazu, ale w łasce mojej*” (*Dz.* 313).

Wbrew zaleceniom polskiego episkopatu wierni „nie odwracali się” więc od obrazu Hyły, który w tym czasie był już popularny, ale wieszali go w domach i kościołach. Oddawali mu cześć i otrzymywali za jego pośrednictwem łaski. W ten sposób spełniły się słowa Jezusa, który przekazując Siostrze Faustynie polecenie namalowania obrazu, powiedział: „*Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie*” (*Dz.* 47).

Obraz Jezusa Miłosiernego pędzla Adolfa Hyły, zanim stał się znany w świecie, od 1943 roku był czczony w łagiewnickiej kaplicy. Natomiast pierwszy obraz Jezusa Miłosiernego w kaplicy Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia zawisnął w Płocku. Było to już w 1939 roku. Nieco później, bo od 1940 roku kopia obrazu Kazimirowskiego pędzla Łucji Bałzukiewiczówny wisiała w kaplicy klasztornej zgromadzenia w Wilnie. Podarował ją siostrom ksiądz Sopoćko. Jednak sławę zyskał obraz Hyły, który znajduje się tam, gdzie złożone jest ciało świętej Faustyny.

Poza czcią Jezusa Miłosiernego w obrazie rozwijały się spontanicznie inne formy nabożeństwa do Bożego Miłosierdzia. Praktykujący je

kolportowali między sobą przepisywane fragmenty z *Dzienniczka* Siostry Faustyny, którego część ukazała się nawet drukiem w Paryżu. Ksiądz Michał Sopoćko doskonale wiedział – co podkreśla postulator w jego procesie beatyfikacyjnym ksiądz Henryk Ciereszko – że bez oficjalnego uznania przez Kościół nadprzyrodzonego charakteru objawień Siostry Faustyny nie można powoływać się na nie w rozpowszechnianiu kultu Miłosierdzia Bożego. Mogłoby to bowiem zaszkodzić samemu kultowi. Pisał o tym w liście, jaki kilkanaście dni po śmierci Faustyny wysłał do matki Ireny Krzyżanowskiej: „Sprawa kultu Miłosierdzia Bożego jest podobna do kultu Serca Jezusowego, od którego zresztą nie da się odłączyć. Jeżeli tamten kult czekał na ogłoszenie przeszło lat dwieście i został ogłoszony nie dlatego, że tak stwierdziła święta Małgorzata, ale dlatego że Kościół go uznał za odpowiedni, zgodny z nauką objawioną i zbawienny w skutkach, tak również może być i z kultem Miłosierdzia Bożego. Objawienia bowiem publiczne już się zamknęły od czasów Chrystusowych. Wszystkie późniejsze są prywatne i nikogo nie obowiązują, dopóki Kościół danej prawdy nie ogłosi z własnej inicjatywy na podstawie Pisma Świętego i tradycji. Dlatego należy zachować ostrożność ze staraniami w tym kierunku i nie łączyć kultu z świętością danej osoby, chyba że Bóg tego wyraźnie zażąda przez jakiś znak. Inaczej bowiem można sprawie zaszkodzić, albo przynajmniej ją odwlec, jak to było z kultem Serca Pana Jezusa”. Dlatego ksiądz Sopoćko w swoich publikacjach konsekwentnie nie odwoływał się do objawień Siostry Faustyny ani nie powoływał się na jej święte życie, lecz wskazywał na biblijne i teologiczne, a także duszpasterskie podstawy kultu Bożego Miłosierdzia. Podkreślał – o czym pisał w liście – „stosowność, słuszność, zbawienność, jeżeli nie konieczność tego kultu”. Matce Krzyżanowskiej wyznał, że tylko raz, podczas rozmowy z arcybiskupem, powołał się na objawienia Siostry

Faustyny: „tego nawet żałuję, gdyż chyba to powstrzymało go od popierania tej sprawy”. Uważał, że gdy „Bóg zechce okazywać szczególniejsze łaski za wstawiennictwem św. p. S. Faustyny, o co Zgromadzenie może i winno się modlić, wówczas dopiero można będzie dołączyć i ten motyw, który jednak decydującym nie będzie”. Ksiądz Sopoćko, zmarły w 1975 roku, większość z około dwustu swoich publikacji, broszur, książek poświęcił biblijnemu uzasadnieniu kultu Bożego Miłosierdzia.

Niezależnie od tego, co mówił i pisał ksiądz Sopoćko, rozwijał się inny nurt kultu Miłosierdzia, w którym akcent kładziony był na objawienia Siostry Faustyny, co gorsza – czasem błędnie interpretowane. Po latach biskup Paweł Socha pisał, że błędy w kulcie były spowodowane takim rodzajem pobożności ludowej, która „często szuka nadzwyczajności i usiłuje interpretować niektóre obietnice objawień prywatnych zbyt mechanistycznie bądź nadawać im większe znaczenie niż samej treści objawienia publicznego w Kościele”. W tym konkretnym wypadku błędna była „interpretacja posłannictwa i obietnic, zwłaszcza związanych z obchodem święta Miłosierdzia Bożego”, oraz interpretacja obrazu – „zbyt ckliwa i feministyczna”, a w niektórych środowiskach polskich wręcz „narodowościowa; mianowicie kolor czerwony i biały promieni wychodzących z piersi Jezusa miały symbolizować flagę narodową Polski”. Siostra Faustyna pisała w *Dzienniczku* oczywiście o kolorze bladym, nie białym, który symbolizował wodę, jaka z krwią wypłynęła z serca Jezusa po przebiciu włócznią na krzyżu.

Sprawą spontanicznego rozwoju kultu Miłosierdzia Bożego zajął się Watykan. W styczniu 1957 roku Święte Oficjum poprosiło prymasa Stefana Wyszyńskiego, który trzy miesiące wcześniej został zwolniony z internowania, o zebranie opinii biskupów na ten temat. Na ankietę

prymasa odpowiedziało siedemnastu biskupów. „Wymieniony kult wśród wiernych w Polsce jest dosyć rozpowszechniony. Jednak nie był dotąd oficjalnie zaaprobowany przez biskupów” – pisał prymas do Watykanu w maju 1957 roku. Informował też, że w ostatnich tygodniach otrzymuje bardzo dużo listów, w których tysiące wiernych domagają się ustanowienia święta Bożego Miłosierdzia. Z informacji przesłanych do Watykanu wynika, że kult Bożego Miłosierdzia w tym czasie najbardziej rozwinięty był w diecezji tarnowskiej: na 320 kościołów, w 143 stwierdzono kult prywatny, a w 18 – publiczny, w 161 kościołach wisiały obrazy Jezusa Miłosiernego. W diecezjach gdańskiej, łódzkiej, łomżyńskiej i siedleckiej kult Bożego Miłosierdzia był słabo rozpowszechniony, a w diecezji poznańskiej – w ogóle. Prymas załączył też opinię z 1951 roku nieżyjącego już arcybiskupa Jałbrzykowskiego. Wszyscy biskupi zgadzali się, że o ile kult Bożego Miłosierdzia sam w sobie jest bardzo dobry, o tyle problemem jest jego forma, a zwłaszcza sprawa objawień Siostry Faustyny. Dlatego zajmowali różne stanowiska wobec jego rozwoju: od przeciwnych (Białystok), poprzez pełne rezerwy i wyczekujące opinii Stolicy Apostolskiej (na przykład Płock), po życzliwą tolerancję i tymczasowe pozwolenie na wystawianie obrazu w kościołach (Tarnów). Opinia została wysłana w maju 1957 roku, czyli w tym samym miesiącu, gdy na Jasnej Górze prymas Stefan Wyszyński ogłosił rozpoczęcie Wielkiej Nowenny, dziewięcioletniego programu duszpasterskiego przygotowującego Polaków do milenium chrztu Polski. Nie było tajemnicą, że w tej sytuacji prymas nie był zbyt zainteresowany rozwijaniem innego kultu niż maryjny, który stanowił trzon Nowenny.

Razem z opiniami biskupów prymas Wyszyński wysłał do Watykanu *Dzienniczek* Siostry Faustyny. Nie był to oryginał, ale tekst przepisany kilka lat wcześniej na maszynie i przetłumaczony na język włoski. Odpis ten

w latach 1950–1952 był trzykrotnie oficjalnie potwierdzony przez kurię metropolitalną w Krakowie jako zgodny ze źródłem. Niestety tekst zawierał liczne błędy. *Dzienniczek* był źle przepisany oraz źle przetłumaczony. Na polecenie matki Moraczewskiej przepisała go na maszynie siostra Ksawera Olszamowska, która także, wspólnie z ojcem Andraszem, strony ponumerowała. „Siostra Ksawera – pisze ksiądz Andrzej Witko – uznała za słuszne zmienić niektóre określenia, dodać lub opuścić pewne wyrazy, a nawet przez nieuwagę pominęła obszerniejsze partie. Niektóre sformułowania stały się niemal bliskie herezji”. Ksiądz Jerzy Mrówczyński we wprowadzeniu do pierwszego krytycznego wydania *Dzienniczka* napisał, że „ilość wykazanych błędów wynosi kilkanaście stron gęstego maszynopisu”. Są to opuszczenia całych zdań i stron tekstu, wielka liczba wyrazów zmienionych, zastąpionych innymi albo opuszczonych bądź dodanych. Bardzo poważnym błędem było to, że w przepisanym tekście nie zostało zaznaczone, które słowa są Faustyny, a które pochodzą od Jezusa. Siostra Faustyna często w jednym zdaniu przechodziła od swoich słów do słów wypowiedzianych przez Jezusa, które później podkreślała ołówkiem. Brak rozróżnienia prowadził do mylnych interpretacji. Jeden przykład: „Na str. 161 rękopisu czytamy: »Przyobiecał Bóg wielką łaskę szczególnie tobie i wszystkim – którzy głosić będą o tym wielkim miłosierdziu Moim«. Zdanie to bez zaznaczenia (podkreślenia) słów Jezusa jest co najmniej niejasne, ale może też być rozumiane w taki sposób, że Bóg obiecał wielką łaskę tym, którzy będą głosić wielkie miłosierdzie Autorki, co oczywiście jest herezją” – piszą siostry ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia.

Główny zarzut podnoszony przez relatorów Świętego Oficjum w latach pięćdziesiątych dotyczył tego, że w objawieniach Siostry Faustyny kultowi obrazu Jezusa Miłosiernego, ale także świętu Miłosierdzia Bożego, odmawianiu koronki miałaby rzekomo być przypisana nieograniczona moc

działająca sama z siebie. Jakby wystarczyło czcić sam obraz, propagować jego kult i można było osiągnąć życie wieczne.

– Odczytanie *Dzienniczka* wbrew pozorom nie jest jednak proste – mówi siostra Elżbieta Siepak, która wielokrotnie sięgała do rękopisu. – Siostra Faustyna, choć pisała ładnie i równo, jednak rzadko stosowała interpunkcję, robiła różne skróty, nieraz w pośpiechu pisząc, opuszczała litery lub po prostu robiła błędy. Podkreślenia słów Jezusa ołówkiem są nieraz niewidoczne, dlatego przez nieuwagę można je pominąć.

W ocenie siostry Siepak w pierwszych odpisach *Dzienniczka* chodziło jedynie o przekazanie zasadniczej jego treści, a nie o opracowanie krytyczne. Stąd te opuszczenia czy „udoskonalenie” zapisów Faustyny.

Na pewno sprawie zaszkodził ostry protest, jaki biskup Antoni Baraniak, metropolita poznański, ogłosił w marcu 1958 roku. Arcybiskup, dawny sekretarz kardynała Hlonda, sprzeciwiał się przypisaniu zmarłemu prymasowi autorstwa modlitwy o beatyfikację Siostry Faustyny. Ukazała się ona w opublikowanej w 1949 roku w Londynie książce księdza Sopoćki *Miłosierdzie Boże – jedyna nadzieja ludzkości*. Reakcja arcybiskupa Baraniaka nastąpiła dopiero dziewięć lat po wydaniu książki. Protestował on też przeciw „wszystkim insynuacjom i twierdzeniom” we włoskich tłumaczeniach książek księdza Sopoćki, które miały wskazywać na poparcie kardynała Hlonda dla nowych form kultu Miłosierdzia Bożego głoszonych przez Siostrę Faustynę. Ksiądz Sopoćko znalazł się w trudnej sytuacji. Tłumaczył, że modlitwę o beatyfikację Faustyny wręczyła mu siostra Ksawera Olszamowska, która pod przysięgą zeznała, że ową modlitwę otrzymała od prymasa Hlonda. Nie ma powodu, by jej nie wierzyć. O sympatii kardynała Hlonda dla rozwoju kultu Bożego Miłosierdzia świadczy to, że w 1946 roku episkopat zwrócił się do

Watykanu o ustanowienie święta Miłosierdzia Bożego, a on sam sfinansował wydanie łacińskiego traktatu księdza Sopoćki na ten temat.

Wreszcie, 19 listopada 1958 roku, Święte Oficjum przyjęło dekret w sprawie widzeń i objawień Siostry Faustyny. Został on jednak opublikowany prawie cztery miesiące później, 6 marca 1959 roku. Oba teksty różnią się znacząco. Dokument z listopada 1958 roku zawiera pięć punktów. Święte Oficjum stwierdziło w nim, że „nie należy obstawać przy nadprzyrodzoności objawień Siostry Faustyny", czyli *de facto* uznało, że nie są one nadprzyrodzone. Konsekwencją pierwszego stwierdzenia były kolejne: nie powinno się wprowadzać święta Miłosierdzia Bożego, zakazane jest rozpowszechnianie obrazków i pism propagujących nabożeństwo w formach przekazanych przez Siostrę Faustynę. Natomiast „roztropności biskupów" Oficjum pozostawiło stopniowe usuwanie z kościołów umieszczonych na ołtarzach obrazów namalowanych według wizji Siostry i ewentualnie zastępowanie ich innymi, które „w sposób poprawny przybliżają koncepcję Bożego Miłosierdzia". W ostatnim, piątym punkcie Oficjum udzieliło bardzo poważnego ostrzeżenia (*gravissimum monitum*) księdzu Sopoćce i nakazało, aby „zaprzestał obrony i propagowania tych objawień i nabożeństwa". Dekret otrzymał prymas Stefan Wyszyński, który zapoznał z nim ordynariuszy diecezji, matkę generalną zgromadzenia Siostry Faustyny oraz księdza Sopoćkę.

Jednak według prawa kanonicznego tego typu dokument, aby był ważny, musi być ogłoszony publicznie. Jego treść w formie notyfikacji została opublikowana w „L'Osservatore Romano" 6 marca 1959 roku. Była ona dużo łagodniejsza niż przyjęta 19 listopada 1958 roku. Jak stwierdził ksiądz Sopoćko, notyfikacja „prawie anulowała dekret". Sprowadzała się do dwóch punktów: Święte Oficjum zakazywało rozpowszechniać obrazy i pisma propagujące nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego w formach

przedstawionych przez Siostrę Faustynę oraz pozostawiało „roztropności biskupów” sprawę usuwania takich obrazów wystawionych do publicznego kultu. To wszystko.

Oficjum wycofało się zatem z sądu co do prawdziwości objawień Siostry Faustyny i nie zajmowało już stanowiska w sprawie święta Bożego Miłosierdzia. Natomiast zalecenie w sprawie usuwania obrazów zostało przekazane biskupom w tak łagodnej formie, iż mogli je ze świątyń usuwać albo w nich zostawiać.

Co się stało w ciągu czterech miesięcy między wydaniem dekretu a ogłoszeniem notyfikacji? Co wpłynęło na złagodzenie stanowiska Świętego Oficjum? Odpowiedź na te pytania kryją prawdopodobnie watykańskie archiwa.

Ksiądz Sopoćko przyjął stanowisko Watykanu spokojnie. „Dekret ten dla mnie nie był niespodzianką – pisał w *Dzienniku* – albowiem kult Miłosierdzia Bożego nie poszedł po linii właściwej. Siostry M. B. Miłosierdzia, a za nimi o.o. Marianie i Ks.Ks. Pallotyni kładli większy nacisk na objawienie Siostry Faustyny i wyniesienie jej na ołtarze niż na dogmatyczne, liturgiczne i psychologiczne uzasadnienie tego kultu. Przede wszystkim sam obraz Najmiłosierniejszego Zbawiciela uległ zniekształceniu… Wobec tego wszystkiego dekret Świętego Oficjum musiał położyć tamę temu, a tym samym przyczynić się do poważnego i rzetelnego zbadania i potraktowania tego kultu”. Wspomniany już biskup Socha po latach wyciągał podobne wnioski: „Zakaz Stolicy Świętej dotyczył nie tyle kultu Miłosierdzia Bożego, ile wypaczeń polegających na rozpowszechnianiu go w formach pozbawionych prawdziwej treści teologicznej, a czasem obarczonych powierzchowną i wadliwą wprost interpretacją objawień”.

Niemniej notyfikacja narobiła sporo zamieszania. Z wielu kościołów, w Polsce i na świecie, usuwano obrazy Jezusa Miłosiernego, duchowni zaprzestali odprawiać nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego oraz rozpowszechniać obrazki z wizerunkiem Jezusa Miłosiernego. Kult został zahamowany, ale nie przerwany. Czciciele Miłosierdzia Bożego nadal prywatnie, w domach modlili się słowami koronki i innych modlitw przekazanych przez Siostrę Faustynę.

Obrazy Jezusa Miłosiernego nie zniknęły też ze wszystkich kościołów. Nadal był on w kaplicy Pallotynów w Częstochowie. W Łagiewnikach płótno Adolfa Hyły nie tylko wisiało w klasztornej kaplicy, ale było też umieszczone w bocznym ołtarzu. Jak to się stało? Otóż informacja o dekrecie Świętego Oficjum dotarła do sióstr w sobotę przed trzecią niedzielą miesiąca, gdy obraz był przeniesiony ze ściany do ołtarza bocznego. Nazajutrz miało się przed nim odbyć nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia. W poniedziałek siostry Imelda Wróbel i Beata Piekut udały się do arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, administratora apostolskiego archidiecezji krakowskiej, z pytaniem: co robić z obrazem? Biskup odpowiedział, aby zostawiły go tam, gdzie jest, czyli w ołtarzu. Gdy siostra Imelda zaskoczona zauważyła, że w ten sposób pozostanie zakryty inny obraz, Serca Jezusowego, arcybiskup Baziak odpowiedział: „A czy ten Pan Jezus miłosierny nie ma serca?”. Obraz w ołtarzu został i wisi w tym miejscu do dzisiaj.

Chociaż czas dla czcicieli Miłosierdzia Bożego był trudny, ksiądz Sopoćko był dobrej myśli: „Co do przyszłości jestem zupełnie spokojny, albowiem Siostra Faustyna to wszystko przepowiedziała” – pisał w jednym z listów. Wiedział, że to tylko „chwila”, po której „nastąpi działanie Boże z wielką siłą, która da świadectwo prawdziwości” kultu.

Gdy w marcu 1937 roku Siostra Faustyna w wewnętrznym widzeniu ujrzała swoje wyniesienie na ołtarze, zobaczyła także, jak wiele przeszkód będzie na tej drodze: „Wtem jacyś duchowni, których nie znam, zaczęli mnie badać i upokarzać, a raczej to, com napisała, lecz widziałam, jak Jezus sam bronił mnie i dawał zrozumienie, czego nie wiedzieli” (*Dz.* 1045). Ksiądz Sopoćko natomiast musiał mieć w pamięci to, co powiedziała mu przed śmiercią. Miał być przygotowany „na największe trudności i opuszczenie; zawody, niewdzięczności i prześladowania”, na wpadanie z jednego niepowodzenia w drugie, gorycz, smutek i opuszczenie przez wszystkich. „Gdy się zwrócę na modlitwie do Boga, i tam nie znajdę pociechy, tylko pustkę w duszy i milczenie. I tak aż do śmierci” – notował słowa Faustyny.

Po opublikowaniu notyfikacji przed teologami przekonanymi o nadprzyrodzonym charakterze objawień Siostry Faustyny stanęły dwa zadania, o których pisze między innymi ojciec Antoni Mruk. Po pierwsze, musieli przedstawić teologiczne uzasadnienie nabożeństwa do Bożego Miłosierdzia bez odwoływania się do objawień Faustyny. Po drugie, dać teologiczną interpretację nowych form nabożeństwa przez nią przekazanych. Dużą rolę w tym dziele odegrali pallotyni oraz ksiądz profesor Ignacy Różycki. Pallotyni utworzyli w Częstochowie Studium Miłosierdzia Bożego, które zajęło się przygotowaniem naukowej analizy Miłosierdzia. Ośrodek organizował sympozja teologiczne – pierwsze odbyło się w 1966 roku w Częstochowie, następne dwa lata później w Ołtarzewie pod Warszawą, kolejne w latach siedemdziesiątych. Równolegle do działań naukowych, które miały doprowadzić do teologicznego uzasadnienia kultu Miłosierdzia Bożego w nowych formach, nabrała tempa sprawa beatyfikacji Siostry Faustyny.

Osobą, która nie zwątpiła ani w nadprzyrodzony charakter objawień Siostry Faustyny, ani w jej świętość, był Karol Wojtyła, ów robotnik z Solvayu, który w czasie wojny, w drewniakach, przychodził do kaplicy w Łagiewnikach. Kilkanaście lat później, w 1958 roku, został biskupem – najpierw pomocniczym, a od stycznia 1964 roku metropolitą Krakowa. Biskup Wojtyła zastanawiał się, w jaki sposób doprowadzić do cofnięcia notyfikacji Świętego Oficjum. Nie wiadomo, czy do tego doszedł sam, czy ktoś mu to podpowiedział, dość że stwierdził, iż najlepszym sposobem będzie nie zabiegać wprost o odwołanie notyfikacji, ale najpierw wykazać świętość Siostry Faustyny. Konsekwencją zgody na beatyfikację musiałoby być uznanie nadprzyrodzonego charakteru jej objawień, a zatem potwierdzenie kultu Miłosierdzia Bożego w przekazanych przez nią formach. Po latach okazało się, że te przewidywania były trafne.

Już jesienią 1963 roku, w czasie drugiej sesji II Soboru Watykańskiego, biskup Wojtyła zapytał kardynała Alfreda Ottavianiego, ówczesnego sekretarza Świętego Oficjum, czy w związku z notyfikacją możliwe jest rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Siostry Faustyny. „Zaczynajcie jak najszybciej, dopóki żyją świadkowie” – odpowiedział kardynał. To było zaledwie cztery lata po wydaniu notyfikacji. Gdy więc po powrocie arcybiskupa Wojtyły z Rzymu zjawiła się u niego siostra Beata Piekut, która po siostrze Olszamowskiej przejęła w zgromadzeniu sprawy Faustyny, usłyszała, że sekretarz Oficjum „nie tylko nie zabronił, ale wręcz nakazał” rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego. Siostra Piekut zapamiętała również inne słowa arcybiskupa Wojtyły odnośnie do procesu: „Gdybyście go od razu rozpoczęły, Faustyna byłaby już na ołtarzach. Każdy by wiedział, skąd wziął się obraz i kult Miłosierdzia w nowej formie, ale wy zaczęłyście od ogona”. Niezupełnie tak było. Ksiądz Sopoćko i matka generalna Róża Kłobukowska zwrócili się w 1948 roku do metropolity

krakowskiego kardynała Sapiehy o wszczęcie przygotowań do procesu beatyfikacyjnego, ale bezskutecznie.

Arcybiskup Wojtyła polecił więc siostrze Piekut szybkie działanie: szukać świadków, zbierać dowody i organizować trybunał beatyfikacyjny. Gdy 21 sierpnia 1965 roku ksiądz Sopoćko zapytał go o rozpoczęcie procesu Siostry Faustyny, usłyszał: „Ta sprawa jest pierwsza u mnie, może rozpoczniemy jeszcze w tym roku". Rzeczywiście, proces informacyjny, do którego prowadzenia arcybiskup Wojtyła oddelegował biskupa Juliana Groblickiego, rozpoczął się 21 października 1965 roku. Trwał krótko, tylko dwa lata. Postulatorem na diecezjalnym etapie był ojciec Izydor Borkiewicz, franciszkanin. Trybunał beatyfikacyjny, któremu przewodniczył ksiądz Józef Szczotkowski, odbył siedemdziesiąt pięć sesji. Przesłuchał czterdzieścioro pięcioro świadków, zebrał pisma Sługi Bożej, stwierdził brak jej kultu publicznego, co jest warunkiem niezbędnym w procesie, oraz istnienie koniecznego kultu prywatnego. Był to proces wstępny, w którym zbierano informacje o życiu i cnotach kandydatki na ołtarze. Arcybiskup Wojtyła wiedział, że trzeba działać bardzo ostrożnie, gdy chodzi o sprawę objawień Siostry Faustyny i nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego. „Chodzimy obecnie jak po szkle" – miał powiedzieć siostrom w Łagiewnikach, prosząc je, aby przestały odprawiać Msze św. przy ołtarzu Miłosierdzia. Chodziło o to, „by nie stwarzać nawet pozorów szerzenia kultu według formy Siostry Faustyny, ponieważ mogłoby to zaszkodzić sprawie" – pisał biskup Paweł Socha. Proces w archidiecezji krakowskiej zakończył się już 20 września 1967 roku. Tego dnia Karol Wojtyła, który w czerwcu tego roku otrzymał godność kardynalską, przyjechał do kaplicy w Łagiewnikach, by modlić się przy grobie Siostry Faustyny. W czasie trwania procesu doszło bowiem do ekshumacji zwłok

Sługi Bożej i przeniesienia ich z cmentarza do kaplicy. Stało się to 25 listopada 1966 roku.

31 stycznia 1968 roku w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie, dokąd z Krakowa przesłano dokumenty procesowe Siostry Faustyny, nastąpiło otwarcie kolejnego etapu postępowania beatyfikacyjnego. Trwał on znacznie dłużej. Postulatorem procesu został ojciec Antoni Mruk, a wicepostulatorem ojciec Izydor Borkiewicz. „Kongregacja od samego początku postępowała ostrożnie – wspominał ojciec Mruk – zasięgając niejeden raz opinii tak Kongregacji do spraw Wiary, jak i polskich biskupów". Konsultor Kongregacji Nauki Wiary, czyli dawnego Świętego Oficjum, stwierdził, a było to w 1969 roku, że proces w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, jeżeli ma być prowadzony, powinien być oddzielony od sprawy wizji i objawień Siostry Faustyny. Konferencja Episkopatu Polski swoje *nihil obstat*, czyli brak sprzeciwu, by dalej prowadzić proces, wydała 30 kwietnia 1970 roku.

Najważniejszym zadaniem, jakie stanęło przed Kongregacją, było zbadanie *Dzienniczka* Faustyny Kowalskiej. Ponieważ jednym z powodów wydania notyfikacji było jego błędne przepisanie i tłumaczenie na język włoski, ojciec Antoni Mruk zażądał „krytycznego wydania tego dokumentu". Jeszcze w 1967 roku po raz drugi, na nowo, z oryginału *Dzienniczka* został zrobiony odpis (pracę tę wykonali siostra Beata Piekut i ojciec Izydor Borkiewicz) przetłumaczony na język francuski. Ojciec Mruk wystąpił też do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, aby z uwagi na „specyfikę polskiej duchowości, niezrozumiałej niekiedy dla teologów Zachodu", przynajmniej jeden z cenzorów pism Siostry Faustyny był Polakiem. Został nim wspominany już ksiądz Ignacy Różycki; drugim był Włoch.

Ksiądz Różycki długo wzbraniał się przed zaangażowaniem w proces Siostry Faustyny. Po latach wyznał, że „dłużej niż ćwierć wieku żywił głęboką nieufność tak w stosunku do heroicznej świętości Heleny-Faustyny, jak i przede wszystkim wobec objawień”. Uważał, że była ona „ofiarą halucynacji na podłożu histerii, zatem nie tylko jej rzekome objawienia były pozbawione wszelkiej wartości religijnej, ale tym samym heroiczność jej życia – to sprawa przegrana”. Z tego powodu – pisał – w sposób kategoryczny i zdecydowany odmówił uczestniczenia w rozpoczętym w 1965 roku procesie beatyfikacyjnym Siostry Faustyny. Jednak pewnego razu z ciekawości, „ot tak, dla zabicia czasu”, zaczął przerzucać kartki *Dzienniczka*. Przeczytał cały. I wtedy zaszła zmiana. Uznał, że sprawa „warta jest podjęcia trudu ścisłego studium naukowego”. W efekcie całkowicie zmienił zdanie. Stwierdził, że „świętość Heleny-Faustyny jest prawdziwie heroiczna, a jej objawienia noszą wszelkie znamiona pochodzenia nadprzyrodzonego”.

Wiadomo, że w 1967 roku ksiądz Różycki uczestniczył już w procesie, gdyż występuje w opowiadanej przez siostrę Beatę Piekut anegdocie, której głównym bohaterem jest kardynał Karol Wojtyła. Otóż ksiądz Różycki zażądał od siostry Piekut oryginału *Dzienniczka*. „Kardynał Wojtyła nie pozwolił nikomu wydawać nawet przepisanego *Dziennika*. Poszłam do niego spytać się, co mam zrobić – wspominała siostra Piekut rozmowę z kardynałem 20 listopada 1967 roku. – Usłyszałam: »Niech się ksiądz profesor pofatyguje do Łagiewnik i tam na miejscu ze wszystkim zapozna. Siostra nie będzie przewoziła *Dziennika*«. Z uśmiechem dodał: »Siostra jedzie z *Dziennikiem* do księdza Różyckiego, tramwaj się wykolei, siostra zginie, nie szkodzi, pójdzie do nieba. *Dziennik* przepadnie. To najgorsze«”.

Oryginału *Dzienniczka*, który był i jest pilnie strzeżony przez zgromadzenie, nie otrzymała także watykańska Kongregacja Spraw

Kanonizacyjnych. Zamiast oryginału siostry wysłały do Rzymu dokładną fotografię wszystkich stron. „Z każdej strony zrobiono zdjęcie, a że wówczas nie było tak delikatnych materiałów fotograficznych, jakie są dostępne obecnie, przesyłka urosła do pokaźnych rozmiarów – mówiła siostra Piekut. – Wysyłałyśmy ją więc w częściach, podobnie jak i inne obszerniejsze dokumenty, za pośrednictwem poczty, ale tylko do czasu, kiedy cudem jedną z przesyłek odnalazła pewna kobieta w magistrackim koszu na śmieci”.

W PRL zagraniczna korespondencja, a już na pewno wysyłana przez instytucje kościelne, była kontrolowana przez tajne służby. Od tego momentu dokumenty potrzebne do procesu przewozili księża jeżdżący do Rzymu. Najczęściej zabierał je z sobą kardynał Wojtyła.

Przeprowadzenie dokładnej teologicznej analizy *Dzienniczka* zajęło księdzu profesorowi Różyckiemu dużo czasu. Pracę ukończył dopiero w 1979 roku, ale dzieło powstało potężne – miało około pięciuset stron. „Praca ta zjednała mu specjalne uznanie w kongregacji” – podsumował ojciec Antoni Mruk. Dla porównania: analiza drugiego eksperta, ukończona w 1970 roku, liczy niecałe sześćdziesiąt stron. Obaj cenzorzy wydali pozytywną opinię o charakterze objawień Siostry Faustyny. Potwierdzili ich prawdziwość i nadprzyrodzony charakter.

Analiza księdza Różyckiego do dziś stanowi teologiczny fundament nabożeństwa do Bożego Miłosierdzia w formach podanych przez Siostrę Faustynę. Ksiądz profesor Różycki przeanalizował osiemdziesiąt dwa objawienia Jezusa przez nią opisane. Określił istotę nowych form nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego oraz wykazał ich zgodność z wielowiekową tradycją nauki katolickiej o miłosierdziu Boga. Obalił też argument, często podnoszony przez teologów krytycznie odnoszących się do treści objawień Siostry Faustyny, a mianowicie że propagują one

czczenie jednego tylko przymiotu Boga – Miłosierdzia. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tego grona teologów ksiądz profesor Wincenty Granat pisał, że „nie jest rzeczą wskazaną i Kościół katolicki tego sobie nie życzy ani nie praktykuje, by oddawać cześć jednemu przymiotowi Bożemu”, a zatem ustanawiać też święto Miłosierdzia Bożego. „Miłosierdzie Boga jest jednym z Bożych przymiotów i gdybyśmy je czcili za pomocą odrębnego święta, wypadałoby również ustanowić jeszcze inne święta w celu oddawania kultu poszczególnym przymiotom Bożym: takie stanowisko prowadziłoby do jakiegoś zaciemnienia jedności Boga i sprowadzałoby niebezpieczeństwo politeizmu” – twierdził ksiądz Granat.

Ksiądz profesor Różycki kontrargumentował, że uwielbienie Miłosierdzia Bożego nie jest uczczeniem jednego określonego przymiotu Boga, ale oddaniem czci Bogu w Trójcy Jedynemu. Objawiona nauka o naturze Boga stwierdza, że jest On „bezwzględnie prosty, niezłożony, nie ma w Nim żadnych w ogóle części: czyli wszystko, co jest w Bogu, to jest w Jego substancji, jest Bogiem. I tak: Bóg jest nie tylko mądry, ale jest Mądrością; jest nie tylko Wszechmocny, ale jest Wszechmocą; w stosunku do świata nie tylko objawia swą Opatrzność, ale jest Opatrznością: nie tylko miłuje nas, ale jest Miłością; nie tylko jest miłosierny, ale jest Miłosierdziem. Zatem Mądrość, Opatrzność, Wszechmoc, Miłość i Miłosierdzie, które są tym samym co Bóg – mają z naszej strony prawo do religijnej czci uwielbienia” – tłumaczył. Wyjaśnił także, jak rozumieć to, iż w *Dzienniczku* Siostry Faustyny Miłosierdzie jest nazywane przymiotem Bożym. W dodatku: największym. Nie można, pisał, rozumieć tego w znaczeniu ściśle filozoficzno-teologicznym, ale należy rozumieć w znaczeniu biblijnym, w taki sposób, jak opisują to Stary i Nowy Testament. W tym pierwszym znaczeniu Miłosierdzie jest tożsame z naturą Boga. „W tym znaczeniu zaś wszystkie przymioty Boże są Bogiem, jednym

i tym samym. Dlatego wszystkie są sobie bezwzględnie równe: miłosierdzie Boże jest tak samo nieskończenie doskonałe jak Jego mądrość lub potęga, bo tak samo jest Bogiem i tym samym Bogiem, co Boża mądrość i Boża potęga". W ujęciu biblijnym, wyjaśniał, Miłosierdzie, choć bywa nazywane przymiotem, oznacza „czynne przejawy miłości Bożej do człowieka". W Starym Testamencie wyrazem tej miłości było powołanie narodu wybranego i kierowanie nim, a w Nowym Testamencie – zesłanie Syna Bożego i dzieło Odkupienia. Zdaniem księdza Różyckiego formalny sens stwierdzenia, że „Miłosierdzie jest największym przymiotem Boga" w biblijnym rozumieniu jest następujące: „skutki działania miłosierdzia-miłości są w świecie największe i pod tym względem Miłosierdzie przewyższa wszystkie inne przymioty Boga". Siostra Faustyna ten biblijny stosunek między miłością a miłosierdziem ujęła w prostych słowach: „Miłość Boża [jest] kwiatem – a miłosierdzie owocem" (*Dz.* 949).

Słowo „miłosierdzie" w objawieniach Faustyny jest równoznaczne z miłością, litością, dobrocią, a także oznacza samego Jezusa. Jest to miłosierdzie takie, jakie przymioty ma Bóg: niezgłębione, niepojęte, niewypowiedziane, niewyczerpane, nieskończone miłosierdzie Boga w Trójcy Jedynego, Boga Ojca, ale najczęściej miłosierdzie Jezusa Chrystusa. Miłosierdzie Boga Trójjedynego jest przedmiotem nabożeństwa, a Jezus jako wcielone Miłosierdzie Boże zajmuje główne w nim miejsce, dlatego – argumentował ksiądz Różycki – może się ono nazywać do Miłosierdzia Bożego, jak i do Jezusa Miłosiernego. Nawet koronka, która skierowana jest do miłosierdzia Boga Ojca, jako dawcę wszystkich łask przypisanych do tej modlitwy przedstawia Jezusa, bo to On, jak podaje Ewangelia, jest „drogą, prawdą i życiem".

Zasługą księdza Różyckiego jest także określenie istoty nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego. To: ufność i miłosierdzie wobec bliźnich. „Ufność do

tego stopnia, że bez ufności nie ma Nabożeństwa, jakiego sobie Pan Jezus życzył, i bez niej nie można przez żadne konkretne akty osiągnąć obietnic przywiązanych do tego Nabożeństwa. Ufność jest tak dalece zasadniczym i istotnym aktem Nabożeństwa, że sama jedna bez innych konkretnych form Nabożeństwa już gwarantuje osiągnięcie wszystkich ogólnych obietnic, jakie Pan Jezus do tego Nabożeństwa przywiązał". Aż trzydzieści cztery razy mówił Jezus Siostrze Faustynie o ufności, a dziewięć razy o ufności jako o warunku zdobycia dobrodziejstw płynących z nabożeństwa: „*Łaski z mojego miłosierdzia czerpie się jednym naczyniem, a nim jest – ufność*" (*Dz.* 1578). Wynika z tego – podkreślał ksiądz Różycki – że żaden akt zewnętrzny nabożeństwa nie powoduje skutków przyrzeczonych przez Jezusa, jeżeli nie wyraża ufności i z ufnością nie jest wykonywany. „Uczcić Miłosierdzie Boże znaczy dla Jezusa to samo co zwrócić się do Niego z aktem ufności". Sama ufność – bez wykonywania konkretnych form nabożeństwa – „zapewnia osiągnięcie wszystkich zwyczajnych skutków Nabożeństwa". Ale ten, kto chce osiągnąć nadzwyczajne skutki, które Jezus przywiązał do niektórych aktów nabożeństwa, musi nie tylko ufać, ale także wykonać te akty. „Na przykład: kto chce dostąpić zupełnego odpuszczenia wszystkich win i kar, ten musi w Święto Miłosierdzia, czyli w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, przystąpić do Komunii Świętej". Czym jest ufność, o której mówi Jezus? Nie jest to uczucie, ale postawa. Są w niej – wymienia ksiądz Różycki – wiara, nadzieja, pokora, skrucha. Obok ufności istotą nabożeństwa jest miłosierdzie okazywane bliźnim. „*Jeżeli dusza nie czyni miłosierdzia w jakikolwiek sposób, nie dostąpi miłosierdzia mojego w dzień sądu*" (*Dz.* 1317) – mówił Jezus Siostrze Faustynie. Miłosierdzie można okazywać poprzez: czyn, słowo albo modlitwę. Jezus wymagał, aby czciciele Miłosierdzia wykonywali przynajmniej jeden akt miłosierdzia

dziennie. A zatem kult Miłosierdzia Bożego uczy prawdziwie chrześcijańskiej postawy.

Ksiądz Ignacy Różycki na podstawie *Dzienniczka* określił pięć form kultu Miłosierdzia Bożego. Są nimi: święto Miłosierdzia Bożego, obraz z podpisem: „Jezu, ufam Tobie", Koronka do Miłosierdzia Bożego, Godzina Miłosierdzia i szerzenie czci Miłosierdzia. Kryterium wyróżniającym te formy są obietnice, które Jezus do nich przypisał i które odnoszą się do wszystkich, a nie tylko do samej Siostry Faustyny jak w przypadku aktu „O Krwi i Wodo…" czy Nowenny do Miłosierdzia Bożego.

Po pozytywnym zakończeniu badania pism Siostry Faustyny przez cenzorów Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych jej prefekt kardynał Pietro Palazzini podpisał dekret zezwalający na dalsze prowadzenie procesu beatyfikacyjnego. Stało się to 19 czerwca 1981 roku. Następnie rozpoczęły się prace nad przygotowaniem tak zwanego *summarium* (summariusza) procesu informacyjnego, które było gotowe w 1984 roku, oraz nad badaniem heroiczności cnót Siostry Faustyny. Została przecież ona wyniesiona na ołtarze nie dlatego, że była mistyczką albo że przekazała światu orędzie o Bożym miłosierdziu, ale dlatego, że żyła cnotami chrześcijańskimi w sposób doskonały.

Ta część procesu toczyła się jednak wolno. W 1984 roku nastąpiła zmiana relatora, którego zadaniem było opracowanie rozprawy o heroiczności cnót Siostry Faustyny (ojca Ambrożego Eszera zastąpił ojciec Michał Machejek). Tymczasem nad rozwojem kultu Miłosierdzia Bożego wciąż ciążyła sprawa notyfikacji. Kardynał Karol Wojtyła nieraz w czasie wizyt w Kurii Rzymskiej dowiadywał się o możliwość jej cofnięcia. W listopadzie 1977 roku oficjalnie zapytał Kongregację Nauki Wiary, czy możliwa jest rewizja notyfikacji z 1959 roku. Było to już po

wydaniu jednej pozytywnej opinii przez cenzora w procesie beatyfikacyjnym Siostry Faustyny, a ksiądz profesor Różycki zbliżał się do końca swej pracy. W tej sytuacji kongregacja jeszcze raz przyjrzała się sprawie rozwoju kultu i 15 kwietnia 1978 roku wydała dekret (ogłoszony 30 czerwca), w którym odwoływała swoją decyzję sprzed dziewiętnastu lat. Zakaz rozszerzania nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego w formach przekazanych przez Siostrę Faustynę został tym samym anulowany. Kongregacja uzasadniała decyzję otrzymaniem oryginalnych, nieznanych w 1959 roku dokumentów, zmienionymi okolicznościami oraz opinią polskich biskupów.

Czciciele Miłosierdzia Bożego na całym świecie musieli poczuć radość i ulgę. Wprawdzie przez te lata nabożeństwo w formach podanych przez Siostrę Faustynę było odprawiane i w Polsce, i na świecie, ale zakaz Watykanu stanowił istotną przeszkodę w jego rozwoju. Ponadto brak jasnej oficjalnej wykładni w sprawie interpretacji objawień Siostry Faustyny mógł prowadzić do zniekształcania form i istoty nabożeństwa do Bożego Miłosierdzia. Taka sytuacja trwała prawie dwadzieścia lat. „Chwilę” – jak zapowiadała Siostra Faustyna. Niestety ksiądz Sopoćko nie doczekał odwołania notyfikacji. Zmarł 15 lutego 1975 roku. Ale umierając, mógł być spokojny o rozwój kultu Bożego Miłosierdzia. Miał godnego następcę – kardynała Karola Wojtyłę, który dalej poprowadził sprawę.

Anulowanie notyfikacji nastąpiło sześć miesięcy przed konklawe z 1978 roku, na którym kardynał Wojtyła został wybrany na papieża. To było również dziełem Bożej reżyserii. Gdyby Kongregacja Nauki Wiary ogłosiła tę decyzję po 16 października 1978 roku, Jan Paweł II byłby od razu posądzony o sprzyjanie sprawom wniesionym przez Kościół w Polsce, pojawiłyby się pytania, czy wszystkie procedury zostały dotrzymane. Wybór Jana Pawła II był ważnym momentem w historii rozwoju kultu

Miłosierdzia Bożego. Można przypuszczać, że było to owo – jak pisała Siostra Faustyna – „działanie Boże z wielką siłą, która da świadectwo prawdziwości” (*Dz.* 378) jej posłannictwa.

Już w 1981 roku, czyli w trzecim roku swego pontyfikatu, Jan Paweł II wyznał, że od początku wyboru na papieża uważał, że głoszenie orędzia o Bożym miłosierdziu jest jego szczególnym zadaniem. To on dokończył rozpoczęty w Krakowie proces beatyfikacyjny Siostry Faustyny, przeprowadził jej kanonizację, ustanowił w Kościele święto Bożego Miłosierdzia, a na koniec zawierzył świat Bożemu Miłosierdziu.

Rok wcześniej, 30 listopada 1980 roku, papież ogłosił encyklikę *Dives in misericordia*, czyli o Bogu bogatym w miłosierdzie. Była to druga encyklika Jana Pawła II i pierwsza w historii poświęcona Bożemu Miłosierdziu. Co ciekawe, papież pisał ją niezależnie od objawień Faustyny, do których w tekście w ogóle się nie odnosił. Później okazało się, że gdy pisał encyklikę, nie znał całości *Dzienniczka*. Przeczytał go dopiero po zamachu z 13 maja 1981 roku. To pokazuje, że przekonanie o roli Bożego miłosierdzia rosło w nim niezależnie od objawień Siostry Faustyny.

Papież dał w encyklice teologiczne objaśnienie, czym jest miłosierdzie. Ukazał je jako miłość czynną, która „w sposób szczególny daje o sobie znać w zetknięciu z cierpieniem, krzywdą, ubóstwem”, w zetknięciu z całą historyczną „ludzką kondycją” na różne sposoby ujawniającą ograniczoność i słabość człowieka, zarówno fizyczną, jak i moralną. Miłosierdzie – pisał – jest jakby drugim imieniem miłości, a zarazem „właściwym sposobem jej objawiania się i realizacji wobec rzeczywistości zła, które jest w świecie, które dotyka i osacza człowieka, które wdziera się również do jego serca i może go »zatracić w piekle«”. Taka miłość nie oznacza pobłażliwości wobec zła, krzywdy, zgorszenia czy zniewagi, które domagają się naprawienia. Ona nie przekreśla sprawiedliwości, ale ją

przekracza. „W swoim właściwym i pełnym kształcie miłosierdzie objawia się jako dowartościowywanie, jako podnoszenie w górę, jako wydobywanie dobra spod wszelkich nawarstwień zła, które jest w świecie i człowieku” – pisał papież. Taka miłość – jest to jej ważną cechą – nie rani godności człowieka. Przeciwnie, zachowując ją, pozwala człowiekowi zobaczyć siebie w prawdzie. Stąd już tylko krok do nawrócenia, do zawrócenia z drogi zła. Jan Paweł II podkreśla, że Chrystus, objawiając miłosierdzie Boga wobec człowieka, wymaga, aby i ludzie kierowali się w życiu miłosierdziem wobec drugiego. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” – mówi Jezus w Kazaniu na górze. „Człowiek dociera do miłosiernej miłości Boga, do Jego miłosierdzia o tyle – podkreślał papież w encyklice – o ile sam przemienia się wewnętrznie w duchu podobnej miłości w stosunku do bliźnich”.

Rok później, w 1981 roku, ukazało się drukiem pierwsze oficjalne wydanie *Dzienniczka* Siostry Faustyny Kowalskiej. Tekst wyszedł po polsku najpierw w Rzymie, a potem w Polsce. Druk przygotowano na podstawie drugiego odpisu z oryginału *Dzienniczka*, który powstał na potrzeby procesu beatyfikacyjnego w 1967 roku, a następnie został opatrzony przypisami i indeksami. Tę pracę, wspólnie z ojcem Jerzym Mrówczyńskim, wicepromotorem wiary w procesie informacyjnym Faustyny, wykonała siostra Beata Piekut, której Faustyna kilkadziesiąt lat wcześniej powiedziała, że będzie bardzo pożyteczna w zgromadzeniu. Pierwsze wydanie *Dzienniczka* z 1981 roku jest do dzisiaj podstawą dokonywania wszelkich tłumaczeń na języki obce.

Czy *Dzienniczek* wydany drukiem zgadza się z oryginałem? Czy jest ocenzurowany? – pytają jeszcze dziś osoby, które słyszały o pierwszym, niedokładnym odpisie z tekstu Siostry Faustyny. Inni z kolei spekulują,

jakoby Faustyna opisała flagę Polski z wizerunkiem Serca Pana Jezusa, ale fragment ten został usunięty.

– To są absurdalne insynuacje – mówi krótko o rzekomym opisie flagi siostra Elżbieta Siepak. – Nie ma i nie było takiego tekstu w *Dzienniczku*.

Proces beatyfikacyjny Faustyny zakończył się dopiero w 1992 roku. Dwadzieścia siedem lat od jego rozpoczęcia, z czego niemal ćwierć wieku toczył się w Rzymie. 7 marca 1992 roku Jan Paweł II podpisał dekret o heroiczności cnót Siostry Faustyny Kowalskiej, natomiast 21 grudnia tegoż roku dekret o cudzie za jej wstawiennictwem. Cud dla Kościoła jest znakiem, pieczęcią nieba potwierdzającego świętość kandydata na ołtarze. Można sądzić, że prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych kardynał Pietro Palazzini taki znak otrzymał na długo przed zakończeniem procesu. Za wstawiennictwem Siostry Faustyny Kowalskiej – tak twierdzi siostra Piekut – została bowiem uzdrowiona jego matka. Ale procedury musiały być dopełnione. Do dokumentów beatyfikacyjnych kongregacja dołączyła sto opisów przypadków różnych uzdrowień i łask uzyskanych za wstawiennictwem Siostry Faustyny do 1966 roku. Były to jedynie wybrane łaski z setek, o których siostry zostały poinformowane do czasu wszczęcia procesu diecezjalnego. Do zbadania przez kongregację nie został wybrany żaden z tych przypadków, ale cud uzdrowienia Maureen Digan z USA. Kobieta przez wiele lat cierpiała na lymphedemę, czyli schorzenie gruczołów limfatycznych. Do dwudziestego piątego roku życia przeszła około pięćdziesięciu zabiegów chirurgicznych. Miała amputowaną jedną nogę i to samo groziło drugiej. Maureen straciła wiarę, ale silną wiarę miał jej mąż Bob. Po obejrzeniu filmu o Siostrze Faustynie i orędziu o Bożym miłosierdziu nabrał on przekonania, że to Siostra Faustyna uzdrowi jego żonę. 28 marca 1981 roku przywiózł do Łagiewnik ją i ich ośmioletniego syna, który miał paraliż mózgowy. U grobu Siostry Faustyny Maureen

Digan przeszła najpierw przemianę duchową, a następnie została uzdrowiona fizycznie. Choroba ustąpiła w sposób nagły, trwały i niewytłumaczalny z medycznego punktu widzenia. Uzdrowiony został także ich syn Bobby, ale po trzech i pół roku zdrowego życia – zmarł.

18 kwietnia 1993 roku, w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, w niedzielę przewodnią, Siostra Faustyna Kowalska została ogłoszona błogosławioną. Stało się to na placu Świętego Piotra w Rzymie. Jan Paweł II, przypominając słowa Faustyny: „Czuję dobrze, że nie kończy się posłannictwo moje ze śmiercią, ale się zacznie” (*Dz.* 281), powiedział: „I tak się stało. Misja Siostry Faustyny trwa i przynosi zadziwiające owoce. W jakże przedziwny sposób jej nabożeństwo do Jezusa Miłosiernego toruje sobie drogę w świecie i zdobywa tyle ludzkich serc! Jest to niewątpliwie jakiś znak czasów – znak naszego XX wieku. Bilans tego kończącego się wieku, obok osiągnięć, które wielokrotnie przewyższyły poprzednie epoki, zawiera także głęboki niepokój o przyszłość. Gdzież więc, jeśli nie w Bożym Miłosierdziu, znajdzie świat ocalenie i światło nadziei? Ludzie wierzący doskonale to wyczuwają!”.

Beatyfikacja Siostry Faustyny oznaczała zezwolenie na jej kult publiczny. Lokalnie, czyli w Kościele w Polsce, można było odtąd wspominać błogosławioną Faustynę Kowalską w liturgii 5 października, czyli w dniu jej przejścia do życia w Bogu. Beatyfikacja była świętem dla czcicieli Bożego Miłosierdzia, którzy wiedzieli jednak, że dopiero kanonizacja umożliwi rozszerzenie jej kultu na cały świat. Tuż przed beatyfikacją polscy biskupi wystąpili do papieża z prośbą o ustanowienie dla Kościoła w Polsce święta Bożego Miłosierdzia w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Takie święto już od 1985 roku było obchodzone w archidiecezji krakowskiej za sprawą starań kardynała Franciszka Macharskiego, wielkiego czciciela Bożego Miłosierdzia. Watykańska

Kongregacja do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w 1997 roku wydała zgodę, aby święto to było obchodzone we wszystkich diecezjach w Polsce. W ten sposób urzeczywistniło się to, o co w 1946 roku zabiegał w Watykanie polski episkopat. Ta decyzja oznaczała, że jest już tylko kwestią czasu, kiedy święto Bożego Miłosierdzia będzie obchodzone w całym Kościele.

Zanim to nastąpiło, Jan Paweł II w 1997 roku podczas szóstej pielgrzymki do Polski odwiedził kaplicę w Łagiewnikach. Przed obrazem Jezusa Miłosiernego, przed którym modlił się w latach wojny, i przed małym sarkofagiem ze szczątkami błogosławionej Faustyny Kowalskiej wyznał, że orędzie miłosierdzia Bożego zawsze było mu bliskie i drogie. „Historia jakby wpisała to orędzie w tragiczne doświadczenia drugiej wojny światowej. W tych trudnych latach było ono szczególnym oparciem i niewyczerpanym źródłem nadziei nie tylko dla krakowian, ale dla całego narodu. Było to i moje osobiste doświadczenie, które zabrałem ze sobą na Stolicę Piotrową i które niejako kształtuje obraz tego pontyfikatu”. Miłosierdzie Boże było potrzebne ludziom w latach wojny, było źródłem nadziei po wojnie i jest dzisiaj. Bo człowiekowi – jak zauważył w Łagiewnikach Jan Paweł II – „nic tak nie jest potrzebne jak miłosierdzie Boże – owa miłość łaskawa, współczująca, wynosząca człowieka ponad jego słabość ku nieskończonym wyżynom świętości Boga”. Dlatego – mówił – „Kościół na nowo odczytuje orędzie miłosierdzia, aby skutecznie nieść pokoleniu końca drugiego tysiąclecia i przyszłym generacjom światło nadziei”.

Trzy lata później, w Roku Jubileuszowym, Jan Paweł II przypomniał to orędzie na placu Świętego Piotra, gdy 30 kwietnia 2000 roku, w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ogłosił Siostrę Faustynę świętą. Zgodnie z prawem do kanonizacji nie było potrzeby prowadzenia nowego procesu

o uznanie heroiczności cnót, lecz jedynie procesu o uznanie cudu za wstawiennictwem błogosławionej. Kongregacja za niewyjaśnione z medycznego punktu widzenia uznała uzdrowienie księdza Ronalda Pytla z Baltimore w Stanach Zjednoczonych, który miał zdiagnozowaną poważną niewydolność serca, wstawioną sztuczną zastawkę i prognozę co najwyżej kilku lat życia pod warunkiem unikania jakiegokolwiek wysiłku. Uzdrowienie nastąpiło nagle i trwale w 1995 roku. Papież w homilii powiedział, że poprzez kanonizację Siostry Faustyny Kowalskiej pragnie przekazać orędzie miłosierdzia nowemu tysiącleciu. „Przekazuję je wszystkim ludziom, aby uczyli się coraz pełniej poznawać prawdziwe oblicze Boga i prawdziwe oblicze człowieka – mówił. – Ta miłość powinna inspirować współczesnego człowieka, współczesną ludzkość, aby mogła stawiać czoło kryzysowi sensu życia, podjąć wyzwanie związane z różnorodnymi potrzebami, a przede wszystkim, by mogła wypełnić obowiązek obrony godności każdej osoby ludzkiej”. Za pośrednictwem łączy telewizyjnych w kanonizacji uczestniczyli równocześnie wierni na placu Świętego Piotra i w Łagiewnikach. W obecności ponad dwustu tysięcy wiernych zebranych w obu miejscach i milionów osób śledzących kanonizację przed telewizorami Jan Paweł II ustanowił w Kościele powszechnym święto Miłosierdzia Bożego w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. W tym momencie wypełniło się życzenie Jezusa przekazane Siostrze Faustynie w lutym 1931 roku w Płocku. Po sześćdziesięciu dziewięciu latach.

W dziele głoszenia orędzia i rozwoju kultu Bożego Miłosierdzia trudno przecenić rolę Jana Pawła II. Bez księdza Michała Sopoćki Siostrze Faustynie nie udałoby się doprowadzić do namalowania obrazu Jezusa Miłosiernego. Bez ojca Andrasza nie udałoby się upowszechnić tak szeroko nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego. Natomiast bez osobistego

zaangażowania Jana Pawła II, którego cały pontyfikat przenikało nauczanie o Bożym Miłosierdziu, nie byłoby ono znane wiernym na całym świecie. Papież, znając dobrze kondycję świata i współczesnego człowieka, wiedział, że to, czego dzisiaj ludziom najbardziej potrzeba, to zwrócenie się do
Bożego Miłosierdzia. Głosił to w setkach homilii, przemówień, w listach, wzywał, by miłosierdzie przyjmować i nieść innym ludziom, całemu światu. Uważał to za jedno z głównych zadań Kościoła we współczesnym świecie, „w którym tak wiele jest zła zarówno fizycznego, jak i moralnego”, zagrożeń skierowanych przeciw ludzkiej wolności, sumieniu, religii. To wszystko, podkreślał, powoduje w ludziach i świecie olbrzymi niepokój – o przyszłość człowieka i świata, o sens istnienia człowieka. Odpowiedzią na to – mówił – jest Boże miłosierdzie. Bo „w miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście”. Bożemu miłosierdziu zawierzył więc cały świat. Stało się to w sierpniu 2002 roku, gdy papież, bardzo już schorowany, raz jeszcze przyjechał do Łagiewnik. Mimo iż wielu odradzało mu tę podróż, chciał osobiście konsekrować nową bazylikę jako światowe centrum kultu Bożego Miłosierdzia. „Jestem bowiem przekonany, że jest to takie szczególne miejsce, które Bóg obrał sobie, aby tu wylewać łaskę swego miłosierdzia” – mówił 17 sierpnia 2002 roku. „Pragnę, aby orędzie o miłosiernej miłości Boga, które tutaj zostało ogłoszone za pośrednictwem Siostry Faustyny, dotarło do wszystkich mieszkańców ziemi i napełniało ich serca nadzieją. Niech to przesłanie rozchodzi się z tego miejsca (…) na cały świat. Niech się spełnia zobowiązująca obietnica Pana Jezusa, że stąd ma wyjść »iskra, która przygotuje świat na ostateczne Jego przyjście«” – powiedział Jan Paweł II.

8 maja 1938 roku Siostra Faustyna miała wizję, którą tak opisała w *Dzienniczku*: „Dziś widziałam zatknięte w ziemi dwa słupy, bardzo

wielkie, jeden zatknęłam ja, a drugi pewna osoba, S.M. [Sopoćko Michał – przyp. red.], z niepojętym wysiłkiem, zmęczeniem i usiłowaniem; a gdy postawiłam ów słup, dziwiłam się sama sobie, skąd miałam tyle siły. I poznałam, że nie własną siłą dokonałam tego, ale mocą z wysoka. Te dwa słupy były bardzo blisko siebie na przestrzeni tego obrazu i ujrzałam ten obraz zawieszony na tych dwóch słupach, bardzo wysoko. W jednej chwili na tych dwóch słupach stanęła wielka świątynia, i wewnątrz, i na zewnątrz. Widziałam rękę, która wykańczała tę świątynię, ale osoby nie widziałam. Wielkie mnóstwo ludzi było na zewnątrz i w świątyni, a strumienie wychodzące z najlitościwszego Serca Jezusa spływały na wszystkich" (*Dz.* 1689).

Czy przedstawiony w tym widzeniu obraz, nad którym stanęła świątynia, to wizerunek Jezusa Miłosiernego? Czy wielka świątynia to bazylika w Łagiewnikach? Czy „ręka, która wykańczała tę świątynię", należała do Jana Pawła II? Te pytania pozostawmy bez odpowiedzi. Nawet ze świadomością, że największym owocem pontyfikatu Jana Pawła II pozostanie odkrycie przez miliony wierzących Bożego miłosierdzia. Zasługą papieża Polaka jest włączenie kultu Miłosierdzia Bożego do głównego nurtu życia religijnego, jego rozwój i pogłębienie nauczania o nim.

Czy pontyfikat Jana Pawła II, naznaczony głoszeniem Bożego miłosierdzia, mógł zakończyć się inaczej niż w wigilię tego święta, 2 kwietnia 2005 roku? Już nie Bożym, ale ludzkim zrządzeniem beatyfikacja papieża nastąpiła 1 maja 2011 roku, w święto Bożego Miłosierdzia. W ten sposób Jan Paweł II raz jeszcze skierował wzrok innych poza siebie, ku Bogu, który jest Miłosierdziem.

Sanktuarium w Łagiewnikach, gdzie znajduje się obraz Jezusa Miłosiernego i grób świętej Siostry Faustyny, odwiedza rocznie około

dwóch milionów osób z niemal dziewięćdziesięciu krajów świata. Posłannictwo świętej Faustyny nie skończyło się. Ono trwa.

# Bibliografia

**Materiały archiwalne**


Andrasz Józef SJ, „Służebnica Boża Siostra Maria-Faustyna Kowalska”, mps 5054, Archiwum Prowincji Polskiej Południowej Towarzystwa Jezusowego (PPPTJ) w Krakowie

Andrasz Józef SJ, „Żywot siostry Faustyny ze Zgromadzenia S.S. Matki Bożej Miłosierdzia”, rkps nr 1857, mps 7078, red. Władysław Szwed, Archiwum PPPTJ w Krakowie

„Historia Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Derdach”, mps w zbiorach autorki

„Historia Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Rabce”, mps w zbiorach autorki

„Historia Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Wilnie”, mps w zbiorach Centrum Modlitewno-Pielgrzymkowego w Wilnie

Machej Henryka, „Mistyka-psychopatologia czy superzdrowie?”, Kraków 1999, mps P-18, Archiwum Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia (ZSMBM) w Krakowie-Łagiewnikach

Nowicka Maria, „Biało-zielono, biało-zielono… Wspomnienia i refleksje Marii Nowickiej pisane w latach 1992–1995”, mps w zbiorach autorki

Protokoły, pisma okólne i inne dokumenty Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia z okresu życia Siostry Faustyny Kowalskiej, Archiwum ZSMBM w Krakowie-Łagiewnikach, APSFK PC/III/1.4

ks. Sopoćko Michał, „Moje wspomnienia o śp. Siostrze Faustynie”, Białystok 1948, mps, Archiwum ZSMBM w Krakowie-Łagiewnikach

ks. Sopoćko Michał, „Sprawa Dzienniczka Sługi Bożej Siostry Faustyny Kowalskiej oraz jej wizji i przepowiedni”, Białystok 1972, mps PC/II/1.5, Archiwum ZSMBM w Krakowie-Łagiewnikach

Wspomnienia różne, w: „Wspomnienia o s. Faustynie według okresów jej życia”, mps APSFK PC/II/ 1.5, teczka 5: wspomnienia ks. Michała Sopoćki o s. Faustynie, s. 20; wspomnienia ks. Michała Sopoćki, s. 1, Archiwum ZSMBM w Krakowie-Łagiewnikach

„Wspomnienia o s. Faustynie z okresu dzieciństwa (środowisko)”, w: „Wspomnienia o s. Faustynie według okresów jej życia”, mps APSFK PC/II/ 1.5, teczka 1: wspomnienia zebrane przez s. Bernardę Wilczek, s. 8, wspomnienia: Genowefy Kowalskiej, s. 2; Józefy Jasińskiej, s. 3; Mieczysława Kowalskiego, s. 2; Stanisława Kowalskiego, s. 3, Archiwum ZSMBM w Krakowie-Łagiewnikach

„Wspomnienia o s. Faustynie z okresu nowicjatu w Zgromadzeniu Matki Bożej Miłosierdzia”, w: „Wspomnienia o s. Faustynie według okresów jej życia”, mps APSFK PC/II/ 1.5, teczka 3, wspomnienia: Aldony Lipszyc, s. 2; s. Placydy Putyry, s. 9; s. Joachimy Głuc, s. 2; s. Borgii Tichy, s. 2; Reginy Jaworskiej, s. 3; s. Szymony Nalewajk, s. 6, Archiwum ZSMBM w Krakowie-Łagiewnikach

„Wspomnienia o s. Faustynie z pobytu w domach Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia”, w: „Wspomnienia o s. Faustynie według okresów jej życia”, mps APSFK PC/II/ 1.5, teczka 4, wspomnienia: s. Leokadii Drzazgi, s. 2; s. Zuzanny Tokarskiej, s. 2; s. Pauliny Kosińskiej, s. 2; s. Marceliny Kobrzenieckiej, s. 1; s. Martyny Góreckiej, s. 1; s. Ireny Krzyżanowskiej, s. 10; s. Borgii Tichy, s. 4; s. Stelii Kozłowskiej, s. 5; s. Joachimy Głuc, s. 2; s. Reginy Jaworskiej, s. 2; s. Serafiny

Kukulskiej, s. 2; s. Alfredy Pokory, s. 6; s. Otylii Kondracik, s. 1; s. Dawidy Cedro, s.1; s. Sabiny Troniny, s. 3; s. Wiktoryny Nawrot, s. 6; s. Samueli Wasilewskiej, s. 7, s. Jadwigi Owar, s. 9, Archiwum ZSMBM w Krakowie-Łagiewnikach

„Wspomnienia o s. Faustynie z okresu pracy zarobkowej przed wstąpieniem do Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia”, w: „Wspomnienia o s. Faustynie według okresów jej życia”, mps APSFK PC/II/ 1.5, teczka 2, wspomnienia: Marianny Kowalskiej, s. 2; Marii Nowickiej, s. 2; Ewy Kowalskiej, s. 2; Józefy Jasińskiej, s. 2; Katarzyny Steinberg, s. 5, Archiwum ZSMBM w Krakowie-Łagiewnikach

„Wspomnienia współczesnych siostry Faustyny”, mps APSFK PC/II/1.5: s. Michaeli (Moraczewskiej), s. 1–11; s. Marii Jolanty (Woźniak), s. 12–15; s. Ireny (Krzyżanowskiej), s. 15–19; s. Alfredy (Pokory), s. 19–22; s. Felicji (Żakowieckiej), s. 22–28; s. Klemensy (Buczek), s. 28–29; s. Adalberty (Banach), s. 30–31; s. Borgii (Tichy), s. 32–39; s. Stelli (Kozłowskiej), s. 40–44; s. Justyny (Gołofit), s. 44–50; s. Damiany (Ziółek), s. 50–55; s. Ludwiny (Gadziny), s. 55–58; s. Otylii (Kondraciuk), 58–59; s. Pauliny (Kosińskiej), s. 60–61; s. Bożenny (Pniewskiej), s. 59–60; s. Antoniny (Grejwul), s. 63–64; s. Alany (Wilusz), 66–67; s. Joachimy (Głuc), s. 68–69; s. Samueli (Wasilewskiej), s. 68; s. Krescencji (Bogdanik), s. 69–70; s. Wiktoryny (Nawrot), s. 70–71; s. Leokadii (Drzazgi), 74–75; s. Marceliny (Kobrzenieckiej), s. 77; s. Reginy (Jaworskiej), s. 78–79; s. Dawidy (Cedro), s. 83–84, oraz wspomnienia: s. Joachimy Głuc, s. Fabiany (Pietkun), s. Placydy (Putyry), s. Szymony (Nalewajk), s. Wiesławy Effenberg, Katarzyny Steinberg (s. Katarzyny franciszkanki z Lasek), Archiwum ZSMBM w Krakowie-Łagiewnikach

Wyciągi z Kronik, Spisu Postulantek i Księgi Zmarłych Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia z okresu życia s. Faustyny Kowalskiej, mpsy APSFK PC/III/1.4, Archiwum ZSMBM w Krakowie-Łagiewnikach

**Źródła drukowane, wspomnienia**

Andrasz Józef SJ, *Miłosierdzie Boże... ufamy Tobie!*, Kraków 1947

*Congregatio de Causis Sanctorum, Cracovien. Canonizationis Servae Dei Faustinae Kowalska Instituti Sororum B.V.M. a Misericordia (1905–1938), Positio super virtutibus*, t. 2, Roma 1991

Hertel Józef, *Wspomnienie ze Skolimowa*, www.narodowa.pl

Jan Paweł II, Encyklika *Dives in misericordia*, w: *Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II*, Kraków 1996, s. 77–139

Jan Paweł II, *Dar Boży dla naszych czasów* (homilia kanonizacyjna s. Faustyny), „L'Osservatore Romano" 2000, wyd. pol., nr 6, s. 25–26

Jan Paweł II, Homilia podczas Mszy św. w Krakowie-Łagiewnikach, w: *Bóg bogaty w miłosierdzie. Jan Paweł II w Ojczyźnie 16–19 sierpnia 2002*, Kraków – Warszawa 2002, s. 71–79

Jan Paweł II, Przemówienie w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, w: tenże, *Pielgrzymki do Ojczyzny 1979, 1983, 1987, 1991, 1995, 1997, 1999. Przemówienia, homilie*, Kraków 1999, s. 966–967

Jan Paweł II, *Kościół raduje się i dziękuje za wielkie dzieła Boże* (homilia wygłoszona podczas beatyfikacji ks. Stanisława Kazimierczyka, o. Ludwika z Casorii, m. Pauli Montal Fornes, m. Marii Angeli Truszkowskiej i s. Faustyny Kowalskiej, 18 kwietnia 1993 r.), www.opoka.org.pl

Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, w: tenże, *Dzieła*, tłum. Bernard Smyrak OCD, Kraków 1998, s. 140–401

Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*, w: tenże, *Dzieła*, tłum. Bernard Smyrak OCD, Kraków 1998, s. 523–714

*Konkordancja do* Dzienniczka *św. Siostry Faustyny*, opr. Siostry Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia, Kraków 2001

Kowalska Faustyna M. święta, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Warszawa 2011

*Konstytucje Sióstr Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia*, Warszawa 1930

*Konstytucje Sióstr Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia*, Warszawa 1936

*Listy świętej Siostry Faustyny*, opr. M. Beata Piekut ZSMBM, Kraków 2005

Piekut Beata M. ZSMBM, *Sekretarka Apostołki Miłosierdzia*, www.katolik.pl

*Plan Warszawy z 1924 roku*, www.trasbus.com

ks. Sopoćko Michał, *Dziennik*, Białystok 2010

ks. Sopoćko Michał, *Wspomnienia z przeszłości*, „Wiadomości Kościelne Archidiecezji w Białymstoku” 1985, nr 58, s. 85–118; 1986, nr 59, s. 97–121

Spis linii komunikacji miejskiej – rok 1924, w: Bartłomiej Maciejewski, Daniel Nalazek, *Historia warszawskiej komunikacji miejskiej*, www.trasbus.com

*Zbiór modlitw używanych w Zgromadzeniu S.S. Matki Bożej Miłosierdzia*, Kraków 1931

*Zdrojowisko Górskie Rabka. Informator. Sezon zimowy 1930, Sezon zimowy 1936–1937*, www.historiarabki.pl

*Urzędowy rozkład jazdy. 1924 rok*, Wydawnictwo Ministerstwa Kolei, 1924

*Urzędowy rozkład jazdy. Ważny od 15 maja 1933 roku*, Wydawnictwo Ministerstwa Komunikacji, 1933

**Opracowania**

*50 lat Miejskiego Szpitala Specjalistycznego im. dr Anki w Krakowie*, opr. Karol Barta, Henryk Brajer, Kraków 1968

Bar Joachim R. OFMConv., *Zgromadzenie Matki Bożej Miłosierdzia*, Warszawa 1966

Bomanowska Marzena, Ryszard Bonisławski, Joanna Podolska, *Spacerownik łódzki 2*, Warszawa 2010

Bonisławski Ryszard, Joanna Podolska, *Spacerownik łódzki*, Warszawa 2008

Borkiewicz Izydor OFMConv., *Kowalska Helena, s. Maria Faustyna*, w: *Hagiografia polska*, t. 1, red. Romuald Gustaw, Poznań – Warszawa – Lublin 1971, s. 837–849

Braun Jerzy, *Rozwój i funkcjonowanie WWK do 1939 r.*, w: *Warszawski Węzeł Kolejowy. Wczoraj, dziś, jutro*, red. Jerzy Braun i in., Warszawa 1977, s. 19–29

Bujak Adam, Czesław Miłosz, *Serce Litwy*, Kraków 2002

Bujak Adam, Jolanta Sąsiadek, *Słowo Boże z Łagiewnik. Dzieje i czyn świętej Siostry Faustyny*, Kraków 2007

ks. Ciereszko Henryk, *Ksiądz Michał Sopoćko Apostoł Miłosierdzia Bożego*, Kraków 2004

ks. Ciereszko Henryk, *Życie i działalność Księdza Michała Sopoćki (1888–1975). Pełna biografia Apostoła Miłosierdzia Bożego*, Kraków 2006

Cieślak Stanisław SJ, *Kierownik duchowy świętej Faustyny*, Kraków 2011

Czyżewski Jan, *Świnice Warckie na przestrzeni wieków. Szkic monograficzny*, Sompolno – Świnice Warckie 1988

bp Domin Czesław, *Kult Miłosierdzia Bożego w Kościele dawniej i po objawieniu Sługi Bożej s. Faustyny*, w: *Posłannictwo Siostry Faustyny. Sympozjum o Miłosierdziu Bożym Kraków Łagiewniki 18–20 X 1988*, red. Czesław Drążek SJ, Kraków 1991, s. 155–178

Dragan Anna, *Z misją Bożego miłosierdzia. Szkice z życia bł. ks. Michała Sopoćki*, Warszawa 2008

Dragan Anna, *Ziemia rodzinna świętej Siostry Faustyny. Przewodnik*, Warszawa 2005

Drozdowski Marian Marek, *Warszawiacy i ich miasto w latach Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1973

Drozdowski Marian Marek, *Warszawa w latach 1914–1939*, Warszawa 1990

Górny Grzegorz, Janusz Rosikoń, *Ufam. Śladami siostry Faustyny*, Warszawa 2010

Grygiel Ludmiła, *Zawierzyć Bożemu Miłosierdziu. Mistyka siostry Faustyny*, Kraków 2000

Grzegorczyk Jan, *Dziurawy kajak i Boże Miłosierdzie*, Poznań 2006

ks. Grzybowski Michał Marian, *Życie katolickie Płocka w czasach Drugiej Rzeczpospolitej (1918–1939)*, w: *Dzieje Płocka*, t. 2: *Dzieje miasta w latach 1793–1945*, red. Mirosław Krajewski, Płock 2006, s. 647–668

Haładyj Tomasz, Tadeusz Piersiak, Joanna Skiba, *Spacerownik po Częstochowie*, red. Joanna Skiba, Warszawa 2010

Herbaczyński Wojciech, *W dawnych cukierniach i kawiarniach Warszawy*, Warszawa 1983

Jakubowski Krzysztof, *Spacerownik warszawski*, red. Jerzy Lewiński, Konrad Myślik, Warszawa 2010

*Kalendarium życia Karola Wojtyły*, red. Adam Boniecki MIC, Kraków 2000

bp Kisiel Edward, *Stan kultu miłosierdzia Bożego w Polsce oraz perspektywy jego rozwoju*, w: *Wobec tajemnicy Bożego Miłosierdzia*, red. Lucjan Balter SAC, Poznań 1991, s. 103–116

*Klembów. Generał Franciszek Żymirski. 170. rocznica śmierci*, red. ks. Zbigniew Drzewiecki, Ząbki 2001

Koliński Michał, *Łódź między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918–1939*, Łódź 2009

Kowalczyk Kamil, *Rabczańskie drzewiej, czyli 450 lat parafialnej historii*, Kraków – Rabka 2008

*Krakowski Szpital Specjalistyczny im. Jana Pawła II*, red. Kazimierz Krawczyk i in., Kraków 1997

ks. Kreis Piotr, *Siostra Faustyna*, Kraków 1988

Królikowski Lech, Marek Ostrowski, *Rozwój przestrzenny Warszawy*, Warszawa 2010

Lesiakowski Krzysztof, *Refleksje o trójnarodowym Aleksandrowie Łódzkim*, w: *Aleksandrów Łódzki. Miasto trzech narodów*, red. Janusz Wróbel, Aleksandrów Łódzki 2003, s. 117–122

ks. Machniak Jan, *Bł. Faustyna Kowalska*, Kraków 1999

ks. Machniak Jan, *Doświadczenie Boga w tajemnicy Jego miłosierdzia w „Dzienniczku" bł. Siostry Faustyny Kowalskiej*, Kraków 1998

ks. Machniak Jan, *Odkrywanie Boga – święci Krakowa przełomu XIX i XX wieku*, w: *Cracovia sacra – krakowscy święci i błogosławieni przełomu XIX i XX wieku*, red. Józef Marecki, Kazimierz Panuś, Kraków 2004, s. 85–112

ks. Machniak Jan, *Widziałam Pana*, Kraków 2001

Majkowski Józef SJ, *Osobowość psychologiczna siostry Faustyny Kowalskiej a jej religijne wizje*, w: *Wobec tajemnicy Bożego Miłosierdzia*, red. Lucjan Balter SAC, Poznań 1991, s. 131–139

Marszał Tomasz, *Konstancin-Jeziorna. Historia*, www.konstancinjeziorna.pl

Michalenko Sophia, *Miłosierdzie moją misją*, tłum. Halina Bramska, Warszawa 1989

Mrówczyński Jerzy CR, *Wprowadzenie*, w: S. M. Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, Kraków – Stockbridge – Rzym 1981, s. XXI–XXXI

Mruk Antoni SJ, *Trudna droga procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożej Siostry Faustyny Kowalskiej*, w: *Posłannictwo Siostry Faustyny. Sympozjum o Miłosierdziu Bożym Kraków Łagiewniki 18–20 X 1988*, red. Czesław Drążek SJ, Kraków 1991, s. 9–22

Marciniak Piotr, *Sytuacja na froncie rosyjsko-niemieckim w przededniu Operacji Łódzkiej*, www.lodz1914.pl

Nawrot Edward, *Dzieje Kiekrza i okolicy*, Poznań 2002

Olszewski Bohdan, *Łódź moje miasto. Przewodnik po dawnej Łodzi*, Łódź 1995

Orszewska Barbara, *Pielgrzymka na Litwę. Przewodnik*, Wilno 2007

Piech Stanisław, *Życie religijne*, w: *Dzieje Krakowa*, t. 4: *Kraków w latach 1918–1939*, red. Janina Bieniarzówna, Jan M. Małecki, Kraków 1997, s. 243–290

Pietras Tomasz, *Aleksandrów – jedno z lepszych w Polsce miasteczek*, www.alemiasto.pl

Pietras Tomasz, *Nasi chasydzi. Z żydowskich dziejów Aleksandrowa*, „Aleksandrów Wczoraj i Dziś” 2002, t. 20, s. 8–11

Pietras Tomasz, *Dziś prawdziwych tramwajów już nie ma*, „Aleksandrów Wczoraj i Dziś” 2002, t. 20, s. 12–18

Pietrzak Robert, *Dzieje Aleksandrowa w latach 1870–1924. Od utraty do odzyskania praw miejskich*, „Aleksandrów Wczoraj i Dziś” 2002, t. 20, s. 24–27

Plebankiewicz Krzysztof, *Wilno. Przewodnik turystyczny*, Warszawa 2002

*Przewodnik po Łęczycy i regionie łęczyckim*, red. Jan Szymczak, Łęczyca 2008

ks. Różycki Ignacy, *Miłosierdzie Boże. Zasadnicze rysy nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego*, Stockbridge 1984

Sąsiadek Jolanta, *Nadzwyczajnie zwyczajna. Życie św. Faustyny Kowalskiej, Apostołki Bożego Miłosierdzia*, Częstochowa 2005

Siepak Elżbieta M. ZSMBM, *Dar Boga dla naszych czasów: Życie i misja świętej Siostry Faustyny*, Kraków 2007

Siepak Elżbieta M. ZSMBM, Nazaria M. Dłubak ZSMBM, *Duchowość świętej Faustyny*, Kraków 2000

Siepak Elżbieta M. ZSMBM, *Nowe „Zgromadzenie" siostry Faustyny. Apostolski Ruch Bożego Miłosierdzia*, Kraków 2002

*Smolna 30. Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego*, red. Janusz Durko i in., Warszawa 1989

bp Socha Paweł, *Rozwój nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego w nowej formie w Polsce i za granicą*, w: *Posłannictwo Siostry Faustyny. Sympozjum o Miłosierdziu Bożym, Kraków Łagiewniki 18–20 X 1988*, red. Czesław Drążek SJ, Kraków 1991, s. 203–234

ks. Sopoćko Michał, *Miłosierdzie Boże – jedyna nadzieja ludzkości*, Londyn 1949

Stabińska Jadwiga, *Siostra Faustyna Kowalska. Duchowość i doktryna*, Poznań – Warszawa 1976

Strojnowski Jerzy, *Siostra od miłosierdzia*, „Charaktery" 1999, nr 4, s. 40–42

ks. Strzelecki Stanisław, *Jak ksiądz Michał Sopoćko „widzi" siostrę Faustynę?*, w: *Powołanie człowieka*, t. 8: *Wobec tajemnicy Bożego Miłosierdzia*, red. Lucjan Balter SAC, Poznań 1991, s. 117–130

ks. Strzelecki Stanisław, *Ksiądz Michał Sopoćko jakiego znałem i pamiętam*, Warszawa 2004

ks. Strzelecki Stanisław, *O. Józef Andrasz SJ i ks. Michał Sopoćko jako szerzyciele nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego*, w: *Posłannictwo siostry Faustyny. Sympozjum o Miłosierdziu Bożym, Kraków Łagiewniki 18–20 X 1988*, red. Czesław Drążek SJ, Kraków 1991, s. 235–246

Szczepański Janusz, *Problemy społeczno-gospodarcze Płocka w okresie międzywojennym,* w: *Dzieje Płocka*, t. 2: *Dzieje miasta w latach 1793–1945*, red. Mirosław Krajewski, Płock 2006, s. 581–602

Szczepański Janusz, *Życie polityczne Płocka w okresie międzywojennym (1918–1939)*, w: *Dzieje Płocka*, t. 2: *Dzieje miasta w latach 1793–1945*, red. Mirosław Krajewski, Płock 2006, s. 455–506

Szweda Piotr, *Adolf Hyła malarz w służbie Bożego Miłosierdzia*, Kraków 2009

Świerdzewska Irena, *Śladami siostry Faustyny*, „Idziemy”, 15.04.2007

Tarnawska Maria, *Siostra Faustyna Kowalska. Życie i posłannictwo,* Londyn 1986

Tokarska Anna M.N. CSSJ, *Doświadczenie mistyczne a norma psychiczna na przykładzie świętej siostry Faustyny Kowalskiej*, Lublin 2007

Trybowski Czesław, *Z dziejów Rabki-Zdroju*, w: *Trzydziestolecie Oddziału PTT – PTTK w Rabce*, Rabka 1958

Urbaniak Andrzej, *Śladami starej Łodzi*, t. 2, Łódź 1993

ks. Urbański Stanisław, *Mistyczny świat ducha*, Warszawa 2000

ks. Urbański Stanisław, *Życie mistyczne błogosławionej Faustyny Kowalskiej*, Warszawa 1997

*Walendów. Dom Miłosierdzia*, b.m. i b.d.

Wider Dominik OCD, *Mistyka Sługi Bożej Siostry Faustyny*, w: *Posłannictwo Siostry Faustyny. Sympozjum o Miłosierdziu Bożym Kraków Łagiewniki 18–20 X 1988*, red. Czesław Drążek SJ, Kraków 1991, s. 79–94

Winowska Maria, *Prawo do Miłosierdzia. Posłannictwo Siostry Faustyny*, Paryż 1974

ks. Witko Andrzej, *Święta Faustyna i Miłosierdzie Boże*, Kraków 2007

Wlazłowicz-Pietras Marzena, *Kalendarium historii Aleksandrowa*, „Aleksandrów Wczoraj i Dziś” 2002, t. 20, s. 5–7

Wróbel Janusz, *Aleksandrów wielonarodowy (1816–1939)*, w: *Aleksandrów Łódzki. Miasto trzech narodów*, Aleksandrów Łódzki 2003, s. 7–36

**Czasopisma**

„Miesięcznik Pasterski Płocki”, styczeń 1931

„Księga Świętych”, 2002

„Kurier Warszawski”, 1924, 1925

„Kurier Poranny”, 1925

„Kurier Wileński”, 1933, 1935

„Orędzie Miłosierdzia”, 1990–2011

„Wiadomości Rabczańskie”, 1937, 1938

**Strony internetowe**

www.alemiasto.pl

www.faustyna.pl

www.faustyna.eu

www.historiarabki.pl

www.konstancinjeziorna.pl

www.trasbus.com

www.wilniuk.pl

# Podziękowania

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy pomogli w powstaniu tej książki. Przede wszystkim siostrom ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia, a w szczególności siostrze Elżbiecie Siepak, rzeczniczce łagiewnickiego sanktuarium, autorce książek o Siostrze Faustynie. Siostrze Siepak wdzięczna jestem za wsparcie i życzliwość, za merytoryczne wskazówki i sugestie. Życzliwości sióstr zawdzięczam to, że mogłam odwiedzić wszystkie klasztory, w których żyła Siostra Faustyna. Za pokazanie tych miejsc dziękuję siostrom: Wacławie Siemienik (Rabka), Sencie Krajzie (Walendów), Viannei Dąbrowskiej (Derdy), Joeli Ślazyk (Kiekrz), Klawerze Wolskiej (Płock), Tobiaszy Wilkosz (Biała), Serafinie Sałacińskiej (Częstochowa), Katarzynie Zakrzewskiej i Kordianie Szołtysek (Warszawa). Cenne były dla mnie wspomnienia, jakimi podzieliły się w Walendowie siostry Amata Stryjewska i Urbana Trybocka oraz pani Kamila Maria Olszewska.

Dziękuję również siostrom ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego: Dominice Steć z Ostrówka oraz Annie Młynarczyk z Wilna.

Ogromnie ważne dla ustalenia szczegółów pobytu Siostry Faustyny w Warszawie w 1924 roku były wspomnienia pani Marii Nowickiej, której dziękuję za długie godziny interesujących rozmów. Specyfikę życia w Ostrówku przybliżyła mi pani Grażyna Musiałowska. Natomiast Włodzimierz Dudka dzielił się szczegółami z życia Siostry Faustyny w Głogowcu i Świnicach Warckich.

Za okazaną pomoc i życzliwość dziękuję również księdzu Janowi Bednarczykowi, dyrektorowi Biblioteki Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, siostrze Gregorii Burlikowskiej z biblioteki i archiwum w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, księdzu profesorowi
Janowi Machniakowi, autorowi książek o Siostrze Faustynie, księdzu Mieczysławowi Różańskiemu i siostrze Lucynie Witczak z archiwum archidiecezji łódzkiej, Petrasowi Marceli z Centrum Modlitewno-Pielgrzymkowego w Wilnie, Grażynie Kaniuk i Alfredowi Lipnickiemu z Krakowskiego Szpitala Specjalistycznego im. Jana Pawła II, a także księdzu profesorowi Józefowi Naumowiczowi, księdzu profesorowi Henrykowi Ciereszce, księdzu Henrykowi Bartuszkowi, księdzu Tadeuszowi Polakowi i księdzu Mateuszowi Matuszewskiemu.

Za pomoc w rozwikłaniu historycznych zagadek, poznaniu historii miejscowości i miejsc, w których mieszkała Siostra Faustyna, dziękuję Tomaszowi Pietrasowi, Krzysztofowi Klocińskiemu, Ryszardowi Bonisławskiemu oraz zespołowi miłośników historii Rabki, czyli Józefowi Szladze, Grzegorzowi Moskalowi, Kamilowi Kowalczykowi i Michałowi Rapcie.

Wszystkich innych, których nie wymieniłam, a spotkałam w czasie pracy nad książką, obejmuję serdeczną pamięcią.

# Aneks

MIEJSCA, W KTÓRYCH PRZEBYWAŁA SIOSTRA FAUSTYNA
WILNO
KIEKRZ
PŁOCK
BIAŁA
OSTRÓWEK
GŁOGOWIEC
ŚWINICE
WARSZAWA
SKOLIMÓW
ALEKSANDRÓW
ŁÓDZKI
ŁÓDŹ
CZĘSTOCHOWA
KRAKÓW
RABKA
powojenne granice Polski
przedwojenne granice Polski

# SANKTUARIA BOŻEGO MIŁOSIERDZIA W POLSCE

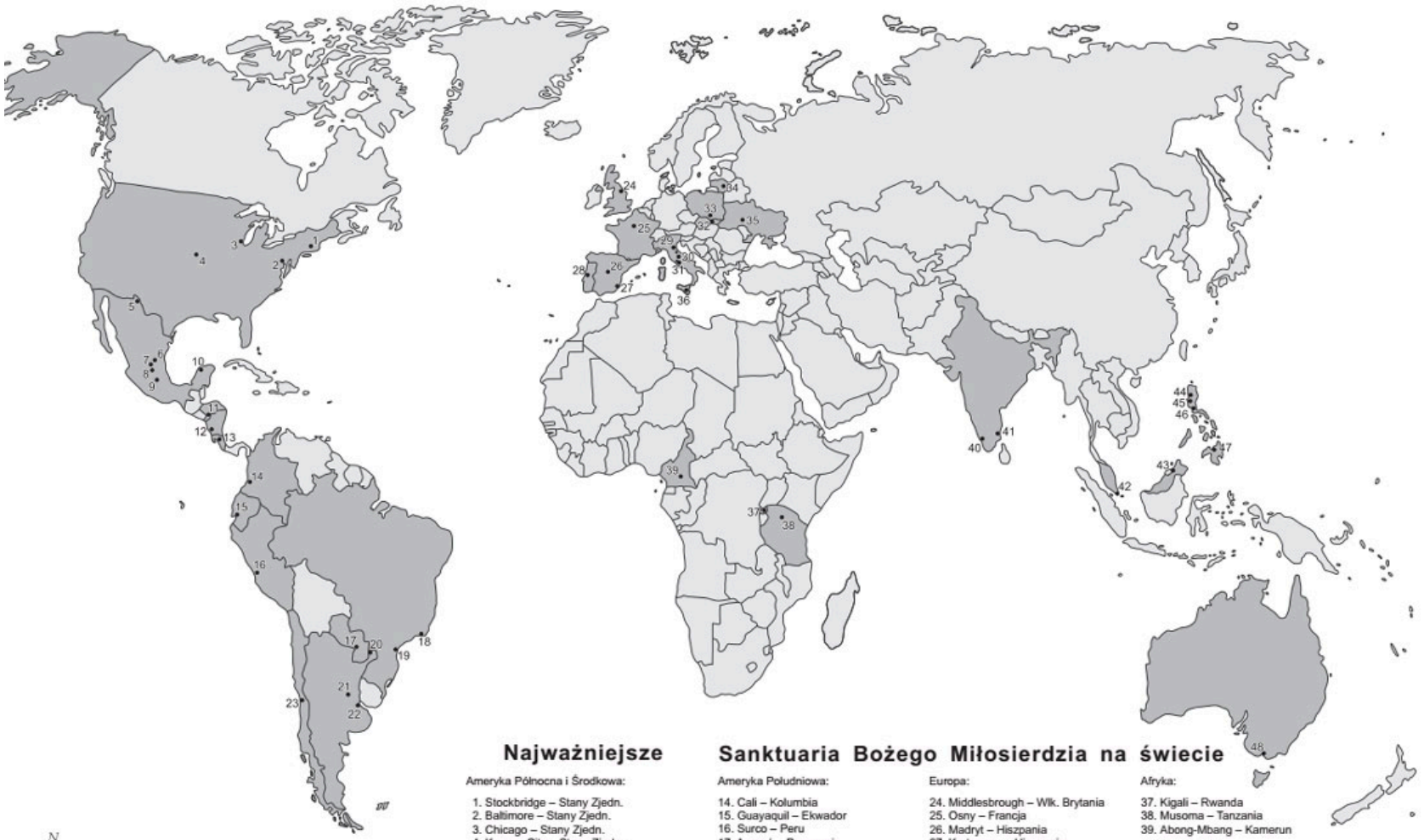

## Najważniejsze Sanktuaria Bożego Miłosierdzia na świecie

Ameryka Północna i Środkowa:

1. Stockbridge – Stany Zjedn.
2. Baltimore – Stany Zjedn.
3. Chicago – Stany Zjedn.
4. Kansas City – Stany Zjedn.
5. Ciudad – Meksyk
6. Pachuca – Meksyk
7. Tenango – Meksyk
8. Otumba – Meksyk
9. El Mirador – Meksyk
10. Mérida – Meksyk
11. Guayabillas – Honduras
12. Managua – Nikaragua
13. Nuevo Arenal – Kostaryka

Ameryka Południowa:

14. Cali – Kolumbia
15. Guayaquil – Ekwador
16. Surco – Peru
17. Areguá – Paragwaj
18. Rio de Janeiro – Brazylia
19. Umbará – Brazylia
20. Puerto Iguazú – Argentyna
21. Rosario – Argentyna
22. Buenos Aires – Argentyna
23. Colin – Chile

Europa:

24. Middlesbrough – Wlk. Brytania
25. Osny – Francja
26. Madryt – Hiszpania
27. Kartagena – Hiszpania
28. Vouga – Portugalia
29. Gerghenzano – Włochy
30. Collevalenza – Włochy
31. Rzym – Włochy
32. Nowa Wieś Spiska – Słowacja
33. Kraków – Polska
34. Wilno – Litwa
35. Winnica – Ukraina
36. Malta

Afryka:

37. Kigali – Rwanda
38. Musoma – Tanzania
39. Abong-Mbang – Kamerun

Azja i Australia:

40. Idukki – Indie
41. Chennai – Indie
42. Singapur – Singapur
43. Membakut – Malezja
44. Marilao – Filipiny
45. Paniqui – Filipiny
46. Mandaluyong City – Filipiny
47. El Salvador City – Filipiny
48. Keysborough – Australia

N
E
S

# Święta Siostra Faustyna
# Kalendarium

**25 sierpnia 1905**

Narodziny trzeciego dziecka w rodzinie Marianny i Stanisława Kowalskich we wsi Głogowiec.

**27 sierpnia 1905**

Chrzest w parafii św. Kazimierza w Świnicach Warckich, którego udzielił ks. Józef Chodyński. Dziecku Kowalskich nadano imię: Helena.

**1912**

Pierwsze doświadczenie miłości Boga i wezwanie małej Heleny do życia doskonalszego w kościele parafialnym w Świnicach Warckich.

**1914**

Pierwsza Komunia Święta Heleny Kowalskiej w kościele w Świnicach Warckich.

**1917**

Rozpoczęcie nauki w szkole podstawowej w Świnicach Warckich.

**1921**

Początek służby Heleny Kowalskiej u Kazimierza i Leokadii Bryszewskich w Aleksandrowie Łódzkim.

**1922**

Powrót Heleny Kowalskiej z Aleksandrowa Łódzkiego do Głogowca i przedstawienie rodzicom zamiaru wstąpienia do klasztoru. Stanowczy sprzeciw rodziców.

**Jesień 1922**

Wyjazd Heleny Kowalskiej do Łodzi w celu poszukiwania pracy. Pobyt u wuja Michała Rapackiego przy ul. Krośnieńskiej 9. Służba u tercjarek franciszkańskich.

**2 lutego 1923**

Rozpoczęcie służby u Marcjanny Sadowskiej, właścicielki sklepu na ul. Abramowskiego 29 w Łodzi.

**Lipiec 1924**

* Wyjazd Heleny Kowalskiej do Warszawy w celu wstąpienia do klasztoru.
* Praca u Aldony i Samuela Józefa Lipszyców w Ostrówku, gmina Klembów.
* Pierwsza wizyta w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia i wstępne przyjęcie przez m. Michaelę Moraczewską.

**1 sierpnia 1925**

Wstąpienie Heleny Kowalskiej do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Warszawie na ul. Żytniej.

**Sierpień 1925**

Wyjazd postulantki Heleny Kowalskiej do domu letniskowego zgromadzenia w Skolimowie dla podratowania zdrowia.

**1925**

Postulat Heleny Kowalskiej w domu warszawskim zgromadzenia pod kierunkiem m. Janiny Bartkiewicz.

**23 stycznia 1926**

Przyjazd postulantki Heleny Kowalskiej do Krakowa w celu dokończenia postulatu i odbycia dwuletniego nowicjatu pod kierunkiem m. Małgorzaty Gimbutt i m. Marii Józefy Brzozy.

**30 kwietnia 1926**

Obłóczyny, na których Helena Kowalska otrzymała habit oraz imię zakonne: s. Maria Faustyna.

**30 kwietnia 1928**

Pierwsze śluby zakonne (czystości, ubóstwa i posłuszeństwa) Siostry Faustyny, składane na rok i ponawiane przez cztery kolejne lata aż do czasu złożenia wieczystej profesji.

**31 października 1928**

Wyjazd Siostry Faustyny do klasztoru w Warszawie, do pracy w kuchni.

**21 lutego 1929**

Wyjazd Siostry Faustyny do Wilna na zastępstwo s. Petroneli Basiury, która udawała się na III probację.

**11 czerwca 1929**

Powrót Siostry Faustyny z Wilna do Warszawy (klasztor na ul. Żytniej).

**Czerwiec 1929**

Wyjazd Siostry Faustyny do nowo powstającego domu Zgromadzenia na Grochowie w Warszawie na ul. Hetmańskiej.

**7 lipca 1929**

Wyjazd Siostry Faustyny do Kiekrza, by zastąpić w kuchni chorą s. Modestę Rzeczkowską.

**Październik 1929**

Pobyt Siostry Faustyny w domu generalnym w Warszawie na ul. Żytniej.

**Maj–czerwiec 1930–1932**

* Pobyt Siostry Faustyny w klasztorze w Płocku; praca w sklepie piekarniczym i w kuchni.
* Pobyt Siostry Faustyny w domu filialnym w Białej (10 km od Płocka).

**22 lutego 1931**

Rozpoczęcie w życiu Siostry Faustyny prorockiej misji. Pierwsza wizja Jezusa Miłosiernego i polecenie namalowania obrazu.

**Luty 1931**

Polecenie Jezusa dotyczące ustanowienia święta Miłosierdzia Bożego w pierwszą niedzielę po Wielkanocy.

**Listopad 1932**

* Wyjazd Siostry Faustyny na III probację do Warszawy.
* Rekolekcje w Walendowie. Spowiedź Siostry Faustyny u o. Edmunda Eltera SJ i pierwsze potwierdzenie nadprzyrodzonego pochodzenia objawień.

**1 grudnia 1932**

Rozpoczęcie przez Siostrę Faustynę III probacji pod kierunkiem m. Małgorzaty Gimbutt.

**18 kwietnia 1933**

Przyjazd Siostry Faustyny do Krakowa.

**21 kwietnia 1933**

Rozpoczęcie w krakowskim klasztorze ośmiodniowych rekolekcji. Pierwsza spowiedź u o. Józefa Andrasza SJ.

**1 maja 1933**

Złożenie przez Siostrę Faustynę ślubów wieczystych w Krakowie.

**23 maja 1933**

Wyjazd Siostry Faustyny z Krakowa do Wilna. Po drodze zatrzymała się w Częstochowie.

**24 maja 1933**

Siostra Faustyna modliła się w kaplicy Matki Bożej na Jasnej Górze.

**25 maja 1933**

Przyjazd Siostry Faustyny do Wilna, gdzie podjęła pracę w ogrodzie.

**Czerwiec 1933**

Pierwsze spotkanie Siostry Faustyny ze spowiednikiem ks. Michałem Sopoćką, kierownikiem duchowym w Wilnie.

**2 stycznia 1934**

Pierwsza wizyta w pracowni malarza Eugeniusza Kazimirowskiego, dokąd Siostra Faustyna chodziła z przełożoną m. Ireną Krzyżanowską i m. Borgią Tichy.

**29 marca 1934**

Siostra Faustyna spisała akt ofiarowania swego życia za grzeszników, szczególnie za te dusze, które straciły ufność w miłosierdzie Boże.

**Czerwiec 1934**
Ukończenie prac związanych z namalowaniem obrazu Jezusa Miłosiernego w pracowni Eugeniusza Kazimirowskiego.

**12 sierpnia 1934**
Silne zasłabnięcie Siostry Faustyny. Wezwany ks. Michał Sopoćko udzielił jej sakramentu chorych.

**15 lutego 1935**
Wyjazd Siostry Faustyny do rodzinnego domu w Głogowcu, by odwiedzić ciężko chorą matkę.

**26–28 kwietnia 1935**
Pierwsze publiczne wystawienie obrazu Jezusa Miłosiernego w Ostrej Bramie w Wilnie.

**Maj 1935**
Pierwsze objawienie związane z ideą nowego zgromadzenia.

**13–14 września 1935**
Objawienie Siostrze Faustynie Koronki do Miłosierdzia Bożego.

**19 października 1935**
Wyjazd Siostry Faustyny do Krakowa na ośmiodniowe rekolekcje.

**4 listopada 1935**

Powrót Siostry Faustyny do Wilna po rekolekcjach w Krakowie. Po drodze zatrzymała się w Częstochowie.

**8 stycznia 1936**

Wizyta Siostry Faustyny u abpa Romualda Jałbrzykowskiego, w czasie której przedstawiła żądanie Jezusa dotyczące założenia nowego zgromadzenia.

**21 marca 1936**

Wyjazd Siostry Faustyny z Wilna do Warszawy.

**25 marca 1936**

Przyjazd Siostry Faustyny do Walendowa, a potem wyjazd do Derd.

**11 maja 1936**

Wyjazd Siostry Faustyny z Derd do Krakowa na pobyt stały w towarzystwie s. Edmundy Sękuł.

**19 czerwca 1936**

Udział Siostry Faustyny w procesji Serca Bożego w kościele Jezuitów przy ul. Kopernika w Krakowie.

**19 września 1936**

Badanie lekarskie Siostry Faustyny na Prądniku w Krakowie.

**9 grudnia 1936**

Wyjazd Siostry Faustyny do szpitala na Prądniku.

**24 grudnia 1936**

Powrót Siostry Faustyny do klasztoru na święta Bożego Narodzenia.

**27 grudnia 1936**

Wyjazd Siostry Faustyny do szpitala na Prądniku na dalszą kurację.

**27 marca 1937**

Powrót Siostry Faustyny ze szpitala do klasztoru w Łagiewnikach.

**13 kwietnia 1937**

Pogorszenie stanu zdrowia Siostry Faustyny.

**4 maja 1937**

Siostra Faustyna otrzymuje zgodę przełożonej generalnej m. Michaeli Moraczewskiej na opuszczenie zgromadzenia, ale z powodu wielkich ciemności duchowych nie korzysta z tego pozwolenia, uznając, że nie ma w tym woli Bożej.

**29 lipca 1937**

Wyjazd Siostry Faustyny na kurację do Rabki.

**10 sierpnia1937**

Powrót Siostry Faustyny z Rabki do Krakowa.

**12 sierpnia 1937**

Spotkanie Siostry Faustyny z ks. Michałem Sopoćką w klasztorze w Łagiewnikach.

**6 września 1937**

Siostra Faustyna ze względu na stan zdrowia otrzymała zmianę obowiązku z ogrodu do furty.

**27 września 1937**

Siostra Faustyna wraz z przełożoną m. Ireną Krzyżanowską była w drukarni J. Cebulskiego (ul. Szewska 22) w sprawie drukowania obrazków Jezusa Miłosiernego. Potem modliła się w kościele Mariackim w Krakowie.

**Październik 1937**

Objawienie Godziny Miłosierdzia w klasztorze w Krakowie Łagiewnikach.

**21 kwietnia 1938**

Powtórny wyjazd Siostry Faustyny do szpitala na Prądniku.

**Lipiec 1938**

Przełożona generalna m. Michaela Moraczewska odwiedziła Siostrę Faustynę w szpitalu na Prądniku.

**25 sierpnia 1938**

Ks. Teodor Czaputa, kapelan klasztoru zgromadzenia w Krakowie Łagiewnikach, w szpitalu na Prądniku udzielił Siostrze Faustynie sakramentu chorych.

**28 sierpnia 1938**

Ks. Michał Sopoćko przyjechał do Krakowa i kilka razy odwiedził Siostrę Faustynę w szpitalu na Prądniku.

**17 września 1938**

Powrót Siostry Faustyny ze szpitala do klasztoru w Łagiewnikach.

**22 września 1938**

Siostra Faustyna, zgodnie ze zwyczajem zgromadzenia, przeprosiła siostry za swe mimowolne uchybienia.

**26 września 1938**

Ostatnie spotkanie Siostry Faustyny z ks. Michałem Sopoćką.

**5 października 1938**

Odejście Siostry Faustyny do Pana (godz. 22.45).

**7 października 1938**

Pogrzeb Siostry Faustyny w pierwszy piątek miesiąca i uroczystość Matki Bożej Różańcowej. Została pochowana w grobowcu na cmentarzu zakonnym w ogrodzie zgromadzenia.

**6 marca 1959**

Notyfikacja Stolicy Apostolskiej zabraniająca szerzenia kultu Miłosierdzia Bożego w formach przekazanych przez Siostrę Faustynę.

**21 października 1965**

Rozpoczęcie procesu o życiu i cnotach Siostry Faustyny na szczeblu diecezji.

**25 listopada 1966**

Przeniesienie ciała Siostry Faustyny z grobowca na cmentarzu do kaplicy klasztornej w Łagiewnikach i złożenie go pod posadzką.

**20 września 1967**

Zakończenie procesu informacyjnego na szczeblu diecezji przez kard. Karola Wojtyłę. Odesłanie akt do Rzymu.

**15 kwietnia 1978**

Odwołanie notyfikacji zakazującej szerzenia kultu Miłosierdzia Bożego w formach pochodzących z objawień Siostry Faustyny (opublikowane 30 czerwca 1978 roku).

**1981**

Pierwsze wydanie *Dzienniczka* Siostry Faustyny Kowalskiej.

**18 kwietnia 1993**

* Beatyfikacja Siostry Faustyny przez Jana Pawła II na placu Świętego Piotra w Rzymie.

* Odsłonięcie relikwii Siostry Faustyny na ołtarzu pod łaskami słynącym obrazem Jezusa Miłosiernego w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach.

**7 czerwca 1997**

Pielgrzymka Jana Pawła II do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie Łagiewnikach, modlitwa przed łaskami słynącym obrazem Jezusa Miłosiernego i przy relikwiach bł. Siostry Faustyny.

**30 kwietnia 2000**

Kanonizacja Siostry Faustyny przez Jana Pawła II na placu Świętego Piotra w Rzymie i łączność poprzez telemost z sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach. Ustanowienie święta Miłosierdzia Bożego dla całego Kościoła.

**17 sierpnia 2002**

Druga pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II do sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach i zawierzenie całego świata Miłosierdziu Bożemu podczas konsekracji bazyliki.

**27 maja 2006**

Modlitwa Ojca Świętego Benedykta XVI w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach przed łaskami słynącym obrazem Jezusa Miłosiernego i przy relikwiach św. Siostry Faustyny.

# Indeks osób

(nie uwzględnia Bibliografii, Podziękowań i Aneksu)

Aksak Paulina
Aksak Stanisław
Albert, Brat (Adam Chmielowski), św.
Aleksander I Jagiellończyk, król Polski
Aleksja ZMBM
Alojza ZMBM
Alojzy Gonzaga, św.
Anders Władysław
Andrasz Józef SJ
Andrzejewski Jerzy
Anna ZMBM
Antoni z Padwy, św.
Antoninowie, rzymska dynastia
Augustyn z Hippony, św.

Bačkis Audrys Juozas, kard.
Bałzukiewicz Łucja
Banach Adalberta ZMBM
Bandurski Władysław, bp
Bar Joachim R. OFMConv.

Baraniak Antoni, bp

Barbara Radziwiłłówna, królowa Polski

Barda Franciszek, bp

Bartkiewicz Janina ZMBM

Bartkowiak Kajetana ZMBM

Basiura Petronela ZMBM

Baziak Eugeniusz, abp

Bednarek Franciszek

Bednarek Konstanty

Benedykta ZMBM

Benigna ZMBM

Berezińska, sąsiadka Kowalskich z Głogowca

Bereziński, sąsiad Kowalskich z Głogowca

Bernadetta ZMBM

Bernini Giovanni Lorenzo

Bogdanik Krescencja ZMBM

Bogusławski Wojciech

Bojanowska Bronisława ZMBM

Bonawentura ZMBM

Borkiewicz Izydor OFMConv.

Borzewski Justyn, ks.

Boznańska Olga

Braniccy, rodzina

Bratoszewski Rafał

Brochwicz-Rogóyski Bronisław

Bryszewscy, rodzina

Bryszewska Leokadia

Bryszewski Kazimierz
Bryszewski Zenon
Brzoza Józefa Maria ZMBM
Buchner Władysław
Buczek Klemensa ZMBM
Bukowski Alojzy SJ
Bułharowska Helena AMDP
Burkata Anna
Buzek Jerzy
Bykowski Władimir A.

Cebulski Józef
Cedro Dawida SSCJ
Cęckiewicz Witold
Chabrowski Tadeusz SJ
Chodyński Józef, ks.
Chróściechowski Julian, ks.
Cielecka Leonarda ZMBM
Ciereszko Henryk, ks.
Cortesi Filippo, bp
Czaputa Teodor SJ
Czechowicz Szymon

Danziger Jerachmiel Izrael Izaak
Dąbrowski Jakub, ks.
Digan Bob
Digan Bobby

Digan Maureen
Dobraczyński Antoni
Dobraczyński Jan
Domin Czesław, bp
Drzazga Leokadia ZMBM
Dunajewski Albin, kard.
Dymek Walenty, abp

Edzia, wychowanka sióstr
Effenberg Wiesława ZMBM
Ellert Jan, ks.
Elter Edmund SJ
Elżbieta Habsburżanka, królowa Polski
Elżbieta Węgierska, św.
Eszer Ambroży OP

Faustyn, św.
Faustyna Kowalska, św., passim
Feliński Zygmunt Szczęsny, abp, św.
Ferrero Benigna Konsolata VSM
Fijałkowski Karol
Florentyna ZMBM
Franciszek Borgiasz, św.
Franciszek z Asyżu, św.
Fulgencjusz z Astigi, św.
Futasiewicz Stanisław

Gadzina Ludwina ZMBM

Gall Stanisław, abp
Galli Giovanni Maria
Germana ZMBM
Gertruda z Helfty, św.
Giedroyc Jerzy
Gienia, siostra św. Faustyny zob. Kowalska Ewa
Gimbutt Małgorzata Anna ZMBM
Glaubitz Jan Krzysztof
Głuc Joachima ZMBM
Golski Jacek OSB
Gołofit Justyna ZMBM
Grabowski Mirosław, ks.
Granat Wincenty, ks.
Grasewicz Józef, ks.
Grejwul Antonina ZMBM
Groblicki Julian, bp
Grohmann Ludwik
Grygiel Ludmiła
Grzegorczyk Jan
Grzelak Natalia (1$^{o}$ v. Olszyńska)
Grzelak, mąż Natalii

Heidler Antoni
Heinzel Juliusz
Helena ZMBM, m. przełożona domu w Białej
Hemplowa, kandydatka do zgromadzenia św. Faustyny
Henryka ZMBM

Himmer Klara ZMBM
Hitler Adolf
Hlond August, kard.
Hozjusz Stanisław, kard.
Hozjusz Ulryk
Hübnerowie, rodzina
Hudal D., ks.
Hyła Adolf

Ignacy Loyola, św.
Ignasia, wychowanka sióstr
Ildefons z Toledo, św.
Imelda, wychowanka sióstr
Izydora ZMBM

J. ZMBM
Jabłońska Bernardyna, bł.
Jabłoński Franciszek, ks.
Jacek OSB
Jadwiga Andegaweńska, św.
Jałbrzykowski Romuald, abp
Jan Berchmans, św.
Jan od Krzyża, św.
Jan Paweł II, papież, św.
Jan, ewangelista, św.
Jarocka Agnieszka
Jarzębowski Józef, ks.

Jasińska Józefa, siostra św. Faustyny
Jastrzębska Weronika
Jastrzębska Zyta ZMBM
Jaworkówna Jadwiga
Jaworska Regina ZMBM
Jezusek Wacław, ks.
Józef Sebastian Pelczar, św.
Józef, św.

Kaczor-Batowski Stanisław
Kakowski Aleksander, kard.
Karasiewicz Władysław, ks.
Karłowska Maria, bł.
Kaszkiewicz Aleksander, bp
Katarzyna ze Sieny, św.
Kazimierz Jagiellończyk, św.
Kazimirowski Eugeniusz
Kieniewicz Stefan
Kłobukowska Róża ZMBM
Knapski Zygmunt, ks.
Kobrzyniecka Marcelina ZMBM
Kociurski, znajomy Kowalskich z Głogowca
Kondraciuk Otylia ZMBM
Korczak Chryzostoma ZMBM
Korzeniowska Krystyna ZMBM
Kosińska Paulina ZMBM
Kossowski Władysław

Kościuszko Tadeusz
Kotarbiński Tadeusz
Kotowicz Władysław SJ
Kowalczykówna Jadwiga
Kowalscy, rodzina
Kowalska Bronisława, siostra św. Faustyny
Kowalska Ewa (Gienia), siostra św. Faustyny
Kowalska Józefa, siostra św. Faustyny, zob. Jasińska Józefa
Kowalska Józefa, stryjenka św. Faustyny
Kowalska Kazimiera, siostra św. Faustyny
Kowalska Lucyna, siostra św. Faustyny
Kowalska Marianna z d. Babel (Bawej), matka św. Faustyny , ——
Kowalska Natalia, siostra św. Faustyny, zob. Grzelak Natalia
Kowalska Wanda, siostra św. Faustyny
Kowalski Józef, stryj św. Faustyny
Kowalski Mieczysław, brat św. Faustyny
Kowalski Stanisław, brat św. Faustyny
Kowalski Stanisław, ojciec św. Faustyny
Kozińska-Sobierajska Janina
Kozłowska Stella ZMBM
Koźmiński Honorat, bł.
Kreis Piotr, ks.
Krzyżanowska Irena ZMBM
Kubicki Paweł, bp
Kukulska Serafina ZMBM
Kurkowa Apolonia

Lamourous Teresa Karolina de
Linowiecki Wacław, ks.
Lipnicki Alfred
Lipszyc Chaja Sura
Lipszyc Jadwiga
Lipszyc Leopold
Lipszyc Maria zob. Nowicka Maria
Lipszyc Mejer
Lipszyc Nina
Lipszyc Samuel Józef
Lipszyc Tadeusz
Lipszyc Wisna
Lipszyc Zofia
Lipszycowa Aldona z Jastrzębskich
Lipszycowie, rodzina
Lubomirski Aleksander Ignacy
Ludwik IV, landgraf Turyngii

Łabanowska Kolumba ZMBM
Łaziński, nauczyciel w Świnicach
Łęczycki Mikołaj SJ
Łosińska Henryka ZMBM
Łucja dos Santos OCD
Ługowska Janina
Łukaszewicz Jerzy

Macharski Franciszek, kard.

Machej Henryka
Machejek Michał OCD
Machniak Jan, ks.
Maciejewska Helena
Majkowski Józef SJ
Maksymowicz Konstantin K.
Malczewski Jacek
Małcużyński Witold
Małgorzata Alacoque, św.
Małgosia, wychowanka sióstr
Marcela Petras
Marconi Henryk
Maria Magdalena, św.
Matejko Jan
Matka Teresa z Kalkuty, św.
Matusewicz Wojciech OSB
Matusik Zofia
Mehoffer Józef
Meisel J., współwłaściciel fabryki
Meller Stanisław
Menéndez Maria Józefa RSCJ
Mesjasz Jacenta ZMBM
Michalak Antoni
Michalenko Serafin, ks.
Michalenko Sophia
Mickiewicz Adam
Mikołaj II, car

Miłosz Czesław
Mirska Antonina
Młodziejowski Bronisław
Młynarczyk Anna ZSJM
Modzelewski Adolf, ks.
Moraczewska Michaela ZMBM
Moriconi Ludwika Małgorzata AMDP
Mościcki Ignacy
Mrówczyński Jerzy CR
Mruk Antoni SJ

Nalewajk Szymona ZMBM
Narutowicz Gabriel
Nawrot Edward, ks.
Norberta ZMBM
Nowicka Maria z d. Lipszyc
Nowowiejski Antoni Julian, abp, bł.

Okoń Tadeusz
Olejniczak Zofia
Oleński Feliks
Olszamowska Ksawera ZMBM
Olszewska Maria (Kamila)
Oświęcimska Marcjanna ZMBM
Ottaviani Alfredo, kard.
Owar Jadwiga

Palazzini Pietro, kard.

Paula ZMBM
Paulinek Herman
Paweł, św.
Pawłowski Roman, ks.
Pełczyński Walter, ks.
Perti Giovanni Pietro
Piekarczyk Kaliksta ZMBM
Piekut Beata ZMBM
Pietkun Fabiana ZMBM
Piłsudska Maria
Piłsudski Józef
Pio, św.
Pius IX, papież, bł.
Pius XI, papież
Piwnicki Stanisław
Pniewska Bożenna ZMBM
Podrazik Medarda SSCJ
Pokora Alfreda ZMBM
Potocka Teresa ZMBM
Potocka z Sułkowskich Ewa Karolina zob. Potocka Teresa
Poznańska Ligoria ZMBM
Poznański Izrael
Preker Wacław
Przeździecka Maria Aleksandra z Tyzenhauzów
Przeździecki Gustaw
Puslovski, właściciel nieruchomości w Wilnie
Putyra Placyda ZMBM

Pytel Ronald, ks.

Radoński Karol, bp
Radziwiłłowa Maria
Rapacka Stanisława
Rapacka Zofia
Rapacki Michał, brat cioteczny ojca św. Faustyny
Ratzinger Joseph, kard.
Renata ZMBM
Reymont Władysław S.
Rittenberg, współwłaściciel fabryki
Rodziewicz-Stefanowska Janina
Rondeau Teresa Agata ZMBM
Rospond Stanisław, bp
Różycki Ignacy, ks.
Rybakowa Franciszka
Rzeczkowska Modesta ZMBM

Sadowska Józefa (Jutka)
Sadowska Marcjanna zob. Wieczorek Marcjanna
Sadowski Wojciech
Salawa Aniela, bł.
Sapieha Adam, kard.
Sapiehowie, rodzina
Sawicki Adam, ks.
Scheibler Karol
Segda Dorota

Sempołowski Stanisław
Seydel Hugo
Sękuł Edmunda ZMBM
Siemienik Wacława ZMBM
Siepak Elżbieta ZMBM
Siepak Tadeusz, ks.
Silberg Adam
Silberg Kazimierz
Sleńdziński Ludomir
Słowacki Juliusz
Socha Amelia ZMBM
Socha Paweł, bp
Sopoćko Michał, ks., bł.
Sosnowska Kamila ZMBM
Sroczyńska Brunona ZMBM
Stanisław Kostka, św.
Starajte Jadwiga
Stasiak Józef
Steć Dominika ZSJM
Steinberg Albert (Abram)
Steinberg Katarzyna (Zofia) FSK
Steinertowie Karol i Emil
Strojewska Amata ZMBM
Strojnowski Jerzy ,
Strzelecka Lucyna
Strzelecki Stanisław, ks.
Stwosz Wit

Styka Adam
Surowik Jan, ks.
Szajkowski Waldemar
Szczotkowski Józef, ks.
Szewczyk Marianna, matka chrzestna św. Faustyny
Szulecka Romana ZMBM
Szweda Piotr, ks.

Światopełk-Czetwertyńska Zofia z Przeździeckich
Świnka Jakub, abp

Taida ZMBM
Tarnawska Maria
Tchórzewska Helena
Tekla ZMBM
Teresa z Ávila, św.
Teresa z Lisieux, św.
Tichy Borgia ZMBM
Tokarska Anna CSSJ
Tokarska Zuzanna ZMBM
Tomasz z Akwinu, św.
Traczyńska Eufemia ZMBM
Trillat Raymund
Trojańczyk Piotr Aleksander, ks.
Tronina Sabina ZMBM
Truszkowska Angela, bł.
Trybocka Urbana ZMBM

Tunaitis Juozas, bp
Tymieniecki Wincenty, bp

Urbański Stanisław, ks.
Urszula Ledóchowska, św.
Urszula, wychowanka sióstr

Wańkowicz Melchior
Wasilewska Samuela ZMBM
Wieczorek Antoni
Wieczorek Antonina z Kłosińskich
Wieczorek Bolesław
Wieczorek Marcjanna (1$^{o}$ v. Sadowska)
Wieczorek Stanisława
Wieczorkowie, rodzina
Wieczorkowski Jan
Wierzbicka Franciszka OSFB
Wierzbicki, stolarz z Ostrówka
Wilczek Bernarda ZMBM
Wilczyńska Waleria ZMBM
Wilkoński Ludwik, ks.
Wilkosz Tobiasza ZMBM
Wilusz Alana SSCJ
Winowska Maria
Witko Andrzej, ks.
Władysław II Jagiełło, król Polski
Władysław IV Waza, król Polski

Wohlfeldowie Samuel i Bernard
Wojnar Antoni Bronisław SJ
Wojtoń Władysław SJ
Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II
Wolska Klawera ZMBM 8
Woźniak Jolanta ZMBM
Wróbel Imelda ZMBM
Wyrzykowski Wacław, ks.
Wyspiański Stanisław
Wyszyński Stefan, kard.

Zalewska Jadwiga
Zaremba Karol
Zawadzki Stanisław, ks.
Zdzisława ZMBM
Zieja Jan, ks.
Zielińska Waleria (Józefinka)
Ziółek Damiana ZMBM
Zofia ZMBM
Zubrzycki Julian
Zygmunt I Stary, król Polski
Zygmunt II August, król Polski

Żakowiecka Felicja ZMBM
Żeleński Stanisław
Żymirski Franciszek

1. Marianna Kowalska z domu Babel (czasem występuje jako Bawej), matka św. Siostry Faustyny.

// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

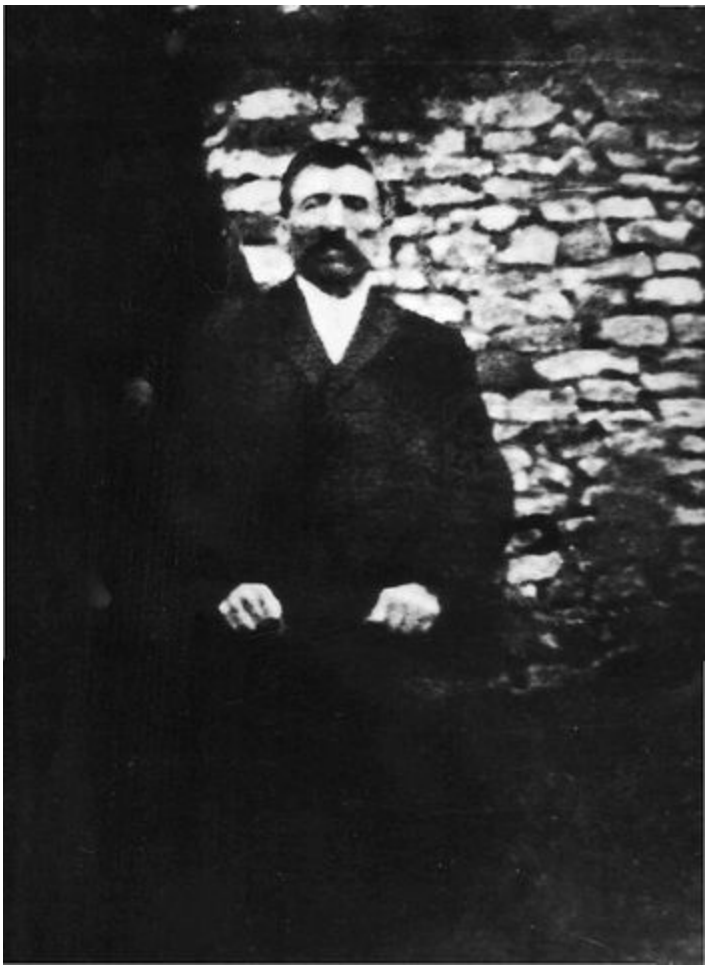

2. Stanisław Kowalski, ojciec św. Siostry Faustyny.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

3. Natalia Kowalska, młodsza rodzona siostra św. Siostry Faustyny, *primo voto* Olszyńska, *secundo voto* Grzelak.

// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

4. Św. Siostra Faustyna w gronie rodzinnym.
Zdjęcie wykonane w lutym 1935 roku.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

5. Św. Siostra Faustyna wraz z rodzoną siostrą Józefą, po mężu Jasińską (po lewej), jej synem Janem oraz Janiną Ługowską, z domu Stawińską (po prawej). Zdjęcie z lutego 1935 roku.

// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

6. Leokadia i Kazimierz Bryszewscy, u których w Aleksandrowie Łódzkim w latach 1921–1922 służyła Helena Kowalska – św. Siostra Faustyna.

// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

7. Zenon Bryszewski, syn Leokadii i Kazimierza, którym zajmowała się Helena Kowalska – św. Siostra Faustyna.

// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

8. Stasia i Bolek Wieczorkowie, pasierbowie Marcjanny Sadowskiej, którymi Helena Kowalska – św. Siostra Faustyna – zajmowała się w Łodzi w latach 1923–1924.
// fot. archiwum rodzinne Barbary Stachlewskiej-Bernatt

9. Zdjęcie św. Siostry Faustyny Kowalskiej ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia z 1931 roku.

// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

10. Zdjęcie św. Siostry Faustyny Kowalskiej ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia z 1931 roku.

// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

11. Matka Józefa Brzoza, mistrzyni św. Siostry Faustyny w nowicjacie.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

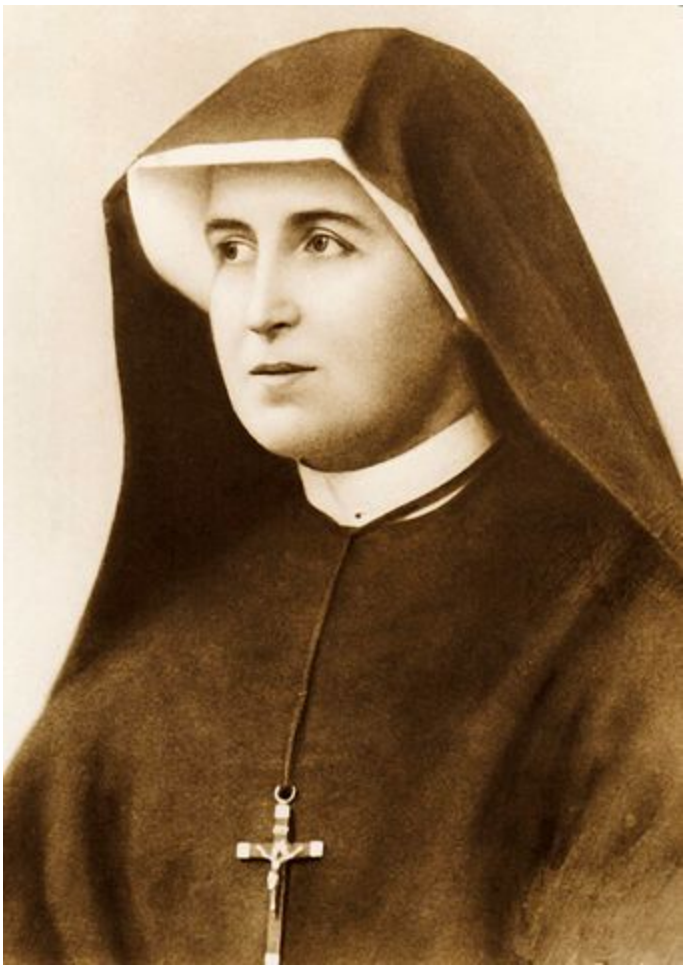

12. Matka Michaela Moraczewska, przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w latach 1928–1946.

// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

13. Ks. Michał Sopoćko, wileński spowiednik i kierownik duchowy św. Siostry Faustyny. Beatyfikowany 28 września 2008 roku.

// fot. archiwum Białostockiej Kurii Metropolitalnej

14. Ks. Józef Andrasz SJ, krakowski spowiednik i kierownik duchowy św. Siostry Faustyny.

// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

15. Kościół parafialny pod wezwaniem św. Kazimierza w Świnicach Warckich, w którym była ochrzczona i modliła się Helena Kowalska – św. Siostra Faustyna.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

16. Izba w domu rodzinnym św. Siostry Faustyny. Obecnie muzeum. // fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

17. Dawna Kapelania Sióstr Wizytek w Wilnie, w której mieszkali ks. Michał Sopoćko i malarz Eugeniusz Kazimirowski. Miejsce powstania pierwszego obrazu Jezusa

Miłosiernego w 1934 roku. Obecnie dom Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego.
// fot. Iwona Podgórska

18. Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie. Miejsce pierwszego wystawienia do publicznej czci obrazu Jezusa Miłosiernego w dniach 26–28 kwietnia 1935 roku.
// fot. Iwona Podgórska

19. Zeszyty rękopisu Dzienniczka św. Siostry Faustyny przechowywane w skarbcu Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia.

// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

20. Miejsce pierwszego objawienia Jezusa Miłosiernego w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Płocku 22 lutego 1931 roku. Od roku 2000 Sanktuarium Bożego Miłosierdzia (obecnie w rozbudowie).
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

21. Pierwszy obraz Jezusa Miłosiernego pędzla Eugeniusza Kazimirowskiego malowany według wskazówek św. Siostry Faustyny i w jej obecności w 1934 roku.
// fot. reprodukcja obrazu Jezusa Miłosiernego pędzla Eugeniusza Kazimirowskiego z Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Wilnie

22. Łaskami słynący obraz Jezusa Miłosiernego pędzla Adolfa Hyły z Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie Łagiewnikach. Obraz poświęcił o. Józef Andrasz SJ w święto Miłosierdzia Bożego w 1944 roku.

// fot. reprodukcja obrazu Jezusa Miłosiernego pędzla Adolfa Hyły z Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w KrakowieŁagiewnikach

23. Sala chorych w Miejskich Zakładach Sanitarnych (obecnie Szpital im. Jana Pawła II) na Prądniku w Krakowie. Św. Siostra Faustyna przebywała w tym szpitalu ponad osiem miesięcy.

// fot. archiwum Szpitala im. Jana Pawła II w Krakowie

24. Kaplica Najświętszego Serca Pana Jezusa w Miejskich Zakładach Sanitarnych na Prądniku w Krakowie, w której modliła się św. Siostra Faustyna.

// fot. archiwum Szpitala im. Jana Pawła II w Krakowie

25. Dawna infirmeria w klasztorze w Łagiewnikach, w której zmarła św. Siostra Faustyna. Obecnie oratorium, w którym pod ołtarzem spoczywają jej relikwie.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

26. Przeniesienie ciała św. Siostry Faustyny z grobowca na cmentarzu zakonnym do kaplicy klasztornej w Krakowie Łagiewnikach 25 listopada 1966 roku. Trumnę niesie między innymi rodzony brat Siostry Faustyny – Mieczysław Kowalski.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

27. Cmentarz zakonny w Krakowie Łagiewnikach – grobowiec, w którym do roku 1966 spoczywały doczesne szczątki św. Siostry Faustyny.
// fot. Iwona Podgórska

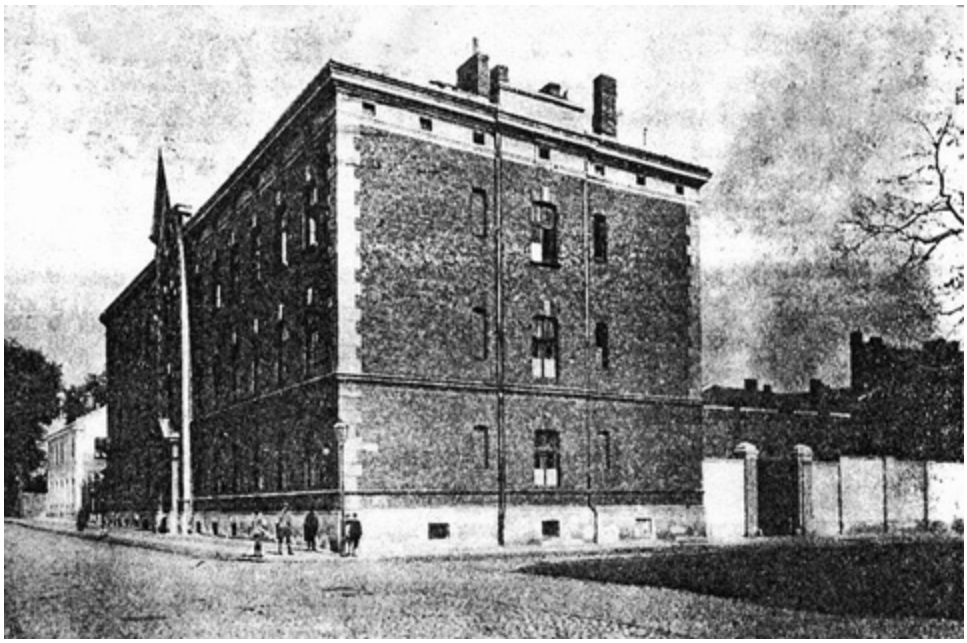

28. Dom generalny Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Warszawie przy ulicy Żytniej. W tym klasztorze 1 sierpnia 1925 roku Helena Kowalska – św. Siostra Faustyna – rozpoczęła życie zakonne. Zdjęcie z tamtego okresu.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

29. Klasztor Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Krakowie Łagiewnikach, widok od frontu. W tym domu św. Siostra Faustyna spędziła ponad pięć lat

i tutaj zmarła.
// fot. Iwona Podgórska

30. Klasztor Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia na Antokolu w Wilnie. Budynek, w którym mieszkała św. Siostra Faustyna w latach 1928, 1933–1936. Miejsce objawienia Koronki do Miłosierdzia Bożego 13 września 1935 roku.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

31. Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Wilnie. W ołtarzu obraz Jezusa Miłosiernego pędzla Eugeniusza Kazimirowskiego.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

32. Klasztor Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Warszawie na Grochowie. W tym miejscu św. Siostra Faustyna mieszkała w 1928 roku.

// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

33. Obraz beatyfikacyjny i kanonizacyjny św. Siostry Faustyny pędzla Heleny Tchórzewskiej w kaplicy Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia na warszawskim Grochowie.

// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

34. Dom Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Kiekrzu niedaleko Poznania, w którym św. Siostra Faustyna mieszkała w 1928 roku.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

35. Fragment fundamentów pierwszego domu Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Białej koło Płocka.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

36. Klasztor Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Częstochowie przy ulicy Świętej Barbary. Św. Siostra Faustyna zatrzymywała się w tym domu po drodze do Wilna.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

37. Klasztor Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Derdach koło Walendowa, w którym mieszkała św. Siostra Faustyna w 1936 roku.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

38. Klasztor Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Rabce, w którym św. Siostra Faustyna przebywała w celach leczniczych w 1937 roku.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

39. Kaplica klasztorna w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie Łagiewnikach, po lewej stronie ołtarz z łaskami słynącym obrazem Jezusa Miłosiernego i grobem św. Siostry Faustyny.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

40. Jan Paweł II modlący się przed cudownym obrazem Jezusa Miłosiernego i przy grobie wówczas błogosławionej Siostry Faustyny w kaplicy w Krakowie Łagiewnikach, 7 czerwca 1997 roku.

// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

41. Jan Paweł II podczas drugiej pielgrzymki do sanktuarium w Krakowie Łagiewnikach, 17 sierpnia 2002 roku. Poświęcił wtedy nową bazylikę w sanktuarium i zawierzył cały świat Bożemu Miłosierdziu.

// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

42. Zakończenie procesu informacyjnego o życiu i cnotach Sługi Bożej Siostry Faustyny Kowalskiej 20 września 1967 roku. Akta procesowe podpisuje metropolita krakowski kardynał Karol Wojtyła.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

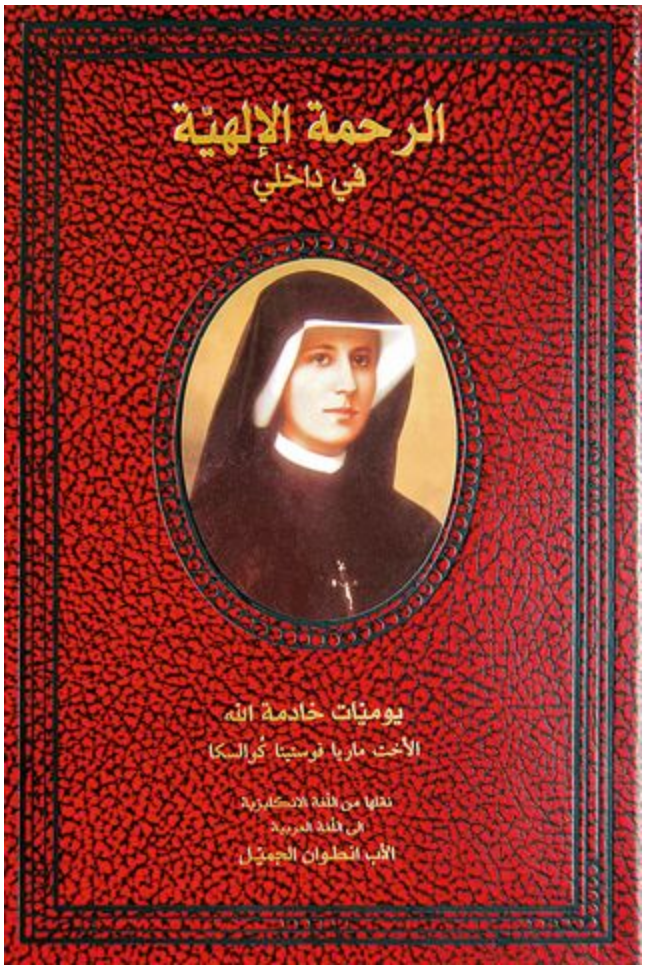


43. *Dzienniczek* św. Siostry Faustyny, wydanie arabskie.
// fot. Iwona Podgórska

44. Wydanie koreańskie *Dzienniczka* św. Siostry Faustyny.
// fot. Iwona Podgórska

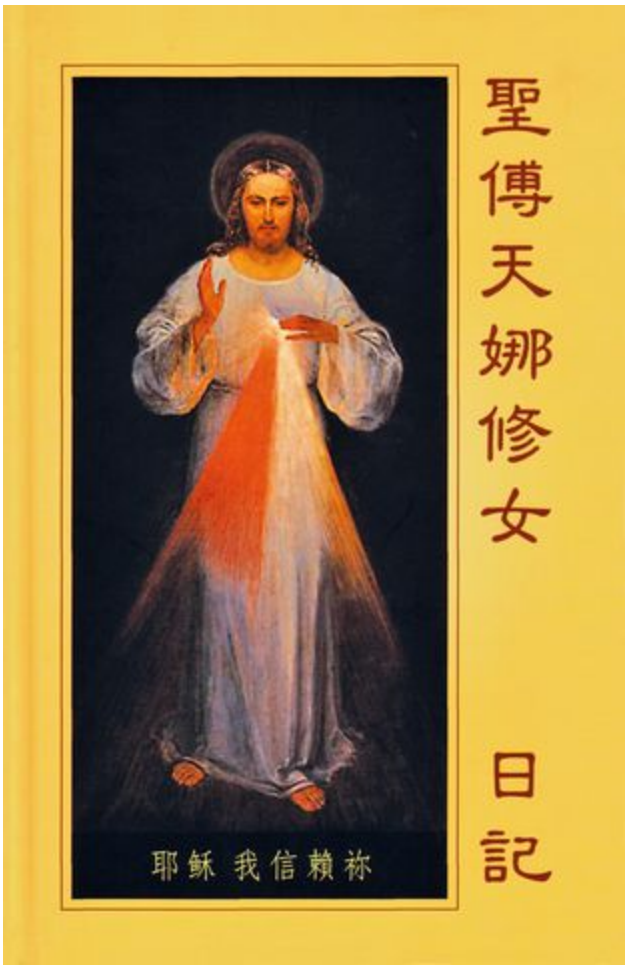


45. Wydanie chińskie *Dzienniczka* św. Siostry Faustyny
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

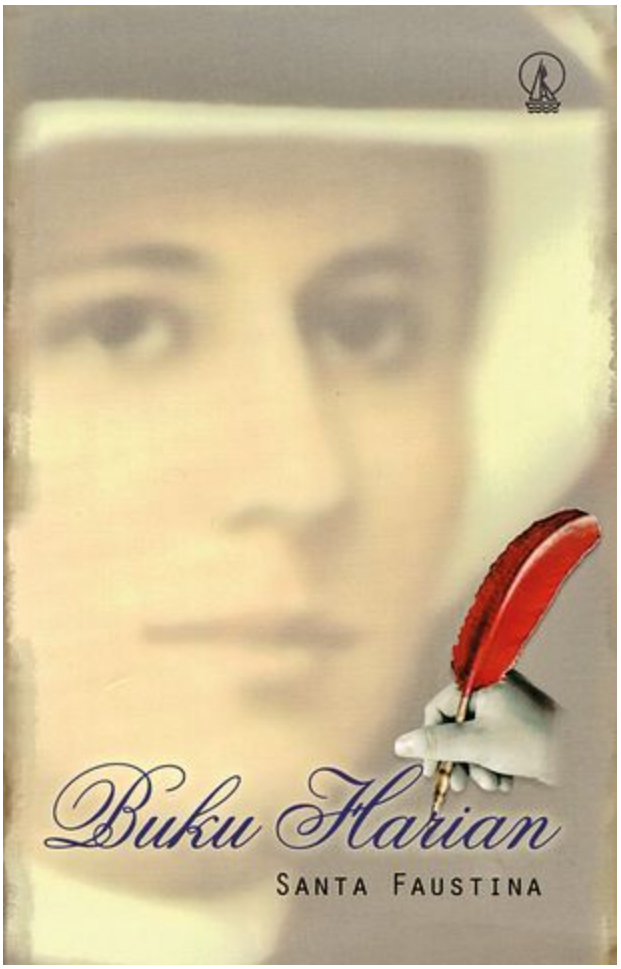


46. *Dzienniczek* św. Siostry Faustyny, wydanie indonezyjskie.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

47. Beatyfikacja Siostry Faustyny 18 kwietnia 1993 roku. Komunię z rąk Ojca Świętego Jana Pawła II przyjmuje jej najstarsza rodzona siostra Józefa.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

48. Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie Łagiewnikach. Święto Miłosierdzia Bożego obchodzone w pierwszą niedzielę po Wielkanocy.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

49. Maureen Digan, Amerykanka uzdrowiona z lymphedemy (obrzęku limfatycznego) przy grobie św. Siostry Faustyny w Krakowie Łagiewnikach 28 marca 1981. Cud badany w procesie beatyfikacyjnym.

// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

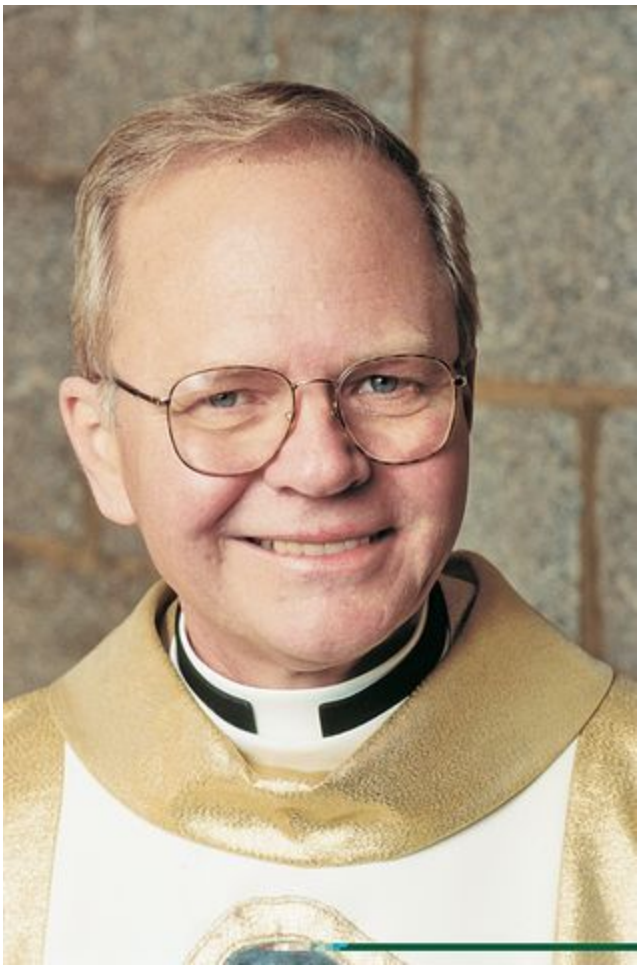

50. Ks. Ronald Pytel, proboszcz w kościele Matki Bożej Różańcowej w Baltimore w stanie Maryland (USA). Uzdrowiony z choroby serca 5 października 1995 roku. Cud badany w procesie kanonizacyjnym Siostry Faustyny.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

51. Kanonizacja Siostry Faustyny 30 kwietnia 2000 roku. Telemost pomiędzy placem Świętego Piotra w Rzymie i Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie Łagiewnikach.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

52. Odmawianie Koronki do Miłosierdzia Bożego w kaplicy klasztornej w sanktuarium w Krakowie Łagiewnikach.
// fot. archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia

Projekt okładki
Paweł Panczakiewicz / PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN
www.panczakiewicz.pl

Fotografia na okładce
Portret św. Siostry Faustyny © Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia

Konsultacja
s. Elżbieta Siepak ZMBM

Redaktor prowadzący
Kinga Janas
Anna Szulczyńska

Redakcja
Michał Bardel

Opracowanie map
Marzena Słomczewska

Wybór ilustracji
Iwona Podgórska

Adiustacja
Urszula Horecka

Korekta
Małgorzata Biernacka
Barbara Gąsiorowska

Irena Gubernat
Katarzyna Onderka

Indeks
Artur Czesak

Projekty typograficzny
Irena Jagocha

Łamanie
Jan Szczurek

W książce wykorzystano fragmenty z Dzienniczka św. Siostry Faustyny © Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, ul. Żytnia 3/9, 01-014 Warszawa 2002

Imprimatur nr 223/2012 z dnia 14 lutego 2012, podpisano: Arcybiskup Metropolita Krakowski ks. kard. Stanisław Dziwisz, Kanclerz Kurii ks. Piotr Majer, cenzor ks. prof. Jan Machniak

Copyright © Ewa K. Czaczkowska, 2012
Copyright © for this edition by SIW Znak sp. zo.o., 2020

ISBN 978-83-240-6000-9

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Na zlecenie Woblink

woblink.com

plik przygotowała Angelika Duchnik